

Adam Hlebowicz

# Podróż na Wschód





# **Podróż na Wschód**

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”, tom 9

---

**Adam Hlebowicz**

# **Podróż na Wschód**



**Warszawa 2021**

## **Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”**

**Redakcja serii:** Jan M. Ruman, Romuald Niedzielko

### **Tom 9**

**Recenzent:** dr hab. Mirosław Szumiło

**Redakcja:** Anna Zechenter

**Opracowanie graficzne map:** Szymon Węglowski, Jekatierina Gawriłowa

**Korekta:** Beata Stadryniak-Saracyn

**Indeksy i słownik wybranych postaci:** Anna Zechenter

**Redakcja techniczna:** Katarzyna Dziedzic-Boboli

**Projekt okładki, łamanie, opracowanie graficzne fotografii:** Paweł Zechenter

**Na okładce:** Niemen w okolicy Druskienik na Litwie. Fot. Paweł Zechenter

©Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2021

ISBN: 978-83-8376-965-3

**Zapraszamy** [ipn.gov.pl](http://ipn.gov.pl); [ksiegarniaipn.pl](http://ksiegarniaipn.pl)

# SPIS TREŚCI

<b>Wprowadzenie. Ruszamy w drogę</b> .....	15
<b>Część pierwsza. Dziedzictwo</b>	
<b>Rozdział 1. Historyczne Kresy – przywracanie pamięci</b> .....	21
„Straże graniczne broniące kraju...” .....	21
Jak zmieniało się pojęcie .....	24
Przesunąć Polskę na zachód .....	25
Żonglerka liczbami .....	27
Na emigracji .....	29
Sąsiedzi wobec Kresów .....	30
We współczesnej polityce .....	31
Czym są dziś Kresy Wschodnie dla Polaka? .....	34
<b>Rozdział 2. Zagłada polskich elit na Wschodzie</b> .....	37
Na Krymie w czterdziestym piątym... .....	37
Likwidacja polskiego podziemia .....	38
Ekspatriacja .....	42
Polskojęzyczne szkolnictwo i placówki kultury .....	43
Duchowieństwo .....	45
Aresztowania, sądy, zsyłki i trwanie .....	49
A jednak polskość ocalała .....	53
<b>Rozdział 3. Straty materialne kultury polskiej na Wschodzie</b>	
<b>w latach 1944–1953</b> .....	56
Długa lista zniszczeń .....	56
Symbol miasta nad Wilią .....	56

Pomnik polsko-litewskiego dziedzictwa .....	59
Zacieranie śladów zbrodni .....	61
Ostatnia wysadzona świątynia .....	63
Zmierzch świetności I Rzeczypospolitej na Podolu .....	65
Wykorzenienie .....	67
<b>Rozdział 4. Zamiast dworu plebania .....</b>	<b>69</b>
„Jeden, święty, powszechny...” .....	69
Aneksja '45 .....	70
Kątem u dobrych ludzi .....	72
Śmierć, łagry, rabunek .....	75
W kazachskim stepie .....	76
Pomoc z Polski .....	79
Odrodzenie .....	81
Polski zanika w kościołach... .....	82
<b>Rozdział 5. Polskie pospolite ruszenie na tysiąclecie chrztu Rusi .....</b>	<b>83</b>
Dwaj zapaleńcy .....	83
Na plebanii w Podkowie .....	84
Znawcy Wschodu z całej Polski .....	85
Książka i jej losy .....	90
Co pozostało? .....	92
<b>Część druga. Krajobrazy bliższe i dalsze</b>	
<b>Rozdział 6. O niepokornym Polaku znad Kanału Augustowskiego .....</b>	<b>99</b>
Orzeł w koronie na Białorusi .....	99
Niezłomna kwatery .....	102
Skarby Nowogródziny .....	104
<b>Rozdział 7. Zapomniana Lauda, odnowione Szetejnie .....</b>	<b>106</b>
W Kiejdanach po polsku .....	106

Na cmentarzu w Wędziagole .....	107
U Komorowskich i Stołypinów .....	109
Magia nazw – Opitołoki, Szetejnie, Świętobrość... ..	110
<b>Rozdział 8. W Pozajściu nad Morzem Kowieńskim .....</b>	<b>114</b>
Największy klasztor na Litwie .....	114
Madonna wśród Kwiatów .....	116
<b>Rozdział 9. Nad Prypecią i Stochodem .....</b>	<b>119</b>
Na Polesie ciągną Polacy .....	119
Tam, gdzie życie zamiera .....	120
Leśny cmentarz .....	121
Po Prypeci .....	122
Ucha z dodatkiem deszczu .....	123
Pijarzy i kapucyni z Lubieszowa .....	124
<b>Rozdział 10. Jedźmy do Lwowa! .....</b>	<b>127</b>
W taksówce z Tarasem .....	127
„Nie zapomnijcie, módlcie się za nas” .....	128
Młodzi chwytają szczęście .....	130
Lwów zbiera pieniądze dla żołnierzy .....	131
Garstka Polaków topnieje .....	133
Miasto życiem tętniące .....	133
<b>Rozdział 11. Miasto trzech katedr .....</b>	<b>135</b>
Nad podziemną rzeką .....	135
U Matki Bożej Łaskawej .....	135
W świecie fresków Rosena .....	140
Jasna Góra unitów .....	144
<b>Rozdział 12. Kamienna gwardia .....</b>	<b>147</b>
Milczący świadkowie .....	147

To, co przetrwało...	147
Następca Kochanowskiego	149
Bukowińska wieża Babel	151
Miasto Olgi Kobylańskiej	154
„Czernovitzer Bleter”	154
<b>Rozdział 13. Humań – miejsce zapomniane?</b>	<b>158</b>
Wspomnienie rzezi	158
Skauting po humańsku	160
Zofiówka dla pięknej Bitynki	161
Mały Tel Awiw w Humaniu	163
Świątynia galerią sztuki	166
<b>Rozdział 14. Przez Podole wzdłuż i wszerz</b>	<b>168</b>
Nauczyciele jadą na Wschód	168
W Tywrowie nad Bohem	168
Muzeum męczeństwa	170
W podziemiach Winnicy	171
Bar wzięty	173
U Potockich	175
Pamięć o harcmistrzu Aleksandrze Kamińskim	176
Pisz na Berdyczów	177
Sanktuarium w Latyczowie	179
Po co ratować ruiny?	181
<b>Rozdział 15. Być odessitą</b>	<b>184</b>
Tutejsi z Odessy	184
Miszka Japończyk i inni	185
Katarzyna w szmatach	187

„Wszystkie kontynenty, wszystkie narzecza” .....	189
Co zmienił rok 2014? .....	193
Strażnik wiary i pamięci .....	194
<b>Rozdział 16. Gdzie jest Kalewala? Na brzegach wielkich jezior</b> .....	198
Karelska tożsamość .....	198
Petroglify .....	201
Pozbawieni nazwisk i języka .....	202
Miedwieżka .....	203
Dwie stolice .....	206
<b>Rozdział 17. Bajkał jak z bajki</b> .....	208
Skarby Syberii .....	208
Badacze, budowniczości, chłopcy .....	209
Prawosławie, szamanizm i buddyzm .....	214
<b>Rozdział 18. Czy Lenin przemieni się w Czyngis-chana?</b> .....	216
Buriackie przebudzenie .....	216
Przed i za Bajkałem .....	216
Buriacy rapują .....	219
Siedzący lama .....	219
Chiny coraz bliżej .....	222
„Nadzieja” Polaków .....	222
<b>Rozdział 19. Pomnikowa pamięć Rosji</b> .....	225
Wysocki doczekał... ..	225
Największa głowa Lenina .....	226
Ideowa schizofrenia .....	227
Gdzie pamięć o ofiarach zbrodni komunistycznych? .....	228
Bradiaga i inni .....	231

## Część trzecia. Ludzie stamtąd

<b>Rozdział 20. „Trwajcie”. Biskup Jan Olszański</b> .....	239
Głos ojca Pio .....	239
Droga na Wschód .....	239
Trudne trwanie .....	243
Ukryte duszpasterstwo .....	244
Pasterz największej diecezji w Europie .....	248
„Powróćcie do zwyczajów waszych ojców” .....	249
Adoracja i konfesjonał .....	252
„Mąż modlitwy” .....	255
<b>Rozdział 21. Kurlandzki Sarmata z wyboru</b> .....	257
Odwiedzić księdza Augustyna .....	257
Łotysz czystej krwi pokochał Ukrainę i Polaków .....	259
Odkrywca skarbów .....	260
„Tu chcę być pochowany” .....	263
Odszedł jak żył – godnie .....	265
<b>Rozdział 22. Matuszka ze Śniatynia</b> .....	266
Grób w świecach tonący .....	266
Droga do szarytek .....	267
Oczerniona i upokorzona .....	269
Oddana po śmierć .....	270
Apostołka pojednania .....	272
<b>Rozdział 23. Zapomniana siostra Paderewskiego</b> .....	275
„Tu leżą rodzice wybitnego muzyka...” .....	275
Rodzina Paderewskiego .....	278
Dom przy Podolskiej .....	279

Testament kompozytora .....	281
<b>Rozdział 24. Rodziewiczówna zakłamana .....</b>	<b>283</b>
Mit pierwszy – data urodzenia .....	283
Mit drugi – autorka romansów dla pensjonarek .....	283
Mit trzeci – z życia wyższych sfer .....	285
Mit czwarty – ubierała się po męsku, nie wyszła za mąż, więc... ..	285
Mit piąty – feministka .....	289
Mit szósty – mierna pisarka .....	290
Mit siódmy – autorka ciemnogrodu .....	291
Dlaczego warto czytać Rodziewiczównę dzisiaj? .....	292
<b>Rozdział 25. Niezwyciężony z Humania i Murmańska .....</b>	<b>293</b>
Szli za koło podbiegunowe .....	293
Na Dalszych Kresach .....	293
Na dalekiej Północy .....	295
W Polsce, za Polskę .....	297
Ostatnie miesiące w Zakopanem.....	301
Życie pośmiertne .....	301
<b>Rozdział 26. Mohylewianka .....</b>	<b>303</b>
„Wieczny strach, przerażenie” .....	303
Losy zapomnianych Kresowiaków .....	304
Piękno i ułuda fotografii .....	307
„Kościół polski” – Kościół katolicki .....	313
Dziedzictwo.....	314
<b>Rozdział 27. Domokrążca z Karagandy .....</b>	<b>318</b>
„Dobrze pozostać małuczkiem...” .....	318
Kresowe pochodzenie .....	319

Duszpasterstwo w stepie .....	322
Twórca współczesnego Kościoła w Kazachstanie .....	325
Pierwsza bibuła .....	328
Historia Polski w łagrze pisana .....	329
Obywatel sowiecki .....	331
Grób jak ziarno .....	334
<b>Część czwarta. Zbrodnie systemu</b>	
<b>Rozdział 28. Apokalipsa 1937–1938 .....</b>	<b>341</b>
Wymordować księży .....	341
Ideologia .....	343
Domy modlitwy .....	345
Wierni .....	347
<b>Rozdział 29. Archipelag SŁON .....</b>	<b>352</b>
Przez Morze Białe .....	352
Monaster .....	352
Kiem, Anzer i Siekierna Góra .....	355
Gorki i jego żona .....	359
Polacy wciąż nieznanani .....	360
Przyszłość Sołówek .....	363
<b>Rozdział 30. Ksiądz Wincenty Ilgin i Sozerko Malsagow.</b>	
<b>Sołowieckie biografie .....</b>	<b>364</b>
Ucieczka .....	364
Zapiski z poddasza .....	365
Łagrowa wspólnota kapłańska .....	369
Na froncie przeciw „czerwonym” .....	372
W bolszewickich kazamatach .....	374

Szaleństwo systemu .....	376
Przez tajgę i bagna .....	379
O głodzie, na mrozie .....	380
Dać świadectwo .....	381
Dramatyczne decyzje i tajemnica .....	382
„Być pochowanym na rodzowym cmentarzu...” .....	384
<b>Rozdział 31. Święta z Sołówek .....</b>	<b>386</b>
Nowi męczennicy .....	386
Wspólnota .....	387
Niezlomna .....	390
Judasz .....	391
Ofiara .....	392
<b>Rozdział 32. Strażnicy pamięci operacji antypolskiej NKWD .....</b>	<b>396</b>
Zbrodnia zapomniana .....	396
Uratowali wspomnienia .....	398
Początki .....	402
Co dalej z upamiętnieniami? .....	410
<b>Rozdział 33. Tajne pola śmierci .....</b>	<b>413</b>
Za drutami, w ukryciu .....	413
Bykownia .....	413
Kuropaty .....	418
Lewaszowo .....	422
<b>Rozdział 34. Różaniec silniejszy od bomby atomowej .....</b>	<b>426</b>
Ukraina we krwi wiernych .....	426
Odrodzenie klasztoru w Tywrowie .....	426
Męczeńskie stacje Drogi Krzyżowej .....	429

„Prawdziwy obraz piekła” .....	433
Następne pokolenia .....	435
<b>Rozdział 35. Fałszywka o Katyniu</b> .....	437
Prawda według zachodnich dziennikarzy .....	437
Pod dyktando Burdenki .....	439
Pożyteczni idioci i agent .....	441
<b>Rozdział 36. Radziecki czy sowiecki? Aksjologiczna wizytówka</b> .....	445
Stworzyć „Człowieka Ziemi Nowej” .....	445
Język a ideologia .....	446
„Propagandę robi się słowami” .....	447
Jak u innych? .....	450
<b>Słownik wybranych postaci</b> .....	455
<b>Wykaz skrótów</b> .....	474
<b>Bibliografia</b> .....	476
<b>Indeks osób</b> .....	485
<b>Indeks miejscowości</b> .....	499

## Wprowadzenie

# Ruszamy w drogę

Namawiam do wybrania się w podróż. Kierunek jest jeden – Wschód. Objąłem tą książką bardzo szerokie terytorium, bo Syberię, jezioro Bajkał i Ułan Ude, na północy sięgnąłem Karelii i niemalże kręgu polarnego, a na południu – Kazachstanu, stepów akermańskich oraz Odessy. Świat przedstawiony zaczyna się jednak tuż po przekroczeniu wschodniej granicy Polski. Nad Kanałem Augustowskim, w Pożajściu i we Lwowie. Piszę o dziedzictwie Wielkiego Księstwa Litewskiego i dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, o pomnikach i grobach polskich zesłańców oraz męczenników, o naszych rodakach z uporem podtrzymujących trwanie kultury i języka polskiego. Nieomówione tu pozostałości owego spadku odnajdziemy zresztą i po polskiej stronie granicy: w Kruszynianach, Supraślu, Jabłecznej czy Przemyślu.

Publikacja zawiera cztery części. W dziale *Dziedzictwo* starałem się zawrzeć – w kilku przekrojowych tekstach – bogactwo zróżnicowanej rzeczywistości dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tej minionej – dzisiaj często zakłętej już tylko w murach dawnych pałaców i świątyń, i tej dzisiejszej, którą uosabiają przede wszystkim żyjący tam ludzie. Interesują mnie losy owej wielkiej spuścizny po obu stronach granicy – nie tylko trwanie naszych rodaków na posterunkach polskości, ale też starania nas, ludzi mieszkających na zachód od Bugu, o ratowanie zagrożonego dziedzictwa. Ukazuję oczywiście tylko fragment wielkiego, skomplikowanego zagadnienia, mam jednak nadzieję, że inspirujący do refleksji i dalszych własnych poszukiwań.

Na część *Krajobrazy bliższe i dalsze* składa się najwięcej tekstów. Są one plonem kilkudziesięciu wyjazdów za linię Bugu i Sanu – czasami dłuższych, bo podróz

na Syberię lub Sołówki musi zabrać więcej czasu, a niekiedy kilkudniowych, ponieważ wypad na Litwę czy do Lwiewo Grodu to żabi skok z Polski. Nigdy nie wybierałem się na Wschód z założonym z góry planem – po prostu z różnych przyczyn trafiłem w pewne miejsca oraz środowiska i postanowiłem je opisać: niezwykle okolice, które odwiedziłem; całe narody – jak Buriatów i Karelów, z którymi się zetknąłem; ludzi na moim szlaku poznanych.

Wspomnienia o wielu postaciach z kolejnej części *Ludzie stamtąd* mogłyby śmiało zmieścić się w *Krajobrazach...*, jednak za podstawę takiego, a nie innego przyporządkowania przyjąłem intencję, z jaką pisałem. Często towarzyszyła mi chęć odwiedzenia, a potem zobrazowania miejsc prawie całkiem zapomnianych lub słabo znanych, takich jak na przykład wyspa Olchon na Bajkale, podolski Tywrów, słynne niegdyś Humań i Lauda albo Wyspy Sołowieckie, o których w Polsce mało wiadomo. Wszędzie tam spotykałem niezwykłych ludzi lub tylko się o nich dowiadywałem. Święci, męczennicy, świadkowie swojego czasu – słowem, osoby warte uwiecznienia na papierze dla potomnych.

Jest wśród nich Maria Rodziewiczówna, słynna kiedyś kronikarka kresowych losów Polaków i Litwinów, której dopiero tekst Czesława Miłosza<sup>1</sup> przywrócił należne miejsce w dziejach polskiej literatury, choć do dzisiaj postrzegana jest dość powszechnie jako pisarka poczytna, ale mierna, a także – to znak ostatnich lat – ukrywająca swe rzekome skłonności homoseksualne. Są i Eugeniusz Małaczewski, niebywale utalentowany żołnierz – pisarz, któremu śmiertelna choroba stanęła na drodze rozwoju talentu, i beatyfikowany już duszpasterz Kazachstanu ks. Władysław Bukowiński, a także czekająca na podobne wyniesienie Kamila Kruszelnicka, męczennica Sołówek oraz Sandarmochu.

Czytelnik pozna historię Wojciecha Dworaka z przygranicznej Dąbrówki na Białorusi, który wymalowaniem polskiego godła na swojej posesji zwrócił uwagę na wyjątkowy charakter okolic Kanału Augustowskiego, a także życie ks. Augustyna Mednisa – rodowitego Kurlandczyka, z duchowego wyboru Polaka, oraz dzieje wspaniałego bp. Jana Olszańskiego, pokornego i skromnego, zawsze wiernego swej wierze i korzeniom.

---

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, *Rodziewiczówna*, [w:] tegoż, *Szukanie Ojczyzny*, Kraków 1992.


Ostatnią część zatytułowałem *Zbrodnie systemu*, bo właśnie system komunistyczny przyniósł ze sobą zagładę lub co najmniej fragmentaryczne zniszczenie ogromnej części dawnego dziedzictwa Rzeczypospolitej – i nie tylko. Kilka artykułów odnosi się do wciąż bardzo słabo poznanej i przebadanej operacji antypolskiej NKWD lat 1937–1938.

Teksty powstawały w latach 2006–2020 i w większości ukazały się w różnych czasopismach, a źródło pierwodruku wskazano po każdym z nich. Zamieściłem też kilka artykułów nowych. Do ostatniej kategorii należą referaty wygłoszone na różnych forach, także międzynarodowych, i do tej pory niepublikowane lub wydane w innym języku. Do starszych tekstów wprowadziłem poprawki i uzupełnienia.

Zapraszam Państwa w podróż. Ufam, że zebrane na tych stronicach relacje i historie losów ludzkich będą inspiracją do własnych wypraw – jeśli nie mają Państwo innych możliwości, to choćby przez lekturę tej publikacji i wielu innych wspomnień oraz opracowań naukowych. Podróż na Wschód jest swojska, a zarazem egzotyczna – pozwala nie tylko poznać innych, ale i samemu przejrzeć się w lustrze.

*Adam Hlebowicz*





**Część pierwsza**  
**Dziedzictwo**

Wnętrze kościoła pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Berezeczu, stan sprzed 1939 r.  
Fot. Jan Bułhak, domena publiczna

# Rozdział 1

## Historyczne Kresy – przywracanie pamięci

### „Straże graniczne broniące kraju...”

Czy istnieją Kresy polskie? De facto nie ma takiego pojęcia. Niekiedy, choć rzadko, mówi się i pisze „polskie Kresy Wschodnie”. Żadne określenie z przymiotnikiem „polski” nie jest jednak właściwe, bo po pierwsze, zarówno I, jak II Rzeczpospolita były wielonarodowościowe, zwłaszcza na terenach, do których termin ten się odnosi, a po drugie, zdecydowanie bardziej uzasadnione są nazwy: Kresy Rzeczypospolitej oraz Kresy Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Zacznijmy jednak od samego pojęcia „kresy”. Zygmunt Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* wyjaśnia: „Kresami zwano stanowiska wojskowe, stójki i poczty rozstawione na pobrzeżach Podola i Ukrainy jako straż graniczne broniące kraju od napadu Tatarów i Hajdamaków, a zarazem do przesyłania listów i znaków alarmu służące. [...] Ponieważ linia czatowni pogranicznych, ciągnąca się od Dniepru do Dniestru, była łańcuchem takich stójek wojskowych, więc w mowie potocznej przyplątano z czasem do nazwy kresów znaczenie granicy Rzplitej od Zaporozża, Tatarów i Wołoszczyzny”<sup>2</sup>. I jeszcze jeden barwny, sugestywny cytat z Glogera: „Żołnierze kresowi odmawiali codziennie razem pacierze, po których wyliczano w modlitwie poległych i żyjących hetmanów koronnych i litewskich, wielkich i polnych”<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1902, t. 3, [https://pl.wikisource.org/wiki/Encyklopedia\\_staropolska/Kresy](https://pl.wikisource.org/wiki/Encyklopedia_staropolska/Kresy).

<sup>3</sup> Tamże.



■ Herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów na pomniku Adama Mickiewicza, Lwów. Fot. Adam Hlebowicz

Twórcą najbardziej zwięzłej definicji Kresów był Wincenty Pol – pochodzi ona z jego rapsodu rycerskiego *Mohort* z 1855 roku, a odnosi się do żyjących własnym rytmem odległych pograniczy, leżących u kresu znanych ziem – pograniczy dzikich i tajemniczych.

Niezbędne w tych rozważaniach jest dodanie do słowa „Kresy” przymiotnika „Wschodnie”. Przez wiele lat istniały bowiem dwa analogiczne określenia: „Kresy Zachodnie” i „Kresy Południowe”, zdecydowanie słabiej oddziałujące na świadomość Polaków. To pierwsze, wprowadzone w 1860 roku przez Jana Zachariasiewicza,

oznacza obszar Rzeczypospolitej, który po 1815 roku znalazł się poza Królestwem Polskim, w zaborze pruskim – a więc Pomorze Gdańskie, Warmię i Poznańskie. Po 1918 roku nazywano tak Pomorze Zachodnie, Pomorze Słupskie, Dolny Śląsk i Śląsk Opolski, a czasami również południowo-wschodnią część Górnego Śląska. Znacznie rzadziej pojawiają się „Kresy Południowe” określające Spisz, Orawę i części Śląska, czyli tereny, które w latach 1918–1920 walczyły o przyłączenie do Polski.

Zdaniem historyka Andrzeja Nowaka termin „Kresy” może mieć sens nie tylko przestrzenny, ale także czasowy – jako kres istnienia polskiej kultury i tożsamości na ziemiach, które znalazły się poza granicami Polski. Pod wpływem depolonizacyjnej polityki zaborców, ale także w wyniku konkurencji ze strony umacniającej się świadomości narodowej Litwinów, Ukraińców i wreszcie Białorusinów kultura polska stopniowo traciła na tych terenach swoją pozycję oraz siłę, ulegając ciągłemu regresowi.



■ Pałac Radziwiłłów w Kiejdanach na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wysadzony w powietrze w 1944 r. przez cofającą się armię niemiecką, rys. Napoleona Ordy. Fot. domena publiczna



■ Jeden z najcenniejszych zabytków późnego baroku na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, obecnie największy zespół klasztorny na Litwie, Pożajście. Fot. Adam Hlebowicz

## Jak zmieniało się pojęcie

Geograficznie pojęcie „Kresy Wschodnie” oznaczało początkowo południowo-wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Na początku XX wieku, a przede wszystkim w II Rzeczypospolitej, nazwę „Kresy” zaczęto konsekwentnie pisać z wielkiej litery, a jej znaczenie uległo rozszerzeniu na ziemie byłego zaboru rosyjskiego, leżące na wschód od Królestwa Kongresowego. Lwów i Wilno uznano za główne miasta kresowe, jest to więc w odniesieniu do tych miast i okolicznych terytoriów pojęcie stosunkowo świeże.

Mieszkaniec Warszawy żyjący przed I wojną światową pod zaborem rosyjskim mógł z zazdrością i podziwem patrzeć na pełen polskości Lwów, który w tym okresie przeżywał najbujniejszy rozwój w swych dziejach. Podkreślić trzeba też znaczenie miasta nad Pełtwią, stolicy (jednej z kilku) prowincji Austro-Węgier, posiadającej jednak daleko posuniętą, jak na ówczesne warunki polityczne w Europie, autonomię. Z tej perspektywy Warszawa była kresowym miastem Imperium Rosyjskiego, a Lwów autentycznym ośrodkiem polskości. W wolnej Polsce obraz ten uległ odwróceniu. Warszawa z uwagi na swą wielkość, centralne położenie i uwarunkowania historyczne

stała się stolicą kraju, a Lwów, jedna z większych metropolii II Rzeczypospolitej – jedynie dużym miastem kresowym.

Jego legenda odżyła podczas walk z Zachodnioukraińską Republiką Ludową, która wybrała sobie Lwów na stolicę, a także podczas wojny z bolszewikami. Przemysław Żurawski vel Grajewski zauważył w swych rozważaniach poświęconych Kresom Wschodnim, że miasto traktowane było w latach 1918–1920 przez polską opinię publiczną jak twierdza kresowa, „nowy Kamieniec Podolski” lub „nowy Zbaraż”, oblegany przez „wrażą czerń”.

Po traktacie ryskim z 1921 roku pojawiło się sformułowanie „Kresy Utracone” (także „Kresy Zewnętrzne” lub „Kresy Dalsze”), przez które rozumiano ziemie dawnej Rzeczypospolitej włączone na mocy traktatu do ZSRS z takimi ośrodkami, jak Mińsk Litewski, Kijów, Bobrujsk, Mohylew nad Dnieprem, Żytomierz oraz Kamieniec Podolski. Na ziemiach utraconych pozostało, według różnych szacunków, od 1,2 do 2 mln Polaków. Wielu z nich wymordowano w latach 1937–1938 podczas operacji antypolskiej NKWD oraz w innych operacjach narodowościowych, a także „operacji kułackiej”. Odpowiednio „Kresami Wewnętrznymi” lub po prostu „Kresami” stały się obszary położone między wschodnią granicą II Rzeczypospolitej a linią Bugu.

### **Przesunąć Polskę na zachód**

Koniec II wojny światowej oznaczał dla Polski ogromne zmiany terytorialne, choć bezpośrednio po wojnie nie dla wszystkich oczywista była ich nieodwracalność. Na skutek postanowień jałtańskich granice naszego kraju zostały przesunięte na zachód, a do ZSRS wcielono 48 proc. terenów II RP – niemal całe Kresy Wschodnie, włączając równocześnie do Polski prawie 100 tys. km kw. Ziemi Zachodnich kosztem Niemiec. Komunistyczna propaganda przedstawiała tę zmianę jako bardzo korzystną. Niewątpliwie tereny poniemieckie były lepiej uprzemysłowione i rozwinięte gospodarczo, ale Kresy Wschodnie mniej ucierpiały w wyniku działań wojennych. Na Ziemiach Zachodnich do zniszczeń II wojny światowej dodać należy rabunki dokonane przez Armię Czerwoną.

Choć Polska zyskała zasobniejsze obszary na zachodzie, warto pamiętać, że stracone Kresy Wschodnie nie były gospodarczą pustynią. Obszar o powierzchni 175 tys. km kw. krył w sobie potencjał ekonomicznego rozwoju. Niektóre bogactwa



■ Panorama starej części Lwowa. Fot. Adam Hlebowicz

zagospodarowano już przed wojną, inne dopiero czekały na odkrycie i wykorzystanie. Wspomnieć trzeba zagłębie naftowe Borysławia, winnice Zaleszczyk oraz uzdrowiska w Truskawcu i Druskiennikach. Choć kształt współczesnych granic Polski ustalił się po II wojnie światowej, to jednak w 1951 roku doszło do istotnej korekty. Dokonano wówczas – pod presją sowiecką – wymiany terenów o powierzchni 480 km kw. między Polską a ZSRS. W granicach Polski znalazły się między innymi Ustrzyki Górne, a Związkowi Sowieckiemu przekazano okolice miasteczka Krystynopol. Po wcieleniu do ZSRS przemianowano go na Czerwonogród i wkrótce rozpoczęto w pobliżu eksploatację złóż węgla kamiennego. Rozwój przemysłu sprawił, że miasto rozrosło się pięciokrotnie. Związek Sowiecki przejął również biegnącą nad Bugiem linię kolejową i żyzne ziemie. Na terenach oddanych Polsce miały znajdować się złoża ropy naftowej, ale ich zasobność okazała się niewielka. Zmiana granicy z 1951 roku pokazała, jak instrumentalnie podchodzili Sowieci do tej kwestii. W takim kontekście łatwo można sobie wyobrazić, że na przykład Grodno i Brześć mogły pozostać w granicach Polski, ale i to, że do dzisiejszej Ukrainy należałyby Włodawa i Przemyśl.



■ Bazylika archikatedralna pw. św. Stanisława i św. Władysława w Wilnie, w której spoczywają wielcy książęta litewscy i polscy królowie. Dziś Msze św. odprawiane są tylko w języku litewskim. Fot. Adam Hlebowicz

## Żonglerka liczbami



Gdzie na Wschodzie – mimo masowej ekspatriacji – pozostało po II wojnie światowej najwięcej Polaków? Na Litwie i północnej Białorusi, czyli na dawnej Wileńszczyźnie. W Litewskiej SRS wielu naszym rodakom pozwolono zostać, bo mieli stanowić przeciwwagę dla Litwinów. Jeszcze dzisiaj w rejonie sołecznickim na Litwie stanowią oni 77,8 proc., a w sąsiednim werenowskim na Białorusi – aż 80,8 proc. mieszkańców. W rejonie wileńskim polską narodowość deklaruje 52,1 proc. mieszkańców, w samym Wilnie – 16,5 proc., a w Grodnie, piątym pod względem wielkości mieście na Białorusi – 19,7 proc. Polacy są najliczniejszą mniejszością narodową na Litwie oraz drugą największą po Rosjanach na Białorusi. Dla porównania: w rejonie mościckim, czyli najbardziej polskim rejonie zachodniej Ukrainy, stanowią oni zaledwie 6,3 proc. ludności.

Pamiętajmy jednak, że dane ze spisów naszych wschodnich sąsiadów należy traktować ostrożnie. We wcześniejszych – sowieckich – spisach ludności manipulowano na wielką skalę liczbami, choć i te dzisiejsze budzą wątpliwości. Według



■ Przed obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej Królowej Korony Polskiej, Wilno. Fot. Paweł Zechenter

ukraińskich danych z 2001 roku w obwodach: lwowskim, iwanofrankowskim i zakarpackim mieszka zaledwie około 28 tys. Polaków, podczas gdy Konsulat Polski we Lwowie i tamtejszy Kościół rzymskokatolicki szacują ich liczbę na 120–150 tys. Na Białorusi mieszkało w 1989 roku oficjalnie 418 tys., w 1999 – 396 tys., a w 2009 już tylko 295 tys. Polaków. Tempo kurczenia się naszej mniejszości narasta: w latach 1989–1999 notujemy spadek o 5 proc. (22 tys.), a między latami 1999 i 2009 – o 26 proc. (101 tys.). Z pewnością następują charakterystyczne dla każdej mniejszości narodowej procesy asymilacji, zawieranie małżeństw mieszanych narodowościowo i religijnie, wybór „lepszego przyszłości” dla dzieci, czyli opowiedzenie się po stronie narodu w danym kraju dominującego. Pamiętać jednak warto, że i Polacy nie są bez grzechu: nasz spis z 1931 roku był w dużej mierze skorygowany zgodnie z oczekiwaniami i potrzebami aparatu państwowego.

 **Geograficznie pojęcie „Kresy Wschodnie” oznaczało początkowo południowo-wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Na początku XX wieku, a przede wszystkim w II Rzeczypospolitej, nazwę „Kresy” zaczęto pisać z wielkiej litery, a jej znaczenie uległo rozszerzeniu na ziemie byłego zaboru rosyjskiego, leżące na wschód od Królestwa Kongresowego.** 

Należałby w tym miejscu postawić pytanie: w jakiej mierze pomogliśmy naszym rodakom na Wschodzie w obronie ich tożsamości? Myślę tu nie tylko o realnym wsparciu polskich środowisk ze strony państwa i organizacji pozarządowych, ale i o traktowaniu naszych rodaków ze Wschodu. Czy pejoratywne, naznaczone lekką wyższością podejście do Polaków zza Bugu, przybywających z wizytą do Macierzy, nierzadkie określanie ich jako „Rusków”, spowodowane ich wschodnim akcentem lub wręcz słabą znajomością języka polskiego, nie przyczyniło się do takiego stanu rzeczy? Odpowiedzieć można na to pytanie twierdząco, przytaczając przykład wielu kleryków przyjeżdżających do polskich klasztorów i seminariów z polską świadomością narodową, a opuszczających nasz kraj po 5–6 latach studiów z poczuciem białoruskiej lub ukraińskiej tożsamości.

Namiastką kresowości w PRL stały się wyludnione Bieszczady i Beskid Niski, Białowieża i pograniczne miejscowości Podlasia – resztówki Wielkiego Księstwa Litewskiego, które nam pozostały. Kuszące urokami dzikiej przyrody, pustkami osadniczymi, śladami po bojkowskich i łemkowskich wioskach oraz cmentarzach, zachowanymi cerkiewkami i kapliczkami, śpiewną mową mieszkańców względnie kresowo brzmiącymi nazwami – Kruszyniany, Eliaszuki, Chomontowce, Hajdukowszczyzna na północy, Bereźnica, Halicz, Krywe, Muczne, Wołosate na południu. „Kresami” Polski stały się dzisiaj Suwalszczyzna, Podlasie, polskie Polesie, Roztocze i Podkarpacie.

## **Na emigracji**

Postanowienia jałtańskie, a wcześniej wyprowadzenie blisko 79 tys. żołnierzy i ponad 38 tys. cywilów przez gen. Władysława Andersa z Sowietów doprowadziły do powstania na emigracji, głównie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, dużej diaspory polskiej wywodzącej się z Kresów Wschodnich. Środowiska te zajmowały jednoznacznie negatywne stanowisko wobec zmian granicznych RP, nie uznając aneksji ich stron rodzinnych przez ZSRS. Odmienne oceniała sytuację

redakcja paryskiej „Kultury”, choć jej twórca Jerzy Giedroyc urodził się w Mińsku Litewskim. Akceptowała zmiany i postulowała ułożenie poprawnych stosunków z Litwinami, Białorusinami oraz Ukraińcami, których uważała za właściwych gospodarzy tych ziem.

Na emigracji działały lub działają między innymi Ognisko Rodzin Osadników Kresowych, Związek Ziem Wschodnich RP, Związek Żołnierzy 5. Dywizji Piechoty, Koło Lwowian w Londynie, Związek Ziem Wschodnich RP w Melbourne, Koło Lwowian w Chicago, Związek Ziem Wschodnich RP w Toronto. Aktywność tych środowisk, pielęgnujących przez kilka dziesięcioleci pamięć o utraconych ziemiach, publikujących książki, opracowania, periodyki, a z czasem wspomagających polskie środowiska na Wschodzie, dzisiaj niemalże odeszła w przeszłość. Maria Mirecka-Lorys z USA, przez brata Bronisława, księdza posługującego po II wojnie światowej w Ukraińskiej SRS, związana z Podolem, oraz Zbigniew S. Siemaszko z Wielkiej Brytanii to emigracyjni epigoni tamtego świata.

### **Sąsiedzi wobec Kresów**

Słowo „Kresy” wywołuje negatywne skojarzenia wśród Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. Określenie to odbierają jako zbyt polskie i podkreślające peryferyjność ich ziem w stosunku do Warszawy i Krakowa. „Kres” bowiem, czyli koniec, to pojęcie skonstruowane z perspektywy centrum, czyli obszarów etnicznie polskich.

Według Jana Szumskiego, polskiego badacza sowietyzacji Grodzieńszczyzny, używanie terminu „Kresy” jest „prowokujące i niesprawiedliwe” dla Białorusinów. Jednocześnie wiedza i zrozumienie sensu pojęcia „Kresy” w białoruskiej historiografii są ograniczone.

*Biełaruskaja encykłapiedyja* w bardzo krótkim haśle „Kresy Wschodnie” definiuje je jako nazwę używaną w latach 1921–1939 przez oficjalne władze polskie dla obszarów określanych w białoruskiej historiografii „Zachodnią Białorusią” i „Zachodnią Ukrainą” – czyli dla tej części Kresów, które po traktacie ryskim znalazły się w II Rzeczypospolitej („Kresy Wewnętrzne”). Źródło nie wspomina ani o tym, że nazwa stosowana była wcześniej i później, ani o tym, że obejmowała szerszy i zmienny obszar.

Ukraińscy badacze są ustosunkowani zdecydowanie negatywnie do terminu „Kresy Wschodnie”. Roman Czmełyk, dyrektor jednego z największych lwowskich

„Słowo „Kresy” wywołuje negatywne skojarzenia wśród Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. Określenie to odbierają jako zbyt polskie i podkreślające peryferyjność ich ziem w stosunku do Warszawy i Krakowa. „Kres” bowiem, czyli koniec, to pojęcie skonstruowane z perspektywy centrum, czyli obszarów etnicznie polskich.”

muzeów historycznych – Muzeum Etnograficznego – uważa, że nie powinien on być stosowany i należy go zastąpić innym, bardziej „poprawnym”, a ukraiński historyk Leonid Zaszkiłniak stwierdził, że do czasu, gdy nie zniknie on z pamięci historycznej najbliższych kilku pokoleń, należy używać go jak najrzadziej. Zresztą i po polskiej stronie, zwłaszcza wśród badaczy przeszłości Wielkiego Księstwa Litewskiego, jest wielu przeciwników tego określenia, którzy uważają, że spycha ono ważne i wpływowe ośrodki kultury, jak Wilno, Witebsk, Połock, Mińsk Litewski, do roli peryferii – oryginalnego i orientalnego dodatku do właściwego i mocnego centrum.

### We współczesnej polityce

Po rozpadzie ZSRS Rosja usiłowała wykorzystać sprawę Kresów w ramach polityki tworzenia zarzewi konfliktów na terenach granicznych dawnych republik sowieckich. Były minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podał w 2014 roku informację, że prezydent Rosji Władimir Putin złożył Donaldowi Tuskowi w 2008 roku szczególną propozycję. „To była pierwsza rzecz, jaką przedstawił Putin mojemu premierowi, Donaldowi Tuskowi, gdy ten był z wizytą w Moskwie – ujawnił w rozmowie z amerykańskim pismem „Politico”. – Powiedział, że Ukraina to sztuczny kraj, a Lwów jest polskim miastem i dlaczego tego problemu nie rozwiązać razem?”. Z tych słów Sikorski usiłował się wycofać, gdy prasa zaczęła rozpisywać się o rosyjskiej sugestii wspólnego „rozbioru Ukrainy”. W marcu 2014 roku do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wpłynęło oficjalne pismo od wiceprzewodniczącego Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, Władimira Żyrinowskiego. Dokument miał zachęcać, by Polska domagała się zorganizowania referendum w sprawie przyłączenia do naszego kraju pięciu zachodnich obwodów Ukrainy: wołyńskiego, lwowskiego, iwanofrankowskiego, tarnopolskiego i rówieńskiego. Rzecz jasna, za oboma tymi wystąpieniami kryła się chęć stworzenia jednolitego frontu antyukraińskiego.



■ Kościół pw. Bożego Ciała (obecnie greckokatolicka cerkiew Najświętszej Eucharystii), Lwów.  
Fot. Adam Hlebowicz

Samozwańczy, nieuznawany przez władze państwowe niepodległej Litwy okręg autonomiczny, zwany Polskim Krajem Narodowo-Terytorialnym, istniał od września 1990 do września 1991 roku w granicach Litwy na ziemiach odrywających się od ZSRS, gdzie Polacy stanowili większość. Na jego terytorium powiewały flagi Polski i Litwy. Jeszcze w styczniu 1990 roku Rada Najwyższa Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej obiecała go utworzyć, obligując rząd Litewskiej SRS do przygotowania projektu powołania polskiej jednostki terytorialnej do 31 maja 1990 roku. Po ogłoszeniu przez Litwę deklaracji niepodległości 11 marca 1990 roku zobowiązanie nie zostało zrealizowane. 3 września 1991 roku sołecznicza rada rejonowa odwołała przewodniczącego Czesława Wysockiego i jego zastępcę za poparcie puczu członka Biura Politycznego KPZS Giennadija Janajewa w Moskwie, następnego

dnia parlament Litwy rozwiązał samorządy terytorialne w polskojęzycznych rejonach i wprowadził zarząd komisaryczny w rejonie wileńskim oraz sołecznickim, a twórcom Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego wytoczono procesy karne i zwolniono ich z pracy. Do autonomii prowadziły zatem dwie drogi. Jedna, odgórna, we współpracy z Litwinami, którą poszedł Związek Polaków na Litwie, i druga, realizowana oddolnie przez lokalnych działaczy wywodzących się z Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego.

Stosunek III Rzeczypospolitej do Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej wynikał z doktryny Giedroycia–Mieroszewskiego głoszącej akceptację nieodwracalnej utraty tych ziem. Po 1989 roku nie pojawiła się w Polsce żadna siła polityczna – ani parlamentarna, ani pozaparlamentarna – która głosiłaby otwarcie hasło rewindykacji Kresów. Rzeczpospolita wzięła na siebie nawet ciężar wypłaty odszkodowań dla Zabużan – w przeciwieństwie do znacznie od niej bogatszej RFN, która nie zaspokoila oczekiwań właścicieli majątków na opuszczonych przez nich Ziemiach Zachodnich. W relacjach Polski z Litwą, Białorusią i Ukrainą nie istnieje więc problem prywatnych roszczeń materialnych ze strony przesiedleńców na wzór tych zgłaszanych wobec Polski przez obywateli Niemiec.

Korzystając z litewskiego zarządu komisarycznego, w kolejnych latach przeprowadzono w ramach reprzywatyzacji faktyczną kolonizację Wileńszczyzny, bowiem prawo litewskie zezwalało na zwrot ziemi upaństwowionej przez ZSRS w dowolnej części Litwy. Wielu etnicznych Litwinów otrzymało zatem ziemię pod Wilnem w zamian za majątki utracone na przykład na Żmudzi, gdzie miały znacznie większą wartość. Grunty „zwracano” według kryterium klasy rolnej, a zatem za lepszej klasy ziemię pod Poniewieżem przekazywano większy obszar gorszej, ale znacznie droższej, ponieważ położonej w pobliżu dużego miasta. Wśród tych, którzy uzyskali ziemię na Wileńszczyźnie i w Wilnie kosztem polskich właścicieli i spadkobierców, są przedstawiciele litewskiego establishmentu, jak na przykład „ojciec litewskiej niepodległości” Vytautas Landsbergis<sup>4</sup>. Od 1991 roku Polacy z Wileńszczyzny napotykają problemy ze zwrotem majątku ich przodków, obserwują degradację polskiego dziedzictwa

---

<sup>4</sup> Vytautas Landsbergis, ur. 1932 w Kownie, w 1990 r. został członkiem Rady Najwyższej Litewskiej SRS, w l. 1990-1992 głowa państwa litewskiego (jako przewodniczący parlamentu), pod jego przywództwem Litwa stawiała opór blokadzie i zbrojnej interwencji sowieckiej oraz uzyskała międzynarodowe uznanie niepodległości. Poseł i do 2014 r. eurodeputowany.

kulturalnego, między innymi usuwanie polskich napisów, a także walczą o zachowanie autonomicznego polskiego szkolnictwa i używanie języka polskiego w administracji.

Według sondażu przeprowadzonego w 2007 roku dla tygodnika „Wprost” przez Instytut Pentor, 52,2 proc. obywateli Polski uważa Kresy Wschodnie z Wilnem i Lwowem za ziemie polskie, w tym 51 proc. badanych w wieku poniżej 29 lat, a zatem wychowanych już po 1989 roku.

## **Czym są dziś Kresy Wschodnie dla Polaka?**

Na naszych oczach odchodzi do wieczności ostatnie pokolenie Polaków, które urodziło się na dawnych Kresach Wschodnich. W chwili opuszczania swojej ojcowizny ludzie ci byli dziećmi. W latach 1944–1948, w ramach tzw. pierwszej fali ekspatriacji, około 1,5 mln Polaków zostało zmuszonych do wyjazdu w narzucone, nowe granice Polski. Dodać należy rodaków z drugiej fali ekspatriacji, gdy w latach 1955–1959 przybyło nad Wisłę i Odrę 245 501 osób – 22 260 z nich dotarło z łagrów i miejsc osiedlenia w głębi ZSRS, a reszta z Kresów Wschodnich. Wśród tych wysiedleńców byli muzyk Czesław Niemen, mistrz olimpijski Władysław Kozakiewicz oraz pisarz Aleksander Jurewicz.

Później do kraju trafiali jedynie pojedynczy Polacy, którym udało się wyrwać spod władzy sowieckiej. Dopiero po 1989 roku napłynęła trudna do oszacowania pod względem wielkości grupa młodych Polaków, którzy podjęli studia w PRL i nie wrócili do krajów swego pochodzenia. Pierwsi absolwenci polskich szkół sowieckiej jeszcze Litwy wyjechali uczyć się do ojczyzny przodków już u schyłku ZSRS w 1988 roku (rekrutację organizowała wówczas Ambasada PRL w Moskwie i konsulat w Mińsku).

Szczególnie popularne były studia w Polsce w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, gdy rok w rok na uczelnie do Macierzy wyjeżdżało ponad stu młodych Polaków z Litwy (co dziesiąty, a w niektórych latach nawet co piąty maturzysta polskich szkół Wileńszczyzny). W kraju studiowało od połowy lat dziewięćdziesiątych co roku średnio około czterystu młodych Polaków – stypendystów rządu RP, dzisiaj posiadaczy Karty Polaka, co w skali niemal trzydziestu lat daje liczbę około 12 tys. absolwentów. Mówi się jednak, że od chwili rozpadu ZSRS w Polsce uczyło się ponad 20 tys. młodych Polaków ze Wschodu. Ilu z nich zdobyło dyplom magistra? Ilu wróciło do kraju pochodzenia? Takich danych brak, gdyż dotychczas nikt nie interesował się poważnie losami tych stypendystów.



■ Grób Władysława Bełzy (1847–1913), autora *Katechizmu polskiego dziecka*, cmentarz Łyczakowski, Lwów. Fot. Adam Hlebowicz

Wielkie zasługi dla sprawy otwarcia polskich uczelni przed studentami z Kresów położyło małżeństwo Irena i Tadeusz Maciejkianów, którzy zginęli tragicznie 17 lutego 2009 roku w powiecie olickim na Wileńszczyźnie. Oboje pochodzili ze Wschodu – Irena z domu Harasimowicz urodziła się i wychowała w Grodnie, jej mąż zaś na Wileńszczyźnie.

Młodzi polscy naukowcy po doktoratach na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie Irena ukończyła polonistykę, a Tadeusz – ekonomię, konsekwentnie i z dużą determinacją działali na rzecz nowego pokolenia inteligencji kresowej, walczyli o lepsze warunki jej bytowania, podejmowali wieloletnie starania o prawo dla studentów do ubezpieczenia zdrowotnego. Oprócz wykładów i zajęć na Uniwersytecie Łódzkim dr Maciejkianiec, założyciel i wieloletni prezes Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowiaków (SMOK), brał udział w pracach nad Kartą Polaka, nową ustawą o repatriacji i innymi projektami w ramach tzw. Pakietu Ustaw Polonijnych. Reprezentował także środowisko studenckie na posiedzeniach komisji senackiej. Proponował nie tylko doraźne działania, ale też podsuwał pomysły rozwiązań systemowych. Był aktywny przy zespole ekspertów w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i rzeczowo doradzał, żeby Karta Polaka dawała przywileje również młodym Polakom ze Wschodu. Przekonywał, że to jedyna szansa, aby mogli poznawać kulturę i historię swoich przodków, rozpoczynali studia w ojczyźnie przodków, krzewili język polski w krajach swojego pochodzenia. Śmierć tych dwojga osób była niepowetowaną stratą dla Polski i Kresów Wschodnich.

W latach 2001–2014 ogółem repatriowano ze Wschodu 4988 Polaków, od 1989 roku łącznie zaledwie 6,5 tys. Przyjazd tej bardzo szczupłej grupy, głównie z Kazachstanu, dał kilku tysiącom Polaków z kraju możliwość kontaktu z nimi, poznania ich problemów, otwarcia się na troski naszych rodaków ze Wschodu. To wciąż jednak za mało. Bez długofalowej, przemyślanej polityki państwa polskiego nasze dziedzictwo kulturalne na Wschodzie odejdzie w ciągu kilku lub kilkunastu lat w zapomnienie.

Referat wygłoszony na posiedzeniu Narodowej Rady Rozwoju, Warszawa, 2018 r.

## Rozdział 2

# Zagłada polskich elit na Wschodzie

### Na Krymie w czterdziestym piątym...

W lutym 1945 roku, kiedy II wojna światowa zbliżała się do finalnych rozstrzygnięć, w pałacu Potockich w Liwadii na Krymie trzech przywódców koalicji antyniemieckiej podejmowało wiążące decyzje o powojennych losach świata. Do głównych kwestii należało wyznaczenie przebiegu nowych granic, w których miała znaleźć się Polska, będąca w strefie wpływów państwa sowieckiego. Nowa Polska – tzw. ludowa – utraciła niemal połowę swych ziem na wschodzie, w zamian otrzymać miała tereny na zachodzie, nad Odrą i Bałtykiem – kosztem Niemiec.



Transport ekspatriantów ze Związku Sowieckiego. Fot. AIPN

Postanowienia, które przyjęło się określać mianem jałtańskich, były częścią na układzie zawartym 27 lipca 1944 roku przez PKWN z rządem ZSRS o polsko-sowieckiej granicy państwowej, za podstawę jej przebiegu przyjmującym tzw. linię Curzona. Ponieważ w tamtym czasie mało kto w Polsce poważnie traktował postanowienia rządu nazywanego lubelskim, pierwsze miesiące po zarządzeniu przesiedlenia – ideologicznie nazywanego repatriacją – przyniosły znikomy efekt. Przykładem niech będzie Litewska SRS, z której do czerwca 1945 roku wyjechało w nowe polskie granice zaledwie 27 tys. osób – spośród 341 tys. zarejestrowanych Polaków. W rozumieniu wielu ludzi zapis na listę repatriacyjną oznaczał jedynie potwierdzenie polskiej narodowości, a nie wolę wyjazdu.

### Likwidacja polskiego podziemia

Po wyzwoleniu 13 lipca 1944 roku Wilna z rąk niemieckich na baszcie Giedymina zawisła biało-czerwona flaga. Zatknął ją jeden z żołnierzy Armii Krajowej, która wspólnie z oddziałami Armii Czerwonej zdobyła miasto. Cztery dni później dowódca Okręgu Wileńskiego AK płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” został aresztowany przez NKWD. Trafił do więzienia w Wilnie, skąd przewieziono go do Moskwy, a w październiku 1946 roku do obozu w Diagilewie pod Riazaniem i następnie do Griazowca, skąd uciekł 11 sierpnia 1947 roku. Udało mu się dotrzeć do Wilna, gdzie lojalnie zgłosił się do polskiego pełnomocnika ds. repatriacji, by legalnie przekroczyć granicę – był bowiem przekonany, że trzeba porzucić konspirację i się ujawnić. Aresztowano go ponownie i osadzono w więzieniu butyryjskim w Moskwie, skąd po kolejnych dwóch miesiącach został odesłany do Polski. Podobny był los płk. Władysława Filipkowskiego, komendanta Obszaru Lwów, i mjr. Tadeusza Sztumberka-Rychtera, dowódcy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Po aresztowaniu polskich dowódców AK uczestniczących w akcji „Burza” podziemie niepodległościowe wzmożło akcję konspiracyjną, wchodząc kolejno w struktury tworzonej od 1944 roku organizacji „Nie”, od maja 1945 roku – Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj oraz od września tego samego roku Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Siły podległe polskiemu rządowi w Londynie jednoznacznie opowiadały się za pozostaniem ludności polskiej na Kresach Wschodnich. W odpowiedzi NKWD nasiliło akcję inwigilacyjną, kierując jej ostrze przeciw oficerom podziemia, łącznikom i ludziom ze sztabów dowodzących, którzy mogli mieć wpływ na zachowanie setek,



■ Pułkownik Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, dowódca Okręgu Wileńskiego AK, aresztowany przez NKWD 17 lipca 1944 r. Fot. domena publiczna

a nawet tysiocy Polaków. Aresztowania przeprowadzono głównie w dużych miastach, gdzie Polacy nadal stanowili znaczny procent mieszkańców – w Wilnie, Grodnie, we Lwowie. W samym grodzie nad Pełtwią na początku stycznia 1945 roku aresztowano 17 tys. Polaków, ewidentnie w celu zastraszenia i przekonania pozostałych, że należy jak najszybciej wyjeżdżać.

Od lata 1945 roku struktury podziemne miały zgodę na ewakuację organizacji na zachód od linii Curzona. Prowadzono ją w inspektoracie grodzieńskim, gdzie ówczesny komendant Obwodu Grodno Prawy Niemen Franciszek Ziemkowski „Zmiana” (1895–1947) zajął się sprawnym przetrzucaniem podległych mu ludzi przez granicę. Sam wyjechał z rodziną w lipcu 1945 roku do rodzinnego Poznania, kontaktował się jednak nadal z macierzystym Okręgiem Białostockim. W grudniu 1945 roku właśnie w Białymstoku aresztowali go funkcjonariusze UB i następnie przekazali NKWD.



■ Symboliczny grób por. Jana Borysewicza „Kryśi” (1913–1945), jednego z dowódców polskiego podziemia zbrojnego na Kresach Rzeczypospolitej, Ejszyszki. Fot. Adam Hlebowicz

W październiku 1946 roku został osądzony przez Trybunał Ministerstwa Spraw Wewnętrznych obwodu grodzieńskiego i 12 marca 1947 roku rozstrzelany w Grodzie<sup>5</sup>.

Główne siły polskiego podziemia skupione były w terenie, zwłaszcza na ziemi lidzkiej, gdzie już w czasie wojny istniały bardzo duże zgrupowania AK. Między latem 1944 a latem 1945 roku nadal działały tam 42 oddziały partyzantkie, toczące regularne walki zbrojne z siłami NKWD<sup>6</sup>. W zmaganiach zbrojnych zginęło wielu wybitnych dowódców, przedwojennych oficerów i podoficerów Wojska Polskiego, wśród nich ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” (1906–1944), ppor. Czesław Zajązkowski „Ragnar” (1917–1944) oraz por. Jan Borysewicz „Kryśia” (1913–1945).

Po wyjeździe znacznej części ludności polskiej, w tym także żołnierzy

podziemia, na terenach wschodnich – włączonych już w obręb państwa sowieckiego – nadal utrzymywały się zorganizowane jednostki polskiej partyzantki. Komendantem obwodu Nowogródek–Lida–Szczuczyn był ppor. Anatol Radziwonik „Olech” (1916–1949), przedwojenny nauczyciel. Oddziały musiały działać samodzielnie,

<sup>5</sup> T. Łabuszewski, *Kresowi straceni. Sylwetki dowódców grodzieńskiej AK po 1944 r.*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 12, s. 51–59.

<sup>6</sup> *Polskie podziemie niepodległościowe na ziemiach II RP włączonych do ZSRR 1944–1953*, oprac. K. Krajewski, T. Łabuszewski, [w:] *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jacyńska, M. Śladecka, Warszawa–Lublin 2007.



■ Podporucznik Anatol Radziwonik „Olech” (1916–1949). Fot. domena publiczna

pozbawione więzi z podziemiem niepodległościowym za kordonem. Utrzymywały jedynie sporadyczne kontakty z innymi polskimi grupami lub z konspiracją miejską na tamtejszych terenach. Liczące kilkaset osób siły „Olecha” skupiały swą działalność na wspieraniu samoobrony miejscowej ludności polskiej. W odwecie za terror oddziałów sowieckich wykonywały wyroki śmierci na donosicielach i komunistycznych działaczach partyjnych. Redagowano też i drukowano na powielaczu gazetę „Świtez”, w której zamieszczano wiadomości z wolnego świata zdobyte dzięki nasłuchowi radiowemu.

Przetrwanie oddziału umożliwiały tylko pomoc ludności, co świadczy nie tylko o liczności Polaków na tamtych terenach, ale i o nieakceptowaniu przez nich nowej władzy. Poparcia udzielała zresztą nie tylko ludność polska – głównie katolicy,

ale i prawosławna oraz „tutejsza” – jak często sama siebie określała. W 1948 roku oddziały „Olecha” podjęły szeroko zakrojoną akcję skierowaną przeciw wprowadzaniu kolchozów w miejscowych wsiach.

Kres zgrupowania i jego dowódca nastąpił w maju 1949 roku, kiedy w okolicach Wasiliszek liczne jednostki sowieckie otoczyły polskich partyzantów i wymordowały prawie wszystkich – również ppor. Radziwonika. Ostatnie na wschodzie, rozproszone i nieliczne kadrowo plutony zostały zlikwidowane przez MGB w 1953 roku.

## Ekspatriacja

Kiedy dla Polaków z Kresów stało się jasne, że zachodni alianci nie będą bronić przedwojennych granic Polski, większość z nich zdecydowała się na wyjazd. Według Jana Czerniakiewicza, w latach 1944–1948 z terenów włączonych w obręb ZSRS wyjechały 1 517 983 osoby<sup>7</sup>.

Najwięcej Polaków przesiedlono z terenów włączonych do Ukraińskiej SRS – 787 674, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę eksterminacyjną politykę Ukraińskiej Powstańczej Armii, prowadzoną jeszcze od 1943 roku. Inaczej sytuacja wyglądała na terenach Litewskiej i Białoruskiej SRS.

Na Litwie miejscowe władze chętnie pozbywały się Polaków – w tym głównie inteligencji – ze stołecznego miasta Wilna. Na Wileńszczyźnie natomiast w wielu miejscach wstrzymywano akcję wyjazdową w obawie przed wyludnieniem się tych obszarów. Skomplikowana była także sytuacja na Litwie Kowieńskiej, której początkowo nie objęto akcją przesiedleńczą. Pod wpływem nacisków polskich wiosną 1945 roku zostały uruchomione punkty ewakuacyjne w Kiejdanach, Powniewieżu, Kownie i Wiłkomierzu. W ciągu kilku dni do wyjazdu zgłosiło się tam około 50 tys. Polaków – obywateli przedwojennego państwa litewskiego – co tak bardzo zaniepokoiło sowieckie władze, że akcja została wstrzymana. Ostatecznie wyjechało z tych terenów zaledwie 8310 osób. Obszary włączone do Białoruskiej SRS opuścili przede wszystkim mieszkańcy miast. Według badań Jana Czerniakiewicza, pracownicy umysłowi, nauczyciele, wojskowi, pracownicy służby zdrowia, ludzie kultury i sztuki, duchowni oraz działacze społeczni stanowili łącznie około 26 proc. ogółu ludności, która opuściła ZSRS w latach 1944–1948.

<sup>7</sup> J. Czerniakiewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944–1948*, Warszawa 1987, s. 49–81.

Interesujące jest porównanie wielkości przesiedleń w dwóch największych ośrodkach polskości dawnych Kresów RP – Wilnie i Lwowie. Z Wilna wyjechało około 80 proc. przedwojennej ludności polskiej, w tym niemal cała inteligencja. W kolejnych latach do miasta zaczęli jednak napływać Polacy z Wileńszczyzny, dzieci tamtejszych rolników, szukając w stołecznym mieście wykształcenia i pracy. We Lwowie natomiast na pozostanie zdecydowało się zaledwie około 12 tys. Polaków, czyli 5 proc. ogółu ludności miasta. W późniejszych latach kilka tysięcy osób powróciło do miasta z łagrów i więzień. W przeciwieństwie do Wilna była to jednak w dużej mierze inteligencja. Ludzie ci mimo likwidacji polskiego szkolnictwa i polskich instytucji kulturalnych pozostali we Lwowie, nie wyobrażając sobie życia gdzie indziej.

### **Polskojęzyczne szkolnictwo i placówki kultury**



Tuż po zakończeniu działań wojennych, kiedy wydawało się, że istnieje szansa na odbudowę, przynajmniej w jakimś stopniu, życia społecznego i kulturalnego, w Wilnie reaktywowały się Polski Teatr Dramatyczny oraz Polski Teatr Komедii Muzycznej – za zgodą Komunistycznej Partii Litwy. W tamtym czasie, w październiku 1944 roku, były to jedyne teatry w mieście. Nie litewskie, nie sowieckie, ale właśnie polskie. Istniały krótko, bo już 28 stycznia kolejnego roku zakazano ich działalności. W ciągu tych niecałych czterech miesięcy dały aż 128 przedstawień i koncertów<sup>8</sup>. Świadczy to najlepiej o żywotności Polaków w mieście nad Wilią i ich nadziei, że miasto będzie miało nadal polski charakter.

Po zakończeniu wojny władze sowieckie podjęły jednak zdecydowane kroki depolonizacyjne w stosunku do placówek oświaty i kultury. Przede wszystkim uniwersytety w Wilnie i we Lwowie utraciły polski charakter – z nazw zostali usunięci ich patroni, królowie Stefan Batory i Jan Kazimierz, co miało wymiar symboliczny. Podobnie postąpiono z innymi uczelniami wyższymi.

Masowe aresztowania Polaków zamieszkałych we Lwowie odbyły się między 2 a 4 stycznia 1945 roku. Objęły one – według szacunków AK – około 17 tys. osób, wśród których znalazło się 31 pracowników naukowych Uniwersytetu i Politechniki. Część zatrzymanych zwolniono po kilkudniowym śledztwie, większość deportowano jednak w głąb Związku Sowieckiego. Zostali wówczas pozbawieni wolności

---

<sup>8</sup> A. Srebrakowski, *Polacy w Litewskiej SRR 1944–1989*, Toruń 2000, s. 75.

 Po zakończeniu wojny władze sowieckie podjęły zdecydowane kroki depolonizacyjne w stosunku do placówek oświaty i kultury. Przede wszystkim uniwersytety w Wilnie i we Lwowie utraciły polski charakter – z nazw zostali usunięci ich patroni, królowie Stefan Batory i Jan Kazimierz, co miało wymiar symboliczny. 

profesorowie Politechniki Lwowskiej: Włodzimierz Burzyński<sup>9</sup>, Edward Sucharda\*, Marian Janusz\*, Ewa Pilatowa\*; po pewnym czasie zwolniono ich z więzień lub obozów. Innych zatrzymanych naukowców – między innymi Tadeusza Kuczyńskiego\*, Stanisława Fryzego\* i Witolda Minkiewicza\* – przewieziono do łagru w Krasnodonie. Zostali tam skierowani do ciężkiej pracy przy wyrębie lasów lub w kopalniach Zagłębia Donieckiego. Dwóch profesorów zmarło, inni wrócili do Lwowa po sześciu miesiącach uwięzienia<sup>10</sup>.

Nieco inna była sytuacja szkolnictwa podstawowego i średniego. Na Litwie, Białorusi i Ukrainie, a nawet na Łotwie w pierwszych latach powojennych – do roku szkolnego 1948/1949 – przetrwały placówki z językiem polskim jako wykładowym. Trzeba wyraźnie podkreślić – nie było to szkolnictwo polskie, ale polskojęzyczne propagujące ideologię sowiecką.

Do 1948 roku w Dyneburgu na Łotwie działały gimnazjum i szkoła podstawowa, na Białorusi w 1946 roku było piętnaście polskojęzycznych szkół początkowych, sześć siedmioletnich i jedna średnia, a we Lwowie pozostały otwarte trzy szkoły z językiem polskim jako wykładowym, z których jedna (nr 30) została zlikwidowana w 1962 roku. Dwie pozostałe przetrwały do dziś.

Decyzje zapadały na najwyższym szczeblu władzy – w Moskwie. W 1947 roku I sekretarz Komunistycznej Partii Białorusi Nikołaj Gusarow pisał do ówczesnego głównego ideologa państwa sowieckiego Andrieja Żdanowa: „W związku z istnieniem polskich elementów nacjonalistycznych, krzewienie szkół polskich z obcą nam kadrami pedagogicznymi oraz kształcenie kadry w języku polskim może przynieść szkodę państwu sowieckiemu. Należy stopniowo przekształcać polskie szkoły w białoruskie

---

<sup>9</sup> Notki o postaciach, których nazwiska oznaczono gwiazdką, zamieszczono w słowniczku na końcu książki.

<sup>10</sup> G. Hryciuk, „Sprawa Lwowa właściwie wciąż otwarta”. *Między nadzieją a zwątpieniem – Polacy we Lwowie w 1945 r.*, „Dzieje Najnowsze” 2005, nr 4, s. 111–138.

lub rosyjskie, wymieniając jednocześnie niepewnych i niewykwalifikowanych Polaków na pewnych i wykwalifikowanych nauczycieli Rosjan i Białorusinów”<sup>11</sup>.

Odmienne wyglądała sytuacja w Litewskiej SRS. Formalnym powodem zachowania – a w pewnym okresie nawet rozbudowywania – szkolnictwa polskojęzycznego był stosunkowo wysoki procentowy udział ludności polskiej w strukturze ludności całej Litwy (ok. 7 proc.). Decyzja o zachowaniu placówek miała w istocie charakter polityczny i służyła konfliktowaniu żywiołu polskiego ze społeczeństwem litewskim zgodnie z powszechnie stosowaną w ZSRS zasadą *divide et impera*. Tezę tę potwierdza fakt, że nie odbudowano polskojęzycznego szkolnictwa ani na dawnej Litwie Kowieńskiej, gdzie Polacy mieli po prostu wtopić się w żywioł litewski, ani na sąsiedniej Białorusi, w której skład weszła znaczna część Wileńszczyzny z dużą liczbą ludności polskiej.

Początkowo na Litwie działały jedynie dwa gimnazja polskojęzyczne, do których rychło dołączyło trzecie – w Nowej Wilejce. Rekordowa liczba szkół z klasami polskimi istniała w roku szkolnym 1954/1955 – było ich 312. Do tej liczby należy jeszcze dodać 54 szkoły z klasami polsko-rosyjskimi, 19 szkół z klasami polsko-litewskimi i 9 z klasami polsko-rosyjsko-litewskimi. W owym roku naukę po polsku we wszystkich rodzajach szkół pobierało 32 260 uczniów, co stanowiło 7,79 proc. wszystkich uczniów na Litwie i jednocześnie odpowiadało strukturze narodowościowej Litewskiej SRS. W kolejnych latach zaczęła spadać liczba placówek oświatowych z językiem polskim jako wykładowym oraz liczba uczniów. W roku szkolnym 1989/1990 do szkół tych uczęszczało 9995 uczniów, co stanowiło 1,95 proc. wszystkich uczących się na Litwie.

## Duchowieństwo

Ostoją polskości na Wschodzie był zawsze Kościół katolicki. Po 1944 roku na swoich stolicach biskupich pozostali: metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski\*, metropolita lwowski Eugeniusz Baziak\* oraz ordynariusz diecezji łuckiej Adolf Szelążek\*. Początkowo sprzeciwiali się wyjazdowi Polaków na zachód. Uwzględniając autorytet, jakim wśród Polaków cieszy się Kościół, władze sowieckie postanowiły uderzyć w jego strukturę. Początkowo aresztowano duchownych związanych ze zbrojnym

---

<sup>11</sup> J. Szumski, *Sowietyzacja Zachodniej Białorusi 1944–1953. Propaganda i edukacja w służbie ideologii*, Kraków 2010, s. 240–241.



Arcybiskup metropolita wileński Romuald  
Jałbrzykowski (1876–1955). Fot. domena publiczna



Biskup metropolita lwowski Eugeniusz Baziak (1890–1962)  
Fot. domena publiczna

podziemiem, zsyłając ich po wyrokach sądowych na wiele lat do łagrów. W przypadku ks. Mikołaja Tappera „Żaby” – wikarego z Ejszyszek na Litwie, kapelana AK – rozprawa zakończyła się wyrokiem śmierci i rozstrzelaniem w sierpniu 1945 roku. Następnie ostrze represji skierowano przeciw profesorom seminariów, pracownikom kurii i kapłanom piastującym ważne funkcje w strukturze kościelnej.

Gdy okazało się, że i te prześladowania nie zmieniły poglądu biskupów na sprawę opuszczenia ojcowizny przez Polaków, NKWD postanowiło aresztować samych hierarchów. 5 stycznia 1945 roku został w Łucku zatrzymany bp Szelażek, a wraz z nim kilku duchownych tej diecezji; w tym samym miesiącu w Wilnie taki los spotkał także abp. Jałbrzykowskiego, a wiosną 1946 roku – metropolitę lwowskiego. Wszystkich trzech ostatecznie zmuszono, by wyjechali do Polski pojałtańskiej.

Część instytucji kurialnych przeniesiono z Wilna do Białegostoku, a ze Lwowa do Lubaczowa. W archidiecezji wileńskiej niemal połowa duchowieństwa zdecydowała się pozostać w dotychczasowych parafiach. Na Polesiu, w diecezji pińskiej, odsetek wyjeżdżających był znacznie wyższy z uwagi na zdecydowaną przewagę na tamtych terenach ludności prawosławnej i białoruskiej zarazem. W metropolii lwowskiej obok nacisków i prześladowań sowieckich do decyzji o wyjeździe wydatnie przyczynił się terror nacjonalistów ukraińskich. Zasadniczy wpływ na rozstrzygnięcia duchowieństwa w kwestii



■ Biskup Adolf Szelążek w sowieckim więzieniu. Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Podkowie Leśnej

wyjazdów miała postawa miejscowych parafian. Jeśli stanowili oni większą grupę (choć niekoniecznie większość), duszpasterze zazwyczaj zostawali – podobnie jak na Litwie, gdzie dodatkowo istotną rolę odgrywała aktywność katolików litewskich, wypełniających lukę po przesiedlanych na zachód Polakach.

Wśród kapłanów, którzy wybrali trwanie w Sowietach, wielu miało za sobą zagraniczne studia i tytuły naukowe. Wilna nie opuścili między innymi: długoletni rektor wileńskiego seminarium duchownego ks. prał. Jan Uszyłło\* (1871–1950), ks. Jan Ellert\* (1893–1962) po doktoracie z prawa kanonicznego, ks. Kazimierz Kułak\* (1896–1989) po studiach orientalistycznych w Papieskim Instytucie Wschodnim. Wśród pozostałych na Białorusi wybitnymi duszpasterzami byli – by wymienić tylko kilku – księża: Józef Grasewicz\* (1903–2000), absolwent polonistyki i teologii Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie, Wacław Piątkowski\* (1902–1991)

**Zasadniczy wpływ na życie religijne miała likwidacja seminariów duchownych na ziemiach zabranych Polsce przez ZSRS. Po 1945 roku na całym terytorium państwa sowieckiego władze zezwołyły na działalność dwóch takich placówek edukacyjnych – w Kownie i Rydze.**

z uzyskanym w Rzymie doktoratem z teologii oraz długoletni dziekan i proboszcz grodzieński Antoni Kuryłłowicz\* (1876–1954), który ukończył studia filozoficzne w Institut Catholique w Paryżu. We Lwowie przez długie lata w duszpasterstwie czynni byli prałaci Antoni Chwirut\* i Zygmunt Hałuniewicz\*.

Wielu z nich musiało pracować w małych, wiejskich parafiach, zwłaszcza po szeroko zakrojonej akcji depolonizacyjnej Wilna i Lwowa w 1948 roku. W tym właśnie roku i w kolejnych latach zdecydowana większość polskiego duchowieństwa na Wschodzie została aresztowana i skazana na wieloletnią pracę w łagrach. Na Syberii i w Kazachskiej SRS śmierć poniosło ponad dwudziestu polskich księży katolickich, a wśród nich ks. Albin Jaroszewicz\* (1879–1946), absolwent studiów w szwajcarskim Fryburgu, przed wojną wykładowca USB w Wilnie, a także ks. Jan Wasilewski\* (1885–1948), absolwent studiów w Petersburgu i Louvain, wykładowca seminarium duchownego w Pińsku, autor wielu publikacji.

Mimo represji i wzmożonej akcji ateistycznej wielu ludzi, w tym inteligentów, oddawało się praktykom religijnym. W obwodzie mołodeczzańskim większość nauczycieli „uczęszczała do kościołów, spełniając obrządkie religijne i nie prowadząc żadnej pracy antyreligijnej wśród uczniów”<sup>12</sup>. Inspektor Wydziału Propagandy Zarządu Propagandy i Agitacji KC Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi donosił jednak, że w tym właśnie obwodzie we wrześniu 1947 roku „niektóre nauczycielki (Popławska, Łozowska, Żelezowska) opuszczały lekcje w szkole, by wziąć udział w nabożeństwach w kościele, niektóre nawet śpiewały w chórze. W roku szkolnym 1947/1948 zostały one zwolnione z pracy”<sup>13</sup>. Zasadniczy wpływ na życie religijne miała likwidacja seminariów duchownych na ziemiach zabranych Polsce przez ZSRS. Po 1945 roku na całym terytorium państwa sowieckiego władze zezwołyły na działalność dwóch takich placówek – w Kownie i Rydze. Na tej pierwszej uczelni, mającej

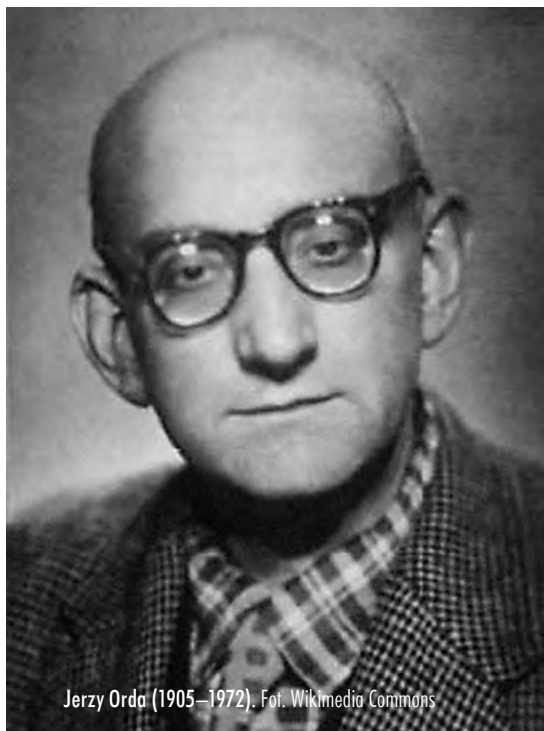
<sup>12</sup> J. Szumski, *Sowietyzacja Zachodniej Białorusi...*, s. 173–174.

<sup>13</sup> Tamże.

kształcić przyszłych duchownych także dla Wilna i Wileńszczyzny, polscy klerycy byli rzadkością z uwagi na nieprzychylny stosunek do nich duchowieństwa litewskiego, a także z powodu niechęci młodych Polaków do nauki w obcym dla nich języku i tradycjach dalekich od tych, które znali ze swoich domów albo rodzinnych parafii<sup>14</sup>.

### **Aresztowania, sądy, zsyłki i trwanie**

Nieliczni przedstawiciele polskiej inteligencji, którzy pozostali na Wschodzie po 1945 roku, czynili tak najczęściej z powodów osobistych. Dla wielu z nich podstawowym argumentem była niechęć do porzucenia rodzinnego miasta, gdzie spędzili znaczną część życia. Dotyczyło to przede wszystkim polskich elit Lwowa i Wilna, a w dużo mniejszym stopniu Grodna, Brześćcia, Pińska, Łucka oraz Tarnopola. Niektórzy czekali na zwolnienie bliskich z więzienia lub łagru i powrót ze zsyłki.



Jerzy Orda (1905–1972). Fot. Wikimedia Commons

Losy Jerzego Ordy (1905–1972) – historyka sztuki, znawcy architektury Wilna – dobrze ilustrują postawę człowieka, który nie potrafił i nie chciał rozstać się z ukochanym miastem. Absolwent USB z tytułem doktora filozofii należał do najlepszych znawców przeszłości stolicy Litwy. Po wojnie odmówił nostryfikacji polskiego dyplomu, otwarcie przyznając się do wiary w Boga. Pozbawiono go zatem pracy. Dopiero kilka lat później został zatrudniony bez etatu, a wreszcie w charakterze wóźnego w Instytucie Historii Litewskiej Akademii Nauk. Faktycznie jednak jego praca miała charakter

<sup>14</sup> I. Mikłaszewicz, *Polityka sowiecka wobec Kościoła katolickiego na Litwie 1944–1965*, Warszawa 2001, s. 172–185; A. Hlebowicz, *Polacy w seminariach Litwy i Łotwy w okresie powojennym*, „Spotkania” 2010, nr 1 i 2 (Wilno).

naukowy, władał bowiem doskonale francuskim, niemieckim i rosyjskim. Dopiero w 1958 roku otrzymał etat na najniższym stanowisku młodszego pracownika naukowego. W latach sześćdziesiątych współtworzył zespół pieśni i tańca „Wilia” oraz inicjował odrodzenie polskiego życia teatralnego. Zmarł w Wilnie.



■ Mieczysław Gębarowicz (1893–1984) w ostatnich latach życia, Lwów.  
Fot. Piotr Szczepański, <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:MieczyslawGebarowicz.jpg>



■ Grób Mieczysława Gębarowicza, cmentarz Łyczakowski, Lwów. Fot. Wikimedia Commons

We Lwowie symbolem *semper fidelis* był prof. Mieczysław Gębarowicz (1893–1984), ostatni polski dyrektor zbiorów Ossolineum. Tego wybitnego uczonego, historyka sztuki, zatrudniono – podobnie jak Jerzego Orde – na najskromniejszym stanowisku naukowym. Pisał liczne prace głównie dzięki znakomitej pamięci, pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia źródłowego. Dożył wieku 91 lat i spoczął na ukochanym cmentarzu Łyczakowskim.

Wielu innych polskich inteligentów egzystowało jeszcze skromniej. Wykonywali najgorsze prace lub byli zdani wyłącznie na pomoc innych. W rodzinnym majątku Rubno koło Ławaryszek na Wileńszczyźnie, zamienionym przez Sowieców w kołchoz, dożywał swych dni Jan Obst (1876–1954), twórca Muzeum Mickiewicza w Wilnie, przed wojną redaktor naczelny „Kwartalnika Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”. Do śmierci opiekował się nim brat zakonny, salezjanin. Po wojnie na Litwie przetrwali w ciężkich warunkach przedstawiciele ziemiaństwa, na przykład Marian i Dominik Broel-Platerowie, którzy doświadczyli udręki zsyłki, oraz rodziny Soroków i Gawińskich<sup>15</sup>.

<sup>15</sup> J. Surwiło, *Zostali tu z nami na dobre i złe. Losy przedstawicieli przedwojennej inteligencji Wilna i Wileńszczyzny po 1944*, Wilno 2000, s. 53–55.



■ Tablica z epitafium poświęconym Janowi Obstowi obok jego grobu we wsi Rubno.

Fot. Wikimedia Commons

Niezwykłe były losy Stanisława Adamskiego (1916–1999) ze Lwowa. Właściwie nazywał się Kruczkowski, ale konspiracja akowska, w której uczestniczył jako przedwojenny jeszcze podoficer, zmieniła trwale jego formalną tożsamość. Przez sześć lat wojny walczył w podziemiu o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą – w 1945 roku aresztowało go NKWD. Spędził trzy lata w obozie Diagilewo, do lwiego grodu wrócił w 1948 roku. Zmieniał adresy, miał się różnych zajęć, by wreszcie zostać konserwatorem zabytków.

Odnawiał działające kościoły, nie ustając w pracy kształceniowej i patriotycznej. Nie przypadkiem jego dzieci doprowadziły po latach do odrodzenia harcerstwa polskiego we Lwowie – mateczniku skautingu, gdzie powstał w 1911 roku za sprawą małżeństwa Olgi z domu Drahonowskiej (1888–1979) i Andrzeja (1888–1919) Małkowskich. Adamski współpracował blisko z prof. Gębarowiczem, a także legendarnymi lwowskimi kapłanami<sup>16</sup> – Rafałem Kiernickim\* i Henrykiem Mosingiem\*.

<sup>16</sup> P. Harupa, *Stanisław Adamski – działacz polski we Lwowie*, [w:] *Powojenne losy inteligencji kresowej*, red. E. Trela-Mazur, Opole 2007, s. 69–81.



■ Stanisław Adamski (właśc. Kruczkowski, 1916–1999) w swoim lwowskim domu, lata 90. XX w. Fot. zbiory rodziny Adamskich

### A jednak polskość ocalała

Konsekwencje sowieckich poczynań w latach 1944–1953 dawały się we znaki jeszcze przez dziesięciolecia. Ogromna liczba żołnierzy AK i polskiego podziemia niepodległościowego spędziła długie lata w sowieckich łagrach. Wielu zdołało wyjść z nich po śmierci Stalina w 1953 roku, a następnie wyjechać do Polski w ramach kolejnej akcji ekspatriacyjnej w latach 1956–1959. Byli jednak i tacy, jak komendant Obwodu AK Grodno Niemen Prawy Julian Lubasowski „Dąb” (1913–1968), któremu po zwolnieniu z łagru w 1954 roku nigdy nie pozwolono opuścić Litewskiej SRS. Żył i pracował w Związku Sowieckim aż do śmierci w Saratowie w 1968 roku.

Podobny los spotkał Bronisława Chwieduka „Cietrzewia” (1921–?), dowódcę Samoobrony Ziemi Wołkowyskiej, schwytanego we wrześniu 1948 roku, skazanego na 25 lat łagrów i zwolnionego dopiero w 1972 roku po odsiedzeniu pełnego wyroku. Niepodobna pominąć Władysława Ossowskiego, „Małego Władka” (1925–2000), który jako nastolatek należał do legendarnych „białych kurierów” Związku Walki Zbrojnej przeprowadzających uciekinierów przez granicę sowiecko-węgierską.



■ Władysław Ossowski (1925–2000), „Mały Władek” w sowieckim więzieniu. Fot. AIPN



■ Władysław Ossowski „Mały Władek” (z prawej) z innym legendarnym „białym kurierem” Związku Walki Zbrojnej, Tadeuszem Chciukiem-Celtem, urodzonym w Drohobyczu (1916–2001), 1991 r. Fot. Jan Chciuk-Celt

Aresztowany w 1940 roku, mógł przyjechać po raz pierwszy do Polski w 1991, a powrócić na stałe do ojczyzny z rodziną w 1992 roku – 52 lata później, po rozpadzie ZSRS i odrodzeniu Rzeczypospolitej.

Mimo mobilizacji ogromnego aparatu represji polski pierwiastek kulturowy i społeczny przetrwał na Wschodzie jedną ze swych najtrudniejszych prób – choć nie miał naturalnie oparcia we władzach PRL. Zgodnie z planami władz sowieckich powinien być zostać unicestwiony w ZSRS do lat pięćdziesiątych – poza Litewską SRS. Choć antypolskie działania prowadzone były na wielką skalę, nie możemy dziś pisać o całkowitej zagładzie polskości na Wschodzie, a jedynie o bezwzględnych próbach jej zniszczenia.

Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” 2011, nr 3.

## Rozdział 3

# Straty materialne kultury polskiej na Wschodzie w latach 1944–1953

### Długa lista zniszczeń

Obok ogromnych ofiar wśród ludności II wojna światowa przyniosła Polsce utratę znacznej części terenów wschodnich Rzeczypospolitej. Włączenie Wilna, Grodna, Brześcia, Łucka, Lwowa i rozległych ziem do ZSRS spowodowało, że poza Polską znalazły się tysiące zabytków kultury materialnej, tworzonej przez stulecia głównie przez polską arystokrację i szlachtę. W czasach władzy sowieckiej część tego bezcennego dziedzictwa została z pełną świadomością zdewastowana i utracona zarówno dla kultury polskiej, jak i niepodległych dziś krajów – Litwy, Białorusi oraz Ukrainy, które wyrosły na zgliszczach sowieckiego imperium. Zamieszczone poniżej historie stanowią tylko kilka wybranych przykładów z długiej listy zniszczeń.

### Symbol miasta nad Wilią

Wileńskie Trzy Krzyże są dla obecnej stolicy Litwy tym, czym dla Rio de Janeiro monumentalna figura Chrystusa. Ich pojawienie się nad miastem, na wzgórzu zwanym początkowo Łysą Górą, a potem Trzykrzyską, związane jest z męczeństwem pierwszych misjonarzy katolickich, którzy dotarli w te okolice jeszcze w czasach pogańskich. Spośród czternastu zakonników franciszkańskich siedmiu zostało ściętych, czterech zrzucano z Łysej Góry do Wilenki, trzech ostatnich natomiast ukrzyżowano na szczycie tego wzgórza. Tak mówi legenda. Pewne jest natomiast, że trzy drewniane krzyże ustawiono na Łysej Górze przynajmniej w połowie XVIII wieku.



■ Na ziemi spoczywają ruiny wileńskich Trzech Krzyży ustawionych w 1916 r. według projektu Antoniego Wiwulskiego i wysadzonych w powietrze przez władze sowieckie w 1950 r. W tle pomnik odbudowany w 1989 r.  
Fot. Adam Hlebowicz

Gdy jedno ze starości niszczały, zamieniano je na nowe. Kiedy jednak w roku 1869, kilka lat po klęsce Powstania Styczniowego, drewniane krzyże padły na ziemię, władze carskie nie zgodziły się na postawienie kolejnych. Dopiero wybuch I wojny



Góra Trzykrzyska, Wilno, stan obecny po odbudowie krzyży w 1989 r. Fot. Adam Hlebowicz

światowej i wkroczenie do miasta wojsk niemieckich zmieniły sytuację. Społeczność miejska postanowiła odbudować krzyże, tym razem jednak betonowe, trwałe – takie, aby nikt nie mógł ich już obalić ani zdewastować. Projektantem pomnika został wybitny architekt Antoni Wiwulski\*. W 1916 roku, w ciągu dwóch miesięcy, w błyskawicznym tempie dyktowanym obawą, żeby nowy okupant nie zmienił decyzji, Trzy Krzyże stanęły ponad miastem. Sam genialny artysta przeżył je trzy lata, bowiem zaciągnąwszy się na ochotnika do wileńskiej samoobrony przed bolszewikami, zaziębił się na warcie i zmarł<sup>17</sup>.

Nie spodziewał się zapewne, że jego mocna konstrukcja nie oprze się bolszewikom. W 1950 roku władze sowieckie postanowiły zlikwidować górujący nad miastem chrześcijański symbol. Potężne ładunki wybuchowe zmieniły panoramę Wilna. Wybitny litewski pisarz Tomas Venclova pamięta dokładnie dzień, gdy nad miastem rozpostarło się puste niebo<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> T. Venclova, *Wilno. Przewodnik*, Wilno 2001; B. Orszewska, *Klejnoty wileńskie*, Wilno 2004; *Wilno pielgrzymkowe. Przewodnik śladami świętych i błogosławionych*, oprac. C. Paczkowska, Wilno 2002, s. 27–28.

<sup>18</sup> T. Venclova, *Opisać Wilno*, Warszawa 2006.

Włączenie Wilna, Grodna, Brześcia, Łucka, Lwowa i rozległych ziem do ZSRS spowodowało, że poza Polską znalazły się tysiące zabytków kultury materialnej, tworzonej przez stulecia głównie przez polską arystokrację i szlachtę. W czasach władzy sowieckiej część tego bezcennego dziedzictwa została z pełną świadomością zdewastowana.

Przez niemal trzydzieści lat resztki żelazobetonowej konstrukcji leżały u podnóża góry. W 1989 roku władze litewskie odbudowały pomnik na fali uniesienia niepodległościowego. Na nieco wyższym fundamencie i cokole, aby całość była dobrze wyeksponowana z oddali. Obecnie stare krzyże Wiwulskiego i nowe, współczesne, można podziwiać na Górze Trzykrzyskiej. Stare, powykręcane, porośnięte mchem odsyłają do epoki, kiedy każdy symbol religijny zaliczany był do głównych „wrogów ludu”.

### **Pomnik polsko-litewskiego dziedzictwa**

Grodno było drugim po Wilnie – pod względem wielkości i znaczenia – miastem na terenach północno-wschodnich, należących do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odwiedzali je polscy monarchowie, toczyły się tam obrady polskich sejmów. W mieście nad Niemnem zmarli Kazimierz Jagiellończyk – św. Kazimierz i Stefan Batory. W Grodnie był uwięziony, tam abdykował i stamtąd wyruszył do Petersburga ostatni król Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski. Miasto chlubi się zatem starożytną przeszłością, a najcenniejszymi zabytkami sakralnymi były do wybuchu ostatniej wojny światowej prawosławna cerkiewka Na Kołozy i kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, zwany farą Witoldową. Ten ostatni, ufundowany na przełomie XIV i XV stulecia przez wielkiego księcia litewskiego Witolda Kiejstutowicza, najpierw drewniany, zmienił się za czasów króla Zygmunta Augusta z inicjatywy jego matki, królowej Bony Sforzy, w świątynię murowaną. Przez długie lata stanowił chlubną pamiątkę wybitnego Litwina i dynastii Jagiellonów. U schyłku rządów carskich został przekształcony w katedrę prawosławną. Po rewindykacji w Polsce niepodległej odnowiono go starannie z zachowaniem niepowtarzalnej i stosunkowo rzadkiej na tamtych terenach architektury gotyckiej<sup>19</sup>.

<sup>19</sup> J. Jodkowski, *Grodno*, Wilno 1923; M. Morelowski, *Zarysy sztuki wileńskiej z przewodnikiem po zabytkach między Niemnem a Dźwiną*, Wilno 1939, s. 348.



Kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, zwany farą Witoldową, po zwróceniu go katolikom w 1920 r. kościół garnizonowy w Grodnie (dziś: obw. grodzieński, Białoruś), lata międzywojenne. Fot. domena publiczna

W okresie międzywojennym katedrę przekazano Wojsku Polskiemu jako kościół garnizonowy. Po wojnie władze sowieckie zamknęły świątynię dla wiernych – uznały, że znajdujące się w pobliżu kościoły Jezuitów i Bernardynów wystarczą miejscowym katolikom. Urządzono w niej skład zboża, a potem tekstyliów. Jako magazyn budynek mógł bezpiecznie przeczekać okres sowiecki, ktoś jednak doszedł do przekonania, że najbardziej katolickie miasto w Białoruskiej SRS posiada zbyt wiele dawnych świątyń. W 1961 roku jeden z najcenniejszych zabytków nie tylko miasta, ale i całych ziem wschodnich, został wysadzony w powietrze przez saperów sowieckich na polecenie komunistycznych władz miejskich. Podkreślić przy tym należy, że w latach 1953–1964, za rządów I sekretarza KPZS Nikity Chruszczowa, a nie jego krwawego poprzednika Józefa Stalina, zamkniętych zostało w ZSRR 14 tys. świątyń różnych Kościołów i wyznań. Wiele spośród nich wkrótce zrównano trotylem z ziemią<sup>20</sup>.

W roku 2000 życie dopisało kolejny rozdział tej historii. W miejscu, gdzie niegdyś stała fara Witoldowa, ktoś ustawił czterometrowej wysokości krzyż upamięt-

<sup>20</sup> *Za wschodnią granicą 1917–1993. O Polakach i Kościołach w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC*, Warszawa 1995, s. 184–191.

nijący średniowieczny kościół, z tabliczką w historycznych biało-czerwono-białych barwach narodowych Białorusi, obecnie przez władze zakazanych. „Mamy nadzieję, że niedługo krzyże kościoła wzniosą się nad naszym miastem” – głosił napis. Mieszkańcy Grodna schodzili się tłumnie w to miejsce, zapalając świeczki i kładąc kwiaty. Reżim Aleksandra Łukaszenki, prezydenta Białorusi, uznał postawienie krzyża za akt wrogi wobec państwa i nakazał jego likwidację<sup>21</sup>.

### Zacieranie śladów zbrodni

Spośród dokonań jednego z najwybitniejszych twórców baroku wileńskiego, Jana Krzysztofa Glaubitza\*, wspomnieć trzeba główną fasadę kościoła św. Jana, bramę klasztorną Ojców Bazylianów, kościół Ojców Misjonarzy, cerkiew Świętego Ducha oraz wnętrze starej synagogi – wszystkie obiekty w Wilnie. Ten wszechstronny architekt tworzył też poza stolicą Wielkiego Księstwa. Jedno z największych jego dzieł zostało wzniesione w latach 1756–1765 w Berezwechu w pobliżu miasta Głęboke. Zachwycające proporcjami, lekką bryłą i – jak zwykle u tego twórcy – niedościągłą fasadą. Kościół i klasztor pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła powstały dla bazylianów, zakonników greckokatolickich – bowiem ten ryt dominował do początków XIX wieku wśród wyznań chrześcijańskich na Białorusi.

Kiedy unia brzeska została zniesiona ukazem carskim w 1839 roku, kasacie uległ także zakon. Do klasztoru wprowadzili się prawosławni mnisi. Po włączeniu tych ziem w obręb II Rzeczypospolitej do świątyni Glaubitza wrócili katolicy, a w pobliskim klasztorze rozlokowała się jednostka Korpusu Ochrony Pogranicza. Nie na długo. Po inwazji ZSRS na Polskę we wrześniu 1939 roku NKWD urządziło w klasztorze więzienie, jedno z największych na terenach zajętych przez Sowieców. Przetrzymano tam kilkanaście tysięcy osób, głównie Polaków z terenów ówczesnego województwa wileńskiego. W czerwcu 1941 roku, po ataku wojsk niemieckich na ZSRS, zabrakło czasu na ewakuację aresztantów. Doszło do jednego z największych bestialstw II wojny światowej: strażnicy sowieccy wymordowali większość zatrzymanych, a część z nich zamurowali żywcem na terenie klasztoru. Zginęły setki ludzi<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> J. Porzecki, *Fara Witoldowa naszą dumą i bólem*, „Magazyn Polski wydawany na Uchodźstwie od roku 2005” 2011, nr 11 (Grodno).

<sup>22</sup> S. Kowalczyk, *Berezwech*, „Karta” 1991, nr 3.



■ Kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Berezewcu został wysadzony w powietrze przez władze sowieckie w 1970 r., stan sprzed 1939 r. Fot. Jan Buňhak, domena publiczna

Pod okupacją III Rzeszy w byłym klasztorze bazylikańskim Niemcy przetrzymywali jeńców wojennych, a od końca 1943 roku także internowanych żołnierzy włoskich. Oblicza się, że w czasie okupacji hitlerowskiej zginęło w tamtym miejscu 27 tys. osób.

W 1970 roku władze sowieckie wykonały wyrok na niemyim świadku własnych i niemieckich zbrodni, wysadzając perłę baroku wileńskiego w powietrze. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku kopię tej unikalnej świątyni wzniesiono w białostockiej dzielnicy Wysoki Stoczek<sup>23</sup>. Zachodnie rubieże dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oddały w ten sposób hołd tysiącom ofiar reżimów totalitarnych XX wieku, a jednocześnie podtrzymały pamięć o jednym z najświetniejszych zabytków późnego baroku historycznej krainy.

### **Ostatnia wysadzona świątynia**

Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Szumsku na Wołyniu, wybudowany w 1852 roku z fundacji Ludwika z Pruszyńskich Mężczyńskiej, nie należał do szczególnych zabytków kultury polskiej. Nie sposób porównać go ze świątyniami katolickimi z pobliskich miejscowości: Ostroga, Krzemieńca oraz Ołyki. Jednak jego oryginalne kształty w stylu mauretańsko-neogotyckim, grube mury o charakterze obronnym i ładne, przestronne wnętrza trwale wpisały się w pejzaż wołyński. Losy tej świątyni znamionują historię zabytków sakralnych w dawnym ZSRS.

Kościół został zamknięty w 1945 roku, kiedy większość polskich mieszkańców miasteczka opuściła rodzinne strony w ramach ekspatriacji, wyjeżdżając na zachód, czyli w granice nowej Polski. W latach 1943–1944 ludność ta przeżyła grozę eksterminacji ze strony nacjonalistów ukraińskich. W szumskim kościele władze sowieckie urządziły początkowo magazyn, z czasem zmieniony w chlew. Jak wspominają nieliczni Polacy pozostali w Szumsku, nic nie bolało ich równie dotkliwie, jak świadomość, że w dawnym świętym miejscu trzyma się świnie.

Egzekucji kościoła dokonano 26 kwietnia 1985 roku. Wojsko ewakuowało na czas przeprowadzenia operacji okolicznych mieszkańców, jednak wybuchy były tak silne, że słyszano je w odległości kilkunastu kilometrów. Saperzy niszczyli świątynię

---

<sup>23</sup> G. Rąkowski, *Smak Kresów. Wśród jezior i mszarów Wileńszczyzny. Przewodnik krajoznawczo-historyczny*, Warszawa 2000, s. 218.



■ Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia w Szumsku, wysadzony w powietrze przez władze sowieckie w 1985 r. i odbudowany przez miejscową społeczność katolicką w 2005 r. Fot. Adam Hlebowicz

systematycznie, kawałek po kawałku, zakładając nowe ładunki i je odpalając. Łącznie wywiercono sześćset otworów, w których umieszczono wiązki trotylu. Zwały gruzu wykorzystane zostały do zasypywania okolicznych jarów. W ciągu kilku tygodni po ponadstuletnim kościele nie pozostał nawet ślad. Jest to ostatni znany przykład całkowitego zniszczenia katolickiego obiektu sakralnego w zmierzającym ku rozpadowi Związku Sowieckim.

Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku struktury Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie zaczęły się dynamicznie odradzać, zarejestrowała się także parafia w Szumsku. Był przełom 1991 i 1992 roku. W kolejnym roku z posługą duszpasterską do miasta zaczął dojeżdżać z pobliskiego Krzemieńca ks. Tadeusz Mieleško. Msze św. były odprawiane w jednym z prywatnych mieszkań. W krótkim czasie zrodziła się myśl o odbudowie świątyni, i to dokładnie takiej, jaka została zniszczona niedawno. Prace trwały ponad dziesięć lat. Nie trzeba było kłaść nowych fundamentów, stare bowiem okazały się dostatecznie mocne. Przetrwała większa część wyposażenia starego kościoła, a także grób fundatorki w krypcie pod zakrystią<sup>24</sup>. Uroczyste poświęcenie kościoła odbyło się 23 lipca 2005 roku. Obecni byli katolicy i prawosławni. Zmarły we wrześniu 2020 roku metropolita lwowski kard. Marian Jaworski\* powiedział w trakcie uroczystości: „Ze wzruszeniem przybyłem do świątyni, by dokonać jej poświęcenia. Bóg wbrew wszystkim złym mocom pozwolił odbudować ten kościół, byśmy mogli wznosić do Niego modlitwy, a dla siebie upraszać o błogosławieństwo”<sup>25</sup>.

Zniszczony przez władze sowieckie obiekt sakralny został odbudowany w niepodległej Ukrainie. Choć dzisiaj służy tylko garstce wiernych, jest widowym znakiem katolicko-prawosławnej współpracy i wzajemnej otwartości.

## Zmierzch świetności I Rzeczypospolitej na Podolu

Brzeżany są jedną najpiękniejszych miejscowości Podola. Ładnie położone, przez stulecia odgrywały rolę wysuniętej placówki obronnej I Rzeczypospolitej, opierającej się przed zakusami wojsk kozackich, tatarskich i tureckich. To właśnie tam w 1554 roku wojewoda ruski i hetman wielki koronny Mikołaj Sieniawski (1489–1569) rozpoczął budowę zamku, który przez prawie dwieście lat był główną siedzibą jednego z najpotężniejszych rodów Rzeczypospolitej. Wzniesiony w miejscu z natury niedostępnym, na wyspie między dwoma ramionami rzeki Złota Lipa, dawniej broniony ze wszech stron wodą, stawami i moczarami zamek okazał się niezdobytą twierdzą. Jego wnętrza odznaczały się bogactwem i wspaniałym wystrojem. Kaplica zamkowa (kościół pw. Świętej Trójcy) była przez dłuższy czas jedyną katolicką świątynią w Brzeżanach.

<sup>24</sup> M.A. Koprowski, *Szumsk wraca do życia*, „Wołanie z Wołynia” 2003, nr 3.

<sup>25</sup> T. Serwetnyk, *Kościół zburzyli, nie zniszczyli wiary*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 186.



■ Ruiny zamku w Brzeżanach, portal z herbami. Fot. domena publiczna

W roku 1726, wraz ze śmiercią Adama Mikołaja, ostatniego męskiego potomka Sieniawskich, skończył się okres świetności i znaczenia zamku brzeżańskiego. Nie uratowało go przed degradacją przejście majątku w ręce Lubomirskich ani późniejsze kupno go przez Potockich.

Po zaborze Małopolski przez Austriaków został rozbrojony, wały forteczne zdemolowano, a co cenniejsze skarby wywieziono do rezydencji magnackich w Puławach, Wilanowie oraz Łańcucie. Zaborcy zlikwidowali bastionowe fortyfikacje, część zamku zamienili na koszary, a wreszcie polecieli ówczesnemu właścicielowi, Jakubowi Ksaweremu Potockiemu (1863–1934), rozebrać górne piętra pięciobocznej baszty i obniżyć basteję. W XIX wieku w zamku urządzono koszary i magazyny, zaś w kaplicy – skład wódek. Sarkofagi Sieniawskich udało się na szczęście wywieźć do Krakowa. W 1920 roku, gdy do Brzeżan zbliżały się wojska bolszewickie, niektóre cenniejsze rzeźby z kościoła i zamkowych kaplic umieszczono na zamku w Pieskowej Skale pod Ojcowem. Po I wojnie światowej Jakub Ksawery Potocki ofiarował budowlę kwaterującemu w ocalałych pomieszczeniach Wojsku Polskiemu. Władze wojskowe



■ Ruiny kaplicy zamkowej pw. Świętej Trójcy z XVI w., Brzeżany, 2005 r. Fot. Wikimedia Commons

postanowiły go doprowadzić do stanu z 1775 roku. Projekt opracował Jan Bagiński, ale do 1939 roku zdołano jedynie wykonać pewne prace zabezpieczające. Lata II wojny światowej i powojenne dopełniły barbarzyńskiej dewastacji. Dzisiaj z cudownej rezydencji pozostały ruiny bez śladów stropów i resztki kościelnych murów. Stoją jeszcze południowe mury pałacu z bramą, bardzo nadwątlone mury kościoła oraz dolne kondygnacje baszty i bastei<sup>26</sup>.

## Wykorzenienie

Ostatnie trzy stulecia przyniosły dawnym ziemiom Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Polskiej wiele udręków, zmienności losu, zmiany granic kolejno powstających państw. Ścierały się ze sobą nie tyle odmienności narodowe, kulturowe i religijne, co w pierwszej kolejności mocarstwa europejskie, a później owładnięte

<sup>26</sup> S.S. Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006; G. Rąkowski, *Przewodnik po Ukrainie Zachodniej*, cz. 2: *Podole*, Pruszków 2006.

obląkańczymi ideami totalitaryzmu. Te z kolei z powodzeniem starały się skłócać dawnych sąsiadów i braci. Najmocniej ucierpieli ludzie – co pokolenie rodzący się w innym miejscu, co pokolenie szukający nowej tożsamości w odmiennym otoczeniu. Brak ciągłości powodował wykorzenienie – z jednej strony, tęsknotę za utraconym, a z drugiej, nieprzystosowanie do nowych warunków życia. Dręczyła ich nostalgia za znajomymi z dzieciństwa i młodości pejzażami, za wyrazistymi pomnikami architektury, za świątyniami i symbolami religijnymi. Dlatego tak ważne były odtwarzane w granicach nowej Polski Ostre Bramy, wspomniany przykład odbudowy w Białymstoku świątyni na wzór tej z Berezwecza, opieka nad cudownymi obrazami uratowanymi z ziem utraconych i cześć im oddawana, fotografie oraz dokumenty przypominające tamtejsze krajobrazy. Znaczna część tego bezcennego dziedzictwa przypadła, wyrugowana i zniszczona materialnie – pozostała jednak w świadomości oraz pamięci wielu ludzi, z mozołem odtwarzających to, co najlepsze we wspólnym dziedzictwie tych ziem i narodów.

Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” 2007, nr 3.

## Rozdział 4

# Zamiast dworu plebania

### „Jeden, święty, powszechny...”

By zrozumieć znaczenie Kościoła katolickiego dla zachowania polskości na Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, zagrabionych przez Związek Sowiecki, trzeba odwołać się do fundamentalnej kwestii: uniwersalizmu Kościoła. Czyli do tego, co wyznajemy w Credo: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”. *Katolikos*, słowo greckie, znaczy tyle, co powszechny, czyli otwarty na wszystkich ludzi. W Kościele jest bowiem miejsce dla każdego bez względu na to, jaką mową się posługuje, w jakiej kulturze został wychowany, jaką deklaruje tożsamość. Wspólnym fundamentem jest Dekalog.

Na Kresach – i w ogóle na Wschodzie – Kościół katolicki utożsamiany był przez stulecia z polskością. Wyjątek stanowi Litwa, gdzie obok Polaków wiarę rzymskokatolicką wyznają także potomkowie Giedymina. W ciągu wieków utrwaliło się na tamtych obszarach pojęcie „polski kościół”. Kiedy próbowałem w różnych miejscowościach na Białorusi i Ukrainie pytać o chram lub cerkiew, wskazywano mi wschodnie świątynie, kiedy zaś wyjaśniałem, że chodzi mi o „polski kościół”, słyszałem: „A, trzeba było tak od razu mówić”.

Takie pojmowanie katolicyzmu ma swoje głębokie korzenie historyczne związane z chrztem Litwy, przyjętym w 1387 roku z Polski oraz z działalnością takich świętych, jak Jacek Odrowąż (1183–1257) na Ukrainie i Andrzej Bobola (1591–1657) na Białorusi, a także arcybiskup warszawski rodem z Wołynia, św. Zygmunt Szczęsny Feliński (1822–1895), który pisał w 1862 roku do swoich wiernych: „Miłość do kraju ojczystego jest również świętym uczuciem, które podobnie jak wy wyssałem z piersi

» Na Kresach – i w ogóle na Wschodzie – Kościół katolicki utożsamiany był przez stulecia z polskością. Wyjątek stanowi Litwa, gdzie obok Polaków wiarę rzymskokatolicką wyznają także potomkowie Giedymina. W ciągu wieków utrwaliło się na tamtych obszarach pojęcie „polski kościół”. »

matki i którego nigdy się nie wyprę. Polakiem jestem i Polakiem pragnę umrzeć, ponieważ to mi nakazuje prawo boskie i ludzkie. Uważam nasz język, naszą historię, nasze obyczaje narodowe za drogocenną spuściznę przodków naszych, którą z nabożeństwem powinniśmy przechowywać dla potomności, wzbogaciwszy majątek narodowy naszą własną pracą<sup>27</sup>.

I jeszcze jeden cytat – z listu administratora diecezji łucko-żytomierskiej bp. Karola Antoniego Niedziałkowskiego (1846–1911) do ministra wojny Rosji z 1901 roku: „Język, w którym się ludzie modlą i słuchają kapłana, zależy nie od miejsca, lecz od narodowości wiernych<sup>28</sup>. Na Kresach jeszcze przed II wojną światową można było usłyszeć powiedzenie, że człowiek przynależy do tego narodu, w którego języku się modli.

## Aneksja '45

Na tzw. Dalszych Kresach, w okolicach Mińska, Bobrujska, Kamieńca Podolskiego i Żytomierza, które już w 1921 roku znalazły się w granicach ZSRS, Kościół rzymskokatolicki niemal od początku rządów sowieckich był bezwzględnie prześladowany. W wyniku represji tuż przed rozpoczęciem II wojny światowej nie było na tych ziemiach ani jednej czynnej świątyni katolickiej i ani jednego kapłana, który mógłby legalnie prowadzić pracę duszpasterską.

Jakkolwiek paradoksalnie to brzmi, trudno zaprzeczyć, że aneksja Kresów Wschodnich II RP w 1945 roku przez imperium sowieckie – z setkami parafii i żywym duszpasterstwem – dała tamtejszemu Kościołowi nowe siły. Wprawdzie na skutek prześladowań oraz presji wywieranej przez służby specjalne wielu przedstawicieli duchowieństwa wyjechało w nowe granice Polski pojałtańskiej,

<sup>27</sup> J. Wągradzki, *Duchowieństwo Królestwa Polskiego wobec wydarzeń politycznych lat 1861–1862*, „Niepodległość i Pamięć” 1995, nr 1/2, s. 9–50.

<sup>28</sup> A. Majdowski, *Kościół katolicki w Cesarstwie rosyjskim. Syberia. Daleki Wschód. Azja Środkowa*, Warszawa 2001, s. 170–171.

ale na Litwie i Białorusi około 50 proc. kapłanów postanowiło trwać na swoich placówkach. Inaczej było na Ukrainie, gdzie na skutek rzezi Polaków przez ukraińskich nacjonalistów pozostało zaledwie kilkunastu księży, a do 1989 roku przetrwało zaledwie kilkanaście parafii.

Tych, którzy zdecydowali się pozostać, służby poddały bezwzględny represjom, na przykład na Białorusi NKWD aresztowało i zesłało do łagrów około 80 proc. duchownych. Prawdziwym powodem prześladowań była wiara, jednak często za pretekst do uwięzienia służyły znalezione na plebaniach polskie książki, modlitewniki albo przedwojenne gazety – wystarczał jeden egzemplarz.

Kultura polska w sowieckich republikach litewskiej, białoruskiej oraz ukraińskiej miała zostać unicestwiona, mimo że według oficjalnego spisu ludności z 1959 roku w całym ZSRS mieszkało ponad półtora miliona naszych rodaków. Władze zezwoliły wprowadzić na działanie polskojęzycznych szkół na Litwie – w latach pięćdziesiątych działało ich ponad trzysta – i we Lwowie, gdzie istniały dwie placówki. Uczono wprowadzić po polsku, ale zajęcia służyły komunistycznej indoktrynacji. Zresztą i sam język szybko nabrał cech socrealistycznej nowomowy. Niejeden nauczyciel usiłował wpoić swoim podopiecznym piękno rodzimej klasyki lub przemycił zdolnym, zaufanym uczniom dodatkowe lektury – trudno jednak mówić o bardzo nawet ograniczonej swobodzie działania.



■ Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Bobrujsku – w 1963 r. zastąpiono neogotycki fronton fasadą w stylu socrealistycznym. Katolicy odzyskali świątynię po 1991 r. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

## Kątem u dobrych ludzi

Niezależnym nośnikiem kultury polskiej i języka stały się w ZSRS rzymskokatolickie plebanie. Księża znajdowali zazwyczaj dach nad głową w ubogich chałupkach, w niewielkich pomieszczeniach wyposażonych w podstawowe sprzęty. Zdarzało się i tak, że proboszcz pomieszkiwał kątem u ludzi, w dawnej organistówce lub byłym mieszkaniu zakrystiana, bo przedwojenną plebanię władze skonfiskowały – „wróg ludu” nie mógł przecież żyć w luksusach...

Na czym polegał fenomen owych domostw? Przede wszystkim brzmiała tam polska mowa. Przyjęta w domu rodzinnym, rozwijana później w szkołach powszechnych i średnich, doskonalona w seminariach oraz na wydziałach teologicznych przedwojennych uniwersytetów. Wielu spośród kapłanów, którzy zdecydowali zostać na Wschodzie, odbyło wcześniej zagraniczne studia i uzyskało tytuły naukowe. W Wilnie pozostali między innymi wspomniani już: rektor wileńskiego semina-

rium duchownego ks. prał. Jan Uszyłło, ks. Kazimierz Kułak – absolwent rzymskiego Gregorianum po studiach orientalistycznych w Papieskim Instytucie Wschodnim, ks. Jan Ellert z doktoratem z prawa kanonicznego.

Na Białorusi trwali wymienieni także wcześniej księża: Józef Grasewicz – absolwent polonistyki i teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, Wacław Piątkowski – doktor teologii po studiach w Rzymie, Antoni Kuryłłowicz – długoletni dziekan i proboszcz grodzieński po filozofii w Institut Catholique w Paryżu. We Lwowie przez długie lata posługiwali wiernym – powtórzmy raz jeszcze – prałaci: współzałożyciel przedwojennego „Przeglądu Teologicznego” Antoni Chwirut i kanclerz kurii lwowskiej od 1921 roku Zygmunt Hałuniewicz.



Ksiądz Zygmunt Hałuniewicz (1889–1974).  
Fot. zbiory Adama Hlebowicza



■ Grób ks. Bolesława Gudejki w Krupowie. Fot. Adam Hlebowski

Mimo skromnych warunków mieszkalnych na każdej – choćby najmniejszej – plebanii dostępna była podręczna biblioteka z działami teologicznymi, prawniczymi i społecznymi, ale nie brakowało, rzecz jasna, literatury pięknej. Pamiętam, jak pod koniec lat osiemdziesiątych w zakrystii kościoła w Krupowie nieopodal Lidy brałem z przejściem do ręki przechowane tam w idealnym stanie pierwsze wydania dzieł Mickiewicza i Słowackiego. Zapewne przechował je tam legendarny duszpasterz Bolesław Gudejko, proboszcz od 1936 roku, który lata 1951–1956 spędził w łagrach. Po uwolnieniu wrócił do Krupowa, gdzie pozostał do śmierci w 1961 roku. U schyłku sowieckiego imperium miałem okazję poznać kilka takich szczególnych domostw: plebanię ks. Michała Aronowicza (1907–1991) w Grodnie, siedzibę ks. Piotra Bartoszewicza (1914–1991) w Żołudku, słynny „pałacyk” w Mejszagole – jak zwykł mówić o swoim domu ks. prał. Józef Obrembski (1906–2011), plebanię ks. Józefa Łapkowskiego (1920–2005) z Krasławia.



■ Słynny „pałacyk” ks. Józefa Obremskiego w Mejszagole. Fot. wilnoteka.lt

Wszędzie tam panowała niezwykła atmosfera dawnego, utraconego świata. Wielu kapłanów nie pochodziło z Kresów, ale z Wielkopolski, Podlasia lub Mazowsza. Salezjanin ks. Tadeusz Hoppe (1913–2003), działający przez wiele lat w Odessie i na Kijowszczyźnie, był Wielkopolaninem, a legendarny „patriarcha Wileńszczyzny” ks. Józef Obremski pochodził z okolic Zambrowa. Ci sędziwi wówczas w większości kapłani bardzo często formowali swoich ministrantów w duchu przedwojennej kultury, przekazywali im wiedzę i przygotowywali ich potajemnie do kapłaństwa. Czasem plebanie pełniły nawet rolę swego rodzaju ukrytych seminariów duchownych. Tak było u ks. Wacława Piątkowskiego (1902–1991) w Niedźwiedzicy na Polesiu oraz w prywatnym mieszkaniu ks. prof. Henryka Mosinga (1910–1999) we Lwowie. Te parafialne ośrodki promieniowały na okolicę, ich wpływ docierał – oczywiście w sposób ograniczony – do osób, którym można było zaufać.

**Pamiętam, jak pod koniec lat osiemdziesiątych w zakrystii kościoła w Krupowie nieopodal Lidy brałem z przejściem do ręki przechowane tam w idealnym stanie pierwsze wydania dzieł Mickiewicza i Słowackiego.**

s. Julia Świdarska FCM

## DOKTOR ZE LWOWA



■ Ksiądz prof. Henryk Mosing (1910–1999)

### Śmierć, łagry, rabunek

Tam, gdzie obecne było duchowieństwo, trwała polska kultura. Decyzje księży o pozostaniu lub wyjeździe zależały od miejscowych wiernych – tam, gdzie ostała się większa grupa katolików, trwali i duszpasterze. Metropolita wileński abp Romuald Jałbrzykowski wypowiedział się w tej kwestii jednoznacznie: dopóki w parafiach są wierni, księża mają pozostać na swych placówkach i starać się normalnie wykonywać swe obowiązki. Jedynie najmłodsze pokolenie duchowieństwa, najbardziej zagrożone aresztowaniami, otrzymało jego ustną zgodę na opuszczenie ZSRS.

Akcja depolonizacyjna Wilna i Lwowa w 1948 roku, a także aresztowania większości polskich księży na Wschodzie w kolejnych latach zmusiły pozostałych na tamtych ziemiach kapłanów do pracy w małych wiejskich parafiach. Ponad dwudziestu polskich księży katolickich skazanych na łagry lub zesłanie zmarło na Syberii oraz w Kazachskiej SRS – byli wśród nich wspomniani już księża Albin Jaroszewicz i Jan Wasilewski.

Bolesnym uderzeniem w Kościół na wcielonych do ZSRS Kresach była całkowita nacjonalizacja jego majątku: plebanii, klasztorów, szkół katolickich i budynków służących celom charytatywnym, a co za tym idzie – pozbawienie go możliwości prowadzenia codziennej działalności.

Tam, gdzie wcześniej na ścianach wisiały krzyże i prowadzono katechizację, władze sowieckie wprowadzały propagandowe emblematy. Błyskawicznie utworzono komitety dwudziestoosobowe, złożone ze świeckich. Niekiedy byli to podstawieni agenci NKWD, MGB, a później KGB, czasem zaufani ludzie Kościoła, którym udało się wejść w skład owych ciał. Do nich – nie do proboszczów – należała władza nad parafiami.

### **W kazachskim stepie**

Najszybciej rusyfikował się język miejscowych Polaków tam, gdzie zabrakło polskich szkół. Ostatnim depozytariuszem polszczyzny został Kościół – nie tylko na Kresach, ale i w dalekim Kazachstanie. Grupa księży katolickich z diecezji łuckiej na Wołyniu została po odsiedzeniu wyroków łagrowych osadzona na zesłaniu w stepowym kraju. W tym czasie w Kazachstanie mieszkała liczna grupa Polaków, deportowana tam w połowie lat trzydziestych XX wieku, kiedy w Ukraińskiej SRS zlikwidowano Polski Okręg Narodowy im. Juliana Marchlewskiego, tzw. Marchlewszczyznę. W 1935 roku, kiedy Stalin uznał, że dalsze próby wychowania w ukraińskiej autonomii nowego „sowieckiego” człowieka nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, bo Polacy są oporni i nie pozwalają się łatwo komunizować, kazał zlikwidować okręg autonomiczny. Wielu naszych rodaków z Marchlewszczyzny, czyli okolic dzisiejszego Dołbysza zostało wywiezionych do Kazachstanu.

Trzech duszpasterzy Władysław Bukowiński\*, Bronisław Drzepecki\* i Józef Kuczyński\* utworzyło tam po uwolnieniu z łagrow załączki katolickich parafii. Działali bez zezwoleń, nie mieli formalnej możliwości rejestrowania ośrodków duszpasterskich. Kupowali domy przez prywatne osoby i zamieniali je w kaplice.

W Kazachstanie zaczęły się rozpalać ogniska religijne, a wiernymi byli nie tylko Polacy, lecz i niemieccy zesłańcy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze, z rzadka miejscowi mieszkańcy. Tak było w latach 1956–1959, później księża zostali ponownie aresztowani i znów skazani. Ziarno raz posiane przyniosło jednak plon. Choć księża Drzepecki i Kuczyński po wyrokach wyjechali na Ukrainę, w Kazachstanie pozostał



■ Od lewej: księża Józef Kuczyński (1904–1982), Bronisław Drzepecki (1906–1973) i Władysław Bukowiński (1905–1974) po uwolnieniu z łagrów, lata 60. XX w. Fot. Archiwum Postulacji bł. Władysława Bukowińskiego



■ Ojciec Serafin Kaszuba, kapucyn, odprawiał Msze św. potajemnie w prywatnych domach.  
Fot. Archiwum Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ks. Bukowiński, a wkrótce dołączyło do niego kilku innych duchownych różnych narodowości. Przyjeżdżał także kapucyn z Ukrainy, o. Serafin Kaszuba\*. Tam, gdzie było to możliwe, nieśli nie tylko wiarę, ale i polskie słowo. Dzięki pomocy z kraju przywozili w stopy polskie modlitewniki, niekiedy też literaturę piękną. Nie mieli własnych domów, ale za sprawą sieci życzliwych i zaufanych osób docierali do setek, a nawet tysięcy ludzi. Podróżując i odprawiając potajemnie nabożeństwa, ocalili chrześcijaństwo w tej azjatyckiej republice, a pokłosiem ich pracy jest dzisiejszy Kościół katolicki Kazachstanu – i polskość, która przetrwała w ludzkich duszach. Jak twierdził ks. Bukowiński, obecnie kandydat do grona świętych, „starzy, jak i młodzi, dopóki trzymają się wiary katolickiej, są Polakami, jeżeli zaś zaczynają odchodzić od wiary, to rusyfikują się bardzo szybko”<sup>29</sup>.

<sup>29</sup> W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Warszawa 2016, s. 65.



■ Podrózne paramenty liturgiczne o. Serfina Kaszuby. Fot. Archiwum Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

## Pomoc z Polski

Przez wszystkie powojenne lata przetrwała więź między Polakami w ZSRS a rodakami z kraju – mimo szczelnej granicy i utrudnionych kontaktów. Przemycano modlitewniki, Pismo Święte, prasę katolicką, książki, różańce, obrazki, a z czasem też filmy o tematyce religijnej. Tylko dzięki pomocy z Macierzy duchowieństwo mogło zdobyć nowości teologiczne.

Do różnych miejsc na Wschodzie przyjeżdżali księża i zakonnice z Polski. Najczęściej byli to ludzie, którzy mieli w ZSRS rodzinę i przy okazji odwiedzin potajemnie spowiadali, niekiedy w ukryciu odprawiali liturgię, prowadzili rekolekcje lub dni skupienia dla wąskich i zaufanych grup. Z biegiem lat i postępującą liberalizacją życia w Sowietach duchowni zaczęli podejmować coraz śmielsze próby zalegalizowania swojej pracy. Przykładem niech będzie orionista, ks. Zygmunt Ryżko (1926–2012), którego brat Stanisław (1910–1984) był długoletnim proboszczem w Łohiszynie



■ Ksiądz Stanisław Ryżko (1910–1984) po wyjściu z łagru, 1956 r. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

na Polesiu – już w latach siedemdziesiątych XX wieku ks. Zygmunt sprawdzał u władz sowieckich możliwość osiedlenia się na stałe na Białorusi i podjęcia tam pracy duszpasterskiej. Ważne dla podtrzymania wiary i polskości były odwiedziny Polaków ze Wschodu u rodzin w Polsce. Mogli oni przyjąć tu sakramenty, na przykład ochrzcić dzieci – i zabrać z kraju literaturę religijną. Odbywały się także potajemne święcenia kapłańskie, jak te udzielone profesorowi medycyny Henrykowi Mosingowi ze Lwowa przez prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego w Laskach w 1960 roku. Większość z wyświęconych w ukryciu kapłanów prowadziła po powrocie tajną działalność duszpasterską.

## Odrodzenie



Pierwsze cieplejsze powiewy wolności dla katolicyzmu, ale i polskości na Wschodzie pojawiły się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX stulecia, kiedy władza sowiecka zaczęła zezwalać coraz częściej na spotkania modlitewne w miejscach, gdzie wcześniej było to zakazane: w kaplicach cmentarnych, prywatnych domach przystosowanych do odprawiania liturgii, sporadycznie w zniszczonych świątyniach. Niekiedy, choć bardzo rzadko, udawało się zarejestrować nową wspólną parafialną.

Coraz częściej na Białoruś i Ukrainę zaczęli napływać na poły oficjalnie księża z Polski, a wielu z nich zalegalizowało po 1989 roku pobyt w ZSRS. Przełomowe znaczenie miała pierwsza wizyta prymasa Polski Józefa Glempa na Białorusi w 1988 roku w związku z tysiącleciem chrztu Rusi. Władze wpuściły polskiego hierarchę do Grodna, Lidy, Nowogródka, Mińska, Nieświeża, Pińska i Brześcia, gdzie był entuzjastycznie witany przez miejscową ludność.

W 1991 roku syn lwowskiej ziemi, bp Marian Jaworski, został wyniesiony przez św. Jana Pawła II do godności arcybiskupa metropolity lwowskiego i zwierzchnika Kościoła katolickiego na Ukrainie.

Charakterystyczne było w tym czasie odradzanie się struktur nie tylko życia religijnego, ale i narodowego polskiego, w czym swój udział mieli pierwsi hierarchowie mianowani na tych terenach, jak na przykład ks. Kazimierz Świątek (1914–2011) z Pińska, później arcybiskup i kardynał, oraz ks. Jan Purwiński (1934–2021) z Żytomierza, pierwszy ordynariusz odrodzonej diecezji kijowsko-żytomierskiej.

Nie ma problemów językowych w parafiach litewskiej Wileńszczyzny, gdzie działa ponad sto szkół z językiem polskim jako wykładowym. Tam, gdzie powstaje nowa parafia, odprawianie Mszy św. w języku polskim jest oczywistością – jak w nowo zbudowanych kościołach w Kowalczukach, Niemieżu, Wojdatach oraz w nowych dzielnicach Wilna – Zameczku i Wierszuliskach.

 **Dlaczego Kościół ma dzisiaj coraz częściej problem z ratowaniem okrucich polskości? Przecież wierni przez długie lata czekali na jego powrót. Księża – zwłaszcza ci przybyli z Polski – tłumaczą, że nie chcą być posądzeni przez władze o polonizację ludności. Ale czy Polacy jako mniejszość narodowa nie mają prawa do modlitwy w ojczystym języku?** 

## **Polski zanika w kościołach...**

Jeszcze w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ponad 70 proc. nabożeństw rzymskokatolickich na Ukrainie odprawiano po polsku. Ukraińskiego używano głównie podczas nabożeństw dla dzieci i młodzieży. Dziś, gdy minęło dwadzieścia lat, możemy mówić o odwróceniu się tych proporcji. Niezbędne było otwarcie się Kościoła powszechnego na napływających do świątyń Białorusinów, Ukraińców, Rosjan... Co jednak z językiem polskim? Co z prawem do modlitwy w języku ojczystym naszych rodaków za wschodnią granicą?

„Rodzice chcą, aby dzieci były katechizowane w języku polskim – mówi Polka ze Słonimia na Białorusi, Leonarda Rewkowska. – Z tego powodu cierpią, bo będąc poniewieranymi i prześladowanymi wiekami za swoją tożsamość narodową, przyzwyczaili się do cierpienia. Znam jedną osobę w starszym wieku, która dużo pracowała przy budowie kościoła w swoim miasteczku i wydała na to niemało pieniędzy. Kościół został pobudowany i powstała parafia. Na inauguracji przemawiała po polsku i dziękowała, że będzie się mogła modlić po polsku. Z początku wszystkie Msze św. były odprawiane po polsku, ale teraz na siłę wprowadzają do kościoła Msze św. po białorusku. Starsza pani cierpi, lecz czasami nie może tego wytrzymać i mając zbolące nogi i chory kręgosłup, trzęsie się trzydzieści kilometrów w autobusie do Baranowicz, do kościoła, bo tam może się pomodlić po polsku”.

Dlaczego Kościół ma dzisiaj coraz częściej problem z ratowaniem okruchów polskości? Przecież wierni przez długie lata czekali na jego powrót. Księża – zwłaszcza ci przybyli z Polski – tłumaczą, że nie chcą być posądzani przez władze o polonizację ludności. Ale czy Polacy jako mniejszość narodowa nie mają prawa do modlitwy w ojczystym języku? Ksiądz Jan Puzyna z Oszmiany uważa, że poprawić ich sytuację na Białorusi mogłoby utworzenie specjalnego duszpasterstwa dla tej grupy wiernych – na wzór takich, jakie już od wielu lat działają na zachodzie Europy. Postulat ten był przedstawiany przez polskie duchowieństwo rodem z Białorusi na kolejnych zjazdach Polaków i Polonii Świata.

Jedno nie ulega wątpliwości: tylko obecność języka polskiego w Kościele rzymskokatolickim na dawnych Kresach Wschodnich pozwoli przetrwać tam polskości.

## Rozdział 5

# Polskie pospolite ruszenie na tysiąclecie chrztu Rusi

### Dwaj zapaleńcy

Ta księga rodziła się z wielkim trudem. Około 1986 roku dwóch mieszkańców Podkowy Leśnej, Jan Jarco i Bohdan Skaradziński, postanowiło uczcić zbliżające się milenium chrztu Rusi. Wcześniej, bo w czerwcu 1984 roku, zamówili Mszę św. w swoim mieście w intencji pojednania polsko-ukraińskiego. Jan Jarco, rusycysta, ojciec ośmiorga dzieci, utrzymywał rodzinę dzięki przekładom z ośmiu języków. Od początku swej kariery naukowej zajmował się historią chrześcijaństwa w Rosji, na Białorusi i Ukrainie. Doktorat napisał o twórczości pisarza i reżysera Wasilija Szukszyna. Zawsze mocno związany z Kościołem, na pewnym etapie życia zetknął się z nauczaniem Josemaríi Escrivy de Balaguer. Zainspirowało go przesłanie założyciela Opus Dei, więc przetłumaczył z hiszpańskiego na polski większość jego dzieł. Bohdan Skaradziński, starszy od Jana Jarco o jedenaście lat, już w czasach licealnych założył młodzieżową organizację antykomunistyczną – jedną z wielu, które powstały w Polsce po 1948 roku. Aresztowany w 1952 roku, został skazany na dziesięć lat więzienia, z których cztery odsiedział w Rawiczu i we Wronkach. Choć zawsze pasjonowała go historia, dla bezpieczeństwa ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki, a doktorat obronił z socjologii.

Od końca lat pięćdziesiątych współpracował z miesięcznikiem „Więź” i wspólnie ze Zdzisławem Szpakowskim stworzył niezwykle duet autorów, socjologów, specjalistów od historii najnowszej.

Obu podkowian, Jana Jarco i Bohdana Skaradzińskiego, połączyła miejscowa parafia, gdzie proboszczem od 1964 roku był niezwykle duszpasterz, ks. Leon Kantorski (1918–2010). Pod jego skrzydłami rozkwitał Ruch Światło-Życie, animatorzy mieli własny dom mieszkalny, odprawiano pierwsze Msze św. bigbitowe, tam wreszcie stała przystań znalazła opozycja.



■ Jan Jarco (1942–2012). Fot. Marcin Jarco, <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Jan-Jarco.jpg>



■ Bohdan Skaradziński (1931–2014). Fot. AIPN

## Na plebanii w Podkowie

Właśnie na plebanii w Podkowie Leśnej wykuwało się najważniejsze polskie dzieło upamiętniające tysiąclecie chrztu Rusi. Bohdan Skaradziński używał w podziemiu pseudonimu Kazimierz Podlaski. W 1983 roku nielegalne wydawnictwo „Słowo” opublikowało jego niewielką książeczkę *Białorusini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie – czy bracia?*, wznowioną później na emigracji i kilkakrotnie w kraju. Zrobiła furorę, poruszała bowiem słabo wówczas eksploatowany temat naszych najbliższych wschodnich narodów. Znak zapytania w tytule miał sprowokować czytelników do dyskusji: za kogo uważamy Białorusinów, Litwinów, Ukraińców? Gdy tysiąclecie chrztu Rusi, czyli wszystkich wschodnich Słowian, zbliżało się wielkimi krokami, Jan Jarco i Bohdan Skaradziński postanowili opracować książkę, a właściwie księgę *Dar Polski Białorusinom, Roszjanom i Ukraińcom na Tysiąclecie ich Chrztu Świętego*.

Z Wojciechem Zajączkowskim, kolegą z roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, staliśmy się jednymi z pierwszych współpracowników tego dzieła. Kończyliśmy wówczas studia, Wojtek był prezesem Koła Historyków na KUL-u, ja wiceprezesem, a nade wszystko łączyło nas zainteresowanie, wręcz pasja poznawania i badania Wschodu. Wojtek skierował swoje zainteresowania na Rosję, mnie bliższe były ościenne kraje wschodnie – Litwa, Białoruś i Ukraina. Nie pamiętam, kto – może Zdzisław Szpakowski, z którym mieliśmy zajęcia na uniwersytecie – polecił nas Bohdanowi Skaradzińskiemu. Spotkaliśmy się na plebanii w Podkowie i od tamtej chwili zaczęła się nasza bliska współpraca.

Regularnie odbywaliśmy narady i dyskusje programowe, głównie tam – choć parę razy również w Warszawie, przede wszystkim w gościnnych progach Muzeum Archidiecezji, gdzie poznaliśmy Jana Jarco, który zadziwił nas przeogromną wiedzą na temat Rusi, Rosji i prawosławia. Potem dołączali kolejni współpracownicy: Andrzej Potocki, Marek Ziółkowski, Włodzimierz Witold Bojarski. Każdy z nich to osobna historia.

### **Znawcy Wschodu z całej Polski**

Włodzimierz Witold Bojarski jest z wykształcenia inżynierem. Jako specjalista energetyk uzyskał w 1980 roku tytuł profesora. W młodości działał w niezależnym harcerstwie, po 1980 roku związał się ruchem Solidarność. Po okrągłym stole został senatorem I kadencji. Bardzo mocno zaangażował się w dzieło wspierania Radia Maryja. To właśnie on napisał pierwszy, fundamentalny tekst do *Daru...*, zatytułowany *Na tysiąclecie przyjęcia chrześcijaństwa przez braci Rusinów i Polaków (Polski rzut oka wstecz)*. Był też jednym z głównych sponsorów podziemnego wydania publikacji.

Marek Ziółkowski pracował w latach osiemdziesiątych XX wieku w branży turystycznej. Sporo jeździł po ówczesnych polskich krańcach wschodnich, a jego podróże owocowały publikacjami o Bieszczadach, opuszczonych wsiach łemkowskich, Podlasiu, świętej prawosławnej górze Grabarce – wydawał je własnym sumptem.



Bohdan Skaradziński zgromadził zespół dosłownie z całej Polski. Gdy słyszał o kimś, kto zajmuje się Wschodem, rozmawiał z nim, a po pozytywnie zaliczonym nieformalnym egzaminie zapraszał do wspólnego grona. Marek Ziółkowski został w latach dziewięćdziesiątych dyplomatą i pełnił między innymi funkcję ambasadora na Ukrainie oraz konsula generalnego na Białorusi.



■ Monaster Przemienienia Pańskiego na Wyspach Solowieckich powstał w pierwszej połowie XV w. Fot. Adam Hlebowicz



Andrzej Potocki też zdobywał wiedzę o Wschodzie podczas kilkuletnich żmudnych badań socjologicznych w diecezji przemyskiej. Wcześniej był klerykiem w warszawskim seminarium duchownym, ale władze państwowe usunęły go, zwalczając Kościół katolicki w okresie milenium. Zaczął więc studia socjologiczne, potem zrobił doktorat, wreszcie w 2008 roku otrzymał nominację profesorską. Zauroczył nas głębokim, duchowym podejściem do zagadnienia wzajemnych relacji polsko-ukraińskich, które dobrze poznał, badając tereny Podkarpacia. Kilka lat później, już w wolnej Polsce, Andrzej Potocki wstąpił za namową o. Jacka Salija w wieku pięćdziesięciu lat do Zakonu Braci Kaznodziejów. Nie przeszkadzało mu to, że był klerykiem, a zarazem profesorem swoich kursowych kolegów. Jako wyświęcony kapłan zadziwiał odwagą i niezwykłą uczciwością, nie wahając się otwarcie protestować przeciwko liberalnym opiniom wygłaszanym przez współbrata o. Pawła Gużyńskiego na temat dostępności aborcji oraz przeciw zbyt liberalnemu kierowaniu zakonem w Polsce przez prowincjała o. Pawła Kozackiego. Zmarł w grudniu 2018 roku.

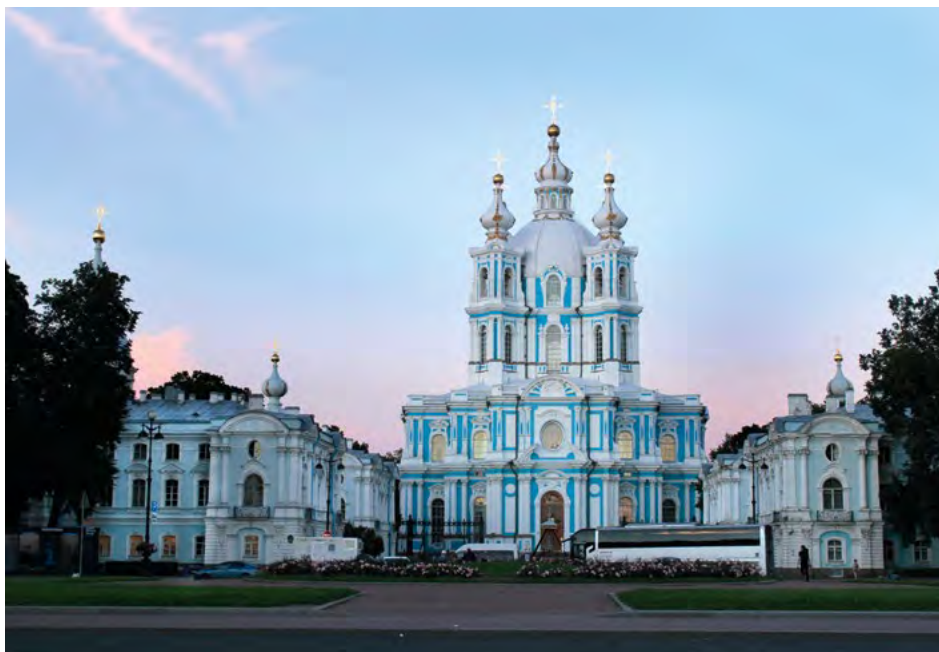
 **Gdy tysiąclecie chrztu Rusi, czyli wszystkich wschodnich Słowian, zbliżało się wielkimi krokami, Jan Jarco i Bohdan Skaradziński postanowili opracować książkę, a właściwie księgę *Dar Polski Białorusinom, Rosjanom i Ukraińcom na Tysiąclecie ich Chrztu Świętego*.** 

Wojciech Zajączkowski pracę magisterską o prawosławiu w poglądach Mariana Zdziechowskiego napisał na KUL-u, a doktorat poświęcił inteligencji baszkirskiej, buriackiej i tatarskiej. Potem rozpoczął pracę w MSZ – najpierw na placówkach w Moskwie i Kijowie, by później zostać kolejno ambasadorem RP w Rumunii, Rosji, a od 2018 roku w Chinach.

O sobie nie wypada pisać wiele. W *Darze...* występuję pod pseudonimem Łukasz Korda (używałem go także w innych publikacjach podziemnych), przez wiele lat zajmowałem się najnowszą historią Kościoła katolickiego w ZSRS, której poświęciłem kilka książek. Jako dziennikarz odwiedziłem po 1989 roku wiele krajów na Wschodzie, a plon podróży zawarłem w kilku kolejnych publikacjach reportażowych, między innymi o Ukrainie, Kaukazie i obwodzie kaliningradzkim<sup>30</sup>.

---

<sup>30</sup> A. Hlebowicz, *Wielkie Księstwo i okolice*, Pelplin 2004; tenże, *Biło-żowta Ukrajina*, Biały Dunajec–Ostróg 2009; tenże, *Kaliningrad bez wizy*, Gdańsk 2012.



■ Smolny monaster Zmartwychwstania Pańskiego w Petersburgu. Fot. Adam Hlebowicz



■ Sobór Objawienia Pańskiego w Irkucku na Syberii. Fot. Adam Hlebowicz

## Książka i jej losy

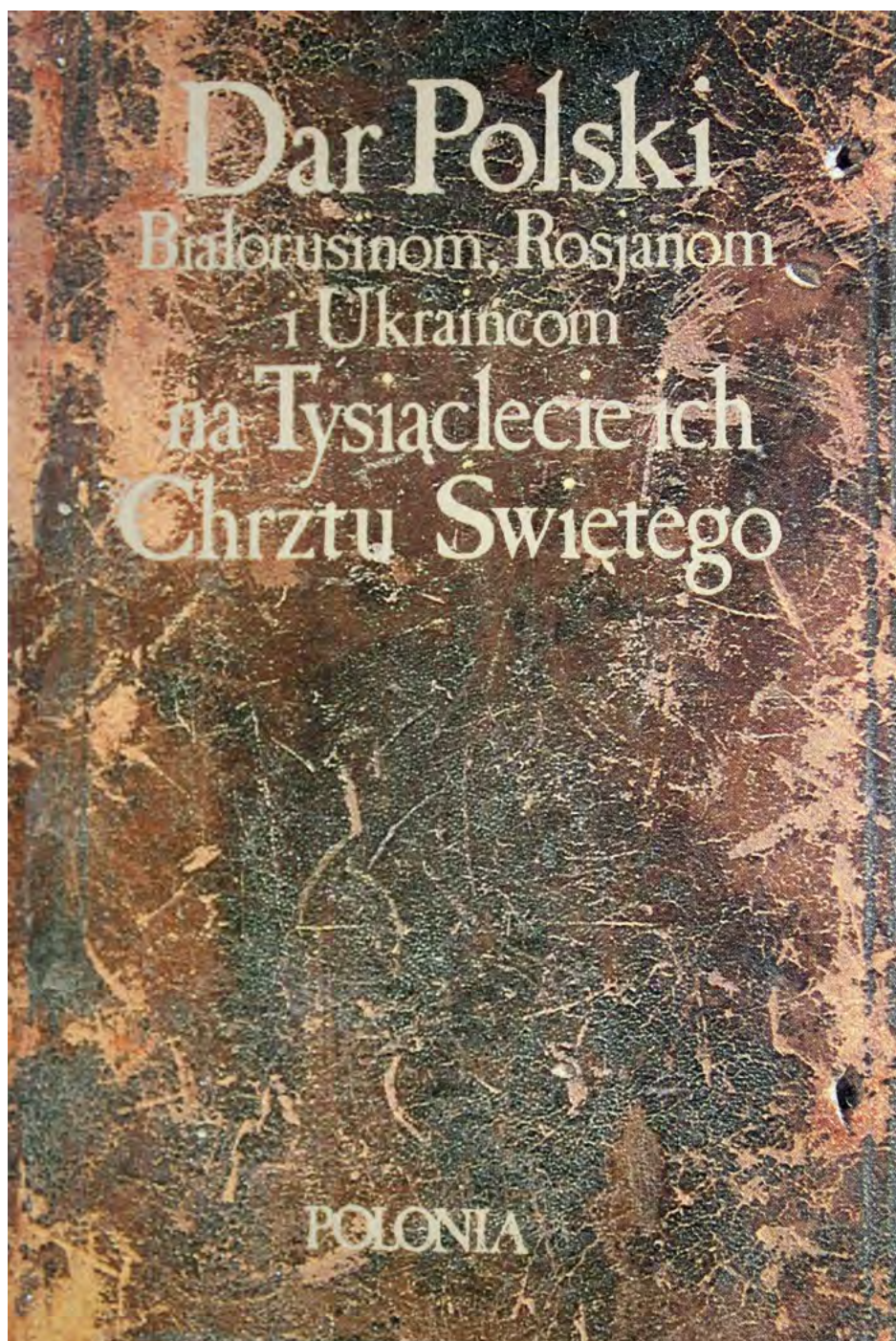
Ostatecznie materiały do *Daru...* napisało czternastu autorów – znakomitych znawców Wschodu. Profesorów Ryszarda Łuznego i Włodzimierza Mokrego poprosiliśmy o artykuły na temat współczesnej literatury rosyjskiej i ukraińskiej, a głównie wątków chrześcijańskich. Także o literaturze w kontekście komunizmu jako quasi-religii napisała profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Krystyna Pietrzycka-Bohosiewicz, wybitny specjalista w dziedzinie literatury rosyjskiej.



■ Procesja wokół murów monasteru Przemienienia Pańskiego na Wyspach Sołowieckich. Fot. Adam Hlebowicz

Kolejne dwa teksty o literaturze wyszły spod pióra profesora Uniwersytetu Warszawskiego Andrzeja Drawicza<sup>31</sup>. Ten świetny znawca twórczości Michaiła Bułhakowa rzadko się z nami spotykał, bodaj raz uczestniczył w którejś z naszych narad. To jednak on wymógł na redaktorach książki uwzględnienie jeszcze jednego autora. Artykuł Adama Michnika *Więcej marzeń! (pytania o stalinizm)* tym różnił się od pozostałych, że był już wcześniej publikowany na łamach „Tygodnika

<sup>31</sup> Z akt SB wynika, że Andrzej Drawicz był od 1953 r. zarejestrowany jako TW „Kowalski”, „Zbigniew” (data rejestracji: 10 września 1953, 30 grudnia 1971 i 23 lipca 1976 r., nr arch. 7638/1, nr mikrofilmu – 7638/1).



■ Okładka książki *Dar Polski...*

Powszechnego”. Pamiętam awanturę o ten tekst. Dlaczego autor, który do tej pory z nami nie współpracował, ma pojawić się na łamach planowanej z takim mozołem książki? Dlaczego mamy skorzystać z gotowego już tekstu, a nie z oryginalnego, przygotowanego specjalnie do tej publikacji? Dlaczego obecność Adama Michnika jest konieczna w naszym darze dla wschodnich braci? Zdecydował głos Andrzeja Drawicza przy dużym niezadowoleniu Bohdana Skaradzińskiego i Jana Jarco. Jak sądzę, wpływ na takie rozstrzygnięcie miał Komitet Kultury Niezależnej, który dofinansował publikację. Już wtedy, młodzi jeszcze i nieświadomi, byliśmy świadkami ukrytego sporu o rząd dusz w Polsce.

Zwieńczeniem tomu były dwie rozmowy: Marka Zielińskiego (wtedy redaktora „Więzi”, potem między innymi konsula RP w Irkucku) z o. Aleksandrem Hauke-Ligowskim i Kazimierza Podlaskiego (Bohdana Skaradzińskiego) z Janem Jarco, uczestnikiem obchodów milenijnych w Moskwie w roku 1988. Najważniejsze jednak, oprócz tekstów ideowych Podlaskiego, były opracowania Jana Jarco: kalendarium milenium, martyrologium Kościołów Wschodnich oraz sylwetki wybranych najważniejszych postaci chrześcijaństwa na Wschodzie w XX wieku, w tym wielu męczenników – materiały do dziś zachowujące ogromną wartość dokumentacyjną i poznawczą.

Owoc naszego wspólnego wysiłku ujrzał światło dzienne najpierw na emigracji. W 1989 roku książkę opublikowało londyńskie Wydawnictwo Polonia. Rok później krajowe wydanie ukazało się w podziemnym Wydawnictwie CDN jako jedna z ostatnich publikacji tej zasłużonej oficyny wydawniczej – dobrze wpisało się w jej dorobek obok prac takich autorów, jak Michaił Heller, Aleksander Niekricz, Iwan Sołoniewicz oraz pisma „Obóz”, poświęconego krajom bloku wschodniego.

### Co pozostało?

Księga jubileuszowa z pewnością dotarła do środowisk wschodnich mniejszości narodowych w Polsce. Czy przeniknęła za naszą granicę? Zapewne tak, zwłaszcza do elit, czego kilka dowodów uzyskaliśmy w późniejszych latach. Jak czytamy w dedykacji naszego tomu: „Jest starym słowiańskim zwyczajem, by na ważną sąsiedzką uroczystość nie wybierać się z pustymi rękami – i stąd dar polski”.

Nasze oczekiwania związane z *Darem...* były skromne. Dopingowani nauką Jana Pawła II, który często wspominał o dwóch płucach Europy, nie o jednym – zachodnim, a także świadomi, że głównymi ofiarami ponadsiedemdziesięcioletnich



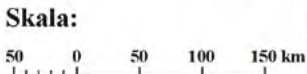
■ Drewniana cerkiew św. Jura w Drohobyczu z przełomu XV i XVI w., jeden z cenniejszych zabytków sakralnej architektury drewnianej ziemi lwowskiej. Fot. Adam Hlebowicz

rządów sowieckich na Wschodzie są przede wszystkim ludzie tamtejsi, chcieliśmy jednak choć w niewielkiej mierze pokazać ducha i wielkość naszych sąsiadów. Na kartach książki padły słowa życzeń dla naszych pobratymców: „Aby przestały was trapić ciągle plagi nieszczęść elementarnych: głodu, biedy i poniewierki ludzkiej, zarazy... a nade wszystko wojen, podbojów i rzezi. Aby na ziemi Białorusinów, Rosjan i Ukraińców zatriumfował wreszcie stan autentycznego spokoju, społecznego, narodowego i religijnego”. Dziś wiemy, że tak się nie stało, jednak nawet mały kamień może niekiedy poruszyć wielką lawinę. I o tym ponad trzydzieści lat później z pewnością warto pamiętać.



**RZECZPOSPOLITA OBOJGA NARODÓW  
 PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY stan prawny na rok 1619**

- POZNAŃ Stolica województw
- Gdańsk Miasta pozostałe
- Granice Rzeczypospolitej w 1619
- Granice województw
- Lenna Korony Królestwa Polskiego
- Lenna wspólne Korony i Litwy
- Granica między Koroną Polską a Wielkim Księstwem Litewskim
- Granice pozostałych państw



**Hospodarstwo  
 Moldawskie  
 (lenno tur.)**





Część druga

# Krajobrazy bliższe i dalsze



Zburzony w 1941 r. klasycystyczny pałac Tyszkiewiczów w Łohojsku, rys. Napoleona Ordy. Fot. domena publiczna

## Rozdział 6

# O niepokornym Polaku znad Kanału Augustowskiego

### Orzeł w koronie na Białorusi

Kiedy w 1999 roku papież Jan Paweł II odbył niezapomniany, siedmiogodzinny rejs po Kanale Augustowskim, wielu Polaków odkryło, że część jednej z najpiękniejszych w Polsce arterii wodnych przebiega po stronie białoruskiej w tzw. trójkącie sopockińskim. Dlaczego trójkącie? Bo tam w jednym miejscu zbiegają się obecnie granice trzech państw: Białorusi, Litwy i Polski. Na terenach położonych na północny zachód od obwodowego Grodna zdecydowaną większość mieszkańców stanowią Polacy. Miejsca te są zresztą bardzo mocno związane z historią Polski. Sopoćkinie król Zygmunt Stary powierzył niejakiemu Szymkowi Sopoćce – od niego miejscowość zaczęła swą nazwę. Twórcą Kanału Augustowskiego był natomiast gen. Ignacy Prądzyński (1792–1850), a w dziejach najnowszych z ziemiami tymi związany był gen. Józef Olszyna-Wilczyński (1890–1939), o którym będzie jeszcze mowa.

Kiedy płynie się kanałem po stronie białoruskiej, na wysokości wsi Dąbrówka, przy jednej z okazalszych śluz, oko przybysza przyciąga niezwykle malowidło na nadbrzeżnym drewnianym domostwie. To dużych rozmiarów godło państwa polskiego – Orzeł w koronie umieszczony na czerwonym tle! Jak to? – zastanowi się przez chwilę przybysz – przecież tu jest Białoruś, nie Polska, choć ta ostatnia leży zaledwie pięć kilometrów stąd. Historia ta zaczęła się w 2004 roku, kiedy prezydent Aleksander Łukaszenko podjął decyzję o rekonstrukcji białoruskiej części



■ Malowidło Orła w koronie na domu gospodarczym Henryka Dworaka, Polaka z Dąbrówki. Fot. Adam Hlebowicz

Kanału Augustowskiego. Na niewielki skrawek przygranicznego terenu zjechało się wielu notabli, urzędników, speców od wszystkiego ze sprawami budowlanymi włącznie. Wycinano, wyrównywano, betonowano, aż 25 km tej części kanału uporządkowano w pełni.

W żadnym kraju europejskim praca ta nie byłaby możliwa ani w takim tempie, ani przy całkowitej zmianie otaczającego szlak wodny krajobrazu. Już widzę ekologów przykuwających się do drzew, słyszę protesty w miastach i w terenie – krzyk, jeden wielki krzyk. Tymczasem na Białorusi cisza.

Apogeum destrukcji starego krajobrazu nadeszło w 2006 roku. Wtedy mieszkaniec wsi Dąbrówka, czterdziestopięcioletni Henryk Dworak, mieszkający tam z żoną Walentyną, miał tego już dość. Na swoim domu gospodarczym, stojącym frontem do kanału, postanowił wymalować Orła Białego w koronie. Bo Henryk Dworak, jak ogromna większość tutejszych mieszkańców, jest Polakiem. Wielkiego Orła z Dąbrówki jako pierwszy opisał Andrzej Poczobut, działacz nielegalnego dla władz państwowych Związku Polaków na Białorusi i prezes jego Rady Naczelnej.

Dlaczego Dworak tak się zachował? Bo nie mógł znieść wywłaszczania ludzi z ich ojcowizny, wyrąbywania drzew bez opamiętania, patrzenia z góry na miejscowych przez przybyszów z Mińska albo Grodna. Co się do niego urzędników nazjeżdżało po wykonaniu malowidła! „Przecież tu jest terytorium państwa białoruskiego, kto pozwolił obce godła malować?” – słyszał Dworak. „Wolność, Tomku, w swoim domku, u siebie będę malował, co mi się spodoba” – odpowiadał na pouczenia niepokorny Polak. Była milicja, była wizyta u władz rejonu w Sopoćkiniach – wszystkie interwencje na nic.

Kiedy zajeżdżam do Dąbrówki, nie zastaję gospodarza w domu. Pytana o zgodę na zrobienie zdjęć żona odpowiada: „A pewnie, róbcie sobie bez problemu. Teraz tu dużo Polaków przyjeżdża, zarówno miejscowych, jak i z kraju, którzy chcą dzieło męża zobaczyć”.

Zamiary prezydenta Łukaszenki – ożywienie białoruskiej części Kanału Augustowskiego – spełzły na niczym. Nie powstała tam infrastruktura turystyczna, brakuje hoteli, stanic żeglarskich i kajakerskich. Wszędzie tylko beton i beton. W sezonie letnim pojawia się, i owszem, sporo ludzi, ale to raczej biesiadnicy, uczestnicy alkoholowych przyśpiewek przy grillu. I być może ta właśnie sytuacja odwróciła uwagę od Henryka Dworaka, bo od pewnego czasu władze dały spokój i jemu, i jego Orłowi.

## Niezlomna kwatera

Sopockiński cmentarz zaskakuje swoimi rozmiarami – jak na niedużą miejscowość, liczącą około 1300 mieszkańców. Trudno przewidzieć, że na dokładne obejście miejscowej nekropolii trzeba poświęcić kilka godzin. W najstarszej części nagrobne kapliczki byłych właścicieli tutejszych majątków. Tuż obok nich zbiorowa mogiła czterech żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, poległych w walce z Litwinami pod Kadyszem w 1919 roku. Na środku cmentarza zbiorowy grób 65 mieszkańców Sopoćkiń rozstrzelanych w 1944 roku przez Niemców.

Uwagę wszystkich, którzy tu trafiają, przyciąga jednak nieduża kwatera wojskowa – siedem białych krzyży, nad którymi powiewa biało-czerwony sztandar. Środkowy krzyż jest lekko podniesiony w stosunku do pozostałych, napis na metalowej tabliczce głosi: „gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński 27 XI 1890 – 22 IX 1939, dow. III D.O.K. Grodno”.



Wrzesień 1939 roku. Generał Olszyna-Wilczyński, dowódca Grupy Operacyjnej „Grodno”, próbuje przerzucić jak największą liczbę polskich żołnierzy do granicy litewskiej, gdzie będą mogli liczyć na internowanie, a w przyszłości – na szansę walki z dwoma najeźdźcami. Inicjuje, co dopiero po latach odkrył historyk Tomasz Strzembosz, przechodzenie grupy oficerów do podziemia, bo – jak słusznie przewiduje – zmagania mogą być ciężkie i prowadzone w warunkach dalekich od frontowych. Być może to spowodowało, że szkołę w Sopoćkińniach opuszcza wraz z żoną, adiutantem i kierowcą dopiero 22 września.

■ Generał Józef Olszyna-Wilczyński (1890–1939), sprzed 1936 r. Fot. domena publiczna



■ Cmentarz w Sopoćkiniach, mogiła gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego i polskich żołnierzy zamordowanych przez Sowieców w 1939 r. Fot. Adam Hlebowicz

Tego dnia pada zorganizowana ad hoc obrona Grodna przed sowieckimi czołgami. Sztab generała bezpiecznie dociera do granicy, natomiast auto samego dowódcy zatrzymują koło Góry Koliszówki dwa sowieckie czołgi. Żonę Alfredę Olszynę-Wilczyńską wraz z kierowcą krasnoarmiejcy odprowadzają do pobliskiej szkoły – po chwili oboje zatrzymani słyszą dwa strzały. Generał Józef Olszyna-Wilczyński i jego adiutant kpt Mieczysław Strzemeski giną od kul z broni krótkiej wymierzonej w tył głowy. Pół roku przed decyzją politbiura KPZS o wymordowaniu polskich oficerów z obozów specjalnych NKWD i więźniów z tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Ciała zabitych zakopano na miejscu zbrodni, którego strzegła polska ludność. W tajemnicy przed nową władzą szczątki ekshumowano i przeniesiono na sopoćkiński cmentarz. Przez lata miejsce ich pochówku otoczone było tajemnicą, ale od prawie trzydziestu lat bohaterowie mogą odbierać należny im hołd, nad mogiłami nieprzerwanie powiewa biało-czerwona flaga. Podobno tylko raz w ciągu tak długiego czasu zdarzyło się, że tzw. nieznani sprawcy ją zniszczyli, ale szybko pojawiła się nowa.

## Skarby Nowogródzczyzny

Ziemia nowogródzka to najwyżej położone tereny na współczesnej Białorusi, a zarazem biegun zimna w tym kraju. Polakom, i nie tylko im, ziemia ta kojarzy się jednak głównie z Zaosiem, Świtezią i samym Nowogródkiem, czyli miejscami, gdzie narodził się i stawiał pierwsze kroki wielki Adam Mickiewicz. W nowogródzkiej farze został ochrzczony w lutym 1799 roku, co upamiętnia okolicznościowa tablica. Ten zabytkowy obiekt, tradycją sięgający średniowiecza, był w przeszłości świadkiem także innych ważnych wydarzeń, a przede wszystkim ślubu Władysława Jagiełły z Zofią Holszańską, z którego to związku urodzili się kolejni polscy królowie i wielcy książęta litewscy: Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk. Ofiary bitwy pod Chocimiem z 1621 roku upamiętnia epitafium na jednej ze ścian kościoła.



Przedwojenny polski sztandar odnaleziony w wieży świątyni,  
kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Nowogródku. Fot. Adam Hlebowicz

Po wejściu do tej niezwyklej świątyni uwagę przyciąga ogromny amarantowy sztandar z wyszytym pośrodku Orłem Białym w koronie, zwisający w dół z chóru. Po chwili indaguję jedną z siostr nazaretanek, gospodyń tutejszej świątyni, o jego pochodzenie. Jak się okazuje, w jednej z wież kościoła odnaleziono podczas remontu wiele starych świeczników, monstrancji, obrazów, feretronów, ornatów, chorągwi kościelnych, a pomiędzy nimi ten unikalny sztandar. Nikt nie zna jego pochodzenia, nikt do tej pory nie określił czasu jego powstania, najpewniej nie jest jednak bardzo stary, na co wskazuje wizerunek orła. Czy był symbolem jakiejś przedwojennej polskiej organizacji, czy powstał w latach wojny lub tuż po niej, już w warunkach okupacji sowieckiej? Ten, kto zna tajemnicę, może się nią z nami podzieli?

Inna wersja artykułu ukazała się w kwartalniku „Znad Wilii” 2011, nr 45.

## Rozdział 7

# Zapomniana Lauda, odnowione Szetejnie

### W Kiejdanach po polsku

Kwas, kwas, kwas... jaki wybrać? „Gubernija”, „Smetoniška” czy nieznany, ale reklamowany jako pozbawiony konserwantów, o operowej nazwie „Tannhäuser”? „Pomóc wam w wyborze kwasu? Ten będzie najlepszy” – trzydziestokilkuletni mężczyzna nienaganną polszczyzną wskazuje na brązową butelkę z tytułem opery Ryszarda Wagnera. Po chwili dodaje: „Pewnie przyjechaliście odwiedzić miejsca związane z Miłozsem. Czesławem Miłozsem” – uzupełnia, bo w świadomości mieszkańców Litwy głębiej niż w Polsce zachował się daleki krewniak naszego noblisty – Oskar Miłoz. Potakujemy, a sympatyczny rozmówca uprzedza nasze pytanie o znajomość języka. „Mam rodzinę w Polsce – dopowiada – dość często tam jeżdżę, dlatego mówię po polsku”.

Dialog rozgrywa się w jednym z supermarketów w Kiejdanach, nieformalnej stolicy Laudy, czyli terenów rozciągających się na północ od Kowna, w centralnej części współczesnej Litwy. Lauda to nazwa w Polsce niegdyś dobrze znana, głównie dzięki Sienkiewiczowi. Dzięki owemu słynnemu „Lauda wraca!” w zakończeniu *Potopu* dla kilku pokoleń Polaków ziemie te były łatwo rozpoznawalne i dobrze geograficznie umiejscawiane. Jak jest dzisiaj ze znajomością Laudy w Polsce?

Tereny te sływały niegdyś powiedzeniem „od Datnowa do Janowa wszędzie słyhać polska mowa”. Jeszcze w latach dwudziestych, kiedy cała Lauda znalazła się w granicach odbudowanego niepodległego państwa litewskiego, aż 55 proc. miejscowej ludności uznawało się za Polaków, a ponad trzy czwarte swobodnie porozumiewało się polskim językiem. Lituanizacja postępowała jednak szybko.



■ Na brzegu Niewiaży. Fot. Adam Hlebowicz

Władze młodego państwa twierdziły zresztą, że to nie proces wynaradawiania, ale raczej powrotu do dawnych litewskich korzeni. Wyboru nie było: szkoły polskie likwidowano lub ograniczano ich działalność, nieliczne polskie gimnazja wiodły coraz smętniejszy żywot, by w drugiej połowie lat trzydziestych niemal zniknąć. II wojna światowa i późniejsza sowietyzacja dokonały reszty. Z ponad 200 tys. naszych rodaków żyjących tam przed niespełna stu laty do dziś ocalały na tych terenach niecałe 3 tys. osób oficjalnie przyznających się do polskości.

### **Na cmentarzu w Wędziagole**

Nieduże, prawie tysięczne miasteczko to kolejna nieformalna stolica – tutejszej polskości. Miejskowy kościół katolicki pw. Świętej Trójcy jest jedynym w Laudzie, gdzie Msze św. odprawia się w dwóch językach: litewskim i polskim.

Kiedy wchodzimy do świątyni w Wędziagole, od ołtarza płynie polskie kazanie. Mowa polska, akcent wschodni, ale chyba nietutejszy. W ławkach bardzo dużo młodzieży. Jak się okazuje, to zespół taneczny z Rzeszowa, który – podobnie jak my – podróżuje szlakiem Miłosa.

Przed drewnianą świątynią siedzą na ławeczce dwie starsze panie. Rozmawiają po litewsku. Kiedy zagaduję po polsku o grób dziadka Czesława Miłosza, Eugeniusza Edwarda Artura, najpierw przez moment milczą, jakby szukały rejestru właściwych słów, by po chwili najczystsza, pozbawiona wschodniego akcentu polszczyzną wskazać kilka grobowców z nazwiskiem Miłosz. „A skąd przyjechali?” – pada pytanie. Usłyszawszy odpowiedź, panie kontynuują: „A czy to wy rozumiecie naszą mowę, bo u was się dzisiaj takich dziwnych wyrazów używa, na przykład zamiast jodełka takie brzydkie słowo chuinka mówicie, no jak tak można...”. Panie są najwyraźniej zadowolone, że możemy chwilę pokonwersować w znanym im, ale nieużywanym na co dzień języku. Grób dziadka Czesława jest ładnie odnowiony.



■ Grób dziadka Czesława Miłosza, Eugeniusza Edwarda Artura (po lewej) i innych członków rodziny Miłoszków (po prawej), Wędrzagoła. Fot. Adam Hlebowicz

Brakuje tylko owalnego wizerunku w środkowej części nagrobka. Wyraźny czarny napis informuje: „Eugenjusz Edward Artur Miłosz, ur. 1836, umarł 1895”. Obok groby innych Miłoszów: Eleonory, Kamilli, Józefa, także świeżo odrestaurowane. Na przykościelnym cmentarzu nie brakuje polskiego języka. Jest „Iszoro”, są „Naruszewiczy”, jest „Katażyna Dubowska”, są „Drąseikowie”. Jakże polszczyzna jest bogata! Przed płotem kościelnym umieszczono z okazji stulecia narodzin pisarza duży czarno-biały portret z dwujęzycznym napisem: „Česlovas Milošas 1911–2011, Czesław Miłosz 1911–2011”. Dwoje młodych ludzi, którzy wysiedli z samochodu na białoruskich rejestracjach, fotografuje się obok wizerunku autora *Doliny Issy*.

## U Komorowskich i Stołypinów

Wyjeżdżając z Kiejdan na północ w kierunku miejscowości Miłoszów, trzeba uważać, żeby skrócić we właściwą drogę. Łatwo się pomylić i wybrać trakt wiodący po prawej stronie Niewiaży. Droga to dobra, jak większość głównych szlaków na Litwie, kieruje nas jednak w stronę Poniewieża. Po chwili wjeżdżamy do Syrutyszek. Zaraz, zaraz, babcia Miłosza ze strony matki nazywała się Syruć. Szukam w notatkach. Tak, oczywiście, tu niegdyś mieszkał Szymon Syruć, a po jego śmierci córka Elwira Komorowska. Wchodzimy do okazałego parku. W oddali bieleje ciekawa bryła zdewastowanego pałacu. Deski w oknach, miejscami zachowane tynkowanie. Posiadłość stoi pusta. Tylnym wejściem udaje się nam przedostać do wnętrza. Wspaniała drewniana klatka schodowa, która dobrze zachowała zieloną barwę, pełna jest zawieszonych na drutach całkiem współczesnych flaszek po piwie. Część drewnianych kolumnienek podtrzymujących schody leży zwalona przed wejściem głównym.

Jedziemy dalej na północ, do Kałnoberżów. Jak tłumaczył Miłosz Aleksandrowi Fiutowi w *Autoportrecie przekornym*: „kałnas” znaczy góra, a „berże” brzoza, czyli jest to po prostu Brzozowa Góra. Dawni gospodarze tego miejsca, Czapscy, utracili majątek w wyniku konfiskat po Powstaniu Styczniowym. Kupiła go rodzina Stołypinów, na początku XX wieku mieszkał tu najsłynniejszy przedstawiciel tego rosyjskiego rodu, carski premier Piotr Stołypin. Miłosz wspomina na podstawie opowieści rodzinnych, jak to z jego Szetejni pływało się łódką do najbliższego dworu w Kałnoberżu, właśnie do Stołypinów. Jest dwór, jest rzeka, ale jak tam dojechać? Decydujemy się wrócić do Kiejdan i zacząć podróż raz jeszcze. Faktycznie, okazuje się, że aby trafić do dawnego majątku Miłoszów, trzeba się znaleźć po drugiej stronie rzeki.

## Magia nazw – Opitołoki, Szetejnie, Świętobrość...

Barokowy kościół w Opitołokach widać z daleka. Formalnie rodzina Miłoszów należała do tamtejszej parafii, tam także miał zostać ochrzczony w 1911 roku mały Czesław. Po latach wspominał, że był w tym kościele tylko raz, w chwili przyjęcia pierwszego sakramentu. Być może jednak chrzest odbył się w filialnej Świętobrości, a w opitołockim kościele tylko wypisano metrykę.

Z Opitołokami wiąże się jeszcze jedna historia. W czasie wojny, w 1940 roku, kiedy Miłosz schronił się na Litwie, na czas jakiś trafił do tamtejszego pałacu Zabiełłów. Uprzedzony do arystokracji i różnych pańskich nawyków, nie mógł zrozumieć, dlaczego w czasie, gdy tysiące ludzi tracą życie, młodzi hrabiowie rozpowiadają o koligacjach, o zachowaniu majątku, o dobrym ożenku i związanych z tym posagach. Pełna dekadencja. Okazały pałac Zabiełłów stoi nadal i jego stan jest o niebo lepszy od tego, co zachowało się w Syrutyszkach. Do niedawna był tu szpital psychiatryczny. Teraz wspinała neorenesansowa budowla straszy ciszą i pustką.



Pałac Zabiełłów w Opitołokach. Fot. Adam Hlebowicz

Nareszcie Szetejnie. Młodzież rzeszowska, którą napotkaliśmy w Wędziagole, właśnie wsiada do autobusu. Z dawnego dworu Syruciów, Kunatów i Miłoszów nie zostało się nic. Przetrwiał tylko spichlerz przekazany przez władze niepodległej Litwy nobliście, który oddał go Fundacji Miejsc Rodzinnych Czesława Miłosza działającej na Litwie. Dzięki temu odbudowano dworski spichlerz i w 1999 roku otworzono w nim – z udziałem poety – Centrum Kulturalne im. Czesława Miłosza. Teraz odbywają się tam konferencje, warsztaty poetyckie, wystawy. Kiedy podchodzimy pod budynek, napotykamy kilku robotników, którzy informują, że wejścia do środka nie ma, ale park i okolice możemy swobodnie zwiedzać.

Park zachował kilka dawnych elementów. W *Dolinie Issy* czytamy: „Od drogi aleją idzie się w stronę domu. Jak tunel, tak gęste są tutaj lipy, zniża się aż do sadzawki koło świrna. Sadzawka ma na imię Czarna, bo nigdy nie dosięga jej słońce. W nocy tutaj jest straszno; widziano tu nieraz czarną świnię, która chrząka, tupie racicami po ścieżkach i przegnana, znika”. I nagle to wszystko ożywa: jest Czarna i są czarne śwynie, nawet cztery. W czarnym jak smoła lustrze wody niedużego oczka wodnego odbijają się strzeliste drzewa. Obok cztery drewniane dziki wyrzeźbione przez litewskiego artystę dla upamiętnienia wizji innego artysty.

Bliżej drogi stoi kilka młodych dębów posadzonych rękoma Czesława Miłosza, Vytautasa Landsbergisa, Algirdasa Brazauskasa<sup>32</sup>, Valdas Adamkusa<sup>33</sup>. Jest też drzewko Viktora Uspaskicha, polityka, kontrowersyjnego lidera litewskiej Partii Pracy, wcześniej ministra gospodarki, objętego do 2007 roku europejskim nakazem aresztowania za przestępstwa skarbowe. Uspaskich, rodem z obwodu archangielskiego, ślusarz z zawodu, uciekł w 2006 roku do Rosji, a po powrocie przebywał w areszcie domowym. Wrócił jednak do polityki i w 2019 roku zdobył mandat europosła. Jest krezusem w Kiejdanach i okolicy. Większość tamtejszych zakładów należy do niego, z łatwością wygrywa wszystkie wybory polityczne, bo znaczna liczba miejscowych mieszkańców jest od niego uzależniona. Taki nasz Stokłosa, tylko w makroskali. Dąb Miłosza i dąb Uspaskicha w pobliżu siebie – jak na to patrzy z góry autor *Rodzinnej Europy*?

---

<sup>32</sup> Algirdas Brazauskas (1932–2010) – litewski polityk, działacz komunistyczny w ZSRS, prezydent Litwy w l. 1993–1998, premier Litwy w l. 2001–2006.

<sup>33</sup> Valdas Adamkus (ur. 1926) – litewski polityk, inżynier, w okresie komunistycznym działacz emigracyjny, prezydent Litwy (startował jako kandydat niezależny) w l. 1998–2003 oraz 2004–2009.



■ Sadzawka Czarna w parku w Szetejniach. Fot. Adam Hlebowicz

Schodzimy szeroką łąką ku Niewiaży. Na ciekawie zaprojektowanej tablicy w kształcie księżki trójjęzyczny napis – litewski, polski i angielski: „Jest czarna, głęboka, o leniwym prądzie, szczelnie obrosła łożyną; jej powierzchnia miejscami jest ledwie widoczna pod liśćmi lilii wodnych, wije się po łąkach, a pola rozłożone na łagodnych zboczach po obu jej stronach, mają głębę urodzajną”. Jedno, co się tu w ogóle nie zmieniło, to właśnie rzeka. Nadal urzekająca, dzika, nieokiełznana.

Ostatni odcinek szlaku miłoszowskiego – Świętobrość. Drewniany kościół pomalowany na żółto kryje się w gęstwinie drzew, nad brzegiem Niewiaży. W rogu cmentarza grób Szymona Syrucia, pradziada Czesława. Elegancki, odnowiony, błyszcząca świeżą farbą. W dole nekropolii z jednej strony pomnik upamiętniający niepodległość litewską z 1918 roku, z drugiej – mogiła 25 powstańców styczniowych z 1863 roku. Zaskoczeni przez kozaków żołnierze zostali rozbici. Poległ wówczas dowódca oddziału Paweł Staniewicz. Napis na obelisku z 1938 roku głosi w języku litewskim: „Tu leżą Litwini i Polacy, zepchnięci przez Moskali ze szczytu wzniesienia, gdzie pochowali ich towarzysze walki...”.



■ Ekspozycja w Szetejniach upamiętniająca autora *Doliny Issy*. Fot. Adam Hlebowicz

Wracamy do Kiejdan. Jeszcze wizyta w zborze kalwińskim u grobu Radziwiłłów, skąd niedaleko do dwóch bożnic przy Żydowskim Rynku: starej i nowej. W parku stoi samotny minaret, pamiątka po jeńcach tureckich z XIX wieku. Na stacji benzynowej młody mężczyzna płynnie przechodzi z rosyjskiego na polski. Tłumaczy, jak najlepiej dojechać do Kowna. Jak pisze mieszkająca na Litwie polska poetka Irena Duchowska: „I choć Lauda była mała, dusza Polski tu została!”. Czy Czesław Miłosz, najchętniej przyznający się do obywatelstwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, człowiek nie dwóch, ale wielu kultur, byłby zadowolony, że jego dzieło, jubileusz i pamięć o nim przyczyniają się do wzmocnienia języka i kultury polskiej na ziemi, która go zrodziła i niegdyś była wielojęzyczna, wielokulturowa, wielowyznaniowa?

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Uważam Rze” 2011, nr 30.

## Rozdział 8

# W Pożajściu nad Morzem Kowieńskim

### Największy klasztor na Litwie

Kiedy mijamy obrzeża Kowna w kierunku autostrady na Wilno, po prawej stronie drogi, przy tzw. Morzu Kowieńskim w dzielnicy Pietraszuny widać z oddali wspaniałą zabytkową klasztor. Jego rozmiary można ocenić jednak dopiero, gdy podjedzie się w pobliże rozległej budowli. Tak – to największy zespół klasztorny znajdujący się na terenie dzisiejszej Litwy. Zadziwia już potężna brama wjazdowa na teren sakralny, potem nie mniej ogromne mury okalające budowlę, a wreszcie, kiedy wejdziemy na teren dziedzińca klasztornego – rozmach, jaki musiał towarzyszyć planowaniu architektonicznemu tego obiektu w momencie jego powstawania.

Po krótkich poszukiwaniach wychodzi na nasze powitanie jedna z gospodyń tego miejsca, siostra Edyta ze Zgromadzenia Sióstr św. Kazimierza. Piękną kresową polszczyzną rodem spod Ignalina zaczyna nam objaśniać historię i liczne tajemnice tego miejsca.

Zespół klasztorny w Pożajściu został ufundowany przez kanclerza wielkiego litewskiego Krzysztofa Zygmunta Paca (1621–1684) dla zakonu kamedułów. Krzysztof Zygmunt był rodzonym bratem znanego w Wilnie Michała Kazimierza (1624–1682), fundatora pałacu Paców, a przede wszystkim słynnego kościoła na Antokołu pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W dużej mierze dzięki talentom i wysiłkom obu braci w XVII wieku ich ród osiągnął niebywałą pozycję w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dystansując Radziwiłłów i Sapiechów. Wróćmy jednak do Krzysztofa Zygmunta. Odebrawszy staranne wykształcenie na studiach w Krakowie, Liège i Perugii, stał się w czasach panowania króla Jana Kazimierza jednym z najwybitniejszych



■ Kościół klasztorny pw. św. Zygmunta i św. Marii Magdaleny de'Pazzi w Pożajściu. Fot. Dawid Iliff, licencja CC BY-SA 3.0

dyplomatów ówczesnej Europy, walnie przyczyniając się do podpisania w 1665 roku traktatu pokojowego w Oliwie, kończącego wojnę polsko-szwedzką 1655–1660, oraz rozejmu w Andruszowie z Rosjanami w 1667 roku. Ożeniony z Klarą Isabellą de Mailly-Lespine, damą dworu królowej Ludwiki Marii Gonzagi, doczekał się z nią jedyne go syna, który zmarł w wieku ośmiu lat. Zrozpaczony ojciec postanowił wybudować nekropolię rodzinną i miejsce modlitwy za bliskich. Wybór padł na Pożajście, dokąd – dzięki specjalnej zgodzie Rzymu – udało się arystokracie sprowadzić kamedułów, zakon słynący z życia eremicko-monastycznego. Akt fundacji podpisano w 1664 roku, a budowa rozpoczęła się trzy lata później. Do śmierci fundatora nie została ukończona, jednak finansowali ją nadal jego spadkobiercy, dzięki czemu zasadnicze prace zamknięto w 1690, a kościół konsekrowano w 1712 roku.



Wnętrze kościoła w Pożajściu z freskami Michała Anioła Pallonego. Fot. Dawid Iliff, licencja CC BY-SA 3.0

## **Madonna wśród Kwiatów**

Zachwyca fasada świątyni, klasyczny wzór włoskiego baroku, projektowana prawdopodobnie przez Izydora Affaitę, a dokończona przez jego rodaka Pietra Puttiniego. Wnętrze kościoła pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny wypełniają misterne sztukaterie i oryginalne malowidła pędzla innego Włocha, Michała Anioła Pallonego\*.

W ołtarzu głównym zwraca uwagę niezwykle obraz. To Matka Boża Pięknej Miłości, nazywana inaczej Matką Bożą Kamedulską lub Madonną wśród Kwiatów. Został on подарowany fundatorowi Krzysztofowi Kazimierzowi Pacowi przez papieża Aleksandra VII w 1661 roku. Zgodnie z początkowym założeniem znajdował



■ Matka Boża Pięknej Miłości, nazywana Madonną wśród Kwiatów, zespół klasztorny w Pożajściu. Fot. domena publiczna

się w ołtarzu chóru zakonnego w kaplicy Nawiedzenia, a obecnie wisi w ołtarzu głównym. Dzieło stworzył nieznany artysta flamandzki w XVII wieku. Maryja w pozycji siedzącej trzyma na kolanach ciemnowłose Dzieciątko. Twarze obu postaci charakteryzują się delikatnością rysów, wyrażają pogodę i radość. Otacza je wieniec kolorowych, bujnych kwiatów, w którym dominują róże – symbole modlitwy *Zdrowaś Maryjo*. Podczas I wojny światowej wycofujący się z Pożajścia prawosławni Rosjanie wywieźli obraz na wschód. Matka Boża Kamedulska wróciła do klasztoru, pod opiekę siostr św. Kazimierza, dopiero w 1928 roku. Później, w okresie sowieckim, gdy brakło stałego gospodarza obiektu, obraz przeniesiono w 1948 roku do katedry kowieńskiej,

skąd został skradziony w 1978 roku. Wierni gorąco modlili się o jego odzyskanie i po roku poszukiwań został odnaleziony, a po kilku latach odrestaurowany. Wrócił do kościoła w Pożajściu w roku 2000.

Aby w pełni sobie uświadomić potęgę i rozległość dawnej budowli, koniecznie trzeba zajrzeć do zakrystii, gdzie znajduje się makieta dawnego zespołu klasztornego. Dopiero dzięki niej można zobaczyć z lotu ptaka, jak świetne, cieszące oko regularnością i harmonią dzieło stworzyli Pacowie i zatrudnieni przez nich architekci.

Rodzinny grób fundatora, jego żony i syna znajduje się w krypcie podziemnej. W przeszłości szczątki Paców były wielokrotnie niszczone i profanowane, wreszcie w 2003 roku ponownej ceremonii pochówku dopełnił arcybiskup Kowna Sigitas Tamkevičius\*. Na podwyższeniu stoją trzy trumny, pokryte bordową materią z atłasu – to nimi świadkowie burzliwych losów tego miejsca.

Tuż za kościołem rozciąga się widok na potężną dzwonnice oraz zachowane trzy – z dwudziestu – eremy kamedulskich zakonników. Dzwonnica dzieli się – według słów s. Edyty – na trzy części: piekło, czyściec i niebo, w kolejności od dołu do góry. Podobno już do części środkowej dzwonu, czyli czyścica, dostęp miało niewielu zakonników, do nieba nie był w stanie sięgnąć nikt. Po Powstaniu Listopadowym zakon kamedułów został skasowany przez władze carskie, które osadziły w Pożajściu prawosławnych mnichów i zamieniły kościół na cerkiew, służącą podobno za ledwie czternastu wiernym. W 1915 roku prawosławni mnisi zostali ewakuowani, a po uzyskaniu niepodległości przez Litwę zespół klasztorny przejęło Zgromadzenie Sióstr św. Kazimierza. W czasach sowieckich świątynia służyła jako archiwum, zakład psychiatryczny i galeria sztuki. W 1992 roku budynek zwrócono zakonnikom.

Niezwykły zabytek w Pożajściu jest udostępniany zwiedzającym każdego dnia z wyjątkiem niedziel, które są zarezerwowane na sprawowanie liturgii. Można tam jednak spędzić także kilka nocy, bo zakonnice dysponują bazą noclegową, ciągle zresztą rozbudowywaną. To wspaniały ośrodek na rekolekcje dla grup, miejsce modlitwy, kontemplacji, a także iście niebiańskiego wypoczynku. Zespół klasztorny w Pożajściu z uwagi na swe bezcenne walory historyczne należy do szlaku pielgrzymkowego św. Jana Pawła II na Litwie – choć papież nigdy tam nie zawiął.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Spotkania” 2011, nr 8 (Wilno).

## Rozdział 9

# Nad Prypecią i Stochodem

### Na Polesie ciągną Polacy

Turystyka na Ukrainie stawia dopiero pierwsze kroki. Są oczywiście takie miejsca, jak Odessa i Liman Dniestru, gdzie od lat przyjeżdżają rok w rok tłumy ludzi, głównie z Rosji, jednak inne regiony tego niezwykle ciekawego i bardzo zróżnicowanego kraju są rzadko traktowane jako przedmiot wakacyjnych westchnień.



Nie inaczej jest z częścią Polesia, która rozciąga się wzdłuż nurtu Prypeci, Stochodu i setek innych dróg wodnych obecnego białorusko-ukraińskiego pogranicza. W zasadzie jedynymi gośćmi z zagranicy, którzy przyjeżdżają tutaj w celu turystyczno-poznawczym, są Polacy – coraz częściej nie tylko byli mieszkańcy okolic Kowla i Lubieszowa, których zresztą ubywa. Przybywają tam miłośnicy przyrody w jej nieskalanej postaci. Dolina Prypeci i jej obfite wiosenne rozlewiska przyciągają coraz częściej ornitologów, wędrowców lub po prostu najzwyczajszych miłośników natury.

### **Tam, gdzie życie zamiera**

W przepięknej drewnianej wsi Swałowicze, swym wyglądem przypominającej miejscowości z XVIII-wiecznych sztychów, życie z wolna zamiera. Starsi ludzie, bo tylko tacy tam mieszkają, zadziwiają gościnnością i otwartością, zgodnymi ze wschodnim zwyczajem. Chętnie zapraszają do swoich drewnianych domostw, gdzie prezentują nie tylko rodzinne fotografie, ale i barwne ogromne poduchy oraz piece, w których nadal wypieka się chleb, a całkiem niedawno sypiało się na tych glinianych źródłach domowego ciepła. Swałowicze przeżyły swoją gehennę w czasie II wojny światowej. Spośród 22 młodych ludzi powołanych do wojska nie wrócił ani jeden. Dla niedużej wioski był to wyrok śmierci – nie miała szansy się odrodzić, a kolejne pokolenia młodych tylko stamtąd uciekały.





W drewnianych obejściach można odnaleźć prawdziwe perełki kultury materialnej. Wspaniałe drewniane sanie, wysmukłe, niezbyt głębokie łodzie płaskodenne, wężyczerze, no i imponujące drewniane żurawie przy wszystkich zabudowaniach, nadal służące do wyciągania wody z głębokich studni. W miejscowości żyje około czterdziestu osób. Najmłodsze mają po siedemdziesiąt lat. Dzieci, owszem, zapraszają ich do siebie – do Lubieszowa, do Łucka, do Kowla, ale starych drzew się nie przesadza. Miejscowi dobrze to wiedzą i nie ciągną ich techniczne nowinki miejskie w postaci wodociągów lub kanalizacji, bo tu się wychowali, tu żyli i tu chcą zostać.

### Leśny cmentarz

Tę miejscowość opisała prawie sto lat temu niezawodna Maria Rodziewiczówna w powieści *Florian z Wielkiej Głuszy*. Florian to dzwon z miejscowego kościoła, ufundowany dla parafii jeszcze przez królową Bonę. Zagrożony rekwirunkiem przez wojsko niemieckie w czasie I wojny światowej, został uratowany dzięki bohaterstwu i przemyślności miejscowych ludzi. Prawdziwa tragedia wydarzyła się tutaj dopiero w czasie kolejnej wojny światowej.

Staruszek z Wielkiej Głuszy, bo taką polską nazwę nosi dziś wieś, ofiarowuje się zaprowadzić nas na miejscowy polski cmentarz: „Tam niedużo grobów, ale warto pójść” – powiada. Miało być blisko, może dwa kilometry, okazało się, że tych kilometrów jest przynajmniej dwa razy tyle. Cmentarz schował się w lesie. To dziwne, nieprawdaż? Kto urządza cmentarze w lesie? Nasz przewodnik chętnie mówi o wszystkim, ale akurat o tym, co zdarzyło się tu przed 77 laty, niewiele. Po nitce do kłębka dochodzimy jednak prawdy. Do wojny nieopodal lasu znajdowała się nieistniejąca dziś osada, polska kolonia Dąbrowa. Sama Wielka Głusza była wówczas prawosławna i ukraińska. Pewnego jesienno dnia 1943 roku kolonia przestała istnieć – Ukraińcy wymordowali ponad trzydziestu Polaków, a kilka zagubionych w lesie nagrobków to ostatni świadkowie tamtych wydarzeń. Świadkowie, dodajmy, którzy nie mówią, ale wymownie milczą.

 **W drewnianych obejściach można odnaleźć prawdziwe perełki kultury materialnej. Wspaniałe drewniane sanie, wysmukłe, niezbyt głębokie łodzie płaskodenne, wężyczerze, no i imponujące drewniane żurawie przy wszystkich zabudowaniach, nadal służące do wydobywania wody z głębokich studni.** 

Piękna jaskrawoniebieska cerkiew zaprasza otwartymi drzwiami. W środku grupa kilku ludzi w różnym wieku i młody długowłosy człowiek ubrany na czarno. Jak się okazuje, jest miejscowym batuszką, bardzo chętnie opowiadającym o renowacji świątyni, o prawosławnych obyczajach i tutejszych ludziach. Kobiety z dumą prezentują ręcznie wyszywane ozdobne ręczniki, tak często wywieszane na ukraińskich cmentarzach i przydrożnych krzyżach.



Cerkiew w Wielkiej Głuszy. Fot. Adam Hlebowicz

## Po Prypeci

Po to tu przyjechaliśmy! Żeby popłynąć tą wielką i tajemniczą rzeką. Wynajęci flisacy sprawnie odpychają się od niezbyt głębokiego dna i ruszamy. Nad nami rybitwy białoskrzydłe i czarne, w szuwarach liczne czaple białe, w trzcinowiskach nieustanne terkotania trzciniaków i trzcinniczek. Te pierwsze nazywają się po ukraińsku – oczeretniki, bo żyją w oczeretach. Kłania się pan Sienkiewicz z *Ogniem i mieczem*.

Kiedy płyniemy z prądem, rejs jest szybki. Gorzej, gdy zawracamy, a o burty czółna uderza spora fala. Droga pod prąd wymaga nie tylko siły, ale sporych umiejętności. Dla naszych poleskich flisaków to jednak nie pierwszozna. Takich gości jak my mieli dotąd niewielu. Żyją głównie z „rybalki”, a płaskodenne, charakterystyczne łodzie są ich podstawowym środkiem lokomocji. Śmieją się, opowiadając, jak ich samych w dzieciństwie do najbliższej szkoły ojcowie dowozili czółnami.



■ Rybak w dłubance. Fot. Adam Hlebowicz

Wczesną wiosną, w marcu i kwietniu, ogromne obszary sąsiadujących z rzekami pól pokrywają się wodą. Teraz, chociaż to już maj, na większość terenów miejscowi mogą się dostać też tylko drogą przez rozlewiska. Jesteśmy świadkami, jak konie świetnie sobie dają radę z pływaniem. Zielona łąka, potem hop do wody, piętnaście, dwadzieścia metrów do przepłynięcia – i znowu zielona łąka ze świeżą trawą. Poleszcy kochają swoje łodzie, wodę, ale chyba nade wszystko konie.

### **Ucha z dodatkiem deszczu**

To miała być niezapomniana wyprawa. I była! Specjalnymi zaprzęgami końskimi mamy się udać nad jedno z najpiękniejszych tutejszych jezior o nazwie Białe. Toń ma w istocie barwę zielononiebieską, ale piasek na brzegach jest bardzo drobny i faktycznie niemal biały. Jezioro w części należy do Ukrainy, w części do Białorusi. Traf chce, że zaczęło padać. Co ja mówię: lać! Z tego wyjazdu nie mogliśmy jednak zrezygnować. Zakładamy kurtki, kalosze – co kto ma – i kilka warstw ciepłych rzeczy, czyli ubieramy się na cebulę. Wiooo... Tak, to była prawdziwa jazda.

Wykrotami, niewielkimi jarami, chwilami galopem, ciągle przez błota, w strugach ostro zacinającego deszczu. Nasza klaczka o wschodnim imieniu Marusia koniecznie chce wyprzedzać wszystkie zaprzęgi. Po prostu nie lubi być w środku stawki, nie mówiąc o jej końcu. I rzeczywiście, na złamanie karku, w wielkich kałużach błota, jesteśmy pierwsi. To nic, że wyglądamy jak nieboskie stworzenia, Marusia dopięła swego.

U celu wyprawy, nad Jeziorem Białym, w samym sercu Prypeckiego Parku Narodowego, z ciekawością obserwujemy, jak nasi wozacy z miłością podchodzą do swoich koni. Starannie je wycierają, okrywają derkami, czule do nich przemawiają – ot, prawdziwe zbratanie człowieka ze zwierzęciem. A dla nas nagroda. Kiedy dojeżdżamy, na wielkim palenisku gotuje się ogromny sagan z wodą. Po chwili trafiają do niego warzywa, ziemniaki, przyprawy. A na końcu wiadro pochodzących z tutejszego jeziora ryb. Jest tu wszystko: płocie, liny, leszcze, minogi ukraińskie, a nawet kilka młodych szczupaków.

To była niezapomniana uczta – osmaleni dymem z ogniska, niezrażeni wciąż padającym deszczem, który chwilami przechodzi w ulewę, zajadamy się niepowtarzalną zupą rybną o nazwie ucha. Amatorom ryb, a chyba nie tylko, ten smak na zawsze pozostaje w pamięci.

### Pijarzy i kapucyni z Lubieszowa

„Tu kształcił swą wzniosłą duszę i umysł Tadeusz Kościuszko 1753–1759” – te słowa można nadal odczytać na dawnym kolegium pijarskim w Lubieszowie. Napis powstał z pewnością jeszcze w czasach II Rzeczypospolitej, ale najwidoczniej władza sowiecka uznała, że postępowy przywódca, który przelewał krew „za was i za nas”, mieści się w kanonie komunistycznej poprawności politycznej. W istocie młody Kościuszko wraz ze starszym o trzy lata bratem Józefem pobierał nauki w miejscowej szkole. Nie był to przypadkowy wybór rodziców, ale wyraz uznania dla renomy szkoły, która powstała po reformie zakonu



◀ Fasada Kolegium Ojców Pijarów w Lubieszowie. Fot. Adam Hlebowicz



■ Konwent Ojców Pijarów w Lubieszowie, 1929 r. Fot. domena publiczna

pijarów dokonanej przez ks. Stanisława Konarskiego (1700–1773). Stąd, rzec można, młody Kościuszko, wyruszył w świat, stając się w przyszłości bohaterem dwóch narodów i kontynentów.

Właścicielami Lubieszowa od połowy XVIII wieku była rodzina Czarneckich. Dla podkreślenia faktu, że miasto stało się ważnym gniazdem rodzinnym, Jan Antoni Czarnecki (1700–1774) ufundował w mieście drugi kościół katolicki, a także klasztor Kapucynów. Świątynia pijarska, zniszczona w czasie wojny, została ostatecznie wysadzona w powietrze w 1967 roku, ale kościół Kapucynów przetrwał wszystkie zawieruchy i po 1990 roku oddany został na powrót tutejszym katolikom. Proboszczem od kilku lat jest ks. Andrzej Kwiczala rodem z Dolnego Śląska. Lubieszowski proboszcz przebył dłuższą drogę do kapłaństwa. Najpierw ukończył studia medyczne i przez dwa lata pracował jako lekarz. Wtedy, ku swemu zaskoczeniu, odkrył powołanie do stanu duchownego. Od początku wiązał je z pracą na Wschodzie, w Łucku, więc przyjął święcenia diakonatu i kapłańskie. „Nie wyobrażam już sobie pracy



■ Rynek w Lubieszowie, 1915 r. Fot. domena publiczna

duszpasterskiej w Polsce, choć to moja ojczyzna. Bardzo często bywam w kraju, ale wyzwania, które podejmuję na Ukrainie, nie pozwoliłyby mi zmienić mego miejsca pobytu” – opowiada.

Teraz największym zadaniem jest dla ks. Andrzeja odzyskanie klasztoru kapucyńskiego, a następnie jego remont. W klasztorze swoją siedzibę ma milicja, nieszczególnie dbająca o budynek i jego zaplecze. Szanse na zwrot obiektu są duże, a wtedy można by pomyśleć o stworzeniu tutaj ośrodka rekolekcyjnego. Katolików w Lubieszowie nie ma zbyt wielu, zaledwie kilkanaście rodzin, ale stworzenie ośrodka rekolekcyjno-wypoczynkowego w tak atrakcyjnym przyrodniczo miejscu wydaje się pomysłem ze wszech miar ciekawym.

Ta ziemia – choć trudno coś na jej temat znaleźć w modnych przewodnikach – kryje w sobie wiele tajemnic i bogactw. Może więc zamiast szukać gdzieś daleko miejsca na spędzenie kilku urlopowych dni, wybierzmy się za naszą wschodnią granicę, gdzie będziemy mogli odbyć przyspieszony kurs historii Rzeczypospolitej, poznać urocze zakątki przyrodnicze i nawiązać kontakt ze wspaniałymi ludźmi.

Inna wersja artykułu ukazała się w dwutygodniku „Pielgrzym” 2009, nr 15.

## Rozdział 10

# Jedźmy do Lwowa!

### W taksówce z Tarasem

Wielu z nas chce pomagać Ukrainie. Zadajemy sobie pytanie, jak to najlepiej uczynić. Mieszkańcy Lwowa nie mają wątpliwości: „Nie chcemy jałmużny, nie wyciągamy ręki po cudze, najlepiej dla nas zrobicie, kiedy będziecie do nas przyjeżdżać! Wy skorzystacie na wizycie w mieście, które jest gruntownie odrestaurowane po pamiętnym Euro 2012, my natomiast dzięki wam zarobimy pieniądze. Nie mniej ważne dla nas jest poczucie, że nie jesteśmy sami, że ktoś w Europie, w świecie o nas pamięta w chwili, gdy granice naszego państwa są permanentnie naruszane przez wschodniego agresora” – zapewniają lwowianie: Ukraińcy, Polacy, Ormianie i... Rosjanie – dziewięcioprocentowa, najliczniejsza mniejszość prawie osiemsetty-sięcznego współczesnego Lwowa.

Taras jest taksówkarzem w lwim grodzie od zawsze. Jak wielu ludzi tej profesji chętnie nawiązuje rozmowę. Już w pierwszych słowach jasno wyraża swój stosunek do przywódcy wschodniego mocarstwa. „Ryżyj tarakan” to najłagodniejsze określenie, jakie można usłyszeć z jego ust. Najbardziej jednak Taras dziwi się rosyjskiej inteligencji, która tak łatwo i chętnie ulega zmasowanej propagandzie we własnym kraju.

„Przed kilkoma tygodniami wiozłem z lotniska trzech lekarzy rosyjskich, którzy przylecieli do nas na jakieś sympozjum naukowe – opowiada. – Byli dziwnie milkliwi, niespecjalnie chcieli rozmawiać. Dopiero po chwili, kiedy zacząłem ich wypytywać o to i owo, jeden z nich przyznał się, że ostrzegano ich przed podróżą, by nie odzywali się raczej po rosyjsku we Lwowie, bo może ich spotkać coś nieprzyjemnego. Wyśmiałem to – przecież i u nas mieszka sporo Rosjan, a prawie każdy ma jakieś powiązania

rodzinne z Rosją. Mnóstwo jest małżeństw mieszanych. Mówię im – panowie, przecież jesteście inteligentni, po studiach, nie dajcie się ogłupiać prymitywnej propagandzie.

A najgorsze, że ten – tu pada kolejne soczyste określenie rosyjskiego prezydenta – nie daje normalnie żyć zwykłym ludziom. Ludzie nie chcą wojny, nie chcą wracać do tego, co przeżyły starsze pokolenia. I na co komu ta wojna?” – Taras zawiesza swoje pytanie w próżni.

### **„Nie zapomnijcie, módlcie się za nas”**

Przedwojenne świątynie rzymskokatolickie – a było ich 23 – przeszły w ostatnich latach pod zarząd miejscowego Kościoła greckokatolickiego. Ostatnią z nich jest kościół pojezuicki pw. Świętych Piotra i Pawła – obecnie kościół garnizonowy Sił Zbrojnych Ukrainy garnizonu lwowskiego.



Funkcję świątyni wojskowej pełnił jeszcze we wrześniu 1939 roku, kiedy Lwów oblegali Niemcy, ale na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow miasto przekazane zostało wojskom sowieckim. Potem przez wiele powojennych lat znajdowała się tam składnica książek, chroniąca w swym wnętrzu wiele cymeliów ze zbiorów Ossolineum. W 2011 roku pięknemu obiektowi w samym centrum miasta przywrócono funkcję sakralną.

Znów modlą się tu ludzie, znów wróciło tutaj wojsko, już nie polskie, ale ukraińskie. Choć jest to dzisiaj świątynia wschodniego obrządku, nie ma w niej charakterystycznych ikonostasów. Wystrój jest taki, jak przed wiekami – barokowy, a w głównym ołtarzu rozpoznać można sylwetki wybitnych jezuitów: założyciela zakonu św. Ignacego Loyoli (1491–1556),

świętych Stanisława Kostki (1550–1568) i Franciszka Ksawerego (1506–1552). Przed ołtarzem kolorowe sztandary współczesnego wojska ukraińskiego. W lewej nawie tablica ze zdjęciami kilkunastu młodych, bardzo młodych ludzi w mundurach. Żaden nie żyje, zginęli na wschodzie kraju. I napis: „Nie zapomnijcie, módlcie się za nas”.

W liturgii uczestniczy wielu młodych ludzi w mundurach. Obok nich żony, dziewczyny, matki, siostry, koledzy. Kolejka do spowiedzi. Większość to żołnierze. Starsze kobiety ocierają łzy. Po nabożeństwie łez jest więcej. Pożegnania, słowa otuchy. Państwo ukraińskie chętnie sięga po żołnierzy właśnie stąd, z zachodnich krańców, z ziemi lwowskiej, Wołynia, Pokucia. Wie, że oni nie zawiodą, że dla swojego kraju zrobią wszystko. Tak jak ci młodzi chłopcy z tablicy w lewej nawie.



■ Wnętrze kościoła pw. Świętych Piotra i Pawła, Lwów.  
Fot. Bogdan Repetiło, <https://pl.wikipedia.org>

■ Na stronie obok: kościół pojezuicki pw. Świętych Piotra i Pawła, w którym od 1945 r. przechowywane były zbiory prasy Ossolineum nieprzekazane Polsce, Lwów, stan z 2006 r. Fot. Katarzyna Łebkowska, <https://commons.wikimedia.org>

## Młodzi chwytają szczęście

Zwykły lwowski weekend. Młode pary w strojach ślubnych są dosłownie wszędzie. W zakamarkach katedry ormiańskiej, przed operą, przy kościele Ojców Dominikanów, przy katedrze łacińskiej, no i oczywiście na Rynku. Każdy próbuje utrwalić te chwile szczęścia młodych na swój sposób. Tu zajężdża luksusowa limuzyna, gdzie indziej młodzi siedzą w obszernej kolasce, na Rynku nowożeńcy próbują pierwszych wspólnych kroków, razem ujeżdżając rowerowy tandem.



■ We Lwowie toczy się życie. Fot. Adam Hlebowicz

Wszędzie towarzyszą im fotografowie. Zdjęcie z położonym na całym ciele kupidynem – pstryk! Są dwie, także złote, bogato przystrojone damy lwowskie – pstryk! Fotka na tle ułożonej z kwiatów flagi ukraińskiej – pstryk, pstryk! Jest też zdjęcie dynamiczniejsze – młodzi, świadkowie, najbliższa rodzina, część ubrana w charakterystyczne ukraińskie koszule – wyszywanki, dzisiaj symbol narodu, symbol dumy. Wszyscy na sygnał podskakują zgodnie do góry – pstryk! pstryk! pstryk!!!

Przyglądam się panom młodym i zastanawiam, ilu z nich niedługo przywdzieje mundur i powędruje na wschód kraju. Ilu wróci do swoich młodych żon? Nieuchronne skojarzenie z latem 1939 roku, beztronską tamtych upalnych dni i szczęściem młodych ludzi, którzy właśnie rozpoczynali nowe życie.

## Lwów zbiera pieniądze dla żołnierzy

Zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, sekretarz dwóch papieży: św. Jana Pawła II i Benedykta XVI, abp Mieczysław Mokrzycki\* konflikt wojenny z Rosją widzi bardzo realnie przez pryzmat fali uchodźców, którzy przybyli także do podległych mu parafii.

Są oni rozlokowani głównie wzdłuż granicy z Polską, w Strzelczyskach, Mościskach, Drohobyczu. Nikt tu nie patrzy na narodowość ani na wyznawaną przez tych ludzi religię. Po prostu należy im pomóc. Wielu z nich, mieszkańców Donbasu i Ługańszczyzny, opuściło domy dosłownie z jedną walizką. Dzisiaj trzeba im zapewnić nie tylko przetrwanie, ale i pomyśleć o pracy, stałym miejscu zamieszkania, zaś dzieci i młodzież umieścić w szkołach. To ogromne wyzwanie.



■ Arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki (ur. 1961).  
Fot. Adam Hlebowicz

Pytamy o pomoc płynącą z Polski. Arcybiskup dostrzega ją i dziękuje, ale – jak podkreśla – jest to głównie pomoc organizacji społecznych, fundacji, stowarzyszeń, prywatnych ludzi. Od państwa polskiego Ukraina nic nie otrzymała. Zauważa też poważne problemy po tej stronie granicy.

„Dostaliśmy sygnały o masowo wysyłanych paczkach – mówi. – Tak, dotarły na Ukrainę, ale nie pod adresy, na które były wysłane. Te, które trafiły do właściwych odbiorców, były zazwyczaj pootwierane, pozbawione najcenniejszych darów. Najlepiej przesyłać paczki za pośrednictwem Caritas lub wprost do konkretnych parafii – wtedy jesteśmy w stanie zapanować nad sytuacją. Niestety, poczta ukraińska bardzo często nadużywa zaufania swoich odbiorców” – podkreśla.

W restauracji „Premiera Lwowska” miejscowi Polacy proponują nie tylko bogatą kartę dań w języku rodzimym, ale i obsłużą nas piękną, śpiewną polszczyzną. Jeśli jeszcze będzie nam mało języka polskiego, śmiało możemy się udać do tutejszej przepięknej opery, gdzie bez większych problemów powinniśmy dostać bilety na *Straszny dwór*, śpiewany oczywiście w języku oryginału.

Podstawowe wyposażenie jednego żołnierza na Ukrainie kosztuje 350 euro. Najdroższa jest kamizelka kuloodporna. Ale przyszłemu wojskowemu też trzeba kupić bieliznę, apteczkę z najważniejszymi medykamentami i – tak, tak – kilka par skarpet. Na prospekcie Wolności stoi namiot, gdzie nieustannie trwa zbiórka pieniędzy na żołnierski ekwipunek. Ale główny trud zakupu takiego zestawu żołnierskiego podejmują rodziny rekrutów, sąsiedzi, niekiedy parafie.

Przez głowę przechodzi myśl: gdzie jest państwo ukraińskie, gdzie podzieli się oligarchowie z bogatymi kontami, które tak bardzo pomnożyli dzięki pracy tutejszych ludzi? Państwo jest słabe, to widać gołym okiem – i z pewnością nadwerężane umiejętnymi działaniami możnego, wschodniego sąsiada. A oligarchowie? Podobno siedzą na Zachodzie i czekają na rozwój wydarzeń.

Lwowska ulica zawsze potrafiła się śmiać. Niegdyś, w polskich czasach, czyniły to lwowskie batiary, uliczni awanturnicy o gołębich sercach i specyficznej mowie lwowskiej, zwanej bałakiem. Dziś lwowska ulica wyśmiewa przede wszystkim Putina. Furorę robią wycieraczki z wizerunkiem prezydenta Rosji (drugi antybohater to był prezydent Wiktor Janukowycz) i napisem: „Wycierajcie nogi!”.

Na ulicznych stoiskach wszędzie widać papier toaletowy z charakterystyczną postacią i skrótowym podpisem, którego nie mogę tutaj dosłownie przytoczyć. Także na okolicznościowych koszulkach widnieje postać Władimira Władimirowicza. Wszędzie widać flagi ukraińskie, nawet pies podstarzałego hippisa ma do paska przy-mocowaną niewielką wstążeczkę o „sinio-żowtych” barwach, jak mówią miejscowi.

Dla Polaka bolesny jest jednak widok na tych samych straganach licznych czerwono-czarnych flag UPA, jednoznacznie kojarzących się nam, Polakom, z rzeziąmi na Podolu, Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej (inaczej Galicji Wschodniej). Najmniejszego problemu nie stanowi kupienie koszulki z wizerunkiem Stepana Bandery. Dzisiaj jednak, inaczej niż przed kilku laty, nowa flaga pojawiła się na wielu

lwowskich domach. Jest błękitna z dwunastoma gwiazdkami. To symbol nadziei dla Ukrainy, ale i nowy wizerunek kraju, gdzie cywilizacja łacińska może zneutralizować pozostałości po trudnej, nierzadko dramatycznej i okrutnej historii.



### **Garstka Polaków topnieje**

„Jeszcze przed kilkoma miesiącami wielka ilość flag ukraińskich mnie trochę irytowała, teraz jednak nie dziwię się tej manifestacji Ukraińców” – stwierdza Alina Wozijan, dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego”, Polka, z urodzenia lwowianka. „Kiedy nie godzisz się na ewidentne zło, a jesteś bezsilny, chcesz przynajmniej w jakiś czytelny sposób zmanifestować swoją postawę. Dlatego flaga ukraińska obecna jest dzisiaj wszędzie. Stąd też powszechna moda na noszenie ukraińskich strojów ludowych na co dzień” – dodaje Alina. A co do sztandarów UPA? Dla Polaka nigdy nie będą do zaakceptowania, podobnie jak postaci Stepana Bandery – jednego z przywódców OUN (Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), Romana Szuchewycza – dowódcy UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii) lub Dmytra Doncowa – ideologa nacjonalizmu ukraińskiego. Dla Ukraińców to bohaterowie, szczególnie potrzebni w czasach, gdy byt państwa jest zagrożony.

Alina wyśmiewa dzisiejsze pozorne zagrożenia ukraińskiego charakteru Lwowa ze strony miejscowych Polaków. „Obecnie została nas garstka, która zresztą coraz bardziej się kurczy. To już nie tylko ekspatriacje z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Wciąż wyjeżdża stąd do Polski najzdolniejsza młodzież. W 2014 roku w jednej z dwóch polskich szkół Lwowa, noszącej imię św. Marii Magdaleny, maturę zdało 26 uczniów: 17 z nich wyjechało na studia do Polski. Oni tu nie wrócą” – realistycznie ocenia polska dziennikarka.

### **Miasto życiem tętniące**

Mimo pełzającej wojny, która rozgrywa się 1200 km stąd, mimo sporej liczby żołnierzy widocznych na ulicach miasta Lwów żyje własnym normalnym rytmem. Ogromne centrum handlowe, usytuowane w pobliżu hipodromu, wypełnione jest tłumem. Kupić można wszystko, a dla Polaków dodatkową atrakcją są bardzo niskie ceny. To efekt znacznej wyżki kursu euro i destabilizacji kraju. Śródmieście, które znacznie wypiękniało po Mistrzostwach Europy z 2012 roku, tętni życiem o każdej porze dnia. Także nocą można się napić – zgodnie

 Lwowska ulica zawsze potrafiła się śmiać. Niegdyś, w polskich czasach, czyniły to lwowskie batiary, uliczni awanturnicy o gołębih sercach i specyficznej mowie lwowskiej, zwanej bałakiem. Dziś lwowska ulica wśmiewa przede wszystkim Putina. 

z tradycją dawnej Galicji Wschodniej – dobrej kawy wiedeńskiej (polecam „Kopalnię kawy” przy Rynku, gdzie jest okazja, by do woli obserwować proces palenia kawy, jej sortowania oraz mielenia). Lwowskie browary tradycją sięgają XVIII wieku, a obecnie oferują bogaty wybór ciemnych i jasnych trunków. Prawdziwym przebojem jest zaś struclownia, gdzie podają nie tylko strucle z farszem jabłkowym albo wiśniowym, ale i z kurczakiem, łososiem lub warzywami.

Wreszcie i polska restauracja „Premiera Lwowska”, gdzie miejscowi Polacy proponują nie tylko bogatą kartę dań w języku rodzimym, ale i obsłużą nas piękną, śpiewną polszczyzną. Jeśli jeszcze będzie nam mało języka polskiego, śmiało możemy się udać do tutejszej przepięknej opery, gdzie bez większych problemów powinniśmy dostać bilety na *Straszny dwór*, śpiewany oczywiście w języku oryginału.

Na pewno warto pojechać do Lwowa i na własne oczy przekonać się, że piękne to miasto. Poczuć, przeżyć, zobaczyć, jak największy ośrodek miejski tej części Ukrainy przeżywa zmagania z Rosją. Jest tam bezpiecznie. Możemy się zdziwić, czemu tak słabo wykorzystywany jest wspaniały lwowski stadion wybudowany na Euro 2012; przekonamy się z zaskoczeniem, z jaką życzliwością traktowani są tutaj Polacy, gdy zatrzyma nas patrol policyjny. Ucieszy nas ogrom prac restauracyjnych, przeprowadzonych na Starym Mieście, ale i zmartwi fakt, że ta sama władza miejska, która zabytkom przywraca ich dawną świetność, nie zwróciła Polakom – lub szerzej: wspólnocie Kościoła rzymskokatolickiego – żadnego z ponad trzydziestu obiektów sakralnych. Warto tu jednak być, właśnie w czasie napięcia, ale i solidarności z wolnym światem – porozmawiać z miejscowymi, wysłuchać ich racji i opowieści, nie zapominając przy tym o własnej tożsamości.

Inna wersja artykułu ukazała się w „Dzienniku Bałtyckim”, 2014, nr 218.

## Rozdział 11

# Miasto trzech katedr

### Nad podziemną rzeką

Niegdyś to miasto na wzgórzach nazywano stolicą trzech arcybiskupstw katolickich, miastem trzech katedr – a to rzecz na świecie niepowtarzalna. Dziś z arcybiskupstw pozostały dwa, greckokatolickie i rzymskokatolickie. Trzecie, ormiańskie, przestało istnieć wraz z zakończeniem II wojny światowej. Czynne dla kultu religijnego są natomiast wszystkie trzy wspomniane świątynie.

Lwów, bo o nim mowa, jest jednym z nielicznych dużych miast, które nie leżą nad rzeką. Nie jest to określenie precyzyjne, bo ma swoją rzekę – Pełtew, ukrytą pod ziemią. Nazwę miasto zawdzięcza księciu Danielowi I Halickiemu (1201–1264), który tworząc średniowieczny gród w 1250 roku, nazwał go tak na cześć swego syna Lwa (1228–1301). W 1340 roku Lwów przeszedł pod berło króla polskiego, z czasem zyskując status miasta królewskiego – obok na przykład Krakowa lub Gdańska. Pierwsze arcybiskupstwo łańskie powstało tam w 1412 roku.

### U Matki Bożej Łaskawej

Budowę katedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny rozpoczęto jeszcze za panowania Kazimierza Wielkiego. Świątynia zasłynęła ślubami, które król Jan Kazimierz złożył Matce Bożej 1 kwietnia 1656 roku, zawierając Jej naród polski w chwili opresji podczas potopu szwedzkiego.

Monarcha klęczał wówczas przed cudownym wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej z 1598 roku, „Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa”, który po wojnie został wywieziony do Polski i znajduje się w skarbcu wawelskim. Jego wierna kopia zawisła w katedrze, ukoronowana we Lwowie przez Jana Pawła II w 2001 roku.



■ Kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej w lwowskiej katedrze łacińskiej – przed oryginałem król Jan Kazimierz składał śluby w 1656 r. Fot. domena publiczna

Dzisiaj katedra lwowska jest mieszanką trzech stylów: gotyku, baroku i rokoka. W ciemnym wnętrzu świątyni warto popatrzeć na wspaniałe barwne witraże autorstwa XIX-wiecznych mistrzów, w tym Jana Matejki (1838–1893), Józefa Mehoffera (1869–1946) i Edwarda Lepszego (1855–1932). Dobrą lekcję historii Lwowa i Polski stanowią liczne tablice epitafijne, poświęcone pamięci między innymi zamordowanych w czasie ostatniej wojny profesorów lwowskich, a także Olgi i Andrzeja Małkowskich – twórców polskiego harcerstwa, które zawiązało się w Lwim Grodzie, oraz Włodzimierza hrabiego Dzieduszyckiego (1825–1899) – organizatora Muzeum Przyrodniczego, powstałego w połowie XIX wieku. Przed wejściem jeszcze jedna tablica, przypominająca pobyt Jana Pawła II w świątyni 25 czerwca 2001 roku.

» Niegdyś to miasto na wzgórzach nazywano stolicą trzech arcybiskupstw katolickich, miastem trzech katedr – a to rzecz na świecie niepowtarzalna. Dziś z arcybiskupstw pozostały dwa, greckokatolickie i rzymskokatolickie. »

Wspomnieć należy, że choć ten szczególny kościół zachował po wojnie swą funkcję sakralną, to jako jedna z nielicznych miejscowych świątyń nie miał przez 46 lat swego biskupa. Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka zmuszono po aresztowaniu przez NKWD w 1946 roku do wyjazdu w nowe granice Polski. Dopiero w wolnej Ukrainie jego następcą mógł zostać jeden z najbliższych współpracowników kard. Karola Wojtyły, jego przyjaciel, kard. Marian Jaworski.



■ Katedra łacińska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie. Fot. domena publiczna

Nie sposób nie wspomnieć raz jeszcze franciszkanina, Sługę Bożego Kościoła katolickiego, o. Rafała Kiernickiego. Po powrocie z Łagrów w 1948 roku postanowił nie opuszczać ukochanego miasta i przez wiele lat był proboszczem łacińskiej katedry. W tym czasie udzielał posługi duszpasterskiej nie tylko Polakom, a zatem głównie rzymskim katolikom, ale również Ukraińcom obrządku greckokatolickiego.



■ Biskup Rafał Kiernicki (1912–1995), franciszkanin konwentualny.  
Fot. zbiory Adama Hlebowicza

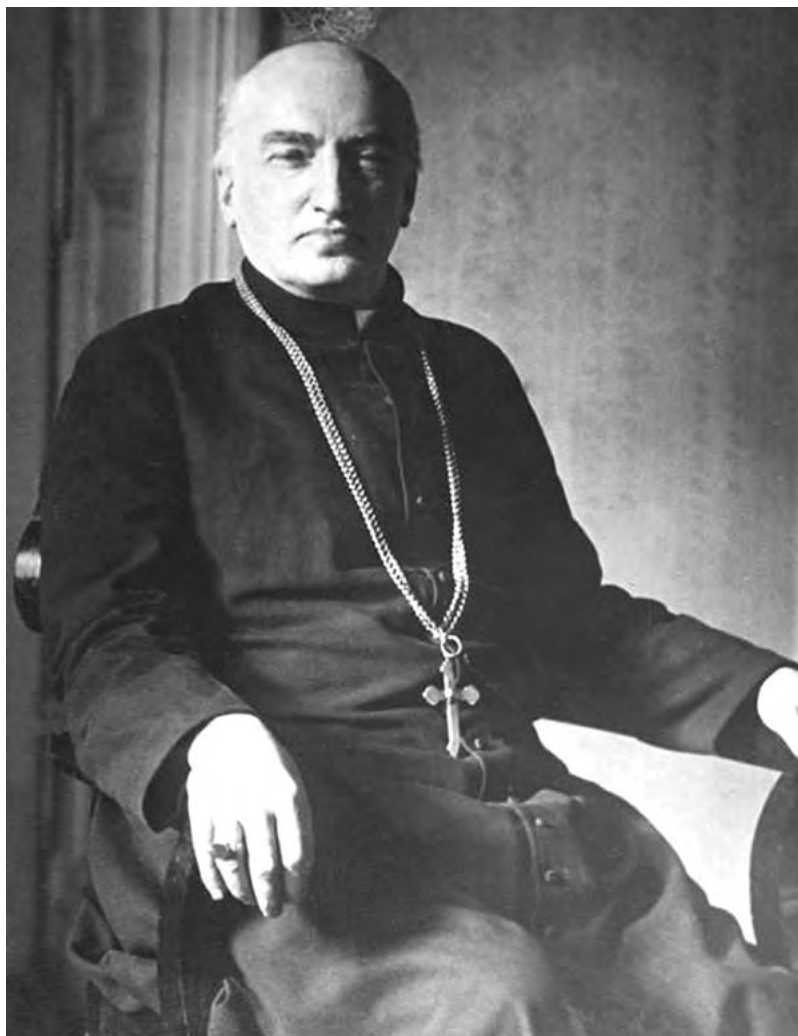
W 1991 roku o. Rafał został mianowany biskupem pomocniczym lwowskim. Wciąż mam w pamięci moją pierwszą wizytę w tym niezwykłym miejscu i konfesonajl znajdujący się z lewej strony ołtarza, w którym – jak się zdawało – nieustannie spowiadał wiekowy biskup.



■ Katedra ormiańska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Lwów. Fot. Adam Hlebowicz

## W świecie fresków Rosena

Od katedry łacińskiej najbliższej jest do katedry ormiańskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny po drugiej stronie placu Ratuszowego, między ulicami Krakowską a Ormiańską. W tej budowli z XIV wieku, wzorowanej na architekturze oryginalnej świątyni z Armenii, gromadzili się przez stulecia lwowscy Ormianie – całkowicie spolonizowani, wielcy patrioci Rzeczypospolitej, trwający przy swoim odrębnym rycie.



■ Arcybiskup metropolita lwowski obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz (1864–1938).

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Ostatni arcybiskup obrządku ormiańskiego we Lwowie, Józef Teodorowicz\*, był posłem na Sejm Ustawodawczy, a następnie senatorem I kadencji w II Rzeczypospolitej. Zasłynął w ławach poselskich i senatorskich doskonałymi, poruszającymi wszystkich słuchaczy przemowami. To on wydatnie przyczynił się do odrodzenia tego obrządku na terenie Małopolski Wschodniej, zwanej potocznie Galicją, był także inicjatorem restauracji katedry lwowskiej w latach dwudziestych XX wieku.

Samego budynku świątyni nie widać dobrze z ulicy. Zaglądając za bramę od strony ulicy Ormiańskiej, dostrzec można jednak jego specyficzne, kaukaskie kształty. Wejście główne jest niepozorne, po bokach natkniemy się jednak na chacz-kary – słynne z bogatych zdobień kamienne tablice upamiętniające szczególne wydarzenia z życia Ormian.

Świątynia została zamknięta przez Sowieców w 1945 roku. Dopiero spodziewany przyjazd papieża Jana Pawła II do Lwowa w 2001 roku zmobilizował miejscowe władze do przekazania budynku w ręce Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, czyli tzw. monofizytów, nieuznających zwierzchnictwa Watykanu. Z dawnej kilkutyśycznej społeczności polskich Ormian nie pozostał już nikt. Większa część wyjechała w nowe granice Polski, gdzie się rozproszyła, pozostałych zamęczono w komunistycznych więzieniach i łagrach. Katedra ponownie spełniająca swe religijne funkcje została poddana gruntownej renowacji.

Choć byłem wielokrotnie we Lwowie, to dopiero latem 2009 roku mogłem wejść do tej unikalnej świątyni i zwiedzić jej wnętrze. Arcybiskup Teodorowicz zlecił wykonanie fresków w kościele młodemu wówczas artyście Janowi Henrykowi Rosenowi\*. W latach dwudziestych XX wieku bez mała pół Polski śledziło postępy jego prac nad wystrojem świątyni. Ukończone w 1929 roku malowidła zadziwiły największych koneserów sztuki. *Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny, Św. Katarzyna Aleksandryjska niesiona przez aniołów na Górę Synaj, Dary Ducha Świętego, Ustanowienie Najświętszego Sakramentu, Gloryfikacja św. Jana Chrzciciela* – to tylko niektóre z nich.

Największy rozgłos przyniosło artyście malowidło znajdujące się na ścianie północnej nawy głównej – *Pogrzeb św. Odilona*. Ten święty mąż, żyjący w latach 962–1049, długoletni opat Cluny, wprowadził w Kościele, jak głosi tradycja, Dzień Zaduszny – święto ku czci wszystkich wierzących zmarłych. Na fresku widzimy kilku zakonników niosących na katafalku ciało zmarłego. Ich postacie ubrane w ciemne,



■ *Pogrzeb św. Odilona*, fresk Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Lwów. Fot. Adam Hlebowicz





■ *Gloryfikacja św. Jana Chrzciciela*, fresk Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej pw. Wniebowzięcia Najświętsze Maryi Panny, Lwów. Fot. Viacheslav Galievskiy, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lviv-Armenian\\_church-fresco-3.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lviv-Armenian_church-fresco-3.jpg)

zakonne habity przenikają się z białymi liniami postaci zakapturzonych mnichów trzymających w rękach gromnice – to dusze zmarłych. Stojąc w świątyni i patrząc na fresk, nie od razu dostrzega się zarysy kształtów dusz. Genialna wizja artysty pokazuje w sposób materialny to, co niematerialne. Świat żyjących i tych, którzy już odeszli, przenika się w jego kreacji nieustannie. To obraz pokazujący smutną uroczystość pogrzebową, widok pełen ciszy i skłaniający do refleksji, jednocześnie pełen niezwykłego dynamizmu i życia. Tylko dla malowidła Rosena warto odwiedzić to miejsce.

### **Jasna Góra unitów**

Żeby dotrzeć do trzeciej lwowskiej katedry, a właściwie soboru św. Jura, trzeba się przebiec z centrum miasta ulicą Gródecką w kierunku dworca kolejowego. Na wysokim wzgórzu świętojurskim rozmieściła się świątynia, której losy dobrze oddają historię miasta i regionu. Niegdyś, w średniowieczu, stały w tym miejscu domki mnichów pustelników. Potem wzniesiona została drewniana cerkiewka, spalona przez wojska króla Kazimierza Wielkiego. Odbudowana świątynia zyskała w połowie XVI wieku status katedry, czyli w nomenklaturze wschodniej soboru, wówczas oczywiście prawosławnego. Obecny sobór św. Jura, zbudowany w stylu rokokowym, został



■ Sobór greckokatolicki pw. św. Jura, Lwów. Fot. Adam Hlebowicz

wzniesiony w latach 1744–1764. Mieszkali przy nim i pracowali ojcowie bazylianie, od unii brzeskiej związani ze Stolicą Apostolską. Z czasem swą siedzibę w tym miejscu urządzili grekokatolicki biskupi. Dwa lata po zajęciu Małopolski Wschodniej przez wojska sowieckie w 1944 roku Kościół grekokatolicki został nakazem władz odgórnie zlikwidowany, a sobór św. Jura przejęty przez prawosławny Patriarchat Moskiewski. Dopiero wywalczona przez Ukrainę niepodległość w 1990 roku przyniosła powrót do świątyni prawowitych właścicieli, czyli biskupów grekokatolickich.

Sobór – za sprawą swego położenia i znaczenia wiary unickiej dla tej części Ukrainy – przywodzi na myśl naszą Jasną Górę. Żeby się do niego dostać, trzeba pokonać spore wzgórze, a następnie przejść przez okazałą bramę, którą docieramy na okazały plac soborny. Zanim wejdziemy do bogato zdobionego kościoła, napotykamy pod schodami pieczarę z figurą św. Onufrego. To świadome nawiązanie do początków historii tego miejsca, czasów pustelników i mnichów. Na frontonie katedry figury świętych Atanazego i Leona, patriarchy i papieża, symbolizujące jedność Kościoła. We wnętrzu koniecznie należy zwrócić uwagę na XVII-wieczną ikonę Matki Bożej Trembowelskiej, uratowaną cudownie przed najazdem Turków.

W samej świątyni warto zejść do podziemnej krypty, gdzie pochowani są metropolici grekokatolicki Lwowa – jest to swoisty zapis najnowszej historii miasta, obrządku i soboru. Spoczywają tu Sylwester Sembratowicz, Andrzej Szeptycki – wnuk Aleksandra Fredry, ważna postać Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego, którego proces beatyfikacyjny toczy się w Watykanie, Józef Slipy – biskup męczennik, który znaczną część życia spędził w sowieckich łagrach, a potem na przymusowej emigracji, i wreszcie Myrośław Lubacziwski – kardynał, który przybywszy z emigracji, odzyskiwał tę świątynię dla swego Kościoła.

Lwów to dzisiaj niemal milionowe miasto, którego poznanie wymaga przynajmniej kilku dni pobytu. Liczne świątynie różnych religii i obrządków, pałace, muzea, teatr, pomniki, cmentarze – z Łyczakowskim na czele. Jest co zobaczyć i jest gdzie wsłuchać się w dzieje jednego z najważniejszych ośrodków miejskich tej części Europy. Nie sposób zrozumieć tego fenomenu bez wizyty w trzech katedrach.

Inna wersja artykułu ukazała się w dwutygodniku „Pielgrzym” 2009, nr 23.

## Rozdział 12

# Kamienna gwardia

### Milczący świadkowie

Cmentarze. Tym, co pozostało na Wschodzie po monarchii austro-węgierskiej, królestwie Rumunii, II Rzeczypospolitej i Węgrzech adm. Miklósa Horthyego oraz kilkudniowej efemerydalnej Karpato-Ukrainie, są cmentarze. Przetrwały w wielojęzycznej szacie i w różnych alfabetach – łacińskim, cyrylicy, hebrajskim. Mocno postarzałe, wiekowe, pochylone ku ziemi, omszałe, zielonkawe, ozdobione szarymi porostami, ale stojące do dziś równo jak karna kompania huzarów śmierci, pułk lejbgwardii jego imperatorskiej mości lub czerniowiecka 43. Dywizja Piechoty Landwehry z czasów cesarza Franciszka Józefa I.

Taki właśnie jest stary cmentarz w Czerniowcach. Równe, wysokie szeregi kamiennego wojska. Długie, niekończące się alejki, którymi maszeruje ono jak na najbardziej wystawnej defiladzie. Smukli, strzełsi kamienni żołnierze bukowińscy stoją w rzędach, po piętnastu, dwudziestu. Na co czekają? Zapewne na zmartwychwstanie.

### To, co przetrwało...

W przeszłości mówiło się o Bukowinie jako o najskuteczniejszym projekcie austriackim, którego celem było przeniesienie i zakorzenienie ck kultury. Czy pomniki, których tam już nie ma – pomnik „Austrii”, wzniesiony w 1875 roku z okazji setnej rocznicy przyłączenia Bukowiny; monument cesarza Franciszka Józefa, ustawiony w 1888 roku z okazji czterdziestej rocznicy jego rządów; popiersie cesarza reformatora Józefa II, które umieszczono 1 grudnia 1903 roku w ogrodzie Niemieckiego Domu Narodowego w Czerniowcach i wreszcie, pomnik austriackiej

» Równe, wysokie szeregi kamiennego wojska. Długie, niekończące się alejki, którymi maszeruje ono jak na najbardziej wystawnej defiladzie. Smukli, strzełsi kamienni żołnierze bukowińscy stoją w rzędach, po piętnastu, dwudziestu. Na co czekają? Zapewne na zmartwychwstanie. »

cesarzowej Elżbiety Bawarskiej, znanej powszechnie jako Sissi, odsłonięty w tym mieście 15 października 1911 roku – czy te dawne pomniki na tyle głęboko wryły się w świadomość mieszkańców miasta, że tradycja austro-węgierska nadal żyje? W murach, zwyczajach, cmentarzach... Tutaj, w mieście umarłych, nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie.

Wróćmy jednak do głównej alei czerniowieckiej nekropolii. Zaraz z brzegu, w pierwszym rzędzie, ciekawy kamienny grobowiec w kształcie dzwonu, którego hełm ozdobiony jest koroną. Napis pod żelaznym krzyżem na szczycie budowli głosi: „Gro-

bowiec Kochanowskich”. Pochowano tu sześciu mężczyzn i cztery kobiety. Największy napis mówi o Antonim Kochanowskim, honorowym burmistrzu miasta, byłym marszałku Bukowiny, który żył w latach 1817–1906. Korona na grobowcu jest przede wszystkim dla niego.

Tak, tu spoczywa Antoni Kochanowski, ukochany przez mieszkańców burmistrz miasta w latach 1866–1874 i 1887–1905, Polak rządzący bukowińską stolicą. Co z tego, że miasto nigdy dłużej do Polski nie należało, a większość mieszkańców stanowili Rumuni, Ukraińcy, Niemcy i Żydzi? Wybór Kochanowskiego i jego rządy to efekt koalicji mniejszości narodo-



■ Grobowiec rodziny Kochanowskich na cmentarzu katolickim w Czerniowcach. Fot. Adam Hlebowicz

wych: polskiej, niemieckiej, żydowskiej, rusińskiej – pośród dominujących Rumunów. Jakże to było skuteczne rządy, dobre dla wszystkich mieszkańców miasta, bez względu na przynależność narodową.

Niezwykłe były to czasy – przełom wieków XIX i XX. Najlepsza kawiarnia w Czerniowcach wykladała codziennie 159 tytułów gazet i czasopism z całego świata. Pierwsze odezwy do powstającego i dopiero kształtującego się narodu ukraińskiego były drukowane w gazetach polskich, gdyż ówczesni Rusini nie mieli jeszcze własnych szpałt.

Kochanowski lub – jak niekiedy się podpisywał, Anton von Kochanowski – piastował godność rajcy czerniowieckiego przez 42 lata, bezpośrednio zarządzając miastem przez 26 lat. Był także deputowanym do Sejmu Krajowego, wicemarszałkiem i marszałkiem tegoż sejmiku oraz posłem do rady państwa. To nasz rodak zmienił Czerniowce z małej drewnianej miłośnicy w dobrze uporządkowane miasto, z kanalizacją, prądem, brukiem i nawet tramwajem. To za czasów Kochanowskiego wybudowany został – według projektu wiedeńskich Ferdinanda Fellnera (1847–1916) i Hermanna Helmera (1849–1919) – słynny czerniowiecki teatr, wiedeńska perełka umieszczona w bukowińskiej stolicy, do dziś zdobiąca miasto.

Obok Antoniego barona Kochanowskiego na czerniowieckim cmentarzu spoczywa jego żona, Antonia baronowa Kochanowska, primo voto baronowa Kapri (1827–1911). Są tu też: jego ojciec, Anton Korwin Kochanowski (1785–1840), Jsabella (jak napisano na nagrobku) Kochanowska (1841–1851), Stefan Kochanowski (1866–1869), Anna de Zadurowicz (1788–1878), Rozalia Kochanowska (1799–1879), Alfred Stawczan Kochanowski (1815–1883), Ignacy baron Kapri (1878–1890) i Jan baron Kapri (1845–1896). Ciekawy grobowiec, fascynująca historia rodu, imiona, nazwiska, tytuły, które samym brzmieniem budzą nutę nostalgii za minionym, dobrym światem.

## **Następca Kochanowskiego**

W późniejszych dziejach miasta jeszcze raz pojawił się Polak – Grzegorz Szymonowicz (1898–1980), absolwent miejscowej szkoły, żołnierz armii austriackiej w czasie I wojny światowej, doktor nauk prawnych tutejszego uniwersytetu. Działal na rzecz bukowińskiej Polonii, między innymi jako prefekt Bursy im. Adama Mickiewicza oraz przewodniczący Towarzystwa Akademików Polskich „Ognisko”.



■ Dom Polski w Czerniowcach. Fot. Adam Hlebowicz

W 1924 roku założył Towarzystwo Młodych Polaków w Czerniowcach. Praktykował jako adwokat, udzielał porad prawnych członkom mniejszości narodowych. Zakładał Polską Macierz Szkolną, a jego brat Adolf był dyrektorem Gimnazjum Polskiego. W 1927 roku powołał do życia gazetę polonijną „Głos Polski”, a dwa lata wcześniej został wybrany do Rady Miejskiej Czerniowiec. Urząd wiceburmistrza objął w 1931 roku. Chociaż czasy się zmieniły, monarchia austro-węgierska odeszła w niepamięć, a Bukowina rządzący Rumuni, Polacy wciąż byli tam obecni.

W czasie II wojny światowej Szymonowicz pracował jako radca poselstwa w Chile, które reprezentowało polskie interesy po opuszczeniu Rumunii przez dyplomatów II RP jesienią 1940 roku. Ratował Żydów przed wywózką do Transnistrii<sup>34</sup>,

<sup>34</sup> Transnistria – terytorium między Dniestrem a Bohem, zdobyte przez III Rzeszę i oddane w zarząd Rumunii (niewłączone w skład tego państwa) od 30 VIII 1941 do III 1944 r., czyli do wkroczenia na te obszary wojsk sowieckich.

wystawiając im paszporty chilijskie. Nie dane mu było spocząć obok swego wielkiego poprzednika Kochanowskiego. W 1945 roku, uciekając przed nadejściem władz komunistycznych, znalazł się aż w Kanadzie, gdzie zmarł w Brompton w 1980 roku.

## **Bukowińska wieża Babel**

Mijamy kolejną aleję kamiennego wojska, niemal wszystkie tablice nagrobne, prawie każda wygrawerowana płyta to wspaniała historia zamkniętej księgi dziejów tej ziemi. Obok sporej kaplicy poruszająca, wykonana z piaskowca płaskorzeźba ukrzyżowanego. „Es ist Vollbracht”<sup>35</sup> – głosi napis, a obok: „dr Eugen Zubrzycki, Ritter v. Wieniawa, R. R. Hofrat und Finanz Prokurator, 1840–1912” oraz: „Josefine Zubrzycki von Wieniawa, geb. Novotny, 1860–1937, urne”. Pod spodem po polsku: „Fryderyk, Maria – Zubrzycki”, ona zmarła w 1970 roku. Korzenie tych zapisów sięgają jeszcze połowy XIX wieku, nie wiemy, skąd przywędrowała na Bukowinę rodzina Zubrzyckich. Potem długa epoka Franciszka Józefa, stąd język niemiecki i austriacka nomenklatura urzędnicza, pojawiające się elementy czeskie, i wreszcie lata powojenne – powrót do języka polskiego, choć przecież czasy władzy sowieckiej na Ukrainie wcale takiemu wyborowi nie sprzyjały. Szereg nazwisk niczym współczesna książka telefoniczna miasta i regionu, wszystko to utrwalone w kamieniu, więc bardziej trwałe, może wieczne. Wspaniały wykład antroponomastyki: tutaj powinno się prowadzić studentów językoznawstwa, historii, historii sztuki, regionalistów wspieranych mędrkami, którzy posługując się szkiełkiem i okiem, będą potrafilo nazwać to przeogromne bogactwo.

Tuż przy wejściu na cmentarz okazała kwatery czerniowieckich proboszczów katolickich. Są tu pochowani księża: Franciszek Krajewski (1910–1990) i Józef Jędrzejewski (1901–1970). Spoczywa tu także prał. Josef Schmid (1850–1921), protonotariusz, generalny wikariusz Bukowiny. Ponownie: trzy epoki, trzy życiorysy. Austriak Schmid odszedł do Boga, pożegnawszy dawny powersalski świat na progu krótkiej epoki międzywojnia. Dwaj księża Polacy urodzili się tu, w Czerniowcach, i po studiach oraz święceniach kapłańskich w Polsce powrócili na ojcowiznę, żeby podtrzymywać w wierze rodaków. Los sprawił, że służyli wszystkim katolikom,

---

<sup>35</sup> „Es ist vollbracht!” – (niem.) „Wykonało się!”, tłum. za: *Ewangelia wg św. Jana 19,30, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Poznań–Warszawa 1980.





■ Płaskorzeźba Chrystusa z grobu czerniowieckich księży: Josefa Schmida (1850–1921), Józefa Jędrzejewskiego (1901–1970) i Franciszka Krajewskiego (1910–1990) na cmentarzu katolickim w Czerniowcach. Fot. Adam Hlebowicz

bez względu na narodowość, przeszło czterdzieści lat, jeżdżąc po całej Bukowinie z dobrym słowem. Przez ponad dekadę ks. Krajewski nie mógł pracować jako kapłan – był w tym czasie stróżem nocnym w jednej z fabryk, potajemnie sprawującym swe funkcje duszpasterskie.

Na kolejnym nagrobku napis cyrylicą. To nazwisko człowieka zasłużonego dla Ukraińców i grekokatolików. Julian Sembratowicz, honorowy obywatel, radca Konsystorza Metropolitalnego Lwowskiego, proboszcz czerniowiecki, dziekan bukowiński, zmarł 4 marca 1884 roku. Byli w tej rodzinie także biskupi unicy i duchowni związani z Łemkowszczyzną. Ciekawe, jak w drugiej połowie XIX wieku żyło się w Czerniowcach grekokatolikom, będącym tutaj w wyraźnej mniejszości, nie tyle narodowej, co raczej religijnej, w morzu zdecydowanej większości prawosławnej, rzymskokatolickiej, żydowskiej.

Idziemy dalej kamienną aleją. Rodzina Glazerów: Karol, Emilia, Francziszka (tak w oryginale), Leon. Zmarli w latach 1916–1943, nazwisko niemieckie, napisy po polsku. Obok cztery fotografie, doskonale zachowane. Najstarszy, Karol, w mundurze austriackiego oficera, zginął być może w czasie I wojny światowej, najmłodszy, Leon – zapewne syn Karola – zmarł w czasie II wojny światowej. Kolejny nagrobek częściowo po łacinie, częściowo po polsku: „Ego sum Resurrectis”<sup>36</sup> – to w odniesieniu do pięknej płaskorzeźby zmartwychwstałego Chrystusa wskazującego na stojący obok krzyż. Poniżej napis: „Tu spoczywają zwłoki śp. Łazarza Michałowicza, umarł 1 stycznia 1840 r.”. Ten piękny pomnik ma 169 lat, a wygląda jakby był postawiony wczoraj. To raczej nie zasługa rodziny zmarłego, ale pewnie którejś z fundacji zajmującej się odnawianiem starych cmentarzy pogranicza. Pochowano tu Łazarza – czy i ten zmartwychwstanie?

 **Tym, co pozostało na Wschodzie po monarchii austro-węgierskiej, królestwie Rumunii, II Rzeczypospolitej i Węgrzech adm. Mikłósa Horthyego, są cmentarze.** 

Niektóre rzeźby nagrobne to prawdziwe dzieła sztuki. Płaskorzeźba przedstawiająca Ukrzyżowanego w koronie cierniowej; figura Michała Archanioła z płonącym mieczem, pod jego stopami głowa zwyciężonego szatana, którego długie, okropne szpony zastygły w bezruchu na cokole pomnika. Pod archaniołem cyrylicą napisano: „Michajło Tokarik, abiturient gimnazjum, urodził się 12 grudnia 1891 r., umarł 13 listopada 1910 r.”. Kto dzisiaj pamięta o tym dziewiętnastolatku?

„Hier ruht Anton Dawidowicz. Geb. 17 sept. 1886, gest. am 22 Juni 1910 r. in Wien“. Rotunda. Dlaczego polskie imię i nazwisko z niemieckim napisem? Nie było kamieniarza, który wykonałby napis po polsku? Ale przecież obok sytuacja odwrotna: niemieckie nazwisko, a napis polski. Nie ma więc w tym oportunistu, chęci przypochlebiania się aktualnej władzy, zresztą cóż to za próba przypodobania się po śmierci? Zmarł w Wiedniu, a pochowany został w Czerniowcach. Nie wiemy, czy taka była wola jego, czy rodziny, faktem jest, że sprowadzenie zwłok ze stolicy Austro-Węgier do stolicy Bukowiny musiało trochę trwać i kosztować.

---

<sup>36</sup> Właśc.: „Ego sum resurrectio” – (łac.) „Ja jestem Zmartwychwstaniem”, *Ewangelia wg św. Jana 11,25, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Poznań–Warszawa 1980.

Świadectwem złożoności dziejów, języków i państw tam istniejących są nagrobki, gdzie to samo nazwisko jest zapisane na różne sposoby, nawet innym alfabetem. Na jednym nagrobku łacinka: „Bohateret Teodot ur. 1907” – daty śmierci nie ma, poniżej już cyrylicą: „Bohaterec Olena, ur. 1920” – także brak daty odejścia, może więc ta osoba żyła do niedawna. Wieża Babel, początek i koniec, alfa i omega, eschatologia w najlepszym i najbardziej praktycznym wydaniu.

### **Miasto Olgi Kobyłańskiej**

Wreszcie dochodzimy do grobowca Kobyłańskich. „Olga Julianiwna Kobyłańska” – ten napis dominuje nad innymi imionami i nazwiskami. Surowa, czarna, raczej współczesna tablica. Daty: 27 listopada 1863–21 bierzeźnia 1942”. W Czerniowcach spotykamy to nazwisko na każdym kroku. Najpiękniejsza ulica miasta, dawna Pańska, dzisiaj nosi nazwę Olgi Kobyłańskiej, przed teatrem stoi jej zgrabny pomnik, sam teatr także jej imienia, jest również stosowne muzeum. Matka pisarki, Maria z Wernerów Kobyłańska, była pół Polką, pół Niemką. Sama Olga, wybitna ukraińska pisarka modernistyczna, swe pierwsze próby literackie czyniła w języku polskim. Potem przerzuciła się na niemiecki, by w końcu na dobre – na dobre także dla literatury – zakotwiczyć w rodzimym języku ukraińskim. Blisko przyjaźniła się z Wasylem Stefanykiem i Łesią Ukrainką – ta ostatnia w głośnym wówczas tekście przeciwstawiała twórczość Kobyłańskiej tzw. narodnikom ukraińskim z Iwanem Franko na czele. Dziś mało znana poza swoim krajem, a może nawet regionem, Kobyłańska jest ciekawym przykładem zaangażowanej literatury kobiecej, w której większą rolę odgrywa forma niż narodowy przekaz. W swoim długim życiu pisarka mieszkała w krajach o kilku nazwach, nie przemieszczając się w tym czasie ani o krok. W grobowcu Kobyłańskich pochowani są ojciec pisarki i wspomniana wcześniej matka, „Maria z Werneriw Kobyłańska” – jak zostało zapisane – oraz rodzeństwo.

### **„Czernovitzer Bleter”**

Przechodzimy na drugą stronę ulicy. Dobrze stąd widać kopułę żydowskiej synagogi. Na szczycie przekrzywiona gwiazda Dawida. Nad wejściem hebrajski napis, w środku na ścianach opuszczonej świątyni zachowane teksty psalmów. Żydowski cmentarz w Czerniowcach to jedna z największych zachowanych nekropoli ludzi tego wyznania, która przetrwała w tej części Europy. Ciągnie się hektarami, a wszędzie

macewy, w większości zarośnięte krzewami. Tuż obok synagogi ktoś zrobił skromne lapidarium, składające się z najstarszych nagrobków. W wiekowych piaskowcach zakłęte ozdobne wianki, menory – znak, że pochowano tu kobietę (bo to ona zapala świece szabasowe), gwiazdy Dawida ze szczególnymi ornamentami. Jest złamany kwiat – symbol niespodziewanej, tragicznej śmierci; jest królewska korona, znak pobożności zmarłej osoby, która musiała dobrze znać Torę.

Widać wiele napisów po niemiecku. „Ruhestatte de familie Josef Steiner. Brauereibesitzer“ (właściciel browaru). Ciekawe, jakie piwo robił Steiner na przełomie XIX i XX wieku. Jeannette von Weisselberger, urodzona Steiner, wdowa po doktorze Salo von Weisselbergerze, senatorze i prezydencie miasta Czerniowce. „Dr Phil Paul Steiner inżynier chemik 1865–1940“. Bezsprzecznie Steinerowie byli ciekawą rodziną.



■ Na cmentarzu żydowskim w Czerniowcach. Fot. Adam Hlebowicz

Hebrajski przemieszany z niemieckim i rosyjskim. U góry fragment psalmu po hebrajsku, niżej cyrylicą: „Alisza Moric Chajmowicz 1908–1973”. Na kolejnej macewie ręka okryta zieloną tkaniną pochyla zielony dzban z wodą nad wyciągniętą z drugiej strony ręką. To nagrobek potomka rodu Lewiego, mężczyzny, który pomagał kapłanowi w świątyni; dzban z wodą to symbol służby lewitów w synagogach. Tuż obok potężny orzeł wypatruje niebezpieczeństwa ze swego gniazda. „Wypatruje” to w tym przypadku za wiele powiedziane, bo ktoś drapieżnikowi utracił głowę. Wizerunek tego ptaka jest nawiązaniem do 32. rozdziału Księgi Powtórzonego Prawa, gdzie Wszechmocny jest porównany do orła opiekującego się swymi młodymi, uczącego je latać i broniącego ich przed wrogami. Symbolizuje zatem opiekuńczość i waleczność.



■ Oryginalny nagrobek z cmentarza żydowskiego w Czerniowcach. Fot. Adam Hlebowicz

Niektóre napisy zaskakują imionami, na przykład „Basia Josifowna Korostyszewska, 1897–1954”. Inne fonetycznymi zapisami nazwiska: „Hier ruht Karoline Schlifka”, zmarła w 1905 roku, w 64 roku życia. Obok Pinkas Schlifka (1836–1891). Są także oryginalne kolory macew, jak ten jaskrawoniebieski Sury Moisiejewnej Grojzman (1900–1959), który tchnie już sowieckim socrealizmem, ale u góry nieodzowna menora i psalm w języku hebrajskim.

Szukam grobu Elizera Steinbarga, bajkopisarza tworzącego dla dzieci w jidysz, mistrza i nauczyciela kolejnych pokoleń pisarzy żydowskich tworzących w tym języku. Podobno jego pomnik przysiadły gipsowe ptaki i motyle. Gąszcz jednak jest tak wielki, że w dalszych od ulicy alejkach nie sposób się przebić przez krzewy czarnego bzu, dzdiziałego orzecha i pokrzyw. Jidysz w życiu Czerniowiec to sprawa ważna, wszak tutaj zrównano język wschodnioeuropejskich Żydów z hebrajskim, w czym duży udział miał Natan Birnbaum (1864–1927), austriacki dziennikarz niemieckiego pochodzenia, jeden z ideologów syjonizmu.

Na pewno nie ma na tym cmentarzu ani grobu niemieckojęzycznego poety żydowskiego pochodzenia Paula Celana (1920–1970), który kiedyś napisał w liście do przyjaciółki: „Ciągle żyję myślami o Wschodzie...”, ani mogiły żydowskiej emigrantki z Czerniowiec Rose Ausländer (1901–1988), poetki niemiecko- i anglojęzycznej. Icyk Manger, żydowski poeta i pisarz, jest pochowany w dalekim Izraelu. Uczniem Steinbarga i Mangera był Josef Burg, chętnie mówiący o sobie, że jest ostatnim, który tak biegle potrafi słowa w jidysz układać. Był tu do niedawna, redagował unikalne „Czernovitzer Bleter”, dożył nad Prutem 97 lat, zmarł 10 sierpnia 2009 roku, ale pochowano go już na nowym cmentarzu miejskim. Owszem w Alei Zasłużonych, ale czy tu, pośród starego świata nie czułby się lepiej...

Zgodnie z żydowską tradycją kładę na nagrobkach kilka drobnych kamieni. „Słuchaj Izraelu, Pan jest Twoim Bogiem, Pan jest jedyny”.

Artykuł ukazał się w miesięczniku „Znak” 2010, nr 6.

## Rozdział 13

# Humań – miejsce zapomniane?

### Wspomnienie rzezi

Umań, czyli miejsce zapomniane – tak można przetłumaczyć na polski ukraińską nazwę Humania. Nam, mieszkańcom Polski, to średniej wielkości miasto (ponad 80 tys. mieszkańców) w środkowej części Ukrainy, położone trochę na południe od stolicy kraju – Kijowa, wydaje się od wielu lat zapomniane. Pierwsze skojarzenie nazwy z historią Polski to rzeź humańska z 1768 roku, kiedy na fali tzw. koliszczyzny,



Dawny klasztor Ojców Bazylianów, Humań. Fot. Adam Hlebowicz

czyli mordów Polaków i Żydów zamieszkujących Dzikie Pola przez hajdamaków oraz zrewoltowane chłopstwo, do najstraszniejszego aktu przemocy doszło właśnie w Humaniu. Czerń w niezwykle okrutny sposób wymordowała kilka tysięcy mieszkańców miasta, przede wszystkim polską szlachtę i żydowskich kupców, bestialsko torturując ofiary przed śmiercią. Na czele pogromu stanął kozacki setnik Iwan Gonta, stracony jeszcze w tym samym roku przez Polaków. Dzisiaj ten sam Gonta ma na Ukrainie swoje pomniki. Jeden z nich, na którym Gonta stoi obok innego z przywódców rebelii 1768 roku, Maksyma Żeleźniaka, znajduje się przy jednej z głównych humańskich ulic. Ku jego czci nazywane są ulice miast między innymi we Lwowie.

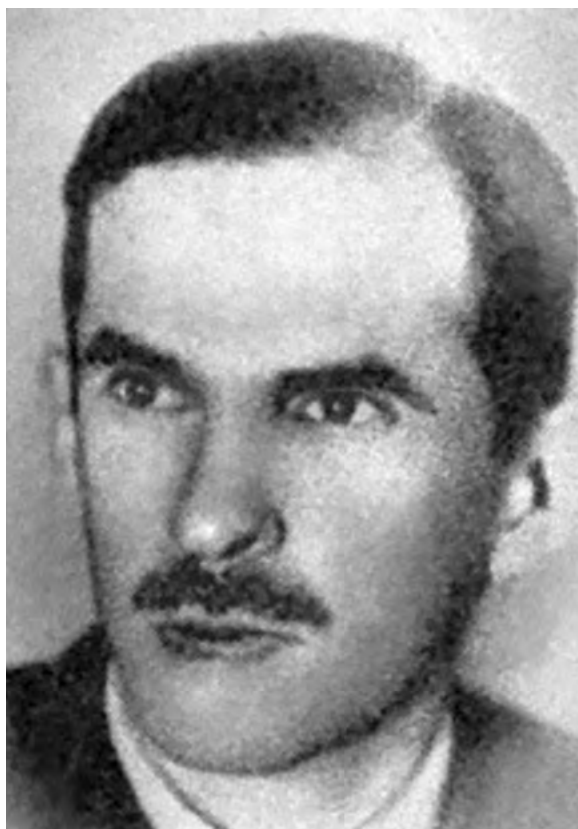
Humaniń to jednak na szczęście nie tylko wspomnienie rzezi. Na początku XIX wieku w miejscowej szkole bazylianów nauki pobierali: Seweryn Goszczyński (1801–1876), Józef Bohdan Zaleski (1802–1886) i Michał Grabowski (1804–1863). Stworzyli później grupę literacką nazywaną „szkołą ukraińską polskiego romantyzmu”. Opiewali w swoich utworach ukraiński krajobraz i folklor, w ich dziełach często pojawiają się pełen tajemnic step i postać Kozaka. Klasztor Bazylianów przetrwał do dzisiaj, a o roli Polaków można przeczytać na obszernej tablicy informacyjnej. Chętni mogą zwiedzać klasztorne podziemia.



Rekonstrukcja w podziemiach dawnego klasztoru Ojców Bazylianów. Fot. Adam Hlebowicz

## Skauting po humańsku

Na początku XX wieku w tamtejszym gimnazjum kształciło się wielu młodych Polaków z dworów na wschodnim Podolu, a wśród nich legendarny dziejopis polskiego harcerstwa Aleksander Kamiński\*, późniejsze ofiary Charkowa i Katynia: ppłk Wacław Budrewicz i kpt. Rajmund Duracz, przyszli powstańcy warszawscy: dowódca Plutonu Głuchoniemych Edmund Malinowski „Mundek” i Wacław Za-



■ Aleksander Kamiński (1903–1978), legendarny współtwórca ruchu skautingowego z Humania. Fot. domena publiczna

górski „Lech Grzybowski” – wybitny dowódca batalionu w Zgrupowaniu „Chrobry II”. Z Humania wywodzili się profesor Politechniki Warszawskiej Leon Borowski oraz polityk II RP i poseł z ramienia Narodowej Demokracji Aleksander Dębski.

Szczególne znaczenie dla formowania postaw młodych Polaków miało na początku XX wieku harcerstwo. Kijów, Biała Cerkiew i Humania należały do najprężniejszych ośrodków tworzącego się właśnie polskiego skautingu. Bardzo prosta droga wiodła ich do działalności niepodległościowej, najczęściej w Polskiej Organizacji Wojskowej. W maju 1915 roku było w Humaniu dziewiętnaścioro harcerzy i harcerek. Pedagog i instruktor harcerek Stanisław Sedlaczek wspominał w okresie międzywojennym: „W Humaniu

mieliśmy silne środowisko harcerek, któremu przewodził jako hufcowy Tadeusz Maresz, a poparcie społeczeństwa zapewniał patronat z mecenasem Mirosławem Sawickim, późniejszym wiceprzewodniczącym ZHP”<sup>37</sup>.

<sup>37</sup> S. Sedlaczek, *Harcerstwo na Rusi i w Rosji 1913–1920*, Warszawa 1936, s. 54–55.

Momentem kulminacyjnym dziejów harcerstwa w Humaniu było przybycie 7 kwietnia 1918 roku do Żelaznej Brygady gen. Józefa Hallera. „Haller zsiada i przechodzi przed frontem drużyn. Czuwaj! Drużyny odpowiadają: Czu – waj! – według zwyczaju humańskiego, dzielone na dwa takty, z akcentem na drugiej zgłosce”<sup>38</sup>. Niestety, rządy i panowanie bolszewickie powstrzymały, a potem zniszczyły tę pracę.

W grudniu 1919 roku pisano z Humania: „Jakoś jeszcze żyjemy, pomimo wszystko, co się tu działo – obecnie zupełnie normalnie pracujemy. Ale skóra nam cierpnie na samą myśl, co tu niezadługo będzie, bo bolszewicy są już niedaleko. Kto może, ucieka, Humań strasznie opustoszał”. I jeszcze wspomnienie kilku nazwisk – dziś zapomnianych – harcerzy z Humania, którzy wtedy oddali życie za niepodległość: Józef Oleksiuk – zginął w walce z bolszewikami pod Osowcem; Julian Pawczyński – żołnierz polskiej formacji walczącej z bolszewikami w Murmańsku, więziony w Moskwie, gdzie zachorował, zmarł w październiku 1918 roku po powrocie do rodzinnego Humania; Stanisław Rosiński – padł na froncie podczas wojny z bolszewikami w 1920 roku. Na szczęście wielu młodych ludzi z tego środowiska przekradło się do wolnej Polski i tam kontynuowało swą pracę w służbie Niepodległej. Byli wśród nich między innymi wybitni późniejsi działacze harcerscy: Stanisława Czajkowska, Janusz Wierusz-Kowalski i Oskar Żawrocki.

### **Zofiówka dla pięknej Bitynki**

„Strać tutaj pamięć nieszczęście, a szczęścia przyjm wieszczę,/ A jeśliś jest szczęśliwy, bądź szczęśliwszym jeszcze”. To bodaj jedyny napis w języku polskim, jaki można odnaleźć we współczesnym Humaniu – w Grocie Kalipso, w jednym z najsłynniejszych parków na świecie. Stanisław Szczęsny Potocki (1751–1805), barwna, a zarazem tragiczna postać polskiej historii, stworzył to miejsce pod koniec XVIII stulecia dla swej greckiej żony Zofii (1760–1822) – nieznanego pochodzenia, adoptowanej jako dziecko przez ciotkę Głavani.

Jedną z najpiękniejszych kobiet swej epoki, stambulska kurtyzana i szpieg. Już jako żona Józefa Wittego, syna komendanta twierdzy w Kamieńcu Podolskim, należała do grona kochanek rosyjskiego ministra, księcia Grigorija Potiomkina i romansowała z Ludwikiem Burbonem, późniejszym królem Ludwikiem XVIII.

---

<sup>38</sup> Tamże.



■ Zofiówka – park w Humaniu. Fot. Adam Hlebowicz

Po śmierci drugiego męża, Szczęsnego Potockiego, została faworytą carskiego gubernatora Nikołaja Nowosilcowa.

Stanisław Szczęsny Potocki, jeden z najbogatszych ludzi w Europie, mason, generał i targowiczanie, dla swojej kochanki, którą poznał w 1791 roku, stworzył w Humaniu za, bagatela, 20 mln złotych, jeden z najbardziej imponujących parków krajobrazowych. Na 160 ha gruntu posadzono 512 gatunków drzew. Zgodnie z duchem epoki park miał charakter romantyczny: pełno w nim było kanałów, spiętrzeń wody, kaskad, wodospadów. Na jednym ze stawów powstał największy wodotrysk w Europie. Skały, labirynty, wazy, tajemnicze groty... Jedną z tych, które przetrwały do dziś, jest nawiązująca do antyku Grota Kalipso. Oświeceniowy poeta Stanisław Trembecki (1739?–1812), otoczony mecenatem Potockiego, opisał ten stworzony ręką człowieka cud natury w poemacie *Sofiówka*.

Szczęsny Potocki zmarł, kiedy kończono budowę parku. Syn zdrajcy Aleksander (1798–1868) utracił majątek w Humaniu za udział w Powstaniu Listopadowym – tak układały się losy polskiej arystokracji.

Park przejął car Mikołaj I Romanow, niezwłocznie usunięto pomniki księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. Później siedzibę znalazła tam szkoła ogrodniczo-rolnicza, dzisiaj w pobliżu mieści się Instytut Ogrodniczy. Tragiczna dla parku była zima 1979 roku, kiedy wymarzło wiele starych krzewów i drzew.

Park został w niepodległej Ukrainie odrestaurowany. Przychodzi tu wielu mieszkańców Humania, przyjeżdża sporo gości z zagranicy. Szkoda, że tak niewiele można dowiedzieć się

o polskich korzeniach tego miejsca, o Szczęsnym Potockim i „pięknej Bitynce”<sup>39</sup>, o ich synu Aleksandrze. Miejscowi handlarze oferują co najwyżej pamiątkowy magnes z podobizną któregoś z Potockich.

Dużo większe tłumy gromadzą się w nowej Zofiówce – świeżo otwartej dla publiki w pobliżu zabytkowego parku polskich arystokratów. Wybudowana przez miejscowego polityka drażni wschodnim przepychem w nie najlepszym stylu. Cóż, Potocki, choć zdrajca, wiedział, co to znaczy dobry smak.

### Mały Tel Awiw w Humaniu

Spacerując starą Zofiówką, spotykamy duże grupy kobiet o orientalnej urodzie otoczone wianuszkami dzieci. Część z pań nosi na głowach peruki. Mijając te grupki, usłyszeć można język hebrajski. Jeszcze bardziej zaskakujące obrazki odnajdujemy w jednej z dzielnic miasta o nazwie Turok: ogromne reklamy naścienne wyłącznie



■ Zofia Glavani (1760–1822), primo voto Józefowa Wittowa, od 1798 r. Potocka, portret autorstwa Jana Chrzciciela Lampiego starszego, ok. 1795 r. Fot. domena publiczna

<sup>39</sup> J. Łojek, *Dzieje pięknej Bitynki*, Warszawa 1982.

w oficjalnym języku państwa Izrael, na podwórku uganiają się za piłką pejsaci chłopcy, na ulicy stoją taksówki. Tylko słowo „taxi” zapisano alfabetem łacińskim, wszystkie inne – hebrajskim. Łatwo się w tej okolicy poczuć jak w ortodoksyjnych dzielnicach Tel Awiwu lub Jerozolimy. Zaraz, zaraz, gdzie jesteśmy?

Wszystko wyjaśnia się, gdy docieramy do miejsca, które ujawnia powód obecności tak licznych starszych braci w wierze. To grób chasydzkiego rabina Nachmana z Braclawia, zmarłego w 1810 roku, który pozostawił po sobie dzieło *Likutej*, zbiór opowieści i traktatów moralnych, inspirujących chasydów z całego świata po dziś dzień. Rabin został pochowany tam, gdzie sobie tego życzył – na humanimskim cmentarzu żydowskim, wśród ofiar koliszczyzny, „wśród świętych męczenników, którzy oddali swoje życie za wiarę”. Z tego powodu od kilku lat nie tylko tutaj przyjeżdżają, a nawet osiedlają się żydowscy pielgrzymi. Żeby wejść do grabu cadyka, trzeba nałożyć na głowę jarmułkę, z hebrajskiego – kipę. W środku dość obszernego budynku są dwie części: jedna przeznaczona tylko dla kobiet, druga – dla mężczyzn. W tej drugiej kilkunastu ortodoksów głośno odmawia modlitwy, niektórzy stoją



Grób rabina Nachmana w Humanim. Fot. Adam Hlebowicz

przy grobie Nachmana i dotykając go rękoma, bezgłośnie wypowiadają słowa psalmów. Może przyciągają ich słowa chasyda: „Starość jest naganana. Człowiek zobowiązany jest codziennie odradzać się i zaczynać wszystko od nowa”?

Miejscowi Ukraińcy skarżą się na przybyszów z Bliskiego Wschodu. Twierdzą, że ci dewastują wynajmowane domy lub mieszkania, nie szanują innych mieszkańców, a niekiedy dochodzi nawet do przepychanek. Jednak to bardzo dobrzy klienci. Za wynajem nieruchomości płacą w dolarach, i to takie sumy, na które w Polsce trzeba pracować miesiąc lub dwa. Część dawnych blokowisk przy ulicy Puszkina została wykupiona przez Żydów.



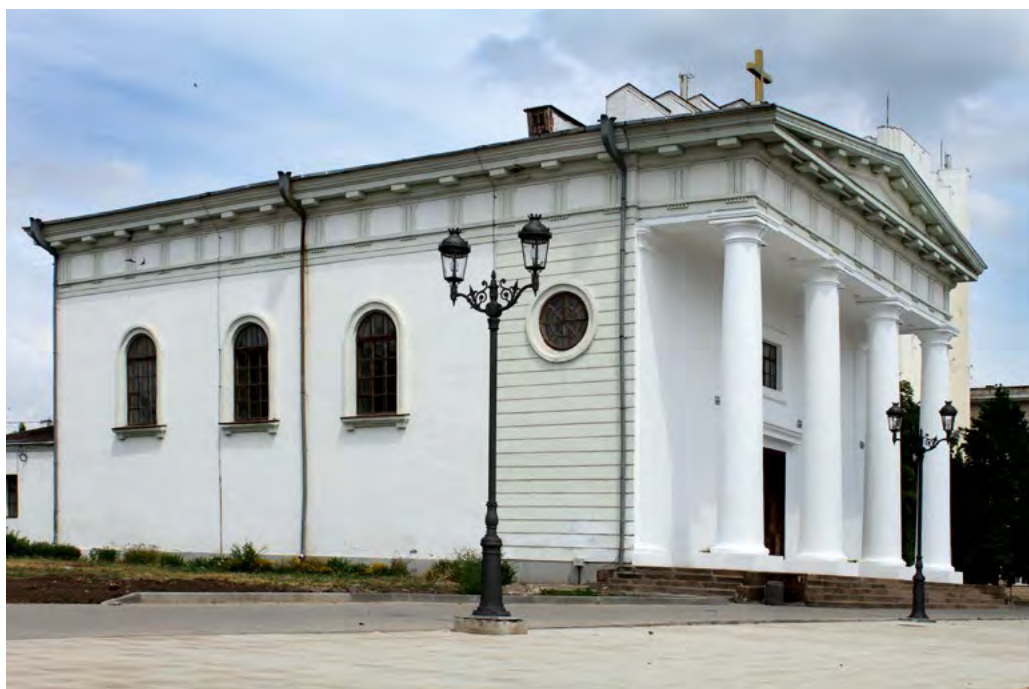
■ Żydzi z Izraela kupują bloki mieszkalne w Humaniu. Fot. Adam Hlebowicz

wyglądają tabliczki z nazwami ulic i numerami domów, zapisanymi po rosyjsku, ukraińsku i hebrajsku. Podobno na święto Rosz Haszana przyjeżdża tutaj ponad 30 tys. ortodoksów z całego świata. W ostatnich latach dochodziło do gorszących prowokacji z obu stron. „Nieznani sprawcy” porzucili przy domu z grobem cadyka świński ryj z wyrżniętą na nim swastyką, a grób chasyda został oblany czerwoną farbą; inni „nieznani sprawcy” zbezczeszcili figurę Chrystusa nad rzeką, obłamując ręce wiszącemu na krzyżu. Wet za wet, bez taryfy ulgowej.

## Świątynia galerią sztuki

Takich przypadków w Związku Sowieckim było wiele. Świątynie, nie tylko katolickie, bo i innych wyznań chrześcijańskich, były zabierane przez państwo i wykorzystywane do celów świeckich. Jeśli zamieniano je na muzea, nawet ateizmu, to pół biedy. Budynek przynajmniej remontowano, a gdy nastąpiła niepodległa Ukraina, można było odzyskać i przywrócić mu funkcję sakralną.

Gorzej, gdy świątynie stawały się magazynami, zwłaszcza soli lub nawozów sztucznych, fabrykami, względnie gorzelniami. Wówczas dewastowano je do szczętu, a często także drastycznie przebudowywano.



■ Bolszewicy zburzyli dwie wieże na kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Humaniu; obecnie mieści się w nim galeria sztuki – Msze św. odprawiane są tylko w niedziele. Fot. Adam Hlebowicz

Dziś, kiedy piszę te słowa, Anno Domini 2020, władze bardzo rzadko odmawiają zwrotu świątyni wspólnocie katolickiej działającej w mieście. Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny został wybudowany za pieniądze Stanisława Szczęsnego Potockiego i dlatego jest w stylu klasycystycznym. W roku 1934 zamknięto go dla celów religijnych, a obie wieże kościelne rozebrano.

Od 1974 roku w kościele mieści się miejska galeria sztuki. Nabożeństwa katolickie odbywają się tylko w niedziele. Wierni modlą się wśród dzieł sztuki. Wzrok przyciąga płótno Pietera Breughla młodszego (1564/1565–1737/1738) *Orszak weselny narzeczonego*; sporo jest obrazów polskich malarzy, między innymi Rafała Hadziewiczza\*, Leopolda Horowitza\*, Konrada Krzyżanowskiego\* i Alojzego Reichana\*. Większość z nich została zrabowana w okolicznych arystokratycznych pałacach i szlacheckich dworach. Uwagę przykuwa nagrobek Klementyny z Kossowskich Iwańskiej dłuta Cypriana Godebskiego\*. Nieduża wspólnota katolicka licząca około pięćdziesięciu osób, głównie Polaków, oczekuje na odmianę losu i pełen zwrot zabytku. Spór toczy się od 1995 roku, kiedy po raz pierwszy od zamknięcia świątyni przed 61 laty odprawiono tam Mszę św. Władze miejskie twierdzą, że nie mają dokąd przenieść galerii i żądają od małej wspólnoty wybudowania nowego budynku, gdzie będzie można ją eksponować. Katolicy odpowiadają: nie stać nas na taki wydatek. Na razie końca konfliktu nie widać. Pracujący od wielu lat na Ukrainie diakon dr Jacek Jan Pawłowicz ma nadzieję, że polskie miasta partnerskie Humania: Gniezno, Kórnik, Łowicz i Szprotawa wesprą nielicznych rodaków w staraniach o przywrócenie historycznego status quo ante.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2019, nr 40.

## Rozdział 14

# Przez Podole wzdłuż i wszerz


### Nauczyciele jadą na Wschód


Pojechaliśmy. Zgodnie z pomysłem prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. Jarosława Szarka, żeby w 2019 roku zorganizować studyjny wyjazd dla grupy nauczycieli na Kresy, najlepiej na te dalsze. Najpierw było letnie rozpoznanie terenu: gdzie można przenocować większą grupę ludzi, jak zorganizować sam pobyt, które miejsca odwiedzić, z kim się zobaczyć? Daleko idącą deklarację pomocy złożył konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński. Koniecznie trzeba doprowadzić do spotkania nauczycieli z Polski z miejscowymi edukatorami polszczyzny – stwierdził. I wreszcie nadeszła druga połowa października – pora ruszać.

Środek jesieni to zawsze loteria – jak się nam uda z pogodą? Końcówka września i pierwsza część października nie nastrajały optymistycznie. A nie ma nic gorszego niż tydzień deszczu w czasie wyjazdu, zwłaszcza gdy znaczna część eskapady to zwiedzanie plenerowe. Optymiści twierdzili: chyba już się wypadało, będzie dobrze. I mieli rację. Było sucho i ciepło, a chwilami nawet bardzo, bo 27 stopni Celsjusza w Berdyczowie. Gęste mgły – skutek różnicy temperatur pomiędzy chłodnymi nocami a gorącymi dniami – dodawały tylko uroku podolskim krajobrazom.

### W Tywrowie nad Bohem

Dlaczego Podole, a nie na przykład Wołyń, ziemia lwowska albo Pokucie? Powodów było kilka. Przede wszystkim jest to kraina historycznie ważna, nasycona zabytkami i śladami obecności wybitnych Polaków. Za bazę wypadową obraliśmy Tywrow nad Bohem – miejscowość, jak dotąd, niezbyt dobrze znaną Polakom w porównaniu

 „Dopóki Mojżesz ma ręce podniesione do góry, Bóg błogosławi Izraelitom. W chwili słabości inni podtrzymują te ręce, żeby nie opadły. Ojciec Serafin Kaszuba, kapucyn, który po wojnie pozostał na tych ziemiach, wielokrotnie w czasie kilku pobytów w ojczyźnie był namawiany: nie wracaj na Ukrainę, zostań w Polsce, ratuj swe zdrowie. On wracał, a potem zmarł samotnie we Lwowie w 1977 roku. Czy jemu opadły ręce?”

Z kazania o. Józefa Chromego  
w kościele Ojców Kapucynów w Winnicy, 2019 r. 

z Barem, Braclawiem, Humaniem, Kamieńcem Podolskim albo Żmerynką. Ale to może się zmienić. Tamtejszy dawny klasztor Ojców Dominikanów, wybudowany w XVIII wieku, w 2010 roku przejęty przez Zgromadzenie Oblatów Maryi Niepokalanej, dysponuje znakomitą, nowoczesną bazą noclegową dla dużej grupy osób. Można oczywiście zatrzymać się w hotelu, to jednak nie to samo, co przebywanie w zabytkowych, starych murach, a do tego dochodzi czynnik najważniejszy – ludzie. Trudno poznać lepiej kraj niż mieszkając pomiędzy miejscowymi. Wtedy, choćby przez kilka dni, dzieli się z nimi życie, ich troski i radości. Dzięki ojcom Rafałowi i Witalijowi, a także pani Galinie i jej współpracowniczkom, które nas karmiły (to również jeden z ważnych powodów, żeby tam zawitać: kuchnia i umiejętności pani Galiny), mieliśmy okazję porozmawiać o życiu codziennym. Były jeszcze dwa powody wyboru Tywrowa na bazę noclegową. Jeden to rzeka Boh (inna nazwa – Południowy Bug), drugi – tamtejsze muzeum męczeństwa Kościoła rzymskokatolickiego w XX wieku.

Zaraz po przyjeździe, pierwszego dnia, poszliśmy całą grupą nad rwącą rzekę. Stroną, brukowaną drogą w dół, obok dawnego pałacu Kaletyńskich i Jaroszyńskich z zachowanymi resztkami parku i bram wjazdowych. Pałac pełnił w przeszłości funkcję seminarium prawosławnego, dziś jest internatem szkoły muzycznej. Dochodzimy do dawnej przeprawy na rzece. I dzisiaj jest tu skromny drewniany most. Z wolna nadchodzi zmierzch, opary mgły zaczynają unosić się nad rzeką.

Kiedy przechodzimy na drugą stronę, otwiera się przed nami widok jak na obrazie namalowanym ręką Napoleona Ordy: kościół i klasztor na wzgórzu, nieco poniżej pałac. Oba obiekty wymagają wiele pracy, żeby odzyskać dawną świetność. Na łąkach nadrzecznych pasą się krowy, po Bohu pływają na wpół dzikie gęsi,

kobieta prowadzi stadko kóz na nocny spoczynek, wędkarze niespiesznie kończą swoje połowy, wyciągając z wody szczupaki, leszcze, węgorze. Boh – nieuregulowany, dziki – tworzy krajobraz, jaki trudno dziś znaleźć gdziekolwiek w Polsce.

## Muzeum męczeństwa

Co to za muzeum? Jego oficjalna nazwa brzmi: Memoriał Męczenników Kościoła Katolickiego na Ukrainie w XX wieku. Kiedy w trakcie prac konserwatorskich w kościele i klasztorze zakonnicy natrafili na dużą ilość ludzkich kości, zapadła decyzja, że należy je w godny sposób pochować i uhonorować. Jak relikwie świętych Kościoła katolickiego. Bo ci ludzie oddawali w czasach sowieckich życie za wiarę w Boga. Obecny przełożony oblatów na Ukrainie o. Paweł Wyszkowski postanowił zatem urządzić obok kaplicy muzeum Kościoła na Ukrainie, a zarazem ofiar totalitaryzmu komunistycznego. Powstał obiekt nowoczesny, jakiego nie powstydziliby się żaden kraj Unii Europejskiej.

„Akurat w miejscu, gdzie znajdował się ołtarz w kościele, bolszewicy urządzili toaletę – opowiada o. Witalij Podolan. – W ten sposób usiłowali znieważać religię”. Teraz stoją tu pomniki przedstawiające postaci prześladowanego Kościoła. W centrum – figura o. Ludwika Wrodarczyka, patrona tego miejsca i wszystkich oblatów pracujących na Ukrainie. Zakonnik rodem ze Śląska został zamordowany w 1943 roku przez nacjonalistów ukraińskich we wsi Okopy w niezwykle okrutny sposób. Trwa



Stacja XII Drogi Krzyżowej poświęcona męczennikom za wiarę, Tywrów.

Fot. zbiory o. Pawła Wyszkowskiego OMI, superiora Delegatury Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji

jego proces beatyfikacyjny. Dalej mijamy wiele posągów obrazujących ofiary bolszewików, o których wspomnimy, gdy znów zawitamy do Tywrowa, by poświęcić temu szczególnemu miejscu więcej uwagi.

Muzeum zostało zaprojektowane jako kolejne stacje drogi krzyżowej, oddające męczeństwo Kościoła rzymskokatolickiego w latach 1917–1991. Każda ma swoją nazwę, z którą łączy się przesłanie. Artefaktom i zdjęciom towarzyszą filmy, nagrania, relacje.

To miejsce szczególnie chcieliśmy pokazać nauczycielom uczestniczącym w seminarium. Los ludzi wierzących na Podolu to los Polaków – prześladowanych od początków władzy bolszewickiej, inwigilowanych, deportowanych, głodzonych na śmierć, rozstrzeliwanych za każdy przejaw wiary w Boga i najmniejszą oznakę przywiązania do języka i kultury przodków.

### **W podziemiach Winnicy**

Jest niedziela, jedziemy do Winnicy. Najpierw Msza św. w kościele Ojców Kapucynów, w centrum tego czterystutysięcznego miasta obwodowego. Celebrans o. Józef Chromy wita uczestników naszego seminarium. Język polski przeplata się w liturgii z ukraińskim. Kapucyn nawiązuje w homilii do dzisiejszego czytania: „Dopóki Mojżesz ma ręce podniesione do góry, Bóg błogosławi Izraelitom. W chwili słabości inni podtrzymują te ręce, żeby nie opadły. Ojciec Serafin Kaszuba, kapucyn, który po wojnie pozostał na tych ziemiach, wielokrotnie w czasie kilku pobytów w ojczyźnie był namawiany: nie wracaj na Ukrainę, zostań w Polsce, ratuj swe zdrowie. On wracał, a potem umarł samotnie we Lwowie w 1977 roku. Czy jemu opadły ręce?”

Po liturgii o. Józef oprowadza nas po obszernych podziemiach klasztornych. Niewielu miało okazję je wcześniej oglądać. W czasach sowieckich znajdowało się tam lektorium ateistyczne, przed świątynią stał pomnik Lenina. Teraz jest to na powrót jedna z kilku świątyni katolickich w mieście.

Ojciec Chromy z uśmiechem zauważa, że wielu sponsorów odbudowy kościoła i klasztoru znalazło się tu niejako przypadkiem: „Bo komuś w drodze do Kijowa lub Odessy zepsuł się samochód akurat w Winnicy, no to pomogliśmy mu go naprawić. Zaraz potem się okazało, że to jakiś wybitny architekt lub właściciel firmy budowlanej z Polski, który się nam odwdzieczył pomocą w restauracji zabytku. Było trochę tych naprawionych samochodów...”



■ Dziś w podziemiach klasztoru Ojców Kapucynów w Winnicy. Fot. Adam Hlebowicz

W podziemiach świątyni, w jednej z salek katechetycznych, odbywa się nasze spotkanie z winnickimi nauczycielami języka polskiego. Pomieszczenie pęka w szwach, niektórzy stoją na korytarzu. Młoda nauczycielka opowiada, że ten i ów z jej podopiecznych wstydził się swojej śpiewnej mowy, kiedy wyjeżdżał do Polski. Wpadła więc na pomysł, by puścić im nagranie z wypowiedzią marszałka Józefa Piłsudskiego. Kiedy usłyszeli jego kresową mowę z pięknym zaśpiewem, zrozumieli, że ich akcent to wręcz zaleta oryginalności i oznaka głębokich korzeni, jakie zostały tu zapuszczone przed wiekami.

W licznych przemówieniach miejscowych Polaków pojawia się ciągle jedno nazwisko. Jan Glinzewski to zmarły w 2016 roku współinicjator tutejszego polskiego odrodzenia na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Urodzony w Winnicy w czasie wojny, założyciel i wieloletni prezes, a później prezes honorowy Konfederacji Polaków Podola, dyrektor Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej w Winnicy. Był także pomysłodawcą upamiętnienia w tym mieście spotkania marszałka Piłsudskiego i atamana Symona Petlury\*. Tablica ufundowana przez Kielce została wmurowana na ścianie budynku dawnej Rady Miejskiej Winnicy. Uroczyste odsłonięcie odbyło się w maju 2008 roku.

Druga, podobna tablica znalazła sześć lat później miejsce na budynku dworca kolejowego w mieście. Napis na płycie głosi: „16 maja 1920 roku w Winnicy spotkali się Ataman Naczelný Symon Petlura i Marszałek Józef Piłsudski, przywódcy walk o wolność i niepodległość Polski i Ukrainy”. W czasie tej wizyty marszałka miały paść jego słynne słowa: „Nie ma wolnej Polski bez niepodległej Ukrainy”.

Z udziałem Jana Glinchewskiego na budynku dawnej kaplicy cmentarnej w Miejskim Parku Kultury w Winnicy wmurowana została w 2014 roku dwujęzyczna tablica upamiętniająca ofiary mordów NKWD z lat 1937–1938 oraz przypominająca o dawnej funkcji parku – o cmentarzu. Winnica jest chyba jedynym miastem na Ukrainie, które tak bardzo chce pamiętać o swoim atamanie i dobrych wątkach najnowszej polsko-ukraińskiej historii.

### **Bar wzięty**

Słynny Bar, miejsce zawiązania konfederacji z 1768 roku skierowanej przeciwko Moskalom i ich zaborczym planom wobec Polski, zastygł dzisiaj w swoim sennym, małomiasteczkowym życiu. Obszerny, nowoczesny Dom Polski, wybudowany z pieniędzy Senatu RP, jest atrakcją w siedemnastotysięcznej miejscowości i cieszy się ogromną popularnością. W zajęciach plastycznych, śpiewaczych i tanecznych uczestniczy ponad trzysta dzieci. Nie wszystkie mają polskie korzenie. Wiele z nich pochodzi z rodzin mieszanych, często katolicko-prawosławnych – co jest normalne na tych terenach. Przychodzą też Ukraińcy lub Rosjanie zainteresowani naszą kulturą, a nade wszystko chyba możliwością atrakcyjnego spędzenia czasu, nauczenia się czegoś oraz perspektywą wyjazdów do Polski – na koncerty, kolonie, w ramach wymiany młodzieży. Dyrektorka Domu Małgorzata Miedwiediewa z dumą opowiada o roli, jaką placówka odgrywa w barskim i okolicznym środowisku. Nasi nauczyciele dopytują: skoro Dom Polski w Barze spełnia tak dobrze swoją funkcję, dlaczego państwo polskie nie może postawić podobnych w innych miastach Ukrainy – w Winnicy, Płoskirowie (dziś: Chmielnickim), w przygranicznych Mościskach lub Samborze. Otóż sprawa nie jest prosta. Wysokie są koszty budowy, a później utrzymania takiej instytucji. Ale najbardziej skomplikowaną kwestią jest prawo na Ukrainie (i w innych krajach na Wschodzie), które bynajmniej nie ułatwia realizacji takich inwestycji. Najlepszym przykładem niech będzie budowa Domu Polskiego we Lwowie – trwa już kilka lat i końca nie widać.



■ Koncert polskich dzieci w Barze. Fot. Adam Hlebowicz

Idziemy nad Boh, skąd rozpościera się piękny widok na miejscowy kościół, klasztor Sióstr Benedyktynek i tutejsze cerkwie. U benedyktynek podejmuje nas przełożona zgromadzenia s. Władysława Szklarczuk. Z miejsca podbija nasze serca żywiołowym śmiechem, którym okrasza opowieści o tutejszym życiu. Ma siedmioro rodzeństwa – trzy siostry są również zakonnicami, a jeden z braci – księdzem diecezjalnym. Siostra Władysława przybliży naszym seminarzystom realia schyłku państwa sowieckiego, kiedy zakonnice nie mogły nosić habitów, zmuszone były ukrywać swoją tożsamość, a ona sama pracowała jako księgowa. Na pytanie, kim czuje się bardziej, Polką czy Ukrainką, nie udziela jednoznacznej odpowiedzi. Polskiego uczyła się z *Litanii loretańskiej do Najświętszej Maryi Panny*, potem studiowała w Polsce. Na koniec s. Władysława jednak wyznaje: „Bardziej czuję się Ukrainką – tutaj żyję, kocham ten klasztor i to miejsce”.

## U Potockich

Dzieła Stanisława Szczęsnego Potockiego – park Zofiówka i ogromny kompleks pałacowy w Tulczynie – przetrwały do dziś i stanowią wspaniałe dziedzictwo europejskie. W ostatnich latach życia mieszkał w tym pałacu Stanisław Trembecki, wcześniej nadworny poeta króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, po jego abdykacji rezydent Adama Jerzego Czartoryskiego. Kiedy na cmentarzu w Tulczynie odwiedzamy grób tego deisty, wolterianina i ówczesnego liberała, zwracamy uwagę na płytę nagrobną z płaskim, ale okazałym krzyżem – z czasów o wiele późniejszych niż data jego śmierci w 1812 roku. To jeden z czterech zachowanych polskich nagrobków.

Potem obchodzimy niezwykle pałac – jakby napisał publicysta Karol Żbyszewski – z przodu i z tyłu. Jeden z trzech potężnych gmachów jest w miarę odrestaurowany, ale tylko od strony fasady. Tył budowli ukazuje zwiedzającym rozmach i fantazję budowniczych, a także barbarzyństwo i niemoc lat współczesnych. Jak nas zapewnia konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński, Polska nie będzie tu inwestować pieniędzy. Obiekt jest ogromny, wymaga wielkich środków, a po renowacji nie będzie zapewne w pełni wykorzystywany. Na szczęście odbywa się tu od kilku lat duży festiwal operowy z wydatnym udziałem polskich artystów.

Odwiedzamy jeszcze dawny kościół poddominikański, do którego niegdyś Potoccy przybywali prostą drogą z pałacu na nabożeństwa. Dzisiaj to sobór prawosławny. Kościół katolicki w Tulczynie jest niewielki, mieści się w dawnej kaplicy Potockich. Obecnie świątynia ta wystarcza niedużej liczbie miejscowych katolików. Proboszcz ks. Piotr Furman rodem spod Kamieńca Podolskiego jeździ po Polsce i dosłownie po całym świecie, żeby zebrać fundusze na odbudowę świątyni, która w czasach



Pałac Potockich w Tulczynie. Fot. Adam Hlebowicz

sowieckich służyła między innymi za klub rozrywkowy z dyskotekami. Betoniarka pracuje na okrągło, duże ramy okienne czekają na zamontowanie, kilku robotników żwawo porusza się przy pracach budowlanych. Jeden z nich zachęca nas do odwiedzenia podziemi tuż obok świątyni. Wchodzimy tam: w niedużych niszach ludzkie kości, świadkowie dawnej świetności miasta – a także odradzania się życia religijnego.

## **Pamięć o harcmistrzu Aleksandrze Kamińskim**

Z Polakami z Humania spotykamy się w jedynym katolickim kościele w mieście – pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Prezes tutejszej organizacji polskiej Czesława Małyszewska opowiada o młodych, którzy wyjeżdżają do pracy lub na studia do Polski, a potem nie wracają. Przedstawia nam też nowego proboszcza.

Sacrum miesza się tu z profanum. Dosłownie. Liturgia katolicka jest odprawiana tylko w niedziele i święta, na co dzień w budynku mieści się muzeum. W prezbiterium ołtarz, obok zabytkowe ikony prawosławne jako eksponaty muzealne. Stare obrazy, niektóre bardzo wartościowe, przeplatają się ze współczesnym malarstwem, raczej na słabym poziomie. Humani nie jest zresztą jedynym miastem na Ukrainie, gdzie katolicy, a zatem i Polacy, nie mają własnego kościoła, choć to ich przodkowie świątynię zbudowali.

Kiedy z prezes Czesławą Małyszewską odwiedzamy skromną siedzibę Stowarzyszenia Polaków, dostrzegamy na półkach gry edukacyjne wydane przez Instytut Pamięci Narodowej. Na ścianach pomoce do nauki języka polskiego i historii Polski.

Czesława opowiada nam o życiu harcerskim w Humaniu na początku XX wieku. Działał tu Aleksander Kamiński, legenda polskiego harcerstwa. Szkoda, że po budynkach, gdzie siedziby miało kilka drużyn, nic nie pozostało. Warto byłoby uhonorować te miejsca tablicą, bo stanowiły jedno z najprężniejszych ognisk polskiego skautingu w początkach jego działalności. Współcześni Polacy z Humania marzą o odrodzeniu drużyny harcerskiej – pytanie, czy znajdzie się wielu chętnych młodych ludzi, którzy zechcą uczyć się podstaw pionierki, terenoznawstwa i samarytanki.

Podziemia klasztoru Bazyliańców imponują długością. Stowarzyszenie Miłośników Starego Humania organizuje w tych wnętrzach ciekawe wycieczki. Przewodnik w bazylikańskim habicie opowiada ze swadą na w pół legendarne, na w pół prawdziwe historie. Poszczególne komnaty zostały odtworzone na wzór cel dawnych zakonników. Kasata unii brzeskiej przez cara Mikołaja I w 1839 roku położyła niestety kres

wielu znakomitym ośrodkiem duchowym, naukowym oraz oświatowym. W Humaniu szczyt rozwoju tutejszej szkoły przypadł na lata 1815–1820, kiedy w murach klasztornych naukę zdobywali późniejsi wybitni literaci: Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski i Józef Bohdan Zaleski. Informuje o tym tablica umieszczona przy bramie wjazdowej na dziedziniec wewnętrzny klasztoru. Widać, że działacze Stowarzyszenia Starego Humania nie dzielą przeszłości ani dawnych mieszkańców na lepszych i gorszych – na tych, o których trzeba pisać, i tych, o których można zapomnieć.

Następnego ranka zegnamy się z gościnnym Tytrowem. Ojciec Rafał mówi w homilii do nauczycieli: „Zatrzymajmy się na chwilę, może ten wyjazd temu służy – żeby przestać pędzić, przyglądać się sobie, swemu życiu i ocenić: po co to wszystko robimy, gdzie zdążamy, co jest naprawdę ważne? Rodzice mają dzisiaj coraz mniej czasu dla swoich dzieci, a wy musicie go mieć. Jesteście często, oprócz rodziców, pierwszymi autorytetami dla dzieci, pierwszą miłością – trzeba to dobrze umieć wykorzystać i odpowiedzieć także sobie na pytanie: jak mądrze przekazywać najmłodszym świat najwyższych wartości?”

## **Pisz na Berdyczów**

To najślynniejsze powiedzonko<sup>40</sup> związane z miastem, w którym w 1850 roku francuski pisarz Honoré de Balzac pojął za żonę Ewelinę z Rzewuskich Hańską. Zaskakuje nas wspaniała pogoda. 27 stopni Celsjusza jesienią to naprawdę ewenement nawet na cieplejszej od Polski Ukrainie.

Aura sprzyja zwiedzaniu najwspanialszego zabytku miasta, czyli klasztoru i sanktuarium karmelitów. Czego te zachowane do dziś mury obronne nie widziały! Na początku XVII wieku znajdował się w tym miejscu pałac wojewody kijowskiego Janusza Tyszkiewicza (1590–1649), któremu – gdy znalazł się w tatarskiej niewoli – ukazała się Matka Boska. Nakazała mu, by wznosił klasztor jako wotum za uratowanie życia. Arystokrata oddał na potrzeby zakonników swój pałac, a wokół

---

<sup>40</sup> *Pisuj do mnie na Berdyczów* – fraza z poematu dygresyjnego *Beniowski* Juliusza Słowackiego (*Pieśń I*). Zakorzenie w potocznej polszczyźnie przysłowie, oznaczające chęć zerwania kontaktów z inną osobą, wywodziło się według W. Kopalińskiego (*Słownik mitów i tradycji kultury*) z przekonania o źle działającej pocztce w Berdyczowie. Inni specjaliści przypominają, że w miasteczku odbywało się dziesięć jarmarków rocznie, więc wędrowni kupcy podawali ten adres korespondencyjny, a sens zawołania zmieniał się dopiero z czasem.





■ Sanktuarium Ojców Karmelitów Bosych w Berdyczowie. Fot. Adam Hlebowicz

wybudował potężną twierdzę. Odpierał z niej ataki Moskali Kazimierz Pułaski w czasie Konfederacji Barskiej. Po siedemnastu dniach obrony honorowo opuścił szaniec wraz z załogą i bronią, ludność miejscowa uzyskała zaś amnestię od władz carskich.

W XIX wieku, do roku 1866, przebywali w Berdyczowie zakonnicy usunięci przez Rosjan z innych klasztorów. W 1919 roku na krótko wkroczyły do miasta polskie wojska, ale już rok później konnica Budionnego wymordowała sześciuset mieszkańców, w tym rannych żołnierzy polskich. Od 1923 do 1926 roku trwał w berdyczowskim klasztorze ostatni karmelita o. Terezjusz Sztobryn\*, który przekradł się do Sowiec przez zieloną granicę. Był apostołem ubogich, prawdziwym karmelitą bosym – pieszo, bez butów docierał do chorych z okolicznych wsi. Długo konał na raka żołądka, strzegąc kościoła.

Nasz karmelitański cicerone, o. Paweł Ferko, od pięciu lat mieszka i pracuje na Ukrainie. Pokazuje nam dwa poziomy tutejszego kościoła. W dolnym znajduje się ciekawa wystawa dotycząca tego miejsca, jego losów od lat najdawniejszych po współczesne. Zakonnicy współdzielił klasztor ze szkołą muzyczną – także tu dają znać o sobie niezałatwione postsowieckie zaległości. Tuż obok siostry terezjanki prowadzą świetlicę dla dzieci, nowoczesną, dobrze wyposażoną, z pracownią języka

 Do 1926 roku przetrwał w berdyczowskim klasztorze ostatni karmelita o. Terezjusz Sztobyn, który przekradł się do Sowietów trzy lata wcześniej przez zieloną granicę. Był apostołem ubogich, prawdziwym karmelitą bosym – pieszo, bez butów docierał do chorych z okolicznych wsi. 

polskiego. A w kolejnym pomieszczeniu mieści się nowoczesne Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego, najsłynniejszego berdyczowianina, powstałe z inicjatywy Zdzisława Najdera.

Po spacerze wokół zachowanych, wysokich murów obronnych klasztoru – najpiękniejszy ich widok rozpościera się od strony rzeki Hniłopiat – przechodzimy do centrum miasta. Tu znajduje się kościół pw. św. Barbary, miejsce wspomnianych zaślubin słynnego francuskiego pisarza i Eweliny Hańskiej. Przez kilka powojennych lat była to jedyna czynna świątynia miasta. Gospodarzyli w niej bracia Mickiewiczowie, Ambroży (zm. 2015) i Bernard (zm. 2006), rodem z Łotwy. Wyświęceni w Rydze, przyjechali na Ukrainę w końcu lat sześćdziesiątych. Ambroży, zanim został księdzem – na co mu przez wiele lat nie pozwalały władze sowieckie, był mechanikiem samochodowym. Ta umiejętność przydała mu się w latach kapłańskich, bo bez auta nie zdołałby pokonywać tysięcy kilometrów, żeby dojeżdżać do wiernych. Bernard aresztowany w Stryju w 1971 roku za katechizację dzieci, przesiedział kilka lat w sowieckim więzieniu. Teraz obaj zasłużeni duszpasterze spoczywają obok świątyni.

### **Sanktuarium w Latyczowie**

Na dwa ostatnie dni naszego seminarium przenosimy się do Latyczowa, w mury innego klasztoru poddominikańskiego i kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Od kilkunastu lat gospodarzem jest tutaj ks. Adam Przywuski, kapłan diecezji siedleckiej, który przyjechał na Ukrainę na krótko, żeby zastąpić swego kolegę w seminarium duchownym w Gródku Podolskim. Chwila przedłużyła się do roku, a potem do szesnastu lat. Podjął się niezwykle trudnego zadania, a mianowicie odbudowy sanktuarium Matki Bożej Latyczowskiej i klasztoru w tej miejscowości. Ksiądz diecezjalny ma pod tym względem o wiele trudniejsze zadanie niż zakonnicy. Ojcowie zawsze mogą liczyć na pomoc materialną i duchową swoich współbraci z innych klasztorów – także tych, którzy pracują w bogatych krajach Zachodu. Ksiądz może liczyć właściwie tylko na siebie. Musi także palić w piecu, doglądać psów, wykonywać



■ Baszta i mury zamku Potockich, kościół parafialny poddominikański pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i klasztor w Latyczowie, rys. Napoleona Ordy. Fot. domena publiczna

różne prace fizyczne. A przecież stara się wspierać miejscowych potrzebujących. Dima, który jest alkoholikiem, akurat dzisiaj nie ma chęci do jakiegokolwiek roboty – oświadcza, że jest zmęczony. Podporę ks. Adama stanowi ks. Marcin Jankiewicz, dzisiaj emeryt, który za naszą wschodnią granicę pojechał w grupie pierwszych polskich duchownych jeszcze w 1990 roku. Zaczął od Podola, potem przez wiele lat prowadził duszpasterstwo na wschodzie Ukrainy, w ówczesnym Dnieprodzierżyńsku (dziś: Kamieńskie), Zaporozżu i Dniepropietrowsku (dziś: Dniepr).

Trudno oczekiwać wsparcia od miejscowego biskupa i jego kurii, gdy do odbudowy są dziesiątki, jeśli nie setki podobnych obiektów. A jednak dzieło ks. Adama się powiodło. Świątynia błyszcząca dziś, czyli w 2020 roku, szykiem i elegancją, zupełnie inaczej niż w 1996 roku, gdy byłem tu pierwszy raz. Wtedy stały jedynie mury, potwornie odrapane i zniszczone – i nic więcej. Dzisiaj to miejsce przyciąga



■ Na cmentarzu w Latyczowie. Fot. Adam Hlebowicz

pielgrzymów i zwykłych turystów nie tylko kościołem z kopią wizerunku Matki Bożej Latyczowskiej (oryginał znajduje się obecnie w Lublinie), ale też odrestaurowanym klasztorem, ładnym parkiem i pięknym otoczeniem. W klasztorze jest kilkadziesiąt miejsc noclegowych, z których i my korzystamy. Dawne refektarze służą jako sale spotkań i konferencji.

### Po co ratować ruiny?

Z naszym przewodnikiem jedziemy po wertepach do Nowokonstantynowa. Tutejszy barokowy kościół jest jednym z najładniejszych obiektów sakralnych na całej Ukrainie. Ksiądz Adam odzyskał go dla grupki wiernych. Dziś ich już nie ma. W całej miejscowości zostało kilku katolików. Starsi odeszli, młodzi wyjechali za pracą.

Gospodarz opowiada nam o historii tego miejsca, aktach jego profanacji, próbach odrestaurowania. Ktoś pyta: „Dla kogo ten wysiłek, przecież ludzi już nie ma?”.



■ Kościół pw. św. Anny w Nowokonstantynowie. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

Duchowny odpowiada: „Zabezpieczyłem mury, postawiłem bramę z kłódką, kto wie, kto tu jeszcze będzie się modlił? Zrobiłem to dla niewiadomej przyszłości”.

Podobną sytuację zastaliśmy w Międzybożu. Kościół jest o wiele bardziej zdezastawowany, nie ma nawet dachu. Ksiądz Adam wstawił furtkę i zagroził wejście wszystkim niepożądanym przybyszom, aby świątyni wciąż nie bezczeszczono piciem wódki i załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Może kiedyś będą się tu modlić wierni prawosławni, grekokatolicy, może inni chrześcijanie? Tak jak to dzieje się w miejscowej zamkowej kaplicy fundacji Sieniawskich, a potem Czartoryskich. Ulokowana na dziedzińcu obszernego zamku, wypełniona ikonostasem, pachnie dzisiaj woskowymi świeczkami. W murach twierdzy zwiedzamy Muzeum Wielkiego Głodu na Ukrainie (ukr. Hołodomoru). Ekspresyjna wystawa. Z boku, z góry patrzą na nas naturalnej wielkości gipsowe postacie. Bez ubrań, z rozcapierzonymi palcami. Obok narzędzia rolnicze, krajobrazy sielskiej, żywej Ukrainy. Na tablicach wstrząsające dane: ilu ludzi umarło z głodu na początku lat trzydziestych w poszczególnych rejonach, obwodach, miastach. Pięć, sześć milionów? Liczb niepodobna precyzyjnie ustalić, trudno je też ogarnąć ludzką wyobraźnią.



Chasydzi u grobu rabina Baal Szem Towa w Międzybożu. Fot. Adam Hlebowicz

Międzybóž to dzisiaj mała miejscowość, stałych mieszkańców ma ponad 1,3 tys. Wszędzie panuje jednak ruch. Zajeżdżają eleganckie autokary, busy, limuzyny. Na uliczkach także dużo ludzi. Większość przybyszów ubrana na czarno, w chałaty, lisiury, kapelusze. To jedno z nielicznych miejsc chasydyzmu na świecie. Urodzony w końcu XVII wieku na terenie Mołdawii Baal Szem Tow był rabinem, cadykiem, jednym z najważniejszych twórców mistycznego ruchu religijnego, zwanego chasydyzmem. Zmarł w Międzybożu w 1760 roku, tu został pochowany i dlatego każdego dnia przybywają do miasteczka dosłownie z całego świata Żydzi.

Rebe Baal Szem Tow głosił afirmację życia, wyznawanie wiary poprzez radość, śpiew, taniec. W małym Międzybożu, podobnie jak w części Humania, ulice są dwujęzyczne, wiele domów zostało wykupionych przez Żydów, są żydowskie hotele i bożnice. Dodać trzeba, że czczony w Humaniu Nachman z Braclawia był prawnikiem Baal Szem Towa.

Wracamy do Polski, do domu. Minął niezwykle tydzień żywych spotkań z historią, nade wszystko jednak z ludźmi, ich historiami i dniem codziennym. Po drodze Tarnopol, Lwów, Zamość. Uczestnicy seminarium już dopytują, na kiedy planujemy kolejne spotkanie.



Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” 2020, nr 1–2.

## Rozdział 15

# Być odessitą

### Tutejsi z Odessy

Miasto kupców i przemysłowców, założone niewiele ponad dwieście lat temu przez rosyjską imperatorową, której okazały pomnik stoi na jednym z jego głównych placów, słowem – Odessa. A odessici to ludzie, którzy mieszkają tam od pokoleń i dziś – w obliczu rosyjsko-ukraińskiego konfliktu – nie chcą się deklarować po żadnej ze stron. Tutejsi, z bardzo specyficznym sznytem. Ukraińcy, Rosjanie, ale też Żydzi, Polacy i przedstawiciele kilkudziesięciu innych narodowości. Większość mówi na co dzień po rosyjsku, jednak od pięciu lat nasila się moda, a może poczucie patriotycznego obowiązku, by posługiwać się językiem ukraińskim.

 **Najsłynniejsze polskie wspomnienie dawnej Odessy pochodzi spod pióra Eugeniusza Janiszewskiego (1893–1972), wnuka osiadłego tam ziemianina – powstańca styczniowego Adolfa Janiszewskiego. Autor *Wspomnień odessity. 1894–1916* wprowadził do polszczyzny to nowe, dźwięczne określenie mieszkańca grodu nad Morzem Czarnym.** 

Samo miasto jest wprawdzie młode, ale w starożytności na jego obszarze istniały dwie osady greckie, później pojawili się tam Goci, Hunowci, Awarowie, Bułgarzy, Madziarzy. W XIV wieku Tatarzy założyli swoją warownię o nazwie Chadżibej. Przez prawie pół wieku – od 1392 roku – tereny te znajdowały się pod panowaniem Wielkiego Księstwa Litewskiego, sprzymierzonego z Koroną. Wtedy powstało pojęcie Polski „od morza do morza”. Gwałtowny rozwój Odessy i nadanie jej zachodniego charakteru były zasługą pierwszego gubernatora, księcia



■ Słynne Schody Potiomkinowskie, Odessa. Fot. Julian Nyča CC BY-SA 4.0

Armanda Emmanuela du Plessis de Richelieu (1766–1822), francuskiego arystokraty i polityka, wroga rewolucji w swoim kraju, uchodźcy i wreszcie generała w służbie carskiej podczas najazdu Napoleona na Rosję. Za jego rządów w ciągu zaledwie dziewięciu lat (1804–1813) liczba mieszkańców miasta wzrosła z 8 do 35 tys., co na owe czasy oznaczało niebywały rozkwit. Pomnik księcia Richelieu wznosi się w najpiękniejszym miejscu miasta, na promenadzie. W dół spływają słynne XIX-wieczne Schody Potiomkinowskie, z których rozpościera się wspaniała panorama portu nad Morzem Czarnym. Tam właśnie rozegrały się znane – choć zmyślane – sceny masakry mieszkańców przez wojsko carskie w 1905 roku, przedstawione w propagandowym filmie Siergieja Eisensteina *Pancernik Potiomkin* z 1925 roku.

### **Miszka Japończyk i inni**

Przed wybuchem I wojny światowej Odessa była czwartą pod względem wielkości metropolią ekspansywnego Imperium Rosyjskiego – po Petersburgu, Moskwie i Warszawie. Istotną rolę odgrywali tam Żydzi, trudniący się nie tylko handlem,



■ Drzwi otwarte na Morze Czarne, nabrzeże w Odessie. Fot. Adam Hlebowicz

ale i przemycem. Słynną dzielnicę Mołdawankę – kolorowy świat żydowskich przestępców genialnie opisał Izaak Babel w *Opowiadaniach odeskich*. Dzięki niemu do historii tego wyjątkowego miasta przeszły takie postaci, jak Benia Krzyk, zwany Królem (pierwowzorem był przestępca o pseudonimie Miszka Japończyk), Froim Gracz, Reb Arie Lejb oraz Lubka Kozak. Babel był czekistą, a podczas wojny sowiecko-polskiej 1919–1920 roku – oficerem politycznym.

Także z odeskiego półświatka pochodził Naftali Frenkel, który zaczynał karierę jako król przemytników z własną flotą na Morzu Czarnym. Po bolszewickim puczu zaczął współpracować z sowiecką policją polityczną. Aresztowany i osadzony z dziesięcioletnim wyrokiem na owianych grozą Wyspach Sołowieckich, szybko awansował

na członka kierownictwa łagru. Kierował budową Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, a do historii przeszło jego powiedzenie: „Z więźnia musimy wycisnąć wszystko w ciągu pierwszych trzech miesięcy – potem nie jest nam już potrzebny”. W przeciwieństwie do rozstrzelanego przez NKWD w 1940 roku Babla Frenkel zmarł śmiercią naturalną w 1960 roku w Moskwie jako szanowany przez władze generał NKWD.



■ Naftali Frenkel (1883–1960), sowiecki czekista rodem z odeskiego półświatka, szef budowy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Fot. domena publiczna

### **Katarzyna w szmatach**

W Odessie mieszkało przez jakiś czas wielu znakomitych twórców kultury: Aleksander Puszkina, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Anton Czechow, Mikołaj Gogol i wielu innych. Przed rozpadającą się kamienicą Gogola ustawiono płot z blachy, na którym jakiś żartowniś wymalował sprayem tytuł jego niedokończonej powieści *Martwe dusze*. Czy miał na myśli chyłące się ku upadkowi domostwo, czy stan rosyjskiego ducha?



■ Dom, w którym mieszkał Mikołaj Gogol, Odessa. Na płocie ktoś wymalował tytuł jego niedokończonej powieści *Martwe dusze*. Fot. Adam Hlebowicz

Zanim miasto wpadło w lutym 1920 roku ostatecznie w ręce bolszewików, kilkanaście miesięcy spędził w nim rosyjski poeta i nowelista, noblista Iwan Bunin. Wiosną 1919 roku pisał o Odessie: „Martwy, pusty port, martwe brudne miasto”<sup>41</sup>. Spod jego pióra wyszedł też wstrząsający opis pomnika carycy: „Ciemno, mokro, pomnik Katarzyny od stóp do głów zawinięty, zabandażowany brudnymi, mokrymi szmatami, obwiązany sznurkiem i oblepiony czerwonymi drewnianymi gwiazdami. A naprzeciw pomnika czerezwyczajka, po mokrym asfalcie żywą krwią płyną odbicia czerwonych flag, obwisłych od deszczu i wyjątkowo ohydnych”<sup>42</sup>.

Po powrocie do miasta bolszewicy jednym z pierwszych dekretów nakazali usunięcie pomnika i ustawili obelisk ku czci marynarzy z krążownika „Potiomkin”. W 2007 roku, na wolnej Ukrainie monument ku czci założycielki miasta Katarzyny przywrócono na dawne miejsce mimo protestów ukraińskich narodowców i Kozaków. Do dziś budzi on kontrowersje – głównie jednak poza miastem.

<sup>41</sup> I. Bunin, *Nieszczęsne dni*, [w:] *Późna godzina*, Warszawa 2012, s. 148.

<sup>42</sup> Tamże.



## **„Wszystkie kontynenty, wszystkie narzecza”**

Najsłynniejsze polskie wspomnienie dawnej Odessy pochodzi spod pióra Eugeniusza Janiszewskiego (1893–1972), wnuka osiadłego tam ziemianina – powstańca styczniowego Adolfa Janiszewskiego. Autor *Wspomnień odessity. 1894–1916* wprowadził do polszczyzny to nowe, dźwięczne określenie mieszkańca grodu nad Morzem Czarnym. „Patrzyłem na rzędy nieruchomych statków, na małe szare torpedowce na redzie, na wojenne barkasy i na marynarzy maszerujących na dole w porcie – pisał. – Kochałem się w tym obrazie od lat dziecinnych. Mogłem godzinami patrzeć na wodne zagrody, gdzie stykały się wszystkie kontynenty i sąsiadowały wszystkie narzecza, napełniające port najbardziej dziwacznymi okrzykami i wymysłami”<sup>43</sup>.

Nasi rodacy napisali ważny rozdział historii miasta. Architekci: Feliks Gąsiorowski (1815–1894), Mikołaj Tołwiński (1887–1951), Lew Włoddek (1842–?) wraz z innymi – mniej znanymi – stworzyli niejedno cudo czarnomorskiej metropolii. Pałac Szacha i Muzeum Archeologiczne Gąsiorowskiego, uzdrowisko „Kujalnik” i budynki uniwersyteckie Tołwińskiego, misterny hotel „Pasaż” lub hotel „Wielki Moskiewski” Włodka cieszą oczy miejscowych i milionów turystów zwiedzających miasto.

<sup>43</sup> E. Janiszewski, *Wspomnienia odessity. 1894–1916*, Wrocław 1987, s. 239.



■ Pasaż w Odessie zaprojektowany przez polskiego architekta Lwa Włodka. Fot. Adam Hlebowicz





■ Odeskie budynki projektu polskich architektów. Fot. Adam Hlebowicz

Przed bolszewickim przewrotem mieszkało tam kilkanaście tysięcy Polaków. Znaczna ich część została wymordowana w wyniku operacji antypolskiej NKWD w latach 1937–1938. O zabitych opowiada Fiodor Bartkowski, z którym odwiedzamy opuszczone miejsce przy drodze wiodącej do Owidiopola. Przy piaszczystej ścieżce, wśród chaszczy stoi samotny metalowy krzyż, zagłębiony w ziemi. „Zabetonowałem go, żeby komuś nie przyszło do głowy stąd go ukraść” – wyjaśnia Bartkowski. Według ostrożnych szacunków w okresie Wielkiego Terroru zamordowano w Odessie co najmniej 30 tys. ludzi.



■ Krzyż przy drodze z Odessy do Owidiopola, gdzie podczas Wielkiego Terroru w latach 1937–1938 ginęli – obok przedstawicieli innych nacji – Polacy mordowani na mocy rozkazu nr 00485 ludowego komisarza bezpieczeństwa Nikołaja Jeżowa.  
Fot. Adam Hlebowicz

### Co zmienił rok 2014?

„Odessa to portowe, a zarazem handlowe miasto, dlatego zawsze panowała tu harmonia. Bo handel lubi spokój – mówi jedna z odessitek. – U nas nawet Majdan i Antymajdan umówiły się na wspólne sprzątnięcie parku przed Wielkanocą. Aż wydarzył się 2 maja 2014 roku i spokój się skończył”.

Wszystko zaczęło się wczesnym popołudniem. Prorosyjscy działacze Antymajdanu zaczęli się zbierać na prospektie Ołeksandriwskim. Około 14.40 nieznanzy

mężczyzna oddał w stronę antymajdanowców kilka strzałów z broni pneumatycznej. Tłum złapał go i przekazał milicji – tyle udało się ustalić na podstawie materiałów nagranych przez dziennikarza Siergieja Dibrowa. Kim był mężczyzna, który strzelał? Dlaczego niewielka grupa antymajdanowców zaatakowała znacznie liczniejszy marsz kibiców klubów piłkarskich „Czernomorec Odessa” i „Metalist Charkiw” wspierających Euromajdan? Kto zastrzelił jednego z kibiców, pierwszą ofiarę zamieszek? Pytania bez odpowiedzi – wiadomo tylko, że sytuacja wymknęła się wówczas spod kontroli.

Wieczorem tego samego dnia ukraińscy bojownicy Prawego Sektora obrzucili koktajlami Mołotowa budynki związków zawodowych, w którym zabarykadowali się aktywiści Antymajdanu, kontratakowani uprzednio przez kibiców. Spowodowało to wybuch pożaru. W walkach i płomieniach zginęło łącznie 48 osób, w tym obywatele separatystycznego Naddniestrza, a także Rosji. 214 osób odniosło rany. W związku z tymi wydarzeniami w mieście wprowadzono trzydniową żałobę. Dzień później w Odessie doszło do marszu poparcia dla separatyzmu. Dwutysięczny tłum skandował: „Rosja!”, „Odessa to rosyjskie miasto” i „Odessa – nie wybaczymy”. W mieście wywieszono flagi Donieckiej Republiki Ludowej. Po protestach milicja zwolniła 67 aresztowanych osób.

Dzisiaj nie ma nawet tablicy, która upamiętniałaby tamte tragiczne wydarzenia. Po maju 2014 roku do miasta nad Morzem Czarnym napłynęło wielu uchodźców z Donbasu, Charkowa – wschodnich obwodów Ukrainy zagrożonych wojną.

Odessici twierdzą, że miasto nie jest już takie samo. Nie ma dawnego zaufania do siebie, mieszkania zamyka się szczelnie na klucz, a przyszłość Odessy stoi pod wielkim znakiem zapytania.

### **Strażnik wiary i pamięci**

Ksiądz Tadeusz Hoppe urodził się w 1913 roku w Poznaniu. Wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, studiował historię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Po święceniach kapłańskich przyjętych w czasie wojny pracował przez kilkanaście lat w parafiach Wilna i Wileńszczyzny. Za namową biskupa wileńskiego Julijonasa Steponavičiusa pojechał w 1958 roku na próbę do Odessy. Wytrwał tam aż do śmierci w 2003 roku jako proboszcz parafii św. Piotra i jedyny kapłan katolicki we wschodniej i w południowej części Ukrainy. Jeździł do Kijowa, ale także na



■ Ksiądz Tadeusz Hoppe, salezjanin, proboszcz parafii rzymskokatolickiej św. Piotra w Odessie w latach 1958–2003.  
Fot. Sadbre, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Tadeusz\\_Hoppe\\_SDB.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Tadeusz_Hoppe_SDB.jpg)

Kaukaz i Syberię, gdzie spotykał bardzo wielu Polaków. Podczas jednego z pobytów w Nowosybirsku w ciągu dnia ochrzcił dwieście osób – dzieci i dorosłych. Sam pisał o sobie: „W Tadeuszu taka dusza, jak robota – to się rusza”. Uczył wiary, ale i polskości wtedy, gdy groziły za to poważne kary z utratą wolności włącznie. Dzisiaj w kościele pw. św. Piotra nadal pracują salezjanie, a obecny proboszcz chętnie udostępni zainteresowanym niewielki pokój ks. Hoppego w podziemiach świątyni, gdzie ten gorliwy kapłan spędził większość życia.

Od siedemnastu lat w mieście znajduje się siedziba biskupstwa odesko-symferopolskiego. Choć teren diecezji jest pokaźny, liczy zaledwie nieco ponad trzydzieści parafii z około 20 tys. wiernych. W samym mieście działają cztery parafie.



■ Biskup Bronisław Biernacki. Fot. Adam Hlebowicz

Biskup Bronisław Biernacki, pierwszy ordynariusz diecezji, wciąż pełniący tę funkcję, opowiada o trudach pracy. Sytuacja jest znacznie bardziej skomplikowana niż na jego rodzinnym Podolu, gdzie kilka parafii liczy więcej wiernych niż cała diecezja odesko-symferopolska. Ale trzeba iść naprzód – powiada – by powoli odbudowywać zręby życia duchowego, także przy współpracy z prawosławnymi i protestantami. O godzinie dziewiątej wieczorem porusza nas dźwięk melodii Apelu Jasnogórskiego, który rozbrzmiewa w samym sercu miasta – z wieży wspaniale odrestaurowanej katedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Miejscowi Polacy skupieni są w dwóch organizacjach. Starsza to odeski oddział Związku Polaków na Ukrainie, młodsza – Polska Nuta. Z działaczami tej ostatniej idziemy na polski cmentarz. Napis „Polska nuta” w języku rosyjskim umieszczony jest na wysokim ceglany murze okalającym nekropolię. Na nagrobkach, niektórych wystawnych, widnieją inskrypcje rosyjskie, francuskie, polskie. Rodzina Suboczów upamiętniona w mowie Mickiewicza, Jan Pankiewicz – po polsku i po rosyjsku. Jeden z ostatnich polskich nagrobków poświęcony jest Bronisławowi Myszakowi,



■ Polska kwatery na cmentarzu w Odessie. Fot. Adam Hlebowicz

zmarłemu w 2004 roku. Rodacy z Polskiej Nuty przychodzą tu z młodzieżą i dziećmi kilka razy w ciągu roku, żeby wykosić trawę, odnowić choć kilka polskich napisów, zapalić świece. W kwaterze kapłańskiej najnowszy i szczególnie okazały jest pomnik ks. Tadeusza Hoppego. Grób bardzo zadbany – widać troskę o pamięć odeskiego strażnika wiary i polskości.

Wieczorem odwiedzamy siedzibę Polskiej Nuty. Życie wre. Znakomity chór ćwiczy niemal codziennie, dzięki czemu dość często jeździ w nagrodę do ojczyzny przodków. Odbywają się tu warsztaty plastyczne i muzyczne dla najmłodszych. Działają biblioteka oraz kółko teatralne. Coraz więcej chętnych uczestniczy w niedzielnych kursach języka polskiego. Zgłaszają się nie tylko ludzie z polskimi korzeniami, ale i Ukraińcy, Rosjanie – odessici. Znajomość naszej mowy znów jest w modzie.

Podobnie jak sto i dwieście lat temu.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2020, nr 1.

## Rozdział 16

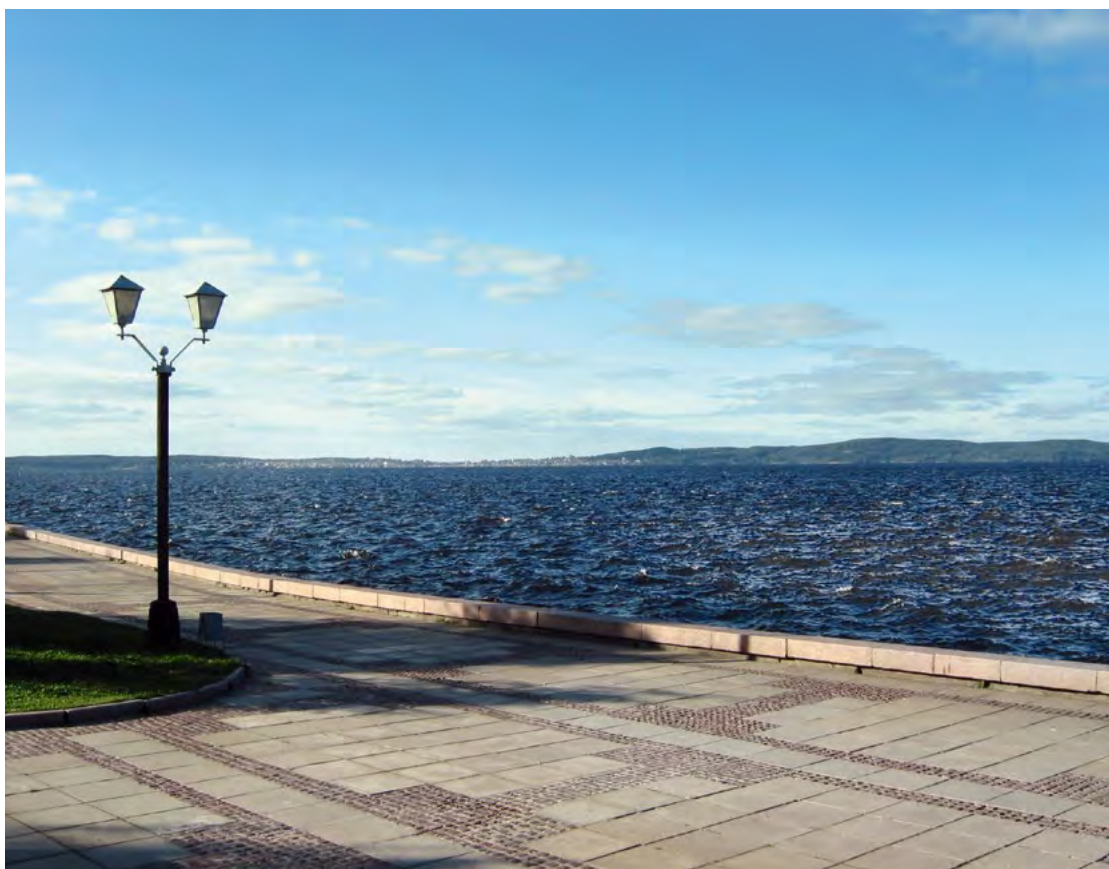
# Gdzie jest Kalevala? Na brzegach wielkich jezior

### **Karelska tożsamość**

Lasy, mnóstwo jezior, wspaniała Onega, czysta woda, smaczne ryby, w sezonie kurki i jagody. Ot, typowa Skandynawia. Pejzaże Karelii przypominają wprawdzie krajobrazy Finlandii, ale ta jej część, którą odwiedzam, leży w Rosji.

A gdzie jest Kalevala? Zapewne każdy słyszał o fińskim, estońskim i karelskim eposie literackim *Kalevala* – zbiorze ludowych podań zebranych i opracowanych w XIX wieku przez Eliasa Lönnrota, których głównym bohaterem





■ Jezioro Onega – widok z brzegu w Pietrozawodsku. Fot. domena publiczna

jest heros o imieniu Kalev. Przyczynił się on do przebudzenia świadomości narodowej Finów, a w konsekwencji do wyzwolenia ich kraju spod panowania Rosji. Mało kto jednak wie, że miejscowość Kalewała (w języku karelskim Kalevala) znajduje się na obszarze dzisiejszej Rosji, właśnie w republice Karelii, w jej północno-zachodniej części. Do 1963 roku nosiła ona nazwę Uhtua i to właśnie tam w marcu 1920 roku proklamowano powstanie niepodległego państwa karelskiego – Karelii (Karjala), zwanego też Republiką Uhtua. Powstańcze wojska opanowały przy wsparciu Finów wschodnią część krainy, jednak Armia Czerwona zagarnęła utracone tereny i w 1922 roku zlikwidowała republikę. Dziś Kalewała to nieduża miejscowość z około 5,5 tys. mieszkańców, ale nadal ważne miejsce na mapie tożsamości Karelów.



■ Rysunki naskalne – petroglify w Biełomorsku. Fot. Adam Hlebowicz



## Petroglify

Ładoga i Onega są dwoma największymi jeziorami Europy. Oba akweny dostarczają ogromnej ilości ryb słodkowodnych, służą żegludze statków pełnomorskich, przyciągają turystów. Na tamtejszych wyspach znajdują się ważne miejsca rosyjskiego prawosławia: klasztor Waalam na Ładodze i Kizi na Onedze. Ładoga do 1940 roku była podzielona pomiędzy Finlandię a ZSRS. Podczas II wojny światowej, gdy Leningrad oblegały przez dwa i pół roku wojska niemieckie, jeziorem prowadził od września 1941 jedyny szlak zaopatrzenia miasta – Droga Życia.

Właśnie tam, na brzegach wielkich jezior Ładogi i Onegi, a także Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, można znaleźć petroglify, czyli wryte w twardych kamiennych bryłach rysunki. Niektórzy badacze szacują ich wiek na epokę brązu, a zatem czas sprzed powstania egipskich piramid. W Karelii jest sporo petroglifów. Odwiedzam dwa miejsca, żeby je zobaczyć. W Biełomorsku, gdzie skały podmywa niewielki strumień, oglądam rysunki małe, niemal miniatury, ale i duże, większe od przeciętnego człowieka. Niektóre z nich są prostymi wizerunkami zwierząt: jeleni, reniferów i łabędzi, inne przedstawiają polowanie z kilku łodzi na wieloryba.

Do miejsca zwanego Biesow Nos trzeba najpierw dopłynąć łódką, najlepiej z silnikiem, bo ze wsi Czornaja Rieczka to kawałek drogi. Potem długi marsz wybrzeżem do łagodnych skał, gdzie znajduje się jeden z najbardziej oryginalnych petroglifów w Karelii, a może w ogóle na świecie. Nieznani nam przybysze pozostawili wydrapany w skale obraz diabła. Przeszło dwumetrowej wysokości bies ma ogon oraz rogi. Zaniepokojeni obecnością wizerunku prawosławni mnisi wydrapali w XIV wieku obok czarta równie duży krzyż. Nie zatarli wizerunku, a jedynie przeciwstawili mu symbol męki Zbawiciela.



Naukowcy do dzisiaj toczą spory na temat techniki, którą posługiwali się ówczesni ludzie. Ilu artystów poświęciło być może całe życie na wykonanie rysunków? Jakie było znaczenie tych przedstawień? Petroglify znane są na całym świecie: w Ameryce, w Azji, w Skandynawii. Niewielu wie, że pojawiły się również w Karelii na obszarze dzisiejszej Rosji. Poza specjalistami i miejscowymi – właściwie nikt. Nikt ich też nie strzeże. Ktoś na miejscu sprzedaje pamiątki, kto inny oferuje oprowadzanie. Kilka tablic informacyjnych – i to wszystko. Na szczęście, nikomu nie przyszło do głowy, by je zniszczyć.

## Pozbawieni nazwisk i języka

Karelczycy mają swój język, ale coraz mniej ludzi go używa. Miejscowe nazwiska zmieniano w latach 1962–1965, za rządów Breżniewa, na typowo rosyjskie. Jeszcze w 1905 roku tutejsi stanowili w obwodach ołonieckim i archangielskim 83 proc. ogółu ludności. Anatolij Grigoriew, przewodniczący Kongresu Karelskiego – organizacji występującej od 1993 roku w obronie tożsamości narodów bałtycko-fińskich – uważa, że początek końca narodowości karelskiej nastąpił wraz z represjami lat trzydziestych XX wieku.

Wielki Terror pochłonął w całym ZSRS życie co najmniej 700 tys. osób<sup>44</sup>. Represje dotyczyły wszystkich nacji zamieszkujących imperium sowieckie – z Rosjanami na czele. Ale jedni są liczniejsi, mogą więc z czasem odbudować swoją populację, inni, jak twierdzi Grigoriew, na przykład Karelowie, nie mają takiej szansy. I dzisiaj, w 2020 roku, możemy – według Kongresu Karelskiego – mówić o absolutnej rusyfikacji Karelii. Proces ten dotyka Karelów oraz Finów, ale i zamierającą ugrofińską grupę etniczną Wespów (jest ich obecnie około 10 tys.).

Przykłady? W Narodowym Teatrze Karelii zdecydowana większość spektakli grana jest po rosyjsku. A przecież to teatr karelski, jedyny taki na terenie Rosji... W miejscowych gazetach „Karialan samomat” i „Oma mua” nie pracują w ogóle rodzimi dziennikarze. Magazyn „Karelia”, wydawany w języku fińskim, został właśnie zamknięty.

 **Na brzegach wielkich jezior Ładogi i Onegi, a także Kanału Białomorsko-Bałtyckiego można znaleźć petroglify, czyli wyryte w twardych kamiennych bryłach rysunki. Niektórzy badacze szacują ich wiek na epokę brązu, a zatem czas sprzed powstania egipskich piramid.** 

Miejscowa elita karelska często podróżuje do sąsiedniej Finlandii. Ożywione kontakty nie są jednak wyrazem tęsknoty za przyłączeniem mniejszej krainy do dużego państwa. Karelia to zdecydowanie nie Finlandia. Proces zanikania języka, kultury i tradycji karelskiej jest zresztą widoczny także u skandynawskiego sąsiada. Tam dokonuje się głównie poprzez asymilację, ponieważ oba języki są podobne

<sup>44</sup> R. Conquest, *Wielki Terror*, Warszawa 1997.

– należą do tej samej rodziny ugrofińskiej – i wielu ludzi ulega silniejszej kulturze. Paradoksalnie, utyskuje Anatolij Grigoriew, w czasach demokracji i podkreślania praw człowieka Karelowie rosyjscy czują się coraz częściej obcy na własnej ziemi.

## Miedwieżka

To ważne miejsce na mapie Karelii. Usytuowany na północnym brzegu Onegi Miedwieżegorsk, dawniej zwany także Miedwieżką, Miedwiedzią Górą lub Medgorą, jest ważnym punktem na trasie żeglugi śródlądowej. Dyrektorem miejscowego Muzeum Krajoznawczego jest Siergiej Kołturin, miejscowy Karel, który ze znanstwem opowiada o budowie Kanału Białomorsko-Bałyckiego w latach 1930–1933. W muzeum zgromadzono sporo zbiorów z tego okresu, całość uzupełniają fachowo przygotowane tablice informacyjne.



■ Tablica pamięci polskich ofiar Wielkiego Terroru na uroczysku leśnym Sandarmoch. Fot. Adam Hlebowicz

Z Miedwieżki niedaleko do Sandarmochu, gdzie w latach 1937–1938 NKWD rozstrzelało ponad 9 tys. ludzi, a tylko w ciągu tygodnia na mocy postanowienia „trójki” z 3 listopada 1937 roku wymordowano dokładnie 1111 osób. Krwawi oprawcy z NKWD, w tym ich dowódca kpt. Michaił Matwiejew, rasstrielszczik z dwudziestoletnim stażem, mieszkali w nieodległym hotelu, skąd codziennie dojeżdżali na miejsce kaźni. Dziś budynek jest siedzibą Muzeum Krajoznawczego.



■ Uroczystości ku czci ofiar Wielkiego Terroru, Sandarmoch, 4 sierpnia 2017 r. Fot. Adam Hlebowicz

Napis na pomniku w Sandarmochu głosi „Ludzie, nie zabijajcie się nawzajem!”. Nie byłoby może tego upamiętnienia, gdyby nie jeden człowiek. Historyk z Pietrozawodska, Karel Jurij Dmitriew, który po wielu poszukiwaniach dopiero w 1997 roku odkrył i opisał to miejsce. Dmitriew to chodząca księga pamięci. Odwiedził każdą wioskę, każdy chutor w Karelii, tropiąc miejsca ukrycia szczątków sowieckich ofiar, a następnie opisał wyniki swoich badań. Jego opracowania mają po 600–800 stron i przerażają powszechnością zbrodni, łatwością, z jaką w latach trzydziestych i czterdziestych mordowano ludzi. Karelski badacz,

zatrzymany w 2016 roku pod spreparowanym zarzutem pedofilii, spędził dwa lata w więzieniu. Uniewinniony w 2018 roku, został znów aresztowany i skazany w sierpniu 2020 roku na trzynaście lat kolonii karnej. Stowarzyszenie „Memorial” i wiele środowisk naukowych w Rosji nieustannie domagają się jego uwolnienia.

Wracam do uroczyska Sandarmoch. Niezbyt gęsty las, gdzieś tam dobrze widoczne zagłębienia w terenie. To 236 jam rozrzuconych na powierzchni 7,5 ha. Na drzewach skromne tabliczki z nazwiskami, tu i ówdzie pojawiają się także fotografie ofiar. Są pomniki w różnych językach. Ten po polsku z 2013 roku głosi: „Pamięci Polaków, niewinnych ofiar stalinowskich represji”. I drugi, pod wysokim krzyżem: „W 60. rocznicę sołowieckim więźniom – Polakom i kapłanom, którzy znaleźli wieczny odpoczynek na tej ziemi. Rodacy. 27.10.1997 r.”.



Takich miejsc jest w Karelii więcej. Krasnyj Bor, Pudoż, kilka nadal nierozpoznanych. Coraz większym problemem jest zacieranie pamięci o Wielkim Terrorze. Zaniechanie pamiętania. Lekarz i uczoney Andriej Worobiov napisał w „Nowoj Gazietie”: „Milczenie w tej sprawie – to jest dla takich ludzi jak ja przestępstwo”.

W 1930 roku postanowiono połączyć wody Bałtyku i Morza Białego, żeby otworzyć przed państwem sowieckim nie tyle nowe możliwości handlowe, co strategiczne. NKWD wykorzystywało niewolniczą pracę więźniów, których przywożono z Wysp Sołowieckich. Wokół budowy powstał łańcuch łagrów, gdzie ich osadzono. Wysiłek przekraczał ludzkie możliwości. Przyjmuje się, że spośród 170 tys. pracujących nie przeżyła około jedna trzecia. Umierali z zimna, głodu, chorób, wycieńczenia. A mimo to sowieccy propagandyści w 1932 roku ogłosili światu sukces: „Zobaczcie, jak u nas się buduje, jak szybko i jak skutecznie. I nawet naszych przeciwników politycznych potrafimy zmusić do tego, żeby wznosili darmowo fundament silnego państwa”. Kanał otrzymał imię Stalina. Otworzono go uroczyście, po czym rychło się okazało, że jest za płytki dla dużych jednostek morskich. Żegluga ograniczyła się praktycznie do spławu drewna.

## Dwie stolice

Tutaj w 1901 roku urodził się Witold Pilecki. Jego ojciec Julian, absolwent Instytutu Leśnego w Petersburgu, otrzymał pracę leśniczego w Ołońcu, ówczesnej stolicy guberni ołonieckiej, na południowym krańcu Karelii. Mieszkało w tych okolicach, jak w każdym większym ośrodku carskiej Rosji przełomu wieków, wielu Polaków. Julian Pilecki ożenił się z jedną z tamtejszych Polek, Marią z Osiecimskich, z którą doczekał się trójki dzieci. Witold spędził w Ołońcu dziewięć pierwszych lat życia, biegając nad rzeką Ołonką, zawierając przyjaźnie, tam też zaczęła się jego edukacja. Kiedy dzieci podrosły, matka podjęła decyzję, że trzeba je uchronić przed rusyfikacją, wysyłając do polskiej szkoły. Wyjechała z dwójką starszych do Wilna, gdzie Witold poszedł do prywatnego gimnazjum. Odnoszę wrażenie, że Ołonec niewiele się zmienił przez ostatnich sto lat. Ołonka nadal płynie przez środek miejscowości, mieszkańcy pobudowali gdzieś tam mosty, które pozwalają szybko przedostać się na drugi brzeg, a miasteczku nadają pewien urok. Zachowało się wiele drewnianych domostw – piętrowych, z częścią przeznaczoną dla żywego inwentarza. Najokazalszą budowlą jest cerkiew z 1828 roku, ładnie usadowiona na brzegu rzeki.



■ Ołonec, w którym Witold Pilecki spędził dziewięć pierwszych lat życia. Fot. Adam Hlebowicz

Obecna stolica Karelii Pietrozawodsk liczy około 300 tys. mieszkańców. Jak na Rosję to niewiele, ale jest to największy ośrodek miejski republiki. Na głównym placu stoi pomnik Lenina. W sklepie z pamiątkami starsza ekspedientka, słysząc polską mowę, zagaduje: „Dlaczego niszczyacie nasze pomniki w Polsce?”. „Niczego nie niszczymy – odpowiadam – jedynie je przenosimy w odpowiednie miejsce, żeby już nie straszyły obecnych i następnych pokoleń”. Kobieta tłumaczy: takie były czasy, takie pomniki stawiano, to niech nadal stoją – uważa. Odpowiadam jej, odnosząc się do wszechobecnego Lenina. W Rosji nadal na głównych placach stoją monumenty bolszewickiego przywódcy, ideologa masowego terroru, sprawcy nieszczęść setek tysięcy ludzi. Rozchodzimy się, nieprzekonani do racji drugiej strony.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2018, nr 3.

## Rozdział 17

# Bajkał jak z bajki

### Skarby Syberii

Syberia kojarzy się większości Polaków z represjami, zsyłkami, łagrami, lodowatym zimmem i cierpieniem. Zima jest tam istotnie długa i mroźna, choć na południu dzięki suchemu kontynentalnemu klimatowi – zdrowa. Deportacje i represje to temat nieco wstydlivy dla dzisiejszych mieszkańców Syberii, bo choć większość z nich jest potomkami zesłańców, to jednak od kilku, czasami kilkunastu pokoleń, żyje tam i ma się całkiem dobrze.

Ziemia syberyjska kryje w sobie wielkie bogactwo – wśród tamtejszych skał, bagien oraz torfowisk odnaleźć można diamenty, złoto, platynę, aluminium, wolfram, złoża węgla, a także rudy miedzi. Urzeka natura: tajga, tundra oraz step z raczej ograniczoną florą, za to z bardzo zróżnicowaną fauną.

Perełką przyrodniczą Syberii jest najgłębsze (do ponad 1,5 km) i najstarsze, siódme pod względem wielkości na kuli ziemskiej jezioro – Bajkał. Kurykanie żyjący na obszarach nadbajkalskich do XIII wieku używali określenia Baj-Kul, czyli „bogate jezioro”. To samo znaczenie ma buriackie Baj-goł, mongolskie Bajgaał-nur i jakuckie Baj-Kiel.

Bajkał jest rzeczywiście bogaty – i w wodę, stanowi bowiem największy zasób słodkiej wody na świecie, i w ryby, w tym omule, ryby endemiczne występujące wyłącznie w tym akwenie. Zachwyca urodą, a wielu ludzi twierdzi, że szczególnie piękna jest największa wyspa Olchon. Jej nazwa oznacza w języku buriackim „suchy”, bo poziom opadów jest tam najniższy w całym rejonie. Gdy dodamy, że na wyspie nie ma komarów, kleszczy ani meszek, a woda jest tam w miarę ciepła,

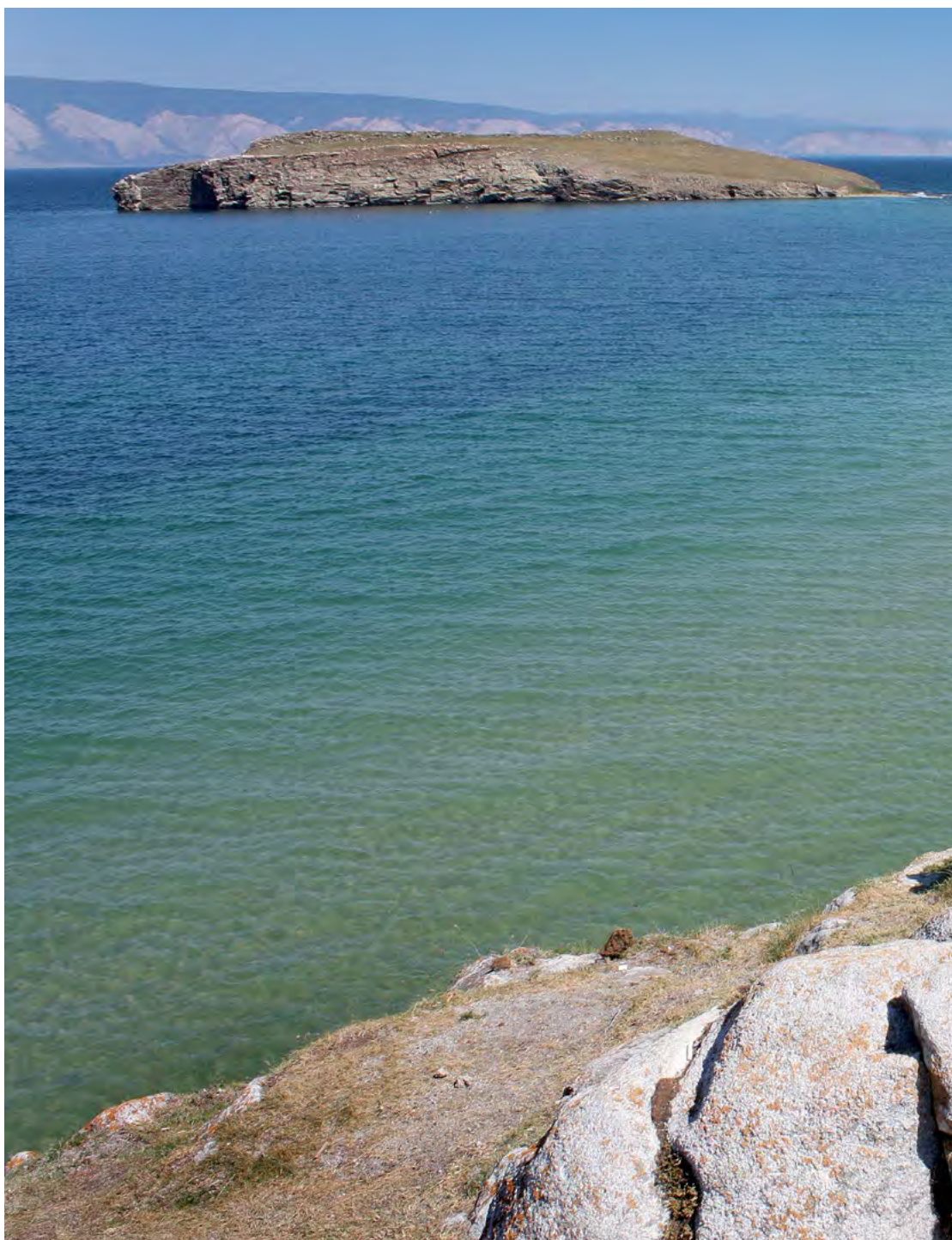


■ Pogoda nad Bajkałem bywa zmienna. Fot. Adam Hlebowicz

bo jej temperatura osiąga w lipcu i sierpniu 15–16 stopni Celsjusza – w przeciwieństwie do innych wybrzeży bajkalskich – mamy pełen obraz tego, co może nas spotkać dobrego na Olchonie.

### **Badacze, budowniczości, chłopcy**

Dzieje Polaków na Syberii to przede wszystkim losy zesłańcze – od Konfederacji Barskiej poczynając. Tamtejsza natura fascynowała naszych rodaków niezależnie od okoliczności, które sprawiły, że się tam znaleźli – kilku z nich prowadziło w XIX wieku i na przełomie stuleci pionierskie badania Bajkału, Dalekiego Wschodu, Kamczatki i Sachalinu.



■ Nad brzegiem Bajkału. Fot. Adam Hlebowicz



Jednym tchem wymienić można przyrodnika Benedykta Dybowskiego (1833–1930), geologów i paleontologów Jana Czerskiego (1845–1892) oraz Aleksandra Czekanowskiego (1833–1876), a także etnologa Bronisława Piłsudskiego (1866–1918) – brata Józefa.



■ Benedykt Dybowski na zespianiu we wsi Kułtuk nad Bajkałem – własnoręcznie sporządzonymi narzędziami prowadził badania fauny tego jeziora, ok. 1866–1886.  
Fot. domena publiczna

Nazwiskiem Czerskiego ochrzczone najwyższy szczyt w Górach Bajkalskich, Czekanowskiego uhonorowano całym pasmem górskim w Jakucji pomiędzy rzeką Oleniok a deltą Leny, natomiast dorobek Dybowskiego górą jego imienia na Wyspie Beringa na wschód od Kamczatki.



■ Bronisław Piłsudski na Sachalinie, gdzie prowadził badania kultury ludu Ajnów, 1903 r. (z lewej) i wykonane tam przez niego zdjęcie członka plemienia Ajnu, ok. 1905 r. Fot. domena publiczna

Liczni Polacy podążyli na wschód imperium Romanowów z własnego wyboru na przełomie XIX i XX stulecia, gdy rząd carski prowadził akcję zasiedlania bezkresów syberyjskich – wyjeżdżali z Zagłębia Dąbrowskiego i okolic Augustowa. To oni założyli w tajdze polskie wsie, na przykład Wierszynę w dzisiejszym obwodzie irkuckim oraz Białystok – w tomskim. Kupcy, rzemieślnicy i przede wszystkim inżynierowie jechali tam do pracy i zarabiali naprawdę przyzwoite pieniądze. Kolejne odcinki Kolei Transsyberyjskiej budowali między innymi Stanisław Kierbedź młodszy (1844–1910), Julian Eberhardt (1866–1939) i Ernest Bobieński (1855–1925). Odszek Polaków wśród pracowników kolei sięgał 20 proc., a wśród kadry inżynierskiej – nawet 30 proc. Do Krasnojarska na roczny kontrakt rządowy wyruszył inżynier Aleksander Miłosz, ojciec polskiego noblisty, a za nim daleką podróż z Litwy odbył z matką mały Czesław.

Potomkowie Polaków żyją na Syberii do dzisiaj. Dla nich nie jest to już „nie-ludzka ziemia”, lecz kraina ich przodków, gdzie się urodzili, wychowali, pokończyli

szoły, pozakładali rodziny. Działa tam kilkanaście polskich organizacji, a w Irkucku jedna z najstarszych, Stowarzyszenie „Ogniwo”. I właśnie to środowisko od kilku lat organizuje w czasie wakacji dla dzieci i młodzieży o polskim rodowodzie Szkołę Letnią Języka i Kultury Polskiej nad Bajkałem. Od 2012 roku szkoła znajduje gościnę na wyspie Olchon w ośrodku, którego właścicielem jest mieszkający od dwudziestu lat na Syberii nasz rodak Ignacy Senda.

Czy można dobrze poznać język i kulturę narodu, który żyje kilka tysięcy kilometrów dalej? Można, czego świadkiem byłem przez dziesięć upalnych lipcowych dni, gdy brałem udział w zajęciach i konwersowałem z większością uczestników zajęć po polsku. Syberyjskie lato jest zazwyczaj krótkie, trwa tylko dwa miesiące, charakteryzuje się jednak bardzo wysokimi temperaturami, dochodzącymi nierzadko do 35 stopni Celsjusza. Młodzi ludzie – głównie z Irkucka i Abakanu, rzadko już noszący nazwiska z końcówkami -ski lub -icz – nie tylko poznawali tajniki naszej mowy, ale także tańczyli krakowiaka, grali i śpiewali niełatwe piosenki Marka Grechuty, Tadeusza Nalepy i Edyty Bartosiewicz. A ponieważ na Olchonie jest co podziwiać, nie zabrakło interesujących rejsów po Bajkale oraz podróży do magicznych zakątków tej wyspy w niewielkich mikrobusach z Buriatami szalejącymi w roli kierowców.

Na koniec pobytu odwiedził nas konsul generalny Rzeczypospolitej z Irkucka Marek Zieliński, bowiem Konsulat RP wraz ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” finansuje prowadzenie szkoły. Była okazja do zjedzenia wędzonego omuła i grillowania szaszłyków nad brzegiem Bajkału.

### **Prawosławie, szamanizm i buddyzm**

Dla chrześcijanina problemem jest brak świątyń na wyspie. W największej miejscowości Olchonu o nazwie Chużyr znajduje się jedna jedyna cerkiew prawosławna, gdzie można swobodnie wejść i pokłonić się Bogu. Jak na dużą wyspę – jej powierzchnia wynosi 742 km kw., maksymalna długość 71 km, a szerokość 12 km – to naprawdę niewiele. Na stałe mieszka na Olchonie zaledwie ponad 1500 osób, jednak w sezonie letnim przyjeżdża tutaj nawet do 50 tys. turystów. Owe półtora tysiąca stałych mieszkańców to głównie ludność miejscowa, wspomniani już wcześniej Buriaci – lud mongolski wyznający głównie szamanizm, buddyzm tybetański i tylko w niewielkim procencie prawosławie. W zachodniej części Bajkału Buriaci posługują się głównie rosyjskim, nawet małe dzieci rozmawiają między sobą w tym języku.



■ Skala Szamanka na wyspie Olchon, Bajkał. Fot. Andrzej Barabasz, <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Olchon1.jpg>

Ślady wierzeń szamańskich widoczne są na wyspie co krok. Jeden z najpiękniejszych szczytów na Olchonie, spadający bezpośrednio do Bajkału, nosi nazwę Szamanka. Na północnym krańcu wyspy o nazwie Choboj jest jedno z najsłynniejszych miejsc kultu szamańskiego na świecie, co łatwo rozpoznać po wielokolorowych wstążeczkach wiązanych do drzew lub drewnianych słupów.

Nam, chrześcijanom, pozostaje modlitwa i stwierdzenie: jakżeś piękny świat nam ofiarował, Boże – obyśmy go potrafili dostrzec i właściwie z niego korzystać.

Inna wersja artykułu ukazała się w dwutygodniku „Pielgrzym” 2014, nr 17.

## Rozdział 18

# Czy Lenin przemieni się w Czyngis-chana?

### Buriackie przebudzenie

Ostatnie lata przyniosły – mimo niekorzystnych zmian centralizacyjnych w polityce wewnętrznej Rosji – umocnienie kultury buriackiej. Spot w telewizji. Starszy Buriat zagubił się w dużym mieście. Różni ludzie chcą mu pomóc, ale mężczyzna nie zna rosyjskiego. Wreszcie odzywa się do niego młody Rosjanin. Po buriacku. Ratuje starszynę z opresji. Drugi klip. Młody Buriat przyprowdza do domu dziewczynę. To Rosjanka. Rodzina – babcia, rodzice, rodzeństwo – chłopaka przygląda się jej z nieufnością, milczy. Dziewczyna odzywa się do nich pierwsza, swobodnie mówi po buriacku. Lody topnieją. W ostatnim ujęciu babcia Buriatka z uśmiechem rozmawia z wybranką serca jej wnuka. Oczywiście w języku buriackim.

Tę kampanię telewizyjną sfinansował zamożny biznesmen buriacki. Miała jasny przekaz – warto znać język autochtonów zamieszkujących ziemię nad brzegiem Bajkału. W tamtejszych szkołach naucza się przez kilka lat buriackiego. I tych ze skośnymi oczami, i Słowian – wszystkich. Oficjalnymi językami autonomicznej Republiki Buriacji są rosyjski i buriacki. Zdecydowanie dominuje jednak słowiański. Jest to i tak lepsza sytuacja niż w sąsiednich obwodach, gdzie rdzenni Buriaci rzadko znają własny język.

### Przed i za Bajkałem

Buriaci to jeden z najliczniejszych rdzennych narodów współczesnej Syberii. Z liczebnością około 460 tys. ludzi plasują się tuż za Jakutami, a przed Tuwińcami, Chakasami, Ewenkami i innymi mniejszymi nacjami. Mieszkają w autonomicznej Republice



■ Wnętrze jurty buriackiej. Fot. Adam Hlebowicz

Buriacji, w obwodach rosyjskich po obu stronach jeziora Bajkał, a ponadto w Mongolii i w północno-wschodnich Chinach. Wszędzie są mniejszością, w samej Buriacji stanowią około 30 proc. całej populacji. Największym problemem jest utrata języka, a zatem i tożsamości narodowej, zwłaszcza wśród Buriatów mieszkających w rosyjskich obwodach. Dwa autonomiczne wcześniej okręgi, Agiński i Ust-Ordyński, utraciły w latach 2006–2008 po referendum wśród miejscowej ludności namiastkę niezależności i zostały przyłączone odpowiednio do Kraju Zabajkalskiego i obwodu irkuckiego.

Zdanie Buriatów w ich republice ma swoje znaczenie. Ułan Ude na przykład jest jedynym dużym miastem syberyjskim, gdzie nie ma pomnika ku czci kozactwa ani Jermaka – atamana, który w XVI wieku zdobył Syberię dla Księstwa Moskiewskiego. Choć władza rosyjska na Syberii jest stosunkowo młoda, Rosjanie podkreślają, gdzie tylko mogą, znaczenie tego podboju. W Ułan Ude jest inaczej, choć przecież i tam Buriaci znajdują się w mniejszości.

Bajkał to największa duma Buriatów, ich „święte morze”, a zarazem najbardziej rozpoznawalny symbol. Wykorzystywany w ikonografii, w licznych suvenirach, na których można zarobić. Największy rezeruar słodkiej wody na Ziemi uchodził przez lata za wzór czystości, co w dużej mierze zawdzięczał niewielkim skorupiakom o nazwie epischura, niezwykle skutecznie filtrującym brudy pochodzące z rozkładu materii organicznej. Ten idylliczny obraz zmienił się w ostatnich latach. W wodach Bajkału pokazały się nieznane dotąd glony, w tym skrętnice. W mediach pojawiło się sporo zdjęć z zielonkawą zawiesiną na tafli wodnej – obrazki dotąd nieznane. Źródłem problemu mogą być zanieczyszczenia pochodzące ze statków, ośrodków turystycznych, a nawet licznie koczujących na wybrzeżu turystów, nieprzestrzegających żadnych rygorów. Trudno określić, czy zanieczyszczenie Bajkału wpływa na spadek liczebności omuli – endemicznych i niezwykle smacznych ryb, których zaczyna brakować w jeziorze. Mniejsza ilość ryb oznacza wzrost ich cen, a zarazem poważne straty dla rynku.



■ Tarbagataj, wieś starowierców w Buriacji. Fot. Adam Hlebowicz

## Buriaci rapują

Festiwal „Voice of Nomads” odbywa się w dolinie acagackiej od kilku lat pod hasłem „Muzyka, wolność, miłość”. To niezwykle spotkanie, gdzie rock w różnych odsłonach jest nie tylko oryginalny, ale też stoi na prawdziwie wysokim poziomie.

Naryn-Acagat znajduje się 50 km od Ułan Ude, stolicy Buriacji. Za 100 złotych (1500 rubli) można tam dojechać taksówką. Scena muzyczna usytuowana jest pośrodku doliny, wystarczy zatem wdrapać się na jedno z okolicznych wzgórz, żeby mieć doskonałą miejscówkę. Stąd można podziwiać zachód słońca nad stepem, ale i słuchać dobrze nagłośnionych koncertów. Wśród publiczności zdecydowanie dominują autochtoni. Wraz z zapadającym zmrokiem step coraz mocniej pachnie. Zioła, a nade wszystko kwitnący tymianek, nazywany z rosyjska czabrec, tworzą jedyną w swoim rodzaju aurę.

W stolicy działają buriackie teatr, telewizja i radio, także coraz więcej utworów literackich powstaje w tym języku. Jak uważa dr Robert Wyszyński, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, badający i opisujący ten lud, tożsamość buriacka umacnia się w ostatnich latach. „To jest zupełnie inna perspektywa niż na przykład w krajach bałtyckich, które miały swoją tradycję państwową – mówi. – Pozbawieni własnego państwa Buriaci mają dzisiaj poczucie własnej, odrębnej tożsamości, starej kultury i dumy z tego, kim są. Cała inteligencja wywodzi się z ludu, a wśród niego szczególnie silne jest poczucie rodowe, co najmniej siedem pokoleń wstecz. To tworzy podstawy silnego narodu”.

## Siedzący lama

Jeden z fundamentalnych elementów tożsamości buriackiej stanowi religia. Pierwotny szamanizm jest dzisiaj bardziej atrakcją przyciągającą turystów nad Bajkał niż żywą wiarą. Współcześni Buriaci są buddystami – choć często mieszają buddyzm z tradycyjnym szamanizmem. W okresie władzy sowieckiej, zwłaszcza od 1929 roku, wyznawcy lamaizmu, czyli buddyzmu tybetańskiego, byli – podobnie jak wierni innych Kościołów i wyznań w Związku Radzieckim – bezwzględnie prześladowani. Spośród 44 duncanów, uczelni-klasztorów o charakterze filozoficznym i medycznym, istniejących jeszcze w latach dwudziestych, do 1937 roku nie przetrwał żaden. II wojna światowa nieco zmieniła tę sytuację, bowiem Buriaci zasłużyli się w walce z Niemcami – od 1945 roku buddyzm wolno było w ZSRR ponownie oficjalnie wyznawać.



■ Najśłynniejszy dacan buddyjski w Iwołgińsku. Fot. Adam Hlebowicz

W tamtym właśnie roku powstał za zgodą Stalina dacan w Iwołgińsku – dzisiaj główne miejsce kultu lamaickiego w Rosji, ciągle powiększane i rozbudowywane. Jest tam także stadion, gdzie pod kuratelą obecnego lamy uprawia się tradycyjne miejscowe dyscypliny sportowe: wyścigi konne, strzelanie z łuku i zapasy.

Ponieważ Buriaci wierzą, zgodnie z zasadami buddyzmu, w reinkarnację, są przekonani, że ich następne życie będzie lepsze od obecnego – także to polityczne, narodowe, kulturowe. Zasada stawiania małych kroków kieruje myśleniem wielu przywódców ruchu narodowego zgodnie ze starym buriackim porzekadłem: „Aby koń był silny, należy go karmić; aby człowiek był silny, należy go uczyć”.



■ Mnisi z buddyjskiego dacanu w Iwołgińsku. Fot. Adam Hlebowicz

Do popularności dacanu, do którego coraz częściej przyjeżdżają także pielgrzymi z niedalekiej Mongolii, przyczyniła się postać Chambo Lamy Itigełowa. Ten duchowy przywódca wschodniosyberyjskich buddystów zaprosił w 1927 roku swych uczniów do wspólnej modlitwy. Poleciał im wówczas, by po bliskiej już śmierci pochowano go w cedrowej skrzyni, w pozycji siedzącej i wydobyto z grobu po 75 latach, kiedy dla ich religii nastanie czas wolności. W czasie medytacji miał zapaść w stan nirwany i tak umrzeć. Pochowano go w pozycji lotosu w miejscu pokrytym ściłą tajemnicą strzeżoną przez kilka najbardziej zaufanych osób. Po 75 latach, we wrześniu 2002 roku, lama został ekshumowany. Ku zaskoczeniu naukowców zachował pozycję siedzącą, a ciało nie uległo rozkładowi. Umieszczone w specjalnym pałacu, w szklanej skrzyni, przyciąga dziś tłumy ludzi – nie tylko wyznawców buddyzmu, ale również ciekawskich z całego świata.

## **Chiny coraz bliżej**

Chińskich turystów można spotkać w każdym miejscu Syberii. Są dość hałaśliwi i bezceremonialni, jednak miejscowym przynoszą świetny zarobek. Już dziś znajomość języka chińskiego procentuje zarówno w kontaktach turystycznych, jak i biznesie. Najistotniejsze są jednak chińskie inwestycje w tej części Azji. Na początku czerwca 2015 roku władze Kraju Zabajkalskiego wydzierżawiły chińskiej spółce HuaeSinban Company na 49 lat 115 tys. ha ziemi – głównie nieużytków i pastwisk przy rosyjskiej granicy z Mongolią i Chinami – pod uprawę i hodowlę. Informacje na ten temat wywołały burzę w rosyjskich mediach. Pojawiły się oskarżenia o wyprzedawanie ziemi ojczystej, opinie o pełzającej ekspansji Chin i chińskiej gospodarce rabunkowej prowadzącej do degradacji środowiska. Oburzenie to jedno, a trzeźwa, realna polityka to drugie. Realności zresztą konstatują: to w Chinach zarobki są na razie znacznie wyższe, środowisko biznesowe przyjaźniejsze, a gospodarka się rozwija.

Doktor Jewgienij Siemionow z Uniwersytetu w Ułan Ude zauważa, że Chińczycy traktują ziemie wschodniej Syberii jak swoje dziedzictwo: „Widać ich w handlu, widać w biznesie. Jeszcze przed dwudziestu laty widok Chińczyka w syberyjskim mieście należał do rzadkości – mówi. – Dzisiaj są stałym elementem krajobrazu syberyjskich miast, choć nie tworzą znanych na całym świecie Chinatown”. Jak głosi popularny dowcip, w stolicy Buriacji Ułan Ude, gdzie na centralnym placu znajduje się monumentalna rzeźba głowy Lenina, w przyszłości łatwo będzie przekształcić ją w głowę średniowiecznego wodza Mongołów Czyngis-chana (1155 lub 1162–1227) z uwagi na mongoloidalne cechy przywódcy przewrotu bolszewickiego.

## **„Nadzieja” Polaków**

Narodowo-Kulturalna Autonomia Polaków „Nadzieja” w Ułan Ude jest jednym z prężniej działających polskich stowarzyszeń w Federacji Rosyjskiej. Sobotnia szkoła języka polskiego przyciąga coraz więcej chętnych, a wśród uczących się nie brak także rdzennych Buriatów. Giennadij Iwanow, Buriat, mąż długoletniej liderki „Nadziei” Marii Iwanowny, dobrze mówi po polsku i – jak sam z dumą podkreśla – ma polskie korzenie ze strony matki. W 2015 roku ukończył prowadzoną przez „Nadzieję” Polską Społeczną Szkołę Języka i Kultury, osiągając jeden z najlepszych wyników.

Ważnym ośrodkiem kształtowania ducha tutejszych Polaków jest parafia katolicka pw. Najświętszego Serca Jezusa. Prowadzi ją ks. Adam Romaniuk rodem z Siedlec



■ Krzyż w miejscowości Miszycha upamiętniający powstanie zabajkalskie z 1866 r. Fot. Adam Hlebowicz



Msza św. w Charańcach nad Bajkałem. Fot. Adam Hlebowicz

– budowniczy kościoła w Ułan Ude. Świątynia powstała w błyskawicznym tempie, bo miejscowe władze, przekazując działkę pod budowę, dały na jej wzniesienie trzy lata. Warunek został spełniony dzięki pracy proboszcza i jego skromnej, bo około stuosobowej wspólnoty parafialnej.

Spółeczność polska dba o miejsca pamięci narodowej. To działaczom z Ułan Ude udało się postawić w miejscowości Miszycha pomnik ku czci powstańców zabajkalskich z 1866 roku, uczestników mało znanego zrywu polskich katorżników zesłanych po Powstaniu Styczniowym. Zamierzali odzyskać wolność i przedostać się do pobliskich Chin. Plan się nie powiódł, kilku powstańców padło w walce, inni przywódcy zostali rozstrzelani w Irkucku.

Co roku w lipcu pod okazałym krzyżem w Miszysze, jednym z nielicznych upamiętnień polskich na rozległych obszarach syberyjskich, odprawiana jest Msza św. za dusze poległych. W 150. rocznicę tego wydarzenia specjalna ekspedycja z udziałem kilku badaczy i historyków przeszła szlak zabajkalskich powstańców, poczynając od Słudianki, przez Szczyt Czerskiego nad Bajkałem, Kułtuk i skałę Szamankę – najdalej wysuniętą część przylądka Burchan na wyspie Olchon.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2017, nr 33.

## Rozdział 19

# Pomnikowa pamięć Rosji

### Wysocki doczekał...

Rosjanie kochają pomniki. Nie tylko te Lenina, z którymi najbardziej kojarzy się ZSRS, ale i stare, przywrócone po latach nieobecności, nowsze i najnowsze, ważne z uwagi na przesłanie, które zawierają. Trzeba jednak zacząć ten tekst od fragmentu piosenki Władimira Wysockiego *Pomnik*, ironicznej i zawsze aktualnej.

„Póki żyłem, tępiłem i podłość, i łajdactwo,  
zwykłą miarą mnie zmierzyć nie mogli, zwłaszcza własną,  
i dopiero gdy zmarłem na amen – odetchnęli.

Przyszli do mnie z całówką drewnianą, miarę zdjęli...

A po roku stanąłem na skwerze –  
nieszkodliwy, pokorny baranek,  
dzieci kwiatki zaczęły mi kłaść,  
ze ślepaków strzelili żołnierze,  
i dla licznie zebranych wybranych  
moje pieśni rozległy się z taśm.

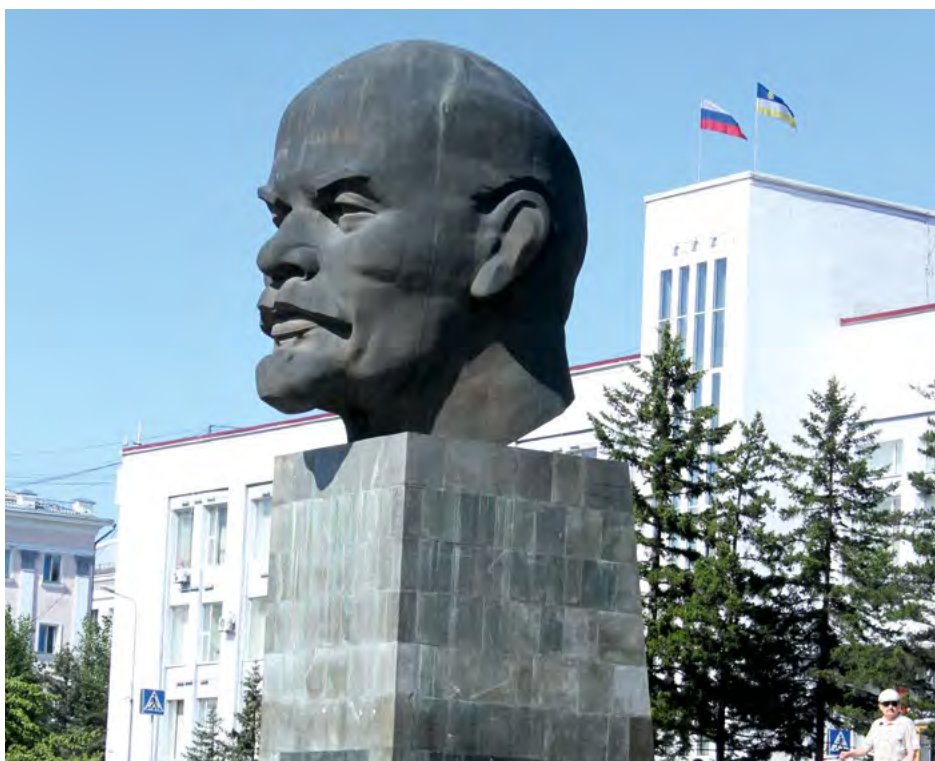
I patrzyłem ze swego pomnika,  
jak wzruszenie ogarnia słuchaczy  
jak ze łzami błagają o bis;  
tylko ktoś coś przerobił w głośnikach –  
głos mój zdarty, ochrypli z rozpaczy,  
w melodyjny zamienił się pisk”.

W finale piosenki genialny bard ucieka z cokołu swego pomnika, wykrzykując: „Ja żyję, psiakrew”. Wysocki zmarł w 1980 roku i doczekał się już dwudziestu pomników rozsianych po całej Rosji – od Królewca po Władywostok.

### Największa głowa Lenina

Waży 42 tony, liczy 7,7 m wysokości i 4,5 szerokości. Podobnej rozmiarami głowy Lenina nie ma nigdzie na świecie. I taki właśnie cel przyświecał komunistycznym władarzom Ułan Ude, stolicy Buriacji na Syberii: zadziwić innych, zaprojektować taki pomnik wodza rewolucji bolszewickiej, jakiego nikt do tej pory nie miał. Pomyśl został zrealizowany w 101. rocznicę urodzin Władimira Iljicza, w 1971 roku, a rzeźba była wcześniej prezentowana między innymi w Montrealu i Paryżu.

Choć komunizm w Sowietach upadł wiele lat temu, monumentalna brązowa rzeźba nadal stoi na centralnym placu stolicy Buriacji. Owszem, pojawiały się głosy, by przenieść ją w inne miejsce, a może pomnik w ogóle zlikwidować, jednak



■ Największa na świecie głowa Lenina w Ułan Ude. Fot. Adam Hlebowicz

nowe władze miejskie konsekwentnie sprzeciwiały się tym pomysłom, twierdząc, że błędem byłoby pozbywanie się jednego z symboli miasta i całego regionu. Któraś z miejscowych telewizji przeprowadziła nawet sondę uliczną, pokazując napotkanym mieszkańcom fotografię pustego miejsca po pomniku, oczywiście wyczyszczoną za pomocą Photoshopa. Ogromna większość indagowanych była oburzona i przeciwna takiej zmianie, twierdząc, że zbrodnicza działalność Lenina i jego towarzyszy to już historia, a „głowa”, jak ją pieszczotliwie nazywają mieszkańcy, jest stałym i ważnym elementem pejzażu Ułan Ude.

W czasach sowieckich w ZSRS i całej Europie Wschodniej wzniesiono wiele monumentów Lenina. Po 1991 roku niektóre z nich zostały usunięte, większość jednak, zwłaszcza na terenie Rosji, nadal stoi. Najczęściej przywódcę bolszewików zrzucano z cokołów na Ukrainie – był to tzw. Leninopad, który nasilił się zwłaszcza po Euromajdanie. Ostatni postument Władimira Iljicza zdemontowano w piętnastotysięcznym Nowogrodzie Siewierskim w obwodzie czernihowskim w październiku 2016 roku. W Rosji na straży tych pomników stoi zarówno Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej Giennadija Żiuganowa, z której inicjatywy wciąż powstają nowe pomniki, jak i Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji Władimira Żyrinowskiego.

### **Ideowa schizofrenia**

Okazały pomnik Lenina stoi w centrum Irkucka. Niedaleko, w ładnym miejscu nad Angarą, znajduje się monument zamordowanego przez bolszewików w 1920 roku adm. Aleksandra Kołczaka (1874–1920), jednego z dowódców Białej Armii z lat wojny domowej 1918–1922. W innym miejscu nad Angarą odtworzono pomnik cara Aleksandra III (1845–1894), który znajdował się tam w czasach Romanowów, ale został zniszczony w roku śmierci Kołczaka. Dlaczego uhonorowano tego właśnie cara? Bo był wielkim protektorem budowy Kolei Transsyberyjskiej, której znaczenia dla Syberii, w tym Irkucka, nie sposób przecenić. Taka ideowa schizofrenia jest obecna właściwie w każdym rosyjskim mieście.

Dlaczego nie burzy się molochów sowieckich, często nieciekawych, robionych taśmowo, upamiętniających ciemiężycieli milionów ludzi? Przeważają względy praktyczne. Ile to będzie kosztowało, po co zmieniać coś, co jest już historią... Paradoksalnie wielu turystów z Zachodu najchętniej fotografuje się przy takich właśnie pomnikach.

 W czasach sowieckich w ZSRS i całej Europie Wschodniej wzniesiono wiele monumentów Lenina. Po 1991 roku niektóre z nich zostały usunięte, większość jednak, zwłaszcza na terenie Rosji, nadal stoi. Najczęściej przywódcę bolszewików zrzucano z cokołów na Ukrainie – był to tzw. Leninopad. 

Innym ważnym powodem jest duma znacznej części Rosjan z okresu sowieckiego, traktowanego jako kontynuacja wielkiej rosyjskiej historii. Ile wtedy zbudowano, jak poszerzyły się granice imperium, ile znaczyliśmy w ówczesnym świecie – w domyśle: jak bardzo się nas bano... Dla tych ludzi nie są istotne miliony ofiar systemu, ale siła i potęga ZSRS. Dlatego nie należy niszczyć pomników rewolucjonistów i działaczy komunistycznych, zmieniać nazw ulic ani miast.

Owszem, Petersburg przestał być Leningradem, a Twer Kalininem, ale już dawna Wiatka nadal jest Kirowem, a Symbirsk – Uljanowskiem. Decyzje o pozostawieniu komunistycznych nazw podjęli mieszkańcy w referendum. I w ten sposób dawne, carskie symbole są przywracane na nowo, mieszając się z dziedzictwem lat 1917–1991, a także z tym, co symbolizuje współczesna Rosja.

### **Gdzie pamięć o ofiarach zbrodni komunistycznych?**

Jeden ze szczególnie wstrząsających pomników upamiętniających krwawe rządy sowieckie widziałem w Ułan Ude – tym samym mieście, gdzie na centralnym placu Sowieckim stoi monumentalna głowa Lenina. Są to dwie rzeźby: kobieta ubrana w gruby szynel wspiera ręką swe dziecko. Obie postacie nie mają twarzy, co wyrażać ma tę prawdę, że ogromna większość ofiar była anonimowa. Skazywano ludzi za cokolwiek – byle liczba przeznaczonych do zgładzenia się zgadzała.

Podczas operacji antypolskiej NKWD w latach 1937–1938, kiedy śledczym brakowało podejrzanych, korzystali z książek telefonicznych Irkucka, Tomaska, Krasnojarska, wyszukując polsko brzmiące nazwiska. To wystarczyło, a wyrok zazwyczaj był jeden – rozstrzelanie. Aby ukazać zasięg represji, dr Jewgienij Siemionow z Uniwersytetu w Ułan Ude przytacza historię stenotypistki, która w raporcie sporządzonym dla władz zgubiła literkę „r” w słowie Stalingrad. Wyszło „Stalingad”. Aresztowanie, wyrok: dziesięć lat łagru. Wracamy do pomnika. Nad wyrzeźbionymi postaciami umieszczono sześć włóczni z różnymi symbolami religijnymi. Na cokole



ЖЕРТВАМ  
ПОЛИТИЧЕСКИХ РЕПРЕССИИ

Pomnik ku czci ofiar komunistycznych represji, Ufań Ude. Fot. Adam Hlebowicz



■ „Za co?” – tablica upamiętniająca wymordowanych przez władze sowieckie, Ufan Ude. Fot. Adam Hlebowicz

napis: „Ofiarom politycznych represji”. W tle dwie lampy łagrowe. Po lewej stronie ściana z tablicami – uwagę przyciąga duży napis: „Za czto?” – „Za co?”. To najbardziej lakoniczne i wstrząsające pytanie skierowane do nieludzkiego systemu i ludzi, którzy go tworzyli. Jedna z tablic upamiętnia Andrieja Bogdanowa, pomysłodawcę i twórcę tego dzieła, a zarazem przewodniczącego Buriackiego Stowarzyszenia Ofiar Represji Politycznych. Tuż za kompleksem stoi skromny budynek. To dawna siedziba Czeka, GPU i NKWD, o czym informuje tablica. Tam trzymano więźniów, tam ich torturowano, a rozstrzeliwano w innym miejscu, o czym informuje dr Siemionow.

Ile takich pomników jest w Rosji? W Moskwie na placu Łubiańskim, zwanym powszechnie Łubianką, obok dawnej siedziby KGB znajduje się Kamień Sołowiecki, ustawiony w tym miejscu przez Stowarzyszenie „Memoriał” w 1990 roku. Podobny kamień „Memoriał” umieścił w Petersburgu. Napis na tym petersburskim głosi: „Ofiarom komunistycznego terroru. Więźniom GUŁagu. Bojownikom o wolność”. I pod spodem fragment słynnego *Requiem* Anny Achmatowej: „Chciałabym wszystkich po imieniu nazwać...”.



■ „Więźniom Gułagu” – głosi napis na Kamieniu Sołowieckim w Petersburgu. Fot. domena publiczna

Oba głazy zostały przywiezione z Wysp Sołowieckich, gdzie w latach dwudziestych XX wieku założono pierwszy w Związku Sowieckim obóz dla więźniów politycznych. Inne kamienie pamięci, tablice, skromne pomniki stoją w Jekaterynburgu, Samarze, Tomsku, Tiumeni, Penzie. Nie mogą się one jednak równać liczbą, wielkością ani miejscem usytuowania z pomnikami gloryfikującymi przywódców ruchu bolszewickiego w Rosji.

### **Bradiaga i inni**

Rosjanie kochają pomniki. W pobliżu wyspy Olchon na Bajkale postawiono niedawno statuetkę bradiagi, syberyjskiego wagaundy, któremu poświęcona jest jedna z najpiękniejszych rosyjskich pieśni. Z niekonwencjonalnych monumentów słynie Jekaterynburg, zwany wrotami Syberii. Ma tu swój posąg Borys Jelcyn, przez wiele



■ Pomnik bradygi niedaleko przystani promowej na bajkalską wyspę Olchon.

Fot. Adam Hlebowicz

lat związany z miastem, są Lenin i car Aleksander II (1818–1881) oraz Władimir Wysocki, zakuty w brąz wraz ze swoją francuską żoną Mariną Vlady. Ale jest tu też rzeźba plastikowej karty płatniczej i komputerowej klawiatury, uznana w 2011 roku w wyniku publicznego głosowania za jedną z największych atrakcji miasta. Wszystkie oryginalne pomysły przebija jednak inicjatywa z Uljanowska, gdzie postawiono pomnik ku czci litery „ѐ” (w wymowie „jo”; ponieważ w druku kropki zwykle się pomija, cudzoziemcy piszą i wymawiają błędnie: „e”). Idea zbudowania pomnika jednej litery narodziła się w 1997 roku, gdy uljanowscy historycy zwrócili uwagę na 200. rocznicę wprowadzenia jej do rosyjskiego alfabetu.

Fantazji i pomysłów w Rosji nie zabraknie, także w dziedzinie pomnikowych upamiętnień.

Artykuł ukazał się w tygodniku „Gość Niedzielny” 2017, nr 31.



**Rzeczpospolita Obojga Narodów, II i III Rzeczpospolita**



autor mapy: Szymon Węglowski

УКОНЧИЛИ



G. Leszczynko



M. Fiedorowicz



Z. Luliczowa



K. D.



Z. Gażrawiczowska



Z. Charkiewicz



P. Wasilewska



J. Porczyńska



M. Fiedora



E. Wojsik



E. Kobryk



S. Milder



A. Frapcznikow



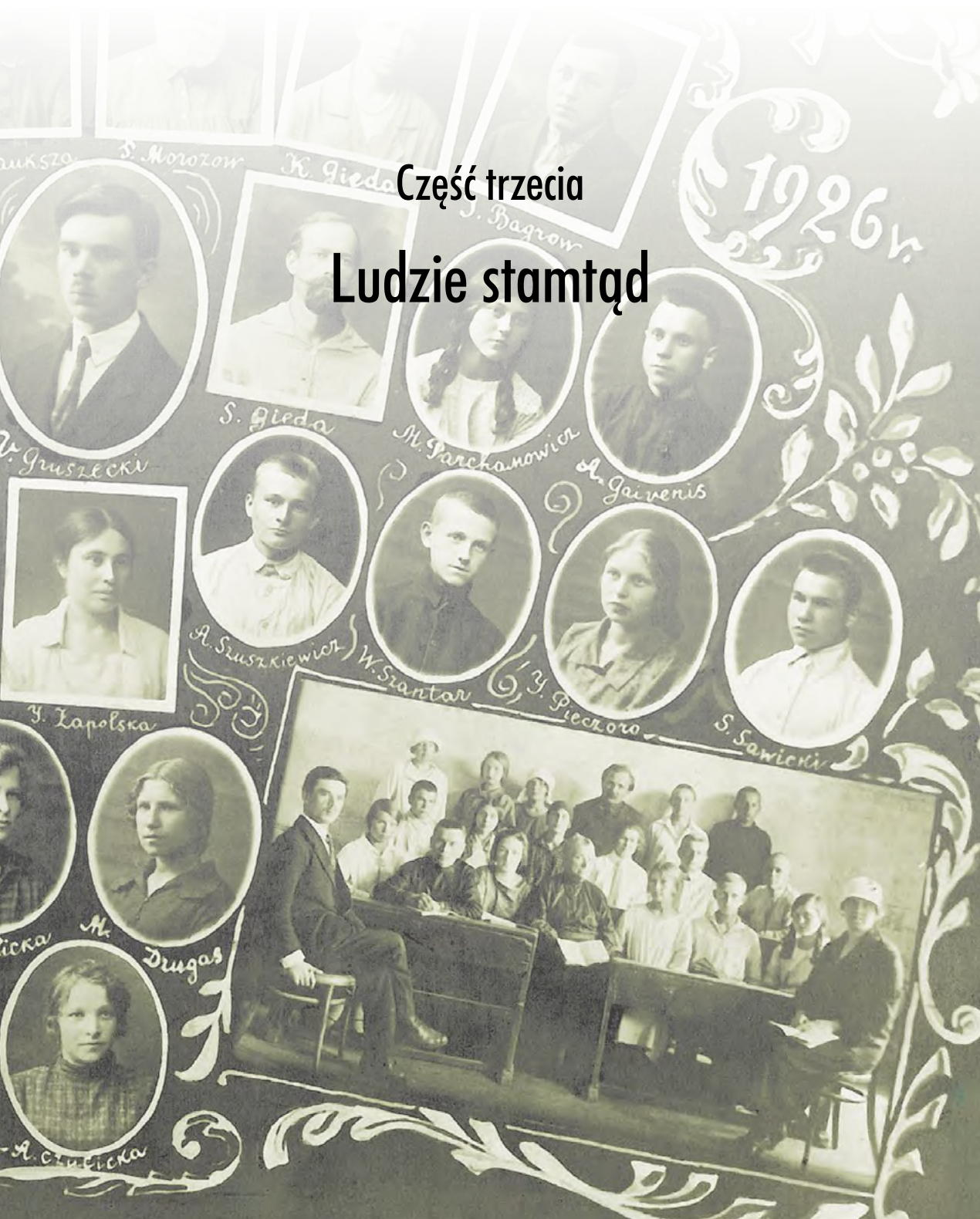
W. Kujasaska



A. Grub



W. Joryso



1926

# Cześć trzecia Ludzie stamtąd

UKSZO S. Morozow

K. Gieda

J. Bagrow



A. Cielicka

S. Sawicki

M. Długas

M. Długas

Pamiętka ukończenia polskiej szkoły w sowieckim Mohylewie. W trzecim rzędzie od góry pierwsza z lewej – Maria Pieczoro,  
druga z prawej – Julia Pieczoro. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

## Rozdział 20

# „Trwajcie”. Biskup Jan Olszański

### Głos ojca Pio

W ZSRS trwały mroczne lata sześćdziesiąte. Choć Stalina w 1953 roku zastąpił Chruszczow, był to wciąż czas intensywnych prześladowań religijnych. Ksiądz Jan Olszański z niedużych Manikowiec na środkowej Ukrainie zastanawiał się wspólnie z ks. Bronisławem Mireckim\* z Podwołoczysk, czy obaj nadal mogą i powinni trwać na swych placówkach. Czy warto, czy jest sens? Od znajomych kolejarzy jeżdżących po całej Europie dowiedzieli się, że podobno we Włoszech jest zakonnik, który może pomóc im w znalezieniu odpowiedzi. Miał to być kapucyn znający jakoby przyszłość Kościoła. Na usta cisnęło im się w tamtej chwili wiele pytań. Kapłan z Włoch? Dlaczego nie z bliższej Polski? Jak dotrzeć do niego przez żelazną kurtynę? Czy to nie gusła – przepowiadanie przyszłości? To, co dla ludzi jest niemożliwe, okazuje się jednak możliwe dla Boga. Wysłane drogą kolejową przez zaufane osoby pytanie o sens dalszego trwania na sowieckiej Ukrainie nie czekało długo na odpowiedź. A ta, która nadeszła, zawierała się w jednym słowie: „Trwajcie”.

Choć historia ta brzmi sensacyjnie, jest prawdziwa – opowiedział mi ją sam bp Jan Olszański. Także on dopiero po latach dowiedział się, że owym anonimowym włoskim zakonikiem był św. o. Pio.

### Droga na Wschód

Późniejszy kapłan i biskup urodził się w 1919 roku w rodzinie rolniczej na Tarnopolszczyźnie, w dawnym powiecie Brody. Po maturze zdecydował się natychmiast wstąpić do metropolitalnego seminarium duchownego we Lwowie.



Spotkanie księży z Ukrainy, od lewej: ks. Jan Krapan (ur. 1949 r.), ks. Antoni Chomicki (1909–1993), ks. Józef Świdnicki (ur. 1936 r.), ks. Władysław Zawalniuk (ur. 1949 r.), ks. Jan Olszański (1919–2003), ks. Józef Kuczyński (1890–1982), ks. Marcján Trofimiak (ur. 1947), ks. Bronisław Biernacki (ur. 1944 r.), ks. Franciszek Krajewski (1904–2004), 1982 r. Fot. zbiory Adama Hlebowicza




Był rok 1938 i nad Polskę nadciągały ciemne chmury – zarówno ze wschodu, jak i zachodu. Po wybuchu wojny młody Jan Olszański kontynuował naukę w seminarium, wieńcząc studia święceniemi kapłańskimi udzielonymi mu w 1942 roku przez ordynariusza archidiecezji lwowskiej abp. Bolesława Twardowskiego.

Pierwszą placówką neoprezbitera była Kaczanówka w dekanacie skałackim. Po dwóch latach w kapłaństwie, kiedy działania wojenne z wolna dobiegały końca, przysłała jesienią 1944 roku od ordynariusza diecezji łuckiej, bp. Adolfa Szelażka, nieoczekiwana propozycja. Czy nie chciałby wyjechać jako duszpasterz za Zbrucz – rzekę graniczną pomiędzy II Rzeczpospolitą a Ukrainą sowiecką – do tamtejszych katolików, którzy od kilku, a nawet kilkunastu lat pozbawieni są regularnej opieki kapłańskiej?

Wyzwanie wielkie, ale i ryzyko spore. Kilkunastu księży z archidiecezji lwowskiej oraz diecezji łuckiej wyruszyło z podobną misją co ks. Olszański do Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, Płoskirowa, Kijowa, Odessy. Młody ks. Jan trafił do Gródka Podolskiego, niekiedy nazywanego też „ukraińską Warszawą” z uwagi na skład narodowościowy tej wówczas dwudziestotysięcznej miejscowości. Zarówno w mieście, jak i okolicach około 80 proc. stanowili Polacy.

Stan parafii był opłakany. Brak świątyni, znikąd szansy na pomoc – i ludzie czekający na Boga. Duszpasterstwo prowadził w warunkach katakumbowych. Msze św. odprawiał w kaplicy cmentarnej, w której początkowo nie było nic prócz gołych ścian. Wierni powyciągali z ukrycia to, co udało się im ukryć przed ateistyczną władzą. Z pewnością lata spędzone w Gródku przypominały doświadczenia, które były udziałem pierwszych chrześcijan prześladowanych przez władze rzymskie.

Ksiądz Olszański pracował duszpastersko zapewne zbyt intensywnie, bo po niecałych trzech latach, w 1946 roku, został wydalony do Lwowa. Przebywało tam nadal wielu Polaków, czynne były także cztery świątynie katolickie. Został wikarym w starym kościele Matki Bożej Śnieżnej, pomagał też ofiarnie w lwowskiej katedrze. W tamtym czasie zetknął się po raz pierwszy z profesorem medycyny, epidemiologiem Henrykiem Mosingiem, któremu udzielił sakramentu ostatniego namaszczenia, bowiem doktor chorował na tyfus. Choroba na szczęście nie okazała się śmiertelna i prof. Mosing, znany w następnych latach także jako o. Paweł, mógł nadal pełnić swą posługę.

 „Wiara katolicka i polskość pozostawała żywa w kolejnych pokoleniach. Zawdzięczać to można tylko jednemu – gdzie ostał się kościół, tam zachowała się polskość. Kościół był i pozostał centrum życia duchowego i kulturalnego, dzięki niemu przetrwały tradycje naszej wspólnoty. Komunistyczna propaganda nie przynosiła rezultatów, więc partyjni służalcy spisywali ludzi, którzy chodzili na Mszę św., co wpływało na materialne warunki ich rodzin, bo wszyscy pracowali w państwowych zakładach.

S. Gumieniuk, *Kim ty jesteś?*, „Głos Podola” 2000, nr 1–2, s. 7. 

Lwowscy księża rzymskokatoliccy obok pracy duszpasterskiej wśród katolików łacińskiego obrządku udzielali wówczas w ukryciu daleko idącej pomocy Kościołowi grekokatolickiemu. Być może ten fakt, być może opinia władz, że ks. Olszański pracował zbyt gorliwie i przyciągał zbyt wielu do Boga, sprawiły, że po kolejnych dwóch latach został wydalony z miasta. Widocznie przeważało przekonanie, że lepiej takiego kapłana wysłać na prowincję, nakazano mu bowiem powrót na Podole, do Gródka Podolskiego.

## Trudne trwanie

Niewiele świadectw przetrwało z tamtego okresu. Tym cenniejsze są te, które udało się zachować. Jeden z mieszkańców Gródka, Stanisław Gumieniuk, wspomina: „W naszej rodzinie było dziesięcioro dzieci. W domu rozmawialiśmy po polsku – językiem, jaki pozostawili nasi pradziadkowie i dziadkowie, trochę przystosowanym do ukraińskiego, jak teraz mówią – »gwarą«”.

I snuje dalej swoją opowieść: „Gdy w 1947 roku zmarł stróż kapliczki, władze dążyły do zamknięcia ostatniego ośrodka, w którym zbierali się Polacy. Wtedy do Gródka przybyła moja rodzina. Ojciec został stróżem, żyliśmy pod samym cmentarzem i cała moja rodzina opiekowała się kapliczką przez ponad 35 lat. Dobrze pamiętam tamte straszne lata. Kapłanów nie było od dawna i ja sam byłem ochrzczony w wieku jedenastu lat. Dokładnie pamiętam, jak w niedzielę ludzie zbierali się na sumę. Mój dziadek, Antoni Czarniecki, ubierał komżę, zapalał światło, z powagą wynosił Mszał, kładł go na ołtarzu, uderzał w dzwonek i przez godzinę ludzie modlili się, śpiewali pobożne pieśni – podobnie odbywały się inne obrzędy.



Ojca nieraz wzywało NKWD do Proskurowa, pytano go, kto jest organizatorem, kto rozpoczyna modlitwy, a on zawsze odpowiadał, że ten, kto chce. Dopytywali się go i bili. Dlatego mój tatuś, Tadeusz, do końca życia nie przestał się jękać – wspomina. – Moja mama, Gienia, była wiceprezeską komitetu, tak zwanej »kościelnej dwudziestki«. Dostała order »Matka-bohater«, wręczany kobietom, które urodziły dziesięcioro lub więcej dzieci. Była mądrą, spokojną, łagodną i pobożną kobietą. Więcej, była w swoim środowisku, powiedziałbym, osobistością. Z grona »dwudziestki« wykrystalizowała się grupa aktywnych osób, które jeździły do różnych partyjno-nomenklaturowych instancji, stukwały do drzwi gabinetów, przekupywały partyjnych psów, starały się o kapłana i wreszcie wyszły na swoje.

Przybył do nas młody dwudziestosiemioletni ks. Jan Olszański, który był pierwszym kapłanem na Podolu. Ach, ileż to schodziło się i przyjeżdżało ludzi do naszej kapliczki, chociaż mogła ona pomieścić pięćdziesiąt, sześćdziesiąt osób, a nabijało się do niej po trzysta i więcej.

Wokół kapliczki tłoczyły się setki, setki ludzi, aby usłyszeć słowo Boże. Już w tamte czasy, myśląc nie tyle nad budową – o tym można było tylko marzyć – ale nad rozbudową kapliczki, wierzący ludzie dobrowolnie podpisywali się pod petycją. To było w 1951 roku. Zebrano prawie jedenaście tysięcy podpisów. Tym, czego

szczególnie nie mogły ścierpieć miejscowe władze partyjne, były śpiewy, które rozbrzmiewały na cały Gródek. A wszystko trwało, mimo że państwo polskie na naszych terenach nie istniało już od 1793 roku.

Wiara katolicka i polskość pozostawała jednak żywa w kolejnych pokoleniach. Zawdzięczać to można tylko jednemu – gdzie ostał się kościół, tam zachowała się polskość. Kościół był i pozostał wśród nas centrum życia duchowego i kulturalnego, dzięki niemu przetrwały tradycje naszej wspólnoty.

 **Choć ks. Jan Olszański tyle lat spędził poza Polską, nie zapomniał o swoich korzeniach. Mówił piękną polszczyzną bez wschodniego akcentu. Niegdyś zapytany przez młodą osobę z Polski o narodowość, odpowiedział z mocą: „Jestem Polakiem”.** 

Komunistyczna propaganda nie przynosiła rezultatów, więc partyjni służalcy spisywali ludzi, którzy chodzili na Mszę św., co wpływało na materialne warunki ich rodzin, bo wszyscy pracowali w państwowych zakładach. Ludzie jednak przychodzili na nabożeństwa z dziećmi, mimo że było to zabronione. Jedni czynili to ukradkiem, inni w sposób całkowicie jawny. Partyjne władze postanowiły więc rozbić jedność katolików. Miejscowa sekretarz Komitetu Rejonowego towarzyszyła Szczerbata, która szczególnie nienawidziła »wszystkiego, co inaczej myślące«, na konferencji partyjnej mówiła o księdzu: »Albo on – albo ja!«. Siły były nierówne. [...] Po wypędzeniu od nas kapłana zginęła w wypadku. Nasza wspólnota pozostała bez duszpasterza, a antykościelna »kampania« nabierała coraz większego rozmachu. Władze chciały zrujnować kaplicę, ale ludzie murem stali w jej obronie. Ponad rok, każdej nocy po kilkadziesiąt osób z widłami, łopatami i kijami pilnowało kaplicy i zwyciężyli<sup>45</sup>.

### **Ukryte duszpasterstwo**

Do usunięcia księdza doszło już po tzw. odwilży, w roku 1959. „Po krótkiej przerwie Jan Olszański ponownie uzyskał od władz sowieckich pozwolenie na pracę, tym razem jednak w oddalonej od większych ośrodków wiosce Manikowce – opowiada

<sup>45</sup> S. Gumieniuk, *Kim ty jesteś?*, „Głos Podola” 2000, nr 1-2, s. 7.



■ Ksiądz Jan Olszański odprawia Mszę św. w Manikowcach, lata 70. XX w. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

dalej Stanisław Gumieniuk z Gródka. – Taką rozsadę można nazwać śmiało ześlaniem, choć nie była to Syberia lub Kazachstan. Stąd nie można było dojechać ani do Lwowa, ani do Kamieńca. Nierzadko w okresie wiosennych bądź jesiennych roztopów miejscowość była niemalże odcięta od świata. A mimo to przez ponad trzydzieści lat jako jeden z nielicznych kapłanów katolickich na tym terenie, z narażeniem życia starał się zapewnić opiekę duszpasterską wiernym na znacznej części terytorium dzisiejszej diecezji kamieniecko-podolskiej. Choć obowiązywał formalny zakaz nauczania dzieci i młodzieży religii, ks. Olszański przeprowadzał regularną katechizację. W efekcie po kilku latach pracy w Manikowcach co piątek do spowiedzi i Komunii św. przystępowała grupa około czterdziściorga dzieci<sup>46</sup>.

---

<sup>46</sup> J. Wolczański, *Ksiądz biskup Jan Olszański. Duszpasterz – patriota – człowiek*, [w:] *Pasterz i twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Olszańskiemu, ordynariuszowi diecezji w Kamieńcu Podolskim*, red. J. Wolczański, Kraków–Kamieniec Podolski 2001, s. 9–19.

**W 2002 roku bp Olszański przeszedł na emeryturę. Nadal mieszkał w Kamieńcu Podolskim. Wielu pielgrzymów z Polski dziwiło się, słysząc, że ten kapłan bez końca siedzący w konfesjonale to biskup.**

Próbował prowadzić ukryte duszpasterstwo w Chmielnickim, w Latyczowie, w mniejszych ośrodkach. Podczas jednego z wyjazdów został dotkliwie pobity przez „nieznanych sprawców”. Najwięcej czasu poświęcał spowiedaniu, które niekiedy trwało przez całą dobę. Chrzcił setki ludzi, udzielał ślubów, katechizował. Odwiedzał skupiska katolików, głównie Polaków, którzy od lat nie widzieli księdza. Liczył się z tym, że może nadejść czas, gdy wierni pozostaną bez kapłana. Z tego powodu chciał, żeby utwierdzili sobie w pamięci zasadniczy zrąb wiary. Opracował tekst, rodzaj modlitwy zawierającej podstawowe prawdy wiary i zasady życia. Nauczył wiernych tej modlitwy na pamięć, cały kościół odmawiał tekst przed Komunią św.<sup>47</sup>

Nie zapominał o przygotowywaniu młodych ludzi do kapłaństwa. Spośród jego wychowanków wymienić można księży Jana Bieleckiego, Wiktora Tkacza, Józefa Czopa, Antoniego Zawalskiego, Pawła Griszaka.

Nie jest dokładnie znana data jego wstąpienia do Zgromadzenia Księżąt Marianów. W latach władzy komunistycznej zgromadzenie uczniów bp. Jerzego Matulewicza zaczęło się rozrastać na Ukrainie, w czym z pewnością swoją zasługę miał także ks. Olszański. Po wyjściu marianów z podziemia został ich przełożonym na Ukrainie. Trwało to jednak niedługo, bo szybko otrzymał nominację biskupią.

Choć tyle lat spędził poza Polską, nie zapomniał o swoich korzeniach. Mówił piękną polszczyzną bez wschodniego akcentu. Niegdyś zapytany przez młodą osobę z Polski o narodowość, odpowiedział z mocą: „Jestem Polakiem”. Ksiądz Adam Boniecki wspominał: „Homilie, które słyszałem, wygłaszał po polsku, choć doskonale mówił po ukraińsku. Był przekonany, że rzymscy katolicy znają polski. To irytowało niektórych księży Ukraińców: »Racja, Polakom zawdzięczamy przetrwanie Kościoła i wiary, jednak młodzi nie rozumieją już po polsku«. Ale choć liturgia w jego diecezji była na ogół sprawowana po polsku, to przecież i po ukraińsku. Stopniowo opracowano ukraiński mszał, lekcjonarz”<sup>48</sup>.

<sup>47</sup> A. Boniecki, *Błogosławieństwo biskupa Jana*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 10.

<sup>48</sup> Tamże.



■ Katedra pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim z minaretem dobudowanym w 1672 r. podczas tureckiej okupacji tych ziem. Półksiężyc na minarecie zastąpiono w połowie XVIII w. figurą Matki Bożej. W latach 1946–1990 w świątyni mieściło się muzeum ateizmu, później została zwrócona katolikom.  
Fot. Adam Hlebowicz

## Pasterz największej diecezji w Europie

W końcu lat osiemdziesiątych kres Związku Sowieckiego był przesądzony. W 1991 roku Ukraina ogłosiła niepodległość. W tym czasie seminarium w Rydze – jedyną uczelnię kształcąca księży katolickich dla całego terytorium ZSRS – opuszczało coraz więcej prezbiterów rodem z Ukrainy. Rejestrowane były kolejne parafie, rozpoczął się proces zwracania wiernym ich świątyń. Tymczasem ks. Jan nadal przebywał w zapomnianych przez świat Manikowcach, gdzie zastała go papieska decyzja – oto 16 stycznia 1991 roku Jan Paweł II mianował ks. Jana Olszańskiego ordynariuszem największej wów-



■ Kaplica Najświętszego Sakramentu w katedrze kamienieckiej.  
Fot. Adam Hlebowicz

czas w Europie diecezji – kamienieckiej. Został sześćdziesiątym z kolei biskupem tej historycznej jednostki administracyjnej Kościoła katolickiego o powierzchni 277,7 tys. km kw. – równej wielkością terytorium niemal całej Polski. Do tradycyjnych ziem wchodzących w skład diecezji dołączone zostały tereny Wschodniej Ukrainy z Krymem, Odessą, a także obwodami donieckim, zaporoskim, dniprodzierżyńskim, kirowogradzkim. Na tych oddalonych ziemiach nie było w ogóle duchownych ani kościołów, nie istniały żadne struktury. Czy ksiądz, który większość swego życia kapłańskiego spędził w niewielkich miejscowościach, którego praca była ograniczana przez władze, poradzi sobie teraz z takim wyzwaniem?

Decyzja Watykanu była słuszna, co bardzo szybko okazało się w praktyce. W 1990 roku nuncjusz apostolski w Moskwie abp Francesco Colasuonno objechał Ukrainę, poznał pracujących tam kapłanów i przedstawił papieżowi kandydatów na biskupów reaktywowanych diecezji. Ksiądz Olszański, liczący wówczas 71 lat, cieszył się niekwestionowanym autorytetem wśród księży i wiernych. Nowy ordynariusz kamieniecki jeszcze w roku swej nominacji powołał do życia – jako pierwszy biskup rzymskokatolicki na Ukrainie po wojnie – seminarium duchowne. Wiedział, że najlepsi nawet księża, którzy przyjadą tu z zagranicy, przede wszystkim z Polski, nie zastąpią miejscowych duszpasterzy.

Nowa wyższa uczelnia katolicka znalazła siedzibę w Gródku Podolskim. Biskup początkowo myślał o Kamieńcu, gdzie do dziś pozostał budynek seminaryjny, władze państwowe nie były jednak skore do jego zwrotu. W pierwszych latach placówka kształciła i przygotowywała do kapłaństwa kleryków z całego terytorium Ukrainy, a nawet z sąsiedniej Mołdawii. Jednym z pierwszych profesorów uczelni został wspomniany wcześniej prof. Mosing, który już oficjalnie jako duchowny uczył przez pierwszy rok greki i kultury antycznej. Do chwili przejścia bp. Olszańskiego w 2002 roku na emeryturę mury seminarium opuściło około czterdziestu młodych kapłanów.

### **„Powróćcie do zwyczajów waszych ojców”**

Już w 1996 roku Wyższe Seminarium Duchowne w Gródku zostało dzięki staraniom ordynariusza afiliowane przy Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, co podniosło jego prestiż i rangę. Kolejną placówką naukową powołaną do życia przez biskupa z Kamieńca był Instytut Nauk Religijnych Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, pomyślany jako kuźnia przyszłych kadr katechetów świeckich. Również i ta uczelnia została afiliowana przy Uniwersytecie na Lateranie.

Biskup Olszański zawsze cieszył się z każdego nowego kapłana. W 2001 roku, w czasie kolejnych święceń absolwentów WSD w Gródku, mówił do zebranych w katedrze kamienieckiej: „Jeżeli tak będziemy święcić po jednym, po dwóch księży, to za 150 lat dogonimy najgorszą diecezję w Polsce, pod warunkiem że kapłani nie będą umierać. A jednak dwadzieścia lat temu nawet takie myśli nie zachodziły do głowy, żeby mieć młodych kapłanów na tych ziemiach. Za takie myśli dostawaliśmy po głowie od władz sowieckich”. Zwracając się do nowych duchownych, apelował: „Proszę Was, nowo wyświęconych, żebyście byli kapłanami



■ Ołtarz w katedrze pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim.  
Fot. Adam Hlebowicz

według Serca Jezusowego... żebyście byli kapłanami modlitwy... żebyście byli świętymi kapłanami. [...] Powróćcie do zwyczajów waszych ojców, waszych przodków [...], którzy ginęli w śniegach Kazachstanu i Syberii, Kanału Białomorskiego<sup>49</sup>.

Dzięki staraniom bp. Olszańskiego zorganizowano wiele placówek duszpasterskich, które później stały się podstawą utworzenia dwóch nowych diecezji rzymskokatolickich na Ukrainie – charkowsko-zaporoskiej i odesko-symferopolskiej. Był wielkim dobrodziejem wielu parafii, wspierał budowę nowych kościołów, nigdy nie zapominał o najuboższych.

<sup>49</sup> W.J. Kowalów, *Powróćcie do zwyczajów waszych ojców. Świącenia w Kamieńcu Podolskim*, „Wołanie z Wołynia” 2001, nr 5, s. 3–5.

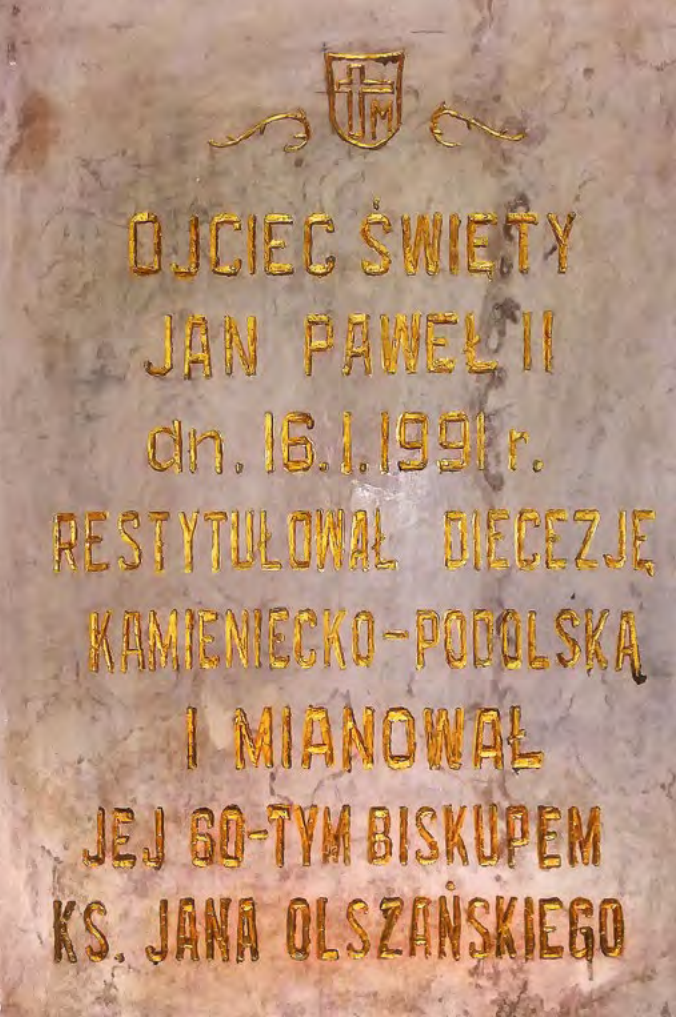


*Ostatnia wieczerza Jacka Malczewskiego przed ołtarzem w katedrze kamienieckiej. Fot. zbiory Adama Hlebowicza*

Jego ulubionym miejscem była katedra w Kamieńcu. Stojący przed nią minaret zwieńczony figurą Matki Boskiej stanowi unikat na skalę światową. Biskup Jan doskonale znał każdy zakątek tego obiektu. Swoją wiedzą chętnie dzielił się z pielgrzymami. Jeszcze w czasach sowieckich, gdy katedra pełniła funkcję muzeum ateizmu, ks. Olszański podobno bywał częstym gościem w tych murach. Czy wtedy przeczuwał, że w przyszłości, nie tak znów odległej, stanie się gospodarzem tego niepowtarzalnego miejsca?

Zawsze starał się widzieć przede wszystkim dobro powierzonej mu owczarni. Niegdyś posprzeczał się z generałem marianów ks. Adamem Bonieckim o to, do którego seminarium należy posyłać kandydatów do kapłaństwa z Ukrainy. „[Ks. Boniecki] wydał zarządzenie, że zakonem nie wolno przyjmować kandydatów – ale mają odsyłać ich do diecezji. Tłumaczę, że tak nie można, że trzeba szanować specyfikę powołań. On na to w śmiech: »Ciekawe, że tam, gdzie pracują franciszkanie, Pan Bóg powołuje do franciszkanów, gdzie marianie – do marianów. Ja potrzebuję księży dla diecezji, a zakonnicy wywożą alumnów z Ukrainy«. Mówię: »Tu nie mamy możliwości porządnego kształcenia, domów formacji, wychowawców. Oni przecież wrócą«. Nie dowierzał, ale odwołał zarządzenie. Gdy zaczęli wracać jako księża, nieco się uspokoił”<sup>50</sup>.

<sup>50</sup> A. Boniecki, *Błogosławieństwo...*



■ Tablica upamiętniająca restytucję diecezji kamieniecko-podolskiej w 1991 r. i mianowanie biskupem ks. Jana Olszańskiego, katedra pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim. Fot. Adam Hlebowicz

twierdę, zniszczone lub zamienione na cerkwie kościoły, polski i ormiański rynek. [...] Weszliśmy do świątyni i przechodząc do wejścia na wieżę, dostrzegliśmy w lewej nawie postać księdza klęczącego przed kaplicą Najświętszego Sakramentu. To był ks. bp Jan Olszański. Wielu z pielgrzymów znało go z poprzednich odwiedzin w Kamieńcu. Mimo upału biskup miał narzucony na sutannę czarny, długi płaszcz. Podszedł do nas, podjął rozmowę. Był uśmiechnięty i serdeczny. Ten ciepły nastrój skończył się, biskup spoważniał i pokręcił głową, gdy spojrzawszy na jedną z pań, ubraną w bluzkę bez rękawów, powiedział: »Tak nie można wchodzić do świątyni Pańskiej«. Opowiadał, z jakim trudem i wysiłkiem katedrę, zamienioną w czasach sowieckich

## Adoracja i konfesjonat

W 2001 roku przeżył napad na plebanię, na szczęście bez żadnych konsekwencji dla zdrowia. W ostatnich latach ponawiał ciągle na nowo prośbę do papieża o zwolnienie z obowiązków ordynariusza. Jan Paweł II zaś prosił, by pozostał, kierując do kurii biskupów pomocniczych. Wreszcie 4 maja 2002 roku bp Olszański przeszedł na emeryturę. Nadal mieszkał w Kamieńcu Podolskim. Wielu pielgrzymów z Polski dziwiło się, słysząc, że ten kapłan bez końca siedzący w konfesjonale to biskup.

„W sierpniu ubiegłego roku [2002] z pięćdziesięciosobową grupą pątników z Polski pojechałem do Kamieńca Podolskiego. Po ulokowaniu się w domu parafialnym ruszyliśmy zwiedzać miasto: katedrę św. Piotra i św. Pawła,



■ Biskup Jan Olszański obok katedry pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim.  
Fot. zbiory Adama Hlebowicza



■ Biskup Jan Olszański z autorem, Kamieniec Podolski, 2001 r. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

na muzeum ateizmu, przywracano wiernym. Ile ludzkiej ofiarności i poświęcenia kryje się za tym. Na koniec powtórzył: »Tak nie można«<sup>51</sup>.

W 1994 roku za pośrednictwem poznańskiego kartografa Andrzeja Nowickiego trafił do moich rąk *Schematyzm diecezji kamieniecko-podolskiej*, unikalne wydawnictwo obrazujące ówczesny stan jednej z największych diecezji katolickich na świecie. Publikacja i z tego względu oryginalna, że wydana w 1994 roku w Kamieńcu Podolskim w języku polskim. Dla mnie tym bardziej cenna, że opatrzona osobistą dedykacją ordynariusza bp. Olszańskiego. Jego pismo, drobne, starannie wypisane litery, pamiętające jeszcze przedwojenną szkołę kaligrafii, zawsze przynosiło ze sobą niebanalne, ciepłe życzenia. Tak było w jego specjalnych dedykacjach, ale i zwykłych kartkach pocztowych przesyłanych z pozdrowieniami.

<sup>51</sup> Rozmowa z bp. Janem, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 12.

## „Mąż modlitwy”

Biskupa Jana spotykałem przelotnie od czasu do czasu. Jednak za każdym razem, kiedy publikowałem swe opracowania dotyczące odradzającego się Kościoła katolickiego na Wschodzie, wysyłałem je na adres między innymi kamienieckiego biskupa. A on za każdym razem dziękował i posyłał kilka dodatkowych informacji.

Ostatni raz spotkaliśmy się w roku wizyty papieskiej na Ukrainie. Doczekał tej wielkiej chwili, choć wtedy osiemdziesięciodwuletni nie krył rozczarowania faktem, że papież nie odwiedzi terenu jego diecezji. Rozumiał to jednak. „Sam jestem o rok starszy od obecnego następcy św. Piotra i nie jeżdżę dalej jak 100 km samochodem, nie dziwię się zatem, że papież nie przyjedzie do nas 350 km” – zwierzał się. W pobliżu niestety nie było lotniska, co ostatecznie przekreśliło szansę pojawienia się Jana Pawła II w Kamieńcu Podolskim<sup>52</sup>.

Zmarł 23 lutego 2003 roku w Kamieńcu Podolskim<sup>53</sup>. Dwa dni później pochowany został w katedrze kamienieckiej pw. Świętych Piotra i Pawła, w kaplicy Najświętszego Sakramentu, w miejscu, gdzie wcześniej przez dwanaście lat spędził niezliczone chwile w samotności. Obrzędem pogrzebowym przewodniczył metropolita lwowski kard. Marian Jaworski.

Pogrzeb zgromadził wielkie rzesze wiernych, wszystkich hierarchów z Ukrainy, biskupów grekokatolickich, kilku z Polski, przeszło stu kapłanów, przedstawicieli władz Polski i Ukrainy. W homilii pogrzebowej główny celebrans kard. Jaworski mówił o zmarłym: „Skąd pochodziło to, że nie dbał o to wszystko, co można mieć dla siebie, ale wszystko, co swoje, a także samego siebie oddał Najwyższemu Pasterzowi w owcach, które mu powierzył. Zapewne płynęło to z głębokiego życia wiary, które było żywione modlitwą.

Samo poznanie nie wystarcza, wszystko, co człowiek coraz bardziej w wierze poznaje, musi być przepojone spotkaniem z samym Jezusem, które dokonuje się na modlitwie. Tak! Wszyscy, którzy znali bp. Jana, wiedzieli, że był mężem modlitwy, że był wierny tej modlitwie Kościoła, jaką dla duchownego stanowi brewiarz.

<sup>52</sup> A. Hlebowicz, *Dziękuję Ci, Ukraino*, „Zesłaniec” 2002, nr 7, s. 53–62.

<sup>53</sup> L. Dubrawskyj, *Widyszow do Boha wirnyj jobo stuba*, „Parafijalna Hazeta” 2003, nr 9 (Kijów); J. Zawodowska, *Nigdy nie powiedział, że jest zmęczony*, „Credo”, Winnica, 23 II 2018, <https://credo.pro/2018/02/174225>



■ Tablica w katedrze kamienieckiej upamiętniająca pochowanego tam bp. Jana Olszańskiego. Fot. Jan Ruman

Można było go spotkać bardzo często w kościele, w katedrze na adoracji Najświętszego Sakramentu, można go było spotkać z różańcem w ręku. To wszystko karmiło jego zjednoczenie z Najwyższym Pasterzem i prowadziło do coraz pełniejszego Jemu oddania się. To modlitwa także dawała tę energię duchową, ażeby przetrwać wszystkie trudności i całe swoje życie zawierzyć Panu Bogu<sup>54</sup>.

Poeta i pisarz z Instytutu Lwowskiego w Warszawie Bogdan Stanisław Kasprowicz zapamiętał taki obraz z ostatniego spotkania z biskupem: „Widziałem też, niezwykle na początku trzeciego tysiąclecia, wieku komputerów, dyskotek i frywolnego stylu życia – jak przy drodze, którą szedł biskup Jan Olszański, ludzie klękali, prosząc o błogosławieństwo. Oni wiedzieli, że był to człowiek święty”<sup>55</sup>.

Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” 2006, nr 5.

<sup>54</sup> Homilia kardynała M. Jaworskiego na pogrzebie bp. J. Olszańskiego, <http://www.brodzianie.pl/brodydludzie.pdf>

<sup>55</sup> B.S. Kasprowicz, *Apostoł Podola – śp. ks. biskup Jan Olszański (1919–2003)*, „Semper Fidelis. Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Lwowa” 2003, nr 2 (Wrocław), s. 51–53.

## Rozdział 21

# Kurlandzki Sarmata z wyboru

### Odwiedzić księdza Augustyna

Było to w roku 1995. Wraz z żoną gościliśmy przez dwa tygodnie u ks. Józefa Wołczańskiego we Lwowie. Ksiądz Józef mieszkał wówczas na Łyczakowie, owocnie wertując przebogate lwowskie archiwa. W tamtym czasie na piętrze domu przy ulicy Sahajdacznego, gdzie się zatrzymaliśmy, żył także ówczesny biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Marcyan Trofimiak\*. Zaiste niezwykła była atmosfera tego domu, pełna ciekawych rozmów i spotkań w otoczeniu bogatych zbiorów bibliotecznych oraz archiwalnych.

Po uważnym zwiedzaniu przez kilka dni Lwowa, przyszła kolej na podróże galicyjskie. Były zatem Sambor, sanktuarium w Rudkach, Przemyślany. Wtedy ks. Józef zaproponował: „Koniecznie musimy odwiedzić ks. Augustyna Mednisa, proboszcza w Chodorowie”<sup>56</sup>. Pomysł spotkania gorąco poparł bp Trofimiak, jak się okazało, najbliższy przyjaciel ks. Mednisa, dzielący z nim zainteresowania artystyczne. Wybraliśmy się więc do Stryja, gdzie w tamtym czasie ks. Augustyn zastępował miejscowego proboszcza.

Sporo słyszałem o łotewskim kapłanie, od wielu lat pracującym na Ukrainie, ale nigdy nie miałem okazji go spotkać. Należał do grupy kilku księży urodzonych na Łotwie, którzy w końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych rozpoczęli działalność duszpasterską na sowieckiej Ukrainie. W tamtym czasie przewaga

---

<sup>56</sup> J. Wołczański, *Przybysz z Północy. W 60. rocznicę urodzin ks. Augustyna Mednisa*, „Gość Niedzielny” 1992, nr 14.

Kościół w Łotewskiej SRS polegała na posiadaniu własnego katolickiego seminarium duchownego w Rydze, mógł więc – w sposób bardzo ograniczony – uzupełniać skład osobowy duchowieństwa. Bez pomocy kapłanów łotewskich Kościoł w wielu miejscowościach zamarłby, ponieważ władze sowieckie nie pozwalały na przyjmowanie do tego seminarium młodych ludzi z Ukrainy. To właśnie dzięki przybyłym z dalekiej Łotwy mogły nadal działać świątynie w Samborze, Mościskach, Stryju, Żytomierzu, Chmielniku i wielu innych miejscowościach.



■ Ornat wyhaftowany przez ks. Augustyna Mednisa.  
Fot. Adam Hlebowicz

Oryginalności osobie ks. Augustyna dodawała opowieść, którą zasłyszałem od jednego ze znajomych ze Wschodu: własnoręcznie haftował ornaty. I to jak haftował! To były prawdziwe perełki, dzieła sztuki wyczelowane ręką mistrza. Dodajmy, by zyskać pełniejszy obraz tej nietuzinkowej postaci, że miał osobistą kolekcję: pokaźny zbiór różnych staroci, archiwaliów, dzieł sztuki związanych w dużej mierze z polską kulturą duchową, a także ogromną wielojęzyczną bibliotekę z bogatym działem polskim.



Do Stryja pojechaliśmy koleją. Po opuszczeniu Lwowa, niemal tuż za rogatkami miasta, zobaczyliśmy w oddali zarysy Karpat. Po drodze przystanek kolejowy – Szczerzec. To jedna z nielicznych miejscowości archidiecezji lwowskiej, gdzie po 1945 roku działała nieprzerwanie katolicka parafia. Najpierw przez długie lata pracował tam jezuita o. Ludwik Seweryn. Od początku lat siedemdziesiątych jego dzieło z dobrym skutkiem kontynuował ks. Mednis.

## Łotysz czystej krwi pokochał Ukrainę i Polaków

Nareszcie dojeżdżamy do Stryja. Ładne, uporządkowane miasto z klasycznym galijskim Rynkiem. To tu znajduje się sanktuarium Matki Bożej Piastunki Ludzkich Nadziei. Z zakrystii wyszedł do nas, szeroko otwierając ramiona, łotewski kapłan.



Już sam wygląd ks. Augustyna budził zainteresowanie: pociągnęła twarz okolona szpakowatymi, dość długimi – jak na kapłana – włosami, przenikliwy wzrok, pogodny uśmiech na twarzy. Piękna polszczyzna, wypowiedzana powolnie z kresowym akcentem od razu przełamała wszelkie bariery pomiędzy nami. Zaskoczyłem go znajomością wschodnich, zwłaszcza katolickich, realiów, a on nas – wspomniał o rozeznaniami i odczytaniem w polskiej literaturze.

Chyba przypadliśmy sobie do gustu. Szybko pojąłem, że mam przed sobą jeden z fenomenów dawnej polskiej kultury duchowej, Sarmatę w najlepszym wydaniu. Jak się jednak okazało, ks. Augustyn nie wyniósł znajomości polszczyzny z kraju rodzinnego. Pochodził bowiem z Kurlandii, z diecezji lipawskiej, a nie z Inflant Polskich, czyli Łatgalii, gdzie polskość była na tyle interesująca, że nawet ludzie o niewątpliwie niemieckim rodowodzie ulegali z czasem wpływom polskiej szlachty, by zupełnie naturalnie zadomowić się w naszym języku i naszej kulturze.

 **Łotysz czystej krwi przyjeżdża na sowiecką Ukrainę, gdzie w latach rozkwitu breżniewszczyzny poznaje polski język oraz kulturę i zakochuje się w nich bez pamięci. A kultury tej uczył się Kurlandczyk od ludzi wykształconych i wychowanych w II Rzeczypospolitej.** 

Urodził się w 1932 roku, a po święceniach kapłańskich w 1958 roku przez kilka lat pracował w łotewskich parafiach, w tym przez krótki czas w Iłukszcie i Dyneburgu jako wikary<sup>57</sup>. Kiedy u schyłku lat sześćdziesiątych bp Julijans Vaivods\* zapytał go, czy nie podjąłby pracy duszpasterskiej w archidiecezji lwowskiej na Ukrainie, był skosternowany. „A w jakim języku tam się ludzie modlą?” – zapytał. „Po polsku” – padła odpowiedź. „Ależ ja nie znam dobrze tego języka!” – odrzekł. Jednak zdecydował się na wyjazd. Być może wpływ na jego postanowienie miał ks. Kazimierz Mącznyński, Polak z Łotwy rodem, który już wcześniej wyjechał na tamte tereny i potrzebował wsparcia.

<sup>57</sup> J. Cakuls, *Latvijas Romas katoļu priesteri 1918–1995*, Ryga 1996, s. 236–237; J. Cakuls, *Latvijas Romas katoļu draudzes*, Rīga 1997, s. 122–136.

 **Oryginalności osobie ks. Augustyna Mednisa dodawała opowieść, którą zasłyszałem od jednego ze znajomych ze Wschodu: własnoręcznie haftował ornaty. I to jak haftował! To były prawdziwe perełki, dzieła sztuki wyczelowane ręką mistrza.** 

Od 1969 roku pracował zatem ks. Augustyn w archidiecezji lwowskiej, duszpasterską opieką obejmując parafie Sambor, Mościska i parafię pw. św. Antoniego we Lwowie. W 1971 roku został proboszczem we wspomnianym wcześniej Szczercu, a trzy lata później – po aresztowaniu ks. Bernarda Mickiewicza – objął także parafię stryjską. Mickiewicz – kolejny ziomek z Łotwy, aresztowany został w połowie lat siedemdziesiątych za nauczanie młodych ludzi religii, a także za pomoc udzielaną podziemnemu Kościołowi greckokatolickiemu. Tak zaczęła się przygoda ks. Mednisa z polską kulturą.

Łotysz czystej krwi przyjeżdża na sowiecką Ukrainę, gdzie w latach breżniewszczyzny poznaje polski język oraz kulturę i zakochuje się w nich bez pamięci. A kultury tej uczył się Kurlandczyk od ludzi wykształconych i wychowanych w II Rzeczypospolitej. Od swoich współbraci kapłanów: Ignacego Chwiruta, Zygmunta Hałuniewiczza, Bronisława Mireckiego, prof. Henryka Mosinga, Jana Olszańskiego\*, Jana Szeteli\* i franciszkanina Rafała Kiernickiego. Była ich zaledwie garstka, rozproszonych po olbrzymim terenie Galicji Wschodniej, ale stanowili prawdziwą elitę. Przedwojenni doktorzy po studiach zagranicznych, prałaci, a nade wszystko gorliwi i szczerze oddani Bogu duchowni.

### **Odkrywca skarbów**

Po latach spoglądam na fotografię ze Stryja. Stoimy we trójkę, razem z ks. Wołczańskim, zdjęcie robiła moja żona. Ksiądz Augustyn pośrodku, uśmiechnięty, patrzy w obiektyw spod półprzymkniętych powiek. Opowiadał nam wtedy między innymi o swej służbie wojskowej w armii sowieckiej. Jesienią 1954 roku, po pierwszym roku studiów teologicznych w seminarium ryskim, został wraz z innymi kolegami powołany do wojska.

Był to pierwszy pobór kleryków z tamtejszego seminarium, obliczony na zniechęcenie ich do przyjęcia święceń kapłańskich lub na wciągnięcie w orbitę działań sowieckich służb specjalnych. Poborowy znalazł się w jednostce wojsk taboru



■ Stry, 1995 r., od lewej stoją ks. Józef Wołczański (ur. 1959 r.), ks. Augustyn Mednis i autor. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

kolejowego w Baku, odosobniony od innych katolików, od życia sakramentalnego, od Kościoła. Niemal natychmiast stał się przedmiotem zainteresowania KGB. Już po roku udało mu się jednak z powodów zdrowotnych wydostać z wojska i mógł kontynuować przerwane studia teologiczne w Rydze.

Po naszym powrocie z Ukrainy pisywaliśmy do siebie, gdzieś w przelocie mieliśmy krótkie spotkania. Na przełomie stuleci dowiedziałem się, że ks. Augustyn podążył za swym przyjacielem bp. Marcjaniem Trofimiakiem do diecezji łuckiej; że pracuje przy katedrze, zakłada diecezjalne muzeum. Już wcześniej za swą pracę na rzecz ratowania skarbów kultury archidiecezji lwowskiej został odznaczony przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Skarby te odnajdywał przeważnie samodzielnie, i to w czasach głębokiego komunizmu. Później wielokrotnie udzielał pomocy wolontariuszom z Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którzy pod kierunkiem dr. Adama Betleja przeprowadzali inwentaryzację sakralnych



■ Katedra pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. Fot. Adam Hlebowicz

obiektów zabytkowych na terenie archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej. Plonem tych prac jest kilka tomów wydanych pod wspólnym tytułem *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*.

## „Tu chcę być pochowany”

W styczniu 2005 roku nadarzyła się okazja, żeby zrobić film dokumentalny o Wołyniu, a ściślej mówiąc o Ostrogu i jego niezwykłym proboszczu, ks. Witoldzie Józefie Kowalowie, o Krzemieńcu, o odbudowującym się kościele w Szumsku, o Łucku i bp. Trofimiaku, a wreszcie o Torczyniu i ks. Augustynie. Do Torczyna ks. Mednis trafił w ostatnich latach. Każdego dnia dojeżdżał jednak do pobliskiego Łucka, gdzie tworzył Muzeum Diecezjalne.

W muzeum obejrzelśmy ornaty szyte ręką mistrza, a także fragmenty ołtarzy, kielichy mszalne, złote i patynowane monstrancje, obrazy o tematyce sakralnej oraz rzeźby świętych pozbierane z różnych kościołów, a potem muzeów i magazynów i całymi latami ukrywane pod groźbą represji przez zwykłych ludzi. Na oknach suszyły się kwiaty, przygotowywane już z myślą o Niedzieli Palmowej. Tymczasem był styczeń, zaś Wielki Tydzień tego roku wypadł dopiero w kwietniu. Niezapomniane chwile – dobrze, że utrwalone na taśmie filmowej.

W Ostrogu, gdzie gospodarzem jest do dzisiaj ks. Witold Józef Kowalów, była okazja do porozmawiania o ks. Augustynie. Jak się okazało, ks. Witold, górą rodem z Poronina, kiedy przyjeżdżał jeszcze jako kleryk, a potem diakon na praktyki duszpasterskie na Ukrainę, trafił pod opiekuńcze skrzydła łotewskiego kapłana, który zapewniał przybyłym dach nad głową, stałe posiłki i wprowadzał ich w świat realiów sowieckich oraz postsowieckich<sup>58</sup>. Kleryków z Polski zdumiewała niezwykła erudycja ks. Augustyna, znacznie przewyższająca ich wiedzę, tym bardziej, że oni przybywali z matecznika polskiej kultury – z Krakowa.

Kiedy wyniknął problem noclegu w drodze powrotnej z Ostroga i Krzemieńca, ks. Augustyn z uśmiechem go rozwiązał: „Musicie przyjechać do mnie, do Torczyna, zobaczyć moje codzienne królestwo”. Było w istocie wspaniałe. Drewniany kościół został spalony przez UPA w 1944 roku. Staraniem ofiarodawców z Niemiec oraz Polaków wywodzących się z Torczyna, a przede wszystkim ówczesnego proboszcza ks. Marka Gmitruka, 54 lata później świątynia została wzniesiona na nowo. Odbyła się pierwsza konsekracja zbudowanego od podstaw po II wojnie światowej kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu. Kościół i plebania stanęły na dawnym cmentarzu<sup>59</sup>.

<sup>58</sup> W.J. Kowalów, *Ks. kan. Augustyn Mednis*, [www.ekumenizm.pl](http://www.ekumenizm.pl).

<sup>59</sup> M.A. Koprowski, *Między Bugiem a Styrem*, Biały Dunajec–Ostróg 2008, s. 64–75.



■ Ksiądz Augustyn Mednis na zamku w Łucku. Fot. Adam Hlebowicz

W obszernej i gościnnej plebanii pomieściła się cała ekipa filmowa, a my we dwójkę mieliśmy okazję do długiej wieczorno-nocnej rozmowy – o dzisiejszej Łotwie, zmianach religijnych dokonujących się we współczesnym świecie, o chorobie papieża.

Rano na całą ekipę czekało już obfite śniadanie, przygotowane ręką gospodarza, który nie pozwolił, żeby ktokolwiek mu pomógł. Ciężko było się rozstać. Przed odjazdem jeszcze rzut oka na miejscowy przykościelny cmentarz, raczej symboliczny, z tablicą zawierającą spis ludzi tu pochowanych, których udało się zidentyfikować. Osobno stał jedynie nagrobek legendarnego płk. Leopolda Lisa-Kuli, poległego na przedmieściach Torczyna w 1919 roku. Trochę zdjęć i spokojna uwaga ks. Augustyna: „Tu chcę być pochowany”. „Jeszcze ma ksiądz czas” – odpowiedziałem z przekonaniem.

## Odszedł jak żył – godnie

Później dużo pisywaliśmy do siebie, było kilka rozmów telefonicznych. W maju 2005 roku ks. Augustyn pisał do mnie: „Ostatnie tygodnie to wręcz nieprzerwane ślęczenie przed telewizorem. Oczywiście – co z Watykanem? Cóż – »król umarł, niech żyje król«. Bolesne to, ale taka jest kolej dziejów. I tak jesteśmy szczęśliwi, że dane nam było być świadkami tego długiego i wspaniałego pontyfikatu śp. Ojca Świętego – naszego Papieża! Trzeba się godzić z tym, że nic nie może na ziemi trwać wiecznie, na naszej ziemi”.

Kiedyś zapytałem ks. Augustyna, czy nie tęskni za Łotwą, Kurlandią, rodzinnymi stronami. Odpowiedział, że nic tam nie pozostawił. „Bliscy odeszli do wieczności, świat wokół w ciągu trzydziestu kilku lat od wyjazdu z Łotwy diametralnie się zmienił, więc po co? W Kurlandii katolików niewielu, ponadto – dopowiadał – mój teraźniejszy świat jest tutaj, na Wołyniu, wśród Polaków, Ukraińców, Rosjan”.

Cieszyłem się z jego siedemdziesięciopięciolecia – pięknie obchodzonego w gronie wołyńskich duchowych i bliskiego przyjaciela, bp. Trofimiaka. Niedługo po jubileuszu nadeszła jednak bardzo smutna wiadomość o odejściu ks. Augustyna. Zmarł 10 marca 2007 roku. Krótka choroba, pobyt w łuckim szpitalu i śmierć. Miał czas, żeby się pożegnać z bliskimi sobie osobami. Do bp. Marcjana Trofimiaka powiedział podczas ostatniego ich spotkania na ziemi: „Chwała Ojcu i Synowi. Odchodzę”. Umarł tak jak żył, z wielką godnością.

Kiedy odchodzą z tego świata ludzie dobrzy, cisi i skromni, oddani nade wszyst-ko drugiemu człowiekowi, a zatem i Bogu, powstaje wokół nas pustka. Wiemy, że coś z nas ubyło. Coś nie do zastąpienia. Wierzymy, że ta pustka kiedyś się wypełni. W przyszłym wiecznym życiu.

Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” 2009, nr 1-2.



## Rozdział 22

# Matuszka ze Śniatynia

### Grób w świecach tonący

Tam, gdzie kończą się ziemie górskiego Pokucia, tuż przed rozciągającymi się barwnymi ziemiami Bukowiny, leży nieduże miasteczko Śniatyń. W samym jego środku, przy dość ruchliwej arterii widać stary, bardzo ładnie utrzymany cmentarz. Główna aleja tuż przy wejściu przyciąga wzrok dobrze utrzymanymi, strzelistymi pomnikami – starymi, z końca XIX wieku i XX-wiecznymi. Spoczywa przy niej zmarły w 1906 roku ksiądz ormiańskokatolicki Michał Romaszkan, mijamy okazałe grobowce rodzinne oraz skromny krzyż z napisem w języku polskim: „Anna i Michał Nowiccy, zmarli 1961–1967”.

Pod czarnym, wysokim krzyżem w głębi alei stoją zapalone lampki, chociaż to powszedni dzień. Na gładkim kamieniu wykuta głowa kobiety w kornecie. Poniżej modlitwa w języku ukraińskim, w dolnej części pomnika lakoniczna informacja po polsku: „Siostra Marta Wiecka ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, urodzona 12 stycznia 1874 roku w Nowym Wiecu, zmarła 30 maja 1904 roku w Śniatyniu”. I jeszcze niżej, także po polsku: „Beatyfikowana 24 maja 2008 roku we Lwowie”. Co łączy pomorski Nowy Wiec z oddalonym od niego ponad tysiąc kilometrów Śniatyniem? Barwny życiorys świętej zakonnicy z przełomu wieków.

 **Gdy Marta Wiecka miała dwa lata, zachorowała i stanęła na progu śmierci. Ozdrowiała po gorliwej modlitwie bliskich w często odwiedzanym przez Pomorzan sanktuarium maryjnym w Piasecznie pod Gniewem.** 



■ Grób bł. s. Marty Wieckiej (1874–1904) na cmentarzu w Śniatyniu. Fot. Adam Hlebowicz

## Droga do szarytek

Urodziła się 12 stycznia 1874 roku we wsi Nowy Wiek jako córka zamożnego właściciela ziemskiego Marcelgo Wieckiego i Pauliny z Kamrowskich jako trzecie z trzynastorga dzieci. Ochrzczona w kościele filialnym w Szczodrowie otrzymała imiona Marta Anna. Wychowywała się w rodzinie głęboko religijnej i – mimo dążeń Niemców do zgermanizowania Polaków pod zaborem pruskim – patriotycznej<sup>60</sup>. Gdy Marta miała dwa lata, zachorowała i stanęła na progu śmierci.

<sup>60</sup> [https://martawiecka.pl/?page\\_id=16](https://martawiecka.pl/?page_id=16)



Bł. s. Marta Wiecka. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

Ozdrowiała po gorliwej modlitwie bliskich w często odwiedzanym przez Pomorzan sanktuarium maryjnym w Piasecznie pod Gniewem. Rodzice byli przekonani, że wydarzył się cud za przyczyną Matki Bożej.

Gdy Marta skończyła osiemnaście lat, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, znanego jako zakon szarytek. Założony na początku XVII wieku zakon jest dzisiaj najliczniejszym zgromadzeniem żeńskim w Kościele katolickim i liczy sobie 21 tys. sióstr pracujących w 94 krajach świata. Zajmują się prowadzeniem szpitali, pielęgowaniem chorych w domach oraz poświęcają działalności charytatywnej.



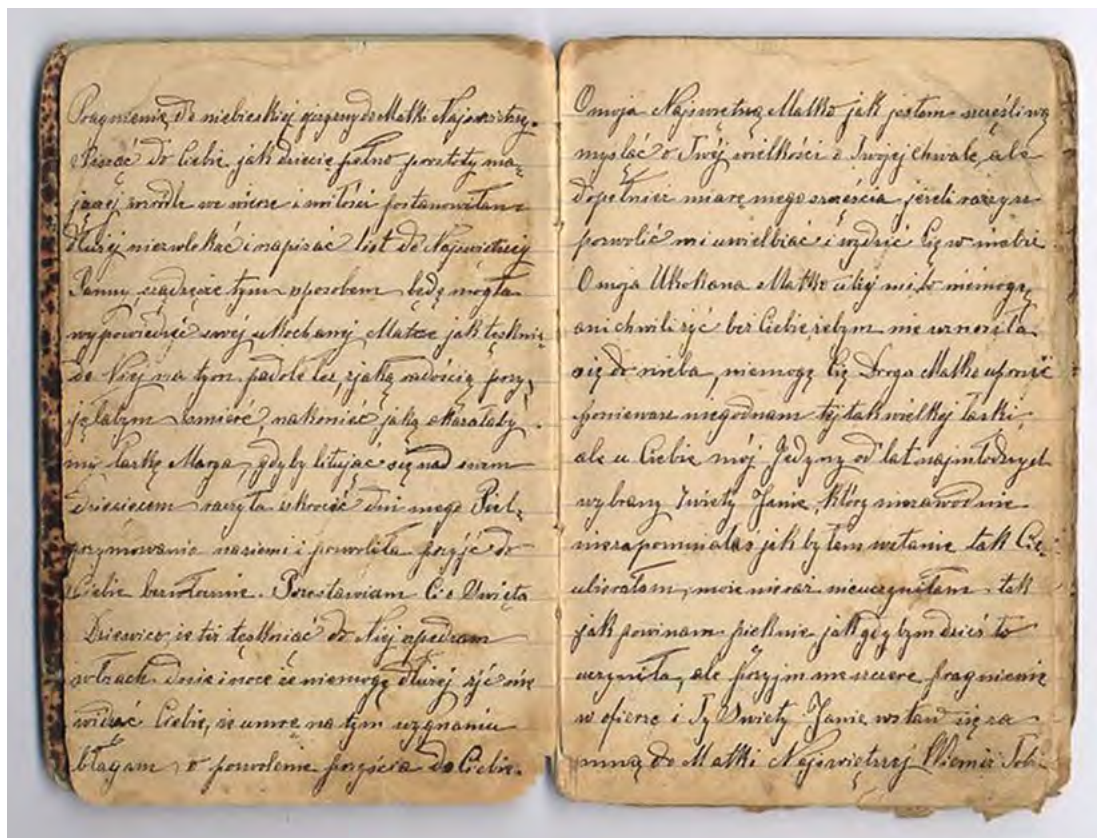
■ Grupa siostr szarytek przed szpitalem we Lwowie. Fot. Archiwum Sióstr Miłosierdzia w Krakowie

Miejszem formacji młodej kandydatki do habitu był Kraków, a jej pierwszą placówką – Szpital Powszechny we Lwowie. Bardzo szybko zyskała opinię siostry kochającej chorych i służącej im z wielkim poświęceniem. Po półtorarocznym pobycie we Lwowie, 15 listopada 1894 roku została przeniesiona do szpitala w Podhajcach, gdzie przez kolejnych pięć lat ofiarnie pracowała jako pielęgniarka. W 1897 roku złożyła pierwsze śluby zakonne.

### Oczerniona i upokorzona

Dwa lata później s. Marta przybyła do wspólnoty sióstr w Bochni, gdzie została poddana niezwykle ciężkiej próbie. Chory wenerycznie, którym zakonnica – zgodnie z przepisami zgromadzenia – nie mogła się zajmować, z zawiści oczernił ją, rozgłaszając, że miała romans z dotkniętym gruźlicą pacjentem, krewnym proboszcza, przygotowującym się do studiów w seminarium duchownym. Twierdził nawet, że był świadkiem jej niemoralnego prowadzenia się, którego skutkiem miała być ciąża<sup>61</sup>. Proboszcz dał wiarę oszczerstwom i powiadomił władze zakonne. Przed niesławą

<sup>61</sup> [https://misjonarze.pl/?page\\_id=8854](https://misjonarze.pl/?page_id=8854)



■ Modlitewnik sporządzony przez bł. s. Martę. Fot. Archiwum Sióstr Miłosierdzia w Krakowie

i wydaleniem ze wspólnoty ochroniła ją przełożona s. Maria Chabło: „Siostra Wiecka to dusza niewinna, całkiem Bogu oddana. Za nią tak ręczę, jak sama za siebie”<sup>62</sup> – stwierdziła i przekonała przełożonych, że tylko pozostając w Bochni, s. Marta może dowieść swojej wierności Bogu. Młoda zakonnica dźwigała zatem swój krzyż pod ostrzałem nieżyczliwych plotek, pełniąc z pokorą, dobrocią i oddaniem obowiązki przy chorych. A kłamka w końcu sam przyznał, że kierowała nim zazdrość.

### Oddana po śmierć

Od 1902 roku s. Wiecka pracowała w szpitalu w Śniatyniu. Nigdy nie zamykała się w granicach obowiązku, lecz chętnie spieszyła z pomocą wszędzie tam, gdzie na jej wsparcie czekali. Kochała swe powołanie, zawsze promieniała radością

<sup>62</sup> Tamże.

z wykonywanej wśród chorych posługi. Niosła Chrystusa, ucząc pacjentów katechizmu, niektórych przygotowywała do sakramentów świętych i dużo czasu spędzała na wspólnej z nimi modlitwie. Bywało, że do kaplicy szpitalnej przychodziło około czterdziestu chorych, by wraz z nią uczestniczyć w drodze krzyżowej. Mówiono, że na jej oddziale nikt nie umarł bez sakramentu pojednania, a nawet przebywający pod jej opieką Żydzi prosili o chrzest. Kochała z tą samą mocą Polaków, Ukraińców i Żydów, grekokatolików, prawosławnych i katolików.

Choć pochodziła z bardziej jednolitych pod względem narodowości terenów, potrafiła doskonale się wczuć w potrzeby miejscowej ludności. Właśnie w Śniatyniu zdobyła się na heroizm, sterylizując pomieszczenie po chorej na tyfus, choć miał się tym zająć inny pracownik – młody ojciec rodziny. Zaraziła się, a pierwsze objawy wystąpiły szybko. Ratowano ją wszelkimi dostępnymi środkami medycznymi, a dziesiątki ludzi – także Żydzi w miejscowej synagodze – gorąco modliły się w jej intencji. Odeszła spokojnie, w obecności brata, ks. Jana Wieckiego, 30 maja 1904 roku. Już w chwili śmierci zebrani przy jej łóżku byli przekonani, że zegnają świętą.



■ Ksiądz Jan, brat s. Marty z zakonnkami przy trumnie błogostawionej. Fot. Archiwum Sióstr Miłosierdzia w Krakowie

## Apostolka pojednania

Grób s. Wieckiej, Matuszki, jak ją wszyscy za życia nazywali, położony – zgodnie z jej życzeniem – w pobliżu kapliczki z figurą św. Jana Nepomucena<sup>63</sup>, stał się miejscem pielgrzymek oraz wspólnych modlitw katolików i prawosławnych. Nie przeszkodziły jej kultowi nawet władze komunistyczne – bo Śniatyni znalazł się przecież w 1944 roku na obszarze ZSRS.





■ Grób bł. s. Marty Wieckiej w Śniatyniu, lata międzywojenne.

Fot. Archiwum Sióstr Miłosierdzia w Krakowie

<sup>63</sup> *Bł. Marta Wiecka (1874–1904)*, oprac. G. Gierczak, H. Kamińska, <http://www.wmpp.org.pl/wzorce-osobowe/wiecka-marta-%C5%9Bw-sm.html>

Kiedy władza sowiecka zamknęła miejscowy kościół, najbliższy działający znajdował się w Czerniowcach, trzydzieści kilometrów dalej. Wierzący – nie tylko katolicy – zaczęli zatem gromadzić się wokół grobu s. Marty na modlitwę. Jej grób przez lata represji zastępował im kościół, do którego nie mieli dostępu.

Do momentu otwarcia procesu beatyfikacyjnego s. Wieckiej Archiwum Sióstr Miłosierdzia w Krakowie posiadało zarejestrowanych około 250 zgłoszeń łask otrzymanych za jej pośrednictwem. Ze względu na prześladowania komunistyczne wielkość cudów nie była odnotowywana. Za pisanie i przekazywanie notatek o s. Marcie na sowieckiej Ukrainie groziło więzienie, a nawet zsyłka. Cuda i łaski wymodlone za jej wstawiennictwem są różne: uzdrowienia z chorób i wypadków, pomoc w trudnych narodzinach dzieci, uratowanie przed prześladowaniami przez NKWD, poprawa stosunków z otoczeniem, pomyślny wynik sprawy sądowej, wsparcie materialne i w nauce, uwieńczone powodzeniem poszukiwanie pracy, pomoc w życiu duchowym. Nie brakuje wśród nich łaski nawrócenia i dobrej śmierci.

 **Niosła Chrystusa, ucząc pacjentów katechizmu, niektórych przygotowywała do sakramentów świętych i dużo czasu spędzała na wspólnej z nimi modlitwie. Bywało, że do kaplicy szpitalnej przychodziło około czterdziestu chorych, by wraz z nią uczestniczyć w drodze krzyżowej. Mówiono, że na jej oddziale nikt nie umarł bez sakramentu pojednania.** 

Wśród opisów niezwykłych wydarzeń znaleźć można udokumentowany fakt uratowania Żydów na jej grobie. Kiedy podczas II wojny światowej z getta w Śniatyniu pędzono ich na rozstrzelanie, tuż koło cmentarza kobieta z małym dzieckiem wyskoczyła z szeregu i dobiegła do grobu s. Marty. Położyła się na mogile razem z dzieckiem. Esemmani, którzy pobiegli tuż za nią, przeoczyli jej postać. Wszyscy inni z tej grupy zginęli – Niemcy wymordowali 5 tys. Żydów ze Śniatynia.

26 czerwca 1997 roku abp Marian Jaworski, ordynariusz łaciński Lwowa, rozpoczął diecezjalny etap postępowania beatyfikacyjnego, zakończony 30 czerwca 1998 roku. 24 maja 2008 roku w Parku Kultury im. Bohdana Chmielnickiego we Lwowie podczas uroczystej liturgii, której przewodniczył ówczesny sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tarcisio Bertone, odbyła się ceremonia beatyfikacji s. Marty Wieckiej.

W ukraińskim Śniatyniu, niedużym, bo liczącym tylko 11 tys. osób, działa dziś parafia rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Szkaplerznej. Powróciły tam też po latach władzy sowieckiej siostry szarytki. Budynek świątyni służył początkowo jako kuźnia, a potem mieścił się w nim warsztat samochodowy – nietrudno sobie zatem wyobrazić jego stan. Dzięki staraniom sióstr miłosierdzia i księdza proboszcza wewnątrz zostało odnowione, położono nową posadzkę i ustawiono ławki. Kaplica poświęcona błogosławionej jest usytuowana po lewej stronie od wejścia do świątyni.

A na grób Matuszki przychodzą do dziś ludzie różnych wyznań i narodowości. Przybywają nawet niewierzący, przekonani, że pomoże im we wszystkich trudnościach.

## Rozdział 23

# Zapomniana siostra Paderewskiego

### „Tu leżą rodzice wybitnego muzyka...”

Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, z dumą oprowadza przyjeżdżających z kraju rodaków po zabytkowym cmentarzu. Rzymskokatolicka nekropolia została założona w 1762 roku, co czyni ją starszym miejscem pochówków od Powązek, cmentarzy Rakowickiego, Łyczakowskiego i Na Rossie.

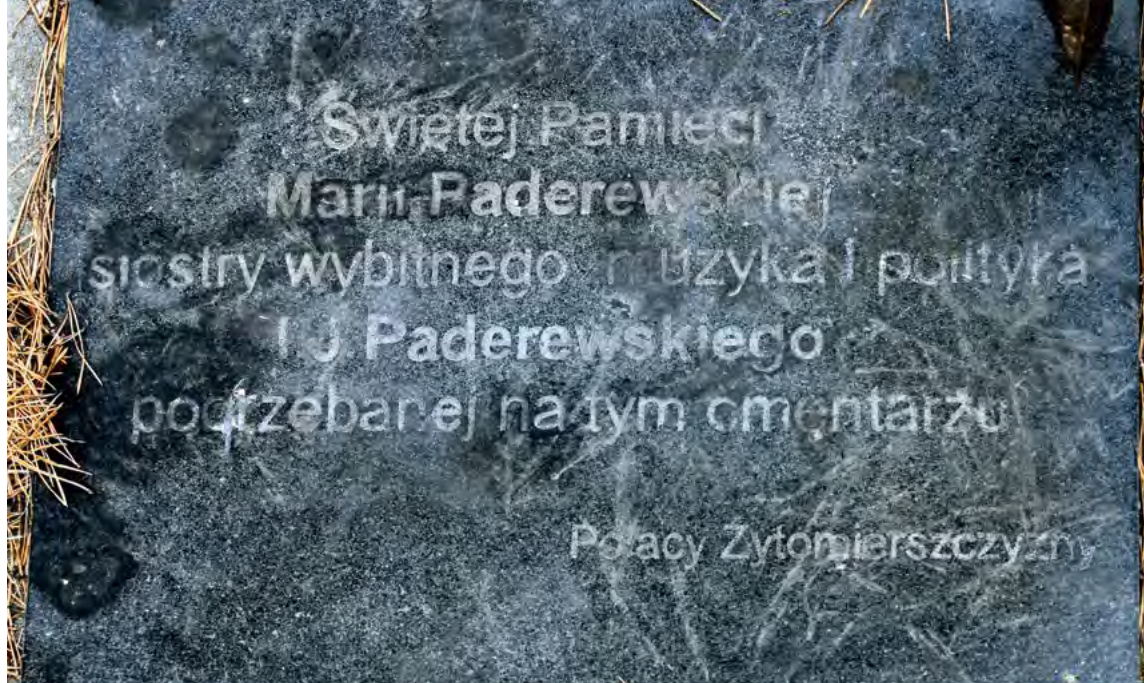
Przez ponad dwieście lat grzebano tu głównie Polaków. Dopiero barbarzyńskie czasy sowieckie, zwłaszcza okres powojenny, doprowadziły to niezwykle miejsce do ruiny. Od kilkunastu lat na niepodległej Ukrainie teren ten jest porządkowany, a znajdujące się na nim unikalne pomniki nagrobne są pieczołowicie odnawiane staraniem głównie tutejszych Polaków. Pani Wiktoria prowadzi nas po kolejnych kwartałach miasta umarłych, z których każda część nosi imię świętych: Michała, Józefa, Jana Nepomucena, Kazimierza, Antoniego, Zofii, Floriana, Stanisława i Wincentego. Jest też trochę nagrobków z ostatnich lat, dominują jednak stare, XIX-wieczne oraz z początku ubiegłego stulecia. Na odnowionych płytach tytuły: generał major, kasztelan, senator, hrabia, hrabianka. Gdzieś tam zachowane fotografie nagrobne.

W malowniczym miejscu, na niedużym wzniesieniu, u stóp dużego, czarnego marmurowego krzyża dwie tablice z napisami. Na pierwszej czytamy: „Jan i Anna z Tańkowskich Paderewscy, wieczny odpoczynek racz im dać Panie”. Nieco niżej widać inskrypcję z innej epoki: „Tu leżą rodzice wybitnego muzyka i męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego”. Informacja ta jest tylko po części prawdziwa, bowiem Anna była macochą muzyka. Teren jest otoczony metalowym płotkiem.



■ Grób Jana i Anny Paderewskich, rodziców Marii (ojca i macochy Ignacego Jana Paderewskiego) na cmentarzu w Żytomierzu. Fot. Adam Hlebowicz

Wiktoria Laskowska-Szczur z pasją opowiada, jak bardzo grób był zapuszczony i jak obecnie dbają o niego miejscowi Polacy. Mówi też, że żytomierski Dom Polski i szkołka sobotnia noszą imię wybitnego kompozytora, który przyszedł na świat w 1860 roku w podolskiej Kuryłówce.



■ Płyta nagrobna Marii Paderewskiej, przyrodniej siostry Ignacego Jana Paderewskiego, na cmentarzu w Żytomierzu.  
Fot. Adam Hlebowicz

Ruszamy dalej. Ładnie odnowiony wysoki obelisk upamiętniający zmarłych Strzemboszów, rodzinę znanego historyka i prawnika. Schodzimy w dół, by potem podążyć ponownie w górę, do kaplicy św. Stanisława. Wcześniej zniszczona, teraz przyciąga wzrok bielą i delikatnym błękitem. Wokół kaplicy, w kwartale św. Zofii, pochowani są głównie duchowni. Spoczywają w tym miejscu arcybiskupi, biskupi, kanonicy, prałaci. Za budynkiem grób ks. Andrzeja Fedukowicza, wikariusza generalnego diecezji żytomierskiej, który w proteście przeciwko sowieckim przesłuchaniom i łamaniu dusz ludzkich spalił się w 1925 roku publicznie na Górze Czackiego nad brzegiem rzeki Teterew. Aresztowany dwukrotnie przez NKWD – w 1923 i 1924 roku – i brutalnie torturowany w śledztwie, podpisał przygotowany przez oprawców list otwarty do papieża Piusa XI, opublikowany następnie w wielu sowieckich gazetach. Dokument oskarżał polskich księży w ZSRS o szpiegostwo na rzecz II Rzeczypospolitej i usprawiedliwiał prześladowanie duchownych. Uwolniony z więzienia, przytłoczony ogromnym poczuciem winy, wykrzyczał w dramatyczny sposób sowieckie kłamstwo. Tuż obok jego mogiły znajduje się skromny nagrobek z napisem: „Świętej Pamięci Marii Paderewskiej, siostry wybitnego muzyka i polityka I.J. Paderewskiego, pogrzebanej na tym cmentarzu – Polacy Żytomierszczyzny”. Kim była Maria Paderewska, zmarła w Żytomierzu w 1952 roku?



■ Ignacy Jan Paderewski, ok. 1900 r. Fot. domena publiczna

## Rodzina Paderewskiego

Ignacy Jan Paderewski, urodzony w 1860 roku, miał dwie siostry i dwóch braci. Tylko starsza od niego dwa lata Antonina pochodziła od tej samej matki co słynny pianista i kompozytor. Poliksena Paderewska z Nowickich zmarła dziewięć dni po urodzeniu Ignacego. Przez kilka lat chłopca wychowywała siostra ojca. W 1867 roku Jan Paderewski ożenił się po raz wtóry: z Anną z Tańkowskich – tą, która spoczywa obok niego na żytomierskim cmentarzu. „Macocho była dla mnie miła i serdeczna” – wspominał genialny pianista po wielu latach w pamiętniku mówionym, spisany przez Mary Lawton. Między Ignacym a jego przyrodnim rodzeństwem: Józefem (1871–1958), Stanisławem (1873–1914) i wspomnianą Marią (1876–1952) była spora różnica wie-

ku. Józef uczył matematyki i fizyki, przez wiele lat pracował w szkołach Bydgoszczy, gdzie zmarł po wojnie. Stanisław, z wykształcenia inżynier górnik, poległ jako jeden z pierwszych oficerów Legionów Polskich w bitwie pod Krzywopłotami w Małopolsce jesienią 1914 roku. Antonina Paderewska-Wilkońska, rodzona siostra kompozytora, była mu bardzo bliska – zwłaszcza po śmierci drugiej żony, Heleny, w 1934 roku. Towarzyszyła bratu w czasie ostatniej podróży przez Atlantyk w 1940 roku. O Marii będzie jeszcze mowa.

Spotkania Ignacego z młodszym rodzeństwem i ojcem były rzadkie. W 1872 roku wyjechał jako dwunastolatek do Konserwatorium Warszawskiego, widywał się więc z nimi tylko podczas letnich wakacji.



■ Żytomierz, ul. Kijowska, sprzed 1906 r. Fot. polona.pl

## Dom przy Podolskiej

W 1890 roku trzydziestoletni Ignacy Paderewski, robiący błyskawiczną światową karierę, kupił w Żytomierzu dom przy ulicy Podolskiej, w którym zamieszkał jego ojciec z żoną Anną oraz przyrodnimi braćmi i siostrą Marią. Wbrew opinii wielu badaczy Jan Paderewski nie był człowiekiem pozbawionym majątku. Świadczą o tym dokumenty z archiwum w Żytomierzu, wydobyte przez ukraińskiego historyka Rusłana Kondratiuka, które stwierdzają, że był właścicielem kilku nieruchomości i prowadził rozległe interesy handlowe.

Młody kompozytor zajmował w nowym domu duży pokój z fortepianem. Podczas pobytów w Żytomierzu grał kameralne koncerty dla rodziny i przyjaciół. Po śmierci ojca (1894) i macochy (1897) podtrzymywał stosunki z braćmi i siostrą, podobno miał zamiar zamieszkać w Żytomierzu lub Kijowie. Gdy młodszy brat zginął na wojnie, a starszy wyjechał, w domu pozostała Maria – jedyna, która nie opuściła rodzinnych stron.

Kontakty Marii z Ignacym niemalże ustały po traktacie ryskim w 1921 roku, kiedy Żytomierz znalazł się na terytorium Związku Sowieckiego. Kompozytorowi

nie udało się jej odnaleźć ani sprowadzić do Polski mimo starań podejmowanych jeszcze w latach trzydziestych XX wieku. Władze sowieckie nie wypuszczały nikogo za granicę – z wyjątkiem osób zamienianych na bolszewickich szpiegów lub działaczy komunistycznych z innych krajów.

Jaki miała zawód? Co robiła na sowieckiej Ukrainie? Według różnych źródeł była nauczycielką, najpewniej uczyła języka francuskiego, a także muzyki. Całe rodzeństwo Paderewskich było utalentowane muzycznie, możliwe więc, że Maria zarabiała, udzielając dzieciom i młodzieży prywatnych lekcji – w jej domu stał przecież instrument, na którym w czasie letnich pobytów grywał jej utalentowany brat. W 1930 roku Maria przygarnęła do swego mieszkania ks. Józefa Ulanickiego, wikarego katedry żytomierskiej, wcześniej więzionego, represjonowanego, a wreszcie wyrzuconego przez NKWD z domu „Michałówka”, gdzie przebywał wraz z ukrytymi siostrami zakonnymi. Kapłan mieszkał przy ulicy Podolskiej bez przeszkód przez pięć lat, do śmierci w roku 1935. On także spoczywa na starym żytomierskim cmentarzu.

Maria Paderewska zmarła w wielkiej nędzy. Nie wiadomo, jak przeżyła wojnę, nie pozwolono jej wyjechać do Polski po 1945 roku, a po jej śmierci sprzedawano



■ Żytomierz, ul. Berdyczowska, sprzed 1918 r. Fot. polona.pl

na pchlich targach i bazarach różne dokumenty i zapisy nutowe Ignacego, w które zawijano jedzenie albo machorkę do popularnych skrętów. Mieszkaniec miasta Paweł Lapidewski utrzymywał, że Maria przechowywała wszystkie rodzinne pamiątki, pianino Ignacego, nuty i zdjęcia w osobnym pokoju, a wejście do niego kazała zamurować.

W 1993 roku w budynku przy ulicy Podolskiej 12 odnaleziony został rękopis nieznanych sześciu utworów kompozytora. Dom stoi w Żytomierzu do dziś, ale znajduje się w fatalnym stanie.



Cezary Duński, sąsiad, który opiekował się schorowaną Marią, wspominał wieczory muzyczne urządzone w jednym ze skrzydeł domu. Duński przez wiele lat przechowywał część rzeczy należących do Marii Paderewskiej, ale ponieważ rodzinę muzyka zaliczono do „wrogów narodu”, przez ponad pół wieku bał się z nimi ujawniać i dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku udostępnił Telewizji Polskiej zdjęcie salonu muzycznego domu Paderewskiego, gdzie w centrum widoczny był portret Ignacego Jana. Dwa albumy koncertowe, szkic portretu młodego artysty i jego książki przekazano do Centrum Paderewskiego Tarnów-Kąśna Dolna.

Według relacji innego mieszkańca Żytomierza, Wiktora Winckiewicza, Maria Paderewska zmuszona była – podobnie jak inne przedstawicielki starej żytomierskiej inteligencji – sprzedawać na bazarze rodzinne pamiątki, książki i nuty, żeby nie umrzeć z głodu.

### **Testament kompozytora**

Rodzona siostra, a zarazem główna spadkobierczyni Ignacego Jana Paderewskiego, Antonina Paderewska-Wilkońska, zmarła trzy miesiące po kompozytorze, nie wspominając w testamencie prawa Marii Paderewskiej do spadku. Dopiero w kodycyli do tego testamentu adwokat Antoniny, Walter Bayer, zgłosił w jej imieniu do sądu w Nowym Jorku potencjalne prawo do spadku Marii Paderewskiej zamieszkałej w Żytomierzu na terenie ZSRS. Ponieważ los Marii był nieznany, sąd ustanowił kuratorem jej spraw Lawrence’a F. Shermana z Nowego Jorku. Podczas zimnej wojny przekazanie jakichkolwiek środków finansowych głodującej siostrze muzyka było niemożliwe.

Dla żyjących w Żytomierzu Polaków, którzy stanowią jedną trzecią ludności miasta i tworzą największy ośrodek polskości na dzisiejszej Ukrainie,

 **Maria Paderewska zmarła w wielkiej nędzy. Nie wiadomo, jak przeżyła wojnę, nie pozwolono jej wyjechać do Polski po 1945 roku, a po jej śmierci sprzedawano na pchlich targach i bazarach różne dokumenty i zapisy nutowe Ignacego, w które zawijano jedzenie albo machorkę do popularnych skrętów.** 

Ignacy Jan Paderewski jest symbolem pozwalającym podtrzymać własną tożsamość, a zarazem związki między ich krajem zamieszkania a Macierzą. Podróżując po dawnym Podolu i Wołyniu, natrafiamy na wiele upamiętnień jednego z Ojców Niepodległości. W Kuryłówce, pomiędzy Berdyczowem, Chmielnikiem a Winnicą, tuż przy miejscowej szkole stoi od kilku lat postument z tablicą informującą o wybitnym muzyku. W budynku urządzono skromną izbę pamięci artysty. W ostatnim czasie szkoła spaliła się wewnątrz i grozi jej ostateczna likwidacja. Mieszkańcy wsi proszą Polskę o wsparcie finansowe, bez którego nie mają szans na odbudowę placówki.

Na cmentarzu w Kuryłówce ksiądz z pobliskiego sanktuarium maryjnego w Łatyczowie ufundował nagrobek matce Ignacego, Poliksenie. Nadal przyjeżdża tu wielu rodaków, by oddać jej hołd. W kościele w niedalekim Chmielniku umieszczona jest dwujęzyczna tablica z informacją o chrzcie małego Ignacego. Ciągłe trwa spór o miejsce postawienia pomnika Paderewskiego w Żytomierzu – mieście, z którym był tak bardzo związany.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2018, nr 17-18.

## Rozdział 24

# Rodziewiczówna zakłamana

### Mit pierwszy – data urodzenia

Wokół postaci Marii Rodziewiczówny narosło wiele mitów, a w ostatnich latach pojawiło się także sporo ewidentnych kłamstw i nadużyć – czas zatem najwyższy przyjrzeć się im, zwłaszcza że od jej przyścia na świat minęło ponad półtora wieku. Niektórzy obchodzili 150. rocznicę narodzin autorki *Strasznego dziadunia* już w 2013 roku. Tak, w wielu encyklopediach, leksykonach, notach biograficznych występuje data 30 stycznia 1863 roku – nieprawdziwa.

Maria poznała swoich rodziców dopiero w wieku siedmiu lat, w roku 1871, kiedy oboje powrócili z zesłania. Gdy po klęsce zrywu nadeszły represje carskie ojciec, Henryk, który udzielał pomocy powstańcom styczniowym, został skazany na zesłanie. Amelia Rodziewicz była wówczas w ciąży z czwartym potomkiem. W 1864 roku urodziła córkę Marię, a kilka tygodni później wyruszyła na Syberię w ślad za mężem. Dzieci znalazły się pod opieką rodziny, dziadków i marszałkowej Karoliny Skirmuntowej z Korzeniowa, plastycznie odmalowanej przez Rodziewiczównę w powieści *Byli i będą*. Opowieści syberyjskie, a nade wszystko utrata majątku, a potem ratowanie polskiej własności na Kresach przed zaborcą to główne tematy powieści.

### Mit drugi – autorka romansów dla pensjonarek

Utrwaliło się przekonanie, że pisarstwo Rodziewiczówny to literatura drugo-, może nawet trzeciorzędna. Owszem, niemal w każdej jej opowieści pojawia się epizod relacji damsko-męskich, większość fabuł kończy się happy endem, nie te wątki są jednak głównymi tematami jej książek. Skąd zatem taka opinia? Sądzę,



■ Maria Rodziewiczówna podczas odwiedzin w szpitalu w Drohiczyne. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

że powstała głównie za sprawą jednej powieści autorki – *Wrzosu*, przeniesionej na ekran w okresie międzywojennym. Film jest niestety marny, trąci romansidłem, był to jednak, co trzeba też podkreślić, jeden z największych hitów międzywojennego polskiego kina. Obraz różni się dość mocno od swego literackiego oryginału. Nie najlepsza powieść w dorobku Rodziewiczówny nie jest jednak ckliwym romansem, ale ciekawą próbą ukazania blichtru arystokratycznych i nowobogackich kręgów Warszawy schyłku XIX stulecia, dychotomii pomiędzy sielską wsią a wielkim miastem – złym, niszczącym osobowość wolnego człowieka. Zarzucano autorce, że to ostatnie przeciwstawienie jest schematyczne, nieprawdziwe, naiwne. Jednak ten

wątek – uroku przyrody, życia na wsi i wykonywania najprostszych czynności – bardzo często pojawiał się w twórczości pisarki. Ona sama dzieliła swe życie na mieszkanie na ukochanym Polesiu i w Warszawie, świetnie знаła zatem realia obu tych miejsc. Trudno zarzucić jej nieautentyczność.

### **Mit trzeci – z życia wyższych sfer**

Temu, kto przeczytał większość z ponad trzydziestu powieści Rodziewiczówny, zarzut ten wyda się śmieszny. Gros bohaterów powieści autorki *Dewajtis* to bowiem zubożała szlachta, inteligenci, robotnicy, chłopci, są także prostytutki i utrzymanki bogaczy. Opis życia i obyczajów tych ludzi, wzbogacony autentycznymi pieśniami ludowymi, przytaczanymi także w języku litewskim, tworzy główną kanwę pisarstwa pani na Hruszowej.

Była świetnym obserwatorem życia prostych ludzi, sama nie bała się pracy fizycznej: trudniła się ogrodnictwem, przędła len, wykonywała własnoręcznie przedmioty z drewna. Wielu zaskoczy zapewne opinia Czesława Miłosza o pisarstwie szlachcianki z Polesia z 1991 roku: „U nikogo z powieściopisarzy nie znajduję tyłu realiów dotyczących wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XIX wieku czy na początku wieku XX”. Przypomnijmy dla porządku: tworzą wtedy nobliści Reymont i Sienkiewicz (ulubiony autor Rodziewiczówny, ciepło wyrażający się o jej pisarstwie), a także Orzeszkowa i Prus, Konopnicka, Zapolska, Weyssenhoff oraz wielu innych.

Twórczość Rodziewiczówny to z pewnością literatura wpisana w swoją epokę. Nawet w kilka epok. Najwięcej jej powieści powstało w okresie pozytywizmu i Młodej Polski, zdecydowanie mniej, słabszych, w latach międzywojennych.

### **Mit czwarty – ubierała się po męsku, nie wyszła za mąż, więc...**

To najnowsza tendencja w publicystyce uprawiana z zapalem przez środowiska „Gazety Wyborczej” i „Krytyki Politycznej”. Zniesławić, spostonować, podważyć wizerunek wszystkiego, co ważne, wielkie i heroiczne w polskiej historii i literaturze. Oczerniono już Powstanie Warszawskie jako antysemityczne, a niezwyklej przyjaźni bohaterów Szarych Szeregów, Jana Bytnara „Rudego” i Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, przypisano podtekst homoseksualny, trzeba było więc wziąć na warsztat też Rodziewiczównę. Niezwykłą pisarką zajął się Krzysztof Tomasiak z „Krytyki Politycznej”.





Dwór Marii Rodziewiczówny w Hruszowej od frontu, 1936 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Rodziewiczówna w wieku dziewiętnastu lat ścięła krótko włosy i tak nosiła się do końca życia. Lubiła męskie stroje, bo pewnie były dużo wygodniejsze w użyciu przez 63 lata, które poświęciła pracy na roli. Na koniec długiego żywota, w dramatycznych i trudnych warunkach Powstania Warszawskiego, jeden ze świadków dostrzegł na twarzy sędziwej pisarki zarost. Z przyczyn hormonalnych ta kłopotliwa przypadłość dotyka część kobiet, zwłaszcza w późnym wieku. Krzysztof Tomasik w książce *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku* stwierdza: „Rodziewiczówna to butch polskiej literatury”. Wyjaśnijmy dla niezorientowanych: butch to męska lesbijka.

Jakie argumenty przemawiają za takim twierdzeniem? Tylko te, które powyżej przytoczyłem. Idę o zakład, że Tomasik nie przeczytał nawet kilku powieści autorki *Między ustami a brzegiem pucharu*. Pogrzebał nieco w literaturze pamiętnikarskiej i zaczerpnął z niej tylko to, co mogło przemawiać na rzecz jego urojonej tezy.

 **W domu w Hruszowej słynne były przykazania, spisane przez gospodynię dla domowników i przybyłych gości. Dwa ostatnie punkty brzmiały: „Nie okazuj trwogi, a znoś z spokojem wszelki Boży dopust, jak głód i chłód, biedę, chorobę i najście niepożądanych ludzi” oraz „Błogosławieństwo Boga i Królowej Korony Polskiej niech strzeże fundamentów, węglów i ścian domu tego oraz duszy, serca i zdrowia jego mieszkańców. Amen”.** 

Aha, przepraszam, jest jeszcze najpoważniejszy argument do tez Tomasika. Rodziewiczówna przez kilkadziesiąt lat mieszkała pod jednym dachem z kobietami: Heleną Weychertówną, Jadwigą Skirmunttówną oraz Marią Jastrzębską (te dwie ostatnie mistrzowsko opisała w *Lecie leśnych ludzi* jako Żurawia i Panterę). To nic, że w domu w Hruszowej zazwyczaj mieszkało kilka, kilkanaście osób, w tym także księża; to nic, że w ówczesnym świecie wspólne mieszkanie kobiet wolnego stanu nie było niczym nadzwyczajnym. Teza Tomasika z jednej strony oddaje stan mentalności współczesnego człowieka, który na wszystko, co minione, nakłada swoje kalki myślowe – w tym przypadku, swoje seksualne urojenia i problemy, z drugiej zaś jest przykładem świadomego kolportowania kłamstw zniesławiających znane postaci.

Rodziewiczówna dość wcześnie stwierdziła w jednym ze swoich zapisków, że „nie nadaje się do małżeństwa”. Możliwe, że wpływ na jej przekonanie miały doświadczenia rozwiedzionej siostry Celinie Młodzianowskiej. Warto jednak w tym

kontekście przeczytać kilka utworów pisarki z Hruszowej, poznać opisywanych przez nią bohaterów – kobiety i mężczyzn. Iluż tam niezwykłych ludzi, wśród których z pewnością nie ma miejsca dla chorych fantazji Krzysztofa Tomasika.

### Mit piąty – feministka

Autor *Homobiografii...* twierdzi: „Pisarka musiała być blisko związana z ruchem feministycznym”. Tak, była – jednak nie z feministkami, lecz z ruchem kobiet, które potrafiły istnieć w życiu publicznym i przeprowadzać zmiany w świadomości polskiego społeczeństwa. Rodziewiczówna w Stowarzyszeniu Ziemiarek (a fe, jakie to konserwatywne i wsteczne określenie) w Warszawie kierowała działem ekonomicznym. Dzięki jej wysiłkom powstały w stolicy szkoły dla dziewcząt. Potem założyła w Warszawie dwa sklepy: spożywczy i przemysłu ludowego, gdzie sprzedawała wyroby pochodzące z Polesia. Ona – ziemianka, szlachcianka sklepikarką? Dlaczego nie, jeśli taka była potrzeba? Szczególne zasługi położyła Rodziewiczówna w czasie I wojny światowej, kiedy między innymi prowadziła w Warszawie kuchnię dla ubogich warszawskich inteligentek, za co te później, już w wolnej Polsce, wielokrotnie wyrażały jej wdzięczność.



Maria Rodziewiczówna (siedzi pośrodku) przed swoim domem w Hruszowej w otoczeniu nauczycieli i młodzieży z gimnazjum kupieckiego w Brześciu, 1937 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Jeszcze więcej zrobiła dla kobiet na Polesiu: świetlica dla ubogich dzieci w powiecie kobryńskim, regularne spotkania gospodyń wiejskich w dworze w Hruszowej – tzw. poprady, podczas których ziemianka wspólnie ze zwykłymi chłopkami przędła len i śpiewała z nimi poleskie pieśni. Z jej inicjatywy powstał Dom Polski w Antopolu oraz dobudowano piętro w gimnazjum w Kobryniu. Lubiła kobiety, dobrze się czuła w ich gronie. Nie miała jednak problemu z przyjaciółmi męskimi. Jednym z jej najbliższych przyjaciół był sąsiad Józef Zawadzki, świetny ornitolog, który fascynująco potrafił przybliżać pisarce skomplikowany ptasi świat.

### Mit szósty – mierna pisarka

W 1976 roku znany wówczas felietonista o pseudonimie Hamilton<sup>64</sup> pisał: „otóż Rodziewiczówna kłamie zawsze”. Trwała wtedy wielka dyskusja: dlaczego w komunistycznej Polsce drukuje się książki autorki *Szarego prochu?* *Wrzos* – pół miliona nakładu, *Lato leśnych ludzi* i *Straszny dziadunio* – po 300 tys. egzemplarzy. Klasycy i socrealiści daleko w cieniu. Z czego wynikała jej popularność? Może z tego, co odważył się napisać Gustaw Morcinek: „Dzięki Rodziewiczównie uświadomiłem sobie, że jestem Polakiem”.

Właścicielka Hruszowej wyznała w 1896 roku: „Nigdy nic nie poprawiam, nie kreślę, ani przepisuję, pomimo jednogłośnie krytyki, że niedbale opracowuję. Co prawda, nie mam na to czasu, nie uważam się za powieściopisarkę z zawodu, a tylko tak – z wypadku”.

Trzydzieści lat później dopowiedziała jeszcze: „Znam się na gospodarstwie rolnym, poza rolnictwem interesuje mnie ornitologia, na trzecim miejscu stawiam literaturę”. Faktycznie pisała szybko i jakby przy okazji. Literatura była tylko dodatkiem do życia, a nie jego treścią.

Kiedy miała zaledwie 22 lata, dostała nagrodę za jedną z pierwszych swoich powieści – *Straszny dziadunio*. Dwa lata potem kolejne wyróżnienie, tym razem 500 rubli, za *Dewajtis*. Nie zmieniła jednak swoich życiowych priorytetów. Doceniający jej wielki talent Bolesław Prus, który widział jej błędy warsztatowe, stwierdził chyba najcelniej: „Pisze, jak ptak śpiewa”.

---

<sup>64</sup> Jan Zbigniew Słojewski (1934–2017), felietonista, publikował m.in. we „Współczesności”, warszawskiej „Kulturze” i „Polityce”.



## Mit siódmy – autorka ciemnogrodu

Rodziewiczówna otrzymała – mimo braku rodzicielskiej opieki w pierwszym okresie życia – gruntowne wykształcenie. Trzy lata spędziła w Jazłowcu, ucząc się u sióstr Niepokalanek. Jej mistrzynią była tam matka Marcelina Darowska, dzisiejsza błogosławiona. Inna z sióstr, Gertruda Skórzewska, miała wielki wpływ na jej zainteresowania literackie. Z pewnością te lata ukształtowały religijność późniejszej pisarki. Napisze potem: „Są dwie potęgi, którym trzeba dać wszystko, a w zamian nie brać nic – to Bóg i Ojczyzna”. Wiara i modlitwa były jej stałymi towarzyszami. Z własnych środków odbudowała kościół w Horodcu, kaplicę w Hruszowej i zbudowała od podstaw kościół w Antopolu.



■ Fot. Adam Hlebowicz

W 1929 roku w dowód zasług Stolica Apostolska odznaczyła ją krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice. W ostatnich latach przed wojną czynnie wspierała siostry urszulanki, w tym św. Urszulę Ledóchowską, w ich dziele budowy klasztoru w Mołodowie i pomocy udzielanej miejscowej poleskiej ludności. Przyjaźniła się z kapelanem urszulanek ks. Janem Zieją.

 Dzięki jej wysiłkom powstały w stolicy szkoły dla dziewcząt. Potem założyła w Warszawie dwa sklepy, spożywczy i przemysłu ludowego, gdzie sprzedawała wyroby pochodzące z Polesia. Ona – ziemianka, szlachcianka sklepikarką? Dlaczego nie, jeśli taka była potrzeba? 

Zachował się niezwykle opis – pióra przyjaciółki Jadwigi Skirmunttówny – wspólnej pielgrzymki w 1927 roku do Kodnia, do sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej, kiedy obraz powrócił po wielu latach z Częstochowy.

W domu w Hruszowej słynne były przykazania, spisane przez gospodynię dla domowników i przybyłych gości. Dwa ostatnie punkty brzmiały: „Nie okazuj trwogi, a znoś z spokojem wszelki Boży dopust, jak głód i chłód, biedę, chorobę i najście niepożądanych ludzi” oraz „Błogosławieństwo Boga i Królowej Korony Polskiej niech strzeże fundamentów, węglów i ścian domu tego oraz duszy, serca i zdrowia jego mieszkańców. Amen”.

Niegdyś o takich ludziach jak Rodziewiczówna mówiło się „święta osoba”. Niech zatem będzie – święta Rodziewiczówna.

### **Dlaczego warto czytać Rodziewiczównę dzisiaj?**

Wiele problemów, które podejmuje autorka na kartach swoich powieści, wciąż pozostaje aktualnych. Nie ma już oczywiście świata zaścianków i dworów, zabory szczęśliwie odeszły w przeszłość, ale ratowanie świata przed zgiełkiem cywilizacji i umiejętność życia na łonie przyrody zgodnie z rytmem wyznaczanym przez kolejne pory roku oraz ratowanie polskiej własności, a także polskiej i litewskiej tożsamości są sprawami wciąż ważnymi.

Jedna z niezwykle historii związanych z popularnością pisarki rozegrała się na ulicach Wilna. Rodziewiczówna zagadnęła ulicznego bukinistę, czy ma w sprzedaży coś autorki *Dewajtis*. Zagadnięty odparł – nieświadom, z kim rozmawia: „Proszę pani, nikt przyjaciół na targ nie wynosi”.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „W Sieci Historii” 2014, nr 2.

## Rozdział 25

# Niezwycięzony z Humania i Murmańska

### Szli za koło podbiegunowe

„Tu przynajmniej od czasu do czasu poszczęści się ukatrupić jakiegoś komunistę, co całemu światu wychodzi na zdrowie, a nam na pożytek duszy” – tak w iście sienkiewiczowskim stylu uzasadniał bohater opowiadania Eugeniusza Małaczewskiego *Blockhaus pod Syreną* pobyt polskich żołnierzy w Murmańsku na dalekiej północy Rosji w 1919 roku. Ich historia to epopeja niezwykła. Przedzierałi się tysiące kilometrów przez zrewoltowaną prowincję rosyjską, ścigani przez bolszewików, w srogich warunkach pogodowych, żeby dotrzeć za koło podbiegunowe, do Archangielska i Murmańska, przyłączyć się do interweniujących sił alianckich i bić z bolszewikami za wolną Polskę. Geniuszowi literackiemu Małaczewskiego zawdzięczamy barwne opisy tych walk oraz przygód batalionu murmańskiego. Na czele ze słynną Baską, białą niedźwiedzicą, odchowaną przez żołnierzy na wspólnym wickie, towarzyszącą im we Francji, w Gdańsku i Modlinie – aż do swego tragicznego końca na mazowieckim polu, gdy uciekła i została zabita przez przerażonych chłopów.

Kim był autor tych zapisków, niezwykłych, oryginalnych, wartych przypomnienia – Eugeniusz Małaczewski?

### Na Dalszych Kresach

Przed II wojną światową tak właśnie się mówiło: Dalsze Kresy. I nie chodziło o Wilno, Lwów, Brześć czy Grodno, lecz o ziemie wschodnie I Rzeczypospolitej, tak plastycznie opisane choćby w *Trylogii*: Kamieniec Podolski, Chocim, Mińsk, Kijów, Czerkasy, Mohylew, Humań...



■ Eugeniusz Małaczewski (1897?–1922), 1922 r. Fot. domena publiczna

W Kiwaczówce koło Humania przyszedł na świat około 1897 roku Eugeniusz Małaczewski – około, bo dokładna data jego urodzin nie jest znana. Był najmłodszy z liczego rodzeństwa, większość jego braci i siostr zmarła we wczesnym dzieciństwie. W Humaniu zdobywał wykształcenie. Wcześniej u tamtejszych bazylianów kształcili się Seweryn Goszczyński i Józef Bohdan Zaleski, a w drugiej połowie XIX stulecia miasto było ważnym ośrodkiem szkolnym Polaków na wschodnim Podolu, gdzie zdobywali wiedzę przyszli wybitni wojskowi, pisarze, ziemianie, naukowcy, prawnicy. Ziemie ukraińskie dawnej Rzeczypospolitej bogate były także

w talenty literackie. W Kalniku pod Winnicą urodził się Jarosław Iwaszkiewicz, pomiędzy Białą Cerkwią a Humaniem mieszkał przez pewien czas z rodziną Lech Leon Beynar, znany pod literackim pseudonimem Paweł Jasienica, z samego Kijowa pochodziło kilku polskich pisarzy: Zuzanna Ginczanka, Feliks Konarski (Ref-Ren), Tadeusz Zelenay. Także tam swoje pierwsze prace literackie stworzył młody Eugeniusz. W humańskiej szkole średniej wrzało od pracy niepodległościowej, bardzo prężnie działało rodzące się polskie harcerstwo – nic dziwnego zatem, że kółkiem młodych konspiratorów zainteresowała się carska ochrana. Małaczewski zmuszony był opuścić na zawsze rodzinne strony.

Wybuchła wojna. Eugeniusz, jak wielu jego rodaków, wstąpił na ochotnika do rosyjskiego wojska, licząc na to, że jego doświadczenie bojowe przyda się przyszłej Polsce. Walczył na froncie w Galicji Wschodniej i na Bukowinie. Zatruty gazami bojowymi pod Mołodecznem na wschodnich krańcach historycznej Wileńszczyzny, trafił do szpitala, a potem przechodził rekonwalescencję. To pozwoliło mu uzupełnić przerwane wykształcenie. Zdał maturę, następnie ukończył szkołę podchorążych. Swój staż w rosyjskim wojsku zakończył w stopniu chorążego.

## Na dalekiej Północy

Nadszedł rok 1917. W marcu abdykował car Mikołaj II, po czym nastął okres dwuwładzy Rządu Tymczasowego oraz rad robotniczych, a w październiku (według obowiązującego wówczas w Rosji kalendarza gregoriańskiego – w listopadzie) przewrotu dokonali bolszewicy. Rozpoczęła się krwawa wojna domowa. Rosja zamieniała się w wielkie trzęsawisko, gdzie każdy fałszywy krok groził śmiercią.

W 1917 roku, jeszcze w okresie dwuwładzy, na Białorusi i Ukrainie, a także w Besarabii zaczęły się organizować polskie formacje wojskowe. Żeby dotrzeć do jednego z trzech powstających korpusów i zostać polskim żołnierzem, trzeba było wymknąć się różnym patrolom, a czasem udawać bolszewika. W końcu po wielu trudach udało się – Małaczewski dotarł do I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego, stacjonującego w twierdzy bobrujskiej w pobliżu Mińska. Radość nie trwała jednak długo, bowiem decyzją generała Korpus skapitulował przed kontrolującymi wówczas tamte tereny Niemcami. Część żołnierzy przedostała się do Królestwa Polskiego, inni ruszyli na północ lub południe Rosji pod skrzydła wojsk ententy, by tam od nowa tworzyć polską armię.



■ Batalion murmańczyków na apelu w Archangielsku przed brytyjskim generałem Frederickiem Cuthbertem Poolem, 1919 r.  
Fot. domena publiczna

Rozpoczęła się kolejna gehenna: przedzieranie się, ukrywanie, zdobywanie pożywienia. Małaczewski trafił do niewoli bolszewickiej i – skazany na śmierć – siedział już na rozstrzelanie. Na szczęście znalazł we współtowarzyszach niedoli sojuszników, wspólnie zlikwidowali strzegący ich konwój i zbiegli. Wraz z innymi Polakami dotarł łodzią do Archangielska. Tam bojowo nastawieni Polacy opowiedli miejscowe więzienie, co było sygnałem do obalenia władzy bolszewickiej w mieście. Pod opieką Brytyjczyków udało się w Murmańsku, już za kołem podbiegunowym, utworzyć skromny, ale niezwykle waleczny oddział polski pod dowództwem kpt. Mariana Sołdkowskiego. Nieliczny, szybko wstawiony wielką skutecznością w walkach z oddziałami bolszewickimi, zyskał u Anglików przydomek „Lwów Północy”. Sześć miesięcy, które Małaczewski spędził w surowych warunkach z dala od kraju, początkowo nie wiedząc, że niepodległa Polska już powstała, zaowocowało tomem opowiadań *Koń na wzgórzu* – jednym z najbardziej wstrząsających dzieł polskiej literatury.



■ Pogrzeb polskiego żołnierza z oddziału murmańczyków. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

## W Polsce, za Polskę

Murmańczycy przeszli długą drogę do ojczyzny. W połowie września 1919 roku popłynęli statkami do Anglii, a stamtąd do Francji, gdzie już jako żołnierze Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera zostali skierowani wiosną 1919 roku do odrodzonej Polski. Po przybyciu do ojczyzny nie było czasu na odpoczynek. Żołnierzy w błękitnych mundurach wysłano na front w Galicji Wschodniej, gdzie przez krótki czas Małaczewski pełnił nawet funkcję adiutanta gen. Hallera. Przeszło pięcioletnie przebywanie w okopach i przeżycia wojenne doprowadziły zdrowie młodego literata do katastrofalnego stanu. Pojawiła się gruźlica, potem depresja. Mimo to dwudziestodwuletni Eugeniusz intensywnie pisał wiersze, opowiadania, artykuły do prasy.

Gdy wybuchła wojna polsko-bolszewicka, Małaczewski rozpoczął pracę w Naczelnym Komitecie Organizacyjnym „Żołnierza Polskiego”, a wkrótce potem w referacie literackim sztabu Armii Ochotniczej gen. Hallera. Tu zaprzyjaźnił się z Kornelem Makuszyńskim, rodem ze Stryja – z czasem obaj spoczną na zakopiańskich cmentarzach. Po zakończeniu działań wojennych Eugeniusz Małaczewski



■ Oddział byłych murmańczyków w Armii Błękitnej we Francji, 1919 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

został awansowany do stopnia porucznika. Niedługo potem ukazał się drukiem zbiór jego opowiadań *Koń na wzgórzu*, przyjęty entuzjastycznie zarówno przez publikę, jak i środowisko literackie. Stefan Żeromski, pisarski wzorzec Małaczewskiego, tak pisał do autora książki *Koń na wzgórzu*: „Pan [...] przemierzył dziedziny, które są mi obce, nieznanne, niedostępne, wysokie i odległe. Bo [co] ja przeżyłem w fantazji, pisząc »Popioły«, to Pan przecierpiał kośćmi, żebrami, przeleżał w kryminale i bił



się nie tylko na kartach książki, lecz i na rzeczywistym polu<sup>65</sup>. Jest to zbiór wyjątkowy w polskiej literaturze. Pełen wspaniałych opisów przyrody, z zorzą polarną i białymi nocami, skreślony czasem lakonicznym, a czasem niezwykle ekspresyjnym językiem, zróżnicowany w formie. Anegdota żołnierska miesza się z tragizmem losu

---

<sup>65</sup> E. Małaczewski, *Utwory zebrane. Wiersze, przekłady poetyckie, dramat, opowiadania, publicystyka*, Łomianki 2017, s. 14.



■ Baśka Murmańska z żołnierzami. Fot. „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 1

polskiego żołnierza lat 1918–1920. Wigilia na rosyjskiej dalekiej Północy, pełne ciekawych opisów życie niedźwiedzicy Baśki Murmańskiej, przejmujące opowiadanie *Tam, gdzie ostania świece szubienica*, w którym autor zawarł opis śmierci dwóch braci – żołnierzy takich jak on, przedzierających się do polskiego wojska na Północ. „Ażeby pogodnie umierać, będąc mordowanym, trzeba być żołnierzem Chrystusa albo żołnierzem wielkiej ojczyzny”<sup>66</sup> – mówi w obliczu śmierci starszy z braci do młodszego. Kwintesencją tomu jest tytułowy *Koń na wzgórzu*. Wstrząsający opis barbarzyństwa, z jakim bolszewicy mordowali i niszczyli obcy im świat, znajduje finał w obrazie konia obdartego żywcem ze skóry przez wschodnich najeźdźców, stojącego w potwornym bólu na wzgórzu. Zostawili go, bo perszeron miał złamaną nogę, a skóra była im potrzebna...

<sup>66</sup> [https://pl.wikisource.org/wiki/Tam,\\_gdzie\\_ostania\\_%C5%9Bwiecei\\_szubienica/IV](https://pl.wikisource.org/wiki/Tam,_gdzie_ostania_%C5%9Bwiecei_szubienica/IV)

## Ostatnie miesiące w Zakopanem

Ciężko już chory pisarz przybył w grudniu 1921 roku do Zakopanego. Zamieszkał za namową Kornela Makuszyńskiego w pensjonacie „Sanato”, który okazał się ostatnią przystanią jego życia. Właściciele ośrodka, państwo Rumińscy, zajęli się Małaczewskim z największą, iście rodzicielską troską, z bólem patrząc, jak z tego młodego człowieka powoli uchodzi życie. Mimo ciągłej gorączki i marnych już sił ukończył tam korektę tomu swoich wierszy *Pod lazurową strzechą*. Pod Tatrami pisał także powieść *Mojra*, której nie skończył, a samo dzieło gdzieś w kolejnych latach zaginęło.

Kiedy wojenny rekonwalescent czuł się mocniejszy, ruszał na świeże powietrze. Choć pochodził z dalekich Kresów, fascynował go widok śnieżnych, potężnych Tatr. Gdy w Hali Gąsienicowej żołnierze budowali schronisko Murowaniec, przychodził tam, siadywał na leżaku, godzinami wpatrując się w powstającą budowlę i otaczającą ją majestatyczne górskie szczyty.

Nadszedł kwiecień 1922 roku. Do umierającego pisarza i żołnierza wezwano kapłana z wiatykiem, ks. Jana Humpole, późniejszego kapelana przybocznego prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Duchowny nalegał, żeby chory przyjął komunię świętą na siedząco, ten jednak nie zgodził się, ukląkł na łóżku i tak został zaopatrzony na śmierć. Kilka godzin później już nie żył. Zmarł 19 kwietnia. Trzy dni później Zakopane przeżyło jeden z największych pogrzebów owego czasu. Przybyło wojsko, zeszli się górale, zjechali literaci. Małaczewski został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Spoczął na nowym cmentarzu zakopiańskim obok Klimka Bachledy, małżeństwa Małkowskich i legionistów polskich pochodzących z Podhala.

## Życie pośmiertne

W II Rzeczypospolitej *Koń na wzgórzu* doczekał się pięciu wydań. Twórczość Małaczewskiego trafiała do wyobraźni i przekonania pierwszego pokolenia Polaków Niepodległej. Jednym z przedstawicieli tej generacji był Stefan Wyszyński, uczeń, potem kleryk seminarium we Włocławku, ksiądz, a po II wojnie światowej biskup, kardynał i w końcu Prymas Tysiąclecia. To on nazwał jeden ze swoich zbiorów nauk i rozważań *Idzie nowych ludzi plemię*, nawiązując do myśli zaczerpniętej z *Konia na wzgórzu*. Wracał do tej ulubionej lektury wielokrotnie, między innymi w rekolacjach dla młodzieży akademickiej w 1972 roku.

„Tu przynajmniej od czasu do czasu poszczęści się ukatrupić jakiegoś komunistę, co całemu światu wychodzi na zdrowie, a nam na pożytek duszy” – tak w iście sienkiewiczowskim stylu uzasadniał bohater opowiadania Eugeniusza Małaczewskiego *Blockhaus pod Syreną* pobyt polskich żołnierzy w Murmańsku na dalekiej północy Rosji w 1919 roku.

Renesans twórczości Małaczewskiego nastąpił w latach II wojny światowej. Wydawnictwa emigracyjne prześcigały się w drukowaniu jego opowiadań, słusznie odnajdując zbieżność losów polskich żołnierzy obu wojen. Jedno z takich wydań, opublikowane w Rzymie w 1945 roku, trafiło do moich rąk w londyńskim Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym pod koniec lat osiemdziesiątych. Zauroczyłem się tą lekturą, przyklaskując słowom wstępu anonimowego autora, że „są rzeczy niezmiennie piękne w swej prostocie i rzeczywistości”.

Małaczewski bezlitośnie wykreślany ze spisu książek w PRL-owskich bibliotekach, nazywany „obroncą interesów reakcji”, doczekał się kolejnego odrodzenia w latach osiemdziesiątych, gdy w Polsce powstał drugi obieg wydawniczy. Znów był aktualny, ponownie zrozumiały dla nowego pokolenia Polaków zmagającego się z hydrą komunizmu.

Ukoronowaniem spuścizny literackiej Eugeniusza Małaczewskiego jest tom wydany w 2017 roku przez Wydawnictwo LTW *Utwory zebrane*. Wiersze, przekłady poetyckie, dramat, opowiadania, publicystyka, opracowany i poprzedzony wstępem Krzysztofa Polechońskiego. Zaslugą wydawnictwa i krytyka było odnalezienie i opisanie wszystkiego, co po autorze *Konia na wzgórzu* pozostało. Jest w tym zbiorze kilka pereł, takich jak opowiadania *Miłosierdzie ziemi* i *Trzynasty pocisk*, oraz bardzo interesujące teksty publicystyczne. Jego dzieło nigdy się nie zestarzeje, jest bowiem świadectwem niezwykłego ducha, niezłomnej wiary w Boga i prostej miłości do ojczyzny.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „W Sieci Historii” 2017, nr 12.

## Rozdział 26

# Mohylewianka

### „Wieczny strach, przerażenie”

„Co może być gorszego niż nasze obecne położenie? Wieczny strach, przerażenie i tak mało radości”<sup>67</sup>. Te dwa zdania napisane przez Marię Pieczoro, po mężu Jefimow, w sposób najbardziej lakoniczny oddają stan ducha Polaków pozostawionych w okresie międzywojennym własnemu losowi na Dalszych Kresach, czyli nad Berezyną, Dnieprem, Prypecią, Teterewem i Słuczą. Odrodzona Rzeczpospolita nie tylko traktatem pokojowym w Rydze odgrodziła się od tysięcy rodaków mieszkających od stuleci na tych terenach, ale też niewiele mogła uczynić, żeby realnie odmienić ich los. A los ten pod władzą sowiecką – totalitarną, ateistyczną, antynarodową, antyklasową – był wyjątkowo okrutny. Szczególne zaś nasilenie represji nastąpiło w drugiej połowie lat trzydziestych.

Choć od wydarzeń lat 1937–1938, czyli wielkiej akcji ludobójczej władzy sowieckiej wymierzonej w Polaków, minęło ponad osiemdziesiąt lat, nadal wiemy o nich stosunkowo niewiele. Brakuje zwłaszcza świadectw ludzi, których te represje dotknęły, bowiem ogromna większość została po prostu zamordowana. Ich bliskich – żony, dzieci, dziadków, krewnych, sąsiadów – przesiedlono bądź wysłano do łagrów. Powszechnie przyjmowano zasadę: „Zapominamy o języku polskim, zapominamy o tym, że jesteśmy Polakami, chcemy przeżyć”. Tak się złożyło, że kilka z tych bezcennych świadectw, jeszcze w postaci rękopisów, trafiło w moje ręce, żeby potem

---

<sup>67</sup> M. Jefimow, *Kresowianka w młynach historii*, Gdynia 2016, s. 7.

dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców. Myślę tu nie tylko o naukowym opracowaniu historii Białegostoku – polskiej wsi na Syberii<sup>68</sup>, lecz także o wspomnieniach mieszkanki przedwojennego Mińska Anny Niciejewskiej<sup>69</sup> oraz zapiskach więźnia Sołówek ks. Wincentego Ilgina\*.

Przywołać w tym miejscu warto także wspomnienia warszawianki z urodzenia Grażyny Lipińskiej, która przeszła „marsz śmierci” Mińsk–Czerwień w 1941 roku, wykonywała pracę wywiadowczą w szeregach AK, a potem spędziła długie lata w łagrach i jako jedna z pierwszych opisała losy Polaków na sowieckiej Białorusi w okresie międzywojennym<sup>70</sup>.

### Losy zapomnianych Kresowiaków

Wróćmy do Marii Jefimow. Jej ojciec, Stanisław, zesłany do Kotłasu w 1930 roku, wyrąbywał las. Zwolniony trzy lata później, wrócił do Mohylewa. Jako były więzień polityczny nie mógł dostać pracy, miał się więc różnych zajęć. Aresztowany podczas operacji antypolskiej NKWD w czerwcu 1938 roku, został zamęczony w więzieniu w Mohylewie. Miejsce jego pochówku pozostaje nieznane.

„Co może być gorszego niż nasze obecne położenie? Wieczny strach, przerażenie i tak mało radości”. Te dwa zdania napisane przez Marię Pieczoro, po mężu Jefimow, w sposób najbardziej lakoniczny oddają stan ducha Polaków pozostawionych w okresie międzywojennym własnemu losowi na Dalszych Kresach, czyli nad Berezyną, Dnieprem, Prypecią, Teterewem i Słuczą.

M. Jefimow, *Kresowianka w młynach historii*, Gdynia 2016, s. 7.

Matka Marii, Lidia z domu Buuk, była Estonką wyznania luterańskiego. Aresztowana i więziona w Mohylewie, w 1943 roku uciekła z Marią i czworgiem wnuków do Wilna, jak się wtedy wydawało – do Polski. Maria wyjechała jesienią 1945 roku do Gdańska, a ona czekała w Wilnie na powrót z łagrów drugiej córki – Julii. Miała pod opieką jej dwoje dzieci. Do Polski obie przyjechały z dziećmi w 1957 roku.

<sup>68</sup> W. Haniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, tłum. A. Hlebowicz, Pelplin 2008.

<sup>69</sup> A. Niciejewska, „Uderzyłam pięścią w żelazną bramę...” *Wspomnienia z Mińska 1936–1954*, „Więź” 1992, nr 7, s. 55–57.

<sup>70</sup> G. Lipińska, „Jeśli zapomnę o nich...”, Paryż 1988.



■ Siostry Pieczoro, 1918 r. Od lewej – Maria, Julia. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

Siostra Marii, Julia, była organistką w katedrze mohylewskiej. Aresztowana w 1938 roku, urodziła syna Stanisława w więzieniu w Witebsku. Dziesięć lat spędziła w łagrach. Zwolniona w 1947 roku, podjęła pracę na plebanii w Dzierkowszczyźnie w międzywojennym województwie wileńskim. Ponownie aresztowana w 1949 roku, następnie pięć lat spędziła w więzieniach i łagrach.

Brat Marii, Władysław, został w 1930 roku wydalony z Polskiej Szkoły Podstawowej w Mohylewie. Jako uzdolniony plastycznie chłopak miał wykonać plakat informujący o potańcówce zorganizowanej przez władze szkolne w Wigilię. Aby młodzież mogła jeszcze tego dnia zdążyć na świąteczne uroczystości w domu, podał na nim wcześniejszą godzinę. Chociaż był świetnym uczniem, musiał jako czternastolatek podjąć pracę zawodową. Po różnych perypetiach ukończył Leningradzki Instytut Transportu Wodnego z tytułem inżyniera. Zginął od pocisku niemieckiego w marcu 1942 roku w oblężonym Leningradzie. Miał 26 lat.



■ Rodzeństwo Pieczorów, od lewej: Władysław, Maria, Julia; Mohylew, 1928 r. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

Mąż Marii, Paweł Jefimow, był prawosławnym Rosjaninem. Jego brat został rozstrzelany podczas operacji antypolskiej pod sfabrykowanym zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski. On sam, powołany do Armii Czerwonej w 1939 roku, usłyszał od żony, że jeśli zabije choć jednego Polaka, niech nie wraca do domu. Był szoferem. Trafił do niewoli, pracował w kopalni miedzi w Rzeszy. Niemcy zamordowali go najprawdopodobniej w 1944 roku, przed nadejściem frontu. Miał 38 lat. Nie wiadomo, gdzie spoczywają jego szczątki.

Marię Pieczoro wydalono z klasy maturalnej w Polskim Technikum Pedagogicznym w Leningradzie za odmowę wyrzeczenia się ojca i swojej rodziny. Czterokrotnie aresztowana w latach trzydziestych za postawę religijną, za rzekome ukrywanie złota, za pracę organistki w kościele. Była osobą głęboko wierzącą, czego świadectwem są jej uduchowione zapiski *Kresowianka w młynach historii* – bezcenny dokument strasznej epoki. Czternaście razy była leczona w szpitalach. Cudem udało jej się opuścić Mohylew, a później także Wilno. Mieszkała tam w latach 1943–1944. Nie mogła znaleźć pracy, ponieważ nosiła po mężu rosyjskie nazwisko. Ciężko pracowała fizycznie, żeby utrzymać dzieci i pomóc swojej mamie.

## Piękno i ułuda fotografii

Wspaniale, że Marii i jej bliskim udało się ocalić z sowieckiej pożogi oraz lat II wojny światowej tak wiele dokumentów oraz zdjęć. To prawdziwe rarytasy, unikaty, bardzo dziś rzadko spotykane, zwłaszcza w zbiorach rodzinnych. Fotografie dobrze wykonane, zazwyczaj w zaciszach profesjonalnych atelier, przybliżają nam sylwetki opisywanych ludzi. Przypatrzmy się niektórym z nich.

Zdjęcie uczennic z polskiej szkoły w Mohylewie. Schyłek epoki NEP, czyli politycznej i gospodarczej liberalizacji w Sowietach. Na fotografii sześć młodych pańienek. Marynarskie mundurki, berety na głowach, eleganckie buciki. Można powiedzieć: widok z pensji dla dobrze urodzonych pańien, gdzieś w Polsce. Warszawa, Wilno, Toruń albo Łuck. A tymczasem nie, to jest Mohylew nad Dnieprem, Związek Sowiecki, rok 1926.



■ Uczennice polskiej szkoły w Mohylewie, 5 maja 1926 r. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej



■ Pamiątka ukończenia polskiej szkoły w sowieckim Mohylewie. W trzecim rzędzie od góry pierwsza z lewej – Maria Pieczoro, druga z prawej – Julia Pieczoro. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

# SZKOŁA IM. KASPYZAKA.

1926



...

S. Morozow

K. Gieda

J. Bagrow

J. Guszicki

S. Gieda

M. Ganchanowicz

A. Jauvenis

A. Suszkiewicz

W. Szantar

Z. Pechoro

S. Sawicki

...

M.

Drugas

A. Cielicka



■ Od lewej: Stanisław Pieczoro, córka Julia, żona Lidia z domu Buuk, córka Maria, syn Władysław; Mohylew, lata 30. XX w. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

Inne ujęcie. Okres między 1934 a 1936 rokiem. Na zdjęciu rodzina Pieczorów w komplecie. Ponownie atelier. Pan Stanisław w garniturze, krawat mocno zawiązany pod szyją. Pani Lidia – czarna, elegancka suknia, może najlepsza w całej garderobie, na jaką wtedy było ją stać. Córki Julia i Maria w białych sukniach, bez ozdób, ale sztywnie. Jedynie syn Władysław odstaje od reszty. Jego szary mundurek z dużymi guzikami bardziej od dawnej Polski i świata cywilizacji zachodniej przypomina Sowiety, a nawet komunistyczne Chiny. Więcej niż ze strojów można wyczytać z twarzy zgromadzonych. Są skupione, bez uśmiechu, może nawet czai się w nich lęk: kiedy nastąpi kolejne aresztowanie, czy będzie jeszcze okazja do takiej wspólnej fotografii, bo „co może być jeszcze gorszego niż nasze obecne położenie”?

Kolejna fotka. Rok 1934. Soczi, znany kurort rosyjski nad Morzem Czarnym. Nowożeńcy na tle soczystych, rozłożystych palm. Paweł Jefimow siedzi w wiklinowym bujanym fotelu. Obok niego, na poręczy przysiadła Maria z torebką w ręku. Oboje w białych strojach, przecież to lato, gorąco. Pierwsze tygodnie, miesiące po ślubie. Na twarzach widać niepokój, ale i odrobinę nadziei: właśnie złożyliśmy sobie przysięgę małżeńską, może jednak nam się uda, może będziemy mieli szczęśliwe życie: Boga, dom, dzieci, pracę? Mimo tego wszystkiego, co już przeszliśmy i co pewnie czai się już gdzieś na horyzoncie.



■ Maria i Paweł Jefimowowie w Soczi, 22 czerwca 1934 r. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

Przenosimy się do Wilna. Jest rok 1944, dokładna data powstania fotografii nieznana. Ostatnie miesiące panowania Niemców w mieście – czy już nadeszli Sowieci? Jeden okupant zastąpi drugiego. Dla Marii istotne jest, żeby dokumentować chwilę. Ważne, że są razem i mają okazję zapisać na błonie fotograficznej to, co za chwilę może się stać mglistym wspomnieniem. Na tej fotografii widzimy czwórkę dzieci sióstr z domu Pieczoro: Julii Romanowskiej i Marii Jefimow. W kolejności wieku i wzrostu stoją: Stanisław, Bronisław, Regina i Małgorzata. Wszyscy w białych, odświętnych koszulach. Dziewczęta starannie uczesane, Regina ma we włosach kokardę, Małgorzata na szyi korale. Ona, najstarsza w tym gronie, jako jedyna się uśmiecha. Czy to koniec koszmaru, czy jest nadzieja na nowe, lepsze życie?





■ Od lewej Stanisław Romanowski, Bronisław Jefimow, Regina Jefimow, Małgorzata Romanowska, Wilno 1944 r.  
Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

## **„Kościół polski” – Kościół katolicki**

Przez długi czas, można zaryzykować twierdzenie, że przez ostatnie trzysta lat, te pojęcia na szeroko rozumianym Wschodzie, czyli dawnych terenach Cesarstwa Rosyjskiego, były ze sobą utożsamiane. W liturgii dominowała łacina, wśród wiernych – oprócz Polaków – byli także Litwini, Łotysze, Niemcy, Białorusini, nieliczni Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, a jednak pojęcie „polskiej katedry” było powszechne i doskonale rozumiane.

Z pewnością polska kultura dominowała wśród katolików na tych rozległych terenach. Wiernymi byli liczni przedstawiciele szlachty, czy to rozsianej w wyniku carskich represji po ogromnych terenach imperium, czy to osiadłej, często zaściankowej, bardzo ubogiej, niewiele różniącej się dostatkami od chłopstwa, na ziemiach skupionych wokół Mińska, Orszy, Bobrujska, Mohylewa, i dalej na południe, w pobliżu Żytomierza, Zwiahła i Kamieńca Podolskiego.

 **Odrodzona Rzeczpospolita nie tylko traktatem pokojowym w Rydze odgrodziła się od tysięcy rodaków mieszkających od stuleci na tych terenach, ale też niewiele mogła uczynić, żeby realnie odmienić ich los.**

**A los ten pod władzą sowiecką – totalitarną, ateistyczną, antynarodową, antyklasową – był wyjątkowo okrutny. Szczególne zaś nasilenie represji nastąpiło w drugiej połowie lat trzydziestych.** 

Maria Jefimow pięknie i szczegółowo opisała katolicyzm mohylewski. Naszkicowała sylwetki znanych sobie duchownych pracujących w mieście nad Dnieprem – ks. Bolesława Słoskansa (Boļeslavs Sloskānsa)\*, późniejszego biskupa i kandydata na ołtarze, Łotysza z urodzenia, i ks. Piotra Awgły\*, ostatniego proboszcza przedwojennego Mohylewa, Białorusina, męczennika. A wcześniej przedstawiła losy ks. Eugeniusza Światopełka-Mirskiego\*, Polaka z książęcego rodu, który został bestialsko zamordowany przez bolszewików w 1918 roku. Polakami byli także księża Leonard Gaszyński\*, Antoni Jarmołowicz\* i Witold Paszkiewicz\*, wszyscy zabici przez NKWD. Ksiądz Józef Biełohołow\* brał udział w odradzaniu się białoruskiej świadomości narodowej, jednocześnie był znakomitym administratorem katedry mohylewskiej. Aresztowany „za szpiegostwo na rzecz Polski”, więziony, w końcu zamordowany „przy próbie ucieczki”.

Barwna mozaika narodowości, kultur, tradycji. A jednak bp Słoskans głośił kazania w katedrze po polsku. Później, już w czasach sowieckich, gdy w świątyni było coraz więcej Rosjan, zaczął przemawiać i po rosyjsku. Z bp. Słoskaniem łączy się historia opisana we wspomnieniach Marii Jefimow: któregoś 1 maja ulicami szedł pochód propagandowy. Gdy w tłumie pojawiła się postać bp. Bolesława, część z uczniów Polaków opuściła maszerującą kolumnę i przyklękła przed duszpasterzem. Takie zdarzenia niosły brzemiennie skutki. Biskupa aresztowano w 1927 roku i zesłano na Wyspy Sołowieckie. Uwolniony trzy lata później, cieszył się tylko kilka dni wolnością w Mohylewie. Wrócił na Sołówki z wyrokiem dziesięciu lat łągu.

Rezurekcja, Zaduszki, uroczyste procesje, śpiew chóru katedralnego. Jakże barwnie i z przekonaniem opisuje te zdarzenia autorka. I dodaje z absolutnym przeświadczeniem: „Tak pięknych procesji jak w Mohylewie nie było nigdy potem ani w Wilnie, ani w Gdańsku czy Gdyni”. W samych procesjach szli tylko młodzi ludzie. Choć Mohylew był w tamtym czasie przede wszystkim miastem wyznawców prawosławia, to na takie szczególne uroczystości przyjeżdżali wierni, w tym młodzież, z okolicznych zaścianków i wsi, często dołączali do nich miejscowi wyznawcy wschodniej odmiany chrześcijaństwa.

Maria Jefimow do chwili zamknięcia katedry w 1937 roku była w niej organistką. Kiedy, po wkroczeniu wojsk niemieckich, cztery lata później katedra została znowu otwarta dla wiernych, Maria ponownie zasiadła przy instrumencie. Nie było stałego księdza. Czasem jakiś kapłan przyjechał odprawić Mszę św., niekiedy trafił się niemiecki kapelan wojskowy. Ludzie przychodzili jednak na nabożeństwa. Śpiewali litanie, suplikacje, Gorzkie żale. Kiedy Sowietci ponownie tam wkroczyli, Marii w mieście już nie było.

W katedrze urządzono archiwum. I tak było przez ponad 45 lat. Po odzyskaniu świątyni, po odrodzeniu struktur Kościoła katolickiego na Białorusi, Ukrainie i w Rosji, o „polskim kościele” mówi już tylko najstarsze pokolenie. Kościół powrócił, ale jest dziś już inny.

## Dziedzictwo

Cennym uzupełnieniem zapisków z całego życia Marii są uwagi skreślone przez jej córkę, prof. Reginę Pawłowską. To ona w 1971 roku pojechała do swego miejsca urodzenia, żeby na tamtejszym cmentarzu, na polskich mogiłach w Mohylewie, być



■ Potajemne nabożeństwo na cmentarzu w Mohylewie, 1971 r. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

świadkiem niezwykłego nabożeństwa prowadzonego przez samych świeckich. Odbywało się ono ukradkiem, niemal w milczeniu, uczestniczyło w nim kilka kobiet w kraciastych chustkach, pochylonych przed prowizorycznym ołtarzem.

Najważniejsze dziedzictwo – niezwykłą duchowość – matka samotnie wychowująca dwoje dzieci, niezwykle boleśnie doświadczana przez całe życie, przekazała następnemu pokoleniu. „Bóg nie mógł stworzyć niczego złego, wszystko, co On zrobił, jest dobre” – to pierwsza i najważniejsza nauka. Druga: „Pamiętaj zawsze o innych. Nie jesteś sam, możesz się czymś podzielić, zrób to”. A przecież rodzina Pieczorów, potem Jefimowów, nie miała wiele.

Ciekawe jest to, co pisze prof. Pawłowska o swojej wielonarodowej i wielowyznaniowej rodzinie. Duńskie i estońskie korzenie ze strony babci. Rosyjskie ze strony ojca. Luteriańskie z jednej strony, prawosławne z drugiej i jeszcze katolickie. W bliskiej rodzinie trzy wyznania, cztery narodowości. Modlitwa przed ikonami



■ Regina Pawłowska (z domu Jefimow) klęczy przed ks. Kazimierzem Mirynowskim, zastania część twarzy obrazkiem; jej brat Bronisław klęczy drugi od lewej w pierwszym rzędzie; Małgorzata Romanowska stoi druga od prawej w najwyższym rzędzie z obrazkiem pod brodą. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

u rodziców ojca, cicha modlitwa po niemiecku lub estońsku prowadzona wieczorami przez babcię. Zawsze była to jednak modlitwa szczerą, prawdziwą, nie na pokaz.

I jeszcze osobiste wspomnienie o nazaretankach wileńskich. Kiedy rodzina Jefimowów trafiła do Wilna w 1943 roku, jej los wyglądałby inaczej, gdyby nie pomoc zakonnice. Już wówczas prowadzono przy kościele pw. Wszystkich Świętych specjalne katechezy połączone z udzielaniem sakramentów dla rodzin, które przybyły z głębi Sowietów. To była mądra i zorganizowana pomoc. Od kotłów z ziemniakami poczynając, przygotowanych dla uchodźców na wileńskim dworcu, na strawie duchowej kończąc. Siostry Fides, Speranza i Caritas – takie zakonne imiona nosiły dla upamiętnienia Wiary, Nadziei i Miłości – odegrały w losach rodziny Jefimowów niezwykle rolę.



■ Maria Jefimow w dniu swoich dziewięćdziesiątych urodzin. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

Ta skromna objętościowa książeczka, wydana w śladowym nakładzie, pokazuje, jak wiele znaczą zapiski czynione przez nas przy różnych okazjach. Jak istotne jest dbanie o zdjęcia, o podstawowe dokumenty – zwłaszcza gdy żyje się w ciągłym lęku, gdy los i przyszłość są niepewne. To zachęta także dla nas. Do poszukania, czy gdzieś wokół nas ktoś nie przechowuje niezwykłych pamiątek-relikwii. A jednocześnie podpowiedź, że może warto opisywać swoje życie, bo nigdy nie wiadomo, jak i kiedy takie notatki zostaną wykorzystane.

Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” 2017, nr 7-8.

## Rozdział 27

# Domokrążca z Karagandy

### „Dobrze pozostać maluczkiem...”

Ksiądz Władysław Bukowiński – polski kapłan i wieloletni więzień sowieckich łagrów. W 1955 roku nie skorzystał z możliwości powrotu do ojczyzny. Pozostał w Kazachstanie, dokąd zesłano go dziesięć lat wcześniej. Pomimo szykan i prześladowań odbywał liczne podróże misyjne po Azji Środkowej, potajemnie katechizując, głosząc rekolekcje, udzielając sakramentów i odprawiając Msze św.

11 września 2016 roku został ogłoszony w Karagandzie pierwszym błogosławionym Kościoła w Kazachstanie. „W młodości niektórzy głośno mi przepowiadali tzw. karierę. [...] Tymczasem tutaj chodzę po domkach ubogich ludzi i spowiadam przeważnie stare babcie. [...] Dobrze i miło pozostać maluczkiem aż do śmierci. [...] A więc niech się pogłębia przyjaźń ubogiego Mnicha-Cystersa z maluczkiem domokrążcą z Karagandy”<sup>71</sup> – pisał w 1967 roku ks. Władysław Bukowiński w liście do przyjaciela, cystersa o. Klemensa Świżka.

Ksiądz Eligiusz Głowacki, Ukrainiec i greckokatolicki kapłan, stwierdził po latach: „Dzięki [ks. Bukowińskiemu] zrozumiałem wartość cierpienia, dzięki czemu nie załamane się – owszem wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra”<sup>72</sup>. Wcześniej połączyły ich długoletnie wyroki sowieckiego sądu, równie surowe i niesprawiedliwe wobec niepokornych duchownych litewskich, białoruskich,

<sup>71</sup> W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Warszawa 2016, s. 211–212.

<sup>72</sup> P. Słowiński, *Brzemie. Opowieść o księdzu Władysławie Bukowińskim, duszpasterzu sowieckiej Rosji*, Kraków 2011, s. 232–233.



■ Kaplica w Karagandzie – istniała rok (1956–1957). Fot. Archiwum Postulacji bł. Władysława Bukowińskiego

polskich, rosyjskich lub ukraińskich. Ksiądz Bukowiński był mistrzem cierpienia, które nigdy nie było jałowe, a zawsze nakierowane na ofiarowanie siebie innym. Całe jego życie przenikała niezachwiana wiara w Boga, hart ducha i niezłomne przeświadczenie, że życie na ziemi jest tylko sprawdzianem przed tym, co może nas czekać w wieczności.

### Kresowe pochodzenie

Władysław Bukowiński urodził się w 1904 roku w Berdyczowie – w patriotycznej, polskiej rodzinie. Miasto znalazło się w granicach Rzeczypospolitej po unii lubelskiej i w takim charakterze przetrwało do 1793 roku, kiedy w wyniku drugiego rozbioru wchłonęła je Rosja. Zasłynęło głównie tym, że 15 marca 1850 roku w odbył się tam ślub Eweliny Hańskiej i Honoré de Balzaca. W lecie 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, Sowieci wymordowali w szpitalu w Berdyczowie sześćset rannych polskich żołnierzy wraz z opiekującymi się nimi pielęgniarkami.

Do historii przeszło powiedzenie: „pisz na Berdyczów”, czyli – donikąd, a w domyśle: twoja sprawa nie będzie załatwiona. A w rzeczywistości wywodziło się ono stąd, że w mieście tym regularnie odbywały się targi handlowe, dziesięć w ciągu roku, i dla przemieszczających się nieustannie kupców był to jedyny stały adres, pod który można było wysłać im korespondencję.

Rodzina Bukowińskich uciekła przed bolszewikami w 1920 roku do niepodległej Polski, gdzie rok później Władysław rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ich ukończeniu niespodziewanie dla swego otoczenia wstąpił do krakowskiego seminarium duchownego, które zakończył święceniami kapłańskimi w 1931 roku. Pracował jako katecheta i wikariusz w Rabce i Suchej Beskidzkiej. W 1936 roku ponownie zaskoczył bliskich i przełożonych chęcią podjęcia pracy w diecezji łuckiej – tej, do której przynależał z racji miejsca urodzenia, chociaż po traktacie ryskim Berdyczów znalazł się po stronie sowieckiej.



■ Więzienne zdjęcie ks. Władysława Bukowińskiego, 1940 r. Fot. domena publiczna

Wykładał w seminarium duchownym w Łucku, był zaangażowany w działalność Akcji Katolickiej. Kiedy wybuchła wojna, objął probostwo katedry łuckiej. Rok później za pomoc udzielaną wywożonym w głąb ZSRS rodakom został aresztowany przez Sowietów i skazany na osiem lat więzienia. W czerwcu 1941 roku cudem uniknął śmierci w czasie likwidacji łuckiego więzienia przez NKWD. Stał wraz z innymi w szeregu rozstrzeliwanych, jednak sowieckie kule go ominęły.





■ Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński (1905–1974), lata 50. XX w.  
Fot. Archiwum Postulacji bł. Władysława Bukowińskiego

Wrócił do pracy w katedrze. W kolejnych latach wojny – obok zwykłej codziennej pracy kapłańskiej – pomagał polskiej ludności uciekającej przed mordami UPA, wspierał ukrywających się Żydów, utworzył także szpital dla chorych jeńców sowieckich w przyległym do katedry klasztorze. Po powtórny wkroczeniu Armii Czerwonej na Wołyń został aresztowany na początku 1945 roku i wkrótce skazany na dziesięć lat łagru. Przebywał na Uralu, a potem w Dżezkazganie w kazachskiej kopalni miedzi. Zwolniony w 1954 roku otrzymał od władz sowieckich nakaz osiedlenia się w Karagandzie. Rok później pozwolono mu na powrót do Polski. Po przemyśleniu sprawy podjął kolejną zdumiewającą decyzję – dobrowolnie przyjął obywatelstwo sowieckie i postanowił zostać w Kazachstanie, by służyć tamtejszym katolikom, którzy nie mieli możliwości powrotu do swoich ojczyzn – do Polski, Niemiec, na Litwę lub Ukrainę.

### Duszpasterstwo w stepie

Nie miał pozwolenia na pracę duszpasterską. Prowadził ją nielegalnie w samej Karagandzie i najbliższej okolicy. Kiedy zorientował się, że kapłana katolickiego nie ma ani w Ałma Acie, ani Aktiubińsku, ani Semipałatyńsku, ani nawet w sąsiednim Tadżykistanie, podjął prawdziwe wyprawy misyjne w tamte strony. Tym trudniejsze, że podróżował w ukryciu przed czujnym okiem ateistycznych władz. W 1958 roku za tę działalność został ponownie aresztowany i tym razem skazany na trzy lata łagru. Pracował najpierw przy wyrębie lasu w obwodzie irkuckim na Syberii, a potem przebywał w Mordowii, w obozie dla *religiozników*, czyli ludzi prześladowanych za wiarę w Boga.

 **W czerwcu 1941 roku cudem uniknął śmierci w czasie likwidacji łuckiego więzienia przez NKWD. Stał wraz z innymi w szeregu rozstrzeliwanych, jednak sowieckie kule go ominęły.** 

Po odbyciu całej kary wrócił do Karagandy. I znów robił to, co uważał za najważniejsze. Spowiadał, chrzczył, udzielał ślubów, ewangelizował. Początki nie były jednak łatwe. Ludzie represjonowani za wszystko, co nie podobało się władzy sowieckiej, nie ufali sobie nawzajem. „Kiedyś mój syn napisał z Karagandy – mamo, u nas jest ksiądz – wspomina Anna Rudnicka z Krasnoarmiejska. – To był Bukowiński. Ale ja nie uwierzyłam. Boże przepuść – pomyślałam – to jakiś oszust pewnie. Skąd



■ „Pojechałem do tych, co na takiego gościa czekali całe lata. Radości było bardzo wiele, ale i łez nie brakowało, gdy odjeżdżałem” – bł. ks. Bukowiński w domu rodziny Kaczanowskich, Karaganda, lata 60. XX w.  
Fot. Archiwum Postulacji bł. Władysława Bukowińskiego

tam ksiądz, w Karagandzie? Pojechałam jednak. Wierzę i nie wierzę. On dopiero z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy to ksiądz? Ale jak zaczął Mszę św. odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego byłam u spowiedzi po wielu, wielu latach. Jaka to była radość. Potem już często jeździłam do Karagandy. A Bukowiński był dla mnie, dla syna, dla nas jak rodzina”<sup>73</sup>.

I chociaż znów mógł zostać aresztowany, nie zrezygnował ze swych wypraw misyjnych. Jeździł w latach sześćdziesiątych do znanych mu już miejsc – Aktiubińska i Tadżykistanu. O swojej podróży do Tadżykistanu w 1968 roku pisał do przyjaciela w Polsce, prof. Karola Górskiego: „Pojechałem do tych, co na takiego gościa czekali

<sup>73</sup> *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, zebrał i oprac. W.J. Kowalów, Biały Dunajec–Ostróg 2001, cz. 1, s. 95.



■ Pożegnanie ks. Bukowińskiego na dworcu w Krakowie, 1965 r. Fot. Archiwum Postulacji bł. Władysława Bukowińskiego

całe lata. Radości było bardzo wiele, ale i łez nie brakowało, gdy odjeżdżałem. Byłem tam już po raz czwarty, a za każdym razem pracy nie ubywa, raczej przybywa. W tych warunkach nieuzasadniony jest pesymizm co do przyszłości, choć i ewangeliczna dysproporcja daje się dotkliwie odczuć. Jestem głęboko wdzięczny Opatrzności za tę podróż<sup>74</sup>.

<sup>74</sup> W. Bukowiński, *Wspomnienia...*, s. 214.

Jeździł także na Ukrainę, do swych przyjaciół księży. Trzykrotnie był w Polsce. W latach 1965, 1969 oraz na przełomie 1972 i 1973 roku. Zawsze widywał się z kard. Karolem Wojtyłą. Powstały wówczas słynne kazachskie zapiski. Spotykał się także z prymasem Stefanem Wyszyńskim i pisywał do niego listy. Opublikowałem taki pierwszy odnaleziony dokument w 1991 roku w tygodniku „Ład”.

Ksiądz Bukowiński zmarł w szpitalu w Karagandzie 3 grudnia 1974 roku. Niemka Teresa Bitz, późniejsza s. Klara, tak wspomina te chwile: „Ludzie, którzy przy nim byli, mówili, że modlił się przez całą noc aż do piątej rano; potem nastąpił krwotok z ust i nosa, uniemożliwiający oddychanie, i to był koniec. Umarł z różańcem w dłoniach. [...] Pocieszaliśmy się: cóż, dla niego to lepiej. Jego szala aż po brzegi pełna jest samych dobrych dzieł”<sup>75</sup>.

We wrześniu 2016 roku w miejscu jego długoletniej pracy duszpasterskiej – tam, gdzie zmarł i został pochowany, została odprawiona Msza św. beatyfikacyjna Sługi Bożego Władysława Bukowińskiego.

### **Twórca współczesnego Kościoła w Kazachstanie**

Po ludzku patrząc, jego cały ogromny wysiłek pracy duszpasterskiej mógł zostać łatwo roztrwoniony i zapomniany. Przecież – według zapewnień I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Nikity Chruszczowa z 1956 roku – już w roku 1970 na całym terytorium ZSRS miało nie być ani jednego chrześcijanina. W tym czasie Kościół katolicki w Kazachstanie tworzyło kilkadziesiąt prywatnych domów, do których docierali z posługą kapłańską bardzo nieliczni wędrujący duszpasterze. Ilu ich było? Czterech, pięciu, siedmiu? Byli to niedawni łągiernicy, także księża greckokatolicki, nieliczni ochotnicy z krajów bałtyckich. Wszyscy ci „latający księża” przemieszczali się po dosłownie całym terytorium ZSRS, by służyć duchowo potrzebującym. A Kazachstan to olbrzymi kraj. Nie mieli dosłownie nic. Środków finansowych, wsparcia z zewnątrz, nawet nadziei, że idzie ku lepszemu.

Barbara Kierznowska zapamiętała jedną z opowieści ks. Władysława o warunkach pracy w Kazachstanie: „Pamiętam, jak opowiadał o Mszach św. odprawianych w ciasnych, kazachstańskich domach zesłanych tam Polaków i Niemców, zawsze

---

<sup>75</sup> *Spotkałem człowieka...*, s. 82–83.



■ Sakrament małżeństwa w niemieckiej rodzinie, Karaganda, 1957 r. Fot. Archiwum Postulacji bł. Władysława Bukowińskiego

wczesnym rankiem, po całonocnym nieraz słuchaniu spowiedzi, ze szczelnie zamkniętymi drzwiami, oknami i okiennicami, gdzie zdarzało się, że ktoś zemdłał z duchoty, a śpiewać trzeba było półgłosem, tak aby na zewnątrz nikt nie usłyszał. Mówił zupełnie serio, że najlepszymi jego parafianami byli traktorzyści i dojarki pracujący w kołchozach, bo oni nie bali się utraty stanowiska, więc chrzcili dzieci, brali śluby kościelne i uczestniczyli, gdy tylko była taka możliwość, w nabożeństwach”<sup>76</sup>.

Po latach, w 2001 roku, w czasie swojej wizyty apostolskiej w Kazachstanie Jan Paweł II powiedział do zgromadzonych wiernych: „Zawsze żywo interesowałem się waszym losem. Wiele mi mówił o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostolski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą, ale opowiadał mi o życiu was wszystkich”<sup>77</sup>.

<sup>76</sup> Tamże, s. 104–108.

<sup>77</sup> Jan Paweł II, *Zawierzam was Maryi Królowej Pokoju. Rozważania przed modlitwą Anioł Pański*, 23 IX 2001, Astana, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12.

Śmiało można stwierdzić, że ks. Bukowiński był założycielem struktur współczesnego Kościoła katolickiego w Kazachstanie. Nie zarejestrował żadnej parafii, nie wybudował nawet małej kaplicy, bowiem pierwsze legalne wspólnoty katolickie w tym kraju za czasów rządów sowieckich zarejestrowano w Karagandzie i Taińczy – jak polscy zesłańcy nazywali Tajynszę – w 1977 roku, a zatem trzy lata po jego śmierci. W 1987 roku było tych wspólnot już 31, w 1994 roku zaś – 50 zalegalizowanych normalnych parafii. A jednak to dzięki jego pracy, wytrwałości i uporowi powstały załączki tego, co później mogło się stać kaplicami, kościołami, parafiami. I wreszcie – również tam mogły zrodzić się powołania do kapłaństwa i stanu zakonnego. Dzisiaj Kościół katolicki w Kazachstanie tworzy metropolia Najświętszej Marii Panny w Astanie (od 2019 roku Nur-Sułtan), do której należą dwie diecezje, w Karagandzie i Ałmaty, oraz administratura w Atyrau. Jest normalnie działającą strukturą z własnymi biskupami, seminarium duchownym, parafiami i nade wszystko wiernymi, wśród których jest coraz więcej rdzennych Kazachów.

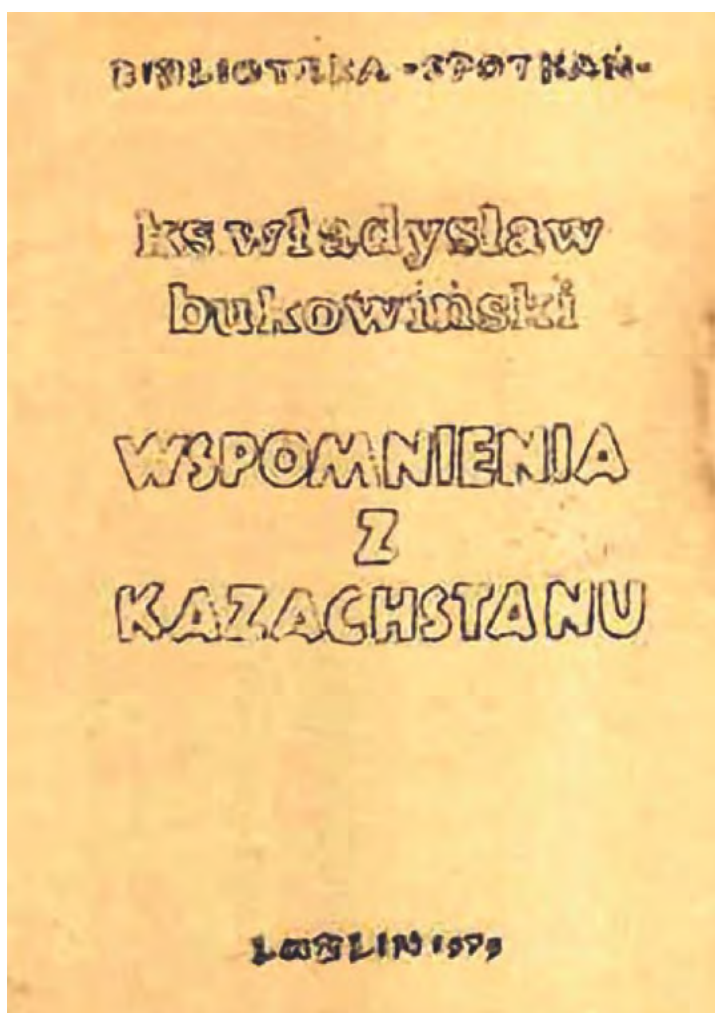


■ Kościół w Karagandzie. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

## Pierwsza bibuła

*Wspomnienia z Kazachstanu*, zapiski ks. Bukowińskiego sporządzone na prośbę kard. Karola Wojtyły w 1969 roku, w czasie pobytu ich autora w ojczyźnie, zostały wydane po raz pierwszy jako podziemny druk w Bibliotece „Spotkań”.

W PRL ukazały się w 1978 roku. Równoczesna edycja emigracyjna bardzo szybko doczekała się kolejnych wznowień. Jak mówi Piotr Jegliński, założyciel Editions Spotkania, ta książka zmieniła jego życie. Opublikowanie na Zachodzie nieznanych zapisków polskiego księdza z czternastoletniego pobytu w sowieckich łagrach, a nade wszystko arcyciekawy opis warunków życia katolików w ZSRS, spowodowały,



„Pamiętam, jak opowiadał o Mszach św. odprawianych w ciasnych, kazachstańskich domach zesłanych tam Polaków i Niemców, zawsze wczesnym rankiem, po całonocnym nieraz słuchaniu spowiedzi, ze szczelnie zamkniętymi drzwiami, oknami i okiennicami, gdzie zdarzało się, że ktoś zemdlął z duchoty, a śpiewać trzeba było półgłosem, tak aby na zewnątrz nikt nie usłyszał”.

*Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół, zebrał i oprac. W.J. Kowalów, Biały Dunajec–Ostróg 2001, cz. 1, s. 104.*

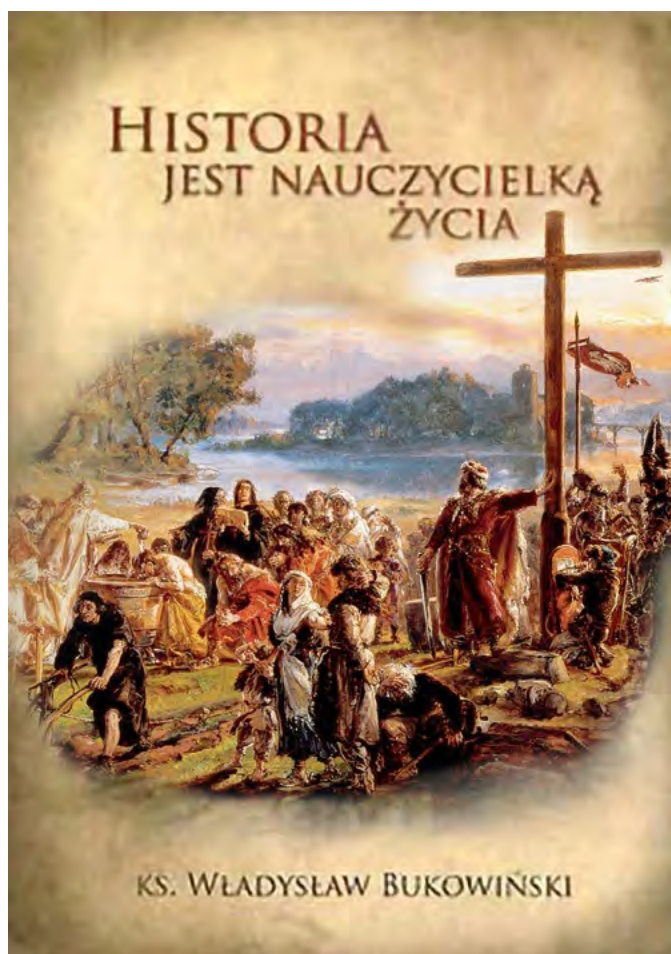
że Jegliński nie miał już powrotu do komunistycznej Polski. „Książka wydrukowana w Londynie została przemycona do Lourdes autokarem wiozącym chorych. Wówczas były jeszcze kontrole graniczne i cła. Potem nakład wylądował w celi klasztoru, w którym mieszkałem, i stąd zacząłem natychmiast przysyłać egzemplarze książki do kraju. Nie było to łatwe. Ludzie bali się zabierać książkę do Polski, także księża, bo już sam tytuł *Wspomnienia z Kazachstanu* kojarzył się z Sowietami i budził grozę”<sup>78</sup>.

Dla mnie lektura tych zapisków była także przełomem. Po ich przeczytaniu uświadomiłem sobie, że na ogromnym terytorium państwa sowieckiego może być więcej księży Bukowińskich, może być więcej katolików, którzy prowadzą ukryte życie religijne. Zacząłem szukać. Listy, kontakty, kwerenda wydawnictw emigracyjnych, archiwa kościelne. Efektem poszukiwań były książki *Kościół w niewoli* i *Kościół odrodzony*, pierwsze na polskim rynku książkowym i poniekąd naukowym publikacje poświęcone temu zagadnieniu. Ciągłe mam wrażenie, że mimo upływu wielu lat od ich powstania – ukazały się odpowiednio w 1991 i 1993 roku – za mało wiemy i za mało oddajemy zwykłego szacunku tamtym ludziom.

## Historia Polski w łagrze pisana

Łagry, głód, wyniszczająca praca. W tych warunkach każdy ludzki gest, zainteresowanie drugą osobą, rozmowa były niejednokrotnie wartościami najwyższymi, bo dającymi siły do przetrwania. W 1954 roku w łagrze Dżekkazgan doszło do buntu uwięzionych. Choć było to już po śmierci satrapy, to jednak warunki pracy

<sup>78</sup> W. Bukowiński, *Wspomnienia...*, s. 11 (wstęp od wydawcy).



w tej kopalni miedzi były gorsze niż w wielu innych łagrach. Kiedy rozpoczął się strajk i więźniowie oczekiwali na rozwój wydarzeń, ważną sprawą było zajęcie uwagi protestujących, aby nie myśleli ciągle o grożących im represjach. Wtedy jeden z uwięzionych kapłanów, o. Michał Woroniecki\* ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy, wpadł na pomysł: „Władek, ty masz świetną pamięć, spisz krótką historię Polski i opowiedz ją nam w odcinkach”<sup>79</sup>. Księża Bukowińskiego nie trzeba było długo przekonywać. Z ochotą zabrał się do pracy. Tak właśnie powstała może najbardziej

<sup>79</sup> M. Woroniecki, „Powierz Panu swą drogę”. *W łagrze Dżezkazgan Rudnik 1949–1956*, oprac. R. Dzwonkowski, Lublin 2011, s. 98–100.

oryginalna wersja dziejów naszego narodu i państwa. Oryginalna, błyskotliwa, także dzisiaj poruszająca trafnością uwag i spostrzeżeń. Nade wszystko szczególne jest jednak miejsce powstania tych zapisków: sowiecki łagier i jedyne źródło wiedzy autora – jego własna pamięć i bystry umysł, dobrze wyćwiczone w trakcie studiów prawniczych w murach krakowskiej wszechnicy.

Rękopis zaczął żyć własnym życiem. Przepisywany przez kolejnych czytelników, docierał do najodleglejszych miejsc byłego ZSRS. Dla licznych polskich zesłańców był nie tylko przypomnieniem losów ojczyzny, ale i najprawdziwszą lekcją wychowawczą, która wpływała na postawy i decyzje.

Książd Władysław był spadkobiercą idei jagiellońskiej. W swojej wersji polskich dziejów, które zatytułował znaną maksymą zaczerpniętą od Cycerona: „Historia jest nauczycielką życia” tak pisał o ostatnim z Piastów: „Kazimierz III Wielki był politykiem mądrym i przewidującym. On rozumiał, że Polska jest zbyt słaba, by mogła obronić się sama przeciw Niemcom i Rosji. Dlatego należy dążyć do unii Polski z jakimś państwem silnym. Wybór Kazimierza padł na Węgry”<sup>80</sup>.

W konsekwencji po Ludwiku Węgierskim zasiadła na polskim tronie jego córka Jadwiga. Ta wyszła za mąż za wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę, co zaowocowało unią polsko-litewską. Książd Bukowiński krótko charakteryzował dynastię Jagiellonów: „Dynastia Jagiellonów, wyjątkowo uzdolniona, która dała Polsce siedmiu królów, z nich czterech wybitnych (Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Zygmunt II August), jednego dobrego (Zygmunt I Stary), a ani jednego słabego czy miernego”. Polecam lekturę tej historii, opublikowaną przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – nie brak tam ciekawych ocen, przekonujących opinii i nade wszystko wielkiej miłości do własnego kraju.

## Obywatel sowiecki

Przyjął obywatelstwo sowieckie. „Tak prosto i zwyczajnie dokonał się [...] moment przełomowy w moim życiu. Tym razem ja sam dobrowolnie pokierowałem własnym życiem, doskonale zdając sobie sprawę z konsekwencji mojej własnej decyzji” – pisał<sup>81</sup>. Gdy w czerwcu 1955 roku lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że „zapisują

<sup>80</sup> W. Bukowiński, *Historia nauczycielką życia*, Warszawa 2016, s. 51.

<sup>81</sup> W. Bukowiński, *Wspomnienia...*, s. 49.



■ U grobu bł. ks. Bukowińskiego w Karagandzie – modlitwa Polaków z Kazachstanu.  
Fot. Archiwum Postulacji bł. Władysława Bukowińskiego

na repatriację”, każdy biegł do komendantury. Tymczasem ks. Bukowiński na propozycję wyjazdu do Polski odpowiedział: „Pragnę pozostać”. Konsekwencją tej decyzji poniósł trzy lata później, kiedy w 1958 roku aresztowano go po raz trzeci i osądzono. Na pytanie śledczego, dlaczego nie wyjechał, odpowiedział, że dokonał takiego wyboru „ze względów ideowych, dla pracy duszpasterskiej wśród tak bardzo jej potrzebujących, a niemających swoich kapłanów katolików Związku Sowieckiego”. „Tak, tak, Bukowiński, zdemoralizowaliście dużo ludzi”<sup>82</sup> – odparł sędzia.

W ten jakże charakterystyczny sposób komunistyczny urzędnik podsumował owoce wieloletniej posługi kapłańskiej ks. Władysława. „Demoralizował”, czyli ewangelizował Bukowiński ludzi najlepiej jak tylko potrafił – przed aresztowaniem i po wyjściu z łagru w 1961 roku. Żył bardziej niż skromnie, pracując jako stróż lub palacz w kotłowni, mieszkając kątem u życzliwych ludzi. Służył przy tym wszystkim,

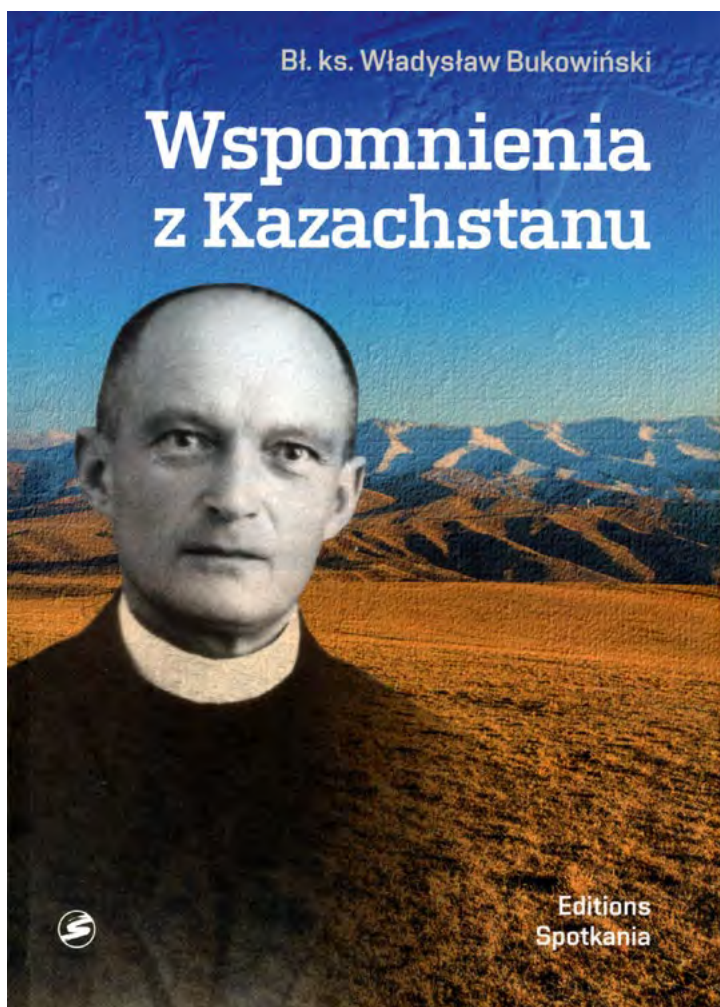
---

<sup>82</sup> Tamże.

którzy jego posługi potrzebowali. Polakom wygnanym z Podola i Wołynia, Niemcom wyrwanym znad Wołgi, gdzie mieszkali od kilku stuleci, Białorusinom, Litwinom i Ukraińcom, deportowanym z miejsc ojczystych w kazachstańskie stepy.



■ Grób bisk. ks. Władysława Bukowińskiego przeniesiony w latach 80. pod mury kościoła w Karagandzie. Fot. Archiwum Postulacji bisk. Władysława Bukowińskiego



### **Grób jak ziarno**

Kiedy zmarł w grudniu 1974 roku, został pochowany na nowym cmentarzu w Karagandzie. Zawsze można tam było kogoś spotkać, grób był zadbany – kwiaty i wokół modlący się ludzie. Kiedy po dziesięciu latach udało się miejscowym katolikom, głównie Niemcom i Polakom, wybudować w dzielnicy karagandyjskiej Majkoduk niewielką świątynię, jedną z pierwszych decyzji wiernych było przeniesienie szczątków doczesnych ks. Władysława pod mury prowizorycznego kościoła. Czy tamtejsi katolicy uświadamiali sobie, że nawiązują w ten sposób do tradycji pierwszych chrześcijan, którzy gromadzili się na grobach męczenników pomordowanych przez

władze rzymskie, modlili się, śpiewali, a z czasem odprawiali liturgię? Ten grób był jak relikwiarz, dotykany, całowany, czczony.

Po zmarłym księdzu niewiele pozostało. Skromny dobytek, trochę rzeczy, książki. Tu jednak, przy kościele, wierni z różnych stron Azji Środkowej mieli swoje sanktuarium, swoją Jasną Górę i rzymskie katakumby zarazem.

Z czasem grób został przeniesiony do wnętrza świątyni, do której przybywało coraz więcej i więcej ludzi. Przychodzili dla Boga, wielu było też takich, dla których to ks. Bukowiński był pierwszym przewodnikiem w drodze do Jego poznania. Najpierw pojawiali się tu ci, którzy go znali, nierzadko z nim współpracowali, potem ich dzieci, wnuki, także te niegdyś przez niego ochrzczone. Kiedy po raz ostatni opuszczał Polskę w 1973 roku, schorowany i słaby, przyjaciele namawiali go do pozostania i ratowania zdrowia. Miał wtedy odrzec, że musi wracać. „Po śmierci nawet mój grób będzie apostołował” – powiedział<sup>83</sup>.

9 września 2016 roku relikwiarz z jego szczątkami umieszczono pod ołtarzem w krypcie nowej katedry pw. Matki Bożej Fatimskiej Matki Wszystkich Narodów w Karagandzie.

Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” 2017, nr 1-2.

---

<sup>83</sup> J. Nowak, *Świadek. Życie i działalność sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, apostoła Kazachstanu*, Kraków 2007.




## Podział administracyjny Litwy, Białorusi i Ukrainy



autor mapy: Szymon Węglowski



A photograph of a cemetery with numerous wooden crosses. The scene is misty and overcast, with a soft, diffused light. The crosses are made of weathered wood and are arranged in rows. The ground is covered with green grass and fallen leaves. The background is blurred, showing more crosses and trees.

**Część czwarta**  
**Zbrodnie systemu**

Krzyże wśród drzew w Kuropatach na skaju Mińska, stolicy Białorusi, upamiętniają ofiary komunistycznego terroru.  
Fot. Adam Hlebowicz

## Rozdział 28

# Apokalipsa 1937–1938

### Wymordować księży

W nocy z 23 na 24 listopada 1938 roku w Tbilisi NKWD rozstrzelało ks. Stefana Demurowa, administratora apostolskiego Gruzji. Nieco wcześniej, bo we wrześniu tego samego roku zamordowany został w Mińsku proboszcz tamtejszej katedry ks. Adam Puczkar-Chmielewski. Te zbrodnie były finałem jednego z elementów operacji antypolskiej i prowadzonych przez NKWD równolegle w latach 1937–1938 innych operacji narodowościowych wymierzonych między innymi w Niemców, Ukraińców, Białorusinów, Łotyszy, Estończyków i Żydów. Władze sowieckie pozbały wówczas życia ponad 120 duchownych katolickich pracujących na terytorium Związku Sowieckiego. Dodajmy, że od chwili przejęcia władzy przez bolszewików w Rosji i na terenach włączonych do ZSRS represjonowanych było co najmniej pięćset duchownych różnych narodowości – dominowali wśród nich Polacy, ale ginęli też Niemcy, Litwini, Łotysze, Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy, Ormianie, Gruzini. Narodowość nie miała znaczenia – dla władzy ważne były ich święcenia kapłańskie i możliwość pracy duszpasterskiej wśród ludzi.

Jedno z nielicznych świadectw prześladowania Kościoła katolickiego w Sowietach pozostawiła po sobie Zofia Pawłowska, mieszkanka Greczan, przedmieść sporego podolskiego miasta Płoskirowa, obecnie noszącego nazwę Chmielnicki, która tak wspomina swojego proboszcza ks. Zygmunta Kwaśniewskiego (1877–1937) z lat 1931–1932: „Bardzo »modne« w tym okresie rewizje odbywały się również w kościele i na plebanii. Konfiskowano książki, rabowano mienie. Książd był bity i poniżany. Bardzo często odprawiał Mszę świętą z posiniaczoną i opuchniętą twarzą,



z obandażowanymi rękami, silnie utykając. Wierni doradzali mu, aby się ratował ucieczką do Polski. Do granicznej rzeki Zbrucz było bardzo blisko, a po drugiej stronie rzeki już inny świat”<sup>84</sup>.

W drugiej połowie lat trzydziestych zdeterminowani ludzie z terenów przygranicznych wyruszali procesjami, niosąc wydobyte z ukrycia chorągwie kościelne, w stronę rzeki Zbrucz, w kierunku Polski, licząc na to, że może ktoś się nad nimi zmiłuje i przepuści ich do sąsiedniego kraju. Manifestacje nie były rozprasane – zgromadzonych kierowano po prostu z powrotem do ich wsi oraz miasteczek, by później większość z nich wyłapać, zaarrestować i rozstrzelać.

W Sowieciech przetrwało przy życiu do wybuchu II wojny światowej kilkunastu duchownych – raczej przypadkiem, na skutek niedopatrzania. Ludzie wiary powiedzą, że za sprawą cudu. Nieliczni dożywali swoich dni gdzieś u życzliwych parafian, jak ks. Władysław Dworzecki (1874–1947) z Kamieńca Podolskiego, wyniszczony do granic wieloletnim pobytem w więzieniach i pracą przy budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, dotknięty chorobą Parkinsona z objawami śpiączki, z trudem poruszający się samodzielnie, a potem całkowicie sparaliżowany, któremu pozwolono w 1936 roku wrócić do dawnej parafii. Umierał o głódzie, zamarzając, w strasznych warunkach, pod opieką staruszki Józefy Olszewskiej – byłej gospodyni na plebanii, która sama utrzymywała się z zamiatania ulic.

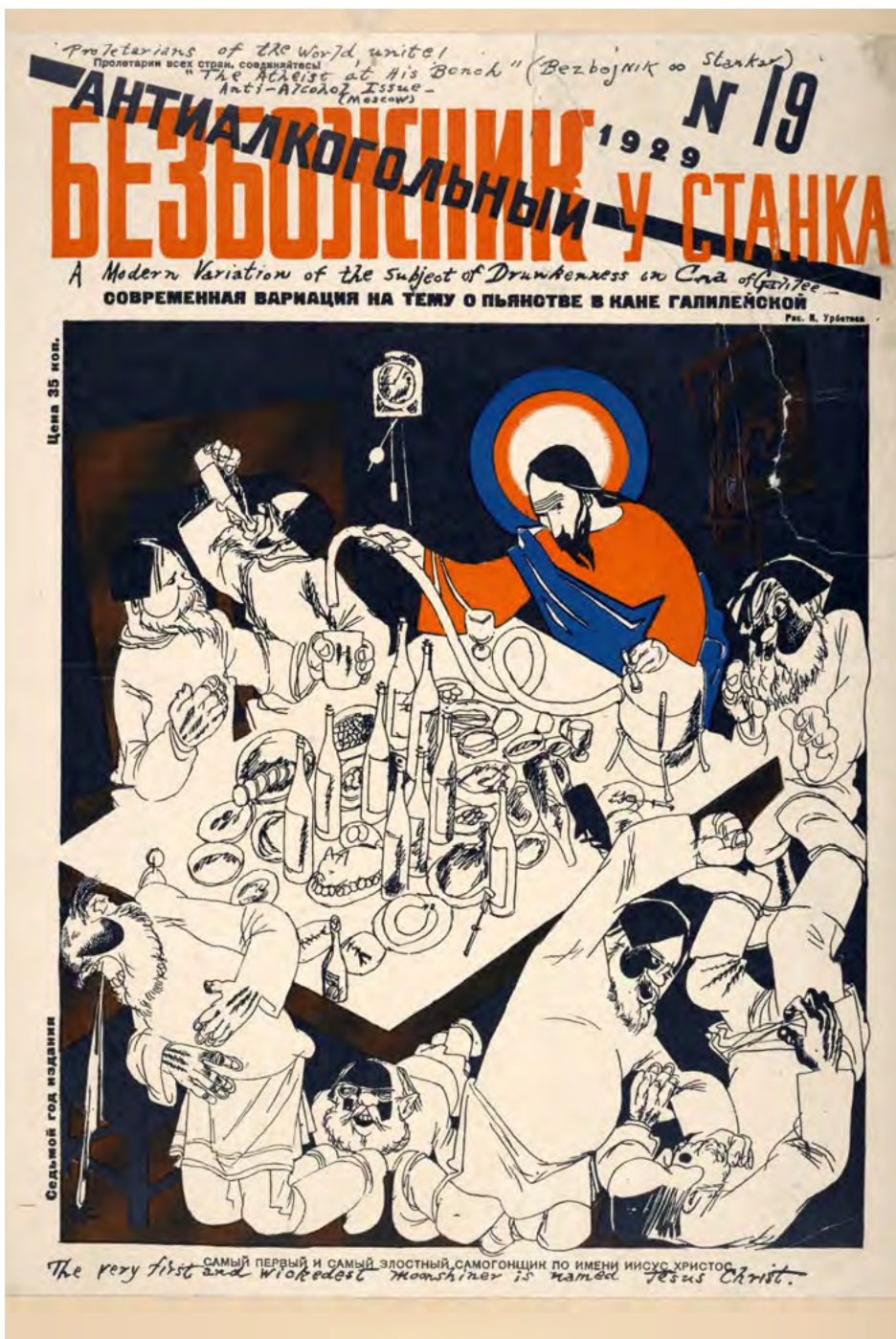
Niektórzy spędzali w niewoli dekady – przykładem niech będzie ks. Józef Borodziuła (1893–1983), któremu więzienia, łagry i zesłania zabrały 25 lat życia. Jedno z głównych haseł Związku Wojujących Bezbożników było bezwzględnie realizowane: „Religia to hamulec budownictwa socjalistycznego i przeżytek kapitalizmu”.

## Ideologia

Władza sowiecka, kontynuując ducha tradycyjnego cesaropapizmu rosyjskiego, wzmocnionej bezwzględnością ideologią materialistyczną, dążyła na niespotykaną w dziejach skalę do podporządkowania religii państwu, bowiem była ona główną przeszkodą w budowie nowego ustroju. Pisali o tym sowieccy ideolodzy Władimir Lenin, Nikołaj Bucharin i Jewgienij Prieobrażenski. Zaangażowano ogromne

---

<sup>84</sup> Z. Pawłowska, *Wspomnienia z za Buga 1921–1945*, rozdz. 3.2, <https://tadeuszczerwik.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>



■ Chrystus pędzący bimbler, miesięcznik „Biezbożnik u stanka” 1929, nr 18. Fot. Wikimedia Commons

środki finansowe, by masowo wydawać prasę ateistyczną, taką jak pismo „Bezbożnik”, powołano do życia Związek Wojujących Bezbożników z Jemelianem Jarosławskim na czele, przygotowujący kadry do walki ideologicznej. Ostatnim ogniwem w łańcuchu gwałtu było NKWD, które posłusznie wykonywało płynące z góry partii komunistycznej rozkazy: uwięzić, przesłuchać, deportować, rozstrzelać. Ogłoszona w 1932 roku pięciolatka antyreligijna zapowiadała: „Do dnia 1 maja 1937 roku na całym terytorium ZSRS nie powinno pozostać ani jednego domu modlitwy i samo pojęcie boga winno zostać przekreślone jako przeżytek średniowiecza, jako instrument ucisku mas robotniczych”. Co postanowiono – realizowano. Bóg jest na szczęście mocniejszy.

Już 23 stycznia 1918 roku władza bolszewicka rozdzieliła dekretem Rady Komisarzy Ludowych Kościoł od państwa i szkołę od Kościoła. Z jednej strony, dokument proklamował wolność wyznania i sumienia, z drugiej zaś, zabraniał Kościołowi nauczania religii w szkołach oraz pozbawiał wspólnoty religijne prawa własności oraz osobowości prawnej. Na początek usunięto zatem religię z życia publicznego. Potem zajęto się rodziną, próbując ją rozbić, dając przyzwolenie na łatwe rozwody, na donosicielstwo krewnych przeciwko krewniakom, jednocześnie degradując materialnie jej status. Szczególnie ważne było ukształtowanie nowego sowieckiego człowieka, *homo sovieticus*, wychowanego na ideologii komunistycznej, nieznającego innego świata. Dlatego z taką uwagą zajęto się dziećmi i ludźmi bardzo młodymi. Nie wolno było ich katechizować – dane każdego, kto siedł z rodzicami lub dziadkami na nabożeństwo do świątyni, odnotowywano w raportach NKWD, a następnie piętnowano go na forum szkoły. Za publicznie wykonany gest krzyża groziło aresztowanie.

### **Domy modlitwy**

Dla władzy ważny był majątek kościelny. Wszystko, co cenne: monstrancje, kieli chy mszalne, obrazy, dzwony zostały zagrabione przez państwo. Ponieważ w myśl nowego prawa sowieckiego dysponentami świątyn przestały być parafie, zarządzając nimi zaczęły komitety kościelne – dwudziestki, zwane tak od liczby członków w nich zasiadających. Na barki tych ludzi spadło płacenie podatków, które rosły lawinowo – tak, żeby komitet i cała miejscowa społeczność katolicka nie były w stanie utrzymać kościoła. – Nie płacicie podatków? – zarzucali wiernym urzędnicy. – Trzeba świątynię zamknąć.



Kościół pw. św. Anny w Greczanach. Fot. zbiory Adama Hlebowicza



Latem 1938 roku leningradzką parafię pw. św. Katarzyny obciążono astronomyczną sumą podatku – 270 tys. rubli. Ponieważ komitet posiadał zaledwie 20 tys. rubli, władze podjęły decyzję o zamknięciu świątyni tak ważnej dla miasta nad Nową. Część obiektów sakralnych została uznana przez władze komunistyczne za zbędne i obrócona wniwecz.

„Pewnej nocy rozległ się okropny huk wybuchu. To władze wysadziły w powietrze kościół – wspomina Zofia Pawłowska z Greczan los świątyni pw. św. Anny w nieodległym ówczesnym Płoskirowie. – Pozostał po nim głęboki lej i gruzy, sterzące jak uniesione ręce wołające o pomstę do nieba. Pomimo że nie było kapłana i nie było świątyni, my nadal zbieraliśmy się, klękaliśmy wokół gruzów i modliliśmy się. W miejscu, gdzie znajdował się ołtarz, nieznane ręce stawiały duży drewniany krzyż. Stał tylko jeden dzień. Na następnym ktoś stawiał nowy”<sup>85</sup>.

Przetrwała natomiast kaplica w Greczanach wybudowana w 1926 roku na miejscowym cmentarzu. Poświęcona w 1928 roku przez ks. Zygmunta Kwaśniewskiego,

<sup>85</sup> Z. Pawłowska, *Wspomnienia...*, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>, rodz. 3.2.

długoletniego proboszcza w Płoskirowie, jest od 1953 roku kościołem parafialnym. Prorocze okazały się słowa ks. Kwaśniewskiego, który podczas ceremonii powiedział: „Ta kaplica może stać się dla was jedynym przytułkiem modlitwy i będzie ona niejako kościołem parafialnym”. Na pamiątkę zburzonego kościoła w Płoskirowie mała świątynia otrzymała to samo wezwanie. Systematycznie przebudowywana, zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i w wieku XXI, nie przypomina dawnego budynku – jest dziś sporym kościołem.

 **W drugiej połowie lat trzydziestych zdeterminowani ludzie z terenów przygranicznych niejednokrotnie wyruszali procesjami, niosąc wydobyte z ukrycia chorągwie kościelne, w stronę rzeki Zbrucz, w kierunku Polski, licząc na to, że może ktoś się nad nimi zmiłuje i przepuści ich do sąsiedniego kraju.** 

Często równano z ziemią cenne zabytki, takie jak kościoły w Satanowie (XVI w.), Dunajowcach (XVII w.) lub Gródku (XVIII w.) na Podolu. Budynki, które ocalały, były zamieniane na magazyny, gorzelnie, warsztaty, więcej szczęścia miały te z nich, w których tworzono muzea (często muzea ateizmu), archiwa lub internaty dla młodzieży, bo przynajmniej miały szansę przetrwania. Zniszczono świątynie, zlikwidowano parafie, rozbito wspólnoty religijne. Na skutek tej zorganizowanej odgórnie akcji spośród 1195 kościołów i kaplic istniejących w 1918 roku w archidiecezji mohylewskiej, diecezji mińskiej, saratowskiej, kamienieckiej i żytomierskiej na początku 1939 roku działały już tylko dwa kościoły katolickie: w Moskwie oraz Leningradzie. Były to tzw. kościoły francuskie – moskiewski pw. św. Ludwika i leningradzki pw. Matki Bożej z Lourdes, zachowane jako swego rodzaju listek figowy, skrywający bezmiar prześladowań i represji skierowanych przeciwko kilkumilionowej rzeszy wiernych katolickich. W obu ocalałych parafiach pracowali duchowni z francuskim obywatelstwem.

## Wierni

Co w tej sytuacji mogli zrobić wierni pozbawieni domów modlitwy oraz prezbiterów, prześladowani na każdym kroku za najdrobniejszy gest zdradzający wiarę w Boga? W ramach operacji antypolskiej NKWD w latach 1937–1938 aresztowano głównie



■ Cmentarzisko w ukraińskiej Bykowni na obrzeżach Kijowa kryje tysiące polskich ofiar. Na zdjęciu pomnik łagiernika. Fot. Adam Hlebowicz



mężczyzn. W niektórych społecznościach przetrwały tylko kobiety, by wspomnieć polską wieś Białystok koło Tomska. Pierwszą reakcją ocalałych w tajdze był strach. Co zrobić, żeby przeżyć? Jak uratować dzieci przed zagładą? W Białymstoku kobiety podjęły decyzję, by z dnia na dzień przestać mówić po polsku. Skoro jest to język wroga, jak to przedstawiała propaganda, trzeba zakamuflować swe istnienie.

Władze uderzyły na początku w ludzi najmocniej zaangażowanych w działalność wspólnot religijnych. Aresztowano zakrystianów, organistów, budowniczych kościołów. A wśród nich Wacława Łastowieckiego z Pikowa, przewodniczącego wspólnoty parafialnej od 1928 roku. W jego akcie oskarżenia z 1937 roku napisano: „W swoim mieszkaniu, pod przykrywką modlitw religijnych, organizował spotkania Polaków-nacjonalistów, wśród których prowadził agitację religijną”<sup>86</sup>. Łastowieckiego rozstrzelano, nie przypadkiem, w dzień Bożego Narodzenia 1937 roku.

Ostre szykany skierowane były przeciwko członkom kółek różańcowych oraz III Zakonu św. Franciszka. Jan Zagórski z Gródka Podolskiego został aresztowany „za gromadzenie u siebie w mieszkaniu aktywu kościelnego i wspólne śpiewanie pieśni religijnych”<sup>87</sup>. Jako dowód jego winy przedstawiono w sądzie tajemnice różańcowe. Zamordowano go w lutym 1938 roku. Podobne represje uderzyły także w kobiety. Dwie mieszkanki wsi Nowa Huta, Anastazja Jancełowska i Janina Jandulska, „członkinie nacjonalistycznego kontrrewolucyjnego religijnego kółka »Różaniec«”<sup>88</sup> zostały zamordowane w więzieniu w Kamieńcu Podolskim w lutym 1938 roku.

Z czasem, gdy nastał pierwszy okres względnej swobody pod okupacją niemiecką, a kolejny – po śmierci Stalina w 1953 roku, zaczęto spotykać się w prywatnych domach. U najodważniejszych gospodarzy tylko najbardziej zaufani modlili się wspólnie po kryjomu. Ponieważ od ponad dwudziestu lat nie docierała do Sowietów ani literatura religijna, ani modlitewniki i brewiarze, ludzie zaczęli ręcznie przepisywać pacierze. Stara XIX-wieczna lub pochodząca z początku XX wieku książeczka do nabożeństwa była na wagę złota. Te nieliczne ocalałe modlitewniki traktowano niemalże jak relikwie, choć za sam fakt ich posiadania groziły ciężkie kary – od uwięzienia do śmierci.

---

<sup>86</sup> W. Rosowski, *Dzieje rzymskokatolickiej diecezji kamienieckiej w latach 1918–1941*, Lublin 2008, s. 241.

<sup>87</sup> Tamże, s. 236.

<sup>88</sup> R. Dzwonkowski, *Męczeństwo chrześcijan na Wschodzie*, „Ethos” 2001, nr 1–2, s. 125–138; M.A. Koprowski, *Których imiona starto...*, „Źródło”, 6 V 2007; W. Rosowski, *Dzieje rzymskokatolickiej diecezji...*, s. 237, 243.



■ Janina Jandulska – męczennica za wiarę. Fot. zbiory Adama Hlebowicza

Sytuację odmienił dopiero wybuch II wojny światowej, kiedy bolszewicy zagarnęli nowe ziemie kosztem Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Rumunii. Na obszarach przemocą włączonych do Związku Sowieckiego mieszkali przecież katolicy, stały liczne świątynie, istniał dobrze zorganizowany i silny Kościół. Rozpoczęła się nowa odsłona apokalipsy.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2019, nr 27.

## Rozdział 29

# Archipelag SŁON

### Przez Morze Białe

Odbijamy od brzegu w Kiemie. Przed nami dwie godziny rejsu statkiem po Morzu Białym, do przepłynięcia około sześćdziesięciu kilometrów. Morze jest spokojne, ale to sierpień – jeden z tych miesięcy, gdy kapryśna północna woda nie sprawia kłopotu podróżnym. Myślę o tych tysiącach, dziesiątkach tysięcy ludzi, dla których podróż tym szlakiem była ostatnią w życiu. Gdy tędy płynęli prawie dziewięćdziesiąt lat temu i później, część z nich na pewno miała nadzieję na powrót, choć większość dobrze wiedziała, dokąd ten szlak prowadzi. Ukuto wtedy dla tego miejsca nazwę „wyspy tortur i śmierci”. Według ustaleń Michaiła Rozanowa, spośród 83 tys. uwięzionych na archipelagu około 43 tys. zostało rozstrzelanych, zamordowanych w inny sposób, zmarło w wyniku chorób i wycieńczenia. To 52 proc. ogółu skazanych.

Wpływamy do Zatoki Pomyślności. Przed nami Wielka Sołowiecka, największa z wysp archipelagu. Tuż za nią rozciąga się wyspa Anzer, na południe dwie Muksałmy, nieco poniżej dwie Wyspy Zajęcze. Tutaj w latach 1923–1937 działał największy łagier sowiecki lat dwudziestych XX wieku, w skrócie SŁON – Sołowieckij łagier' osobowo naznaczenija (Sołowiecki Obóz Specjalnego Przeznaczenia).

### Monaster

Z odległości kilku kilometrów na wyspie widać przede wszystkim wylaniające się z oparów mgły potężne, kamienne mury starego klasztoru. Kreml to gród warowny charakterystyczny dla budownictwa średniowiecznej Rusi. Twierdza Sołowiecka była najpotężniejszym szansem obronnym północnej części Imperium Rosyjskiego.



■ **Monaster sołowiecki.** Fot. Adam Hlebowicz

Początek życia monastycznego sięga 1429 roku, kiedy dwaj miejscowi pustelnicy, Sawwacjusz i German, spotkali się z mnichem Zosimą. Doszli do przekonania, że warto stworzyć ośrodek większy niż tylko pustelnia. Ten plan się powiódł, wkrótce monaster sołowiecki urósł do rangi głównego centrum handlowego, politycznego, a nade wszystko duchowego północnej Rosji. Za rządów ihumena Filipa wpływy klasztoru sięgały od Murmańska po jezioro Onega. Handlowano solą i owocami morza, słynne były miejscowe ostrygi. Tutejsze śledzie nadal uchodzą za przysmak chętnie widziany na moskiewskich i petersburskich stołach. Tuż przed przewrotem bolszewickim na terenie archipelagu mieszkało 571 mnichów. Osoby świeckie nie mogły na stałe przebywać na wyspach. Co roku między majem a wrześniem, gdy Morze Lodowate nie było zamrożone, przybywały tu z pielgrzymkami tysiące wiernych, modlących się i oddających cześć szczątkom świętych Zosimy, Sawwacjusza, Germana, Filipa.



■ Z portu Kiem nad Morzem Białym bolszewicy wywozili więźniów na Wyspy Sołowieckie. Fot. Adam Hlebowicz

Tym, co po raz pierwszy wstrząsnęło monasterem, były reformy patriarchy Nikona w połowie XVII wieku, które doprowadziły do podziału rosyjskiego prawosławia. obrońcy starego porządku, nazwani później staroobrzędowcami, znaleźli poparcie na Sołówkach – doszło do ośmioletniego oblężenia klasztoru. W 1676 roku w wyniku zdrady jednego z mnichów monaster padł, wojska carskie wymordowały większość obrońców, zachowując przy życiu jedynie czternastu z nich. Władze wykorzystywały wyspy aż do roku 1905, by zsyłać tam niepokornych i niepożądanych.

A sam klasztor? Jak wspomina Oleg Wołkow, autor wstrząsających zapisków *W otchłani*, książki na miarę arcydzieł Aleksandra Sołżenicyna i Wałłama Szałamowa, długoletni więzień SŁON-u i nie tylko, bowiem w więzieniach i obozach oraz na zesłaniu spędził 27 lat: „Ci, co odwiedzali niegdyś Wyspy Sołowieckie, opowiadali o łzach na promieniujących szczęściem twarzach pielgrzymów, którzy na widok swojego klasztoru zapominali o kłopotach swego niełatwego życia. Sam w zbyt wielkim stopniu byłem człowiekiem swoich czasów, zamkniętym na tego rodzaju olśnienie, a mimo to... Mimo to ze wzruszeniem wpatrywałem się w niezniszczalną twierdzę prawosławia, zbudowaną tak, by odeprzeć wszelkie zakusy”<sup>89</sup>.

<sup>89</sup> O. Wołkow, *W otchłani*, tłum. M. Kotowska, Warszawa 1994, s. 66.



■ Biała tęcza nad Morzem Białym. Fot. Adam Hlebowicz

### **Kiem, Anzer i Siekierna Góra**

Klasztor rozkwitł ponownie w końcu XIX stulecia. Powstawały nowe cerkwie i pułsternie, zwane skitami, powołano do życia szkoły, zbudowano stację meteo, latarnię morską, działały radiotelegraf, pogotowie ratunkowe, tutejsze rozwiązania hydrotechniczne uchodziły za jedne z bardziej nowoczesnych w ówczesnej Europie.

29 kwietnia 1920 roku wyspy zajęli bolszewicy. Najpierw okradziono klasztor ze wszystkich kosztowności. Potem przepędzono mnichów, zostawiając tylko tych, którzy niezbędni byli do utrzymania życia na Sołówkach. Ostatecznie także ich aresztowano, a relikwie świętych sprofanowano i wywieziono do Moskwy. Przez trzy lata na wyspach działał sowchoz. W listopadzie 1923 roku Rada Komisarzy Ludowych powołała do życia SŁON. Pomysłodawcy tego rozwiązania uważali, że wyspiarskie położenie, surowy klimat i trudne warunki życia sprzyjać będą dręczeniu przestępców wszelkiej maści, a nade wszystko tzw. kontry: byłych carskich oficerów, dawnych ziemian i arystokracji, niezależnej inteligencji, duchowieństwa każdej religii i obrządku.



■ Na wyspie Anzer więziono duchownych. Fot. Adam Hlebowicz

Niebawem dołączyli do nich lewicowi wrogowie bolszewików – mieńszewicy, eserowcy, anarchiści. Z czasem przysła kolej na swoich: oficerów bezpieczeństwa, komunistów, donosicieli. Trafiali tam także ludzie ze zwykłego, szarego ludu – chłopci, kolejarze, robotnicy. Wszyscy, na których znalazł się odpowiedni paragraf lub donos.

Gehenna zaczęła się już na Popiej Wyspie. Trzymano tam wszystkich, którzy potem płynęli na Solówki. W tym łagrowym przedpieklu przechodzili podczas kwarantanny pierwszą lekcję strachu, byli odzierani z nadziei, łamano im charaktery. Na niewielkiej powierzchni w drewnianych barakach mieszkało około dziewięciuset ludzi. Gnano ich do ciężkiej, nieludzkiej pracy – dlatego miejsce to określano często jako wrota piekieł.

Po przewiezieniu na wyspy skazańców osiedlano na terenie klasztoru, a z czasem, gdy liczba uwięzionych urosła, zbudowano dla nich drewniane baraki. Isakowo, Sawwatiewo, Siekierna Góra – to miejsca, gdzie trafiali łagiernicy. Wysyłano ich też na pozostałe wyspy. Na wyspie Anzer trzymano „niepracujący element”, czyli między innymi duchownych różnych konfesji. Prawdziwym koszmarem była Siekierna Góra. W byłym klasztorze Wozniesińskim znajdował się karcer. Kto tam trafiał, wiedział, że to koniec. Do owianych grozą legend przeszły belka u sufitu w cerkwi, gdzie więźniowie siedzieli tak długo, aż spadali z niej wyczerpani, i ponad trzysta słynnych schodów na wzgórzu, z których zrzucano na dół skazańców przywiązanych do poprzecznej drewnianej belki. Kto przetrwał te tortury i wciąż żył, był rozstrzelany.

Schodzę z Siekiernej Góry do symbolicznego cmentarza zeków. Rozpustarte sznurki ogradzają miejsca, na które nie należy wchodzić, bo tam są groby. Na prawosławnych krzyżach u dołu metalowe tabliczki z informacją: 26 ludzi, 9 ludzi, 1 człowiek. Tyle osób jest pochowanych pod każdym krzyżem, co udało się ustalić na podstawie badań archeologicznych przeprowadzonych w 2006 roku. Zabijano jednak i gdzie indziej. Przede wszystkim pod murami kremla. Jak wspomina Polak Mieczysław Lenardowicz, „tysiące ludzi ginęło od kul zwyrodnialców sowieckich i to bardzo często bez wyroków”<sup>90</sup>. Niektórzy z ciągłego strachu przed dniem jutrzejszym popełniali samobójstwa.

---

<sup>90</sup> M. Lenardowicz, *Na wyspach tortur i śmierci. Pamiętnik z Solówek*, Warszawa 1930, s. 30.



■ Pod krzyżami spoczywają szczątki anonimowych więźniów – ich liczby podano na tabliczkach, Siekierna Góra, Wyspy Sołowieckie. Fot. Adam Hlebowicz

## Gorki i jego żona

Informacje o strasznych rzeczach, które dzieją się na Sołówkach docierały do Moskwy – między innymi za sprawą ucieczek więźniów, głównie ze stałego lądu, czyli z Kiemu. Tylko w latach 1926–1927 próbę taką podjęło 188 osób, powiodło się 43 ludziom. Z samych wysp zbiegło dwunastu – żaden z nich nie został pojmany.

Jedna z najsłynniejszych ucieczek rozegrała się w maju 1925 roku, kiedy spod Kiemu wyruszyło pięć osób – dwóch „białych” oficerów: Sozerko Malsagow i Jurij Biessonow, Kozak Wasilij Pribłudin oraz dwóch Polaków: Edward Malbrocki i Matwiej Sazonow. Przez miesiąc przedzierali się ku fińskiej granicy. Część z nich opublikowała na Zachodzie wspomnienia z łagrów.

Intelektualny świat Europy był oburzony odmalowanym przez nich obrazem. Lion Feuchtwanger, Romain Rolland i Anatol France odsądzała autorów od czci i wiary. Jedynym wyjątkiem był Rudyard Kipling, który mocno wsparł Jurija Biessonowa.

Skutkiem wielu dyskusji toczonych na Zachodzie o obozach pracy w Sowietach była zorganizowana w 1929 roku wizyta na wyspach sowieckiego pisarza propagandowego Maksyma Gorkiego (właśc. Aleksieja Pieszkowa, 1868–1936).



■ „Takie obozy jak Sołówki są dla nas niezbędne” – napisał sowiecki pisarz Maksym Gorki po propagandowej wizycie w łagrze. Fot. domena publiczna



Władze starannie się do niej przygotowały. Malowano fasady domów, myto pomieszczenia, ożyły teatr, biblioteki i łągrowa orkiestra. Pisarz był na wyspie półtora dnia. Odwiedził oprócz kremla Wielką Muksałmę i Siekierną Górę. Po powrocie do stolicy napisał artykuł, w którym stwierdził, że nielekką jest praca organów NKWD nad wychowaniem „społecznie niebezpiecznych” elementów. W podsumowaniu dodał: „Takie obozy jak Sołówki są dla nas niezbędnymi”.

Zdumiewa fakt, że była żona Gorkiego Jekatierina Pieszkowa przez wiele lat międzywojennych stała na czele Politycznego Czerwonego Krzyża – organizacji, która jako jedyna w ZSRS pomagała więźniom politycznym. Pieszkowa zaangażowana była również w prace Polskiego Biura PCK, pomagając przez ponad piętnaście lat wielu Polakom, w tym licznym księżom katolickim. Organizowała i wysyłała paczki, wspierała nawiązywanie kontaktów między rozłączonymi rodzinami, a także ułatwiała wyjazdy tym spośród naszych rodaków, których można było wymienić na komunistów lub sowieckich agentów.

### **Polacy wciąż nieznanymi**

II wojna światowa ze zbrodnią katyńską, niemieckimi obozami koncentracyjnymi, sowieckimi łągrami i masowymi deportacjami oraz Holokaustem zatarła pamięć o przedwojniu. Wraz z około 200 tys. ofiar operacji antypolskiej NKWD – bo tak szacują liczbę zamordowanych niektórzy historycy – zniknęło z naszej zbiorowej pamięci wspomnienie o archipelagu SŁON. A przecież wielu naszych rodaków straciło tam życie. Oleg Wołkow wspomina: „Polaków traktowano szczególnie okrutnie”.

Kiedy w 1991 roku zamieściłem w „Tygodniku Powszechnym” list zatytułowany „Co się stało ze 102 księżmi?”, nie przypuszczałem, że część odpowiedzi znajduje się na Wyspach Sołowieckich. Mój artykuł nawiązywał do inicjatywy ambasadora RP w ZSRS Stanisława Kota z 1941 roku, który wręczył naczelnemu prokuratorowi sowieckiemu Andriejowi Wyszynskiemu dokument z zapytaniem o losy 102 duchownych uwięzionych przed wojną przez NKWD. Wyszynski, rzecz jasna,

 **Gehenna zaczynała się już na Popiej Wyspie. Trzymano tam wszystkich, którzy potem płynęli na Sołówki. W tym łągrowym przedpieklu przechodzili podczas kwarantanny pierwszą lekcję strachu, byli odzierani z nadziei, łamano im charaktery.** 



■ Monaster sołowiecki. Fot. Adam Hlebowicz

nie odpowiedział. Czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” także w niewielkim stopniu mogli wówczas pomóc, bo uboga była wiedza na ten temat. Stowarzyszenie „Memorial” dotarło dopiero w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych do dokumentów i odnalazło na ich podstawie miejsca pochówku więźniów SŁON-u, obozów Karelii oraz Leningradu. Większość ofiar spoczywa w dołach śmierci Wysp Sołowieckich, Sandarmochu, Krasnego Boru, Łodiejnojego Pola i w innych miejscach sowieckich kaźni. Nieliczni mieli szczęście wyrwać się z piekła i na drodze wymiany w latach trzydziestych XX wieku wyjechać do Polski. To dzięki nim, dzięki ks. Wincentemu Ilginowi i ks. Donatowi Nowickiemu\*, powstały świadectwa z Wysp Sołowieckich.

Nadal jednak losy wielu więźniów są dla nas niejasne. Kamila Kruszelnicka, urodzona w Baranowiczach, a wychowana w Moskwie, związała się z kołem katolickim prowadzonym przez matkę Annę Abrikosową\*. Aresztowana wraz z innymi



■ „W tym miejscu Bóg jest blisko” – mówi archimandryta January z sołowieckiego monasteru. Fot. Adam Hlebowicz

kobietami w 1933 roku trafiła na Sołówki. Cztery lata później została wywieziona do Sandarmochu i rozstrzelana w pierwszej partii skazanych. Dzisiaj toczy się jej postępowanie beatyfikacyjne – podobnie jak bp. Antoniego Maleckiego\*, prał. Konstantego Budkiewicza\* i dwunastu innych osób.

### **Przyszłość Sołówek**

Pisząc o katolickich duchownych – ofiarach SŁON-u, nie można pominąć tych, których tam było najwięcej. Wiemy, że na wyspach więziono około osiemdziesięciu arcybiskupów i biskupów oraz ponad czterystu duchownych prawosławnych. Wielu z nich zaliczono już w poczet świętych.

Archimandryta January odpowiedzialny w 2017 roku w klasztorze sołowieckim za kontakty z mediami, pytany, czym jest owo krwawe dziedzictwo wysp dla obecnych tam ponownie od 1990 roku mnichów prawosławnych, odpowiada: „Ludzie przybywają na wyspy od pięciuset lat. Jaka siła ich tu przyciąga – tego nie wiemy, ale skoro dawniej się tak działo, dzieje się i teraz, to znaczy, że coś w tym jest. W tym miejscu Bóg jest blisko. Wielu ludzi właśnie tutaj odnajduje odpowiedzi na swoje życiowe i duchowe pytania. Na miejscu śmierci zamordowanych duchownych chcemy odbudować cerkiew, która będzie poświęcona nowym męczennikom. To dla chrześcijanina jest fundament, to miejsce, gdzie może szukać i znajdować życie duchowe, to miejsce dla modlitwy, która dla nas jest najważniejsza”.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2017, nr 40.

## Rozdział 30

# Ksiądz Wincenty Ilgin i Sozerko Malsagow Sołowieckie biografie

### Ucieczka

Historia SŁON-u oraz więzienia na Wyspach Sołowieckich od początku, czyli od 1923 roku, związana jest z przetrzymywanymi tam Polakami. Państwowe Archiwa Federacji Rosyjskiej podają, że 1 października 1927 roku w obozie przebywało ich 353, co stanowiło 2,7 proc. wszystkich uwięzionych<sup>91</sup>. Pierwszą grupę łagierników z lat 1923–1925 tworzyła tzw. kontra, czyli ludzie uznani przez bolszewików za kontrrewolucjonistów – wrogów systemu. W tej kategorii mieścili się carscy oficerowie oraz uczestnicy wojny domowej po stronie „białych”.

Był wśród nich Ingusz, rotmistrz kawalerii Sozerko Malsagow, w wielu dokumentach figurujący także jako Malsag. W maju 1925 roku wraz z kilkoma innymi więźniami, między innymi z Polakiem Edwardem Malbrockim<sup>92</sup>, udało mu się rozbroić strażników i zbiec. Pod koniec czerwca po długim marszu dotarł do Finlandii. Po opublikowaniu wspomnień łagrowych i opisu ucieczki trafił do Polski,

---

<sup>91</sup> A. Dembowska, *Polacy na północy Rosji. Album o polskich miejscach pamięci*, Petersburg 2011, s. 156.

<sup>92</sup> Edward Malbrocki (1894–1969) – członek Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., odznaczony Orderem Virtuti Militari oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych, do ZSRS przedostał się jako agent polskiego wywiadu. W l. 1943–1944 był szefem wywiadu w Obwodzie AK Warszawa Praga. Oskarżony w PRL o „faszyzację życia państwowego w okresie międzywojennym”, więziony w l. 1954–1955, zmarł w Łodzi, gdzie jest pochowany. Teczka personalna S. Malsagowa, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), ap 1769/89/3236.



■ Widok z celi, monaster na Wyspach Sołowiekich. Fot. Adam Hlebowicz

gdzie w sierpniu 1927 roku wstąpił do wojska jako oficer kontraktowy. W stopniu rotmistrza został dowódcą szwadronu w 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Do tej postaci jeszcze wrócimy.

### Zapiski z poddasza

Kolejna fala represji, zwłaszcza po 1926 roku, kiedy Watykan potajemnie mianował, a następnie konsekrował kilku biskupów katolickich na terenie ZSRR, skierowana została przeciwko duchowieństwu<sup>93</sup>. Jednym z mianowanych księży był Wincenty Ilgin (1883–1937), ustanowiony administratorem apostolskim południowej części

<sup>93</sup> Skazani jako „szpiegzy Watykanu”. Z historii Kościoła katolickiego w ZSRR 1918–1956, red. R. Dzwonkowski, Ząbki 1998.



■ **Ksiądz Wincenty Ilgin.** Fot. zbiory ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC

archidiecezji mohylewskiej z siedzibą w Charkowie. Ponieważ wszystkie ruchy tajnego wysłannika papieża bp. Michela d'Herbigny'ego śledzone były przez sowieckie służby specjalne, ks. Ilgin został aresztowany w Charkowie już 26 października. 7 stycznia 1927 roku skazano go na trzy lata pobytu w łagrze na Wyspach Sołowieckich.

Wincenty Ilgin pochodził z polskiej rodziny mieszkającej od pokoleń na obszarze tzw. Inflant Polskich, czyli obecnej południowej części Łotwy. Rodzina żyła w miasteczku Dwiniucza koło Dyneburga. Studia seminaryjne ukończył w Petersburgu, tam w 1909 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jako duchowny pracował w Pińsku, Czeczersku w dekanacie homelskim i od 1918 roku w Charkowie – najpierw jako wikary, a później proboszcz i dziekan. Do łagru dotarł 19 września 1927 roku.

Zwolniony po odsiedzeniu pełnego wyroku, został zesłany do Pinegi w obwodzie archangielskim. W ramach wymiany więźniów politycznych wyjechał w 1934 roku na Litwę. Ksiądz Wincenty odwiedził strony rodzinne, a następnie zamieszkał w Warszawie. Zmarł 24 sierpnia 1937 roku na zawał serca, wycieńczony kilkuletnim uwięzieniem i stosowanymi wobec niego szykanami.



■ Drzwi celi więziennej na krzyżu – wryto na nich nazwiska zamęczonych, Kiem, port nad Morzem Białym, skąd więźniów transportowano na Wyspy Sołowieckie. Fot. Adam Hlebowicz



■ Grób ks. Wincentego Ilgina na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Fot. Sloggi, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Wincent\\_Ilgin\\_grave.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Wincent_Ilgin_grave.jpg)

Pozostawił po sobie nieopublikowane wspomnienia z lat sowieckich. Przez długi czas losy tych zapisków były nieznane. Dopiero remont poddasza w jednej z krakowskich kamienic ujawnił bezcenne znalezisko. Oferta kupna wspomnień trafiła przez znajomych do mnie. Nie dysponując niezbędnymi funduszami, przekazałem tę sprawę ks. prof. Romanowi Dzwonkowskiemu, który sfinansował zakup maszynopisu, a następnie opublikował go w 2006 roku pod tytułem *Wspomnienia kapłana z Sołówek. Jak to było w raju bolszewickim. Charków–Sołówiki–Pinięga–Moskwa–Warszawa (1917–1933)*.

Jest to unikalne i bezcenne świadectwo tamtego czasu. „Nieduże domy, wybudowane jeszcze przez Anglików w czasie okupacji Archangielska i wybrzeża Morza Białego, spełniały rolę baraków więziennych – opisuje autor swój pobyt w punkcie przesyłowym na Popiej Wyspie. – Ze względu na panujące w nich przeludnienie ustawiono dwu- i trzypiętrowe nary. Z powodu przepełnienia panowała tam duchota wręcz zabijająca. Siedzenie na pryczach nie było możliwe, gdyż nie pozwalała na to odległość między nimi, leżeć można było tylko na boku przy jednej szerokości 25 cm. W takim baraku jedyne uprzywilejowane miejsce znajdowało się pod pryzami, na podłodze. W zimie było tam bardzo chłodno, gdyż baraków nigdy nie ogrzewano. Role tę spełniały ciała ludzkie niczym żywe piece”<sup>94</sup>.

### **Łagrowa wspólnota kapłańska**

Autor opisuje swój rejs na Wyspy Sołowieckie: „Podróżowaliśmy statkiem parowym w okropnych warunkach. Przebywaliśmy zamknięci w tiurmie (w lochu) bez dostępu do powietrza i światła. Bardzo dużo więźniów chorowało, mdlało. Prosimy o odrobinę świeżego powietrza, o litość, lecz na próżno, na ich prośby odpowiedziano: »Milczeć, bo wszystkich wyrzucimy do morza«. Jeden drugiemu pomagał, ale większość nie miała siły utrzymać się na nogach. Osuwali się na podłogę, mdleli, dawali słabe oznaki życia. Wreszcie tyrani zmiłowali się nad nami i uchylili nieco drzwi, dając możliwość przedostania się świeżego powietrza. O godzinie 11 w nocy przyjechaliśmy na Sołówiki”<sup>95</sup>.

---

<sup>94</sup> W. Ilgin, *Wspomnienia kapłana z Sołówek... Jak to było w raju bolszewickim. Charków–Sołówiki–Pinięga–Moskwa–Warszawa (1917–1933)*, oprac. R. Dzwonkowski, Lublin 2006, s. 57.

<sup>95</sup> Tamże, s. 57.

Ksiądz Ilgin często podkreśla solidarność panującą między uwięzionymi. Wzajemne wsparcie umożliwiało przetrwanie. „Na początku myślałem, że zginę i pod wpływem zmęczenia pierwszego dnia ogarnęła mnie zupełna apatia – wspomina. – Byłem tak wycieńczony, że nie mogłem już myśleć o posiłku. Z pomocą kolegów wlałem na nary, miejsce przeznaczone dla mnie i ze zmęczenia po bezsennej nocy usnąłem. Jedynie dzięki Bożej pomocy przetrwałem ten najcięższy okres kwarantanny. Dużo zawdzięczam młodszym i zdrowym kolegom. Jeśli wypadało razem z nimi pracować, pomagali w wypełnianiu wyznaczonego dla mnie zadania”<sup>96</sup>.

Solidarność z duchownymi katolickimi okazywali parafianie, którzy byli dla nich ogromnym wsparciem. Nie tylko jawnie upominali się o wolność dla aresztowanych duszpasterzy, ale i później, po wyrokach skazujących, dowiadywali się, gdzie przebywają, i wysyłali im paczki z żywnością oraz ubraniami, a także pieniądze.

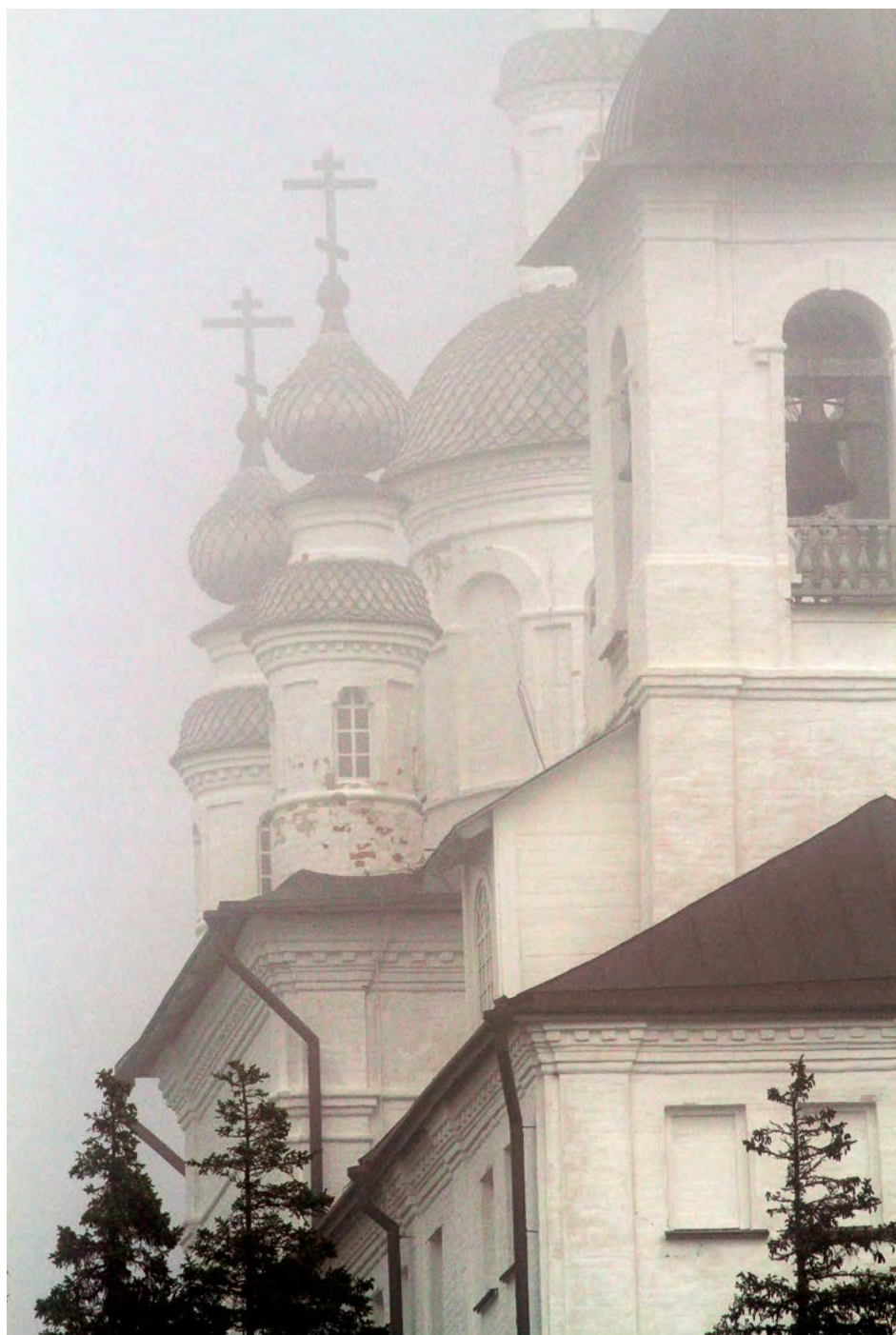
„Od swoich parafian i znajomych, krewnych i konfratrów odbieraliśmy paczki żywnościowe oraz zapomogi pieniężne. Istniała między nami, księżmi razem mieszkającymi, prawdziwa komuna. Dostawaliśmy zapomogi w większej ilości, dlatego mogliśmy pomagać innym więźniom. Panowała zgoda, jedność, solidarność”<sup>97</sup> – pisał ks. Ilgin. Ważna dla podtrzymania ducha była możliwość odprawiania Mszy św. Początkowo duchowni katolicy sprawowali Eucharystię w kaplicy Zosimy i Sawwacjusza. 5 listopada 1928 roku kaplica została jednak zamknięta, a księżom odebrano paramenta mszalne oraz książki i rękopisy. Wiosną 1928 roku większość uwięzionych kapłanów katolickich przewieziono z Wielkiej Sołowieckiej na wyspę Anzer. Tam, skupieni wokół osoby bp. Bolesława Słokansa, Łotysza, wcześniej metropolity mohylewskiego, a w łagrze prawdziwego ojca – nie tylko duchowego – dla całego środowiska księżowskiego, mogli żyć bardziej wspólnotowo. Korzystali ze wzajemnie udzielanych sakramentów świętych, wspierali się nie tylko duchowo, ale i materialnie – paczkami od wiernych.

Po odsiedzeniu pełnego wyroku ks. Ilgin został zesłany na północ obwodu archangielskiego. Kiedy wraz z uwolnionymi towarzyszami niedoli znalazł się za łagrową bramą, nie mógł uwierzyć, że ten etap jego koszmaru dobiegł końca. „Staliśmy za bramą jak małe dzieci, bezradni, bez słów spoglądający jeden na drugiego,

---

<sup>96</sup> Tamże, s. 60.

<sup>97</sup> Tamże, s. 64–65.



■ Duchowni przeżywali gehennę w zabudowaniach na wyspie Anzer. Fot. Adam Hlebowicz

niezdający sobie sprawy z tego, co się z nami dzieje. Oficjalnie byliśmy przecież wolni, lecz zdawało nam się, że nie jest to rzeczywistością, tylko snem. W takim stanie odrętwienia pozostalibyśmy długo, gdyby nie głos zza bramy, należący do obserwującego nas przez okienko cerbera: »Głupi, czego stoicie? Chcecie wrócić do obozu?«. To nas otrzeźwiło i zabierając manatki na plecy, wyruszyliśmy na dworzec kolejowy<sup>98</sup> – wspominał.

### Na froncie przeciw „czerwonym”

Pora wrócić do Sozerki Malsagowa. Był Inguszem i kiedy w lipcu 1914 roku znalazł się jako oficer wojska carskiego na terenach dawnej Polski, nie przypuszczał zapewne, że to właśnie ten kraj stanie się dla niego azylem, a historia połączy go z Polską do końca życia.

Urodził się 17 czerwca 1895 roku we wsi Ałtijewo w dawnym okręgu nazrańskim, w rejonie terskim Imperium Rosyjskiego. Jego ojciec Artagan Malsagow (ur. 1849 r.) był szanowanym obywatelem. Służył w osobistej ochronie cara, za co nagrodzony został złotym medalem na wstędze Orderu Świętej Anny. Od 1869 roku był kawalerzystą. Przeszedł długą drogę służbową w carskiej armii, naznaczoną awansami i licznymi nagrodami.

Matką Sozerki była Chani Bazorkina, córka gen. Bunachy Bazorkina, bohatera serii bitew turecko-rosyjskich na bułgarskiej przełęczy Szipka w latach 1877–1878, dowódcy Inguskiego Dywizjonu 13. Korpusu Armii. Wszystkie te informacje za wdzięczamy wnuczce Sozerki, Mariam Jandijewej<sup>99</sup>.

Zasługi Artagana Malsagowa dla Imperium Rosyjskiego otworzyły drzwi do Korpusu Kadetów dwóm z jego pięciu synów – Sozerce i Orcsze. Po ukończeniu Michajłowskiego Korpusu Kadetów w Woroneżu Sozerko uczył się w Aleksandrowskiej Szkole Wojennej w Moskwie, którą ukończył z pierwszą rangą. 23 września 1912 roku złożył przysięgę oficerską i jako podporucznik wstąpił na służbę do 29. Syberyjskiego Pułku Strzeleckiego, który w lipcu 1914 roku stacjonował w Polsce. We wrześniu tego samego roku został ranny w walce z Niemcami i skierowany do szpitala we Władykaukazie. Za zasługi w działaniach wojennych odznaczono

---

<sup>98</sup> Tamże, s. 72.

<sup>99</sup> M. Jandijewa, *Sozerko Malsagow*, „Przegląd Tatarski” 2018, nr 1, s. 26–28.



Sozerko Malsagow, siedzi po prawej. Fot. zbiory Mariam Jandijewej

go Orderem Świętego Stanisława z mieczem i kokardą i przeniesiono do Czerkieskiej Dywizji Konnej, tzw. Dzikiej Dywizji. Z czasem liczba jego wyróżnień i odznaczeń rosła. Aż nadszedł rok 1917 i abdykacja cara.

Sozerko Malsagow, wierny przysiędze, walczył do końca z anarchią bolszewicką w kraju. Dzika Dywizja, w której przestrzegano dyscypliny, stała się podstawą dla powstającej kontrrewolucyjnej armii gen. Ławra Korniłowa. Sozerko był w niej dowódcą szwadronu 3. Brygady, składającej się z dwóch pułków – inguskiego i czerkieskiego. Gdy wyprawa Korniłowa na Kubań poniosła klęskę, kawalerzyści Dzikiej Dywizji pozostali mu wierni, a po jego śmierci z rąk bolszewików pod Jekaterynodarem w kwietniu 1918 roku przeszli do Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina.

W jej składzie Malsagow dowodził 1. Inguskim Pułkiem Kawaleryjskim, uczestnicząc w bojach aż do roku 1920. Po latach, już na emigracji, opowiedział o tym okresie swojego życia w książce *Wyspy Piekielne. Sowieckie więzienie na dalekiej Północy*: „Katastrofa Armii Ochotniczej zmusiła nas wszystkich do szukania schronienia w górach. Cały czas potykaliśmy się z wrogiem, w końcu dotarliśmy nad Terek, gdzie nasza kawaleryjska brygada została rozformowana. Najlepsze oddziały przeszły przez granicę do Gruzji, wtedy jeszcze niepodległej”<sup>100</sup>.

## W bolszewickich kazamatach

Klęska „białych” była osobistą tragedią dla Sozerki i jego rodziny. Uwierzył w amnestię 1922 roku, która miała – zgodnie z zapowiedzią Sownarkomu Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej – zapewnić niekaralność białogwardzistom „wszystkich stopni i kategorii”. Wrócił z Turcji, by połączyć się z rodziną, i oddał się w kwietniu 1923 roku w ręce Czecha. „Gdy powołałem się na oficjalne słowa amnestii – wspomina – śledczy aż zatrzęsł się ze śmiechu: »Zaprowadźcie go do celi i niech mu tam pokażą amnestię«. I rzeczywiście – pokazali!”<sup>101</sup>. Przeszedł przez więzienia Batumi, Tyflisu, Baku, Machaczkały, Groznego i Władykaukazu.

<sup>100</sup> S. Malsagow, *Wyspy Piekielne. Sowieckie więzienie na dalekiej Północy*, tłum. H. Owsiany, „Rocznik Tatarów Polskich” 2006, t. 11, s. 107–196. Wspomnienia S. Malsagowa zostały opublikowane również w: S. Malsagow, N. Kisielow–Gromow, *Początki Gułagu. Opowieści z Wysp Solowieckich*, Poznań 2019. Tutaj wykorzystano starsze wydanie, bowiem zawiera ono przekład z oryginału w języku rosyjskim – w przeciwieństwie do nowszego, tłumaczonego z języka francuskiego.

<sup>101</sup> Tamże.

15 maja 1925 roku Sozerko Malsagow, Jurij Biessonow, Edward Malbrocki i Matwiej Sazonow oraz Kozak Wasilij Pribłudin, który przyłączył się w ostatniej chwili do zbiegów, dokonali pierwszej w historii sowieckiego więziennictwa tak zuchwałej ucieczki przez tajgę i bagna wydawałoby się, niemożliwe do przejścia.

„Przekonywanie przeplatano przekleństwami i obraźliwymi wyzwiskami; wyzwiskom towarzyszyły wystrzały rewolwerowe nad moją głową – pisał o więzieniu w Batumi. – Wszystkie te zabiegi stosowano w celu zastraszenia mnie. Odrzucałem wszystkie oskarżenia i odmawiałem wymienienia kogokolwiek ze współuczestników. Mnie i jeszcze trzech innych więźniów wyprowadzono na rozstrzelanie na podwórzu więzienne. Jeden z więźniów został zabity dwa kroki ode mnie. Drugiego także zastrzelili od razu. Trzeci upadł, ociekając krwią. Następnie wrzasnęli w moim kierunku »Teraz twoja kolej!«. Stałem w osłupieniu obok ciał moich współwięźniów. Niemal dotykając mojej głowy lufami pistoletów, czekałsi krzyczeli: »Przyznaj się!«. Milczałem. Z jakiegoś powodu postanowili mnie nie zabijać. Być może, iż moje życie było im do czegoś potrzebne”<sup>102</sup>.

Inne wspomnienie Malsagowa dotyczy więzienia w Tyflisie (dziś: Tbilisi): „W noc rozstrzeliwań wyprowadzano z każdej celi od pięciu do dziesięciu ludzi, czekałsi przeciągali jak najdłużej procedurę odczytywania list skazanych na śmierć i przeciętnie proces ten w każdej celi trwał do piętnastu minut. Przed każdym imieniem i nazwiskiem robiono długie pauzy, w czasie których wszyscy aresztanci drżeli z przerażenia. Takich tortur nie mogli wytrzymać nawet ludzie o bardzo mocnych nerwach. W czwartkowe noce połowa więźniów płakała do samego rana. Na następny dzień nikt nie mógł przełknąć nawet najmniejszego kęsa jedzenia; więzienny obiad pozostawał nietknięty. Tak bywało co tydzień”<sup>103</sup>.

30 listopada 1923 roku usłyszał swój pierwszy wyrok: „Rozkazem Komisji Administracyjnej do spraw zsyłek Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych obywatel Malsagow uznany został za winnego przestępstw przeciwko państwu na podstawie paragrafów 64 i 66 Kodeksu Karnego RFSRS”.

---

<sup>102</sup> Tamże.

<sup>103</sup> Tamże.

Po pięciu latach napisze, że w więzieniach i na etapach widział „absolutne poniżenie człowieczeństwa, te męki na przesłuchaniach, głód i bicie, bezprawne rozstrzeliwanie... Krew lała się na Kaukazie potokami... W niezliczonych więzieniach Kaukazu niszczone tysiące ludzi. Kaukaz nie był jeszcze do końca podbity przez komunistów i w czasie, o którym piszę, cały rejon był w ogniu wojny domowej. Grupy powstańcze napadały na miasta i wieszały, jak leci, wszystkich bolszewików. Ci odpowiadali zwiększeniem i tak już bezwzględnego terroru”<sup>104</sup>.

### Szaleństwo systemu

Między styczniem 1924 a majem 1925 roku Masłagow był więźniem łagru sołowieckiego. Jego opis tego pierwszego wzorcowego obozu pracy oraz metod stosowanych wobec uwięzionych jest bardzo szczegółowy. Autor *Wysp Piekielnych...* na świeżo, tuż po ucieczce do wolnego świata, zanotował wszystko, co zapamiętał, dodając relacje innych więźniów przetrzymywanych na Wielkiej Sołowieckiej, wyspach Anzer, Małej i Wielkiej Zajęcej, Małej i Wielkiej Muksalmie.

Oto jak według Ingusza przedstawiał się skład społeczny i narodowy uwięzionych w SŁON-ie: „W północnych łagrach specjalnego przeznaczenia jest wielu przedstawicieli dyscyplin zwanych humanistycznymi: adwokatów, pisarzy, nauczycieli, lekarzy. Bardzo dużo jest nauczycieli szkół podstawowych i średnich, są także nauczyciele akademicy – zarówno mężczyźni, jak i kobiety, przy czym te ostatnie stanowią większość.

Jest wielu chłopów, robotników, rzemieślników, drobnych urzędników, inżynierów i techników. Liczną »representację« mają Kozacy dońscy, kubańscy i syberyjscy oraz narody Kaukazu. Pośród obywateli rosyjskich obcego pochodzenia najliczniejsi są Estończycy, Polacy i mieszkańcy Karelii (niektórzy z nich wrócili z Finlandii, uwierzywszy w amnestię) oraz Żydzi. Tych ostatnich zsyłają na Sołówki całymi rodzinami: jednych, oskarżonych o sprzyjanie syjonizmowi, innych – o udział w kontrrewolucji ekonomicznej, jeszcze innych – o udział w »zbrojnym bandytyzmie«; w to rozciągliwe pojęcie GPU wkłada wszystko, co tylko może przyjść do głowy: od członkostwa (nawet w przeszłości) w partii monarchistów do produkcji fałszywych banknotów”<sup>105</sup>.

---

<sup>104</sup> Tamże.

<sup>105</sup> Tamże.



■ Zabudowania monasteru na Wyspach Sołowieckich. Fot. Adam Hlebowicz

„Wśród uwięzionych istotną grupę stanowili duchowni różnych religii. Malsagow jako muzułmanin, a zarazem obiektywny świadek wystawia tej grupie znamienne świadectwo: „Duchowieństwo na Sołówkach, chociaż stanowi najbardziej dręczoną i poniżaną przez władze łagrowe grupę zesłańców, zwraca powszechną uwagę skromnością, pokorą i stoicyzmem, z jakim znosi cierpienia fizyczne i moralne. Przedstawiciele duchowieństwa, przyzwyczajeni od dzieciństwa do ciężkiej pracy fizycznej, nie bez racji są uważani za najlepszych robotników w łagrze. Pod tym względem administracja łagrowa ocenia ich w sposób właściwy i wykorzystuje bezlitośnie do najróżniejszych trudnych prac. Duchownych wysyłało do najcięższych, najbardziej wyczerpujących robót; dla przykładu wszystkie odcinki wąskotorówki na Wielkiej Wyspie zbudowały osoby duchowne”<sup>106</sup>.

---

<sup>106</sup> Tamże.

W swoich zapiskach Malsagow ukazuje sposób działania systemu sowieckiego, w którym skazywano i ludzi dawnej, carskiej władzy, przeciwników reżimu oraz emigrantów, i zwykłych, szarych obywateli, często bez podawania powodu ich uwięzienia. Przytacza paragrafy sowieckiego kodeksu karnego, na które powoływała się władza, wykazując w ogromnej większości przypadków absurdalność zarzutów. Poręczne preteksty do skazywania więźniów stanowiły paragrafy 68 („ukrywanie kontrrewolucjonisty”) i 72 („kontrrewolucja religijna”).

Jako przykład tego typu praktyk może posłużyć historia braci Myszełowinów, z zawodu zegarmistrzów. Obaj zostali oskarżeni o podrabianie i fałszowanie banknotów, chociaż przedstawione śledczemu zeznania świadków i wyniki rewizji domowej wskazywały jednoznacznie, że jeden z braci rzeczywiście fabrykował fałszywe banknoty, a drugi był niewinny. Jaki był wyrok GPU? Winnego zesłano na Sołówki na trzy lata, a niewinnego – na lat dziesięć.

**W noc rozstrzeliwań wyprowadzano z każdej celi od pięciu do dziesięciu ludzi, czekiści przeciągali jak najdłuższą procedurę odczytywania list skazanych na śmierć [...]. Przed każdym imieniem i nazwiskiem robiono długie pauzy, w czasie których wszyscy aresztanci drżeli z przerażenia. Takich tortur nie mogli wytrzymać nawet ludzie o bardzo mocnych nerwach. W czwartkowe noce połowa więźniów płakała do samego rana. [...] Tak bywało co tydzień”.**

**S. Malsagow, *Wyspy Piekielne. Sowietkie więzienie na dalekiej Północy*, tłum. H. Owsiany, „Rocznik Tatarów Polskich” 2006, t. 11, s. 107–196.**

W SŁON-ie najgorzej traktowano kobiety. Zarówno kryminalistki, jak więźniarki polityczne. „Pod koniec 1924 roku przybyła na Sołówki siedemnastoletnia dziewczyna, bardzo urocza i pociągająca Polka – pisze Malsagow. – Wraz z rodzicami została skazana na rozstrzelanie za »szpiegostwo na rzecz Polski«. Rodziców rozstrzelano, a dziewczynie, ponieważ jeszcze nie była pełnoletnia, najwyższy wymiar kary zamieniono na dziesięć lat łagrów sołowieckich.

Dziewczyna miała nieszczęście zwrócić na siebie uwagę Toropowa. Zabrakło jej odwagi sprzeciwić się jego odrażającym propozycjom. Toropow rozkazał przyprowadzić ją do komendantury, oskarżając o »ukrywanie kontrrewolucyjnych dokumentów«,

rozebrał ją do naga i zaczął obszukiwać na oczach całej ochrony łagrowej, badając ze szczególną skrupulatnością tę część ciała dziewczyny, gdzie, jak mu się wydawało, najłatwiej byłoby »ukryć dokumenty«<sup>107</sup>.

### Przez tajgę i bagna

Od chwili uwięzienia w SŁON-ie Ingusz planował ucieczkę. Do tego przedsięwzięcia potrzebni mu byli kompani, z którymi można było podjąć ryzyko. W jaki sposób odnalazł ich w ogromnej masie uwięzionych? „W jedną z sobót lutego 1925 roku przybył na Sołówki mowy etap kontrrewolucjonistów – pisze. – Wśród więźniów znajdował się były kapitan pułku dragonów z ochrony osobistej Jego Wysokości nazwiskiem Jurij Biessonow. Nie spędził jeszcze w łagrze nawet dwóch dni, kiedy mnie zapytał: »Jak się pan odnosi do myśli o ucieczce? Ja jestem zdecydowany dość szybko stąd uciekać«. W obawie, że może to być szpieg GPU odparłem tylko: »Nawet nie myślę nigdzie uciekać. Mnie i tu jest dobrze«. Ale wkrótce poznałem bliżej Biessonowa. Został zesłany do Tobolska za »kontrrewolucję« i za wielokrotne próby ucieczki z więzienia. I mimo wszystko jakoś potrafił zbiec z Tobolska i dotrzeć do Piotrogradu, gdzie spędził pół roku na wolności. Następnie znów wpadł w ręce GPU, które skazało go na śmierć przez rozstrzelanie. Ale wyrok ten został zamieniony na pięć lat Sołówek, a następnie na zesłanie do rejonu naryńskiego. W obozie zachowywał się niezależnie, nie ukrywał pogardy w stosunku do czekistów i nie podporządkowywał się rozkazom personelu łagrowego.

Postanowiliśmy uciekać przez Finlandię. Każdy z nas szukał wśród współwięźniów towarzyszy tej bardzo ryzykownej podróży. Biessonow doszedł do wniosku, że najbardziej odpowiadają temu zamiarowi dwaj Polacy – Edward Malbrocki [agent polskiego wywiadu – A.H.] i Matwiej Sazonow. Malbrocki, uciekinier z Polski, złapany na granicy, był szczególnie przydatnym współwędrowcem, ponieważ dysponował kompasem. W mińskim więzieniu schował go w kawałku mydła i w tajemnicy przywiózł aż na Sołówki. Żadnych map oczywiście nie mieliśmy. Kierunek naszej marszruty określaliśmy jednoznacznie – na zachód. Z tego powodu kompas miał znaczenie decydujące<sup>108</sup>.

---

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> Tamże.

15 maja 1925 roku wszyscy – Sozerko Malsagow, Jurij Biessonow, Edward Malbrocki i Matwiej Sazonow oraz Kozak Wasilij Pribłudin, który przyłączył się w ostatniej chwili do zbiegów – dokonali pierwszej w historii sowieckiego więziennictwa tak zuchwałej ucieczki przez tajgę i bagna wydawałoby się, niemożliwe do przejścia. Przywódcą był Biessonow, który nie tylko wytyczał tempo marszu, ale i groził współtowarzyszom bronią, kiedy ci ustawali. Malsagow nazywa go „dyktatorem”, ale zarazem przyznaje, że gdyby nie twardość oficera, ucieczka najpewniej by się nie powiodła. Warunki były skrajnie niekorzystne – trudne dla maszerujących, a zarazem sprzyjające uciekinierom. Choć był maj, wiał potężny wiatr ze śniegiem, który spowalniał ruchy, ale jednocześnie zacierał ślady.

### O głodzie, na mrozie

Bolszewicy zrobili wszystko, by dopaść zbiegów. W teren wyruszyły patrole z psami, po rzece Kiem pływał kuter z uzbrojoną załogą. Na uciekinierów wszędzie czyhały pułapki, dlatego musieli być niezwykle ostrożni.

„Zbliżając się do miejsc zamieszkałych, zwykle kładliśmy się na ziemię i ze dwie godziny obserwowaliśmy, kto wchodzi do domu i kto z niego wychodzi. Tym razem zrobiliśmy to samo. Ale niczego podejrzanego nie zauważyliśmy. Sazonow, Malbrocki i Pribłudin pozostali w ukryciu, a Biessonow i ja skierowaliśmy się w stronę farmy. Biessonow otworzył drzwi i kiedy już zamierzał przekroczyć próg, rozległ się jego dziki wrzask: »czerwoni!«. Otworzyły się drzwi i Biessonow zobaczył trzy wprost w niego wycelowane karabiny. Będąc człowiekiem zimnej krwi i w tej sytuacji nie stracił panowania nad sobą, szybko zatrzasnął drzwi i zaczął przez nie strzelać<sup>109</sup>.

Zbiegom towarzyszył głód, odmrażali ręce i nogi. Karelia to kraj niedostępny, pełen bagien, mokradeł, rzek i jezior. Do przeprawy przez sporych rozmiarów jezioro Sazonow skonstruował przemyślne nieduże tratwy, które przewiozły ich na drugi brzeg. Zdarzało się im głodować nawet przez kilka dni, co w połączeniu z morderczym marszem nie rokowało dobrze. „Na szczęście w dwa dni później natrafiliśmy w lesie na renifera – wspomina Malsagow. – Biessonow, który w odróżnieniu od nas potrafił jakimś cudem uchronić swą broń i naboje przed zamoczeniem, zastrzelił tego renifera. Z głodu i radości zjedliśmy od razu, bez chleba, prawie połowę tuszy.

---



<sup>109</sup> Tamże.

Z niewielkiej ilości mięsa ugotowaliśmy zupę, a pozostałe, przygotowane do spożycia kawałki zabraliśmy ze sobą. Wynikiem opisaney uczty był ogólny, silny rozstrój żołądka. Przez kilka dni byliśmy tak osłabieni, że poruszaliśmy się z największą trudnością”<sup>110</sup>.

## Dać świadectwo

Sozerko Malsagow wspominał: „Finowie przyjęli nas życzliwie. Nakarmili i wyprawili do Ulenborga... Musieliśmy spędzić kilka dni w areszcie, póki rozpatrywano naszą sprawę... Ale po Sołówkach i karelskich lasach więzienie to było dla nas niczym raj”<sup>111</sup>.

Po zamknięciu formalności Malsagow otrzymał paszport nansenowski, dający prawo do przemieszczania się po Europie, i ruszył do Rygi. Tam zaczął spisywać swoje wspomnienia – stały się one podstawą książki wydanej po angielsku w Londynie w 1926 roku<sup>112</sup>. Wcześniej, w listopadzie i grudniu 1925 roku, w emigranckiej ryskiej gazecie „Siegodnia” opublikowano jego świadectwo w języku rosyjskim. We wstępie redaktor materiału napisał o nim: „jeden z tych kontrewolucjonistów, jedna z ofiar Sołówek, wyrwała się na wolność”. Malsagow uważał opisanie swoich przeżyć za moralny obowiązek. Realia obozu Wysp Sołowieckich ukazał w całej ich grozie, tworząc dokument straszny, wobec którego ludzkie sumienie nie może pozostać obojętne.

 **Wojenna epopeja Sozerki Malsagowa zakończyła się w Anglii, gdzie uzyskał status weterana armii polskiej. Otrzymywał rentę od państwa brytyjskiego jako oficer polskiej armii, a później mieszkał w Domu Kaukaskiego Weterana, wybudowanym przez Polaków dla kaukaskich oficerów walczących o wolność Polski.** 

Świadectwo Malsagowa wywołało szeroki odzew na Zachodzie i, rzecz jasna, działania władz sowieckich. W 1929 roku zorganizowano propagandową podróż Maksyma Gorkiego na Wyspy Sołowieckie, a następnie opublikowano jego szkice *Sołowki*. Czeka wyprodukowała film o tym, jak „tworzy się tam pożytecznych obywateli”. Naczelnik Zarządu SŁON-u, Fiodor Eichmans, pierwszy szef obozu

---

<sup>110</sup> Tamże.

<sup>111</sup> Tamże.

<sup>112</sup> S. Malsagow, *An Island Hell. A Soviet Prison in the Far North*, tłum. F.H. Lyon, Londyn 1926.

na Sołówkach, którego Malsagow opisuje w swej książce, opublikował w gazecie „Nowyje Sołowki” serię artykułów zaprzeczających „oszczerstwom Malsagowa”. A w ślad za tym gniewny atak na łamach „Prawdy” przypuścił Michaił Kolcow – złote pióro komunistycznego dziennikarstwa.

Inaczej książka Malsagowa przyjęta została przez środowisko rosyjskiej emigracji. Autora wspierali między innymi dyplomata Konstanty Nabokow (wuj pisarza Władimira Nabokowa, emigranta, znanego na Zachodzie jako Vladimir Nabokov) oraz poeta Iwan Sawin, którzy doprowadzili do przełożenia zapisków na język angielski i druku książki. Malsagow wdał się w polemikę z Paryskim Komitetem Politycznym Czerwonego Krzyża. Spór ten zakończył się zmianą polityki Komitetu – od deklaracji organizacja przeszła do faktycznej obrony praw więźniów politycznych. W ZSRS *Wyspy Piekielne...* pozostawały nieznane do końca lat osiemdziesiątych. Wówczas po raz pierwszy SŁON został opisany we wspomnieniach byłych więźniów: akademika Dmitrija Lichaczowa i pisarza Olega Wołkowa.

### **Dramatyczne decyzje i tajemnica**

Na emigracji Sozerko Malsagow nie przestał służyć swojej ojczyźnie – Kaukazowi. W 1925 roku odnalazł wuja, gen. Safarbeka Malsagowa, i przeniósł się do Polski, aby być bliżej niego. Starał się też połączyć z rodziną.

Jego wnuczka Mariam Jandijewa pisze: „Według wspomnień mojej mamy, jego starszej córki Raisy, zawiadomił ich o swoim miejscu przebywania i prosił żonę Lebi z dziećmi o przyjazd do niego. To jednak się nie udało”<sup>113</sup>. Malsagow wstąpił na służbę do polskiej kawalerii jako jedyny Ingusz w Wojsku Polskim: od sierpnia 1927 do września 1939 roku był żołnierzem najbardziej prestiżowych pułków polskiej jazdy, początkowo kontraktowym, a z czasem – oficerem kadrowym. W „Rocznej Liście Kwalifikacyjnej” Wojska Polskiego z 1936 roku zachowała się jego charakterystyka podpisana przez zastępcę dowódcy 8. Pułku Strzelców Konnych mjr. Mariana Skrzyneckiego: „Jako młodszy oficer pracuje z korzyścią – jest dobry, mimo że ma trudności językowe. Sumienny i obowiązkowy. Dość inteligentny i dość dużo umie”<sup>114</sup>. Dowódca pułku ppłk Jerzy Jan Jastrzębski podkreślił natomiast jego „bardzo duże

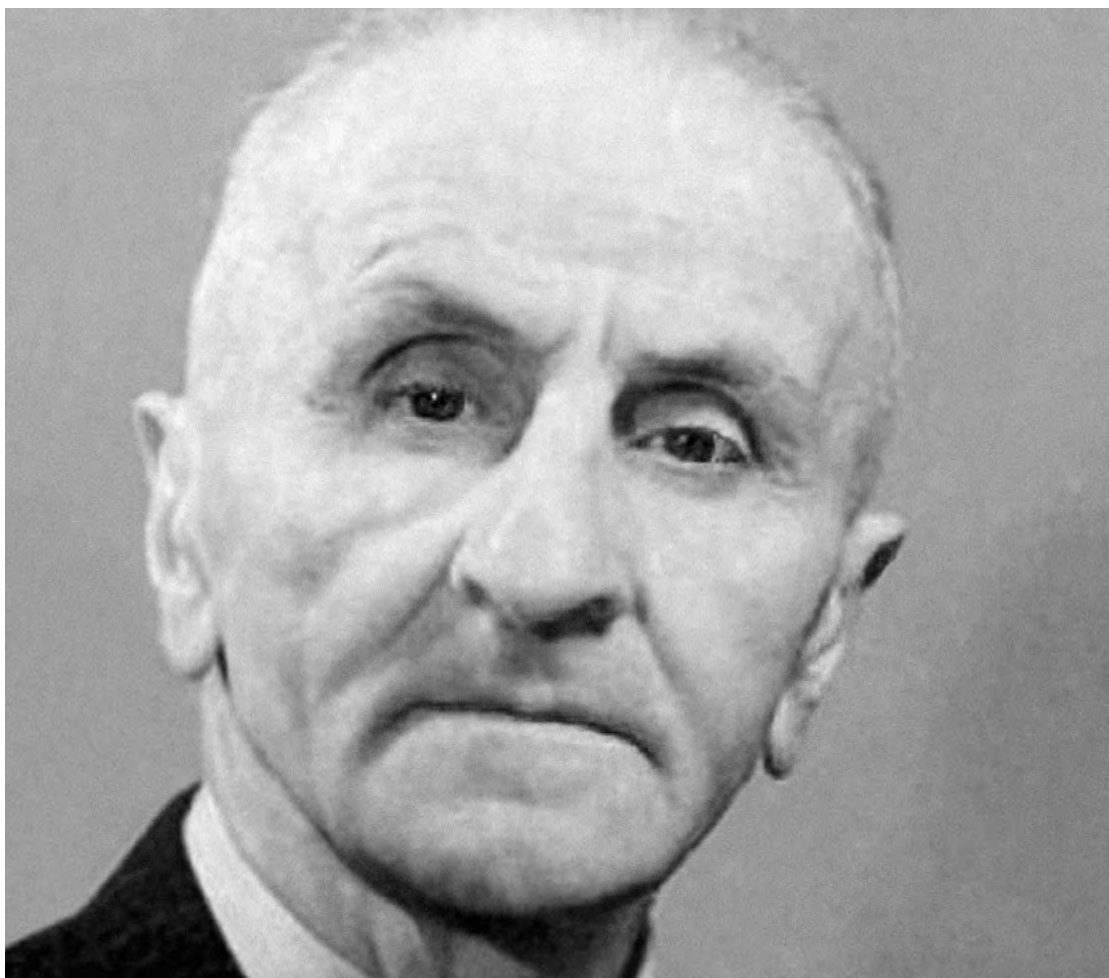
---

<sup>113</sup> M. Jandijewa, *Sozerko Malsagow...*, s. 27.

<sup>114</sup> Teczka personalna S. Malsagowa, CAW, ap 1769/89/3236.

wartości jako człowieka i kolegi”. W jeszcze jednej opinii o Malsagowie czytamy: „Dobry i z nerwem kawaleryjskim instruktor jazdy konnej. Znamca koni, zamiłowany w kierunku ich hodowli”.

Podczas wojny obronnej 1939 roku przebywał na Pomorzu. Walczył z Niemcami w randze dowódcy szwadronu, wzięty do niewoli został wywieziony do oflagu na terytorium Rzeszy, prawdopodobnie do oflagu w Murnau am Staffelsee w Bawarii. Tam w 1941 roku, najpewniej za wiedzą i zgodą władz Polskiego Państwa Podziemnego, zgłosił się na ochotnika do tworzenia ochotniczej armii inguskiej u boku wojsk niemieckich. Była to dramatyczna decyzja, żeby walczyć z komunistami po stronie



■ Sozerko Malsagow na emigracji. Fot. zbiory Mariam Jandijewej

niedawnego wroga – Niemców. Być może pełnił przy tej armii funkcje wywiadowcze na rzecz aliantów, o czym mogłyby świadczyć jego dalsze wojenne losy. W trakcie tworzenia armii zaprzyjaźnił się z Czeceńcem Abdurachmanem Awtorchanowem, po wojnie wybitnym historykiem i sowietologiem.

Według dokumentów centralnej agencji poszukiwawczej Czerwonego Krzyża w Genewie, od 3 do 21 września 1944 roku Malsagow znajdował się w lazarecie w Bawarii, skąd uciekł do Polski, gdzie uczestniczył w walce podziemnej i skąd został przetrzucony do akcji dywersyjnych we Francji. Nosił pseudonim „Kazbek”. Od tamtej pory poszukiwało go nie tylko NKWD, ale i gestapo. Wiele tajemnic z tego okresu zabrał ze sobą do grobu, jak twierdzi por. Dżennet Dżabagi-Skibniewska, polska Tatarka, oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie<sup>115</sup>. Wojenna epopeja Sozerki zakończyła się w Anglii, gdzie uzyskał status weterana armii polskiej. Otrzymywał rentę od państwa brytyjskiego jako oficer polskiej armii, a później mieszkał w Domu Kaukaskiego Weterana, wybudowanym przez Polaków dla kaukaskich oficerów walczących o wolność Polski.

### **„Być pochowanym na rodzowym cmentarzu...”**

Pracował w Islamskim Centrum Kultury, a także wszedł w skład „Międzynarodowego Komitetu przeciw polityce genocydu prowadzonej przez władze komunistyczne”, utworzonego w Monachium w 1951 roku. Razem z innymi członkami zbierał świadectwa o narodowościowych represjach w ZSRS. Publikowano je w magazynie „Swobodny Kaukaz”. Właśnie tam ukazały się materiały dowodzące ludobójstwa władz ZSRS, rozpoczętego w 1941 roku wobec Niemców Zawołżańskich, a później – także między innymi Karaczajów, Kałmuków, Ingusów, Bałkarów, Tatarów Krymskich. Już w 1951 roku Komitet jako pierwszy opublikował liczby ofiar tych działań wśród cywilów: 200 tys. Czeceńców i Ingusów, 150 tys. Karaczajów i Bałkarów, 80 tys. Tatarów Krymskich. W liście do córki Madiny z roku 1963 Malsagow pisał: „Uwier mi, że świętą ideą ostatka mojego życia jest umrzeć na ojcowskiej ziemi i być pochowanym na rodzowym cmentarzu, w najmilszym i nieśmiertelnym Altijewie, gdzie leżą kości moich ojców, braci, siostr i matki...”<sup>116</sup>.

<sup>115</sup> Opinia por. Dżennet Skibniewskiej w zbiorach Mariam Jandijewej.

<sup>116</sup> M. Jandijewa, *Sozerko Malsagow...*, s. 28.

Świadectwo Malsagowa wywołało szeroki odzew na Zachodzie i, rzecz jasna, działania władz sowieckich. W 1929 roku zorganizowano propagandową podróż Maksyma Gorkiego na Wyspy Sołowieckie, a następnie opublikowano jego szkice *Sołowki*. Czeka wyprodukowała film o tym, jak „tworzy się tam pozytywne obywateli”.

Ostatnie lata spędził wśród kaukaskich weteranów w Portland House w Ashton. W 1973 roku przeszedł ciężką operację żołądka. Odwiedzali go Ingusze z Ameryki, Turcji – to oni opłacili drogą operację. Od początku lat sześćdziesiątych, po 34 latach milczenia, mógł nareszcie korespondować z żoną oraz dwiema córkami, Raisą i Madiną, które pozostały w ZSRS. Listy rodzina odbierała w siedzibie KGB, przez cenzurę przeszło czternaście. Zmarł 25 lutego 1976 roku. Telegram z kondolencjami wysłał jego rodzinie senior diaspory inguskiej w USA i Europie, Jakub Ozijew: „Moi Drodzy! Dziś, o 2.30 utraciliśmy naszego ukochanego i głęboko szanowanego Sozerko. [...] Był Inguszem i mężczyzną, kochał Ojczyznę, swoją rodzinną ziemię, każdą najmniejszą trawkę na północnym Kaukazie”.

W 1990 roku syn Madiny, Safar Lianow, przywiózł garść ziemi z jego angielskiej mogiły i rozsypał ją pod cenotafem w rodzinnej wsi, obok grobu jego żony, która zmarła w 1980 roku. Drugi wnuk Sozerki, syn Raisy, Chadži-Murat Jandijew, postawił na malsagowskim nagrobku w Altijewie dwa czarne obeliski. Rodzina wypełniła, jak mogła, jego marzenie: „Być pochowanym na rodzimym cmentarzu w najmiłszym i nieśmiertelnym Altijewie, gdzie leżą kości moich ojców, braci, sióstr i matki...”.

28 sierpnia 1990 roku Sozerko Malsagow został pośmiertnie zrehabilitowany przez władze rosyjskie. Pora, żeby przywrócić imię tego niezwykłego człowieka, ofiary dwóch totalitaryzmów XX wieku, bohatera Inguszetii, Rosji i Polski.

Referat wygłoszony na konferencji „Istoria strany w sudźbach uzników Sołowieckiej łagieriej (Historia kraju w losach więźniów łagrów sołowieckich) zorganizowanej przez Państwowe Muzeum Historyczno-Archiwistyczne i Rezerwat Przyrody na Wyspach Sołowieckich, Wyspy Sołowieckie, czerwiec 2018 r.

## Rozdział 31

# Święta z Sołówek

### Nowi męczennicy

Wiara w Boga traktowana była w Związku Sowieckim jako jedno z najgorszych przestępstw przeciwko władzy ludowej. Przez nieco ponad siedemdziesiąt lat budowania utopii sowieckiej system zamęczył z tego powodu setki tysięcy ludzi. Cerkiew prawosławna ogłosiła do dziś kilkudziesięciu męczenników komunizmu, zazwyczaj biskupów i księży – tzw. nowomęczenników, a ku ich czci wzniesiono kilkanaście nowych cerkwi. Kościół katolicki w Rosji dopiero przygotowuje się do takiego procesu. Wybrano już czternastu kandydatów na ołtarze. Wśród tych osób jest – obok bp. Antoniego Maleckiego i ks. Konstantego Budkiewicza, rozstrzelanego w 1923 roku w Piotrogradzie, obok Białorusinów, Litwinów, Łotyszy oraz Rosjan – jedna osoba świecka, Polka Kamila Kruszelnicka.

Urodziła się w 1892 roku w rodzinie szlacheckiej w Baranowiczach, w ówczesnej guberni mińskiej. Jak podaje Swietłana Szyszkińska w oficjalnej biografii Kruszelnickiej na portalu „Katolicycy Męczennicy XX wieku w Rosji”<sup>117</sup>, w rodzinie nastąpiły charakterystyczne dla tamtego czasu podziały. Starsza siostra Kamili – Jadwiga, podobnie jak ona osoba głęboko religijna, wstąpiła do zakonu nazaretanek, a w okresie międzywojennym została przełożoną klasztoru w Grodnie. Brat Józef natomiast wchłonął powszechne rewolucyjne idee, porzucił wiarę w Boga i w 1917 roku walczył po stronie bolszewików. W latach trzydziestych XX wieku nawrócił się jednak i został człowiekiem wierzącym.

---

<sup>117</sup> <http://pl.catholicmartyrs.org/index.php?mod=pages&page=krushelnitskayaarticle>

## Wspólnota

Kamila ukończyła gimnazjum i wyjechała na studia do Moskwy, gdzie zdobywała wiedzę na historyczno-filologicznym fakultecie Uniwersytetu Ludowego im. Alfonsa Szaniawskiego. Tam zastał ją wybuch I wojny światowej, a w 1917 roku upadek monarchii carskiej i bolszewicki przewrót. Po zwycięstwie komunistów nastąpiły bardzo ciężkie czasy dla ludzi wierzących w Boga. Katolicy oskarżani byli o związki szpiegowskie z Watykanem, pracę wywiadowczą na rzecz Polski i działalność antypaństwową. Kamila nie ukrywała, że jest katoliczką. Otwarcie uczestniczyła w życiu moskiewskiej parafii św. Ludwika. W tym okresie wielkim autorytetem był dla niej francuski proboszcz tej parafii, ks. Pie Eugène Neveu, który w 1926 roku został potajemnie konsekrowany na biskupa, administratora apostolskiego Moskwy.

Zacząła gromadzić w swoim domu ludzi myślących podobnie jak ona. W trakcie spotkań wspólnie rozważano Ewangelię oraz studiowano książki o tematyce religijnej – coraz trudniej dostępne na rynku. Kamila czytała biegle po polsku, rosyjsku, francusku i angielsku. Poznała Annę Abrikosową, założycielkę dominikanek wschodniego obrządku, noszącą zakonne imię Katarzyna, zwolnioną właśnie przedterminowo z powodu choroby nowotworowej z więzienia, gdzie miała spędzić dziewięć lat.

**Polka trafiła do najbardziej okrutnego łagru w ZSRS – do słynnego SŁON-u na Wyspach Sołowieckich. Mimo nieludzkich warunków życia i katorżniczej pracy Kamila nie straciła wiary w Boga. Podtrzymywała innych więźniów na duchu, uczestniczyła w potajemnym życiu religijnym”.**

W lipcu 1933 roku większość uczestników spotkań w domu Kruszelnickiej została aresztowana pod zarzutem stworzenia „kontrrewolucyjnej monarchistycznej organizacji terrorystycznej”. Z domu Kruszelnickiej zabrano jej całą korespondencję i pamiętniki. Wśród zatrzymanych była osiemnastoletnia bratanica Kamili, Wiera Kruszelnicka, która po raz pierwszy uczestniczyła w spotkaniu u ciotki. Aresztowanie jej miało znaczenie dla całego śledztwa, bowiem Wiera przyjaźniła się z synem Klimienta Woroszyłowa, ówczesnego ludowego komisarza obrony ZSRS. Była kiedyś w jego wili i mieszkaniu na Kremlu. Dla organów bezpieczeństwa okazało się to wystarczającym dowodem tego, że nastolatka zbierała informacje o rozmieszczeniu pokoi na Kremlu w celu przeprowadzenia ataku terrorystycznego.



■ Więzienne zdjęcie Kamili Kruszelnickiej (1892–1937), kandydatki na ołtarze Kościoła katolickiego. Fot. zbiory Adama Hlebowicza





H. M. K. O. M.

## Nieżłomna

Kamila bardzo dzielnie przeszła przez ciężkie śledztwo w więzieniu na Łubiance. „Jako osoba wierząca uważam, że w Rosji Sowieckiej nie można otwarcie wyznawać swojej wiary. Kościoły wszelkich wyznań są prześladowane, a najlepsze dzieci Kościoła represjonowane” – mówiła podczas jednego z przesłuchań<sup>118</sup>. Wszyscy aresztowani w tej sprawie zostali skazani w lutym 1934 roku. Najsurowsze kary, po dziesięć lat pobytu w łagrach, otrzymały Anna Abrikosowa i Kamila Kruszelnicka jako „przywódczyni” grupy „młodzieżowych terrorystów”. Śledztwo wykazało, że na czele całej organizacji stać miała Anna Abrikosowa, a grupę finansowała watykańska Komisja „Pro Russia”, działająca przy Kongregacji Kościołów Wschodnich.

Polka trafiła do najbardziej okrutnego łagru w ZSRS – do słynnego SŁON-u na Wyspach Sołowieckich. Mimo nieludzkich warunków życia i katorżniczej pracy Kamila nie straciła wiary w Boga. Podtrzymywała innych więźniów na duchu, uczestniczyła w potajnym życiu religijnym, zyskując u władz łagrowych opinię „katolicki fanatyczki”. Regularnie spowiadała się u niemieckiego współwięźnia ks. Ludwiga Erka\*. Ponieważ pełniła w obozie funkcję bibliotekarki, miała kontakt z wieloma uwięzionymi.

 **Kamila Kruszelnicka zaczęła gromadzić w swoim moskiewskim domu ludzi myślących podobnie jak ona. W trakcie spotkań wspólnie rozważano Ewangelię oraz studiowano książki o tematyce religijnej – coraz trudniej dostępne na rynku.** 

W jednym z zachowanych listów pisała: „Nie zdradzę Kościoła ani Ojczyzny: wszyscy ludzie mają w końcu tylko jedną wspólną Ojczyznę – Królestwo Boże, które łączy narody całego świata i czyni wszystkich braćmi, niezależnie od ich pochodzenia narodowego i społecznego. Nie sprzeniewierzę się również mojej Polsce: ten tylko nie wyrzeknie się swojego patriotyzmu, kto potrafi pozostać uczciwym i niewinnym, obojętnie, gdzie by nie był, kto hańbiącymi czynami nie splami swojego narodowego imienia”<sup>119</sup>.

<sup>118</sup> *Z Chrystusem do końca. Męczeństwo Sług Bożych w Związku Sowieckim*, red. K. Pożarski, Kraków 2019, s. 371.

<sup>119</sup> Tamże, s. 383–384.



■ W drodze na Sołówki – obóz tranzytowy w porcie Kiem nad Morzem Białym. Fot. kadr z sowieckiego filmu propagandowego *Sołówki*, reż. A. Czerkasow, lata 1927–1928 r.

## Judasz

W tych warunkach czterdziestoletnia kobieta napotkała człowieka, który wydał się jej bliski sercu. Zaufała mu i 28 lipca 1936 roku zawarła potajemny związek małżeński pobłogosławiony przez innego współwięźnia, ks. Antoniego Jarwołowicza, w pralni łągrowej. Świadcami były Jelena Cysurina i Jelena Rożyna. Z korespondencji do ukochanego przebija ufność i chęć wsparcia drugiego człowieka. Przekazywane potajemnie listy były głównym sposobem kontaktowania się narzeczonych, a potem małżonków, bowiem rozdział między kobietami a mężczyznami był w łągrze ściśle przestrzegany. Z owej korespondencji wynika jasno, że Igor nie był chrześcijaninem,

a Kamila z właściwą sobie gorliwością chciała przybliżyć współwięźnia, a potem męża, do Boga. Ponieważ kara Igora dobiegała końca, a Kamili zostało jeszcze siedem lat odsiadki, pisała do niego: „Czekać na mnie 7 lat... Czy Ty to wytrzymasz? Jesteś przecież żywym człowiekiem... Życie weźmie swoje, życie wciągnie, ale nie będę Cię za to winić – zrozumieć! [...] Rozwodów u nas nie ma i dać Ci go nie będę mogła”<sup>120</sup>.

Igor okazał się agentem NKWD o pseudonimie „Kuranow”. Jego związek z Kamilą rozwijał się powoli. Udając zagubionego, pozbawionego nadziei i celu w życiu człowieka, niewierzącego w Boga, ale szukającego Go, trafił na dobry grunt. Kamili wydawało się, że prowadzi mężczyznę do swojego Bożego świata. Korespondowała z nim, pisała dla niego wiersze, ofiarowywała mu najlepszą część siebie. Była przekonana, że wspólna droga zaprowadzi ich ku Bogu. Niektórzy ostrzegali kobietę przed Igorem, nie ufali mu. Należał do nich jej spowiednik ks. Erk, ale ostatecznie zmienił zdanie, przekonany czystością jej uczucia, a zarazem siłą argumentów.

Kiedy zbliżał się moment uwolnienia Igora z uwięzienia, Kamila dała mu wszystkie swoje moskiewskie adresy – bp. Neveu i innych bliskich jej katolików w Moskwie. Chciała, by skontaktował się z nimi i zaczął nowe życie. Obdarzony tak niezwykłym zaufaniem człowiek natychmiast przekazał informacje naczelnikom łagru. Czy Kamila wiedziała o zdradzie ukochanego? Prawdopodobnie nie, co oszczędziło jej dodatkowych cierpień. Co stało się z Igorem po opuszczeniu łagru – nie wiadomo.

## Ofiara

W 1937 roku władze sowieckie podjęły decyzję o likwidacji SŁON-u i zamianie dotychczasowego łagru w zwykłe więzienie. Powstał problem, co zrobić z kilkunastoma tysiącami więźniów. Niewielką część wysłano do innych obozów, niektórych przetrzymano na wyspach i osadzono w nowo utworzonym więzieniu, a ogromną większość łagierników, tych najbardziej niebezpiecznych dla władzy sowieckiej, postanowiono zamordować. Bez rozprawy, bez sądu, bez adwokata wydano 9 października 1937 roku wyrok śmierci na Kamilę Kruszelnicką. Ponieważ na Sołówkach nie było miejsca do przeprowadzenia egzekucji tak wielu więźniów, skazańców zabrano na stały ląd, a stamtąd przetransportowano koleją do lasu w pobliżu miasta

---

<sup>120</sup> Tamże, s. 386.



■ W tągrze na Wyspach Sołowiekich Kamila Kruszelnicka wzięta potajemnie ślub ze zdrajcą, który wydał ją władzom obozowym. Fot. Adam Hlebowicz

Miedwieżjegorsk w Karelii. Przywożono ich samochodami – każdego związanego. Akcją dowodził kpt. Michaił Matwiejew. 27 października 1937 roku na uroczysku Sandarmoch, w grupie 208 współwięźniów, wśród których było kilku duchownych katolickich, czterdziestopięcioletnia Kamila Kruszelnicka została rozstrzelana. Jej oprawcę Matwiejewa zamordowali koledzy z NKWD rok później.

Kamile zrehabilitowano 12 lutego 1957 roku. Przez kilkadziesiąt lat nie było wiadomo, gdzie spoczywają jej szczątki. Dopiero działacze karelskiego „Memoriału” odkryli w 1997 roku miejsce masowych mordów w Sandarmochu. W 2006 roku wierni jednej z petersburskich parafii przekazali świadectwo o szczególnym wstawiennictwie Kamili Kruszelnickiej w sprawie uzdrowienia trudnej sytuacji w pewnej rodzinie.

Artykuł ukazał się w tygodniku „Gość Niedzielny” 2017, nr 43.

# Wyspy Sołowieckie na Morzu Białym

## Wielka Sołowiecka

pułkownia św. Sawwarija

Góra Sikierna

Święte Jezioro

XVI-wieczna kuchnia i gospoda

## Wielka Zajęcza

cerkiew  
św. Andrzeja

## Mała Zajęcza



Anzer

pustelnia Świętej Trójcy    pustelnia Ukrzyżowania na Golgocie

Wielka Muksałma

klasztor Przemienienia  
Pańskiego

Mała Muksałma

## Rozdział 32

# Strażnicy pamięci operacji antypolskiej NKWD

### Zbrodnia zapomniana

„Podobno każdy naród po wojnach, klęskach żywiołowych czy kataklizmach odradza się i zaczyna żyć od nowa. Ale tamtejsi Polacy już nigdy się nie odbudują. Nie ma dla nich miejsca na tamtej ziemi. Może w Kazachstanie, na Syberii czy w Azji Środkowej żyją Polacy, ale oni wolą wyrzec się swej narodowości i wiary katolickiej. Zbyt wiele wycierpieli za polskość i za religię”<sup>121</sup> – tak podsumowywała losy Polaków żyjących w Związku Sowieckim w okresie międzywojennym Zofia Pawłowska, mieszkanka dawnej wsi Greczany koło Płoskirowa (dziś: Chmielnicki). Choć ciągle odkrywane są nowe dokumenty dotyczące wydanego przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa antypolskiego rozkazu nr 00485 z 11 sierpnia 1937 roku, źródeł narracyjnych z tego okresu pozostało bardzo mało. Jest kilka powodów takiego stanu rzeczy.

Porządkując te główne, wymienić należy przede wszystkim obawę tych, którzy uniknęli aresztowania w latach 1937–1938, przed dalszymi represjami oraz zacieranie przez nich śladów polskości w domach: niszczenie dokumentów, zdjęć oraz książek, które mogłyby posłużyć jako dowody w śledztwie – czego konsekwencją jest brak zapisków, dzienników, notatek i pamiętników z lat, gdy Wielki Terror uderzył w Polaków. Nieliczni członkowie polskiej inteligencji, a więc ci, po których mogliśmy spodziewać się świadectw zbrodni, poddani zostali bezwzględny represjom – i w większości eksterminowani.

---

<sup>121</sup> Z. Pawłowska, *Wspomnienia z za Buga 1921–1945*, rozdz. 13.2, <https://www.salon24.pl/u/wspomnienia/65771,13-2-powroty>



■ Czesław Karpiński wskazuje nazwisko swego ojca na tablicy upamiętniającej Polaków z Dolbysha poddanych represjom komunistycznym. Fot. Michał Masłowski

Dodać należy, że już II Rzeczpospolita nie zadbała wystarczająco o naszych rodaków za granicą ryską po 1921 roku. Kiedy różnymi, sobie znanymi drogami błagali potajemnie o zgodę na przyjazd do Polski w połowie lat trzydziestych, nasze MSZ zalecało niedowierzanie „obywatelom sowieckim”. Opublikowano, owszem, kilka świadectw duchownych, którzy drogą wymiany z więźniami komunistycznymi znaleźli się w Polsce, brak jednak było powszechnej świadomości zagrożenia ze strony ZSRS, a także wiedzy o losie rodaków bezwzględnie represjonowanych za wschodnią granicą.

Rozpoczęta niedługo po zakończeniu operacji antypolskiej NKWD II wojna światowa przesłoniła ogromem cierpień ofiary NKWD z lat 1937–1938, a komunistyczne represje w Polsce pojałtańskiej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku potęgowały dawny strach i obawy. Gdy w drugiej połowie latach osiemdziesiątych można już było z pewną swobodą poruszać ten temat, wielu świadków wydarzeń zabrakło, inni zaś nadal nosili w sobie lęk – i ci, którzy znaleźli się po wojnie w PRL, i ci, którzy pozostali w Sowietach. Nieliczni zwolnieni z więzień nie zawsze chcieli wracać do przeżytego koszmaru, niektórzy zaś woleli nie ujawniać powodów swojego ocalenia, jeżeli przeżyli za cenę wydania innych.

Pierwszą reakcją ludzi, którzy pozostali na wolności w czasie operacji NKWD, było ukrywanie polskości. Helena Trybel powiedziała w rozmowie z Nikołajem Iwanowem w 2007 roku: „Pewnego dnia jesienią 1937 roku ojciec przyszedł z pracy niesamowicie zmartwiony. Zebrał całą zamieszkałą na byłej Marchlewszczyźnie wielką rodzinę i powiedział: od dziś nie jesteśmy więcej Polakami, jak chcemy żyć, musimy przestać mówić po polsku”<sup>122</sup>. Podobnie było w całym ZSRS – od polskiej wsi Białystok na Syberii, przez Leningrad i Moskwę, i okolice nad Berezyną, po ziemię między Żytomierzem a Kamieńcem Podolskim. „Co może być gorszego niż nasze obecne położenie? Wieczny strach, przerażenie i tak mało radości. Kiedy to się wreszcie skończy, kiedy przyjdzie dla mnie uspokojenie?” – pisała w swoim młodzieńczym pamiętniku, jednym z bardzo nielicznych ocalałych z pożogi, wspomniana już mieszkanka Mohylewa nad Dnieprem Maria Jefimow z domu Pieczoro<sup>123</sup>.

## Uratowali wspomnienia

Maria Pieczoro, po mężu Jefimow, ma życiorys typowy dla tamtejszych Polaków, a zarazem – niezwykły. Urodzona w Mohylewie nad Dnieprem, wydalona z klasy maturalnej w Polskim Technikum Pedagogicznym w Leningradzie za odmowę wyrzeczenia się ojca i swojej rodziny, była czterokrotnie aresztowana w latach trzydziestych za postawę religijną, za rzekome ukrywanie złota, za pracę organistki w kościele mohylewskim.

---

<sup>122</sup> N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938*, Kraków 2014, s. 280.

<sup>123</sup> M. Jefimow, *Kresowianka...*, s. 7.



■ Wywieziona z Sowie­tów przez Marię Jefimow fotografia ucze­nic Polskiego Technikum Pedagogicznego w Leningradzie – Maria (z d. Pieczoro), która została wydalona ze szkoły za wierność polskości, siedzi pierwsza z prawej na krześle, 1927 r. Fot. zbiory Reginy Pawłowskiej

Głęboko wierzyła w Boga, czego świadectwem są jej uduchowione zapiski, bezcenny dokument strasznej epoki. Czternaście razy trafiała do szpitali. Cudem opuściła Mohylew, a później Wilno – tam z powodu rosyjskiego nazwiska, które nosiła po mężu, nie mogła znaleźć pracy w latach 1943–1944. Pracowała ciężko fizycznie, żeby utrzymać dzieci, potem pomóc swojej mamie, siostrze i jej dzieciom. Stała na straży pamięci o Mohylewie i jego okolicach. Uratowała i przewiozła przez wszystkie granice swoje młodzieńcze notatki, tak bardzo ważne dla niej, a dziś bezcenne dla nas. Strzegła ich staranniej niż rzeczy materialnych przydatnych w życiu na co dzień. Ukazały się one w nakładzie trzystu egzemplarzy dzięki finansowemu wsparciu i merytorycznej pomocy prywatnej osoby.

Strażnikiem pamięci Polaków w Petersburgu, a wcześniej w Leningradzie był Leon Piskorski – żywa encyklopedia wiedzy o mieście nad Newą oraz losach naszych rodaków na tamtych terenach. Pamiętam niezliczone szufladki w mieszkaniu pana Leona, wydobywane z zakamarków teczek i fiszki z niebywale szczegółowymi zapiskami na temat konkretnych ludzi, wydarzeń oraz budowli. Sam Piskorski wspomina: „Pamiętam, jak w latach trzydziestych mama szeptała do ojca: »Lola, biorą Polaków«. I oni się bali. Groza była straszna. Ojciec był kilka razy wzywany na przesłuchania. Chodził zawsze z walizką, a w niej miał spakowane suchary, szczoteczkę do zębów,



■ Leon Piskorski w Petersburgu. Fot. Adam Hlebowicz

## II Rzeczpospolita nie zadbała wystarczająco o naszych rodaków za granicą ryską po 1921 roku. Kiedy różnymi, sobie znanymi drogami błagali potajemnie o zgodę na przyjazd do Polski w połowie lat trzydziestych, nasze MSZ zalecało niedowierzenie „obywatelom sowieckim”.

ręcznik. Odchodził, mijało pół doby, wracał. Zwykle pytali go, gdzie się urodził, dlaczego tu pozostał, czy jest szpiegiem, jaka to gubernia krakowska. A potem nagronka ucichła i wybuchła wojna<sup>124</sup>. Na szczęście to unikalne archiwum, owoc wielu lat pracy dokumentacyjnej Leona Piskorskiego znalazło się w Polsce i jest dostępne w Bibliotece Cyfrowej Ośrodka Karta<sup>125</sup>.

Losy przywołanych tu świadków są wyjątkowe. Ale historia życia wspomnianej wcześniej Zofii Pawłowskiej, z domu Okińskiej, należy do unikalnych. Urodzona w 1921 roku na Podolu, przetrwała pierwsze lata władzy sowieckiej, później akcje antyreligijną i antykułacką, a także Wielki Głód na Ukrainie, likwidację polskich szkół i Marchlewszczyzny, wreszcie Wielki Terror, w tym operację antypolską NKWD. „Jeżeli przeżyłam straszną gehennę, to chyba Bóg tak chciał – pisze. – Dlatego muszę mówić, by świat dowiedział się, by poznał prawdę o ludziach mordowanych, głodzonych i torturowanych.

Czy to nie zakrawa na cud, że jedynie mój ojciec ocalał spośród sześciorga rodzeństwa? Zginęli dziadkowie, zginęły rodziny z dziećmi. Dwóch kuzynów żyje jeszcze gdzieś daleko w stepach Kazachstanu, zapomnianych przez Boga i ludzi. W tym czasie, gdy ich rodzice ginęli, byli jeszcze dziećmi, i o dziwo przetrwali, wytrzymali głód, chłód i poniewierkę! Pragnę opisać dzieje mojej rodziny i dzieje jednej polskiej wioski na ukraińskim Podolu. Kiedyś, w czasach mojego dzieciństwa, wieś nosiła nazwę Greczany, powiat Płoskirów, województwo (po dzisiejszemu) Kamieniec Podolski [dziś: rej. chmielnicki – przyp. red.]. Była to duża i zamożna wieś. Obecnie wioski już nie ma, a miasto nosi nazwę Chmielnicki na pamiątkę rebelii, którą wzniecił Bohdan Chmielnicki<sup>126</sup>.

<sup>124</sup> Rozmowa z L. Piskorskim, [w:] *Polacy w Sankt Petersburgu*, oprac. T. Konopielko, Sankt Petersburg 2011, s. 296.

<sup>125</sup> AW V/015, Kolekcja Leona Piskorskiego (Polacy w Petersburgu), <http://dlibra.karta.org.pl/dlibra>

<sup>126</sup> Z. Pawłowska, *Wspomnienia z za Buga...*, wstęp, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>

Zapiski Zofii Pawłowskiej, znane tylko z portali internetowych, gdzie mają wiele odsłon i opinii, trzeba koniecznie opublikować w wersji drukowanej. Żywa pamięć autorki zachowała nawet drobne szczegóły, także te najbardziej makabryczne z okresu strasznego głodu – takie jak kanibalizm, co czyni je wstrząsającym świadectwem okrucieństwa XX stulecia.

### Początki

Jedno z pierwszych znanych świadectw dotyczących Polaków represjonowanych w Związku Sowieckim w latach trzydziestych XX wieku dała rodowita warszawianka Grażyna Lipińska – harcerka, żołnierz Polskiej Organizacji Wojskowej, kurier, a po studiach w wolnej Polsce najpierw nauczycielka, a potem dyrektorka szkół publicznych. We wrześniu 1939 roku wzięła udział w obronie Grodna przed wojskami sowieckimi, za co została uwięziona w Mińsku, stolicy sowieckiej Białorusi,



■ Grażyna Lipińska, ok. 1939 r. Fot. zbiory rodziny Grażyny Lipińskiej



■ Trzy byłe łagierniczki – od prawej Maria Pelczarska, Grażyna Lipińska i prawdopodobnie Janina Wysoczańska-Klawińsz, Wrocław 1963 r. Fot. zbiory rodziny Grażyny Lipińskiej

gdzie w celi poznała wielu rodaków z Mińszczyzny, od których po raz pierwszy dowiedziała się o ich tragicznych losach. Przeżywszy straszliwy marsz śmierci Mińsk–Czerwień w czerwcu 1941 roku, powróciła rok później na ziemię mińską. Tworzyła siatkę wywiadowczą Armii Krajowej, wykorzystując tamtejsze polskie środowisko, poznane wcześniej w sowieckiej celi. Po latach wydała na emigracji poruszające wspomnienia<sup>127</sup>, jako tytuł wykorzystując fragment Mickiewiczowskiej frazy: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. Dzięki tej publikacji wielu Polaków dowiedziało się pod koniec istnienia PRL o losach polskiej społeczności w Białoruskiej SRS w okresie międzywojennym.

<sup>127</sup> G. Lipińska, *„Jeśli zapomnę o nich...”*, Paryż 1988.

Костёл Св. Симеона и Елены  
(действовал в 1908-30, 1941-45)  
5 марта 1990 г. зам. Пред. Совмина  
БССР Н. МАЗАЙ обещала за  
две недели решить вопрос о  
передаче Храма католикам, однако  
ничего за месяц не изменилось.  
... Доверие за доверие... "Н. МАЗАЙ, 5.03.90"  
ДЕНЬ И НОЧЬ БУДЕМ МОЛИТЬСЯ у  
ЭТИХ СТЕН, НЕ БУДЕМ ПИЩУ  
ПРИНИМАТЬ ПОКА НЕ ПОЛУЧИМ,  
ОБЕЩАННЫЙ ДОКУМЕНТ О ВОЗВРА-  
ЩЕНИИ НАШЕГО КОСТЁЛА  
4 апреля 1990 г.

■ Od 1988 r. Polacy prowadzili walkę o odzyskanie zamkniętego i zbezczeszczonego przez bolszewików w 1923 r. kościoła pw. św. Szymona i św. Heleny w Mińsku. Anna Niciejewska-Siniewicz podjęła wiosną 1990 r. wspólnie z Edwardem Terleckim głódówkę pod jego murami. Na tablicy protestującej wypisali żądania zwrotu świątyni, a obok zaznaczali kolejne dni protestu.

Fot. zbiory Adama Hlebowicza





■ Odzyskany 16 kwietnia 1990 r. kościół pw. św. Szymona i św. Heleny w Mińsku po gruntownej renowacji, 2007 r.  
Fot. Hanna Zelenko, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Belarus-Minsk-Church\\_of\\_Simon\\_and\\_Helena-7.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Belarus-Minsk-Church_of_Simon_and_Helena-7.jpg)

W 1992 roku, kiedy docierały do nas coraz obszerniejsze wieści o strasznym losie przedwojennych Polaków, opublikowałem w miesięczniku „Więź” krótkie wspomnienia Polki z Mińska, Anny Niciejewskiej, obejmujące lata 1936–1954<sup>128</sup>. Urodzona w 1928 roku w stolicy sowieckiej Białorusi autorka wspominała lata trzydzieste: „Wieczorem po kolacji zawsze odmawialiśmy wspólne pacierze i Ojciec żegnał się z nami, kładąc się spać z przeświadczeniem, że to może ostatni nasz wspólny pacierz. Ale cudem, rano wstawaliśmy razem z Ojcem na poranny pacierz”<sup>129</sup>. Anna Niciejewska spisała swoje doświadczenia żywym językiem, wtrącając do polszczyzny trochę rusycyzmów, nade wszystko jednak kreując plastycznie obrazy świata tak bardzo nam nieznanego.

---

<sup>128</sup> A. Niciejewska, „Uderzyłam pięścią w żelazną bramę...”...

<sup>129</sup> Tamże.



■ Wasył Haniewicz (ur. 1956 r.), historyk, członek Stowarzyszenia „Memoriał” i autor wielu publikacji o dziejach Polaków na Syberii, m.in. książki *Tragedia syberyjskiego Białegostoku* (Pelplin 2008). Fot. zbiory Wasyła Haniewicza

Swoje świadectwo dał Wasył Haniewicz (Wasilij Chaniewicz) z syberyjskiego Tomsku, urodzony w 1956 roku potomek prześladowanych Polaków. Kiedy tylko powstała taka możliwość, zaczął zbierać relacje na temat dramatycznych wydarzeń w jego rodzinnej wsi Białystok na Syberii w latach trzydziestych XX wieku.

Efektom tych poszukiwań była publikacja *Bielostokskaja tragiedija. Iz istorii gienocyda polakow w Sibiri*<sup>130</sup>. Wydana w nakładzie pięciuset egzemplarzy, doczekała się dopiero po kilku latach drugiego, rozszerzonego wydania w języku rosyjskim, a jej tłumaczenie polski czytelnik mógł wziąć do ręki w roku 2008<sup>131</sup>. Było to dokładnie dziesięć lat po mojej podróży do dalekiego Białegostoku, podczas której poznałem Wasyła Haniewicza. Dostałem wówczas od niego publikację, którą w wersji poszerzonej przetłumaczyłem dla Wydawnictwa „Bernardinum”. Ukazało się już drugie wydanie tej książki – bezcennego źródła wiedzy o niewielkiej enklawie Polaków, spośród których w 1938 roku zamordowano zdecydowaną większość mężczyzn – za to, że byli Polakami.

<sup>130</sup> W.A. Chaniewicz, *Bielostokskaja tragiedija. Iz istorii gienocyda polakow w Sibiri*, Tomsk 1993.

<sup>131</sup> W. Haniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, tłum. A. Hlebowicz, Pelplin 2008.



■ Antoni Haniewicz, ojciec Wasyla, więzień łagrów w latach 1949–1953, koło swojego domu w syberyjskim Białymstoku, ok. 2005 r. Fot. zbiory Wasyla Haniewicza

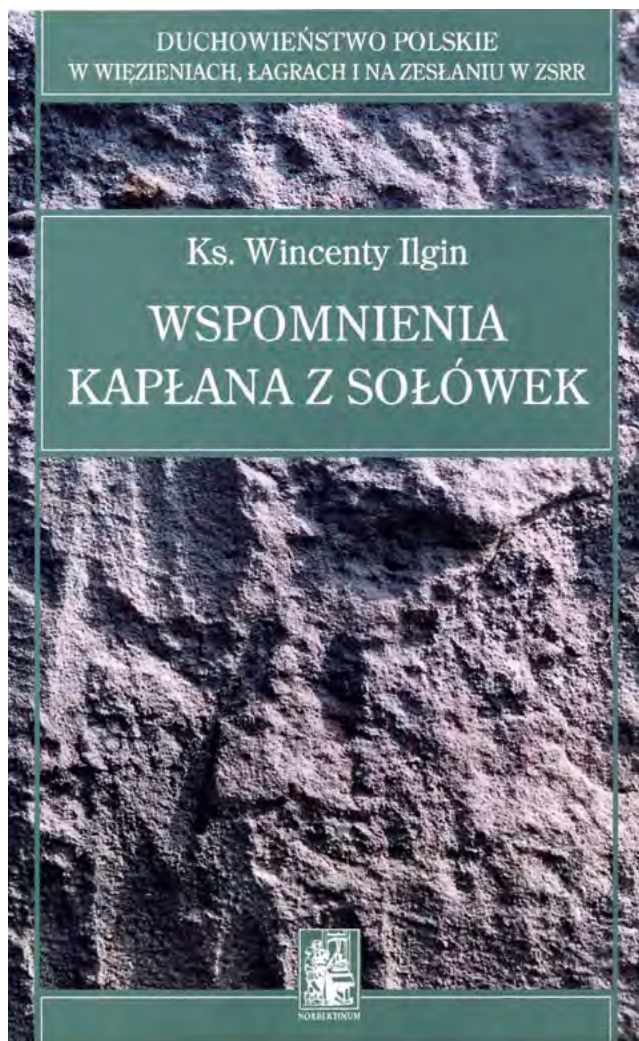
I wreszcie ostatni przykład związany z upamiętnieniem polskich losów w okresie międzywojennym w Rosji Sowieckiej. Wśród nielicznych polskich duchownych katolickich, którym udało się wyrwać z piekła sowieckich prześladowań, była grupa księży sprowadzonych do Polski w ramach wymiany za agentów i działaczy komunistycznych. Jednym z nich był ks. Wincenty Ilgin, administrator apostolski południowej części diecezji mohylewskiej z siedzibą w Charkowie. Aresztowany

w 1926 roku, dotarł siedem lat później przez Łotwę do niepodległej Polski. Wycieńczony długoletnim więzieniem, zmarł w Warszawie w 1937 roku.

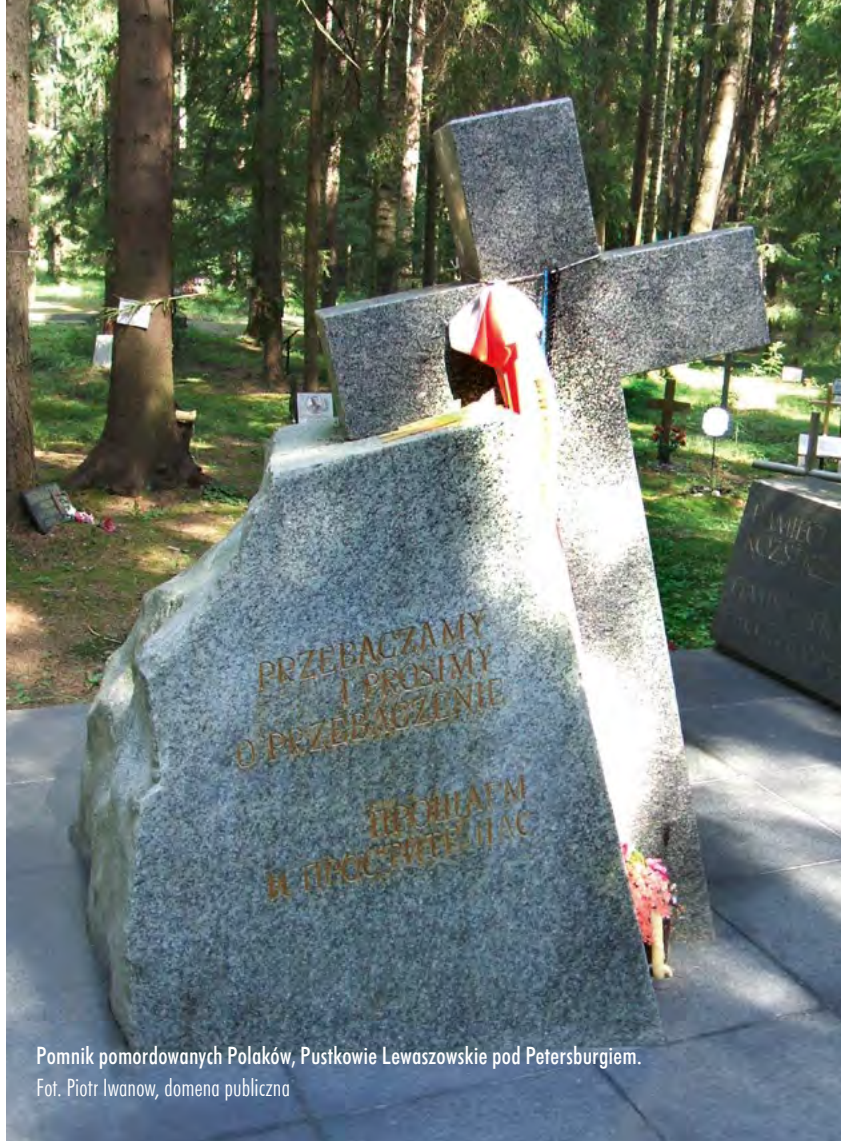
W pierwszych latach XXI wieku otrzymałem wiadomość z Krakowa, że prywatna osoba jest w posiadaniu wspomnień ks. Ilgina. Przekazałem sprawę ks. prof. Romanowi Dzwonkowskiemu z KUL-u, który kupił wspomnienia, a następnie opublikował je w serii „Duchowieństwo polskie w więzieniach, łagrach i na zesłaniu w ZSRR” w lubelskim wydawnictwie „Norbertinum”<sup>132</sup>.

Wspomnienia ks. Ilgina są wstrząsającym świadectwem kapłana, który przeżył piekło w jednym z najcięższych łagrów na Wyspach Sołowieckich – załączku rozbudowywanego od 1929 roku systemu obozów, zwanego GUŁagiem od skrótu nazwy zarządu. Golgotę przeszło tam duchowieństwo zarówno katolickie, jak i prawosławne. Na wyspie Anzer w archipelagu Wysp Sołowieckich

stworzono odrębny obóz dla *religiozników*. Najtragiczniejsze były lata 1937–1938, kiedy zdecydowaną większość kapłanów wymordowano w ramach operacji antypolskiej NKWD. Ksiądz Ilgin przeprowadził niezwykle wnikliwą analizę metod działania komunistycznego aparatu ucisku, a zwłaszcza mechanizmów funkcjonowania sowieckiego systemu łagrowego na Sołówkach.



<sup>132</sup> W. Ilgin, *Wspomnienia kapłana z Sołówek...*



Pomnik pomordowanych Polaków, Pustkowie Lewaszowskie pod Petersburgiem.  
Fot. Piotr Iwanow, domena publiczna

### Co dalej z upamiętnieniami?

„Już w latach trzydziestych o realności stalinowskiej katowni wiedzieli wszyscy, którym aresztowano krewnych lub przyjaciół, a więc cała ludność Związku Sowieckiego. Nikt nie śmiał jednak o tym mówić, przemilczają to do dzisiaj”<sup>133</sup>. Oleg Wołkow, wybitny rosyjski pisarz, tłumacz i eseista, który przesiedział 27 lat w łagrach, napisał te słowa pod koniec lat osiemdziesiątych, ale ich aktualność wciąż zadziwia.

---

<sup>133</sup> O. Wołkow, *W otchłani*.

W wielu znanych miejscach kaźni Polaków w latach trzydziestych na terenie dzisiejszej Rosji, Białorusi i Ukrainy umieszczone są stosowne tablice i pomniki. Gdzieniedzie, zwłaszcza na Pustkowie Lewaszowskim i w Kuropatach, jest sporo tabliczek i kartek z polskimi nazwiskami. Wszystkie te cmentarzyska wymagają jednak porządnego opisu i rzetelnego upamiętnienia. Potrzebny jest spis ofiar operacji antypolskiej NKWD 1937–1938 z poszerzoną bazą biograficzną. Na planowanym pomniku, który powinien stanąć w Warszawie, należałoby wymienić główne miejsca mordu Polaków oraz ukrycia ich zwłok. Poszczególne miejsca w Rosji, na przykład Pudoż w Karelii, oraz na Białorusi nie są jeszcze wystarczająco zbadane. W innych, lepiej znanych, takich jak Sandarmoch lub Krasnyj Bor, trzeba poszerzyć opisy.



Krzyż prawosławny z ikoną Chrystusa, Pustkowie Lewaszowskie pod Petersburgiem.  
Fot. domena publiczna

Na początku 1993 roku z inicjatywy petersburżanina, wspomnianego wcześniej Polaka Leona Piskorskiego, i dzięki pomocy Jana Wejnerta, petersburskiej „Polonii” oraz „Memoriału” na Pustkowie Lewaszowskim stanęły dwa krzyże: katolicki i prawosławny. Bryła krzyża katolickiego, zaprojektowana przez zaledwie osiemnastoletniego wówczas młodego człowieka z Polski, Andrzeja Masianisa, przypomina sylwetkę Chrystusa idącego na Golgotę.

Krzyż prawosławny, z przepiękną ikoną Chrystusa z chusty Weroniki, zaplanowany i wykonany w kształcie ołtarza przez wielkiego artystę, Dmitrija Bogomołowa, stanowi centrum lewaszowskiej golgoty. Pomnik pomogli wybudować mieszkańcy polskiego Śląska wraz z kilkoma warszawskimi przedsiębiorcami.

Pieniądze na lewaszowskie ścieżki przekazała Lidia Czukowska, pisarka, krytyk literacki – ona również przed samą śmiercią w 1996 roku dowiedziała się, że tam znalazł miejsce ostatniego spoczynku jej mąż. Te inicjatywy pokazują, jak wiele można zrobić razem dla wspólnej pamięci.

I jeszcze na koniec: apel o poszukiwanie świadków i świadectw zła, które uczynił komunizm w Sowietach. Trzeba ogłosić taką prośbę publicznie, bo – jak pokazują opisane tu przypadki – zawsze warto iść tropem tego, co wydaje się nieuchwytnie.

Referat wygłoszony na międzynarodowej konferencji „Operacja polska» NKWD 1937–1938. Przywracanie pamięci o zbrodni”, zorganizowanej przez Kancelarię Prezydenta RP, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia oraz Instytut Pamięi Narodowej, Warszawa 28–29 IX 2017 r.

## Rozdział 33

# Tajne pola śmierci

### Za drutami, w ukryciu

Jest ich kilkanaście, a może kilkadziesiąt. Odkrywane od końca lat osiemdziesiątych, w większości nadal są zagadką. Ile ofiar represji sowieckich zostało w tych miejscach ukrytych? Nawet w odniesieniu do Bykowni pod Kijowem – najlepiej udokumentowanej, uczczonej okazałym monumentem – trwają spory wśród historyków i badaczy: 20 tys. rozstrzelanych czy jednak więcej? W przypadku Lewaszowa mówi się o 46 tys. ofiar – o tylu, ilu NKWD zamordowało w ówczesnym Leningradzie w latach 1937–1954. W przerażających Kuropatach rozbieżności są największe: od 7 tys. zabitych, według oficjalnych danych władz Białorusi, przez 120 tys., o których mówi najlepszy znawca tematu prof. Ihar Kuzniacou, do ćwierć miliona, jak podają Norman Davies i Zdzisław Julian Winnicki.

Tajne pola śmierci przez wiele lat otoczone wysokimi płotami, z drutami kolczastymi na zwieńczeniach, pilnie strzeżone przez uzbrojonych wartowników z psami u boku. Przyjrzyjmy się kilku z nich – celowo tym z Ukrainy, Białorusi i Rosji, żeby zobaczyć, jak odmiennie traktuje się w tych krajach pamięć o ofiarach sowieckich represji.

### Bykownia

NKWD otrzymało ten teren w marcu 1937 roku od Rady Miejskiej Kijowa. To znaczy, że już wówczas przygotowano 5 ha podkijowskiej ziemi na miejsce ukrycia ofiar planowanych egzekucji. Ludzi mordowano strzałem w tył głowy w więzieniach stolicy Ukraińskiej SRS, ciała przywożono potajemnie samochodami ciężarowymi



■ Dzwon z fragmentem wiersza Feliksa Konarskiego (Ref-Rena) na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni na obrzeżach Kijowa. Fot. Adam Hlebowicz

do lasu w Bykowni i tam zrzucano do bezimiennych dołów. Niemcy odkryli te masowe jamy grobowe jesienią 1941 roku, głównie z pomocą miejscowej ludności, jednak nie zdecydowali się na ekshumację – w przeciwieństwie do Katynia i Winnicy. Po wojnie władze sowieckie usilnie zacierają ślady zbrodni, a propaganda głosiła, że spoczywają tam ofiary Niemców. Przez wiele powojennych lat grasowały na tym terenie hieny cmentarne, wykopując z dołów monety, złote i srebrne przedmioty, guziki, resztki umundurowania i obuwia. W 1971 roku KGB przeprowadziło własne badania ekshumacyjne, zacierając celowo wiele śladów świadczących o tożsamości ofiar. W 1987 roku, na fali przemian w Związku Sowieckim, odsłonięto w Bykowni szczątki 6323 osób. Dwa lata później władze w Kijowie przyznały, że ogromne cmentarzysko kryje ciała ofiar sowieckich represji.



Badania prowadzone w Bykowni w latach 2001–2004 wykazały, że jest to największy na Ukrainie cmentarz ofiar komunizmu. Za zgodą władz w Kijowie do badań poszukiwawczych przystąpili w 2006 roku specjaliści z IPN, którzy odnaleźli 21 zbiorowych polskich mogił. Identyfikację ułatwiały przedmioty świadczące o związkach ofiar z Polską – strzępki mundurów, dokumenty, monety. Wśród odkopanych przedmiotów za najważniejsze dowody pochówku polskich oficerów w Bykowni uważa się nieśmiertelnik st. sierż. Józefa Naglika\*, dowódcy strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Skalacie pod Tarnopolem, oraz grzebyk



■ Ołtarz katolicki na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni na obrzeżach Kijowa, gdzie – obok ofiar zbrodni katyńskiej – spoczywają Polacy wymordowani przez sowieckie władze przed II wojną światową. Fot. Adam Hlebowicz

do wyczyszczenia wszy z wydrapanymi nazwiskami czterech polskich żołnierzy, między innymi ppłk. Bronisława Szczyradłowskiego\* – zastępcy dowódcy obrony Lwowa, i Ludwika Dworzaka\* – profesora prawa karnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Obaj znajdują się na ukraińskiej liście katyńskiej.

Ogółem podczas kilku tur badań odsłonięto szczątki 3275 osób w 138 grobach sowieckich oraz 1992 osób w 69 tzw. polskich mogiłach. Polskie jamy grobowe z 1940 roku są wyraźnie oddzielone od pozostałych i stanowią mniej więcej trzecią część całości cmentarzyska. Wydobyte z ziemi przedmioty, monety, medaliki, grzebień, szczoteczki do zębów, filiżanki, flakony wody kolońskiej – ogółem około 5,5 tys. przedmiotów – trafiły do Muzeum Katyńskiego w Warszawie, gdzie znalazły miejsce na wstrząsającej ekspozycji. Polacy są pochowani na całym terenie bykowniańskiego cmentarzyska – pamiętać przecież trzeba o tysiącach naszych rodaków zgładzonych w czasie operacji antypolskiej NKWD lat 1937–1938.

 **Badania prowadzone w Bykowni w latach 2001–2004 wykazały, że jest to największy na Ukrainie cmentarz ofiar komunizmu. Za zgodą władz w Kijowie do badań poszukiwawczych przystąpili w 2006 roku specjaliści z IPN, którzy odnaleźli 21 zbiorowych polskich mogił.** 

Do chwili uzyskania zgody na budowę w tym miejscu pomników rodziny ofiar i ludzie poruszeni losem wymordowanych zawiązywali na drzewach charakterystyczne ukraińskie ręczniki – pięknie haftowane. Z czasem pojawiły się pierwsze tabliczki oraz kartki z nazwiskami zabitych. Przełom nastąpił w 2001 roku, gdy św. Jan Paweł II złożył w Bykowni prywatną wizytę. Trwałym śladem tych odwiedzin jest wysoki metalowy krzyż z napisem w dwóch językach: „Boże, zmiłuj się”, który nadal tam stoi.

Wszystkie wysiłki, a przede wszystkim demokratyzacja, która nastąpiła na Ukrainie w wyniku „pomarańczowej rewolucji” w latach 2004–2005, pozwoliły na godne upamiętnienie rozstrzelanych. Strona polska mogła nareszcie, po wielu latach starań, wybudować czwarte cmentarzysko katyńskie. Jego uroczyste otwarcie i poświęcenie nastąpiło 21 września 2012 roku z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy. Szary granit przenika się z zielenią drzew, milczących świadków zbrodni. Kamienne płyty ciągną się jak długa wstęga wokół głównego pomnika, na każdej



■ Polski ślad na bykowniańskim cmentarzystku – tabliczka upamiętniająca ofiary operacji antypolskiej NKWD z lat 1937–1938. Fot. Adam Hlebowicz

wyryte są imiona, nazwiska, daty narodzin i śmierci, zawód i miejsce pochodzenia. Nie ma wątpliwości – geograficznie i zawodowo spoczywają tu ludzie z całej Polski. W centralnym miejscu stoi wielka ściana przecięta krzyżem z 3435 nazwiskami ofiar, a przed nią – kamienny ołtarz. Z boku widać niewielką dzwonnice z symbolami religii wyznawanych przez tych, którzy tu ginęli: krzyżami katolickim i prawosławnym, muzułmańskim półksiężycem i żydowską gwiazdą. Umieszczony w środku dzwon, poruszony ludzką ręką, wydaje niezwykle dziwny dźwięk, który dociera do pobliskich monumentalnych pomników upamiętniających ukraińskie i inne ofiary.



Krzyże w mińskich Kuropatach. Fot. Adam Hlebowicz

## Kuropaty

Nie ma tu żadnego pomnika ani oficjalnej tablicy z informacją, co działo się w Kuropatach w latach 1937–1950. Kiedy wchodzimy do lasu w podmińskim uroczysku, napotykamy zatopiony w nim drugi las – krzyży. Jest ich ponad pięćset. Na większości nie ma żadnych znaków ani symboli, na niektórych tylko dostrzec można wymalowane biało-czerwono-białe barwy niezależnej Białorusi. Jedynie napis umieszczony na zbitych ze sobą deskach wyjaśnia: „Miejsce pochówku ofiar systemu sowieckiego z lat 1931–1941”. Dopiero kiedy dochodzi się do tzw. polskiej kwatery, pojawia się więcej informacji: „Wacław Sopoćko, zamordowany 17 lutego 1942 r.”, „Władysław Chmara, starszy przodownik Straży Granicznej, zamordowany wiosną 1940 r.”, „Michał Krasowski, rozstrzelany 19 listopada 1937 r.”.

Idąc dalej pod górę, napotykamy na omszałym słupku niewielką tabliczkę z trudno widocznym tekstem w języku białoruskim: „Na tym miejscu kaci z NKWD BSRS rozstrzelali uwięzionych 74 ludzi. Znane są tylko dwa nazwiska: Mojsza



Kramer i Mordechaj Szulkes”. Szczególnie przejmujące wrażenie robi ręcznie wykonana inskrypcja na dużym kamieniu: „Niewinnie zabity Andriej, †1938”. Może dlatego, że jest namalowany farbą o kolorze wyblakłej krwi, a może z tego powodu, że przypomina zapisy z cel śmierci – jakby sama ofiara wryła tych kilka liter chwilę przed skoniem.

Miejsce to znamy od 3 czerwca 1988 roku, kiedy w tygodniku „Litaratura i Mastactwa” opublikowano artykuł Zianona Paźniaka i Jauhiena Szmyhalowa *Kuropaty – droga śmierci*. Na podstawie tego tekstu prokuratura Białoruskiej SRS wszczęła śledztwo. Wkrótce na powierzchni około 30 ha odkryto 510 mogił. Podczas bardzo wybiórczej ekshumacji odsłonięto szczątki ludzkie, rzeczy osobiste, a także łuski i pociski. Świadców z okolicznych wsi zeznali, że w latach 1937–1941 pracownicy NKWD przywozili do Kuropat ludzi w zamkniętych samochodach, a następnie ich rozstrzelali. Ostatnie badania, również fragmentaryczne, przeprowadzono w 1998 roku – ponad dwadzieścia lat temu. Ustalono, że pochowani pochodzili z różnych



■ Pamięci Polaka rozstrzelanego w 1937 r. podczas operacji antypolskiej NKWD, Mińsk-Kuropaty. Fot. Adam Hlebowicz

rejonów Białorusi, w tym znaczna część z terytoriów II Rzeczypospolitej włączonych w 1939 roku do Białoruskiej SRS. Odnaleziono resztki odzieży i obuwia produkcji polskiej, a także grzebień męski, na którym znajdowały się napisy w języku polskim: „Ciężkie chwile więźnia. Mińsk 25.04.1940. Myśl o was doprowadza mnie do szaleństwa” – z jednej strony, zaś z drugiej: „26 IV Rozpłakałem się – ciężki dzień”. Były tam też medaliki z wizerunkami Matki Bożej z Jasnej Góry i Ostrej Bramy, buty i kalosze z polskimi znakami firmowymi oraz emaliowany kubek z napisem „Warszawa” na denku.

W 2001 roku powstał spór o planowaną obwodnicę mającą przecinać las kuropacki. Protesty, także na arenie międzynarodowej, spowodowały zmianę wytyczonej trasy. Pod koniec 2002 roku miński samorząd oddał przyległe do Kuropat pole

» Szczególnie przejmujące wrażenie robi ręcznie wykonana inskrypcja na dużym kamieniu: „Niewinnie zabity Andriej, †1938”. Może dlatego, że jest namalowany farbą o kolorze wyblakłej krwi, a może z tego powodu, że przypomina zapisy z cel śmierci – jakby sama ofiara wyryła tych kilka liter chwilę przed skonaniem. »

pod budowę osiedla domków jednorodzinnych o nazwie „Słoneczne” – w bezpośrednim sąsiedztwie mogił. Dopiero społeczny sprzeciw powstrzymał tę budowę. W 2012 roku zaczęto w pobliżu cmentarzyska stawiać centrum rozrywkowe Bulbasz Hall z restauracją, dyskoteką, domkami wypoczynkowymi i hotelem. Kolejne akcje opozycji zatrzymały i tę budowę, ale sprawa nadal się toczy. Według słów prof. Ihara Kuzniacoua, cieszącego się największym autorytetem na Białorusi badacza sowieckiego totalitaryzmu, żadne z postanowień Rady Ministrów dotyczących Kuropat z lat 1989–2017 nie zostało wykonane. Miejsce to od chwili jego odkrycia stało się dla opozycji symbolem walki nie tylko przeciw komunistycznej ideologii, ale i o niepodległość Białorusi. Już w 1988 roku masowa demonstracja antysowiecka



Policyjne klasy mundurowe z Polski w mińskich Kuropatach.  
Fot. Adam Hlebowicz

i pierwszy marsz pod hasłem osądzenia zbrodni stalinizmu zostały rozpędzone przez siły bezpieczeństwa z użyciem gazu łzawiącego. Od tamtego czasu regularnie odbywają się tam marsze, mityngi i spotkania środowisk opozycyjnych.

W odwecie od wielu lat tzw. nieznani sprawcy niszczą krzyże, tablice i inne znaki pamiątkowe w Kuropatach. Wszczynane były sprawy karne, jednak nikogo nie ukarano. W maju 2003 roku złamano dziesięć krzyży, a w 2004 roku z kamienia węgielnego skradziono tablicę pamiątkową z treścią decyzji Rady Ministrów BSRS o konieczności budowy pomnika. W grudniu 2005 „nieznani sprawcy” dwukrotnie namalowali swastyki i satanistyczne napisy na krzyżach, na pomniku zabitych na uroczysku Żydów i na obrazie Matki Bożej Kuropackiej. W marcu 2008 roku złamano 36 krzyży. Lista ta nie ma końca.

## Lewaszowo

To tajne pole śmierci na północy Petersburga nadal osłonięte jest przed wzrokiem ciekawskich wysokim zielonym płotem. Dokładnie takim, jaki stanął tam w 1937 roku. Naprzeciwko wejścia na cmentarzysko widać pomnik – „Moloch totalitaryzmu”. Metalowe monstrum trzyma w swych objęciach postać zamęczonego człowieka.

Wszedłszy na teren cmentarza, nazywanego Pustkowiec Lewaszowski, przekonujemy się, że to naprawdę pustka. Ocalał niewielki domek – miejsce, gdzie przez wiele lat dyżurowali funkcjonariusze NKWD, a później KGB. Dziś jest to skromne, nieduże muzeum. Zdjęcia, listy, rozkazy, wspomnienia i poruszające wpisy do książki pamiątkowej. Anonim: „Uważam, że działalność NKWD wpłynęła na nie mniejszą ilość rodzin niż II wojna światowa. Mój pradziadek umarł na Sołówkach. Nie zapomnimy”. „Ech, Rosja! Żałość... wieczne odpoczywanie pomordowanym” – to słowa ihumena Warfołomieja z klasztoru Stara Ładoga. „W 1937 roku rozstrzelali mojego dziadka Michała Jurkiewicza, był Polakiem. Bardzo możliwe, że on tu leży – Natalia Znamnowa”.

W sowieckim Leningradzie tylko w latach 1937–1938 zamordowano 41 tys. osób. Szybko, wyrokiem zatwierdzonym zaledwie przez trzech ludzi, bez prawa do obrony. Zabijano naukowców, robotników, artystów, studentów, kolejarzy wszystkich narodowości. Dlatego na alejkach lewaszowskich spotykamy pomniki ku czci zabitych – prawosławny, katolicki, polski, fiński, norweski, litewski, łotewski, estoński, włoski, niemiecki, żydowski, asyryjski, ku czci pomordowanych pskowiec,



■ Pamięć o zamordowanym młodym małżeństwie, Pustkowie Lewaszowskie pod Petersburgiem. Fot. Adam Hlebowicz

energetyków, mieszkańców Wołogdy, Nowogrodu, rozstrzelanych staroobrzędowców, adwentystów, głuchoniemych... Najbardziej wstrząsające wrażenie robią jednak indywidualne tabliczki i kartki pozawieszane na drzewach. „Szukałam ciebie wszędzie, a ty okazałeś się być tak blisko. Córka”.

Jako pierwszy o to miejsce upomniał się petersburski „Memoriał”. Za sprawą członków stowarzyszenia, czczących pamięć o strasznych sowieckich czasach, mogły tu powstać w 1989 roku pierwsze upamiętnienia i pomniki. W 1995 roku dzięki wsparciu finansowemu Lidii Czukowskiej, pisarki, autorki powieści o terrorze stalinowskim lat trzydziestych, urządzono na cmentarzysku uporządkowane dróżki. „Ludzie powinni chodzić po pewnych ścieżkach” – stwierdziła pisarka, która część nagrody za swą książkę *Zapiski o Annie Achmatowej* przeznaczyła na ten cel.



■ Upamiętnienie ojca Aleksandra i syna Stefana Borawińskich rozstrzelanych w 1937 r. podczas operacji antypolskiej NKWD, Pustkowie Lewaszkowskie pod Petersburgiem. Fot. Adam Hlebowicz

Miejscowi Rosjanie rzadko tu przychodzą. Bezmiar ludzkiej krzywdy i zła, które można wyczytać w lakonicznych informacjach zawieszonych na okolicznych drzewach, przerażają. Pustkowie ludzkich nadziei i dobrych uczuć.

Ten tekst dedykuję tym, którzy noszą koszulki z podobizną Lenina i Che Guevary. Tym, których nie uwiera sierp i młot. Tym, którzy nie chcą dostrzec, że według badań opinii publicznej w Rosji najpopularniejszym bohaterem tego kraju w historii jest Józef Wissarionowicz Stalin. Według niezależnego Ośrodka Lewada (badanie z czerwca 2017 roku), wskazało na niego 38 proc. respondentów. Władimir Putin znalazł się w tej klasyfikacji na drugim miejscu z 34 proc. – wspólnie z Aleksandrem Puszkinem. A tuż za nimi inny sprawca bolszewickiego zła – Lenin.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2017, nr 45.

## Rozdział 34

# Różaniec silniejszy od bomby atomowej

### Ukraina we krwi wiernych

Takiego nowoczesnego, multimedialnego muzeum nie powstydziliby się żadne polskie ani inne europejskie miasto. Tymczasem Tywrów jest pięcioletnim, niewielkim miasteczkiem, położonym dwadzieścia kilometrów na południe od obwodowej Winnicy. Prześladowania Kościoła katolickiego na Ukrainie w XX wieku to zamykanie świątyń, rozstrzeliwanie duchowieństwa, deportacje wiernych, ateizacja dzieci i młodzieży, bezwzględne niszczenie wielowiekowego dorobku kultury duchowej i materialnej – temu wszystkiemu poświęcone jest owo wyjątkowe muzeum. Na terenach byłego Związku Sowieckiego znajduje się ponad 1300 miejsc masowych mordów z okresu władzy komunistycznej, około 80 proc. z nich leży na Ukrainie. Liczbę represjonowanych tylko w tym kraju oblicza się na ponad milion osób. Najgorsze były lata 1937–1938, kiedy rozstrzelano 690 tys. ludzi. Zbrodnie popełniano często w budynkach sakralnych zamienionych przez władze sowieckie na katownie. Tylko w pomieszczeniach klasztoru Sióstr Dominikanek w Kamieńcu Podolskim zginęły tysiące ludzi.

### Odrodzenie klasztoru w Tywrowie

Wszystko zaczęło się od decyzji o przejęciu dawnego kościoła pw. św. Michała i klasztoru Ojców Dominikanów, zbudowanego w XVIII wieku, zwanego dawniej „perłą Podola”. Był rok 2010. Budynki znajdowały się, oprócz zewnętrznych murów, w kompletnej ruinie. Władze sowieckie zamknęły kościół w 1934 roku. Po wojnie znajdowała się tam fabryka plastiku. Jakże oryginalny pomysł na zagospodarowanie sakralnej



Klasztor Sióstr Dominikanek w Kamieńcu Podolskim, odzyskany przez katolików w 1996 r.  
W latach 1937–1938 NKWD wymordowało w jego murach tysiące ludzi. Fot. Michał Masłowski

budowli... Na niepodległej Ukrainie garstka wiernych doprowadziła do zwrotu obiektu prawnym właścicielom. Początkowo dojeżdżali tam ojcowie sercanie. Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, w skrócie nazywane oblatami, zbudowało w pobliskim Gniewaniu jeden z pierwszych zakonnych ośrodków – bardzo prężnie działający. Obecny przełożony oblatów na Ukrainie, o. Paweł Wyszkowski, pochodzi z niedalekiego Baru. Studia ukończył, jak inni współbracia, w Polsce, w seminarium w Obrze. Teraz jest już kilkunastu zakonników urodzonych na Podolu i w innych regionach rozległych ziem ukraińskich, którzy po studiach i święceniach kapłańskich pracują w tutejszych parafiach: w Kijowie, we Lwowie, w Połtawie oraz kilku mniejszych ośrodkach.

Ich duchowym przewodnikiem jest kandydat na ołtarze, Sługa Boży Kościoła katolickiego o. Ludwik Wrodarczyk (1907–1943), misjonarz, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Urodzony w Radzionkowie na Śląsku tuż przed wybuchem II wojny światowej, został administratorem parafii w Okopach na Wołyniu, nieopodal dawnej granicy sowieckiej. Swoją pracę traktował jako „bycie wszystkim dla



■ Sługa Boży o. Ludwik Wrodarczyk, oblat, ok. 1935 r. Fot. domena publiczna

wszystkich”. Działając między dwoma totalitaryzmami, niemieckim i sowieckim, padł ofiarą nacjonalizmu ukraińskiego. 6 grudnia 1943 roku został po potwornych torturach zamęczony przez oprawców z UPA, bo chronił tabernakulum z Najświętszym Sakramentem i nie chciał opuścić swoich wiernych. Najpewniej śmierć zadały mu ukraińskie kobiety. Mając takiego patrona, o. Paweł Wyszkowski postanowił zorganizować w Tywrowie jedyne w swoim rodzaju upamiętnienie, któremu architektoniczny kształt nadał Aleksander Antonec.




■ Ojciec Paweł Wyszkowski, oblat. Fot. zbiory o. Pawła Wyszkowskiego OMI, superiora Delegatury Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji

## Męczeńskie stacje Drogi Krzyżowej

Pomysł na muzeum był prosty. Jest to odwołanie do ostatniej ziemskiej drogi Jezusa Chrystusa. Stacja I – codzienne życie społeczeństwa bez Boga, II – głód, III – rodzina, IV – szkoła, V – duchowieństwo, VI – więzienia i przesłuchania, VII – droga na Syberię i do Kazachstanu, VIII – Solówki, IX – Eucharystia, X – zakonnicy i zakonnice, XI – niesprawiedliwie osądzeni, XII – męczennicy za wiarę, XIII – odbudowa tywrowskiego kościoła i klasztoru, XIV – posągi w prezbiterium.

Kiedy przechodzimy od jednej stacji do drugiej, gdy zaglądamy w kolejne zakamarki klasztorного podziemia, przeżywamy tragiczne losy tutejszych katolików od objęcia władzy na Ukrainie przez bolszewików. Tam, gdzie w prezbiterium stoją posągi, w czasach sowieckich były urządzone toalety. Siedem figur przedstawia symboliczne postacie prześladowanego Kościoła. Pośrodku znajduje się o. Ludwik

Wrodarczyk, patron oblatów na Ukrainie. Obok starszy człowiek trzymający Biblię, którego komsomolcy w jednej z podolskich wsi zastali czytającego Pismo Święte. Kazali mu je zjeść i starzec się udusił. Dalej mężczyzna w sile wieku, Mikołaj Terlecki ze wsi Kopijówka – w czasie pogrzebu jednego ze swoich rodziców niósł krzyż na cmentarz i śpiewał *Anioł Pański*. Tuż po ceremonii został aresztowany i za swoją postawę religijną rozstrzelany. I jeszcze kobieta z dzieckiem, młoda dziewczyna – ofiara przemocy seksualnej w łągach, chłopak prześladowany za wiarę w latach siedemdziesiątych. Na końcu starsza kobieta deportowana na Syberię, która mimo to zachowała wiarę w Boga.

 **Kiedy zamykano nasze świątynie, modliliśmy się w domu. W nocy klękałam i modliłam się, żeby mnie nikt nie zobaczył. Często chowałam się w krzakach, bo do domu mógł ktoś niespodziewanie wejść i donieść.**

**Maria Witkowska z Baru,  
za: P. Wyszkowski, *Moc wiary*, Poznań 1998, s. 169.** 

Skąd pomysł na takie upamiętnienie? Podczas remontu kościoła i klasztoru w Tywrowie z podziemi wywieziono dziewiętnaście potężnych kamazów z różnymi odpadkami. Po oczyszczeniu piwnic pracujący natrafili na ludzkie szczątki. Wszystko wskazywało na to, że są to kości zamordowanych przez Sowietów wiernych. Wtedy narodził się pomysł, żeby ich nie grzebać na cmentarzu, ale stworzyć w podziemiach sanktuarium wyjątkowe muzeum ku czci ofiar.

Pora na liczby. Przy każdej stacji jest siedem zanotowanych lub nagranych relacji świadków wiary i prześladowań – łącznie prawie sto świadectw. Znajduje się tu spis 180 obozów pracy przymusowej, gdzie trafili ludzie z ukraińskich parafii. Jak mówi o. Paweł Wyszkowski, Memoriał Męczenników Kościoła Katolickiego na Ukrainie w XX wieku to unikalna okazja oddania czci ludziom prześladowanym, a zarazem możliwość odbycia pielgrzymki do jednej z najstarszych ikon Maryi na Ukrainie, Matki Bożej Tywrowskiej.

Kiedyś, jak pisał w XIX wieku Antoni Józef Rolle, wybitny lekarz psychiatra, a zarazem zasłużony historyk amator, w święto Matki Bożej Częstochowskiej 26 sierpnia przybywały tu tysiące pielgrzymów z guberni podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej. Jest nadzieja, że pątnicy powrócą w to miejsce.





■ Fragmenty VI stacji tyrowskiej Drogi Krzyżowej, Tywrów – więzienia i przesłuchania. Fot. zbiory o. Pawła Wyszkowskiego OMI, superiora Delegatury Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji

## „Prawdziwy obraz piekła”

Jednym z najważniejszych celów władzy sowieckiej była walka z religią. Lenin, Trocki i ich towarzysze pragnęli stworzyć nowego człowieka, który jest zainteresowany jedynie dobrami materialnymi, pozbawiony Boga i wszelkiej moralności. Już na początku rewolucji znacjonalizowano wszelką własność, także kościelną. Zamknięto seminaria duchowne, żeby nie można było kształcić przyszłych kapłanów. Znacjonalizowano wszystkie szkoły, przytułki dla biednych i szpitale. Zabroniono nauczania religii, a wyznawanie wiary było możliwe tylko na terenie świątyń. Jak konstatawał jeden z najbardziej uważnych obserwatorów tych przemian, rosyjski pisarz Oleg Wołkow, który 27 lat spędził w sowieckich łagrach: „Nigdy Kościół nie przeżywał tak tragicznych chwil jak teraz. Świątynie zamykają, ludzi prześladują. Najwyraźniej nadchodzi godzina antychrysta”. Inny świadek epoki, francuski biskup katolicki pracujący w Sowietach w latach trzydziestych, Pie Eugène Neveu, stwierdził w swoich wspomnieniach: „Było strasznie żyć w kraju, gdzie rządził Jego Wysokość Strach. Bali się wszyscy: siebie, swojej żony, swoich dzieci, brata, sąsiada. Bano się o poranku, szczególnie bano się w nocy. Bano się w pracy, w tramwaju, w łóżku. To prawdziwy obraz piekła”.

A wszystkiemu towarzyszyła wszechobecna propaganda. W latach 1930–1940 wydano w Związku Sowieckim 140 mln egzemplarzy literatury wyszydzającej wiarę. W czasie najważniejszych świąt kościelnych władza urządzała „antyreligijne karnawały”. Konfiskowano i niszczone sakralne zabytki sztuki, rzeźby, obrazy, naczynia liturgiczne i dzwony. Niszczono rodziny, twierdząc, że tradycyjny wzór więzi rodzinnych jest specyficzną formą niewolnictwa. Jedyną nadzieję wierni odnajdywali w modlitwie. Maria Witkowska z Baru wspomina: „Kiedy zamykano nasze świątynie, modliliśmy się w domu. W nocy klękałam i modliłam się, żeby mnie nikt nie zobaczył. Często chowałam się w krzakach, bo do domu mógł ktoś niespodziewanie wejść i donieść. W krzakach także odmawiałam różaniec. Miałam sporo książek religijnych. Kiedy obawiałam się, że mi je komuniści skonfiskują, włożyłam je wszystkie do worka i zakopałam w lesie. Ale i tam je znaleźli. Kiedy po nie wróciłam, zastałam już pustą jamę”<sup>134</sup>.

---

<sup>134</sup> P. Wyszowski, *Moc wiary*, Poznań 1998, s. 169.



■ Ojciec Hilary Wilk, kapucyn, posługiwał po 1956 r. w 105 miejscowościach.  
Fot. zbiory ks. prof. Romana Dzwonkowskiego

Szczególną uwagę poświęcono dzieciom i młodzieży, żeby religia nie miała w ZSRS przyszłości. Czerwone chusty na szyi, znaczki z wizerunkiem Lenina na piersiach. Żądano, by dzieci i młodzież zamiast tradycyjnym „dzień dobry” witały się hasłem: „Boga nie ma”. Odpowiedź miała brzmieć: „I nie będzie” lub „I nie trzeba”. W tej sytuacji ogromne znaczenie miała postawa rodziców. Józef Bilski urodzony w 1955 r., późniejszy organista w kościołach, pamięta, że jego mama w latach siedemdziesiątych nosiła go do kościoła w Czerniowcach na Podolu dwadzieścia kilometrów na plecach. Musiała bardzo uważać, żeby nie spotkać milicji lub postronnej osoby, która by na nią doniosła.



Gdy otwarte były nieliczne tylko kościoły, a księża musieli obsługiwać kilka lub kilkanaście parafii, posługa duszpasterska była na wagę złota. Ojciec Hilary Wilk\*, kapucyn, po siedmioletnim uwięzieniu na Syberii, w 1956 roku wrócił na Podole. Początkowo dojeżdżał do 48 punktów, gdzie czekali na niego ludzie. Pod koniec tego roku był obecny już w 105 miasteczkach i siołach. Taka gorliwość nie mogła podobać się władzy. Ojca Hilarego ponownie aresztowano i ostatecznie zmuszono do wyjazdu do Polski.

Najsilniejszym orężem katolików była modlitwa różańcowa. Kiedy w 1937 roku komuniści chcieli zająć kościół w Czerniowcach na Podolu, żeby zrobić z niego kino-teatr, miejscowi parafianie zebrali się pod kierownictwem członków Żywego Różańca pod świątynią, otoczyli ją, a klucze od kościoła ostentacyjnie wrzucili do rzeki. Władza ustąpiła. Ojciec Martynian Darzycki\*, franciszkanin-bernardyn, jeden z legendarnych tutejszych duszpasterzy, powiedział: „Różaniec jest mocniejszy od bomby atomowej”.

Komuniści niejednokrotnie zestawiali słowo „rozarij” (różaniec) z rosyjskim „oruże” (broń), a największe ich zainteresowanie wzbudzały „tajemnice różańcowe” – bo jakież to tajemnice, niedostępne dla władzy sowieckiej, przechowują ci katolicy? W tywrowskim muzeum męczeństwa Kościoła dostępna jest ekspozycja wielu różańców. Część z nich pochodzi z łagrów. Są wykonane z chleba, z makaronu, drewna, nitek, plastiku, z kamienia.

## Następne pokolenia

Latem wokół tywrowskiego klasztoru można zobaczyć niezwykle obrazki. O poranku spora grupa kolorowo ubranej młodzieży w strojach sportowych rześko hasa. Jedna z dziewczyn ma dres w kształcie olbrzymiego kurczaka, co wywołuje nieustannie komentarze jej kolegów. Na czele ćwiczących jeden z młodych zakonników, który wydaje komendy sportowe. Stanowią żywy kontrast z senną, małą miejscowością. Skąd tu tylu młodych? Co robią, dlaczego ćwiczą, dlaczego potem śpiewają?

 **Podczas remontu kościoła i klasztoru w Tywrowie z podziemi wywieziono dziesiętnaście potężnych kamazów z różnymi odpadkami. Po oczyszczeniu piwnic pracujący natrafili na ludzkie szczątki. Wszystko wskazywało na to, że są to kości zamordowanych przez Sowietów wiernych.** 



■ „Różaniec jest mocniejszy od bomby atomowej” – powiedział o. Martynian Darzycki, bernardyn.  
Fot. zbiory o. Pawła Wyszkowskiego OMI, superiora Delegatury Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej  
na Ukrainie i w Rosji

Ojciec Witalij Podolan ze swadą opowiada o utworzeniu przy ich klasztorze ośrodka formacyjnego dla młodych katolików z całej Ukrainy. Rekolekcje, grupy modlitewne, ruch oazowy, zajęcia dla liderów i animatorów. Widać, że dawna „perła Podola” ponownie zaczyna nabierać blasku. Umiejętnie łączy troskę o pamięć przeszłości z dziś i jutrem tutejszego Kościoła.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Do Rzeczy” 2019, nr 43.

## Rozdział 35

# Fałszywka o Katyniu

### **Prawda według zachodnich dziennikarzy**

„Woła do nas krew katyńskiego lasu głosem mocnym, nakazującym. Wzywa nas krew katyńskiego lasu do zemsty nieubłaganej, bezlitosnej. Słuchajcie tego głosu, żołnierze naszego Korpusu! Ani na chwilę nie wolno wam zapomnieć o strasznej śmierci naszych braci, braci żołnierzy, których pomordowano po zbójceku, których bezbronnych zagnano nad mogilne jamy, których zwalono we wspólny dół, których potem wywleczono z mogiły tak, jak wywłóczą martwych szakale i hieny, i żerowano na ich martwych ciałach, jak żerują na trupach hieny i szakale”<sup>135</sup>.

Kto napisał te słowa w 1944 roku? Generał Władysław Anders do żołnierzy swojego 2. Korpusu? Stanisław Swianiewicz – jedyny w transporcie z Kozielska, którego wiosną 1940 roku enkawudziści nie wysadzili z pociągu na stacji Gniezdowo, skąd pozostałych polskich jeńców wojennych autobusami z zamalowanymi wapnem oknami odwozili na miejsce kaźni do Lasu Katyńskiego – autor wspomnień *W cieniu Katynia*<sup>136</sup>? A może któryś z pisarzy, świadków ekshumacji pomordowanych – Ferdynand Goetel lub Józef Mackiewicz? Odpowiedź brzmi: żaden z nich. Słowa te napisała Wanda Wasilewska, komunistka, działaczka Związku Patriotów Polskich, jeden z ideologów komunizmu w Polsce. Zgodnie z sowiecką wersją kłamała, że to Niemcy byli sprawcami katyńskiego mordu.

---

<sup>135</sup> W. Wasilewska, *Mord w Katyniu*, „Wolna Polska” 1 II 1944, przedruk [w:] *Prawda o Katyniu*, wyd. Związek Patriotów Polskich w Moskwie, 1944.

<sup>136</sup> S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Paryż 1976.



■ Niemiecka ekshumacja szczątków polskich oficerów w Lesie Katyńskim, 1943 r. Fot. AIPN



Nakładem Związku Patriotów Polskich w Moskwie w 1944 roku ukazała się broszura *Prawda o Katyniu*. Zawierała, prócz artykułu Wasilewskiej, teksty Jerzego Borejszy, płk. Leona Nałęcz-Bukojemskiego, chorążych Mariana Klimczaka i Gustawa Butłowa, dwa anonimowe teksty, a także przedruki artykułów trzech korespondentów pism zagranicznych, tłumaczących czytelnikom w Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, że „wbrew twierdzeniom Niemców, zbrodni w lesie katyńskim nie dokonali Rosjanie”.

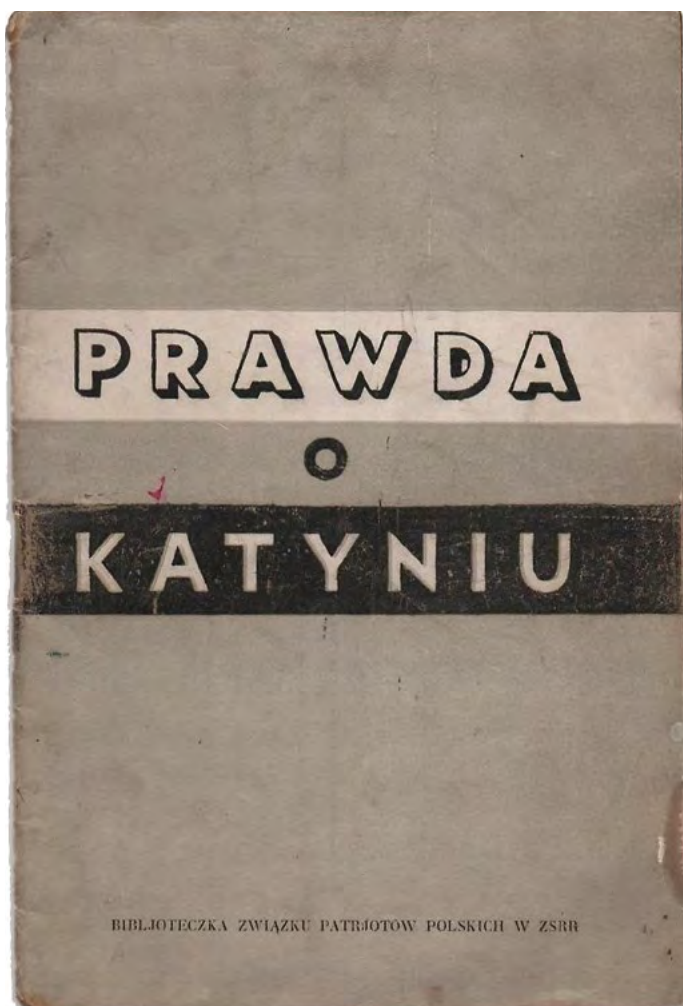
Oś publikacji stanowi opis prac komisji prof. Nikołaja Burdenki, naczelnego chirurga Armii Czerwonej, w Katyniu w styczniu 1944 roku – prac komisji powołanej przez władze sowieckie, do której weszło kilka znanych postaci ze świata medycyny i kultury oraz metropolita kijowski i halicki Mikołaj. Pierwsze wydanie broszury zostało szybko rozkolportowane w tzw. Polsce lubelskiej, w 1945 roku książeczkę wznowiły Wojewódzkie Urzędy Informacji i Propagandy w Krakowie i Poznaniu.

### **Pod dyktando Burdenki**

Jeżeli udział ludzi sowieckich w propagowaniu kłamstwa wynikał z ich zastraszenia bądź serwilizmu, to zdumienie budzić musi tak łatwe przekonanie obywateli Zachodu do wersji sowieckiej. Znaczący wpływ na opinię amerykańską, a pewnie i światową, miała obecność w Katyniu Kathleen Harriman (1917–2011), córki ambasadora USA w Moskwie Williama Averella Harrimana, wykonującej być może zadanie powierzone jej przez dyplomację amerykańską – w tamtym czasie dużo bardziej spolegliwą wobec Sowietów niż brytyjska.

Dodać należy, że w publikacji znalazły się tylko wybrane teksty, bo niektórzy korespondenci zagraniczni, na przykład Amerykanin Homer Smith (1909–1972), mieli wątpliwości, czy Sowieci mówią prawdę. Londyńskie „Wiadomości” opublikowały jego obserwacje z Katynia dopiero w 1976 roku. Napisał w nich między innymi, że Burdenko nie chciał odpowiedzieć na żadne pytanie. Światła dziennego nie ujrzał raport z Katynia pióra Williama H. Lawrence’a (1916–1972), korespondenta „New York Timesa”.

„Zamordowano kilkanaście tysięcy Polaków – pisał po pobycie w Katyniu Jerome Davis na łamach kanadyjskiego „Toronto Daily Star”. – Niemcy twierdzili fałszywie, że zabiłi zostali jedynie oficerowie polscy. W rzeczywistości większość zabitych są to szeregowcy. Widziałem przeszło siedemset trupów ekshumowanych przez Rosjan”.



■ Fot. zbiory Adama Hlebowicza

„Niemiecki oddział wojskowy, przeznaczony do wymordowania Polaków, nosił tajemniczą i nieokreśloną nazwę batalionu pracy nr 537 – ujawnił z kolei Edmund William Stevens w reportażu wydrukowanym w bostońskim „Christian Science Monitor”. – Oddział ten kwaterował w dużym domu wypoczynkowym, dawniej zajmowanym przez placówkę NKWD”.

„Jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobne, aby te ciała, tak jeszcze względnie dobrze zachowane, pogrzebano w lesie katyńskim cztery lata temu – tłumaczył po kilkugodzinnej wizycie na miejscu ekshumacji swoim czytelnikom Alexander

Werth, współpracownik BBC, „Sunday Times” i „Daily Sketch”. – Po czterech latach nic by już prócz kości nie zostało. Profesor Wiktor Prozorowski twierdzi, że ludzie ci zostali zamordowani dwa lata temu, może nieco wcześniej, a może nieco później. Niemcy też poddawali badaniom zwłoki zabitych Polaków, ale bynajmniej nie dla ekspertyzy medycznej. Wszystkie szynale mają kieszenie rozprute, wszystkie dokumenty zostały usunięte. Pozostawiono jedynie te papiery, które miały na sobie daty najpóźniej z roku 1940. Ale proceder ten nie został wykonany dokładnie do końca. Niektóre papiery mają na sobie datę 1941 roku...”. To ostatnie zdanie jest potwierdzeniem znanego faktu, że wyprodukowano fałszywki w postaci rzekomych listów rodzin ofiar, które podsunęto pod nos naiwnym dziennikarzom.



■ Sowiecka komisja pod kierunkiem Nikołaja Burdenki uznała w styczniu 1944 r. Niemców za sprawców zbrodni katyńskiej, formułując wykładnię historyczną mordu polskich oficerów wiosną 1940 r., która obowiązywała przez dekady. Wracają do niej dzisiaj niektórzy historycy rosyjscy oraz władze Federacji Rosyjskiej.

Fot. domena publiczna

## Pożyteczni idioci i agent

Co wiemy o ludziach, którzy dali się wprząc w tryby sowieckiej propagandy? Czy byli tak bardzo naiwni, czy też kierowali się innymi racjami?

Jerome Davis (1891–1979), znany amerykański profesor socjologii, związany z uniwersytetami Columbia, Dartmouth i Yale, trafił pierwszy raz do Rosji w czasie I wojny światowej, kiedy jako przedstawiciel YMCA pomagał jeńcom wojennym w tym kraju. Po rewolucji bolszewickiej poznał przywódców tego ruchu, Lenina i Stalina, z którymi miał dobre i bliskie relacje. Biegłe posługiwał się językiem rosyjskim. Po powrocie do USA w 1920 roku opowiadał się przeciwko militarnej interwencji amerykańskiej – i w ogóle zachodniej – w Rosji Sowieckiej. Później był sympatykiem stalinizmu, obrońcą systemu łagrów i działaczem ruchów pokojowych na Zachodzie. W 1943 roku został stałym korespondentem „Toronto Daily Star”



# WŁASNE OCZY

## cle na miejscu zbrodni w Katyniu

Śmierci ważne są tylko rzeczy osobiste. Dla komisji przede wszystkim wszystko, co służy do zidentyfikowania zwłok, jak legitymacje, listy, pamiątki itd. Poza tym wszystkie przedmioty metalowe, zdecydowanie psucia, podlegające oczyszczeniu, mogące posiadać drogą relikwią dla rodziny. Wszystko inne, bezwartościowe, nawpół przegniłe, przesłane na wieki już jednym rozkładem, urwana się zaraz na bok. I to leży. Leży teraz w postaci świadectwa, strasznego, powrogu świadectwa bezładnymi strzępami wśród drzewek lasu

nie patrzeć na te słoboczne igraszkę. W takich chwilach samo życie wydaje się cynizmem. Widać nad dołem splecionych nawzajem rąk, nóg, wykrzywionych twarzy, splecionych wicełów, oficer-skich butów, strupiszczalych mundurów, pasów. Pomyślał sobie, że każda z tych pozycji leżących, skrzywionych kolana, odrzut głowy był ostatnim odruchem największej miłości, rozpacz, strachu, bólu... czy ja wiem zresztą jakich najgorznych odruchów ludzkich.

— Nie stawiali oporu?..

— Oczywiście, stawiali. Znaczą

ca czoła, a kula tkwiła w dątku. W każdej innej pozycji taka okoliczność byłaby niemożliwa.

— Jak dokonywano tych zbrodni? To znaczy chodził mi o ich techniczny aspekt przebiegu. Przecież tyle tysięcy oficerów..

— Widzi pan, poruszyliśmy tu temat może kulminacyjny tej tragedii, która dlań nie jest już tragedią poszczególnych osób, czy ich rodzin, ale całego Narodu. Wiem, że pytanie postawione jest po to, aby odpowiedź, czy odpowiedź następnie opublikował. Jestem zupełnie głęboko przekonany, że...

stalinowskie czystki. Edmund Stevens wielokrotnie zaprzeczał, że jest komunistą. Tymczasem z dokumentów w rosyjskich archiwach wynika, że został członkiem partii komunistycznej jeszcze w Stanach Zjednoczonych, niedługo przed wyjazdem w charakterze korespondenta do ZSRS.

Według rosyjskich rejestrów Stevens dołączył do Ligi Młodych Komunistów w 1931 roku, a siedem lat później do Komunistycznej Partii USA. Już w czasie wojny został członkiem Kominternu – międzynarodówki komunistycznej. Obszernie opisuje te fakty publikacja *The Secret World of American Communism*<sup>137</sup> wydana przez Yale University Press dopiero w trzy lata po śmierci Stevensa, w 1995 roku. Informacja była szokiem dla Christian Science Publishing Society. Dawny korespondent tego zasłużonego amerykańskiego wydawnictwa Daniel Sneider spotkał się w Moskwie w 1990 roku ze Stevenssem. „Nawet wtedy zaprzeczał, by kiedykolwiek współpracował z KGB” – wspominał.

<sup>137</sup> H. Klehr, J.E. Haynes, F.I. Firsov, *The Secret World of American Communism*, New Haven 1995.

Alexander Werth (1901–1969) urodził się w carskiej Rosji, skąd w wieku kilkunastu lat wyemigrował, przyjmując z czasem obywatelstwo brytyjskie. Jako dziennikarz przebywał w latach 1941–1946 w ZSRS, skąd prowadził dla BBC audycję „Rosyjskie komentarze”, która gromadziła przy odbiorcach rekordowe liczby słuchaczy: 12–13 mln ludzi na samych Wyspach Brytyjskich. Program został zdjęty z anteny w czasie zimnej wojny. Po opublikowaniu książki *Rosja w czasie wojny 1941–1945* (Londyn 1964), gloryfikującej ZSRS, pracował nad kolejną – *Rosja w czasie pokoju*. Inwazja wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku obróciła w przynę jego dotychczasowy świat i przekonania. Popenił samobójstwo w Paryżu w 1969 roku.

Syn Alexandra Wertha, Nicolas, jest wybitnym historykiem francuskim, jednym z autorów fundamentalnej pracy *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*<sup>138</sup>, w sposób całościowy prezentującej bilans rządów komunistycznych na świecie z uwzględnieniem zbrodni katyńskiej.



■ Alexander Werth, współpracownik BBC, „Sunday Times” i „Daily Sketch”. Fot. domena publiczna

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „W Sieci Historii” 2014, nr 4.

---

<sup>138</sup> *Le Livre noir du communisme. Crimes, terreur, répression*, red. S. Courtois, Paryż 1997; polskie wydanie: *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. K. Wakar, A. Nieuważny, B. Panné, A. Daniłowicz-Grudzińska, A. Matuszyn-Suh, M. Michalik, W. Gilewski, Dębogóra 1999.

## Rozdział 36

# Radziecki czy sowiecki Aksjologiczna wizytówka

### Stworzyć „Człowieka Ziemi Nowej”

Używanie naprzemiennie obu tych określeń nie jest według językoznawców błędem – uważają każde z nich za jak najbardziej dopuszczalne. Czy jednak sfera pojęć, na co dzień niedostrzegalna, wywierająca jednak ogromny wpływ na nasz sposób widzenia świata oraz na dokonywanie wyborów między dobrem a złem, nie powinna zostać tak oczyszczona, by odzwierciedlała jasno podstawowe, żelazne zasady? Historia pojęć „radziecki” i „sowiecki” jest mocno naznaczona piętnem ideologii XX wieku.

Stosując dane określenie, warto wiedzieć, jakie są jego źródła, i być świadomym, że bierze się udział w ideologicznym planie, który – nawet jeśli nie jest dziś aktualny – wciąż ma pewne znaczenie. Początek cenzury w Polsce pod rządami komunistów. Celem władzy było – jak ujęła to Janina Hera – stworzenie „Człowieka Ziemi Nowej”<sup>139</sup>, o którym na zaproszenie KW PPR opowiadał w 1947 roku w Szczecinie Kazimierz Koźniewski. Człowieka „pozbawionego pamięci, nieznającego historii, niezdolnego do samodzielnego myślenia, powołnego narzędzia propagandy, niemającego nigdy wątpliwości i znajdującego zawsze oczekiwaną przez partię odpowiedź”<sup>140</sup>. Jakże słusznie w tym samym roku zauważał na emigracji Józef Mackiewicz: „Sowieckie działania wobec podbitego narodu” przypominały operację chirurgiczną polegającą na „wyjmowaniu pacjentowi jego mózgu i serca narodowego”<sup>141</sup>.

---

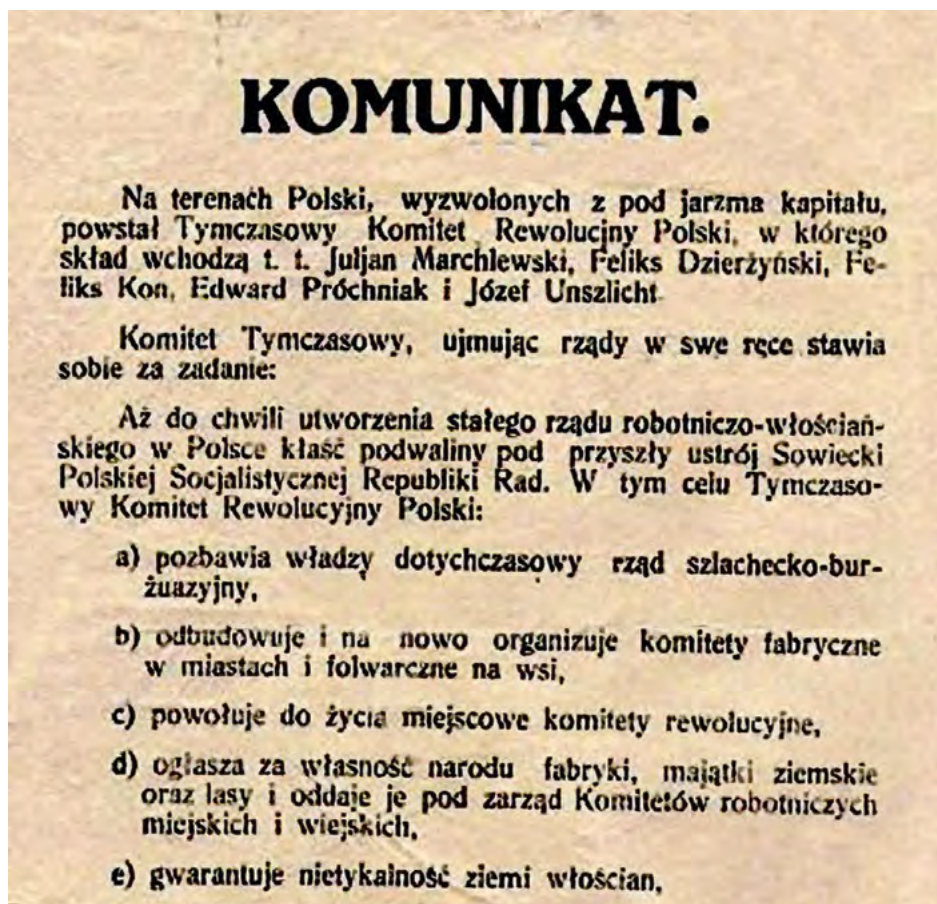
<sup>139</sup> J. Hera, „Biuletyn IPN” 2007, nr 5–6, s. 111.

<sup>140</sup> Tamże.

<sup>141</sup> Tamże.

## Język a ideologia

Czy prawidłowe językowo jest sformułowanie Związek Sowiecki? Niegdyś uczono, że nie wolno mieszać różnych języków w określeniach tego typu, a słowo „sowiecki” nie jest przecież słowem polskim. Wiktor Sukiennicki, wybitny sowietolog z Wilna, już w 1934 roku zaproponował, żeby nie kalać polskiego języka rusycyzmem i zamienić wyraz sowiecki na radziecki, jednak apel człowieka, którego trudno podejrzewać o sprzyjanie ideologii komunistycznej, pozostał właściwie bez echa. Słowo „sowiecki” rzeczywiście nie jest polskie, ale o to właśnie chodzi. Jego obcość miała być sygnałem obcości zjawisk, które oznacza. Tak w każdym razie było przed wojną, gdy przymiotnik ten budził wyraźnie negatywne skojarzenia.



■ Fragment komunikatu Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski z 30 lipca 1920 r. zapowiadającego wprowadzenie „ustraju sowieckiego” w Rzeczypospolitej. Fot. domena publiczna

Według wielu opinii słowo „sowiecki” ma przewagę nad swoim synonimem, występuje bowiem w formie przymiotnika „sowiecki” oraz rzeczowników w liczbie pojedynczej „Sowiec” i mnogiej „Sowieci”. Słowo „radziecki” takich cech nie wykazuje, a to z pewnością utrudnia posługiwanie się nim w różnych kontekstach. W PRL-u używane było też, co prawda rzadko – zwłaszcza przez funkcjonariuszy partyjnych – określenie „Radzianie”, ewidentnie nacechowane odgórną presją ideologiczną.

Zdaniem językoznawcy Jana Miodka, określenie „sowiecki” jest obciążone oceną pejoratywną, a „radziecki” ma wydźwięk „bardziej neutralny”. Twierdzenie to jest nieprawdziwe, wynika bowiem z nieznamości faktów historycznych. Oba terminy posiadają wymiar ideologiczny, ale słowa „sowiecki” nikt nam nie narzucał, a słowo „radziecki” zdecydowanie tak. Czy sformułowanie „Kraj Rad” nie było ideologicznym – sympatycznym – zastępstwem dla słowa „Sowiety”? Dodajmy, że w latach 1958–1990 ukazywało się w Polsce pismo „Kraj Rad”, drukowane na eleganckim papierze, w dużym nakładzie, a skład redakcji stanowili zarówno Rosjanie, jak i Polacy wierni ideologii komunistycznej. Wydawcą była Agencja Prasowa „Nowosti” w Moskwie.

### **„Propagandę robi się słowami”**

Językoznawczą analizę problemu przedstawił wnikliwie w 1950 roku Stanisław Westfal, wybitny lingwista, przebywający, co ważne, na emigracji w Londynie. Zwrócił uwagę na to, że przymiotnik „radziecki”, utworzony od polskiej podstawy rzeczownikowej „rada”, odczuwany może być jako sztuczny, obcy. Wskazywał, że istniejący już w okresie staropolskim przymiotnik „radziecki” był zwykle odnośzony do „radzcy”, „radcy”, dziś powiedzielibyśmy „radnego”, a nie do samej rady. Oceniał przy tym negatywnie dopuszczalne formy „radzki” i „radziański”. Należy zaznaczyć, że formę „sowiecki” oficjalnie stosowano do 1947 roku w Polsce Ludowej. Także w Manifeście PKWN.

Forma „radziecki”, była używana w Polsce jeszcze w średniowieczu, ale w odniesieniu do rad miejskich i sądów. Pamiętam zdziwienie moje i moich kolegów ze studiów na KUL, gdy na drugim roku dostaliśmy do analizy „akta radzieckie miejskie miasta Kazimierza”. Rozwiązanie trudnej sytuacji słotwórczej doprowadziło więc do utworzenia przymiotnika o szczupłym i dwoistym uzasadnieniu strukturalnym, o niepoehlebných skojarzeniach, częściowo wzorowanego na rosyjskim.

Rodacy!

[...] Chwytajcie za broń! Bijcie Niemców wszędzie, gdzie ich napotkacie! Atakujcie ich transporty, udzielajcie informacji, pomagajcie żołnierzom polskim i sowieckim! [...]

Historja i doświadczenia obecnej wojny dowodzą, że przed naporem germańskiego imperjalizmu ochronić może tylko zbudowanie wielkiej słowiańskiej tamy, której podstawą będzie porozumienie polsko-sowiecko-czechosłowackie.

Z Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego  
założonego przez Stalina w Moskwie 20 VII 1944 r.

Trudno o lepszy przykład błędnych i w pewnym stopniu wewnętrznie sprzecznych dróg puryzmu, z którym stowarzyszył się dodatkowo nacisk i przymus ideologiczny. Westfál konkludował: pozostaniemy przy „Sowietach” i „sowieckim”.

Oddajmy głos Zbigniewowi S. Siemaszce, wybitnemu historykowi polskiej emigracji. Na łamach „Zeszytów Historycznych” pisał: „Warto przypomnieć, że terminologia »radziecka« została zainicjowana przez środowisko, na czele którego stali Marchlewski i Dzierżyński w 1919 roku, a potem była używana przez Komunistyczną Partię Polski, »Nowe Widnokregi« Wandy Wasilewskiej, Związek Patriotów Polskich, PZPR i PRL. Natomiast środowiska, w których ja się obracałem podczas swego życia (w okresie pobytu w Sowietach włącznie), używały terminologii sowieckiej. Choć i na emigracji bywało z używaniem tych słów różnie”<sup>142</sup>.

Tak spór o przymiotniki wspomina w książce *Prawą stroną labiryntu* Wojciech Wasiutyński, emigracyjny publicysta Stronnictwa Narodowego: „Przez dwanaście lat pracy w nowojorskiej redakcji RWE miałem z Janem Nowakiem[-Jeziorańskim] tylko jeden groźny konflikt. Było to w okresie, gdy Departament Stanu naciskał na łągodzenie kursu RWE. W tym czasie Voice of America w swoich audycjach polskich przeszedł z używania słowa »sowiecki« na »radziecki«.

<sup>142</sup> Z.S. Siemaszko, list do J. Giedroycia, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 99, s. 237–238.

Niedługo potem Nowak, bez wyjaśnienia, polecił listownie zrobić to samo w naszych audycjach. Napisałem do niego prywatny list, że się nie podporządkuję temu poleceniu, ponieważ uważam sprawę za zasadniczą. Propagandę robi się słowami i mają one wagę. Wszystkie narody używają słowa »sowiecki«, nawet Czesi i Węgrzy, nie mówiąc o Niemcach i Zachodzie. Tylko tym, których uważali za swoich, tj. Ukraińcom i Polakom, bolszewicy narzucili tłumaczenie dosłowne (radianskyj, radziecki), w polskim wypadku zupełnie błędne gramatycznie (»radziecki« od »radca«, a nie »rada«).



# CZYTAJCIE Kraj Rad

CO TYDZIEŃ UKAZUJE SIĘ NA RYNKU PRASY CZASOPISMO  
AGENCJI PRASOWEJ NOWOSTI WYDAWANE W JĘZYKU POL-  
SKIM - „KRAJ RAD”



PRZECZYTAJCIE W NIM:

- O DNIU DZISIEJSZYM ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, PROBLE-  
MACH I NADZIEJACH SPOŁECZEŃSTWA KRAJU RAD
- O WSZECHSTRONNEJ WSPÓLPRACY RADZIECKO-POLSKIEJ
- O OSIĄGNIĘCIACH RADZIECKIEJ NAUKI, TECHNIKI, NOWYCH  
POSZUKIWANIACH I ODKRYCIACH NAUKOWCÓW

CZASOPISMO ZAPOZNAJE RÓWNIEŻ CZYTELNIKÓW Z NO-  
WOSCMI LITERATURY I SZTUKI, Z WYDARZENIAMI SPORTO-  
WYMI, PUBLIKUJE OPOWIADANIA FANTASTYCZNE, ZAMIE-  
SZCZA UROZMAICONY SERWIS INFORMACYJNY

PRENUMERATE PRZYJMUJĄ ODDZIAŁY RSW PRASA-KSIAZKA-RUCH,  
URZĘDY POCZTOWE I DORECZYCIELE DO DNIA 10 LISTOPADA NA I KWAR-  
TAL I POLROCZE ROKU NASTĘPNEGO ORAZ CAŁY ROK NASTĘPNY I DO  
DNIA 1 KĄZDEGO MIESIĄCA POPRZEDZAJĄCEGO OKRES PRENUMERATY  
ROKU BIEŻĄCEGO

■ Ulotka zachęcająca do czytania „Kraju Rad”. Fot. zbiory prywatne

 Po wojnie słowo „radziecki” zostało narzucone przez władze komunistyczne i przyjęte oficjalnie jako obowiązujące w PRL w określonym celu propagandowo-politycznym, którym miała być zmiana stosunku Polaków do Związku Sowieckiego na pozytywny. Jest to przykład komunistycznej logokracji, czyli narzucania władzy za pomocą słów. 

Przez okres niepodległości wszyscy Polacy mówili »sowiecki«, a tylko komuniści czołobitnie »radziecki«. Jeżeli inicjatywa jest amerykańska, trzeba się jej oprzeć.

Nowak wpadł w pasję, pobiegł z moim listem do Amerykanów i zażądał usunięcia mnie. Jakoś z tego nic nie wyszło, ale był obrażony i stwierdził potem, że zmiany nazewnictwa dokonał na życzenie prymasa Wyszyńskiego i gen. Andersa. Generał Anders powiedział w radio, że sam mówi zawsze »sowiecki« i nie doradzał zmiany tego słowa. Nieco później w Rzymie prymas również twierdził w rozmowie z prezesem emigracyjnego Stronnictwa Narodowego Tadeuszem Bieleckim, że żadnych poleceń nie wydawał, że w Polsce jedni mówią »sowiecki«, inni »radziecki«, a »my najczęściej mówimy po prostu ‘moskiewski’«.

### Jak u innych?

Jak słusznie zauważył Wojciech Wasiutyński, wszystkie narody z wyjątkiem polskiego i ukraińskiego, piszą i mówią: „sowiecki”, by sięgnąć dla przykładu do angielskiego „Soviet Union” – a nie „Counsil Union” i niemieckiego „Sowjetunion” – a nie „Ratunion”. Również narody w państwach należących do bloku wschodniego: Bułgarzy, Czesi, Niemcy w NRD, Rumuni oraz Węgrzy – z wyjątkiem Polaków i Ukraińców, używali właśnie terminu „sowiecki”, nie tłumacząc go na swoje języki. Pod tym względem tylko nam narzucono po wojnie wersję analogiczną do wykorzystywanej na sowieckiej Ukrainie formy: „radiańskij”. Białorusini oraz Litwini stosowali i do tej pory stosują „sowiecki”. Niektórzy próbowali tłumaczyć tę rosyjsko-ukraińsko-polską zbieżność naszymi wspólnymi słowiańskimi korzeniami, bliskością języków i koniecznością odnalezienia właściwych słów, ale przykład Białorusi przeczył tym wymuszonym teoriom.

Wprowadzenie przez bolszewików przymiotnika „sowiecki” i nazwy państwa „Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich” od początku ukrywało i fałszowało sens ustroju tego państwa, w którym sowiety (rady robotnicze i chłopskie) stanowiły



■ Peerelowski plakat propagandowy z lat 50. XX w. Fot. domena publiczna



■ Czerwona gwiazda, profile Lenina i Stalina – symbole sowieckiego systemu, parowóz w Krasnojarsku.  
Fot. Adam Hlebowicz

jedynie fasadę, a istotą systemu były struktury partii komunistycznej i bezpieki, niemające nic wspólnego z jakąkolwiek demokracją, czyli wspólnym radzeniem. „Sowiety” to pojęcie polityczno-propagandowe, w swej istocie nieprzetłumaczalne i w takiej postaci powinno funkcjonować.

Po wojnie słowo „radziecki” zostało narzucone przez władze komunistyczne i przyjęte oficjalnie jako obowiązujące w PRL w określonym celu propagandowo-politycznym, którym miała być zmiana stosunku Polaków do Związku Sowieckiego na pozytywny. Jest to przykład komunistycznej logokracji, czyli narzucania władzy za pomocą słów. Podobnie było w 1949 roku, gdy cenzura w Polsce nakazała wykreślanie słowa niemiecki w odniesieniu do II wojny światowej – w to miejsce pojawili się „hitlerowcy”. 7 października 1949 roku została utworzona Niemiecka Republika Demokratyczna, która w żaden sposób nie mogła kojarzyć się ze zbrodniami przedstawicieli tego narodu w czasie najkrwawszej z wojen.

Ponieważ cenzura po trwałym zdobyciu władzy przez komunistów w 1947 roku nie dopuszczała terminu „sowiecki”, był on używany tylko w prasie emigracyjnej oraz w wydawnictwach podziemnych. Ponad czterdzieści lat stosowania w polskiej przestrzeni publicznej wyłącznie słowa „radziecki” spowodowało jego utrwalenie się w polszczyźnie. Jedynie nieliczni naukowcy i publicyści po 1989 roku powrócili do określenia z okresu międzywojennego, a w środkach masowego przekazu do dziś zdecydowanie dominuje przymiotnik „radziecki”.

Sednem sprawy jest spór o wartości, pogląd na świat i historię Polski. Wybór i stosowanie jednej z nazw jest swoistą aksjologiczną wizytówką ukazującą, w jaki sposób traktujemy ideologię, ustrój i historię komunizmu oraz zbrodniczą działalność Związku Sowieckiego.

Inna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „W Sieci Historii” 2020, nr 1–2.



# Słownik wybranych postaci

## A

**Abrikosowa Anna (1883–1936)** – żona Władimira Abrikosowa, później, po złożeniu przez małżonków ślubów czystości, księdza katolickiego obrządku wschodniego, proboszcza w Moskwie. Tercjarka dominikańska, w 1917 r. założyła w Moskwie pierwszą kilkusobową wspólnotę rosyjskich siostr dominikanek obrządku bizantyjsko-rosyjskiego – wszystkie zostały w l. 20. aresztowane i zesłane do łagrów. Skazana na dożywocie, zmarła w więzieniu Butyrki w Moskwie.

**Awgło Piotr (1861–1937)** – ksiądz rzymskokatolicki; wyświęcony w 1887 r. Pozostał po 1920 r. w ZSRS, zatrzymywany wielokrotnie przez sowiecką policję polityczną. Po aresztowaniu abp. Bolesława Słokansa w 1930 r. objął jego stanowisko. W tym samym roku wydał pod presją GPU oświadczenie o panującej w ZSRS wolności religijnej, po czym przesłał Stolicy Apostolskiej prośbę o wybaczenie i zwolnienie z obowiązków. Nie uzyskawszy zgody Watykanu, przygotował raport o prześladowaniach katolików w Sowietach, przechwycony przez GPU. Aresztowany w 1937 r. i zamordowany w więzieniu w Mińsku.

## B

**Baziak Eugeniusz (1890–1962)** – arcybiskup Kościoła rzymskokatolickiego; w 1912 r. przyjął święcenia kapłańskie. Od 1919 r. prefekt w lwowskim Wyższym Seminarium Duchownym, później jego wicerektor. W l. 1933–1944 biskup pomocniczy lwowski. W 1939 r. zaangażował się w działalność dobroczynną, od 1944 r.

był arcybiskupem metropolitą lwowskim. Nękanie przez władze sowieckie, opuścił Lwów w 1946 r., eskortowany przez NKWD. Od 1951 r. koadiutor kard. Adama Sapiehy, przejął po jego śmierci w tymże roku kierowanie diecezją. Za odmowę potępienia księży kurii krakowskiej aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa znalazł się w areszcie domowym. W 1952 r. zatrzymany pod zarzutem szpiegostwa, po 8 dniach wypuszczony z nakazem opuszczenia Krakowa. W 1956 r. powrócił do Krakowa; 2 lata później konsekrował ks. Karola Wojtyłę, którego uczynił sufraganem. Został pochowany w katedrze wawelskiej.

**Biełohołowy Józef (1883–1928)** – ksiądz rzymskokatolicki pochodzenia białoruskiego; wyświęcony na kapłana w 1906 r. Objął w 1918 r. – po zamordowaniu przez bolszewików ks. Eugeniusza Świątopęłka-Mirskiego – probostwo parafii katedralnej w Mohylewie. Był zwolennikiem wprowadzenia na Białorusi katolicyzmu w obrządku wschodnim, brał udział w białoruskim ruchu oświatowym. Usiłowały to wykorzystać władze sowieckie, dążąc do postawienia go na czele białoruskiego kościoła narodowego. Aresztowany po odrzuceniu propozycji bolszewików w 1926 r., został skazany na 5 lat łagrów na Wyspach Sołowieckich. Wywieziony na moskiewską Łubiankę w 1928 r., został rozstrzelany.

**Budkiewicz Konstanty (1867–1923)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1893 r. Od 1904 r. był proboszczem kościoła pw. św. Katarzyny w Petersburgu, zakładał koła samokształceniowe, podczas I wojny światowej prowadził akcję pomocy Polakom w Rosji. Po przewrocie bolszewickim pozostał w Rosji Sowieckiej, był przeciwnikiem podpisywania umów o dzierżawie kościołów od władz sowieckich. Aresztowany w 1923 r. wraz z abp. Janem Cieplakiem w grupie 14 księży polskich, został skazany na śmierć i rozstrzelany. Trwa jego proces beatyfikacyjny.

**Bukowiński Władysław** – ksiądz rzymskokatolicki; patrz: rozdz. 27 *Domokrążca z Karagandy*, s. 318.

**Burzyński Włodzimierz (1900–1970)** – inżynier teoretyk budownictwa, profesor Politechniki Lwowskiej, aresztowany przez NKWD w 1945 r. Po wojnie profesor Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

## C

**Chwirut Ignacy (1887–1973)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1912 r. Kapłan archidiecezji lwowskiej, kanonik kapituły lwowskiej, sędzia synodalny, protonotariusz apostolski, dyrektor spółki wydawniczej „Biblioteka Religijna”, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Lwowie i „Przeglądu Teologicznego”, w l. 1945–1950 więziony przez władze sowieckie, do śmierci proboszcz kościoła pw. św. Antoniego we Lwowie.

## D

**Darzycki Martynian OFM Bern (1918–2009)** – bernardyn; święcenia kapłańskie przyjął w 1943 r. W 1944 r. wyjechał ze Lwowa do diecezji zytomierskiej. Aresztowany w 1946 r., został skazany na 8 lat łagrów. Zwolniony w 1952 r., uzyskał zgodę władz na prowadzenie parafii w obw. winnickim na Ukrainie. Pozbawiony w 1957 r. prawa do stałego zameldowania, pracował jako organista u księży na Podolu. Dzięki protestom wiernych uzyskał zgodę na objęcie parafii Miastkówka (dziś: Horodkiwka, rej. kryzopilski, obw. winnicki, Ukraina). Przez 30 lat odbudowywał tamtejszy zrujnowany kościół. W l. 70. XX w. szykanowany i zatrzymywany przez KGB, znajdował zawsze obronę ze strony wiernych. Zorganizował ukrytą wspólnotę bernardynów, która po ujawnieniu się pod koniec istnienia ZSRS liczyła kilkunastu księży miejscowego pochodzenia.

**Drzepecki Bronisław (1906–1973)** – ksiądz rzymskokatolicki, święcenia kapłańskie przyjął w 1930 r. Spędził 15 lat w sowieckich łagrach. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Łucku, studiował na Uniwersytecie Angelicum w Rzymie. Po doktoracie profesor i wicerektor seminarium duchownego w Łucku. Od 1939 r. proboszcz w Hucie Stepańskiej (dziś: Huta, rej. kostopolski, obw. rówieński, Ukraina), gdzie przetrwał ataki UPA. W 1944 r. ewakuowany na rozkaz Niemców wraz z parafianami do Lublina, wrócił potajemnie do Żytomierza, gdzie został mianowany przez bp. Adolfa Szelażka wikariuszem generalnym diecezji zytomierskiej. Aresztowany przez NKWD w 1945 r., skazany na 10 lat łagrów, pracował w kopalniach węgla w Workucie. Zwolniony w 1954 r., został zmuszony do osiedlenia się w okolicy. Prowadził potajemną pracę duszpasterską i opiekował się Polakami. Zesłany

do Kazachstanu, posługiwał katolikom – Polakom, Niemcom i wywiezionym mieszkańcom krajów bałtyckich. Aresztowany w 1959 r., skazany ponownie na 10 lat obozów, pracował niewolniczo przy wyrębie lasu w okolicach Irkucka. Z powodu choroby skrócono mu wyrok do 5 lat i przeniesiono go do specjalnego obozu dla *religiozników*. Zwolniony w 1964 r., działał przez dwa lata nielegalnie jako duszpasterz w Kazachstanie. W 1966 r. władze pozwoliły mu podjąć pracę duszpasterską na Ukrainie. Do śmierci był proboszczem w Szarogrodzie.

**Dworzak Ludwik (1900–1940?)** – prawnik, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, profesor tytularny prawa karnego, sędzia Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Aresztowany przez NKWD 7 X 1939 r., został osadzony w lwowskim więzieniu na Zamarstynowie. W lutym 1940 r. przewieziono go do więzienia w Kijowie. Jego nazwisko figuruje na ukraińskiej liście katyńskiej.

## E

**Erk Ludwik (1896–1937)** – ksiądz rzymskokatolicki pochodzenia niemieckiego, lekarz; święcenia kapłańskie przyjął w 1924 r. W l. 1927–1930 pracował dobrowolnie jako wędrowny duszpasterz katolików na Syberii, wykorzystując wykształcenie medyczne. Aresztowany w 1930 r., skazany na 10 lat łagru na Wyspach Sołowieckich, został rozstrzelany podczas likwidacji SŁON-u.

## F

**Fryze Stanisław (1885–1964)** – inżynier elektryk, współtwórca podstaw elektrotechniki teoretycznej, profesor Politechniki Lwowskiej. Aresztowany w styczniu 1945 r. przez NKWD, do jesieni pracował przymusowo w kopalniach Donbasu. Zwolniony w 1946 r., wyjechał z ZSRS, profesor Politechniki Śląskiej. Od 2016 r. jego imię nosi rondo w Gliwicach.

## G

**Gaszyński Leonard (1867–1937)** – ksiądz rzymskokatolicki, święcenia kapłańskie przyjął w 1893 r. Od 1902 r. kapelan katolików służących w rosyjskich wojskach lądowych i Marynarce Wojennej w Kronsztadzie (dziś: w granicach Petersburga, obw. leningradzki, Rosja), w l. 1928–1937 administrator apostolski

południowej części diecezji mohylewskiej. Aresztowany i rozstrzelany wraz z parafianami w charkowskim więzieniu.

**Glaubitz Jan Krzysztof (1700–1767)** – polski architekt pochodzenia niemieckiego, przedstawiciel późnego baroku wileńskiego. Od 1738 r. działał głównie w Wilnie, gdzie odbudował po pożarze m.in. kościół ewangelicki z całym wystrojem (1738–1743), kościół pw. św. Katarzyny (1741–1744) oraz fasadę kościoła pw. św. Jana (ok. 1750), a także domy mieszkalne. Do jego dzieł należą: kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Stołowiczach (od 1743; dziś: rej. baranowicki, obw. brzeski, Białoruś), pałac w Struniu (1749; dziś: rej. połocki, obw. witebski, Białoruś), kościół Świętego Ducha w Wilnie (1753–1770), kościół i klasztor Ojców Bazylianów w Berezweczu (1756–1765; dziś: część miasta Głębokie, rej. głębocki, obw. witebski, Białoruś) – nieistniejące już, uznawane za perłę baroku wileńskiego, a także kościół Ojców Dominikanów w Zabiałach (1749–1866; dziś: Wołyńce, rej. wierchniedziński, obw. witebski, Białoruś) oraz kościół Ojców Bazylianów w Wilnie (po 1761).

**Godebski Cyprian (1835–1909)** – rzeźbiarz, studiował we Francji, autor m.in. pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie oraz pomnika Mikołaja Kopernika w Krakowie na Plantach.

**Grasewicz Józef (1903–2000)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1935 r. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego, redaktor naczelny pisma Akcji Katolickiej archidiecezji wileńskiej „Tygodnik Katolicki”. Aresztowany przez Niemców w 1941 r., zwolniony w 1944 r., został proboszczem parafii Nowa Ruda koło Grodna (dziś: rej. grodzieński, Białoruś). Zatrzymany przez władze sowieckie w 1951 r., został skazany na 25 lat łagrów. Pracował niewolniczo w okolicach Workuty (dziś: Republika Komi, Rosja) na północy ZSRS, odprawiając potajemnie Msze św. Po zwolnieniu w 1956 r. posługiwał do emerytury w parafii Kamionka w Białoruskiej SRS (dziś: rej. szczuczyński, obw. grodzieński, Białoruś). Założył ukryte Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, zatwierdzone w 1966 r. jako instytut życia konsekrowanego. W Polsce ukazała się jego książka *Wspomnienia. Baśnie* (Toruń 1999).

## H

**Hadziewicz Rafał (1803–1886)** – malarz, studiował w Niemczech, we Francji i Włoszech, współzałożyciel Zachęty, twórca obrazów ołtarzowych, m.in. w kościele pw. św. Mikołaja w Szczebrzeszynie (dziś: pow. zamojski, woj. lubelskie), w kościele pw. św. Mikołaja w Lisowie (dziś: pow. kielecki, woj. świętokrzyskie), kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Łęczycy (dziś: pow. łęczycki, woj. łódzkie), oraz portretów.

**Hałuniewicz Zygmunt (1889–1974)** – ksiądz rzymskokatolicki, święcenia kapłańskie przyjął w 1912 r. Kapłan archidiecezji lwowskiej, kanclerz kurii, kanonik kapituły lwowskiej, 1945–1955 więziony przez władze sowieckie. Zmarł we Lwowie.

**Horowitz Leopold (1837–1917)** – malarz pochodzenia żydowskiego, studiował w Wiedniu i Niemczech, od 1868 r. mieszkał w Warszawie. Autor licznych portretów i scen z życia Żydów.

## I

**Ilgin Wincenty (1886–1937)** – ksiądz rzymskokatolicki; patrz: rozdz. 30 *Ks. Wincenty Ilgin i Sozerko Malsagow – sołowieckie biografie*, s. 364.

## J

**Jałbrzykowski Romuald (1876–1955)** – arcybiskup Kościoła rzymskokatolickiego; wyświęcony na kapłana w 1901 r. Studiował w Akademii Duchownej w Petersburgu. Wicerektor seminarium duchownego w Sejnach. Podczas I wojny światowej angażował się w Mohylewie i Mińsku w sprawy społeczne i narodowe. W czasie wojny 1920 r. stanął na czele Społecznego Komitetu Obrony Łomży. W 1925 r. mianowany pierwszym biskupem nowo utworzonej diecezji łomżyńskiej, od 1926 r. arcybiskup metropolita Wilna. Aresztowany w 1942 r. przez gestapo, do 1944 r. internowany w domu księży marianów w Mariampolu (dziś: okr. mariampolski, Litwa). Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną powrócił do stolicy biskupiej, wznowiając w 1944 r. działalność seminarium duchownego i wydziału teologicznego – władze sowieckie zamknęły je w 1945 r. Zatrzymany w 1945 r. przez NKWD, został po miesięcznym

pobycie w więzieniu na wileńskich Łukiszkach zwolniony z nakazem opuszczenia granic Litewskiej SRS. Osiadł w Białymstoku, organizował kurie arcybiskupią i seminarium duchowne oraz zarządzał skrawkami archidiecezji wileńskiej, które znalazły się w granicach Polski pojałtańskiej.

**Janusz Marian (1905–1992)** – inżynier budownictwa na Politechnice Lwowskiej, po wojnie współorganizator Politechniki Śląskiej, od 1965 r. profesor, odznaczony Medalem Papieskim Pro Ecclesia et Pontifice.

**Jarmołowicz Antoni (1892–1937)** – ksiądz rzymskokatolicki; wyświęcony na kapłana w 1917 r. Pracował jako wikariusz w Mińsku, administrator kilku parafii w dekanacie petersburskim, witebskim i Dryssa-Siebież. W 1933 r. został skazany na 10 lat łągru na Wyspach Sołowieckich i rozstrzelany podczas likwidacji SŁON-u.

**Jaroszewicz Albin (1879–1946)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1901 r. Studiował w szwajcarskim Fryburgu. Pełnił posługę w kilku parafiach, był profesorem w wileńskim seminarium duchownym. W 1937 r. został proboszczem fary w Grodnie (dziś: obw. grodzieński, Białoruś). Pod sowiecką okupacją kierował tajną działalnością charytatywną, a pod niemiecką stanął za zgodą okupanta na czele Obywatelskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. Dwukrotnie był aresztowany na krótko przez gestapo. W 1945 r. został uwięziony przez NKWD i skazany na 8 lat łągrów. Przed sądem stwierdził, że nie uważa się za zdrajcę ZSRS, ponieważ jego ojczyzną jest Polska. Zmarł w łągrze koło Mińska.

**Jaworski Marian (1926–2020)** – arcybiskup Kościoła rzymskokatolickiego; wyświęcony na kapłana w 1950 r. W l. 1982–1988 rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (dziś: Uniwersytet Jana Pawła II); w l. 1984–1991 administrator apostolski polskiej części archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, w l. 1991–2008 arcybiskup metropolita Lwowa, w l. 1996–1998 administrator apostolski diecezji łuckiej, w l. 1992–2008 przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy. Mianowany kardynałem *in pectore* (bez ujawniania nazwiska, które papież zachowuje „w sercu”) w 1998 r. Po ogłoszeniu jego nazwiska w 2001 r. przez Jana Pawła II odbył kardynalski ingres do katedry lwowskiej. Od 2008 r. arcybiskup senior archidiecezji lwowskiej,

rezydent kurii krakowskiej. W 2017 „w uznaniu znamienitych zasług dla odbudowy życia religijnego na Kresach Wschodnich oraz pogłębiania dialogu ekumenicznego, za osiągnięcia naukowe w dziedzinie filozofii i teologii” prezydent RP Andrzej Duda odznaczył go Orderem Orła Białego.

## K

**Kamiński Aleksander (1903–1978)** – instruktor harcerski, harcmistrz, jeden z ideowych przywódców Szarych Szeregów, od października 1939 r. członek Kwatery Głównej („Pasieka”) Szarych Szeregów, żołnierz AK oraz redaktor naczelny „Biuletynu Informacyjnego” – centralnego organu prasowego Komendy Głównej AK, założyciel i od grudnia 1940 komendant główny Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”. W 1943 r. wydał w konspiracji książkę *Kamienie na szaniec*, napisaną po akcji pod Arsenałem według relacji Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” o kolegach z 23. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej (m.in. o Janie Bytnarze i Aleksym Dawidowskim). W 1949 r. został usunięty przez komunistyczne władze z ZHP. W 1951 r. wszystkie jego utwory zostały wycofane z polskich bibliotek oraz objęte cenzurą. Do 1956 był pod obserwacją UB.

**Kazuba Serafin OFM Cap (1910–1977)** – kapucyn; święcenia kapłańskie otrzymał w 1933 r. Nazywany Bożym włóczęgą, bowiem przemierzał z posługą duszpasterską terytorium ZSRS. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po wybuchu II wojny światowej był duszpasterzem na Wołyniu i Polesiu, uszedł z życiem z rzezi wołyńskiej, ratując parafian. Po aneksji Kresów przez ZSRS w 1944 r. został, by służyć prześladowanym katolikom. Do 1958 r., gdy władze sowieckie zabroniły mu działalności duszpasterskiej, pracował w parafii Równe i dojeżdżał do odległych miejsc, gdzie nie było kapłanów, również w Litewskiej i Łotewskiej SRS. Pozbawiony zameldowania, krążył potajemnie po Białoruskiej, Litewskiej, Łotewskiej, Estońskiej i Ukraińskiej SRS. Dotarłszy do Kazachstanu, prowadził nadal duszpasterstwo w konspiracji, pracując jako introligator. Aresztowany w 1966 r., dostał za włóczęgostwo wyrok 5 lat zesłania do kazachskich sowchozów, gdzie nadal głosił Ewangelię. W tym samym roku został skazany na 11 lat pobytu w zakładzie dla nieuleczalnie chorych pod Celinogradem (dziś: Nur-Sułtan, stolica Kazachstanu), skąd uciekł w 1967 r. W 1970 r. przebywał na leczeniu w Polsce (chorował

na gruźlicę), wrócił jednak do ZSRS, gdzie kontynuował pracę wędrownego kapłana. Zmarł w podróży – we Lwowie. Pozostawił rękopis *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, wydane pośmiertnie w 1994 r. Sługa Boży Kościoła katolickiego.

**Kiernicki Rafał OFM Conv (1912–1995)** – franciszkanin konwentualny, biskup Kościoła rzymskokatolickiego; święcenia kapłańskie przyjął w 1939 r. Kurator „Iuventus Christiana”, w czasie wojny kapelan AK, w l. 1944–1948 więziony przez władze sowieckie, długoletni proboszcz katedry we Lwowie, duszpasterz środowisk greckokatolickich, w 1991 r. mianowany sufraganem archidiecezji lwowskiej, zmarł we Lwowie. Sługa Boży Kościoła katolickiego.

**Krzyżanowski Konrad (1872–1922)** – malarz wczesnego ekspresjonizmu. Studiował w Petersburgu i Niemczech. W 1900 r. założył prywatną szkołę malarską w Warszawie, wykładał w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Polskiej Szkole Sztuk Pięknych w Kijowie. Malował portrety i pejzaże.

**Kuczyński Józef (1904–1982)** – ksiądz rzymskokatolicki; wyświęcony na kapłana w 1930 r. Spędził 17 lat w sowieckich łagrach. Doktorat z socjologii uzyskał w Institut Catholique de Paris. W 1939 r., po ataku wojsk niemieckich na Polskę, został proboszczem parafii pod Krzemieńcem. Organizował samoobronę podczas pogromów ukraińskich. W 1944 r. wyjechał z własnej woli na wschodnie tereny Ukrainy, w 1945 r. został aresztowany przez NKWD i skazany 10 lat łagrów. Pracował niewolniczo na Północnym Uralu i w Workucie. Po zwolnieniu skierowany do Kazachstanu, gdzie prowadził działalność duszpasterską wśród miejscowych zesłańców – katolików. Aresztowany w 1958 r., skazany ponownie na 10 lat łagrów i przeniesiony do specjalnego obozu dla *religiozników*. Od 1966 r. prowadził duszpasterstwo w diecezji kamienieckiej. Jego wspomnienia *Między parafią a łagrem* ukazały się pośmiertnie w 1985 r. w Paryżu.

**Kuczyński Tadeusz (1890–1945)** – chemik, profesor Politechniki Lwowskiej, w styczniu 1945 r. aresztowany i wywieziony do obozu w Krasnodonie, zmarł w szpitalu w Woroszyłowgradzie. Uhonorowany w zbiorowym upamiętnieniu chemików polskich na cmentarzu Powązkowskim.

**Kułak Kazimierz (1896–1989)** – ksiądz rzymskokatolicki, z przekonania Białorusin, a zarazem wielki admirator marsz. Józefa Piłsudskiego; święcenia kapłańskie przyjął w 1920 r. W l. 1922–1924 był wikarym w Trokach (dziś: rej. trocki, okr. wileński, Litwa), później studiował w Papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie. Do 1928 r. pracował jako wikary i prefekt szkół powszechnych w Grodnie. W l. 1928–1933 posługiwał jako wikary w kościele pw. św. Floriana w warszawskiej dzielnicy Pradze. Następnie objął probostwo w Landwarowie (dziś: rej. trocki, okr. wileński, Litwa). Podczas II wojny światowej uratował przed Niemcami rodzinę żydowską, a także rannych żołnierzy sowieckich. Po wojnie pozostał wśród wiernych w Litewskiej SRS, kontynuując posługę kapłańską mimo przeszkód stawianych przez władze sowieckie. W 1957 r. został przeniesiony do Turgiel (dziś: rej. sołecznicki, okr. wileński, Litwa), od 1974 r. mieszkał na emeryturze w charakterze rezydenta w Landwarowie.

**Kuryłłowicz Antoni (1876–1954)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1900 r. Studiował w Institut Catholique w Paryżu. Od 1910 r. do końca życia był proboszczem pobernardyńskiej parafii Znalezienia Krzyża Świętego w Grodnie (dziś: obw. grodzieński, Białoruś). W czasie I wojny światowej prowadził działalność dobroczynną. Odrestaurował kościół, a także klasztor pobernardyński, w którym założył szkołę-ochronkę. W II RP przekształcił ochronkę w szkołę powszechną dla dziewcząt wyznania katolickiego, greckokatolickiego, prawosławnego i mojżeszowego. Dzięki niemu powstały w Grodnie liczne szkoły średnie. W 1942 r. został aresztowany na kilka miesięcy przez Niemców. Po wojnie mianowany wikariuszem generalnym na okręg grodzieński, pozostał w mieście mimo sowieckich żądań, by wyjechał do Polski pojałtańskiej. Do śmierci był wielokrotnie zatrzymywany, nieustannie śledzony i zastraszany.

## M

**Malecki Antoni (1861–1935)** – biskup pomocniczy mohylewski i administrator apostolski Leningradu; święcenia kapłańskie przyjął w 1886 r. Do przewrotu bolszewickiego był wikariuszem w kościele pw. św. Stanisława w Petersburgu, utworzył ochronkę dla chłopców, szkołę rzemieślniczą i pierwsze gimnazjum polskie w Rosji. Aresztowany w 1923 r., został skazany w pokazowym procesie abp. Jana Cieplaka i 14 księży z Petersburga na 3 lata więzienia. Zwolniony w 1925 r. wrócił do Petersburga (od 1924 r. Leningrad), został mianowany wikariuszem generalnym

archidiecezji mohylewskiej; w 1926 r. potajemnie konsekrowany na biskupa i mianowany administratorem apostolskim północnej Rosji. W 1929 r. odmówił proponowanego mu przez władze sowieckie wyjazdu do Polski. W 1930 r. aresztowany, został zesłany na Syberię. Uwolniony w 1934 r., odmówił ponownie wyjazdu do Polski. W stanie skrajnego wycieńczenia zgodził się udać do Rzymu, by przedstawić papieżowi położenie Kościoła rzymskokatolickiego w Sowietach. Był to wybieg bliskiego otoczenia, by namówić go do opuszczenia ZSRS. Zmarł w Warszawie. Trwa jego postępowanie beatyfikacyjne.

**Mednis Augustyn** – ksiądz rzymskokatolicki pochodzenia łotewskiego; patrz: rozdz. 21 *Kurlandzki Sarmata z wyboru. Ksiądz Augustyn Mednis*, s. 257.

**Minkiewicz Witold (1880–1961)** – architekt, rektor i doktor honoris causa Politechniki Lwowskiej, doctor honoris causa Politechniki Gdańskiej. Aresztowany w lutym 1945 r., zesłany do Krasnodonu w Donbasie. Zwolniony, wyjechał w 1946 r. do Gdańska, kierował rekonstrukcją Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej.

**Mirecki Bronisław (1903–1986)** – ksiądz rzymskokatolicki; ranny w bitwie pod Zadwórzem w 1920 r., uciekł z niewoli sowieckiej; wyświęcony na kapłana w 1933 r. Został proboszczem w Podwołoczyskach (dziś: rej. podwołoczyski, obw. tarnopolski, Ukraina). Po wybuchu II wojny światowej posługiwał Polakom deportowanym w głąb ZSRS. Pod okupacją niemiecką należał do AK. W 1944 r. uszedł z życiem, skazany przez banderowców na śmierć. Pozostał w ZSRS, gdzie władze pozbawiły go na 15 lat prawa do pracy duszpasterskiej. Działal w ukryciu, wielokrotnie zatrzymywany, sprawując sakramenty w 15 parafiach na Podolu i Wołyniu oraz innych na Bukowinie i Krymie, w Moskwie i Kazachstanie. Otrzymał zgodę na jawną pracę, objął opieką duszpasterską cały obwód tarnopolski.

**Mokrzycki Mieczysław (ur. 1961)** – arcybiskup Kościoła rzymskokatolickiego; święcenia kapłańskie przyjął w 1897 r. Sekretarz papieski w l. 1996–2007, metropolita lwowski od 2008 r., przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy w l. 2008–2018, zastępca przewodniczącego Konferencji Episkopatu Ukrainy od 2018 r.

**Mosing Henryk (1910–1999)** – ksiądz rzymskokatolicki, znany jako o. Paweł, lekarz, epidemiolog, bliski współpracownik prof. Rudolfa Weigla w badaniach nad szczepionką przeciwtyfusową; potajemnie wyświęcony na kapłana przez kard. Stefana Wyszyńskiego podczas pobytu w Laskach pod Warszawą w 1961 r. Nielegalnie zajmował się wychowywaniem młodzieży, przygotował kandydatów do święceń kapłańskich, prowadząc w Instytucie Epidemiologii i swoim mieszkaniu tajne seminarium duchowne. Jednym z jego wychowanków jest biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej ks. Leon Mały, pełniący tę posługę od 2002 r. Jako o. Paweł prowadził tajną pracę duszpasterską na terenach Syberii, Kaukazu i Ukrainy. Pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

## N

**Naglik Józef (1899–1940?)** – ur. w Koninie (dziś: pow. koniński woj. wielkopolskie), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920, odznaczony Krzyżem Walecznych, przed II wojną światową starszy sierżant Wojska Polskiego, dowódca strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Skałacie pod Tarnopolem. Według dokumentów NKWD został aresztowany w swoim domu w Skałacie w październiku 1939 r., przetransportowany w październiku 1940 r. do Kijowa, później Charkowa i Chersonia (dziś: obw. chersoński, Ukraina). Jego nazwisko znajduje się na ukraińskiej liście katyńskiej. Rodzina J. Naglika została zesłana podczas wojny do Kazachstanu.

**Nowicki Donat (1893–1971)** – ksiądz obrządku bizantyjsko-rosyjskiego. Aresztowany w 1923 r. z grupą dominikanek ze wspólnoty Anny Abrikosowej, skazany na 10 lat, pracował niewolniczo na Wyspach Sołowieckich. Święcenia kapłańskie przyjął potajemnie w Iagrze w 1928 r. z rąk bp. Bolesława Słoskansa. W 1932 r. wyjechał z ZSRS w ramach wymiany więźniów. Podczas II wojny światowej działał w podziemiu pod niemiecką okupacją, po wojnie pracował w diecezji wrocławskiej. Fragmenty jego wspomnień z Wysp Sołowieckich *Wśród tortur ducha i ciała* opublikował „Przewodnik Katolicki” 1936, nr 34 i 35.

## O

**Olszański Jan MIC (1919–2003)** – marianin, biskup Kościoła rzymskokatolickiego; patrz: rozdz. 20 „Trwajcie”. *Biskup Jan Olszański*, s. 239.

## P

**Palloni Michał Anioł (1637–1712)** – polski malarz barokowy pochodzenia włoskiego, nadworny malarz Jana III Sobieskiego. Udekorował freskami m.in. kościół św. Wawrzyńca w Turynie, kościół Ojców Kamedułów w Pożajściu, kościół pw. św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie, kościół Ojców Kamedułów na Bielanych w Warszawie, pałac w Wilanowie, katedrę w Wilnie.

**Paszkiewicz Witold (1882–1941)** – ksiądz rzymskokatolicki; wyświęcony na kapłana w 1906 r. W l. 1922–1925 wikariusz generalny części diecezji mińskiej pozostałej przy ZSRS. Od 1927 r. pierwszy wikariusz administratora diecezji mohylewskiej i mińskiej abp. Bolesława Słokansa. Aresztowany w 1930 r., został skazany na 10 lat robót na Wyspach Sołowieckich. Wymieniony w 1933 r. z grupą więźniów, pracował duszpastersko na Łotwie. Aresztowany i zamordowany przez Sowieców.

**Petlura Symon (1879–1926)** – ukraiński polityk działający na rzecz powstania niepodległego państwa ukraińskiego, naczelny wódz armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej w l. 1919–1926 (od 1921 r. na uchodźstwie). W 1919 r. prowadził rokowania z Józefem Piłsudskim o współpracy przeciwko Rosji Sowieckiej, w kwietniu 1920 r. zawarł układ sojuszniczy z Polską, którego skutkiem była ofensywa na Kijów z udziałem wojsk URL. Gdy pod naciskiem Armii Czerwonej nie powiodła się próba powołania do życia niepodległej Ukrainy i utrzymania na stałe rządu Petlury w Kijowie, ukrywał się w Polsce, skąd w 1923 r. uciekł na Zachód. Został zamordowany w Paryżu – pozostaje niejasne, czy za zamachem stały sowieckie służby. W 1920 r. był jedyną uznaną międzynarodowo głową państwa ukraińskiego.

**Piątkowski Waclaw (1902–1991)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1931 r. Studiował na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim, gdzie uzyskał doktorat z teologii dogmatycznej. Od 1935 r. pracował w Brześciu (dziś: obw. brzeski, Białoruś) jako prefekt szkół średnich, w czasie II wojny światowej pomagał uciekinierom, żołnierzom i jeńcom. Od 1946 r. był wikariuszem generalnym części diecezji pińskiej, która została włączona do ZSRS – opiekował się tam wieloma

opuszczonymi parafiami, m.in w Niedźwiedzicy (dziś: rej. lachowicki, obw. brzeski, Białoruś). Aresztowany przez władze sowieckie w 1950 r., został poddany brutalnemu śledztwu. Nie przyznał się do zarzucanych mu win, został skazany na 10 lat łagrów i wysłany do Kazachskiej SRS. Zwolniony w 1956 r., wrócił do Niedźwiedzicy, gdzie ogłosił wiernym, że jest wikariuszem generalnym. Prowadził pracę duszpasterską mimo zastraszania przez władze, przygotowywał potajemnie kandydatów do kapłaństwa. W 1988 r. Jan Paweł II mianował go infułatem.

**Pilatowa Ewa, z d. Splawa-Neyman (1909–1945)** – polska chemik, jej mąż Stanisław został zamordowany przez Niemców w lipcu 1941 r. z innymi uczonymi lwowskimi. Po wojnie kierownik katedry Politechniki Wrocławskiej.

## R

**Reichan Alojzy (1807–1860)** – malarz i litograf. Studiował w Wiedniu, we Włoszech, w Niemczech i Niderlandach. Uznany portrecista, był autorem także wielu obrazów o tematyce religijnej m.in. dla kościoła Ojców Jezuitów we Lwowie. Niezwrócona Polsce po 1945 r. kolekcja jego prac znajduje się w Lwowskiej Galerii Obrazów; jego dzieła są także w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

**Rosen Jan Henryk (1891–1982)** – malarz, słynny autor cyklu malowideł ściennych w katedrze ormiańskiej we Lwowie (1925–1929). Jest autorem fresków w kaplicy Jana III Sobieskiego przy kościele pw. św. Józefa na Kahlenbergu pod Wiedniem (1931), w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo (1933), w kościele pw. św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej (1936). Po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych w 1937 r. namalował murale w budynku Ambasady RP w Waszyngtonie, wykładał sztukę sakralną w The Catholic University of America, udekorował swoimi dziełami katedrę Łaski Bożej w San Francisco i stworzył – jak twierdzą znawcy – największą na świecie mozaikę w kopule katedry pw. św. Ludwika w Saint Louis. Na prośbę św. Jana Pawła II namalował obraz św. Stanisława do siedziby w Castel Gandolfo (1980).

## S

**Słóskans Bolesław (Boļeslavs Sļoskāns) (1893–1981)** – biskup Kościoła rzymskokatolickiego pochodzenia łotewskiego; wyświęcony na kapłana w 1917 r., od 1926 r.

biskup administrator diecezji mohylewskiej i mińskiej, aresztowany w 1930 r., zesłany na Syberię. Zwolniony w 1933 r., w l. 1933–1944 mieszkał na Łotwie, później do śmierci w Belgii. W 2000 r. rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

**Sucharda Edward (1891–1947)** – chemik, do 1939 r. rektor Politechniki Lwowskiej, podczas wojny członek Delegatury Rządu na Kraj na obszar lwowski. Współdziałając z AK, przygotowywał cyjanek potasu przekazywany do więzień i dla szczególnie narażonych żołnierzy AK. W l. 1944–1945 aresztowany przez NKWD, po wojnie organizator Politechniki Wrocławskiej.

**Szczyradłowski Bronisław (1887–1940?)** – prawnik we Lwowie. Podczas I wojny światowej wzięty do niewoli przez Rosjan jako żołnierz armii austro-węgierskiej, wstąpił do 5. Dywizji Syberyjskiej. Od 1918 r. w Wojsku Polskim, wziął udział w stopniu mjr. w wojnie polsko-bolszewickiej, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari oraz trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Awansowany w 1927 r. do stopnia ppłk., przeniesiony w 1935 r. w stan spoczynku. Walczył po wybuchu II wojny światowej w Dowództwie Obrony Lwowa. Aresztowany przez NKWD, odmówił współpracy, przetrzymywany w więzieniu na Brygidkach we Lwowie. Jego żona i córka zostały zesłane w 1940 r. w głąb ZSRS. Jego nazwisko figuruje na ukraińskiej liście katyńskiej.

**Szelązek Adolf (1865–1950)** – biskup Kościoła rzymskokatolickiego; przyjął święcenia kapłańskie w 1888 r. Studiował w Akademii Duchownej w Petersburgu, od 1918 r. naczelnik Wydziału Kościoła Katolickiego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w tymże roku papież Benedykt XV mianował go biskupem tytularnym Barki i sufraganiem plockim. Członek polskiej delegacji na pertraktacje pokojowe z Sowietami w Rydze. Od 1925 r. ordynariusz diecezji łuckiej na Wołyniu. Założyciel Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Na początku II wojny światowej usunięty przez bolszewików z siedziby, zamieszkał w gmachu dawnego kolegium jezuickiego. Mimo sowieckiego nakazu wyjazdu do Polski pojałtańskiej nie opuścił diecezji, w 1945 r. aresztowany. Podczas procesu prokurator żądał dla niego kary śmierci. W 1946 r. został zwolniony dzięki zabiegom polskiego duchowieństwa i deportowany do Polski. Rezydował w podtoruńskiej miejscowości Zamek Bierzgłowski, gdzie mieściła się siedziba prowizorycznej łuckiej kurii diecezjalnej. Sługa Boży Kościoła katolickiego.

**Szetela Jan (1912–1994)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia przyjął w 1937 r. Kapłan diecezji przemyskiej, w l. 1937–1950 proboszcz w Nowym Mieście (dziś: rej. starosamborski, obw. lwowski, Ukraina), 1950–1955 więziony przez władze sowieckie, ukryty duszpasterz środowisk greckokatolickich, w 1990 r. wyjechał do Polski na leczenie, zmarł w Grodzisku k. Strzyżowa (dziś: pow. strzyżowski, woj. podkarpackie).

**Sztobryn Terezjusz OCD (1871–1926)** – karmelita od 1921 r., przekradł się za zgodą władz zakonnych w 1921 r. nielegalnie do Rosji Sowieckiej. Do śmierci posługiwał w kościele w Berdyczowie.

**Światopełk-Mirski Eugeniusz (1876–1918)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1896 r. Od 1912 r. proboszcz parafii katedralnej w Mohylewie, zakatowany na śmierć przez bolszewików za miastem.

T

**Tamkevičius Sigitas SJ (ur. 1938 r.)** – jezuita pochodzenia litewskiego, arcybiskup Kościoła rzymskokatolickiego od 1996 r.; święcenia kapłańskie przyjął w 1962 r. Jeden z twórców i pierwszy redaktor naczelny wydawanego poza cenzurą biuletynu „Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie w latach 1972–1983”. Aresztowany w 1983 r., skazany na 6 lat łagrów i 4 lata zesłania, przebywał w obozie do 1988 r. W 1989 r. został ojcem duchownym seminarium w Kownie, a w 1990 r. jego rektorem. Biskup pomocniczy kowieński w l. 1991–1996, arcybiskup metropolita kowieński w l. 1996–2015, kardynał od 2019 r.

**Teodorowicz Józef (1864–1938)** – arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego od 1901; przyjął święcenia kapłańskie w 1887 r. Był członkiem Ligi Narodowej, w l. 1902–1918 posłował do Sejmu Krajowego i Izby Panów w Wiedniu, broniąc polskich interesów. W 1920 r. pojechał z ks. Adamem Stefanem Sapiehą do Rzymu, by interweniować w sprawie poczynań niemieckich duchownych podczas przygotowań do plebiscytu na Śląsku i wyjaśnić narosłe za sprawą pruskiej dyplomacji nieporozumienia. W l. 1919–1923 był posłem i senatorem na Sejm RP, zrezygnował z mandatu na polecenie papieża Piusa XI. Odnowił archidiecezję lwowską obrządku ormiańskiego.

W 1937 r. koronował w obecności całego Episkopatu Polski i wiernych trzech obrzędów cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie (dziś: Iwano-Frankowsk, obw. iwanofrankowski, Ukraina), najważniejszym sanktuarium maryjnym archidiecezji.

**Trofimiak Marcjan ur. 1947 r.** – biskup Kościoła rzymskokatolickiego pochodzenia ukraińskiego; święcenia kapłańskie przyjął w 1974 r. w Rydze na Łotwie. W 1991 r. mianowany biskupem pomocniczym we Lwowie, w l. 1998–2012 ordynariusz diecezji łuckiej. Do 2009 r. wiceprzewodniczący Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy. W 2012 r. papież Benedykt XVI przyjął jego rezygnację z funkcji biskupa łuckiego.

## U

**Uszyłło Jan (1871–1950)** – ksiądz rzymskokatolicki; wyświęcony na kapłana w 1894 r. W l. 1907–1945 był rektorem wileńskiego seminarium duchownego. Od 1940 r. prowadził seminarium w ukryciu pod okupacją sowiecką. Po wkroczeniu Niemców do Wilna w 1941 r. uczelnia zyskała prawo legalnej pracy, ale już w marcu 1942 r. ks. prof. Uszyłło wraz z innymi wykładowcami i 80 klerykami został aresztowany przez gestapo i litewską policję bezpieczeństwa Saugumę. W tymże roku po otwarciu nowego seminarium przez hierarchię litewską podjął w nim pracę wykładowcy jako jedyny Polak. Od jesieni 1944 r. piastował stanowisko rektora wznowionego wileńskiego seminarium – do jego zamknięcia przez władze sowieckie w lutym 1945 r. Po przeniesieniu seminarium do Białegostoku pozostał do śmierci w Wilnie.

## V

**Vaivods Julijans (1895–1990)** – kardynał Kościoła rzymskokatolickiego pochodzenia ukraińskiego, nieformalny zwierzchnik katolików w całym ZSRS z wyjątkiem Litwy; przyjął święcenia kapłańskie w 1918 r. Studiował w Cesarskiej Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. W 1964 r. mianowany administratorem apostołskim Rygi i Lipawy i wyświęcony na biskupa. Do godności kardynalskiej z tytułem prezbitera Bazyliki Czterech Koronowanych Świętych wyniesiony w 1983 r. przez Jana Pawła II. Wyświęcił na kapłanów późniejszych biskupów: Marcjana Trofimiaka, Leona Dubrawskiego i Bronisława Bernackiego. Pochowany w bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Agłonie (dziś: pow. dyneburski, Łatgalia, Łotwa).

## W

**Wasilewski Jan (1885–1948)** – ksiądz rzymskokatolicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1909 r. Studiował w seminarium duchownym w Petersburgu i na belgijskim uniwersytecie w Louvain. W l. 1910–1918 był katechetą w gimnazjum polskim w Petersburgu. Po przewrocie bolszewickim publicznie potępiał terror, za co władze sowieckie uwięziły go w 1919 r. na kilka miesięcy. Przez dwa tygodnie pracował w parafii w Archangielsku na północy europejskiej części ZSRS, potem ukrywał się przed CzeKa. W 1922 r. udał się z pomocą duszpasterską do Mińska, gdzie został aresztowany za protesty przeciwko konfiskatom przedmiotów liturgicznych i skazany na 3 lata więzienia. Uwolniony po roku dzięki interwencji rządu łotewskiego (urodził się w Łatgalii), wyjechał na Łotwę. W l. 1925–1933 był rektorem seminarium duchownego w Pińsku (dziś: rej. piński, obw. brzeski, Białoruś), w l. 1933–1937 zajmował stanowisko dyrektora seminarium biskupiego w Drohiczynie (dziś: pow. siemiatycki, woj. podlaskie) nad Bugiem. W czasie okupacji sowieckiej, a następnie niemieckiej był proboszczem katedry pińskiej. Potajemnie pomagał Żydom z miejscowego getta. Po zajęciu Pińska przez wojska sowieckie pozostał na stanowisku wikariusza generalnego części diecezji pińskiej, którą włączono do ZSRS. Aresztowany w 1945 r., był przetrzymywany przez 2 lata w ciężkim śledztwie w mińskim więzieniu. W 1947 r. skazano go na 10 lat zsyłki na Syberię do Kraju Krasnojarskiego, gdzie przebywał do śmierci w bardzo ciężkich warunkach. W 1924 r. wydał w Polsce wspomnienia z ZSRS *W szponach antychrysta*.

**Wilk Hilary OFM Cap (1917–1998)** – kapucyn, święcenia kapłańskie przyjął w 1942 r. Pracował w diecezji żytomierskiej. Aresztowany w 1946 r., został skazany na 8 lat łagrów. Uwolniony w 1953 r., był duszpasterzem w Barze. Wydalony przez władze sowieckie w 1959 r. do Polski, pracował przez 20 lat w różnych placówkach zakonnych. W 1989 r. wrócił do Ukrainiejskiej SRS i podjął posługę na Podolu oraz Wołyniu. Tam doczekał rozpadu ZSRS. Zmarł podczas pobytu w szpitalu w Polsce. Pozostawił wspomnienia *Ty nie zginiesz* (Lublin 2002).

**Wiwulski Antoni (1877–1919)** – architekt i rzeźbiarz. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. W 1908 r. poznał Ignacego Jana Paderewskiego, który

zlecił mu wykonanie pomnika z okazji pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem – pomnik odsłonięto w 1910 r. w Krakowie. Zaprojektował wileński krzyż na Górze Zamkowej, poświęcony straconym w 1863 r. powstańcom styczniowym (1915), oraz pomnik Trzech Krzyży w tym mieście (1916). Podczas obrony miasta przed wojskami sowieckimi walczył w polskiej Samoobronie Wileńskiej, w styczniu 1919 r. nabawił się ciężkiego zapalenia płuc i zmarł. Pracował wówczas nad budową kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Wilnie. Jedyną jego zachowaną pracą architektoniczną jest niewielka kaplica w Szydłowie (rej. rosieński, obw. kowieński) na Litwie.

**Woroniecki Michał CM (1908–1998)** – misjonarz; święcenia kapłańskie przyjął w 1935 r. Od 1937 r. kapelan szpitala we Lwowie, pozostał w mieście po wkroczeniu wojsk sowieckich w 1939 r. W l. 1945–1948 proboszcz na Wileńszczyźnie, aresztowany w 1949 r., został skazany na 25 lat robót w łagrze Dżezkazgan w Kazachskiej SRS. Zwolniony w 1956 r., prowadził przez 34 lata parafię Różana (dziś: rej. prużański, obw. brzeski, Białoruś). Od 1991 r. był wykładowcą i ojcem duchowym dla młodych kleryków w nowo powstałym seminarium duchowym w Grodnie. Autor wspomnień *Powierz Panu swą drogę. W łagrze Dżezkazgan Rudnik 1949–1956* (Lublin 2011).

## Wykaz skrótów

AIPN	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AK	Armia Krajowa
Czeka, Czriezwyczajka	zob. WCzK
FBI	Federal Bureau of Investigation (Federalne Biuro Śledcze)
GPU	Gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawnenije pri NKWD (Państwowy Zarząd Polityczny przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych)
GUŁag, Gułag	Gławnoje uprawnenije isprawitielno-trudowych łagieriej (Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy)
KC	Komitet Centralny
KPZS	Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego
KUL	Katolicki Uniwersytet Lubelski
MGB	Ministerstwo gosudarstwiennoj bezopasnosti (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego)
MWD	Ministerstwo wnutriennich dzieł (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych)
NEP	Nowaja ekonomiczeskaja politika (Nowa Polityka Ekonomiczna)
NKGB	Narodnyj komissariat gosudarstwiennoj bezopasnosti SSSR (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS)
NKWD	Narodnyj komissariat wnutriennich dzieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
Ochrana	Otdielenije po ochranieniju poriadka i obszczestwiennoj bezopasnosti (Wydział Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego)
OUN	Orhanizacija ukrajinskich nacionalistiw (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów)
PKWN	Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego

PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
RFSRS	Rossijskaja Sowietskaja Fiedieratiwnaja Socyaliczeskaja Riespublika (Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Sowiecka)
RWE	Radio Wolna Europa
SŁON	Sołowieckij łagier´ osobogo naznaczenija (Sołowiecki Obóz Specjalnego Przeznaczenia)
Sownarkom	Sowiet narodnych komissarow (Rada Komisarzy Ludowych)
SRS	Socjalistyczna Republika Sowiecka
UB	Urząd Bezpieczeństwa
UPA	Ukraińska powstańska armija (Ukraińska Powstańcza Armia)
URL	Ukraińska Republika Ludowa
WCzK	Wsierossijskaja Czriezwyczajnaja komissija po bor´bie s kontrrewolucyjej, spiekulacyjej i prestuplenijami po dołżnosti (Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy)
WSD	Wyższe Seminarium Duchowne
YMCA	Young Men’s Christian Association (Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej)
ZHP	Związek Harcerstwa Polskiego
ZSRS	Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
ZSRR	Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

# Bibliografia

## Pamiętniki, relacje

- Bukowiński W., *Wspomnienia z Kazachstanu*, Warszawa 2016.
- Chmielnicki Z., *Kartki wspomnień*, oprac. M. Dębowska, Biały Dunajec–Ostróg 2010.
- Ciszek W.J., Flaherty D.L., *On mnie prowadzi*, Warszawa 1990.
- Ciszek W.J., Flaherty D.L., *Z Bogiem w Rosji*, Warszawa 1990.
- Gansiniec R., *Notatki lwowskie (1944–1946)*, Wrocław 1995.
- Gawin T., *Ojcowizna (Pamiętniki – 1987–1993). Odrodzenie polskości na Białorusi*, Grodno–Lublin 1992.
- Grabski R.C., *Gdyby nie Opatrzność Boża... Wspomnienia zesłańca*, Paryż 1985.
- Hałuniewicz Z., *Zostaje tylko pamięć... Listy z łagrów 1947–1953*, oprac. J. Wołczański, Lwów–Kraków 1998–1999, t. 1–3.
- Ilgin W., *Wspomnienia kapitana z Sołówek. Jak to było w raju bolszewickim, Charków–Sołówki–Piniega–Moskwa–Warszawa (1917–1932)*, Lublin 2006.
- Janiszewski E., *Wspomnienia odessity. 1894–1916*, Wrocław 1987.
- Jefimow M., *Kresowianka w młynach historii*, Gdynia 2016.
- Karaś M., *Szlakiem zesłańców. Szesnaście trudnych lat w ZSRR 1944–1959*, oprac. I. Bobbé, Kraków 1998.
- Kaszuba S., *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, Kraków 1994.
- Kuczyński J., *Między parafią a łagrem*, Paryż 1985.
- Lenardowicz M., *Na wyspach tortur i śmierci. Pamiętnik z Sołówek*, Warszawa 1930.
- Lipińska G., *„Jeśli zapomnę o nich...”*, Paryż 1988.
- Los wilnianina w XX wieku*, red. M. Mackiewicz, H. Ostrowska, Wilno 2002.
- Malsagow S., *Wyspy Piekielne. Sowieckie więzienie na dalekiej Północy*, tłum. H. Owsiany, „Rocznik Tatarów Polskich” 2006, t. 11.

- Małaczewski E., *Utwory zebrane. Wiersze, przekłady poetyckie, dramat, opowiadania, publicystyka*, Łomianki 2017.
- Meysztowicz W., *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1986.
- Niciejewska A., „Uderzyłam pięścią w żelazną bramę...”. *Wspomnienia z Mińska 1936–1954*, „Więź” 1992, nr 7.
- [Obrębski J.], *Żywoć jak słońce. Wspomnienia księdza prałata Józefa Obrębskiego*, spisał i oprac. J. Sienkiewicz, Wilno 1996.
- Pawłowska Z., *Wspomnienia z za Buga 1921–1945*, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf> <https://www.salon24.pl/u/wspomnienia/65771,13-2-powroty>
- Polacy w Sankt Petersburgu*, oprac. T. Konopielko, Petersburg 2011.
- Rozmowa z bp. Janem*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 12.
- Skalski T., *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*, oprac. J. Wołczański, Lublin–Rzym–Lwów 1995.
- Słowiński P., *Brzemię. Opowieść o księdzu Władysławie Bukowińskim, duszpasterzu sowieckiej Rosji*, Kraków 2011.
- Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, zebrał i oprac. W.J. Kowalów, Biały Dunajec–Ostróg 2001, cz. 1.
- „Śmierci się z nas nikt nie boi”. *Listy kapłanów archidiecezji wileńskiej z ZSRS*, oprac. A. Szot, W. F. Wilczewski, Białystok 2012.
- Wołkow O., *Wotchlani*, tłum. M. Kotowska, Warszawa 1994.
- Woroniecki Michał, „Powierz Panu swą drogę”. *W łągrze Dżezkazgan Rudnik 1949–1956*, oprac. R. Dzwonkowski, Lublin 2011.
- [Żuk S.], „Nie umieram bohatersko, ale żyję w pracy i trudzie”. *Listy ks. Stanisława Żuka z lat 1944–1983*, oprac. E. Chrzanowska, A. Szot, Białystok 2014.
- Żyliński B., *Wspomnienia z państwa Antychrysta*, oprac. M. Dębowska, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

## Opracowania

- Bł. Marta Wiecka (1874–1904), oprac. G. Gierczak, H. Kamińska, <http://www.wmpp.org.pl/pl/wzorce-osobowe/wiecka-marta-%C5%9Bw-sm.html>
- Bobryk A., *Odrodzenie narodowe Polaków w Republice Litewskiej 1987–1997*, Toruń 2005.
- Boniecki A., *Błogosławieństwo biskupa Jana*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 10.

- Bukowicz J., *Świadkowie wiary. Marianie prześladowani przez hitleryzm i komunizm*, Warszawa 2001.
- Bukowiński W., *Historia nauczycielką życia*, Warszawa 2016.
- Cakuls J., *Latvijas Romas katoļu draudzes*, Rīga 1997.
- Cakuls J., *Latvijas Romas katoļu priesteri 1918–1995*, Rīga 1996.
- Conquest R., *Wielki Terror*, Warszawa 1997.
- Czaplicki B., *Ks. Konstanty Budkiewicz (1867–1923). Życie i działalność*, Katowice 2004.
- Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, red. S. Courtois, tłum. K. Wakar, A. Nieuważny, B. Panné, A. Daniłowicz-Grudzińska, A. Matuszyn-Suh, M. Michalik, W. Gilewski, Dębogóra 1999.
- Czerniakiewicz J., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944–1948*, Warszawa 1987.
- Danilecka L., *Duszy zabić nie mogą. Marianie na Białorusi i w Mandżurii*, red. S. Kurlandzki, Warszawa 2000.
- Dembowska A., *Polacy na północy Rosji. Album o polskich miejscach pamięci*, Petersburg 2011.
- Dzwonkowski R., *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939–1988*, Lublin 2003.
- Dzwonkowski R., *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939. Martyrologium*, Lublin 1998.
- Dzwonkowski R., *Męczeństwo chrześcijan na Wschodzie*, „Ethos” 2001, nr 1–2.
- Dzwonkowski R., *Polacy na dawnych Kresach Wschodnich. Z problematyki narodowościowej i religijnej*, Lublin 1994.
- Dzwonkowski R., *Religia i Kościół katolicki w ZSRS oraz w krajach i na ziemiach okupowanych 1917–1991. Kronika*, Lublin 2010.
- Fastnacht-Stupnicka A., *Zostali we Lwowie*, Wrocław 2010.
- Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1902, t. 3, [https://pl.wikisource.org/wiki/Encyklopedia\\_staropolska/Kresy](https://pl.wikisource.org/wiki/Encyklopedia_staropolska/Kresy)
- Gumieniuk S., *Kim ty jesteś?*, „Głos Podola” 2000, nr 1–2.
- Haniewicz W., *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, tłum. A. Hlebowicz, Pelplin 2008.
- Harupa P., *Stanisław Adamski – działacz polski we Lwowie*, [w:] *Powojenne losy inteligencji kresowej*, red. E. Trela-Mazur, Opole 2007.
- Hlebowicz A., *Biło-żółta Ukrajina*, Biały Dunajec–Ostróg 2009.
- Hlebowicz A., *Dziękuję Ci, Ukraino*, „Zesłaniec” 2002, nr 7.

- Hlebowicz A., *Kaliningrad bez wizy*, Gdańsk 2012.
- Hlebowicz A., *Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992*, Gdańsk 1993.
- Hlebowicz A., *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej*, Warszawa 1991.
- Hlebowicz A., *Polacy w seminariach Litwy i Łotwy w okresie powojennym*, „Spotkania” 2010, nr 1 i 2 (Wilno).
- Hlebowicz A., *Wielkie Księstwo i okolice*, Pelplin 2004.
- Hryciuk G., „Ciężkie dni Lwowa”. *Akcja masowych aresztowań we Lwowie w styczniu 1945 r.*, [w:] *Studia z historii najnowszej*, red. K. Ruchniewicz, B. Szaynok, J. Tyszkiewicz, Wrocław 1999.
- Hryciuk G., „Sprawa Lwowa właściwie wciąż otwarta”. *Między nadzieją a zwątpieniem – Polacy we Lwowie w 1945 r.*, „Dzieje Najnowsze” 2005, nr 4.
- Iwanow N., *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938*, Kraków 2014.
- Iwanow N., *Zginęli, bo byli Polakami. Koszmar „operacji polskiej” NKWD 1937–1938*, Poznań 2017.
- Jan Paweł II, *Zawierzam was Maryi Królowej Pokoju. Rozważania przed modlitwą Anioł Pański*, 23 IX 2001, Astana, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12.
- Jandijewa M., *Sozerko Malsagow*, „Przegląd Tatarski” 2018, nr 1.
- Jarmusik E., *Kościół katolicki na Białorusi 1939–1991. Od zniszczenia do odrodzenia*, Kraków 2013.
- [Jaworski M.], Homilia kardynała M. Jaworskiego na pogrzebie bp. J. Olszańskiego, <http://www.brodzianie.pl/brodyludzie.pdf>
- Jerzy Orda – wilnianin z wyboru, praca zbiorowa, red. W. Piotrowicz, Warszawa 1999.
- Jodkowski J., *Grodno*, Wilno 1923.
- Józef Obrembski, *Kapitan według Serca Bożego. Księga pamiątkowa dedykowana w Roku Kapłańskim Księdzu Prałatowi Józefowi Obrembskiemu*, red. D. Dzikiewicz, J. Witkowski, Wilno 2010.
- Kabzińska I., *Wśród „kościelnych Polaków”. Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa 1999.
- Karłowicz L., *Ciernista droga. Życie i działalność o. Martyniana Darzyckiego OFM, więźnia Kołomy*, Kalwaria Zebrzydowska 1997.
- Kasprowicz B.S., *Apostoł Podola – śp. ks. biskup Jan Olszański (1919–2003)*, „Semper Fidelis.

- Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Lwowa” 2003, nr 2 (Wrocław).
- Koprowski M.A., *Których imiona starto...*, „Źródło”, 6 V 2007.
- Koprowski M.A., *Między Bugiem a Styrem*, Biały Dunajec–Ostróg 2008.
- Koprowski M.A., *Szumsk wraca do życia*, „Wołanie z Wołynia” 2003, nr 3.
- Kościół w Rosji i na Białorusi w relacjach duszpasterzy (1892–1926)*, wybór tekstów i oprac. M. Radwan, Kraków 1999.
- Kowalczyk S., *Berezwecz*, „Karta” 1991, nr 3.
- Kowalów W.J., *Ks. kan. Augustyn Mednis*, www.ekumenizm.pl.
- Kowalów W.J., *Powróćcie do zwyczajów waszych ojców. Święcenia w Kamieńcu Podolskim*, „Wołanie z Wołynia” 2001, nr 5.
- Kozyrska A., *Arcybiskup Edward Ropp. Życie i działalność (1851–1939)*, Lublin 2004.
- Krętosz J., *Katedra obrządku łacińskiego we Lwowie i jej proboszcz o. Rafał Kiernicki OFMConv w latach 1948–1991*, Katowice 2003.
- Kuczyński A., *Polacy w Kazachstanie. Zestania – dziedzictwo – nadzieje – powroty*, Krzeszowice 2014.
- Lewkowska A., Lewkowski J., Walczak W., *Zabytkowe cmentarze na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Województwo nowogródzkie*, Warszawa 2008.
- Lewkowska A., Lewkowski J., Walczak W., *Zabytkowe cmentarze na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Województwo poleskie na obszarze Republiki Białorusi*, Warszawa 2000.
- Lewkowska A., Lewkowski J., Walczak W., *Zabytkowe cmentarze na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Województwo wileńskie na obszarze Republiki Białorusi*, Warszawa 2007.
- Lewkowska A., Lewkowski J., Walczak W., *Zabytkowe cmentarze na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Wschodnie powiaty dawnego województwa białostockiego*, Warszawa 2007.
- Licenberger O.A., *Rimsko-katolickeskaja Cerkow’ w Rossii. Istorija i prawowojne położenie*, Saratow 2001.
- Łabuszewski T., *Kresowi straceńcy. Sylwetki dowódców grodzieńskiej AK po 1944 r.*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 12.
- Łojek J., *Dzieje pięknej Bitynki*, Warszawa 1982.
- Majdowski A., *Kościół katolicki w Cesarstwie rosyjskim. Syberia. Daleki Wschód. Azja Środkowa*, Warszawa 2001.
- Michajlik L., *Kościół katolicki na Grodzieńszczyźnie 1939–1956*, Warszawa 2008.

- Mikłaszewicz I., *Polityka sowiecka wobec Kościoła katolickiego na Litwie 1944–1965*, Warszawa 2001.
- Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak, T. Paleczny, J. Rokicki, M. Wawrykiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.
- Morelowski M., *Zarysy sztuki wileńskiej z przewodnikiem po zabytkach między Niemnem a Dźwiną*, Wilno 1939.
- Musiał B., *Na zachód po trupie Polski*, Warszawa 2009.
- „*Nas, Polaków, nie ma kto bronić...*”. *Represje wobec Polaków w Związku Radzieckim w latach 1935–1938 w materiałach MSZ i wywiadu wojskowego Drugiej Rzeczypospolitej*, wybór, wstęp i opracowanie R. Kuśnierz, Warszawa 2018.
- Nicija S.S., *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006.
- Nowak J., *Świadek. Życie i działalność sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, apostoła Kazachstanu*, Kraków 2007.
- Od Vixdum Poloniae unitas do Totus tuus Poloniae populus. Wileńska prowincja kościelna w latach 1925–1992*, red. J. Wasilewski, W.F. Wilczewski, Białystok–Warszawa 2018.
- Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR. Studia historyczno-demograficzne*, red. E. Walewander, Lublin 1993.
- Orszewska B., *Klejnoty wileńskie*, Wilno 2004.
- Pasterz i twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Olszańskiemu, ordynariuszowi diecezji w Kamieńcu Podolskim*, red. J. Wołczański, Kraków–Kamieniec Podolski 2001.
- Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918–1997. Materiały z międzynarodowej sesji naukowej zorganizowanej w Lublinie w dniach 9–10 grudnia 1997 r.*, oprac. L. Popok, Lublin 1999.
- Polacy na Białorusi od końca XIX do początku XXI wieku. Wybrane problemy stosunków polsko-białoruskich*, red. T. Gawin, Warszawa 2017.
- Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996.
- Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, red. E. Walewander, Lublin 1991.
- Polskie odrodzenie na Wschodzie. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej nt. „Polacy w procesie transformacji systemowej i ustrojowej krajów byłego Związku Radzieckiego” zorganizowanej w Siedlcach 16 listopada 1998 roku*, red. A. Bobryk, J. Jaroń, Siedlce 1998.
- Polskie podziemie niepodległościowe na Ziemiach II RP włączonych do ZSRR 1944–1953*,

- oprac. K. Krajewski, T. Łabuszewski, [w:] *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa–Lublin 2007.
- Powojenne losy inteligencji kresowej. Materiały z konferencji naukowej, która odbyła się w Opolu 18–19 listopada 2005 roku*, red. E. Trela-Mazur, Opole 2007.
- Preckajło W., *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród*, Mińsk 2000.
- Rąkowski G., *Przewodnik po Ukrainie Zachodniej, cz. 2: Podole*, Pruszków 2006.
- Rąkowski G., *Smak Kresów. Wśród jezior i mszarów Wileńszczyzny. Przewodnik krajoznawczo-historyczny*, Warszawa 2000.
- Renik K., *Podpolnicy. Rozmowy z ludźmi Kościoła na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie 1990–1991*, Warszawa 1991.
- Rosowski W., *Dzieje rzymskokatolickiej diecezji kamienieckiej w latach 1918–1941*, Lublin 2008.
- Rozkow W., *Ksiądz Władysław Wanags (1931–2001) – obrońca Kościoła na Podolu*, Biały Dunajec–Ostróg 2018.
- Ruchniewicz M., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–59*, Warszawa 2000.
- Sedlaczek S., *Harcerstwo na Rusi i w Rosji 1913–1920*, Warszawa 1936.
- Siedlecki J., *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1987.
- Skazani jako „szpiegzy Watykanu”. Z historii Kościoła katolickiego w ZSRR 1918–1956*, red. R. Dzwonkowski, Ząbki 1998.
- Sokołowski O.K., *Cerkwa Christowa 1920–1940. Peresliduwanija christijan w SRSR*, Kijew 1999.
- Sommer T., *Operacja antypolska NKWD 1937–1938*, Warszawa 2014.
- Srebrakowski A., *Polacy w Litewskiej SRR 1944–1989*, Toruń 2000.
- Srebrakowski A., *Powstanie Związku Polaków na Białorusi oraz Związku Polaków na Litwie*, [w:] *Polska i Białoruś w XX wieku. Z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej*, red. E. Czapiewski, G. Strauchold, Wrocław 2009.
- Stroński H., *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998.
- Strzelecka H., *Służebnice Jezusa w Eucharystii na terenach Związku Radzieckiego w latach 1945–1991*, Warszawa 1994.
- Surwiło J., *Zostali tu z nami na dobre i złe. Losy przedstawicieli przedwojennej inteligencji Wilna i Wileńszczyzny po 1944*, Wilno 2000.
- Szumski J., *Sowietyzacja Zachodniej Białorusi 1944–1953. Propaganda i edukacja w służbie ideologii*, Kraków 2010.

- Szymański J., *Kościół katolicki na Podolu. Obwód winnicki 1941–1964*, Lublin 2003.
- Tołczyk D., *Gułag w oczach Zachodu*, Warszawa 2009.
- Venclova T., *Opisać Wilno*, Warszawa 2006.
- Venclova T., *Wilno. Przewodnik*, Wilno 2001.
- „*W jazwach swoich sokroj menia...*”. *Gonienija na Katolickieskujy Cerkow´ w SSSR. Po matieriałam sledstwiennych i łagiernych dieł*, Moskwa 1996.
- Warachim H., *Kapucyńska odyseja. Przez Podole i Wołyń*, Biały Dunajec–Ostróg 2004.
- Warachim H., *Włóczęga Boży. O. Serafin Kaszuba – kapucyn. Apostoł Wołynia, Kazachstanu i Syberii*, Kraków 1991.
- Wągródzki J., *Duchowieństwo Królestwa Polskiego wobec wydarzeń politycznych lat 1861–1862*, „Niepodległość i Pamięć” 1995, nr 1–2.
- Wolańska J., *Katedra ormiańska we Lwowie w latach 1902–1938. Przemiany architektoniczne i dekoracja wnętrza*, Warszawa 2010, [http://archiv.ub.uni-heidelberg.de/artdok/1975/1/Wolanska\\_Katedra\\_ormiańska\\_we\\_Lwowie\\_2010.pdf](http://archiv.ub.uni-heidelberg.de/artdok/1975/1/Wolanska_Katedra_ormiańska_we_Lwowie_2010.pdf)
- Wołczański J., *Ksiądz biskup Jan Olszański. Duszpasterz – patriota – człowiek*, [w:] *Pasterz i twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Olszańskiemu, ordynariuszowi diecezji w Kamieńcu Podolskim*, red. J. Wołczański, Kraków–Kamieniec Podolski 2001.
- Wołczański J., *Przybysz z Północy. W 60. rocznicę urodzin ks. Augustyna Mednisa*, „Gość Niedzielny” 1992, nr 14.
- Wyszkowski P., *Moc wiary. Próba przedstawienia prześladowań Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie na przykładzie parafii św. Anny w Barze w latach 1917–1991*, Poznań 1998.
- Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowieckiej 1917–1991*, red. J. Wołczański, Kraków 2010.
- Za wschodnią granicą 1917–1993. O Polakach i Kościele w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC*, Warszawa 1995.
- Zavadzka A., *Duszpasterstwo polskie na Wileńszczyźnie w okresie sowieckim (1944–1990)*, Białystok 2017.
- Zechenter A., *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”*, Warszawa 2019.
- Żurek W.W., *Jeńcy na wolności. Salezjanie na terenach byłego ZSRR po II wojnie światowej*, Warszawa 1998.

### **Artykuły w prasie codziennej**

Dubrawskij L., *Widijszow do Boha wirnyj joho słuba*, „Parafijalna Hazeta” 2003, nr 9 (Kijew).

Porzecki J., *Fara Witoldowa naszą dumą i bólem*, „Magazyn Polski wydawany na Uchodźstwie od roku 2005” 2011, nr 11 (Grodno).

Serwetnyk T., *Kościół zburzyli, nie zniszczyli wiary*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 186.

Zawodowska J., *Nigdy nie powiedział, że jest zmęczony*, „Credo” (Winnica), 23 II 2018, <https://credo.pro/2018/02/174225>

### **Strony internetowe**

[https://martawiecka.pl/?page\\_id=16](https://martawiecka.pl/?page_id=16)

[https://misjonarze.pl/?page\\_id=8854](https://misjonarze.pl/?page_id=8854)

<http://www.wmpp.org.pl/pl/wzorce-osobowe/wiecka-marta-%C5%9Bw-sm.html>

<http://pl.catholicmartyrs.org/index.php?mod=pages&page=krushelnitskayaarticle>

# Indeks osób

## A

Abrikosow Władimir 455  
Abrikosowa Anna 361, 387, 390, 455, 466  
Achmatowa Anna 230, 423  
Adamkus Valdas 111  
Adamscy 53  
Adamski Stanisław 52, 53  
Affaita Izydor 116  
Aleksander II Romanow 233  
Aleksander III Romanow 227  
Aleksander VII, papież 116  
Anders Władysław 29, 437, 450  
Antonec Ołeksandr 428  
Aronowicz Michał, ks. 73  
Ausländer Rose 157  
Awgło Piotr, ks. 313, 455  
Awtorchanow Abdurachman 384

## B

Baal Szem Tow 183  
Babel Izaak 187  
Bachleda Klimek 301  
Bagieński Jan 67  
Balzac Honoré de 177, 319  
Bandera Stepan 132, 133  
Barabasz Andrzej 215  
Bartkowski Fiodor 192  
Bartosiewicz Edyta 214  
Bartoszewicz Piotr, ks. 73  
Batory Stefan 43, 44, 59  
Bayer Walter 281  
Baziak Eugeniusz, abp 45, 46, 137, 455–456  
Bazorkin Bunacha 372  
Bazorkina Chani 372  
Bełza Władysław 35  
Benedykt XV, papież 469  
Benedykt XVI, papież 131, 471  
Bernacki Bronisław, bp 471  
Bertone Tarcisio, kard. 273  
Betlej Adam 261  
Beynar Lech Leon (Paweł Jasienica) 295  
Bielecki Jan, ks. 246  
Bielecki Tadeusz 450

- Bielołohowy Józef, ks. 313, 456  
 Biernacki Bronisław, bp 196, 240  
 Biessonow Jurij 359, 375, 379, 380  
 Bilski Józef 434  
 Birnbaum Natan 157  
 Bitz Klara, zakonnica zob. Bitz Teresa  
 Bitz Teresa, zakonnica 325  
 Bobieński Ernest 213  
 Bobola Andrzej, SJ 69  
 Bogdanow Andriej 230  
 Bogomołow Dmitrij 412  
 Bohaterc Olena 154  
 Bohateret Teodot 154  
 Bojarski Włodzimierz Witold 85  
 Bona Sforza 59  
 Boniecki Adam, MIC 246, 251  
 Borawiński Aleksander 424  
 Borawiński Stefan 424  
 Borejsza Jerzy 439  
 Borodziuła Józef, ks. 343  
 Borowski Leon 160  
 Borysewicz Jan, ps. „Kryśia” 40  
 Brazauskas Algirdas 111  
 Breughel Pieter młodszy 167  
 Broel-Plater Dominik 51  
 Broel-Plater Marian 51  
 Bucharin Nikołaj 343  
 Budionny Siemion 178  
 Budkiewicz Konstanty, ks. 363, 386, 456  
 Budrewicz Wacław 160  
 Bukowiński Władysław, ks. 16, 76–78,  
 318–335, 456  
 Bułhak Jan 20, 62  
 Bułhakow Michaił 90  
 Bunin Iwan 188  
 Burdenko Nikołaj 439, 441  
 Burg Josef 157  
 Burzyński Włodzimierz 44, 456  
 Butlow Gustaw 439  
 Bytnar Jan, ps. „Rudy” 285, 462
- C**
- Cakuls Jānis 259  
 Celan Paul 157  
 Chabło Maria, SM 270  
 Chajmowicz Alisza Moric 156  
 Chambo Lama Itigełow 221  
 Chciuk-Celt Jan 54  
 Chciuk-Celt Tadeusz 54  
 Che Guevara (właśc. Guevara Ernesto) 425  
 Chmara Władysław 418  
 Chmielnicki Bohdan 401  
 Chomicki Antoni, ks. 240  
 Chromy Józef, OFMCap 169, 171  
 Chruszczow Nikita 60, 239, 325  
 Chwieduk Bronisław, ps. „Cietrzew” 53  
 Chwirut Antoni, ks. 48, 72, 260, 457  
 Ciarciński Damian 168, 175  
 Cieplak Jan, abp 456, 464  
 Colasuonno Francesco, abp 249  
 Conquest Robert 202  
 Conrad-Korzeniowski Joseph 179  
 Courtois Stéphane 444  
 Cycleron (Marek Tulliusz Cycleron) 331  
 Cycurina Jelena 391  
 Czajkowska Stanisława 161

Czapsky 109  
Czarnecki 125  
Czarnecki Jan Antoni 125  
Czarnecki Antoni 243  
Czartoryscy 182  
Czartoryski Adam Jerzy 175  
Czechow Anton 187  
Czekanowski Aleksander 212  
Czerniakiewicz Jan 42  
Czerski Jan 212, 224  
Czmelyk Roman 30  
Czop Józef, ks. 246  
Czukowska Lidia 412, 423  
Czyngis-chan 216, 222

## D

Daniel I Halicki 135  
Daniłowicz-Grudzińska Agnieszka 444  
Darowska Marcelina, CSIC 291  
Darzycki Martynian, OFM 435, 436, 458  
Davies Norman 413  
Davis Jerome 439, 441  
Dawidowicz Anton 153  
Dawidowski Aleksy, ps. „Alek” 462  
Dembowska Anna 364  
Demurow Stefan, ks. 341  
Denikin Anton 374  
Dębski Aleksander 160  
Dibrow Siergiej 194  
Dmitriew Jurij 204  
Doncow Dmytro 133  
Dowbor-Muśnicki Józef 295  
Drawicz Andrzej 90, 92

Drąseikowie 109  
Drzepecki Bronisław, ks. 76, 77, 457  
Dubrawski Leon, bp 471  
Dubowska Katażyna (Katarzyna) 109  
Duchowska Irena 113  
Duda Andrzej 462  
Duński Cezary 281  
Duracz Rajmund 160  
Dworak Henryk 16, 100, 101  
Dworak Walentyna 101  
Dworzak Ludwik 416, 458  
Dworzecki Władysław, ks. 343  
Dybowski Benedykt 212  
Dzieduszycki Włodzimierz 136  
Dzierżyński Feliks 448  
Dzwonkowski Roman, SAC 60, 330,  
350, 365, 366, 369, 409, 434  
Dżabagi-Skibniewska Dżennet 384

## E

Eberhardt Julian 213  
Eichmans Fiodor 381  
Eisenstein Siergiej 185  
Elżbieta Bawarska 148  
Erk Ludwig 390, 392, 458  
Escrivá de Balaguer Josemaria, ks. 83

## F

Fedukowicz Andrzej, ks. 277  
Feliński Zygmunt Szczęśny, bp 69  
Fellner Ferdinand 149  
Ferko Paweł, OCD 178  
Feuchtwanger Lion 359

Filip, ihumen 353  
Filipkowski Władysław 38  
Firsov Fridrikh (Firsow Fridrich) 443  
Fiut Aleksander 109  
France Anatol 359  
Franciszek Józef I 147, 151  
Franciszek Ksawery 129  
Franko Iwan 154  
Frenkel Naftali 187  
Fryze Stanisław 44, 458  
Furman Piotr, ks. 175

## G

Galievskiy Viacheslav 144  
Gaszyński Leonard, ks. 313, 458  
Gawińscy 51  
Gawriłowa Jekatierina 395  
Gąsiorowski Feliks 189  
German 353  
Gębarowicz Mieczysław 50–52  
Giedroyc Jerzy 30, 33, 447  
Giedymin 38, 69, 70  
Gierczak Grażyna 272  
Gilewski Wojciech 444  
Ginczanka Zuzanna 295  
Glaubitz Jan Krzysztof 61, 459  
Glavani Zofia 1° v. Wittowa, 2° v. Potocka  
161, 163  
Glazer Emilia 153  
Glazer Franciszka (Franciszka) 153  
Glazer Karol 153  
Glazer Leon 153  
Glazerowie 153  
Glemp Józef, prymas 81  
Gliniczewski Jan 172, 173  
Gloger Zygmunt 21  
Głowacki Eligiusz, ks. 318  
Gmitruk Marek 263  
Godebski Cyprian 167, 459  
Goetel Ferdynand 437  
Gogol Mikołaj 187, 188  
Gonta Iwan 159  
Gorbaczow Michaił 442  
Gorki Maksym (właśc. Pieszkow  
Aleksiej) 359, 360, 381, 385  
Goszczyński Seweryn 159, 177, 294  
Górski Karol 323  
Grabowski Michał 159, 177  
Grajewski Przemysław zob. Żurawski vel  
Grajewski Przemysław  
Grasewicz Józef, ks. 47, 72, 459  
Grechuta Marek 214  
Grigoriew Anatolij 202, 203  
Grizak Paweł, ks. 246  
Gudejko Bolesław, ks. 73  
Gumieniuk Gienia 243  
Gumieniuk Stanisław 242–245  
Gumieniuk Tadeusz 243  
Gusarow Nikołaj 44  
Gużyński Paweł, OP 88

## H

Hadziewicz Rafał 167, 460  
Haller Józef 161, 297  
Hałuniewicz Zygmunt, ks. 48, 72, 260, 460  
Hamilton (właśc. Słojewski Jan Zbigniew) 290

Haniewicz Antoni 408  
Haniewicz Wasyl (Chaniewicz Wasilij)  
304, 407, 408  
Hańska Ewelina z d. Rzewuska 177, 179,  
319  
Harasimowicz Irena zob. Maciejkianiec Irena  
Harriman Kathleen 439  
Harriman William Averell 439  
Harupa Przemysław 52  
Hauke-Ligowski Aleksander, OP 92  
Haynes John Earl 443  
Heller Michaił 92  
Helmer Hermann 149  
Hera Janina 445  
Herbigny Michel d' 366  
Hlebowicz Adam 22, 24, 26, 27, 32,  
35, 40, 49, 57, 58, 64, 71–73, 80, 86,  
88–90, 93, 100, 103, 104, 107, 108,  
110, 112, 113, 119, 120–124, 130,  
131, 138, 139, 142, 145, 148, 150, 152,  
155, 156, 158, 159, 162, 164–166, 172,  
174, 175, 178, 181–183, 186, 188–190,  
192, 193, 196, 197, 200, 203–205,  
207, 209, 210, 217, 218, 220, 221, 223,  
224, 226, 229, 230, 232, 240, 245,  
247, 248, 250, 251–255, 258, 261, 262,  
264, 267, 268, 276, 277, 291, 304, 327,  
340, 342, 346, 348, 351, 353–356,  
358, 361, 362, 365, 367, 371, 377, 388,  
393, 400, 404, 407, 414, 415, 417, 418,  
420, 421, 423, 424, 440, 452  
Holszańska Zofia 104  
Hoppe Tadeusz, ks. 74, 194, 195, 197

Horowitz Leopold 167, 460  
Horthy Miklós 147, 153  
Hryciuk Grzegorz 44  
Humpola Jan, ks. 301

## I

Igor, ps. „Kuranow” 391, 392  
Ilgin Wincenty, ks. 304, 361, 365, 366,  
368–370, 408, 409, 460  
Iliff Dawid 115, 116  
Iwanow Giennadij 222  
Iwanow Nikołaj 398  
Iwanow Piotr 410  
Iwanowna Maria 222  
Iwańska Klementyna z d. Kossowska 167  
Iwaszkiewicz Jarosław 295

## J

Jaczyńska Agnieszka 40  
Jadwiga Andegaweńska 331  
Jagiellonowie 59, 331  
Jałbrzykowski Romuald, abp 45, 46, 75,  
460  
Jan III Sobieski 467, 468  
Jan Kazimierz 43, 44, 114, 135, 136  
Jan Nepomucen 272, 275  
Jan Olbracht 331  
Jan Paweł II, papież 81, 92, 99, 118, 131,  
136, 141, 248, 252, 255, 326, 416, 461,  
468, 471  
Janajew Giennadij 32  
Jancełowska Anastazja 350  
Jandijew Chadži-Murat 385

Jandijewa Mariam 372, 373, 382–384  
Jandulska Janina 350, 351  
Janiszewski Adolf 184, 189  
Janiszewski Eugeniusz 184, 189  
Jankiewicz Marcin, ks. 180  
January, archimandryta 362, 363  
Janukowycz Wiktor 132  
Janusz Marian 44, 461  
Jarco Jan 83–85, 88, 92  
Jarco Marcin 84  
Jarmołowicz Antoni, ks. 313, 391, 461  
Jarosławski Jemelian 345  
Jaroszewicz Albin, ks. 48, 75, 461  
Jasienica Paweł (właśc. Beynar Lech  
Leon) 295  
Jastrzębska Maria 288  
Jastrzębski Jerzy Jan 382  
Jaworski Marian, kard. 65, 81, 137, 255,  
256, 273, 461  
Jefimow Bronisław 312, 314, 316  
Jefimow Maria zob. też Pieczoro Maria  
303, 304, 306, 311–314, 317, 398, 399  
Jefimow Paweł 306, 311  
Jefimow Regina 312  
Jefimowowie 315, 316  
Jegliński Piotr 328, 329  
Jelcyn Borys 231  
Jeżow Nikołaj 193, 396  
Jędrzejewski Józef, ks. 151, 152  
Jodkowski Józef 59  
Józef II 147  
Jurewicz Aleksander 34  
Jurkiewicz Michał 422

## K

Kaczanowscy 323  
Kalenkiewicz Maciej, ps. „Kotwicz” 40  
Kamińska Hanna 272  
Kamiński Aleksander 160, 176, 462  
Kantorski Leon, ks. 84  
Kapri Ignacy 149  
Kapri Jan 149  
Kasprowicz Bogdan Stanisław 256  
Kaszuba Serafin, OFM<sup>Cap</sup> 78, 79, 169,  
171, 462  
Katarzyna II Wielka 188  
Kazimierz III Wielki 135, 144, 331  
Kazimierz Jagiellończyk 59, 104, 331  
Kiejstutowicz Witold 59  
Kierbedź Stanisław młodszy 213  
Kiernicki Rafał, OFM<sup>Conv</sup>, bp 52, 138,  
260, 463  
Kierznowska Barbara 325  
Kipling Rudyard 359  
Klehr Harvey 443  
Klimczak Marian 439  
Kobyłańscy 154  
Kobyłańska Maria z d. Werner 154  
Kobyłańska Olga 154  
Kochanowscy 148  
Kochanowska Antonina 1° v. Kapri 149  
Kochanowska Jsabela (Izabela) 149  
Kochanowska Rozalia 149  
Kochanowski Alfred Stawczan 149  
Kochanowski Anton Korwin 149  
Kochanowski Antoni, Kochanowski  
Anton von 148, 149, 151

- Kochanowski Stefan 149  
 Kolcow Michaił 382  
 Kołczak Aleksandr 227  
 Kołturin Siergiej 203  
 Komorowska Elwira 109  
 Konarski Feliks (Ref-Ren) 295, 414  
 Konarski Stanisław, SchP 125  
 Kondratiuk Rusłan 279  
 Konopielko Teresa 401  
 Konopnicka Maria 285  
 Kopaliński Władysław 177  
 Koprowski Marek A. 65, 263, 350  
 Korda Łukasz zob. Hlebowicz Adam  
 Kornilow Ławr 374  
 Korostyszewskaja Basia Josifowna 157  
 Kostka Stanisław, SJ 129  
 Kościuszko Józef 124  
 Kościuszko Tadeusz 124, 125, 163  
 Kot Stanisław 360  
 Kotowska Maria 354  
 Kowalczyk Sławomir 61  
 Kowalów Witold Józef, ks. 250, 263, 323,  
 329  
 Kozacki Paweł, OP 88  
 Kozakiewicz Władysław 34  
 Koźniewski Kazimierz 445  
 Krajewski Franciszek, ks. 151, 152  
 Krajewski Kazimierz 40  
 Kramer Mojsza 418–419  
 Krapan Jan, ks. 240  
 Krasowski Michał 418  
 Kruczkowski Stanisław zob. Adamski  
 Stanisław  
 Kruszelnicka Kamila 16, 361, 386–390,  
 392, 393  
 Kruszelnicka Jadwiga, CFSN 386  
 Kruszelnicka Wiera 387  
 Kruszelnicki Józef 386  
 Krzyżanowski Aleksander, ps. „Wilk”  
 38, 39  
 Krzyżanowski Konrad 167, 463  
 Kuczyński Józef, ks. 76, 77, 240, 463  
 Kuczyński Tadeusz 44, 463  
 Kułak Kazimierz, ks. 47, 72, 464  
 Kunatowie 111  
 Kuryłłowicz Antoni, ks. 48, 72, 464  
 Kuzniacou Ihar 413, 421  
 Kwaśniewski Zygmunt, ks. 341, 346, 347  
 Kwiczala Andrzej, ks. 125
- L**  
 Lampi Jan Chrzyciel starszy 163  
 Landsbergis Vytautas 33, 111  
 Lapidewski Paweł 281  
 Laskowska-Szczur Wiktoria 275, 276  
 Lawrence William H. 439  
 Lawton Mary 278  
 Ledóchowska Urszula, USJK 291  
 Lenardowicz Mieczysław 357  
 Lenin Włodzimierz (właśc. Uljanow  
 Władimir) 171, 207, 216, 222,  
 225–228, 233, 343, 425, 434, 441, 452  
 Lepszy Edward 136  
 Lew Halicki 135  
 Lianow Safar 385  
 Lichaczow Dmitrij 382

Lipińska Grażyna 304, 402, 403  
Loyola Ignacy SJ 129  
Lönnrot Elias 198  
Lubacziwski Myrosław, kard. 146  
Lubasowski Julian, ps. „Dąb” 53  
Lubomirscy 66  
Ludwik Burbon (Ludwik XVIII) 162  
Ludwik Węgierski 331  
Ludwika Maria Gonzaga 115  
Lyon Francis Hamilton 381

## Ł

Łabuszewski Tomasz 40  
Łapkowski Józef, ks. 73  
Łastowiecki Wacław 350  
Łebkowska Katarzyna 129  
Łesia Ukrainka 154  
Łojek Jerzy 163  
Łozowska 48  
Łukaszenko Aleksander 61, 99, 101  
Łużny Ryszard 90

## M

Maciejkianiec Irena z d. Harasimowicz  
35, 36  
Maciejkianiec Tadeusz 35, 36  
Mackiewicz Józef 437, 442, 445  
Mailly-Lespine Klara Isabella de 115  
Makuszyński Kornel 297, 301  
Malbrocki Edward 359, 364, 375, 379,  
380  
Malecki Antoni, bp 363, 386, 464  
Malinowski Edmund, ps. „Mundek” 160

Malsagow Artagan 372  
Malsagow Lebi 382  
Malsagow Madina 385  
Malsagow Orcca 372  
Malsagow Raisa 382, 385  
Malsagow Safarbek 382  
Malsagow Sozerko 359, 364, 372–378,  
380–385  
Małaczewski Eugeniusz 16, 293–299,  
301, 302  
Małkowscy 301  
Małkowska Olga z d. Drahonowska 52,  
136  
Małkowski Andrzej 52, 136  
Mały Leon, ks. 466  
Małyszewska Czesława 176  
Manger Icyk 157  
Marchlewski Julian 448  
Maresz Tadeusz 160  
Masianis Andrzej 411  
Masłowski Michał 397, 427  
Matejko Jan 136  
Matulewicz Jerzy, bp 246  
Matuszyn-Suh Aleksandra 444  
Matwiejew Michaił 204, 393  
Mączyński Kazimierz, ks. 259  
Mednis Augustyn, ks. 16, 257, 258, 260,  
261, 263, 264, 465  
Mehoffer Józef 136  
Mężyńska Ludwika z d. Pruszyńska 63  
Michalik Maria 444  
Michałowicz Łazarz 153  
Michnik Adam 90, 92

- Mickiewicz Adam 22, 73, 74, 104, 149,  
187, 196
- Mickiewicz Ambroży, ks. 179
- Mickiewicz Bernard, ks. 179, 260
- Miedwiediewa Małgorzata 173
- Mieleszko Tadeusz, ks. 65
- Mieroszewski Juliusz 33
- Mikłaszewicz Irena 49
- Mikołaj, metropolita 439
- Mikołaj I Romanow 163, 176
- Mikołaj II Romanow 295
- Miłosz Aleksander 213
- Miłosz Czesław 16, 106–111, 113, 213,  
285
- Miłosz Eleonora 109
- Miłosz Eugeniusz Edward Artur 108
- Miłosz Józef 109
- Miłosz Kamilla 109
- Miłosz Oskar 106
- Miłoszowie 108, 109–111
- Minkiewicz Witold 44, 465
- Miodek Jan 447
- Mirecka-Loryś Maria 30
- Mirecki Bronisław, ks. 239, 260, 465
- Mirynowski Kazimierz, ks. 316
- Młodzianowska Celina 288
- Mojżesz 169, 171
- Mokry Włodzimierz 90
- Mokrzycki Mieczysław, abp 131, 465
- Mołotow Wiaczesław 129
- Morcinek Gustaw 290
- Morelowski Marian 59
- Mosing Henryk, ks. 52, 74, 75, 80, 242,  
249, 260, 466
- Myszak Bronisław 196
- Myszelowinowie 378
- ## N
- Nabokov Vladimir (Nabokow Władimir)  
382
- Nabokow Konstanty 382
- Nachman z Braclawia 164, 165, 183, 492
- Naglik Józef 415, 466
- Najder Zdzisław 179
- Nalepa Tadeusz 214
- Nałęcz-Bukojemski Leon 439
- Neveu Pie Eugène, bp 387, 392, 433
- Nicieja Stanisław Sławomir 67
- Niciejewska Anna zob. też Niciejewska-  
-Siniewicz Anna 304, 406
- Niciejewska-Siniewicz Anna zob. też  
Niciejewska Anna 404
- Niedziałkowski Karol Antoni 70
- Niekricz Aleksander 92
- Niemen Czesław 34
- Nieuważny Andrzej 444
- Nikon, patriarcha 354
- Nowak Andrzej 23
- Nowak Jan 335
- Nowak-Jeziorański Jan (właśc. Jeziorański  
Zdzisław ) 448, 449, 448, 449, 450
- Nowiczy 278
- Nowicki Andrzej 254
- Nowicki Donat, ks. 361, 466
- Nowosilcow Nikołaj 162
- Nyča Julian 185

## O

Obrembski Józef, ks. 73, 74  
Obst Jan 51, 52  
Odrowąż Jacek, OP 69  
Okińska Zofia zob. Pawłowska Zofia  
Oleksiuk Józef 161  
Olszański Jan, bp 16, 239–246, 248–254,  
256, 260, 466  
Olszewska Józefa 343  
Olszyna-Wilczyńska Alfreda 103  
Olszyna-Wilczyński Józef 99, 102, 103  
Orda Jerzy 49, 51  
Orda Napoleon 23, 98, 169, 180  
Orszewska Barbara 58  
Orzeszkowa Eliza 285  
Ossowski Władysław, ps. „Mały  
Władek” 53, 54  
Owsiany Helena 374, 378  
Ozjiew Jakub 385

## P

Pac Krzysztof Kazimierz 116  
Pac Krzysztof Zygmunt 114  
Pac Michał Kazimierz 114  
Pacowie 114, 118  
Paderewscy 280  
Paderewska Anna z d. Tańkowska 275,  
276, 278, 279  
Paderewska Helena z d. Rosen,  
1° v. Górka 278  
Paderewska Maria 277–279, 281, 282  
Paderewska Poliksena z d. Nowicka 278,  
282

Paderewska-Wilkońska Antonina 278, 281  
Paderewski Ignacy Jan 275, 276,  
278–282, 472  
Paderewski Jan 275  
Paderewski Józef 278  
Paderewski Stanisław 278  
Palloni Michał Anioł 116, 467  
Pankiewicz Jan 196  
Panné Blanka 444  
Paszkiewicz Witold, ks. 313, 467  
Pawczyński Julian 161  
Pawłowicz Jacek Jan 167  
Pawłowska Regina z d. Jefimow 238,  
305–308, 310–312, 314–317  
Pawłowska Zofia z d. Okińska 341, 343,  
346, 396, 401, 402  
Paźniak Zianon 419  
Pelczarska Maria 403  
Petlura Symon 172, 173, 467  
Piątkowski Waclaw, ks. 47, 72, 74, 467  
Pieczoro Julia 238, 305, 306, 308, 310  
Pieczoro Lidia z d. Buuk 304, 310  
Pieczoro Maria zob. też Jefimow Maria  
238, 303–306, 308, 310, 398, 399  
Pieczoro Stanisław 304, 310  
Pieczoro Władysław 306, 310  
Pieczorowie 310, 315  
Pieszkowa Jekatierina 360  
Pietrzycka-Bohosiewicz Krystyna 90  
Pilat Stanisław 468  
Pilatowa Ewa 44, 468  
Pilecka Maria z d. Osiecimska 206  
Pilecki Julian 206

Pilecki Witold 206, 207  
Piłsudski Bronisław 212, 213  
Piłsudski Józef 172, 173, 212, 464, 467  
Pio z Pietrelciny, OFM Cap 239  
Piskorski Leon 400, 401, 411  
Pius XI, papież 277, 470  
Poczobut Andrzej 101  
Podlaski Kazimierz zob. Skaradziński  
    Bohdan  
Podolan Witalij, OMI 170, 436  
Poniatowski Józef 163  
Poniatowski Stanisław August 59, 175  
Pol Wincenty 22  
Poleszak Sławomir 40  
Popławska 48  
Porzecki Józef 61  
Potiomkin Grigorij 161  
Potoccy 37, 66, 163, 175, 180  
Potocka Zofia z d. Glavani, 1° v. Witto-  
    wa 161, 163  
Potocki Aleksander 162, 163  
Potocki Andrzej OP 85, 88  
Potocki Jakub Ksawery 66  
Potocki Stanisław Szczęsny 161, 162,  
    163, 166, 175  
Pożarski Krzysztof, ks. 390  
Prądzyński Ignacy 99  
Pribłudin Wasilij 359, 375, 380  
Prieobrażenski Jewgienij 343  
Prozorowski Wiktor 441  
Prus Bolesław 285, 290  
Przywuski Adam, ks. 179  
Puczkar-Chmielewski Adam, ks. 341

Pułaski Kazimierz 178  
Purwiński Jan, bp 81  
Puszkina Aleksander 187, 425  
Putin Władimir 31, 132, 134, 425  
Puttini Pietro 116  
Puzyna Jan, ks. 82

## R

Radziwiłłowie 23, 113, 114  
Radziwonik Anatol, ps. „Olech” 40–42  
Rąkowski Grzegorz 63, 67  
Ref-Ren (Konarski Feliks) 295, 414  
Reichan Alojzy 167, 468  
Repetiło Bogdan 129  
Rewkowska Leonarda 82  
Reymont Władysław 285  
Ribbentrop Joachim von 129  
Richelieu Armand Emmanuel du Plessis  
    de 185  
Rodziewicz Amelia 283  
Rodziewicz Henryk 283  
Rodziewiczówna Maria 16, 121, 283–292  
Rolland Romain 359  
Rolle Antoni Józef 430  
Romaniuk Adam, ks. 222  
Romanowska Julia, zob. też Pieczoro  
    Julia 312  
Romanowska Małgorzata 312, 316  
Romanowski Stanisław 312  
Romaszkan Michał, ks. 266  
Rosen Jan Henryk 141, 142–144, 468  
Rosiński Stanisław 161  
Rosowski Witalij 350

- Rozanow Michaił 352  
 Rożyna Jelena 391  
 Rudnicka Anna 322  
 Ruman Jan 256  
 Rumińscy 301  
 Ryżko Stanisław, ks. 79, 80  
 Ryżko Zygmunt, ks. 79
- S**
- Salij Jacek, OP 88  
 Sapieha Adam, kard. 456, 470  
 Sapiehowie 114  
 Sawicki Mirosław 160  
 Sawin Iwan 382  
 Sawwacjusz 353, 370  
 Sazonow Matwiej 359, 375, 379, 380  
 Schlifka Karoline 157  
 Schlifka Pinkas 157  
 Schmid Josef, ks. 151  
 Sedlaczek Stanisław 160  
 Sembratowicz Julian, ks. 152  
 Sembratowicz Sylwester, abp 146  
 Senda Ignacy 214  
 Serwetnyk Tatiana 65  
 Seweryn Ludwik, SJ 258  
 Sherman Lawrence F. 281  
 Siemaszko Zbigniew S. 30, 448  
 Siemionow Jewgienij 222, 228, 230  
 Sieniawscy 66, 182  
 Sieniawski Adam Mikołaj 66  
 Sieniawski Mikołaj 65  
 Sienkiewicz Henryk 106, 122, 285  
 Sikorski Radosław 31
- Skaradziński Bohdan 83–85, 88, 92  
 Skirmuntowa Karolina 283  
 Skirmunttówna Jadwiga 288, 292  
 Skórzewska Gertruda, CSIC 291  
 Skrzynecki Marian 382  
 Slipy Josyf, kard. 146  
 Słojewski Jan Zbigniew (Hamilton) 290  
 Słoskans Bolesław (Boļeslavs Sloskāns),  
     bp 313, 314, 370, 455, 466–468  
 Słowacki Juliusz 73, 74, 177, 187  
 Słowiński Przemysław 318  
 Smith Homer 439  
 Sneider Daniel 443  
 Sołodkowski Marian 296  
 Sołoniewicz Iwan 92  
 Sołżenicyn Aleksander 354  
 Sopoćko Szymek 99  
 Sopoćko Wacław 418  
 Sorokowie 51  
 Srebrakowski Aleksander 43  
 Stalin Józef (właśc. Dżugaszwili Josif)  
     53, 60, 76, 206, 220, 239, 350, 425,  
     441, 448, 452  
 Staniewicz Paweł 112  
 Stefanyk Wasyl 154  
 Steinbarg Elizer 157  
 Steiner Josef 155  
 Steiner Paul 155  
 Steponavičius Julijonas, bp 194  
 Stevens Edmund William 440, 442, 443  
 Stołypin Piotr 109  
 Stołypinowie 109  
 Strzembosz Tomasz 102

Strzemboszowie 277  
Strzemeski Mieczysław 103  
Suboczowie 196  
Sucharda Edward 44, 469  
Sukiennicki Wiktor 446  
Surwiło Jerzy 51  
Swianiewicz Stanisław 437  
Syruciowie 109, 111  
Syruć Szymon 109, 112  
Szałamow Warłam 354  
Szarek Jarosław 168  
Szczepański Piotr 50  
Szczerbata 244  
Szczyradłowski Bronisław 416, 469  
Szelążek Adolf, bp 45–47, 241, 457, 469  
Szeptycki Andrzej, abp 146  
Szetela Jan, ks. 260, 470  
Szklarczyk Władysława, OSB 174  
Szymchalow Jauhien 419  
Szpakowski Zdzisław 83, 85  
Sztobryn Terezjusz, OCD 178, 179, 470  
Sztumberk-Rychter Tadeusz 38  
Szuchewycz Roman 133  
Szukszyn Wasilij 83  
Szulkes Mordechaj 419  
Szumski Jan 30, 45, 48  
Szymonowicz Adolf 150  
Szymonowicz Grzegorz 149, 150  
Szyzskina Swietłana 386

## Ś

Śląddecka Magdalena 40  
Światopełk-Mirski Eugeniusz, ks. 313,

456, 470

Świątek Kazimierz, ks. 81  
Świdnicki Józef, ks. 240  
Świżek Klemens, OCist 318

## T

Tamkevičius Sigitas, abp 118, 470  
Tapper Mikołaj, ps. „Żaba”, ks. 46  
Teodorowicz Józef, abp 140, 141, 470  
Terlecki Edward 404  
Terlecki Mikołaj 430  
Tkacz Wiktor, ks. 246  
Tokarik Michajło 153  
Tołwiński Mikołaj 189  
Tomasik Krzysztof 285, 288, 289  
Toropow F. 378  
Trela-Mazur Elżbieta 52  
Trembecki Stanisław 162, 175  
Trocki Lew 433  
Trofimiak Marcján, bp 240, 257, 261,  
263, 265, 471  
Trybel Helena 398  
Tusk Donald 31  
Tyszkiewicz Janusz 177  
Tyszkiewiczowie 98

## U

Ulanicki Józef, ks. 280  
Uspaskich Wiktor 111  
Uszyłło Jan, ks. 47, 72, 471

## V

Vaivods Julijans, kard. 259, 471

- Venclova Tomas 58  
 Vlady Marina 233
- W**
- Wagner Ryszard 106  
 Wakar Krzysztof 444  
 Warfołomiej, ihumen 422  
 Wasilewska Wanda 437, 439, 448  
 Wasilewski Jan, ks. 48, 75, 472  
 Wasiutyński Wojciech 448, 450  
 Wągradzki Jerzy 70  
 Weigl Rudolf 466  
 Weisselberger Jeannette von, z d. Steiner  
 155  
 Weisselberger Salo von 155  
 Wejnert Jan 411  
 Werth Alexander 440–441, 444  
 Werth Nicolas 444  
 Westfal Stanisław 447, 448  
 Weychertówna Helena 288  
 Weysenhoff Józef 285  
 Wiecka Marta Anna, SM 266–268,  
 270–273  
 Wiecka Paulina z d. Kamrowska 267  
 Wiecki Jan, ks. 271  
 Wiecki Marceli 267  
 Wierusz-Kowalski Janusz 161  
 Wilk Hilary, OFM Cap 434, 435, 472  
 Winckiewicz Wiktor 281  
 Winnicki Zdzisław Julian 413  
 Witkowska Maria 430, 433  
 Witold Kiejstutowicz 59  
 Wittowa Zofia z d. Glavani, 2° v. Potocka  
 161, 163  
 Wiwulski Antoni 57–59, 472  
 Władysław Jagiełło 331  
 Władysław Warneńczyk 104  
 Włoddek Lew 189, 190  
 Wnuk Rafał 40  
 Wojtyła Karol, zob. też Jan Paweł II 137,  
 325, 328, 456  
 Wołczański Józef, ks. 245, 257, 260, 261  
 Wołkow Oleg 354, 360, 382, 410, 433  
 Worobiov Andriej 206  
 Woroniecki Michał, CM 330, 473  
 Woroszyłow Klimient 387  
 Wozijan Alina 133  
 Wrodarczyk Ludwik, OMI 170, 427, 428,  
 430  
 Wysocki Czesław 32  
 Wysocki Władimir 225, 226, 233  
 Wysoczańska-Klawińsz Janina 403  
 Wyszkowski Paweł, OMI 170, 427,  
 428–433, 436  
 Wyszynski Andriej 360  
 Wyszynski Stefan, prymas 80, 301, 325,  
 450, 466  
 Wyszynski Robert 219
- Z**
- Zabiełłowie 110  
 Zachariasiewicz Jan 22  
 Zadurowicz Anna de 149  
 Zagórski Jan 350  
 Zagórski Waclaw, ps. „Lech Grzybowski”  
 160

Zajączkowski Czesław, ps. „Ragnar” 40  
Zajączkowski Wojciech 85, 88  
Zaleski Józef Bohdan 159, 177, 294  
Zapolska Gabriela 285  
Zaszkilniak Leonid 31  
Zawadzki Józef 290  
Zawadzki Tadeusz, ps. „Zośka” 285, 462  
Zawalniuk Władysław, ks. 240  
Zawalski Antoni, ks. 246  
Zawodowska Julia, CSA 255  
Zbyszewski Karol 175  
Zdziechowski Marian 88  
Zechenter Paweł 28  
Zelenay Tadeusz 295  
Zelenko Hanna 406  
Zieja Jan, ks. 291  
Zieliński Marek 92, 214  
Ziemkowski Franciszek, ps. „Zmiana” 39  
Ziółkowski Marek 85  
Ziuganow Giennadij 227  
Znamnowa Natalia 422  
Zosima 353, 370  
Zubrzycki Eugen von Wieniawa 151  
Zubrzycki Fryderyk 151  
Zubrzycki Josefina von Wieniawa 151  
Zubrzycki Maria 151  
Zygmunt I Stary 331  
Zygmunt III August 331

## Ż

Żawrocki Oskar 161  
Żdanow Andriej 44

# Indeks miejscowości

W indeksie uwzględniono aktualną lokalizację.

Po polskich nazwach miejscowości na Ukrainie, Białorusi i w Rosji podano w nawiasach dzisiejsze nazwy w transkrypcji z alfabetów ukraińskiego, białoruskiego i rosyjskiego tylko w przypadkach, w których transkrypcja różni się od zapisu w języku polskim.

Po polskich nazwach miejscowości na Litwie i Łotwie podano w nawiasach nazwy litewskie i łotewskie.

## A

Abakan, Republika Chakasji, Rosja 214

Aglona (Aglona), pow. dyneburski, Łatgalia, Łotwa 471

Aktiubińsk, obw. aktobski, Kazachstan 322, 323

Ałma Ata, od 1993 r. Ałmaty, obw. ałmacki, Kazachstan 322, 327

Ałtijewo, Republika Inguszetii, Rosja 372, 384, 385

Andruszowo, obw. smoleński, Rosja 115

Antopol (Antopal), rej. drohiczyński, obw. brzeski, Białoruś 290, 291

Archangielsk, obw. archangielski, Rosja 293, 296, 369, 472

Ashton, Wielka Brytania 385

Astana (1998–2019), 1961–1992 Celinograd, od 2019 r. Nur-Sułtan, Kazachstan 326,  
327

Atyrau, obw. atyrauski, Kazachstan 327

Augustów, pow. augustowski, woj. podlaskie 213

## B

- Baku, Azerbejdżan 261, 374
- Bar, rej. barski, obw. winnicki, Ukraina 169, 173, 174, 427, 430, 433, 472
- Baranowicze (Baranawiczy), rej. baranowicki, obw. brzeski, Białoruś 82, 361, 386
- Batumi, Adżarska Republika Autonomiczna, Gruzja 374, 375
- Berdyczów (Berdycziw), rej. berdyczowski, obw. żytomierski, Ukraina 168, 177, 178, 282, 319, 320, 470
- Berezweż (Bieraźwieczcza), część miasta Głębokie (Hłybokaje), rej. głębocki, obw. witebski, Białoruś 20, 61, 62, 68, 459
- Bereźnica, pow. leski, woj. podkarpackie 29
- Biała Cerkiew (Biła Cerkwa), rej. białocerkiewski, obw. kijowski, Ukraina 160, 295
- Białowieża, pow. hajnowski, woj. podlaskie 29
- Białystok, obw. tomski, Rosja 213, 247, 304, 350, 398, 408, 409
- Białystok, woj. podlaskie 39, 46, 68, 461, 471
- Biełomorsk, Republika Karelii, Rosja 200, 201
- Bobrujsk (Babrujsk), rej. bobrujski, obw. mohylewski, Białoruś 25, 70, 71, 295, 313
- Bochnia, pow. bocheński, woj. małopolskie 269, 270
- Borysław, rej. drohobycki, obw. lwowski, Ukraina 26
- Braclaw, rej. niemirowski, obw. winnicki, Ukraina 164, 169, 183
- Brody, rej. brodzki, obw. lwowski, Ukraina 239
- Brompton, część Bromptonville, Kanada 151
- Brześć (Brest), obw. brzeski, Białoruś 26, 49, 56, 59, 81, 289, 293, 467
- Brzeżany (Bereżany), rej. brzeżański, obw. tarnopolski, Ukraina 65–67
- Bydgoszcz, pow. bydgoski, woj. kujawsko-pomorskie 278
- Bykownia (Bykiwnia), w granicach Kijowa, Ukraina 348, 413–417

## C

- Celinograd (1961–1992), 1998–2019 Astana, dziś: Nur-Sułtan, Kazachstan 462
- Charańce, Republika Buriacji, Rosja 224
- Charków (Charkiw), obw. charkowski, Ukraina 160, 194, 366, 408, 466
- Cherson (Cherson), obw. chersoński, Ukraina 466
- Chicago, USA 30

Chmielnicki (Chmelnyćkyj) od 1954 r., do XVIII w. Płoskirów, od XVIII w.  
Proskurow, Ukraina 173, 246, 341, 396, 401  
Chmielnik (Chmilnyk), rej. chmielnicki, obw. winnicki, Ukraina 258, 282  
Chocim (Chotyń), rej. czerniowiecki, obw. chocimski, Ukraina 105, 293  
Chodorów (Chodoriw), rej. żydaczowski, obw. lwowski, Ukraina 257  
Chomontowce, pow. białostocki, woj. podlaskie 29  
Chużyr, obw. irkucki, Rosja 214  
Cluny, Francja 141  
Czeczersk, rej. czeczerski, obw. homelski, Białoruś 366  
Czerkasy, obw. czerkaski, Ukraina 293  
Czerniowce (Czerniwci), obw. czerniowiecki, Ukraina 147–157, 273  
Czerniowce, Czerniejowce (Czerniwci), rej. czerniowiecki, obw. winnicki, Ukraina  
434, 435  
Czerwień, rej. czerwieński, obw. miński, Białoruś 304, 403  
Czornaja Rieczka, Republika Karelii, Rosja 201

## D

Datnów (Dotnuva), rej. kiejdański, okr. kowieński, Litwa 106  
Dąbrowa, nieistniejąca wieś, rej. lubieszowski, Ukraina 121  
Dąbrówka (Dubrauka), rej. mostowski, obw. grodzieński, Białoruś 16, 99–101  
Dniepr (Dnipro), do 2016 r. Dniepropietrowsk (Dnipropetrowsk), obw. dnipro-  
pietrowski, Ukraina 180  
Dnieprodzierżyńsk (Dniprodzerżyńsk), od 2016 r. Kamieńskie (Kamianske), obw.  
dnipropietrowski, Ukraina 180  
Dniepropietrowsk (Dnipropetrowsk), od 2016 r. Dniepr (Dnipro), obw. dnipro-  
pietrowski, Ukraina 180  
Dołbysz (Dowbysz), rej. baranowski, obw. żytomierski, Ukraina 76, 397  
Drohiczyn, pow. siemiatycki, woj. podlaskie 284, 472  
Drohobycz, rej. drohobycki, obw. lwowski, Ukraina 54, 93, 131  
Druskienniki (Druskininkai), rej. druskiennicki, okr. olicki, Litwa 26  
Dryssa, dziś: Wierchniedźwińsk, rej. wierchniedźwiński, obw. witebski, Białoruś 461  
Dunajowce (Dunajiwci), rej. dunajowiecki, obw. chmielnicki, Ukraina 347  
Dwiniuczka, pow. dyneburski, Łatgalia, Łotwa 366

Dyneburg (Daugavpils), Łatgalia, Łotwa 44, 259, 366  
Dzierkowszczyzna (Dzierkauschczyna), rej. głębocki, obw. witebski, Białoruś 305  
Dżezkazgan, obw. karagandyjski, Kazachstan 322, 329, 330, 473

## E

Ejszyszki (Eišiškės), rej. solecznicki, okr. wileński, Litwa 40, 46  
Eliaszuki, pow. hajnowski, woj. podlaskie 29

## F

Fryburg, Szwajcaria 48, 461

## G

Gdańsk, woj. pomorskie 135, 293, 304, 314, 465  
Gdynia, woj. pomorskie 314  
Gliwice, pow. gliwicki, woj. śląskie 456, 458  
Głębokie (Hłybokaje), rej. głębocki, obw. witebski, Białoruś 61, 459  
Gniewań (Hniwań), rej. tywrowski, obw. winnicki, Ukraina 427  
Gniezno, pow. gnieźnieński, woj. wielkopolskie 167  
Greczany (Hreczany), wieś pod Płoskirowem (od 1954 r. Chmielnickim), dziś: część  
Chmielnickiego (Chmelnycyj), obw. chmielnicki, Ukraina 341, 342, 346, 396, 401  
Griazowiec, obw. wołogodzki, Rosja 38  
Grodno (Hrodna), obw. grodzieński, Białoruś 26, 27, 35, 39, 40, 49, 53, 56, 59–61,  
73, 81, 99, 101, 103, 293, 386, 402, 459, 461, 464, 473  
Grodzisko, pow. strzyżowski, woj. podkarpackie 470  
Grozny, Republika Czeczenii, Rosja 374  
Gródek Podolski, Gródek (Gorodok), rej. gródecki, obw. chmielnicki, Ukraina 179,  
241–245, 249, 347, 350

## H

Hajdukowszczyzna, pow. hajnowski, woj. podlaskie 29  
Halicz, pow. strzyżowski, woj. podkarpackie 29  
Horodec (Haradzec), rej. kobryński, obw. brzeski, Białoruś 291  
Horodkiwka, daw. Miastkówka, rej. kryżopilski, obw. winnicki, Ukraina 457

Hruszowa (Hruszawa), rej. kobryński, obw. brzeski, Białoruś 285, 286, 288–292  
Humań (Umań), rej. umański, obw. czerkaski, Ukraina 16, 158–167, 169, 176, 177, 183,  
293–295  
Huta Stepańska, dziś: Huta, rej. kostopolski, obw. rownieński, Ukraina 457

## I

Ignalino (Ignalina), rej. ignaliński, okr. uciański, Litwa 114  
Iłuksza (Ilūkste), pow. iłukszański, Semigalia, Łotwa 259  
Irkuck (Irkutsk), obw. irkucki, Rosja 89, 92, 214, 224, 227, 228, 458  
Iwołgińsk, Republika Buriacji, Rosja 220, 221

## J

Jabłeczna, pow. bialski, woj. lubelskie 15  
Janów (Jonava), rej. janowski, okr. kowieński, Litwa 106  
Jazłowiec (Jazłoweć), rej. buczacki, obw. tarnopolski, Ukraina 291  
Jekaterynburg (Jekatierinburg), obw. swierdłowski, Rosja 231  
Jekaterynodar (Jekatierinodar), od 1920 r. Krasnodar, Kraj Krasnodarski, Rosja 374  
Jerozolima, Izrael 164

## K

Kaczanówka (Kaczniwka), rej. podwołoczyski, obw. tarnopolski, Ukraina 241  
Kadysz, rej. i obw. grodzieński, Białoruś 102  
Kalewała zob. też Kalewała 198, 199  
Kalewała (j. karelski: Kalevala), do 1963 r. Uhtua, Kalewalski Rejon Narodowy, Republika Karelii, Rosja 198, 199  
Kalinin 1931–1990, dziś: Twier (Twier´) 228  
Kalnik (Kalnyk), rej. iliniecki, obw. winnicki, Ukraina 295  
Kałnoberże (Kalnaberžė), rej. kiejdański, okr. kowieński, Litwa 109  
Kamieniec Podolski (Kamjaneć-Podilśkyj), rej. kamieniecki, obw. chmielnicki, Ukraina 25, 70, 161, 169, 175, 245–247, 249–255, 293, 313, 343, 350, 398, 401, 426, 427  
Kamieńskie (Kamianske), do 2016 r. Dnieprodzierżyńsk (Dniprodzerżynśk), obw. dniepropietrowski, Ukraina 180  
Kamionka, rej. szczuczyński, obw. grodzieński, Białoruś 459

Karaganda, obw. karagandyjski, Kazachstan 318, 319, 322, 323, 325–327, 332–335, 456  
Katyń, rej. i obw. smoleński, Rosja 160, 414, 437–440, 442  
Kąsna Dolna, pow. tarnowski, woj. małopolskie 281  
Kiejdany (Kėdainiai), rej. kiejdański, okr. kowieński, Litwa 23, 42, 106, 109, 111, 113  
Kielce, woj. świętokrzyskie 172  
Kiem, Republika Karelii, Rosja 352, 354, 355, 359, 367, 391  
Kijów (Kyjiw), Ukraina 25, 88, 158, 160, 171, 194, 241, 279, 293, 295, 348, 413–416,  
427, 458, 463, 466, 467  
Kirow, do 1934 r. Wiatka, obw. kirowski, Rosja 228  
Kiwaczowka (Kywacziwka), rej. humański, obw. czerkaski, Ukraina 294  
Kobryń (Kobryn), rej. kobryński, obw. brzeski, Białoruś 290  
Kodeń, pow. bialski, woj. lubelskie 292  
Konin, pow. koniński, woj. wielkopolskie 466  
Kopijówka (Kopijiwka), rej. iliniecki, obw. winnicki, Ukraina 430  
Korzeniowo, rej. piński, obw. brzeski, Białoruś 283  
Kotłas, obw. archangielski, Rosja 304  
Kowalczuki (Kalveliai), rej. i okr. wileński, Litwa 81  
Kowel, rej. kowelski, obw. wołyński, Ukraina 120, 121  
Kowno (Kaunas), okr. kowieński, Litwa 33, 42, 48, 106, 113, 114, 118, 470  
Kozielsk, obw. kałuski, Rosja 437  
Kórnik, pow. poznański, woj. wielkopolskie 167  
Kraków, woj. małopolskie 30, 31, 66, 114, 135, 140, 261, 263, 269, 324, 409, 439, 456,  
459, 461, 473  
Krasław (Krāslava), pow. krasławski, Łatgalia, Łotwa 73  
Krasnodon, od 2016 r. Sorokyne, rej. krasnodoński, obw. ługański, Ukraina 44, 463, 465  
Krasnojarsk, Kraj Krasnojarski, Rosja 213, 228, 452  
Krasnyj Bor, obw. leningradzki, Rosja 206, 411  
Kronsztad, w granicach Petersburga, obw. leningradzki, Rosja 458  
Królewiec, do 1946 r. niem. Königsberg, od 1946 r. Kaliningrad, obw. kaliningradzki,  
Rosja 226  
Krupowo, rej. lidzki, obw. grodzieński, Białoruś 73, 74  
Kruszyniany, pow. sokólski, woj. podlaskie 15, 29  
Krystynopol, od 1951 r. Czerwonohrad, rej. sokalski, obw. lwowski, Ukraina 26

Krywe, pow. bieszczadzki, woj. podkarpackie 29  
Krzemieniec (Kremeneć), rej. krzemieniecki, obw. tarnopolski, Ukraina 63, 65, 263, 463  
Krzywopłoty, pow. olkuski, woj. małopolskie 278  
Kułtuk, obw. irkucki, Rosja 212, 224  
Kuropaty (Kurapaty), uroczysko na skraju Mińska 340, 410, 413, 418, 419–421  
Kuryłówka (Kuryliwka), rej. chmielnicki, obw. winnicki, Ukraina 276, 282

## L

Landwarów (Lentvaris) rej. trocki, okr. wileński, Litwa 464  
Laski, pow. warszawski zachodni, woj. mazowieckie 80  
Latyczów (Łetycziw), rej. latyczowski, obw. chmielnicki, Ukraina 179, 180, 181, 246, 282  
Leningrad, od 1991 r. Petersburg (Pietierburg), obw. leningradzki,  
Rosja 201, 228, 305, 306, 347, 361, 398–400, 413, 422, 464  
Lewaszowo (Pustkowie Lewaszowskie), dziś w granicach Petersburga, obw. leningradzki, Rosja 410–412, 413, 422–424  
Lida, rej. lidzki, obw. grodzieński, Białoruś 40, 73, 74, 81  
Liège, Belgia 114  
Lipawa (Liepāja), Kurlandia, Łotwa 471  
Lisów, pow. kielecki, woj. świętokrzyskie 460  
Liwadia, Autonomiczna Republika Krymu, Ukraina 512  
Londyn, Wielka Brytania 30, 38, 329, 381, 444, 447  
Lourdes, Francja 329  
Louvain, Belgia 48, 472  
Lubaczów, pow. lubaczowski, woj. podkarpackie 46, 461  
Lubieszów (Lubiesziv), rej. lubieszowski, obw. wołyński, Ukraina  
Lublin, woj. lubelskie 181, 457  
Lwów (Lwiv), obw. lwowski, Ukraina 15, 22, 24–26, 28, 31, 32, 34, 35, 39, 43–46, 48–53, 56, 59, 71, 72, 74, 75, 80, 127–131, 133–137, 139, 141, 142, 144–146, 159, 169, 171, 173, 183, 239, 242, 245, 257, 258, 260, 266, 269, 273, 293, 416, 427, 456–458, 460, 461, 463, 468, 469, 471, 473

## Ł

Łańcut, pow. łańcucki, woj. podkarpackie 66

Ławaryszki (Lavoriškės), rej. i okr. wileński, Litwa 51  
Łęczycza, pow. łęczycki, woj. łódzkie 460  
Łodziejnoje Pole, obw. leningradzki, Rosja 361  
Łohiszyn (Łahiszyn), rej. piński, obw. brzeski, Białoruś 79  
Łomża, pow. łomżyński, woj. podlaskie 460  
Łowicz, pow. łowicki, woj. łódzkie 167  
Łódź, woj. łódzkie 364  
Łuck, rej. łucki, obw. wołyński, Ukraina 46, 49, 56, 59, 121, 125, 262–264, 307, 320, 457

## M

Machaczkała, Republika Dagestanu, Rosja 374  
Manikowce (Manykiwci), rej. derażniański, obw. chmielnicki, Ukraina 244, 245, 248  
Mariampol (Marijampolė), okr. mariampolski, Litwa 460  
Mejszagoła (Maišiagala), rej. i okr. wileński, Litwa 73, 74  
Melbourne, Australia 30  
Miastkówka, dziś: Horodkiwka, rej. kryżopilski, obw. winnicki, Ukraina 457  
Miedwieżjegorsk, Republika Karelii, Rosja 203, 393  
Międzybóž (Medzybiž), rej. latyczowski, obw. chmielnicki, Ukraina 182, 183  
Mińsk (Minsk), obw. miński, Białoruś 34, 70, 81, 101, 293, 295, 304, 313, 340, 341, 402–404, 406, 420, 455, 460, 461, 472  
Mińsk Litewski, miasto królewskie Wielkiego Księstwa Litewskiego I Rzeczypospolitej; dziś: Mińsk (Minsk), obw. miński, Białoruś 25, 30, 31  
Miszycha, Republika Buriacji, Rosja 223, 224  
Modlin, osiedle Nowego Dworu Mazowieckiego, pow. nowodworski, woj. mazowieckie 293  
Mohylew (Mahilou), obw. mohylewski, Białoruś 25, 238, 293, 304–308, 310, 313–315, 398, 399, 456, 460, 470  
Mołodeczno (Maładzeczna), rej. mołodecznański, obw. miński, Białoruś 295  
Mołodów (Moładawa), rej. janowski, obw. brzeski, Białoruś 291  
Monachium, Niemcy 384  
Montreal, Kanada 226  
Moskwa, Rosja 31, 32, 34, 38, 44, 88, 92, 161, 185, 187, 230, 249, 347, 355, 359, 361, 372, 387, 392, 398, 437, 439, 442, 443, 447, 448, 455, 465

Mościska (Mostyśka), rej. mościski, obw. lwowski, Ukraina 131, 173, 258, 260

Muczne, pow. bieszczadzki, woj. podkarpackie 29

Murmańsk, obw. murmański, Rosja 161, 293, 296, 302, 353

Murnau am Staffelsee, Niemcy 383

## N

Naryn Acagat, Republika Buriacji, Rosja 219

Niedźwiedzica (Miadzwiedziczy), rej. lachowicki, obw. brzeski, Białoruś 74, 468

Niemież (Nemėžis), rej. i okr. wileński, Litwa 81

Nieśwież (Niaswiż), rej. nieświeski, obw. miński, Białoruś 81

Nowa Huta, rej. monasterzyski, obw. tarnopolski, Ukraina 350

Nowa Ruda, rej. i obw. grodzieński, Białoruś 459

Nowe Miasto (Nowe Misto), rej. starosamborski, obw. lwowski, Ukraina 470

Nowogród Siewierski (Nowhorod-Siwerskýj), rej. nowogrodzki, obw. czernihowski, Ukraina 227

Nowogród Wielki (Wielikij Nowgorod), obw. nowogrodzki, Rosja 423

Nowogródek (Nawahrudak), rej. nowogrodzki, obw. grodzieński, Białoruś 40, 81, 104

Nowokonstantynów (Nowokostiantyniw), rej. latyczowski, obw. chmielnicki, Ukraina 181, 182

Nowosybirsk (Nowosibirsk), obw. nowosybirski, Rosja 195

Nowy Jork, USA 281

Nowy Wiec, pow. starogardzki, woj. pomorskie 266, 267

Nur-Sułtan, 1961–1992 Celinograd, 1998–2019 Astana 327, 462

## O

Obra, pow. wolsztyński, woj. wielkopolskie 427

Odessa (Odesa), obw. odeski, Ukraina 15, 74, 119, 171, 184–190, 192–195, 197, 241, 248

Ojców, pow. krakowski, woj. małopolskie 66

Okopy, rej. rokicieński, obw. rówieński, Ukraina 170, 427

Oliwa, dzielnica gdańska, woj. pomorskie 115

Ołonec, Republika Karelii, Rosja 206, 207

Ołyka, rej. kiwerecki, obw. wołyński, Ukraina 63

Opitołoki (Apytalaukis), rej. kiejdański, okr. kowieński, Litwa 110

Orsza, rej. orszański, obw. witebski, Białoruś 313  
Ostróg (Ostroh), rej. ostrogi, obw. rówieński, Ukraina 63, 263  
Oszmiana (Oszmiany), rej. oszmiański, obw. grodzieński, Białoruś 82  
Owidiopol, rej. owidiopolski, obw. odeski, Ukraina 192, 193

## P

Paryż, Francja 48, 72, 226, 444, 463, 464, 467, 472  
Penza, obw. penzeński, Rosja 231  
Perugia, Włochy 114  
Petersburg (Pietierburg), 1914–1924 Piotrogród, 1924–1991 Leningrad, obw. lenin-  
gradzki, Rosja 48, 59, 89, 185, 206, 228, 230, 231, 366, 400, 410, 411, 422–424,  
456, 458, 460, 463, 464, 469, 471, 472  
Pietraszuny (Petrašūnai), dzielnica Kowna, okr. kowieński, Litwa 114  
Pietrozawodsk, Republika Karelii, Rosja 199, 204, 207  
Pinega, obw. archangielski, Rosja 367  
Pińsk, rej. piński, obw. brzeski, Białoruś 48, 49, 81, 366, 472  
Piotrogród, od 1991 r. Petersburg (Pietierburg) 379, 386  
Płoskirów, od XVIII w. Proskurow, od 1954 r. Chmielnicki (Chmelnyćkyj), obw.  
chmielnicki, Ukraina 173, 241, 341, 346, 347, 396, 401  
Podhajce (Pidhajci), rej. podhajecki, obw. tarnopolski, Ukraina 269  
Podkowa Leśna, pow. grodziski, woj. mazowieckie 47, 83–85, 468  
Podwołoczyska (Pidwołoczysk), rej. podwołoczyski, obw. tarnopolski, Ukraina 239, 465  
Połock (Połack), rej. połocki, obw. witebski, Białoruś 31  
Połtawa, obw. połtawski, Ukraina 427  
Poniewież (Panevėžys), okr. poniewieski, Litwa 33, 42, 109  
Poronin, pow. tatrzański, woj. małopolskie 263  
Poznań, woj. wielkopolskie 39, 194, 439  
Pożajście (Pažaislis), część Pietraszun – dzielnicy Kowna, okr. kowieński, Litwa 15,  
24, 114–118, 467  
Proskurow, do XVIII w. Płoskirów, od 1954 r. Chmielnicki (Chmelnyćkyj), Ukraina,  
243  
Przemysł, pow. przemyski, woj. podkarpackie 15, 26  
Przemysłany (Peremyszlany), rej. przemysłański, obw. lwowski, Ukraina 257

Pudoż, Republika Karelii, Rosja 206, 411

Puławy, pow. puławski, woj. lubelskie 66

## R

Rabka, od 1999 r. Rabka-Zdrój, pow. nowotarski, woj. małopolskie 320

Radzionków, pow. tarnogórski, woj. śląskie 427

Riazań, obw. riazański, Rosja 38

Różana (Różany), rej. prużański, obw. brzeski, Białoruś 473

Rudki (Rudky), rej. samoborski, obw. lwowski, Ukraina 257

Ryga (Rīga), Liwlandia, Łotwa 48, 179, 248, 258, 261, 303, 313, 381, 469, 471

Rzeszów, woj. podkarpackie 107

Rzym, Włochy 48, 72, 115, 249, 302, 450, 457, 464, 465, 470

## S

Samara, 1935–1991 Kujbyszew, obw. samarski, Rosja 231

Sambor (Sambir), rej. samborski, obw. lwowski, Ukraina 173, 257, 258, 260

Sandarmoch, uroczysko pod Miedwieżjegorskiem, Republika Karelii, Rosja 16,  
203–205, 361, 363, 393, 411

Saratów (Saratow), obw. saratowski, Rosja 53

Satanów (Sataniw), rej. gródecki, obw. chmielnicki, Ukraina 347

Sejny, pow. sejneński, woj. podlaskie 460

Semipałatyńsk, od 2007 r. Semej, obw. wschodniokazachstański, Kazachstan 322

Siebież, obw. pskowski, Rosja 461

Skałat, rej. podwołoczyski, obw. tarnopolski, Ukraina 508

Sludianka, obw. irkucki, Rosja 224

Słonim, rej. słonimski, obw. grodzieński, Białoruś 82

Soczi, Kraj Krasnodarski, Rosja 311

Sopoćkinie (Sapockin), rej. i obw. grodzieński, Białoruś 99, 101–103

Stanisławów (Iwano-Frankowsk), obw. iwanofrankowski, Ukraina 471

Stołowicze (Stałowiczy), rej. baranowicki, obw. brzeski, Białoruś 459

Struń (Struńne), rej. połocki, obw. witebski, Białoruś 459

Stryj, rej. stryjski, obw. lwowski, Ukraina 179, 257–261, 297

Strzelczyska (Strifećke), rej. mościski, obw. lwowski, Ukraina 131

Strzyżów, pow. strzyżowski, woj. podkarpackie 470  
Sucha Beskidzka, pow. suski, woj. małopolskie 320  
Supraśl, pow. białostocki, woj. podlaskie 15  
Swałowicze (Swałowyczi), rej. lubieszowski, obw. wołyński, Ukraina 120  
Symbirsk, od 1924 r. Uljanowski, obw. uljanowski, Rosja 228  
Syrutyszki (Sirutiškis), rej. kiejdański, okr. kowieński, Litwa 109, 110  
Szarogród (Szarhorod), rej. szarogrodzki, obw. winnicki, Ukraina 458  
Szczepreszyn, pow. zamojski, woj. lubelskie 460  
Szczecin, woj. zachodniopomorskie 445  
Szczerec (Szczyreć), rej. pustomyski, obw. lwowski, Ukraina 258  
Szczodrowo, pow. starogardzki, woj. pomorskie 267  
Szetejnie (Šeteniai), rej. kiejdański, okr. kowieński, Litwa 106, 109–113  
Szprotawa, pow. żagański, woj. lubuskie 167  
Szumsk (Szumśk), rej. szumski, obw. tarnopolski, Ukraina 63–65, 263  
Szydłowo (Šiluva) rej. rosieński, obw. kowieński, Litwa 473

## Ś

Śniatyń (Sniatyn), rej. śniatyński, obw. iwanofrankowski, Ukraina 266, 267, 270–274  
Świętobrość (Šventybrastis), rej. kiejdański, okr. kowieński, Litwa 110, 112

## T

Tajynsza (w tradycji polskich zesłańców: Taińcza), obw. północnokazachstański, Kazachstan 327  
Tarbagataj, Kraj Zabajkalski, Rosja 218  
Tarnopol (Ternopil), obw. tarnopolski, Ukraina 49, 183, 239, 415, 466  
Tbilisi, do 1936 r. Tyflis, Gruzja 341, 375  
Tel Awiw, Izrael 163, 164  
Tiumeń, obw. tiumeński, Rosja 231  
Tobolsk, obw. tiumeński, Rosja 379  
Tomsk, obw. tomski, Rosja 228, 231, 247, 407  
Torczyn, rej. łucki, obw. wołyński, Ukraina 263, 264  
Toronto, Kanada 30  
Toruń, pow. toruński, woj. kujawsko-pomorskie 307

Troki (Trakai), rej. trocki, okr. wileński, Litwa 464  
Truskawiec (Truskawec), rej. drohobycki, obw. lwowski, Ukraina 26  
Tulczyn, rej. tulczyński, obw. winnicki, Ukraina 175  
Turgiele (Turgeliai), rej. solecznicki, okr. wileński, Litwa 464  
Turyn, Włochy 467  
Twer (Twier'), 1931–1990 Kalinin, obw. twerski, Rosja 228  
Tyflis, od 1936 r. Tbilisi, Gruzja 374, 375  
Tywrów (Tywriw), rej. tywrowski, obw. winnicki, Ukraina 16, 168–171, 177, 426, 428, 430–432, 435

## U

Ulenborg – polska przedwojenna nazwa fińskiego portu Oulu (szw. Uleåborg), północny wschód Zatoki Botnickiej 381  
Uljanowski, do 1924 r. Symbirsk, obw. uljanowski, Rosja 228, 233  
Ułan Ude, do 1934 r. Wierchnieudyńsk, Republika Buriacji, Rosja 15, 217, 219, 222, 224, 226–230  
Ustrzyki Górne, pow. bieszczadzki, woj. podkarpackie 26

## W

Warszawa, woj. mazowieckie 24, 30, 31, 85, 185, 241, 256, 284, 285, 289, 292, 307, 367, 368, 409, 411, 416, 420, 459, 460, 463, 465–467  
Wasiliszki, rej. szczuczyński, obw. grodzieński, Białoruś 42  
Wędziogóra (Vandziogala), rej. i okr. kowieński, Litwa 108  
Wiatka, od 1934 r. Kirow, obw. kirowski, Rosja 228  
Wiedeń, Austria 153, 460, 468, 470  
Wielka Hłusza (Welyka Hłusza), przed 1939 r. Wielka Hłusza, rej. lubieszowski, obw. wołyński, Ukraina 121, 122  
Wierszyna, obw. irkucki, Rosja 213  
Wilanów, dzielnica Warszawy 66, 467  
Wilno (Vilnius), okr. wileński, Litwa 24, 27, 28, 31, 33, 34, 38, 39, 42–44, 46–51, 56, 58, 59, 61, 72, 75, 81, 114, 194, 206, 292, 293, 304, 306, 307, 312, 314, 316, 399, 446, 459, 460, 467, 471, 473  
Wiłkomierz (Ukmergė), rej. wiłkomierski, okr. wileński, Litwa 42

Winnica (Winnycia), obw. winnicki, Ukraina 168, 169, 171–173, 175, 282, 295, 414, 426  
Witebsk (Wiciebsk), obw. witebski, Białoruś 31, 305  
Władykaukaz (Władikawkaz), Republika Północnej Osetii-Alanii, Rosja 372, 374  
Władystok, Kraj Nadmorski, Rosja 226  
Włocławek, pow. włocławski, woj. kujawsko-pomorskie 301  
Włodawa, pow. włodawski, woj. lubelskie 26  
Wojdaty (Vaidotai), część Wilna, Litwa 81  
Wołogda, obw. wołogodzki, Rosja 423  
Wołosate, pow. bieszczadzki, woj. podkarpackie 29  
Wołyńce (Wałyncy), wcześniej: Zabiały (Zabiety), rej. wierchniedźwiński, obw. witebski, Białoruś 459  
Workuta, Republika Komi, Rosja 457, 459, 463  
Woroneż, obw. woroneski, Rosja 372

## Z

Zabiały (Zabiety), dziś: Wołyńce (Wałyncy), rej. wierchniedźwiński, obw. witebski, Białoruś 459  
Zadwórze (Zadwirja), rej. buski, obw. lwowski, Ukraina 465  
Zakopane, pow. tatrzański, woj. małopolskie 301  
Zaleszczyki (Zaliszczyky), rej. zaleszczycki, obw. tarnopolski, Ukraina 26  
Zambrow, pow. zambrowski, woj. podlaskie 74  
Zamość, woj. lubelskie 183  
Zaosie (Zawossie), rej. baranowicki, obw. brzeski, Białoruś 104  
Zaporoże (Zaporizzia), obw. zaporoski, Ukraina 21, 180  
Zbaraż, rej. zbaraski, obw. tarnopolski, Ukraina 25  
Zwiahel, dziś: Nowogród Wołyński (Nowohrad-Wołyński), rej. nowogrodzki, obw. żytomierski, Ukraina 313

## Ż

Żmerynka, rej. żmeryński, obw. winnicki, Ukraina 169  
Żołudek (Żaładok), rej. szczuczyński, obw. grodzieński, Białoruś 73  
Żytomierz (Żytomyr), obw. żytomierski, Ukraina 25, 70, 81, 241, 258, 276, 277, 279–282, 313, 398, 457